

*174* *18*  
HISTORJA

POWSTANIA

NARODU POLSKIEGO

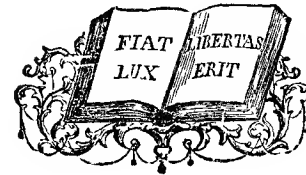
HISTORJA  
POWSTANIA  
NARODU POLSKIEGO

W 1861-1864 r.

PRZEZ

AGATONA GILLERA

TOM IV



---

PARYŻ. — Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Fresnel.  
ULICA DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43.

---

PARYŻ  
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

ULICA DE TOURNON, 16

—  
1871



133309/4

863 o 1965

## CZĘŚĆ DRUGA

---

RZUT OKA NA CZASY PO UPADKU

**POWSTANIA LISTOPADOWEGO**

## XI

Co przeszkadzało sprzysiężeniu demokratycznemu? — Spisek demokratyczny w Galicji. — Narada 18 kwietnia 1845 r. — Marcinkowski i sprzysiężenie demokratyczne w Poznańskim. — Opozycja drobnych kółek. — Komitet Centralny Poznański. — Przygotowania. — Związek w Prusach Zachodnich i innych prowincjach. — Malinowski emissarjuszem od centralizacji. Zwolennicy szybkiego powstania. — Uchwała powstania 1846 r. — Kłamiwe doniesienia o gotowości kraju. — Dobra wiara. — Plan powstania 1846 r. — Jego organizacja. — Rzeź w Tarnowskiem. — Aresztowania w Poznańskim. — Zajęcie Krakowa przez Austrjaków. — Odroczenie powstania. — Powstanie w Krakowie. — Oddziały w okręgu Krakowskim. — Austrjacy opuszczają Kraków. — Rząd Narodowy. — Manifest. — Charakter powstania. — Austrjacy ustępują do Wadowic. — Dyktatura. — Tyssowski. — Dembowski. — Rząd przy dyktatorze. — Zniesienie pańszczyzny, warsztaty narodowe, rozdawnictwo soli, prawa równości. — Powstanie w Wieliczce i w Miechowskiem. — Zamach Michała Wiszniewskiego. — Bitwa pod Gdowem. — Hersztowie rzezi. — Chłopska wojna. — Rodzina Boguszków i oliary rzezi. — Kto rzeź nakazał? — Jej skutki. — Nagrody zbójcom. — Powstanie na Podhalu. — Procesja na Podgórzu. — Układy z Collinem. — Powstańcy opuszczają miasto. — Kapitulacja przed Prusakami. — Moskale w Krakowie. — Ich i austrjackie postępowanie. — Zniszczenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. — Skutki rzezi dla włościan. — Horożana. — Potyczka pod Narajowem. — Śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. — Rok 1846 na Podolu, Wołyniu i na Ukrainie. — Reer na Litwie. — Powstanie wstrzymane. — Wyroki w Wilnie. — Związek Demokratyczny w Królestwie. — Bronisław Dąbrowski w Warszawie. — Zamierzona wyprawa na Dęblin. — Potocki w Siedlecach. — Aresztowanie Ruprechta, Kociszewskiego, Żarskiego, Potockiego i innych. — Szubienice. — Wyroki w Warszawie. — Nieudany zamach na fortecę w Poznaniu. — Starcie na moście Chwałiszewskim. — Ruch w Starogrodzkim powiecie. — Zabicie Zajęzkowskiego. — O tłumaczeniu się więźniów przed obcymi sądami. — Mowa Mieroławskiego. — Wyroki Sądu Stanu w Berlinie. — Antoni Babiński. — Śmierć jego w Poznaniu. — Prześladowanie kobiet przez Prusaków. — Upadek ducha. — Pansławizm w Polsce.

Obok związków opisanych w poprzedzającym tomie,  
szerzy się inny, obszerniejszych rozmiarów związek



Towarzystwa Demokratycznego, nad którym władzę sprawowała Centralizacja, rezydująca w Wersalu.

Wysłańcy Centralizacji już od roku 1838, jak to we właściwem miejscu mówiliśmy, usiłowali związki w kraju istniejące powiązać i oddać pod kierunek władzy Towarzystwa. Starania ich długo nie odniosły żadanego skutku. Owszem, wywoływały rozdwojenie i osłabiały istniejące roboty. Tworzone przez nich, lub przez drugorzędnego stopnia powierników drobne kółka i różnorodnej nazwy spiski pomiędzy młodzieżą, z małemi wyjątkami później odkryte, pomnażały labirynt spiskowy i nie dopuszczały w podziemnym chaosie wyłonić się jednej, silnej organizacji. Nie małą trudnością w powiązaniu spisków była obawa stosunków z emigrantami. Widzieliśmy w historii Konarszczyzny, jak lekliwie w kraju przyjmowano emigracyjuszków. Nie były to, powtarzamy, obawy z duszy, wstręty z serca lub nieuznawania emigracji idące, ale z instynktu własnego ocalenia. Prawie każdy związek, który początek wyprowadzał z wychodźstwa, stawał się łupem policji. Pochodziło to złąd, że na emigracji nie zachowywano potrzebnej ostrożności. Agenci francuskiej policji korzystali z gadatliwości polskiej, oraz z ufności wychodźców do Francuzów i dowiadawali się ważnych tajemnic, które potem za pieniądze sprzedawali rządowi w Polsce najezdniczym, a reprezentowanym przy dworze tuieryjskim. Przytem było tam jeszcze inne zło. Wzajemna nienawiść stronnictw emigracyjnych sprawiała, że tajemnica jednego, przypadkiem drugiemu wiadoma, przestawała być tajemnicą, głośno o niej gadano, a czasem i pisano. Arystokraci wydawali w ten sposób tajemnice demokratów, demokraci zaś arystokratów, a jedni i drudzy bez użycia

formalnych denuncjacji, tem skuteczniej, że bez otrzymania zapłaty, wzajemnie się zdradzali. Gdy zaś związki, które się na miejscu zrodziły i na zewnątrz nie sięgały, trwały nieraz bardzo długo, a niektóre nigdy nie były odkryte, przyznajmy, że bardzo rozumną była nieufność, jaką ludzie doświadczeni okazywali do związków emigracyjnych. Wytrwałość atoli Centralizacji i poświęcenie jej emissarjuszów, przemogło w końcu wszystkie obawy i w całym kraju utwierdziło związek demokratyczny.

W Galicji najskorszej do spiskowania, przybycie Teofila Wiśniowskiego z Francji, w charakterze delegata od Centralizacji, stanowczo wpływ teje ugruntowało. Wiśniowski porozumiał się z Franciszkiem Wiercińskim (1844) i obaj z największą gorliwością szerzyli demokratyczne sprzysiężenie. Hugo Wiśniowski propagował je we Lwowie, Teofil Wiśniowski w Złoczowskim cyrkule, po innych pracowali także bardzo gorliwi przewodnicy. Wkrótce też większą połowę podgórskiego kraju i gór naszych pokrył, wprowadzie nie liczny ale bardzo ruchliwy, demokratyczny spisek. Propaganda demokratyczna przenikała z dworów i z plebanji do warstw niższych, do chłopów. Lecz zapuszczana w ciało społeczne, jako sonda przez lekarza, z pośpiechem i z niedoświadczeniem młodości, zamiast siły politycznej wydobywała z głębi kwasy i nieczystości socjalne.

Pod jej wpływem czyniono wnioski na sejmie we Lwowie o uwolnienie włościan, i zebrano pomiędzy szlachtą znaczne summy oraz zsyпки zboża, na chłopów dotkniętych wylewaniami rzek i głodem, który srodze nawiedził Galicję w roku 1844 (1). Szlachta nagłe

(1) Iż bardzo zgręcznie narzucił się na szafarza tych skladek. Chłopi

okazała się ołtarzą, bratała się z chłopami, a przewodnicy w obce tych objawów, szmerem braterskim w sercach swoich zagłuszeni, nie słyszeli chrobotania austriackiej piły w domowym wiązaniu, która inu wkrótce na głowy rzucić miała cały ciężar społecznej powały.

W mniemaniu, że ruch pomyślnie rozpoczęty doprowadzi do zwycięskiego końca, jak to zapowiadały pisma demokratyczne, przystąpili kierownicy sprzyśnięcia do przygotowania powstania. Z Poznania przybył do Galicji członek Centralizacji wersalskiej Wiktor Heltman i w tym naczelnym charakterze jako też w charakterze delegata, wysłanego przez Komitet Centralny Poznański do zorganizowania Galicji działając, odbył naradę (18 kwietnia 1845 r.) z Franciszkiem Wiesiołowskim, Teofilem Wiśniowskim i Edwardem Dembowskiem (1), na której obmowyano środki zorganizowania powstania w Galicji. Naczelnym jego kierunkiem czyli wielkorządziwem w dwónastu wschodnich obwodach powierzono Wiśniowskiemu, w sześciu zaś zachodnich Wiesiołowskiemu, któremu miał dopomagać Dembowski, właściwy założyciel demokratycznego sprzyśnięcia w Poznańskim.

W tej ostatniej prowincji opierał się demokratyzmowi związkowi wielki patrijota Dr. Karol Marcinkowski, twórca Towarzystwa Naukowej Pomocy. Wystawiając niebezpieczeństwo rewolucji i pewność przegranej, wzywał do wzmocnienia narodowości przez rozszerzenie

wspomagani przez urzędników, wdzięczność dla nich a nie dla szlachty czuli. Z reszty niewydanej ze szlacheckich pieniędzy placili starostowie austriaccy złóćcom za szlacheckie głowy w 1846 r.

(1) Edward Dembowski emigrował z Warszawy z powodu odkrytego tam w 1813 r. spisku. Odtąd występował jako emisarjusz w Poznańskim i w Galicji.

oświaty, przemysłu, dobrego bytu i upominania się o samorząd narodowy drogą legalną. Powstanie odkładał do późniejszej pory. Ruch jednak rewolucyjny wznagał się pomimo potęgi jego wpływu. Gdy zaś przez śmierć samobójczą na wyspie jeziora Zaniemyńskiego, zadaną sobie przez Edwarda Raczyńskiego (20 stycznia 1845) i chorobę Dra Marcinkowskiego, osłabł w Wielkopolsce wpływ stronnictwa umiarkowanego, związek demokratyczny podkopując już łatwiej powagę sławnego lekarza, usunął wraz z nią najtrudniejszą do pokonania wewnętrzną zaporę.

Utworzony dawniej w Poznaniu Komitet główny czyli Centralny, a przy nim Wydział dochodowy i Wydział wojskowy, pod zwierzchnością Centralizacji demokratycznej w Wersalu, więcej rozprawiał niż działał i sprawy demokracji nad Wartą naprzód nieposunął. Przeciwno nielicznym zwolennikom tego Komitetu, utworzyło się pod wpływem Edwarda Dembowskiego (1843) «głównego ojca spisku w Poznańskim» (1), kilka nowych kółek czyli związków demokratycznych, które «tem się różniły od centralnego, iż nie opierały się na emigracji,» — «że nie były przyćmione scholastyczną nauką Centralizacji wersalskiej, lubo też same zasady wyznawały» (2) i że złożone były z ludzi, którzy «nie chcieli słyszeć o propagandzie demokratycznej, lecz żądali przygotowania narodu wprost do powstania» (3).

Z tych drobnych kółek najhałaśliwszem było rzemieślnicze, założone przez księgarza W. Stępańskiego, mły-

(1) Sprawa Polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona przez Władysława Koscińskiego. Poznań 1850. Str. 21.

(2) Tamże, str. 9.

(3) Tamże, str. 10.

narza Essmana i ślusarza Lipińskiego. Wielki także odgłos dawało kółko Adolfa Malczewskiego, które silnie występując przeciwko pretensji emigracji rządu krajem, dążyło wprost do powstania i wywołać go chciało nawet wbrew woli Centralizacji. Opozycja ruchliwa kółek skłoniła Centralizację i Komitet Centralny do ustępstwa co do terminu powstania. Połączyły się one wtedy zresztą organizacji, a Komitet Centralny przybrawszy do swego grona kilku ludzi wyobrażających ruch przyspieszony, uznany został za naczelną związkową władzę w kraju. Z Centralizacją przecież nie zerwał, owszem, uważał ją za zwierzchność swoją, chociaż działał samodzielnie.

Centralizacja Wersalska przejęta obawą utracenia władzy, podpierając ją ciągłymi ustępstwami dla Poznańczyków. Wsunęła do Komitetu Centralnego poznańskiego Heltmana (1844) jako reprezentanta emigracji i Mierosławskiego. Ci dwaj utrzymywali Komitet na pasku zależności a partji ruchliwej starali się przypodobać przez uznanie za słuszne niecierpliwości, jaką okazywała w sprawie przybliżenia terminu powstania. Pomimo jednak oświadczenia, że Komitet dąży do prędkiego wybuchu, działanie jego było wciąż oskarżane przez zagorzalców o umiarkowanie. Dawne spory i kłótnie wynikły też na nowo a nie uspokoiły się nawet po aresztowaniu Malczewskiego, Lipińskiego i Stefańskiego, którzy już dawno gwałtownością swoją zwrócili na siebie uwagę policji pruskiej.

Opozycją przeciwko Komitowi poznańskiemu poparli zwolennicy ruchu z Galicji. Wiesiołowski, Gorzkowski i Lissowski, przybyli do stolicy Wielkopolski z projektem nowej rewolucyjnej władzy dla całej Polski, niezależnej od Wersalu, któraby prędko a energicznie

wysadziła podłożone miny w powietrze. Niełatwą jednak rzeczą było usunąć wpływ emigracji. Połączone usiłowania poznańskich i galicyjskich rewolucjonistów, wywołały wprawdzie odmianę osób w Komitecie, ale węzła Wersalem łączącego nie przecięły. Przecięcie to okazało się wreszcie zbyt cennym. Centralizacja bowiem dla miłej władzy, starała się iść przodem, przed wszelkiem najnieroztropniejszym i najfantastyczniejszym chceniem krajowych rewolucjonistów. Chód jej stawał się coraz bardziej przyspieszonym. W końcu zamienił się na bieg, jakiego używają ścigający się o pierwszeństwo stanowiska na mecie. W czasie wyborów w Poznaniu, zdecydowaną ona już była dobieść do mety, chociażby kosztem wszystkich, przez wiele lat czynionych obietnic, że demokratyczne powstanie będzie niewątpliwie zwyciężkiem. W skutek tych wyborów do Komitetu Poznańskiego (w listopadzie 1845) jako do władzy nad całym krajem, złożonej z reprezentantów różnych prowincji, weszli: Karol Libelt, Aleksander Guttry, Władysław Kosiński, Essman, Wiesiołowski z Galicji i Mierosławski z emigracji. Ostatniemu jako wojskowemu oddano naczelny zarząd przygotowań do powstania, przeznaczając go na naczelnego dowódcę w Poznańskim. Józef Wysocki drugi członek Centralizacji miał być naczelnikiem wojskowym w Krakowie (1).

Odnowiony Komitet śpieszniej jeszcze zdążył do powstania, zopobiedz atoli zawichrzeniom w łonie samego związku nie umiał. Nieustające żądanie pośpiechu sprawiło, że przed związkowymi otworzyła się perspektywa krzywego widzenia rzeczy, w której wszystkie przedmioty przedstawiały się w fałszywych, bo powiększonych rozmiarach. Dzień wybuchu się zbliżał, Mie-

(1) Sprawa Polska z roku 1846 przez W. Kosińskiego, Poznań 1850, Str. 24

rosławski obiecywał biedz orlim lotem na czele armji powstańczej nad Wisłę, lecz prócz pism i planów które wygotował, nie nie zrobił aby tę armję na nogi postawić. Związek nie posiadał w dostatecznej ilości ani ludzi, ani broni, ani pieniędzy, a rachubę zwycięstwa oparł na przypadkowym, szczęśliwym zbiegu okoliczności. Wiara w zasadę, dobra chęć, usposobienie narodu, które przy zorzy podbudzonej niecierpliwością fantazji wydało się czerwonym, przypadek i nadzieja że jakoś się to samołoży, oto były dane, na których oparto pewność wygranej.

Z Poznańskiego związek sięgnął do prowincji, która w dotychczasowych usiłowaniach wyjarzmicenia Polski z niewoli mały udział brała. Rozszerzył się w Prusach Zachodnich, zagarniając niższe warstwy społeczeństwa. Pod jego wpływem rozskrzył się tam głęboko oziębione poczucie narodowości i już odłód nie przygasało, ale rozwija się coraz piękniej, coraz silniej i coraz głębiej. Odzyskanie dla ducha narodowego i myśli niepodległości, tej wielce ważnej bo do morza przytykającej prowincji, jest najrzeczywistszą zasługą demokracji i dobrym owocem roku 1846.

W Królestwie Polskiem związek demokratyczny nie objął szerokiej przestrzeni. Ustalił się zaledwo w kilku punktach, mianowicie: w Warszawie, na Podlasiu, w Krakowskiem i w Augustowskiem. Wieści jakie ztamtąd przychodziły, przedstawiały zabór moskiewski jako podminowany i dyszący żądzą najprędszego powstania, gdy, w rzeczy samej, słabe zaledwo związek zapuścił tam korzenie. Na Litwę zaniósł go wysłany do Wilna Jan Reer; na Ruś zaś wyprawiony precz Heltmana emisariusz. W tych dwóch atoli prowincjach, po doświadczeniach Konarszczyzny, żaden już związek nie mógł

przyjść do potęgi a sprzysiężenia demokratycznego zaledwo słabe ślady pozostały.

Wracając do Centralizacji powiedzieć należy, że początkowo swoją działalność w kraju ograniczyła propagandą demokratycznych zasad. Wysłancy jej a więc jeszcze pisana emigracyjne tajemnie oddawane, gruntowały w sercach młodych zasady, o których tyle pisano i rozprawiano w Paryżu. Po za zakres przygotowania moralnego nie wyszła Centralizacja aż do roku 1840.

W tym roku zaszepił się polityczny horyzont Europy. Francja w kwestji wchodniej miała przeciwko sobie wszystkich Polski zaborców. Wypadki zapowiadały powszechną wojnę. Ponieważ zaś okazało się, że w razie jej wybuchu, Polacy nie będąc przygotowani, nie mogliby ważnego wziąć w niej udziału, opinja Towarzystwa Demokratycznego zaczęła się upominać, ażeby Centralizacja energiczniej działała i zajęła się materjałem przygotowaniem kraju do powstania. Wysłany do kraju Tomasz Malinowski, najzdolniejszy członek Centralizacji, przekonał się atoli, że wrażenie klęski było jeszcze zbyt świeżem, ażeby można myśleć o nowych bojach. Twierdzenia «że lud nasz z najlepiej prowadzonej propagandy nie potrafi korzystać, dopóki trwa obecny stan Polski, że nie potrafi odzyskać praw swoich w Polsce ujarzmionej i że dla niego dopiero stanowczem słowem propagandy jest czyn powstania», nie mogły go przechylić na stronę przekonania, które kraj wystawiało na prawdopodobieństwo nowego pogromu. Lecz opinja Malinowskiego powstrzymująca od zbrojnego ruchu, nie podobała się jego towarzyszom. Po dwóch letniej missji w Poznańskiem, odwołano go do Wersalu, w którym Centralizacja podzielona we własnem łonie na zwolenników ruchu i jego przeciwników, przez długi czas nie

mogła się zdobyć na stanowcze wytknięcie kierunku do powstania.

Tymczasem liczba zagoralców w kraju rosła. Złączeni z emigracyjnymi rewolucjonistami, odbierali Centralizacji swobodę poruszeń. Pisma wielce zdolnego pisarza Henryka Kamińskiego, głoszone pod nazwiskiem Prawdowskiego (Prawdy Żywotne), w których przemawiając za natychmiastowem powstaniem, oświadczał się przeciw długo trwającemu przygotowaniu i dowodził: «że wszelki organizm, wszelka władza, wszelka kombinacja, nawet we względzie wojny, były niepotrzebne, bo kiedy powstanie zwycięży, znajdzie się władza, znajdą się wodzowie, a do udania powstania wystarczy sama myśl i chęć narodu» (1) były z największym zajęciem czytane i wraz z innemi publikacjami podnosiły siłę ludzi ognistego serca ale nieogłędnych. Do najbardziej zapalonych agitatorów należał Edward Dembowski. Jego działania sprawiły, że Komitet Centralny Poznański był pod ciągłą rewolucyjną pressją i że wreszcie w Wersalu przemogli zwolennicy prędkiego powstania. T. Malinowski a za nim Jakubowski ustąpili z przewodniczącego koła, a ich miejsce zajęli W. Heltman, Józef Wysocki i L. Mierosławski. Skutkiem tej odmiany, już nie większością ale jednomyślnością głosów uchwaliła (1845) Centralizacja powstanie na miesiąc luty 1846 r.

«Wyobrażenia władzy i porządku, powiada ówczesny jej członek Jan Alcyato (2) zrobiły wprawdzie wielki w tych czasach postęp, rozumiano ogólnie, co może organizacja i skombinowanie sił, ale cóż z tego, kiedy

(1) Wypadki w 1846 roku przez Jana Alcyatę w wydaniu Leona Ziolkowicza p. 4. Wizerunki Polityczne Dziejów Państwa Polskiego. Tom drugi: Polska w kraju i za granicą. Lipsk u Brockhousa 1866 r.

(2) Tamże. Str. 160.

za porywczosć amatorską, chociażby najdrobniejszego kółka, pokutować musiały prowincje, kraj cały a sprawa jego wyjarzmenia zawsze coś ze środków i warunków wyjarzmenia traciła. Szereg mąk i ofiar miał być nieskończony. Do tego programatu nie omieszkam dodać, że myśl i chęć powstania miały już być powszechne w narodzie, że zatem nikt na hasło czekać nie potrzebuje, każda chwila do wybuchu jest dobra». Otóż ta gotowość kraju do powstania była nieprawdą. Weciągnięcie do spisku kilkuset lub kilku tysięcy ludzi, nie sformowało nawet kadrów wojskowych. Ci zaś którzy w imie usposobienia i woli kraju przemawiali, wyobrażali tylko swoją gotowość i posiadali mandat własnych chęci.

Koniecznym warunkiem tajemnej roboty jest dobra wiara. Tej nie było w kombinacjach sprzysiężenia. Przy trudności porozumienia, niepodobieństwie kontroli, oraz rzetelnego sprawdzenia podawanych faktów, nieuniknionem jest stracenie prawdy z oczów, zwłaszcza też przy pochoptności ludzenia się, jaką rodzi gorączka niecierpliwości. W politycznych przedsiębiorstwach tej wagi jak powstanie, lekkie fałszy, drobne pomyłki, małe zawody, wyrastają zawsze w górę błędów, która przywala ruch i klęską karze niewczesne i nieroztropne zerwania się.

Cóż dopiero mówić o powstaniu 1846? Nic do niego nie było właściwie przygotowanem ani ze strony kraju, ani ze strony emigracji. Propaganda demokratyczna nie oświeciła ludu, a gdzie o niego zawadziła, tam obudziła w nim nie polityczne lecz socjalne niechęci. Ze lud był przeciwny powstaniu nie było tajemnem dla przewodników związku. Z Galicji (1) nadechodziły do Krakowa o zbałamuceniu ludu przez urzędników z różnych stron

(1) Wypadki 1846 r. przez Jana Alcyatę, str. 182.

wiadomości. Nie brakło ostrzeżeń od osób prywatnych i uczestników sprzysiężenia. Wstręt i obawa ludu paraliżowała zapał i popęd wykształconych mieszkańców. «Okolice z których w początkach obiecywano tysiące powstańców, potem nie przyrzekały ich stami, nakoniec nie ręczyły za dziesiątki». A jednakże postanowiono powstać, przekładając raczej klęskę krwawą, niż narażenie na zniknięcie bez rozgłosu tajemnych robót. Pociągając się tem, że lud da się pozyskać dla powstania przez uwłaszczenie «zapalono trzy polityczne wojny przeciwko sobie i w własnym łonie socjalną burzę. Była w tem wielkość i głupstwo», wykrzykuje narodowy filozof (1). «Żywił który miał dać główną siłę powstaniu, potrzeba było zbrojnie zdobywać (2). Stało się bowiem przez długą niewolę i ujarzmienie kraju, że w 1846 lud w zaborze austriackim zakładał Targowię. Jedynymi prawie patryotami byli tu mieszczanie, mianowicie szlachta i to świadectwo jej się należy na przestrożę pewnych zdań tu i owdzie plątających się, nie umiających odróżnić przeszłości od teraźniejszości, stanów od składających je obywateli. Lud błędził przez niedostatek pojęcia, stając się mimowolnym narzędziem własnej i kraju niedoli; oświata rozbudzi w nim uczucia narodowe i żądze zatarcia tej skazy zapali».

Lud więc był przeciwny a i szlachta była niechętną powstaniu. Lękała się go i słusznie. Przyjęcie przez nią i patryotów miejskich, demokratycznych zasad, nie było oznaką gotowości do wojny, którą rozpoczynano nie mając ludzi, broni, pieniędzy i sprzyjających okoliczności. Przedsięwzięcie jej wynikało jedynie z wiary w siłę zasad i z kłamstwa, jakiego się dopuszczała przesadzona

(1) Bronisław Trentowski.

(2) Wypadki 1846 r. p. J. Alecyę. Str. 183.

gorliwość rewolucyjna, oraz ambicja wyegzaltowana w polemice stronnictw. Niepodobna nam jest obwinąć wszystkich ówczesnych przewodników o umyślne kłamanie. Tak Wiktor Helman, Jan Alecyę, Teofil Wiśniowski i Józef Wysocki, jak Karol Libelt, Władysław Kosciński, Jan Tyssowski i inni znakomitsi mężowie demokratycznego powstania, byli ludźmi dobrej wiary. Dalekimi są od nich zarzuty lekkości. Jeżeli jednak skutki jej dzielali, pochodziło to ztąd, że w przyćmionem tajemnicą działaniu sami musieli być w złudzeniu, że zasady i kierunek ruchu, niemocą dotykał wszelką wolę, któraby kuśla się zatamować gwałtowność niecierpliwych, że wreszcie we wszelkiej czynności rewolucyjnej, porywczosć, nierozwaga i namiętność, przewagę bierze nad obrachowaniem, umiejętnością i rozumem.

Plan powstania i instrujeje rewolucyjne były głównie dziełem L. Mierosławskiego, w którego talencie wojskowym wielkie wtedy nadzieje pokładano. Rozbierano je poprzednio w Centralizacji i przymierzano do zasad jakie uroczyście wypowiadała. Mierosławski przybył (1) do Poznania w grudniu 1845 z pełnomocnictwem od Centralizacji wybrania wraz z reprezentantami różnych prowincji rządu rewolucyjnego i pokierowania działaniami wojskowemi.

W kombinacjach wojennych liczył on głównie na siły jakich miało dostarczyć Poznańskie i Galicja, oraz na wojsko austriackie. Sześć pułków polskich piechoty, dwa pułki piechoty węgierskiej i cztery pułki huzarów

(1) Podczas bytności swojej w Poznaniu na początku 1845 Mierosławski polecił jak powiada akt oskarżenia prokuratora pruskiego «sporządzić wojenną statystykę Prus Zachodnich: Nepomucenowi Sadowskiemu; Wielkiego Księstwa Poznańskiego: Józefowi Mikorskiemu, Władysławowi Koscińskiemu, Kurnatowskiemu i Buchowskiemu; Królestwa Polskiego: Władysławowi Dzwonkowskiemu.»

austriackich, zajmując w ogólnej liczbie 22,000 ludzi Galicję, wlotnej rachubie rewolucyjnego wodza, przedstawiały materiał, który wziąć się da rewolucji za pierwszym nachyleniem. Trzydzieści sześć tysięcy austriackich karabinów leżących na składzie, miały uzbroić ramiona rycerzy wolności. W Poznańskim znajdowało się 4,160 żołnierzy pruskich, rozrzuconych na garnizony dwiętnastu miasteczek. Rozproszyc te siły i wziąć, podstępem niedawno zbudowaną fortecę Poznań, zdawało się łatwem młodemu wodzowi. Lecz czem wziąć jakimi siłami? o tem dobrze nie wiedział. Owi w pierwszej chwili obiecujący chwycić za broń powstańcy, nie dawali żadnej pewności, że się stawia na miejscu w stanowczej chwili. Rachowanie zaś na pomoc wojska służącego obcemu monarsze, było jednym z tych grubych złudzeń, jakie już wiele zamierzonych powstań o zgubę przypawili.

Układający plany rewolucyjnych armji, które dopiero utworzyć należy, biorą zwykle liczby prawdopodobne za liczby rzeczywiste. Piszą więc regulamina, przepisy o wybuchu, o jego organizacji, o warsztatach wojennych i jednym ruchem wsadzają na dziurę wszystkich najezdników, jakby szeregi ochotników czekały tylko na te przepisy i jakby ich organizacja nie natrafiła na żadną przeszkodę. Trudności jakie panujący w kraju nieprzyjaciel robić może roztrącając z nagłośnią pióra posuwającego się po papierze, niszczą jego armje fikcyjnymi siłami. Plan Mierosławskiego powstania 1846 roku miał wszystkie wspomniane błędy zielonego stolika i nie posiadał rzeczywistej podstawy, był więc nie wykonalnym. Autor jego zwodził nim siebie i zwodził innych. Pierwszą naczelną jego wadą było mniemanie, iż powstanie bez poprzedniego zapalenia serc ogółu

narodu, da się wywołać przez spisek i przybierze charakter massowy; drugą, że powstańcy, odrazu, na komendę w jednej chwili utworzyć potrafią armję; trzecią, że na te drobne siły, jakie w istocie dałoby się wywołać, rzucił całą potęgę trzech sprzymierzonych mocarstw.

Zasada jedności ojczyzny pomimo podziałów, będąca świętym nie naruszalnym dogmatem narodowym, nie wymaga jednoczesnego powstania przeciw trzem państwom zaborczym. Roztropność nakazuje rozdzierać je jeżeli można i nie wprzód z drugim rozpoczynać wojnę, dopóki się z pierwszym pomyślnie nie skończy. Do kardynalnych błędów demokratycznych przedsięwziąć i ruchawek w Polsce, należały plany powstania odrazu przeciwko trzem zaborcom wymierzzonego, zwracały bowiem przeciwko formującemu się wątlm jego siłom, całą potęgę państw, liczących razem około sto dwadzieścia milionów ludności.

Plan Mierosławskiego z 1846 roku bez względu na to, że wypowiedział raz wojnę : Moskwie, Prusom i Austrji, był nakreślony w ten sposób, jakby tylko z jedną Moskwą powstanie miało się rozprawiać. Z Poznańskiego mieli powstańcy pod dowództwem Mierosławskiego zmierzać do Pleszewa i do Rogowa; z Prus Zachodnich pod dowództwem pułkownika Biesiekierskiego iść mieli do Torunia; następnie zastępy te z dwóch prowincji zaboru pruskiego, maszerować miały za kordon moskiewski pod Koło nad Wartą, a ztamtąd do Piotrkowa trybunalskiego. Twierdząc zaś Poznań, na czele mieszkańców miasta i okolicy, rozkazał plan wersalski opanować Feliksowi Białoskórskiemu, Aleksandrowi Ponińskiemu i Białkowskiemu z Pierzchna.

W trzeciej prowincji zaboru pruskiego w Górnym

Szlązku, gdzie trwała agitacja religijna przez Rongego wzniecona, spodziewając się także wywołać powstanie, naznaczał mu wspomniany plan za punkt zborny Tożek (Tost) pod Koźlem, z kąd powstańcy udać się mieli do Częstochowy.

Z Galicji Zachodniej mieli powstańcy spieszyć do Krakowa i Nowego Miasta, a z tamtąd pod dowództwem Józefa Wysockiego do Małogoszcza.

Powstaniem w Królestwie Polskiem na lewym brzegu Wisły dowodzić miał Bronisław Dąbrowski. Powstanie tamtejsze zebrane w Siedlcach, złączone z powstaniem litewskim niedaleko Bugu, miało się następnie zjednoczyć z armją wschodnią pod Dęblinem. Ludzi do niej dostarczałaby Ruś i Litwa. Z Rusi powstańcy mieli się ściągać do Starego Konstantynowa, do Zwiahła i do Korca; z wschodniej Galicji pod dowództwem Teofila Wiśniowskiego do Lwowa. Ruskie te siły pod Kowel iść miały, ztąd zaś do armji na lewym brzegu Wisły.

Ze Żmudzi pod dowództwem Teofila Magdzińskiego powstanie stanąć miało pod Rosieniami, a następnie złączone z powstaniem Prus wschodnich, gdzie jak wiadomo mieszkają Mazury i Litwini, opanować miało Kowno. W właściwej Litwie pod dowództwem Jana Reera punkt zborny naznaczony był pod Wilnem, na Białej Rusi pod Mińskiem. Wszystkie te siły utworzywszy jeden litewski zastęp pod Słonimem, połączyć się potem miały z wschodnią armją Dąbrowskiego w Królestwie Polskiem.

Pod Dęblinem, gdzie Paskiewicz budował twierdzę Iwangorod, zejść się miała armja Dąbrowskiego z zachodnią Mierosławskiego i kusić się o zdobycie tej fortecy. Gdyby jej nie wzięły, odstąpiłyby « ku Galicji i

stanęły *à cheval* na Wiśle, przy jej załamaniu się w okolicach Sandomierza » (4).

Nie podobna odmówić oryginalności kombinacjom któreśnį opisał, lecz po głębszem wejrzeniu w szczegóły, cały plan okazuje się fantastycznym. Robiła go myśl, która sobie sprawozdania z ówczesnego położenia Polski i sił nieprzyjaciela nie zdawała. Połączenie oddziałów sformowanych w odległych punktach i zmuszonych bić się z wojskiem trzech mocarstw, nigdyby nie nastąpiło. Regularna wojna jaką prowadzić chciał Mierosławski, zamieniłaby się pomimo jego planu na partyzantkę.

Władzę nad powstaniem oddawała instrukcja w ręce zbiorowej dyktatury, złożonej z siedmiu a najmniej z pięciu członków. Wybrano do niej tymczasowo tylko pięciu: Karola Libelta, Franciszka Wiesiołowskiego, którego później zastąpił Jan Tyssowski, Ludwika Gorzkowskiego, Jana Alecyatę i Wiktora Heltmana na sekretarza rządu. Do składu rządu mieli jeszcze wejść później reprezentanci Królestwa Kongresowego, Litwy i Rusi. Władzę wykonawczą przy rządzie sprawować mieli ministrowie. Nominacja naczelnego wodza zostawioną była Rządowi Narodowemu, który już po sformowaniu armji, powinien był powołać do tego obowiązku najzdolniejszego z generałów. Z góry zaś naznaczano na tę godność Mierosławskiego.

Pod względem administracyjnym plan rewolucyjny podzielił Polskę na pięć wielkorządztw: Królestwo Kongresowe, Poznańskie z Prusami i z Szlązkiem, Galicja, Ruś i Litwa. Wielkorządztwa dzieliły się na okręgi, te zaś na gminy. Wielkorządztwa nominował w każ-

(4) Zobacz dziełko W. Heltmana: *Emigracja Polska od 1831 do 1863 r.* Lipsk 1863 r.



dej prowincji dwóch jeneralnych inspektorów z atrybucją policyjnego czuwania, aby rozkazy rewolucyjne były spełniane a winni ukarani przez trybunał rewolucyjny.

Trybunał rewolucyjny przyobiecany był każdej prowincji. Składać go miało pięciu członków. Wyroki jego szły pod zatwierdzenie rządu.

Komisarze obwodowi mieli być zarazem sędziami pokoju (1). Przy wielkorządzcach i przy komisarzach obwodowych miały funkcjonować rady ohywatelskie z głosem doradczym. Komisarze obowiązani przytém byli tworzyć kompanje robotnicze, których przeznaczeniem było wyrabiać materiały konieczne do uzbrojenia wojska. Podatki stałe rewolucyjni prawodawcy utrzymywali, nie stałe zaś jak cła, myta, konsumcyjne znosili. Zajęcie przedmiotów potrzebnych dla powstania, przy zaręczeniu później nastąpić mającego wynagrodzenia, dozwoloném było. Po wydaniu manifestu oraz zorganizowaniu władz, które jak widzimy nie było zbyt skomplikowaném i posiadało zaletę prostoty, rząd miał ogłosić dekret o uwłaszczeniu włościan oraz kodeks powstańczy.

Wybuch powstania naznaczony został na dzień 21 lutego 1846 roku. Przed tym atoli terminem zaszyły wypadki, które zapowiedziały nieudanie się rewolucji. Należało do nich przyspieszenie powstania w Tarnowskiem, pomimo zakazu nadeszłego z Krakowa. Niechęć ludu jaka się w tej okolicy groźnie odzywała, zamiast odwrócić zamiar powstania, które miało być ludowem, była w głowach tamtejszych zapaleńców powodem do jego przyspieszenia. Zdawało się im, że w obec oręża w ich dłoni, uspokoi się rozdmuchiwana przez urzędni-

ków **chłopska** przeciwko dworom zawierucha, która szlachcie w samym początku odebrała ducha i energję. Ułożyli więc, że w nocy z 18go na 19sty lutego powstańcy w liczbie dwóch tysięcy uderzą na Tarnów. Jeden oddział zebrany w Klikowie, pod dowództwem majora Leona Czechowskiego, miał od cmentarza wpaść dokoszar austriackiej piechoty; drugi zebrany pod Tarnowcem, pod komendą kapitana Józefa Ejsenbacha, miał zaatakować koszary jazdy, gdy część powstańców z Gumnisk uderzyć była powinna na straż przy piekarni, oraz zająć most na Zabłociu i górę Śgo Marcina; w mieście zaś samém powstańcom pod przewodnictwem Izzydora Wosińskiego kazano zaczepić warty wojскове. Plan ten nie został wykonany, bo zaledwo czterysta pięćdziesiąt powstańców w oznaczonych miejscach stanęło, tak zaś słabemi siłami było niepodobna wyrzucić Austriaków z Tarnowa. Niektórzy powstańcy spóźnili się z powodu śnieżnej zawiei, więkza atoli liczba w drodze została przez chłopów wyłapaną, lub w dworach przez nich otoczoną i wybitą. Chłopi powołani do Lisiej góry dla wzięcia udziału w powstaniu, oświadczyli, że przeciw cesarzowi nie wystąpią. Gdy zaś powstańcom grozić a potem chwycić zaczęli, jeden z nich wystrzelił do herszta chłopów. Nieroztropny ten strzał był hasłem rzezi. Chłopi z drągami i siekierami rzucili się na powstańców i bez litości mordowali. Zapewnienia wolności, równości, braterstwa nie pomogły, błysnęły łuny pożarów nad dworami szlacheckimi, komnaty pańskie zrabowane zostały, a gdy noc rozrzedniała, zobaczono rozżarte kupy zbójcekie pastwiące się nad trupami tych, co im wolność nieśli.

Prócz rzezi w Tarnowskiem, za odroczeniem powstania przemawiał brak ludzi znających wojskowe rze-

(1) Tamże. Str : 74 i 75.

miasto. Na miejscu nie można ich było w dostatecznej liczbie wynaleźć, a zapowiedziani przez Centralizację z emigracji oficerowie i dowódcy, wcale się niepokazali (1). Lecz ważniejszą nierównie przyczyną mówiącą za odroczeniem powstania, było aresztowanie w Poznaniu przewoźcy powstania Ludwika Mierosławskiego i wszystkich ważniejszych naczelników związku, oraz członków przyszłego rządu. Nieprzyjacieli ostrzeżony przez zagraniczną policję, stał w wojennej gotowości w większych miastach, a w mniejszych oczekiwał w dostatecznej sile do odparcia, nie mógł więc być nigdzie niespodziewanie zaskoczony. Kraków wreszcie, który przeznaczono na środek powstania i na siedzisko rządu narodowego, na żądanie trzech rezydentów, wystosowane w skutek wiadomości otrzymanych od władz pruskich, zajęty został (18 Lutego) przez wojska austriackie, liczące dwa tysiące ośmset ludzi. Temi wypadkami powstanie w źródle swoim zamaczone i uniemożliwione zostało. «Bywały przedsięwzięcia, mówi Alecyto, tajemnicze przygotowane, mniej więcej przeniknione, odkryte i w widokach swoich pokrzyżowane, ale tak zupełnego skompromitowania, takiego wszystkich rachub wywrócenia trudno znaleźć przykładu.»

Takie było położenie rzeczy, gdy «załatwiający bieżące czynności rządowe w Krakowie przed zebraniem się prawnego kompletu»: Jan Alecyto, Tyssowski i Gorzkowski, zebrali się 18go lutego o godzinie ósmej rano w celu naradzenia się: co dalej czynić należy? Alecyto w przewidywaniu, że załoga austriacka w Krakowie wkrótce wzmocnioną zostanie, a związkowi cofnąć się już niezechcą, zrobił wniosek rozpaczy: ażeby

(1) Wypadki 1846 przez Jana Alecytę, Str. 181.

zaraz, tegoż samego dnia powstać w stolicy Piastów i Jagiellonów «i poledz przekazując testament narodowi, oraz przykład następcom.» Wniosek jego został odrzucony. Wtedy postawił inny, odwołania powstania w całej Polsce. Cztery dni zostawało jeszcze do terminu naznaczonego na jego rozpoczęcie, nie ulegało już wątpliwości, że powstanie ogólnem nie będzie, wniosek więc Alecyty mógł w razie przyjęcia zapobiedz częściowym zawsze nieszczęśliwym wybuchom. Wszystko przemawiało za jego przyjęciem, jakoż wniosek jego zamieniony został na uchwałę i wnet rozesłano na wszystkie strony wiadomości o odroczeniu powstania. Było to jedynie rozsądne postanowienie w obec okoliczności które jak wiatr *simum* śmierć wiały na zamiary demokratów.

Powstanie przed poczęciem zostało poronione, było więc nierozsądkiem mniemać, że wyda płód, którego zaród już był zniszczony. Tymczasem stało się, czego należało się obawiać. Wiadomość o odwołaniu powstania zapóźno przybyła do miejsc oddalonych, a w samym Krakowie nie została wykonaną przez tych właśnie, co odwołanie uchwalili.

Przy pożegnaniu się osób skompromitowanych przed wyjazdem za granicę, wszczęła się w tem mieście długa, publiczna, nieporządną narada, pomiędzy Tyssowskim, Gorzkowskim i Alecytą. Dwaj pierwsi wbrew pierwotnemu postanowieniu oświadczyli: że nie wyjadą za granicę, pozostaną w Krakowie i «zobaczą co Galicja robi.» Napróżno Alecyto przekonywał, że wybuch w Krakowie w obecnem położeniu byłby szaleństwem, które dla sprawy sprowadzić może najfatalniejsze skutki; głos jego niegdyś do ruchu, a dzisiaj do spokojności nawołyujący, nie mógł być zrozumianym

przez ludzi, których wraz z towarzyszami w demokracji przez lat kilkanaście do gwałtowności rewolucyjnej podbudzał. Nad umiarkowaniem Alecyaty przewagę wzięli krańcowi, pomiędzy którymi rej wodził największego wpływu używający Edward Dembowski.

Gorzkowski i Tyssowski pozostali więc w Krakowie i miasto powstało przeciwko Austriakom 20 lutego 1846 roku o godzinie czwartej z rana. Powstanie to było jednak nader słabe. Dzwony które uderzyć miały na hasło, milczały, dzwonnicy howiem byli przez policję zaaresztowani, a przystęp do dzwonów przez strażę utrudniony. Ludność wcześnem graniem na ulice nie wywabiona, nie rzuciła się masą na nieprzyjaciela, który tym sposobem miał zupełnie wolne ruchy. Ta okoliczność, przy zwykłym nie stawianiu się na punktach zbornych ludzi, którzy podejmują się niebezpiecznego obowiązku zapoczątkowania rewolucji, była powodem, że mała tylko garstka zakonspirowanych wystąpiła z orężem. Z okien restauracji Fochta w rynku wypadły pierwsze strzały na Austriaków, stojących na odwachu; lecz strzelających powstańców zamiast trzydziestu było tylko siedmiu, łatwo więc było żołnierzom wyparować ich z domu. Rzucili się w bramę, wybili ją i werwali się do wnętrza domu, gdzie dwóch powstańców broniących przystępu i walecznego Fochta srodze poraniwszy, wzięli do niewoli. Jednocześnie z tą zaczepką weszło do miasta stu czternastu powstańców, pomiędzy którymi byli w przeważnej liczbie chłopci krakowscy, i przez ulice Sławkowską, Mikołajską, Szpitalną i Sienną zbliżając się do Rynku, gęstemi strzałami zaniepokoiłi Austriaków. Ucieranie się trwało do późnego świtu. Austriacy z Rynku nie ustąpili. Z jednej i z drugiej strony padło kilkunastu rannych i zabitych.

Pomiędzy poległymi byli: Belli i Boczkowski wielkiem męstwem odznaczeni.

O świcie powstańcy rozproszyli się, jenerał zaś austriacki Collin ustanowił sąd doraźny na schwytanych z bronią w ręku i wydał surowy rozkaz zabraniający wychodzić mieszkańcom na ulice. Przez dzień cały patrole przebiegały miasto we wszystkich kierunkach, a szyldwachy strzelały do przechodzących, nieoszczędzając kobiet i dzieci. Rannych i aresztowanych ciągnęli żołdacy do kościołka Ś. Wojciecha naprzeciw odwachu, i tam ich na klucz bez pokarmu i zaopatrzenia zamykali.

W nocy w skutek rozkazu tegoż Collina, we wszystkich oknach aż do rana palily się świece. Jenerał lękając się zasadzki, zawsze strasznej w ciemnościach, illuminaować domy kazał. Światło z okien oświecało pijane twarze żołnierzy habsburskich, zmęczonych czuwaniem i w czarce wódki czerpiących siłę do dalszej napastniczej służby. Raz po raz ciszę nocną przerwały strzały na przedmieściach.

Rankiem drugiego dnia rewolucji kazał jenerał pozamykać wszystkie kościoły. Ustała chwała Boża, oblężenie trwało w całym rygorze. Ci którzy wymykali się z domów, aby zakupić chleba, mięsa lub przynieść wody, byli przez żołnierzy zaczepiani, poniewierani, bici i ranieni. Ludność przerażona zamknięta po domach, oczekiwała odsieczy z prowincji. Wiadomość o powstaniu w okolicy, w przesadzonych rozmiarach zdołała się przedrzeć do uszów oblężonych i obudziła nadzieję w sercach, Austriaków zaś utrzymała w dalszej gotowości wojennej. W okręgu krakowskim w rzeczy samej wybuchło powstanie (20 lutego), pod przewodnictwem Patelskiego i N. Ekielskiego, ale nie było

ono potężniejszem od miejskiego. Utworzyło się kilka oddziałów powstańczych w Chrzanowie, w Trzebini, w Jaworznie i w Krzeszowicach. Przed nimi uciekła placówka nieprzyjacielska w Chrzanowie i rozproszył się oddział szwoleżerów, niespodziewanie w nocy zaskoczony przez Patelskiego, mającego pod swemi rozkazami osmdziesiąt chłopów na koniach.

Edward Dembowski który cały ten ruch wywołał i nim kierował, « dusza krakowskiej rewolucji i właściwy jej autor, » szerzył trwogę przez umyślnych a w końcu sam w ubraniu chłopca dostawszy się do Krakowa, straszył Austriaków wielkiem powstaniem włościan pod Chrzanowem. Strachy te nie były napróżne. Austriacy w mniemaniu, « że tłumy wieśniaków pod dowództwem Patelskiego spieszą dla odeięcia im odwrotu », dnia 22 lutego o godzinie piątej wieczorem spiesźnie z miasta za Wisłę na Podgórze ustąpili. Wraz z nimi uciekli trzej rezydenci, prezydent senatu ks. Szyndler, administrator diecezji biskup Łętowski z trzema kanonikami, kilku senatorów, wielu urzędników, policjanci i pięćset milicjantów pod komendą pułkownika Józefa Soczyńskiego.

Kraków został więc niespodziewanie wolnym. Odwachy i koszary były bez wojska, biura bez władz a więzienia bez straży. Nikt się nie mógł domyślić przyczyny nagłego odwrotu Collina, ale wszyscy się cieszyli, że się pozbyli widoku najezdników. Ludność sama sobie zostawiona, okazała instynkt porządku i nie dopuściła się żadnego gwałtu, żadnego nadużycia. Poważniejsi obywatele zebrawszy się u Józefa Wodzieckiego postanowili utworzyć Komitet Bezpieczeństwa, setników ustanowili, na naczelnika zaś gwardji narodowej zaprosili tegoż Wodzieckiego. Architekt Kremer sformu-

wał straż przy kryminalnych więzieniach, lud zaś udał się na brzeg Wisły i spalił most za Austriakami, który łączył Kraków z Podgórzem. Żołdacy austriaccy strzelali do Polaków i do miasta z armat, dzielni zaś Krakowianie przez całą noc posyłali im na prawy brzeg Wisły kule z karabinów.

Gdy w oczyszczonem przez najezdników mieście starszyzna porządek utrzymuje a lud staje pod bronią, wystąpili na pierwszy plan widowni uczestnicy Towarzystwa Demokratycznego i utworzyli Rząd Narodowy. Do składu jego jako członkowie weszli : Jan Tyssowski, Ludwik Gorzkowski, Aleksander Grzegorzewski a jako sekretarz rządu Karol Rogawski. Rząd ten jako władza najwyższa ogłosił się dopiero nazajutrz. Wezwany do posłuszeństwa Komitet Bezpieczeństwa Wodzieckiego, ustąpił bez oporu i pomimo, że skład rządu nie zrobił na nim jak i na ludności dobrego wrażenia, takowy uznał.

Pierwszą czynnością Rządu Narodowego było : spisanie protokołu zawiązania się; ogłoszenie krótkiej rewolucyjnej ustawy, bardzo surowej, bo grożącej sądem wojennym temu, kto nie bierze za oręż, a śmiercią temu, kto wynagać będzie od chłopów czynszów lub pańszczyzny, zniesionych bez żadnego wynagrodzenia szlachcie, — i, ogłoszenie manifestu, ułożonego w Poznaniu przez Karola Libelta, a w Krakowie przepisanego z pamięci przez Jana Tyssowskiego. Sławny ten manifest brzmiał :

« Polacy ! Godzina powstania wybiła — cała rozszarpana Polska dźwiga się i wzrasta, powstał już bracia nasi w W. Księstwie Poznańskiem, w Polsce Kongresowej, w Litwie i na Rusi biją się z wrogiem. Biją się o najświętsze prawa wydarte im podstępem i przemocą.

Wszak wiecie co się działo i co się ciągle dzieje. Kwiat naszej młodzieży gnije w więzieniach, starcy co wspierali nas radą, oddani bezcześci, księża obrani z wszelkiej powagi, słowem każdy kto czynem a nawet myślą tylko pragnął żyć, umierać dla Polski, lub zniszczony, lub gnije w więzieniu, lub co chwila na to jest wystawiony. Odbiły się w sercach naszych i rozdarły je aż do krwi jęki miljonów zaknutowanych, wywiedlonych w podziemnych lochach, pędzonych w szeregach ciemieźców, męczonych wszystkim czemu tylko siła człowieka wystarczy — wydarli nam sławę, zabraniają nam naszego języka, — niepozwalają wyznawać wiary ojców naszych — kładą nieprzebyte tamy ulepszeniom składu towarzyskiego, — uzbrajają braci przeciw braci — sieją potwarze na najgodniejszych synów ojczyzny. Bracia! jeszcze krok tylko a nie będzie już Polski i ani jednego Polaka; wnuki nasze przeklinać będą pamięci naszej, żeśmy z najpiękniejszej krainy ziemi zostawili im tylko gruz i pustynię; żeśmy lud najbitniejszy dozwolili okuć w kajdany, że muszą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem i być niewolnikami gwałcieli praw swoich, wołają na nas z grobu prochy ojców naszych, męczenników za sprawę narodową, abyśmy się ich pomścili, wołają na nas niemowlęta, abyśmy im utrzymali Ojczyznę od Boga nam powierzoną, wołają na nas wolne narody całej ziemi, ażebyśmy nie dali upaść najświętszej zasadzie narodowości — woła na nas Bóg sam, który od nas kiedyś rachunku żądać będzie.

« Jest nas dwadzieścia miljonów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła, będzie nam wolność jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczński, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł

użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkowo ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości, bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w rękę, będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.

« Polacy! nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy, jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej matki Ojczyzny, jednego Ojca Boga na niebie! Jego wezwijmy na pomoc, a On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo; ale aby wysłuchał głosów naszych, nie kalajmy się pijaństwem, ani rabunkiem, nie plammy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami ale z ciemieźcami naszymi bój prowadzimy. A teraz na znak jedności przypinajmy kokardy narodowe i wykonajmy przysięgę: « Poprzysięgam « radą, mową i czynem służyć Ojczyźnie mojej Polsce! « Poprzysięgam poświęcić jej wszystkie moje widoki « osobiste, majątek i życie! poprzysięgam posłuszeństwo bezwarunkowe Rządowi Narodowemu w Krakowie na dniu 22 m. t. o godzinie 8ej wieczorem w domu pod Krzysztoforami zawiązanemu i « wszystkim władzom od tegoż postanowionym, tak mi « Boże dopomóż! »

« Manifest niniejszy ma być w *Dzienniku Rządowym* umieszczony, w osobnych odciskach na całą Polskę

rozestłany i natychmiast we wszystkich kościołach z ambon i we wszystkich gminach przez przybicie na miejscach publicznych obwieszczony.

W Krakowie dnia 22 lutego 1846 roku.

Ludwik Gorzkowski, Jan Tysowski, Aleksander Grzegorzewski.

*Sekretarz Rządu*, Karol Rogawski. »

Manifest, jak widzimy, łączył w sobie zadanie polityczne i socjalne, zawierał piękne ale ogólne obietnice. Przrzekał wolność jakiej jeszcze na ziemi nie było, równość, szczęście, ale nie wspominał w jakiej formie rząd chce ustanowić nowy układ społeczny, który zapowiedział. Że to miała być jednak forma rzeczypospolitej, okazało się z rozporządzeń rządu i ze zdjęcia korony z głowy orła białego, którą jeszcze posiadał w dwóch pierwszych numerach dziennika rządowego. Manifest pominął także tę okoliczność, że powstanie wymierzone było przeciwko trzem zaborcom, żadnego z nich nie wymienił i granic przyszłej Polsce nie wskazał. Hasła urzędowe, formuły doktryny Centralizacji demokratycznej nie zostały w manifestie powtórzone, lecz pozostał ich duch i śmiała dążność rewolucji społecznej, która zdolnością ograniczając użytek z ziemi, w rozwinięciu swoim doprowadziłaby musiała do podobnie ograniczonego pracy i zdolnością fizyczną użytkowania z warsztatów, z fabryk i wszelkich przedsiębiorstw.

Charakter socjalnej demokracji powstania wybitniej niż z manifestu przeziierał z instrukcji, z odezw, pisanii których czas swój Rząd przeważnie oddawał. Warsztaty narodowe, do których zakładania przystąpiła we dwa lata później rewolucja francuska, już wtedy miały powstać w Krakowie. Zadekretowaniem zostało

braterstwo. Dembowskiemu zdawało się, że dekretemi społeczeństwo i zwyczaje towarzyskie odmieni, popychał więc rząd w radykalnym kierunku, starając się jednocześnie Austriaków utrzymywać w przesadnym mniemaniu o potęgę powstania.

Zrazu udawała się podobna taktyka. Rząd pozbywał się ostrożności, która zdradzała umiarkowane z początku usposobienia; Austriacy zaś marą potęgi rewolucyjnej wystraszeni z Krakowa, nie popasali długo na Podgórzu i w Wieliczce. Słyszac zewsząd o nadeciągających kupach powstańców, jako też o zamiarze Polaków przejścia Wisły i odejścia Austriakom odwrotu na Oświęcim, cofnęli się szybko do Wadowic (23 lutego), zostawiając na Podgórzu magazyny z żywnością, bielizną, obuwiem i bronią na łasce powstania.

Tymczasem w Krakowie zmienioną została najwyższa władza powstanicza. Półtora dnia trwający Rząd Narodowy zniesiono (24 lutego), a Dyktatura ogłoszona została. Odezwa dyktatorjalna podawała za powód tej zmiany «nieład który się zaczął zakradać w rządzie zbiorowym i nadechodzące ze wszystkich stron wiadomości, iż chłopstwo nie rozumiejąc o co idzie, rzuca się na szlachtę.» Smutne to więc były powody. Dyktatura przez nie wywołana, powinna była im zaradzić, — co, jakkolwiek usmierzanie włościan było trudnem, mogło być skutecznem przez natychmiastowe, szybkie uzbrojenie kilkunastu tysięcy Krakowianów i wyruszenie z nimi na miejsca rzezi. Jeżeli uzbrojenia na tyłu przynajmniej ludzi nie było, nie należało powstawać. Pokazało się, że uzbrojenia nie było, że inicjatorzy ruchu liczyli na szczęśliwe przypadki, które nie nadeszły, że więc plan ich działania był tylko kombinacją narzędzi. Towarzystwo Demokra-

tyczne przez lat piętnaście wykładało naukę robienia rewolucji i krytykowało najsurowiej, najbezwzględniej przewodników powstania 1831 r., a samo rewolucji robić nie nauczyło się i nie tylko powtórzyło błędy zarzucane poprzednikom, ale popełniło nowe, jeszcze większe, surowszą obciążające odpowiedzialnością. Wypadki roku 1846 najoczywiściej dowiodły, że w naśladowaniu francuskiej rewolucji, w krytycznej nieufności i w passji obwinień, nie wyrobiła się nauka sposobów wyjarzmiania kraju. Każde zdarzenie w ich przebiegu przeczyło skuteczności rewolucji społecznej, ogłoszonej za nieomylny środek wywalenia na nieprzyjaciela niepodległości kraju. W roku 1831 zawiodły przez konserwatystów czynione kombinacje monarchiczne i oglądanie się na pomoc zagranicznych dworów; — w roku 1846 zawiodły przez demokratów robione rachuby republikańskie i lezenie na siłę socjalnych poruszeń. Dyktator r. 1830, Chłopicki, bić się nie chciał; dyktator 1846 r., Tyssowski, bić się nie umiał.

Tyssowski Jan, były rządcza dóbr, człowiek poczciwy, gorący patriota, nie będąc wojskowym, nie był skorym do prowadzenia ludu do bitwy. Zanominowany przez niego naczelnym wodzem Edward Skarżyński i szef sztabu naczelnego wodza J. Nieprzecki, nie okazali także marsowej energii. Tyssowski nie posiadał żadnej kwalifikacji na dyktatora. Wahający się i łagodny z natury, nie był obdarzony dość mocną wolą, jakiej potrzeba było dla sternika sprawy poczętej w najniefortunniejszych okolicznościach; nie posiadał dosyć powagi, zdolnej w braku woli skłaniać do posłuszeństwa; nie miał wreszcie talentu rozpoznawania sytuacji oraz umiejętności wydobywania wtrąconej przez do-

ktryneryzm i niecierpliwość w pieczęć rozpaczy sprawy. Tyssowski posiadał dosyć pospolitą odwagę rzucenia się w przepaść z zawiązanymi oczami, choćby na złamanie karku, ale obcą mu była mądra odwaga, która wstrzymuje na krawędzi niebezpieczeństwa. Dyktator krakowski podpisując rozkazy, rozporządzenia, odezwy, na wzór francuzkich redagowane przez swojego drugiego sekretarza Edwarda Dembowskiego, zasłonił się przed zarzutami, jakie mu uczynić mogą ludzie szkoły rewolucyjnej, bo wszystkim przepisom teorii przez nich nauczanej zadość uczynił; ale nie pokrył się pancerzem powodzenia przed pociskami historii, której sądy snowane są na zasadzie kodeksu rozsądku. Położenie było nader trudne. Aby mu sprostać potrzeba było nadzwyczajnego męża. Gdy genialne rzuty, bez błędu działanie i stanowcze postępowanie, nie było jeszcze zbyt pewnym warunkiem zwycięstwa, nikt Tyssowskiego za przyczynę klęsk i upadku uważać nie może, słusznie go atoli obwini za to, że nie czując się uzdolnionym do kierownictwa, wziął ster w swoje ręce, który potem lekko porzucił, nie umiejąc jak i jego poprzednicy z r. 1831 wytrwać do końca.

Słabej woli Tyssowski ulegał wpływowi otaczających go osób, zwłaszcza też wpływowi Edwarda Dembowskiego, który będąc drugim sekretarzem był właściwym dyktatorem i mężem najdokładniej skupiającym w sobie historyczne promienie czasu. Uczony a młody pisarz, filozof demagog, potężnej woli i wielkiego poświęcenia, szybki, rzutny w działaniu, nie miał politycznego doświadczenia. Szlachetny zapaleńiec wierzył moeno w potęgę demokratycznych zasad i dla ich triumfu gotów był przyjąć na siebie rolę Marata. Gdy sąd rewolucyjny uwolnił oskarżonego o zdradę stanu szla-

chcia jako niewinno, Dembowski, członek tego sądu, rzekł: «ja zaś skazuję go na śmierć, gdyż trzeba żeby i u nas polala się krew szlachecka!» Dnia 25 lutego założył w Krakowie Klub rewolucyjny polski, który rozżarzał iskry rewolucyjne, rozsiewał strach, przerażenie i utrzymał zwyczaj rozprawiania, gadania w obec z trzech stron ścieśniającego nieprzyjaciela. W Klubie, w Dembowski, koncentrowała się cała władza i interes powstania — dyktator i rząd przez niego zainicjowany był jego parawanem.

Rząd przy dyktatorze istniejący zdaje się nie robił. W *Dzienniku Rządowym Rzeczypospolitej Polskiej*, którego w dziewięciodniowej rewolucji w Krakowie wyszło pod redakcją Tessarczyka sześć numerów, ślad czynności tego rządu jest bardzo mały. Prezesem Rady Ministrów i ministrem oświecenia był przez Tyssowskiego zainicjowany Ludwik Gorzkowski; ministrem spraw wewnętrznych i policji: Kacper Wielogłowski; sekretarzem zaś w ministerstwie spraw wewnętrznych Antoni Zygmunt Helcel; ministrem sprawiedliwości był Józef Krzyżanowski; ministrem wyznań religijnych Wincenty Karczyński, a od 27 lutego ks. Ant. Rozwadowski; ministrem skarbu Wincenty Wolff, a jego zastępcą Henryk Wodziecki. Ministra wojny, najpotrzebniejszego, zapominał śnać Dyktator zainicjować, a być może oczekiwał na próżno z nominacją na osobę z emigracji na tę posadę przez Centralizację przeznaczoną. Dyrektorem kancelarii rządu był: Walerjan Kalinka; gubernatorem miasta Krakowa Switkowski; komendantem placu Franciszek Jakubowski; komendantem placu na Podgórzu: Zygmunt Jordan; dyrektorem policji Karol Stróżecki; jenerałnym intendentem Napoleon Ekielski; prezydentem komisji żywności

Rotarski; prezesem do zbierania składek: Piotr Moszyński; przełożonym nad fabryką amunicji: Bernard Unewski; organizatorem powstania w granicach byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej: Borowski; organizatorem powstania w okręgach: Proszowskim, Stobnickim i Skalmirskim Alojzy Wenda; komisarzem powiatu Krakowskiego: Mikołaj Lissowski; komisarzem powiatu Bocheńskiego: Adam Siedniogrodzki.

Ludzie powołani do służby rządowej oprócz kilku, byli jeszcze bardzo młodzi, nie wiele więc doświadczeniem swoim dopomóc mogli dyktatorowi, którego Dembowski utrzymywał w przekonaniu o konieczności rozwijania przedewszystkiem społecznej rewolucji. Ogłaszając gospodarzom wiejskim pożądane zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmocho, Dyktator zapewniał parobkom i komornikom uposażenie z dóbr narodowych, szczególnie tym, którzy walczyć będą w szeregach Rzeczypospolitej Polskiej; rzemieślnikom przyobiecał założenie warsztatów narodowych z płacą dwa razy większą od tej, jaką od swoich majstrów pobierali, na każdą zaś rodzinę krakowską i podgórską przeznaczył rocznie pięć centnarów soli bezpłatnie (1).

Publikując prawa równości wezwał dyktator lud do obrony praw swoich przeciwko «Austriakom, Cesarzom, Prusakom i Moskalom i przeciwko każdemu kto by te prawa wydrzeć chciał nam, powiada, Ludowi, nam Chłopom, nam Polakom!» (2). Izraelitom nadał równe prawa z chrześcijanami i do służby Ojczyźnie powołał. W innej wspomnianej wyżej odezwie, zniósł dyktator

(1) Zobacz: *Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej*, wychodzący w Krakowie 1846 r. No 2.

(2) Odezwę Dyktatora z 25 lutego 1846 r. w 3im numerze *Dziennika Rządowego*.



tytuły: pan, wielmożny, jasnie wielmożny, jako gorzące a nakazał mówić do każdego przez ty, obywatelu, wy, a najlepiej bracie!

Gdy minęło początkowe przerażenie a rewolucja przez cofnięcie się Austryaków nabrała pewności, rozbudził się wielki zapał w krakowskim ludzie. Patrjotyczni mieszkańcy Krakusowego grodu, uszczęśliwieni że wolność żrenicę swą otworzyła, współubiegali się w niesieniu usług publicznych. Kobiety zwłaszcza celowały w składaniu ofiar. Rzemieślnicy nie chcieli brać wynagrodzenia za swoje roboty oraz dostawy dla narodowego uzbrojenia, które postępowało coraz energiczniej, pomimo że nie ufano zupełnie rozsiewanym zdaje się umyślnie wieściom: jakoby pułki polskie z Węgier i emigracja na pomoc braciom do Krakowa śpieszyły, jakoby ogólne powstanie wybuchło w Poznańskim, na Żmudzi, nad Dnieprem i w innych stronach Polski. Listy i gazety znikąd nie dochodziły. Było to oznaką, że nieprzyjaciół niepokonany, zdała Kraków trzymać w otoczeniu. Wierzono jednakże pomyślnym wieściom, bo one zmniejszały niepokój w sercach, wywołany przez pocziwą troskliwość o los kraju. Lud zaś zdrowym instynktem prowadzony, upominał się ciągle aby powstanie szybko, nieustrudzenie rozwijać i na wroga uderzać.

Dnia 24 lutego Dembowski pokazał się w Wieliczce i ogłosił ludowi rewolucją społeczną. Górnicy z salin, rzemieślnicy i mieszczenie w liczbie dwóch set wyszli wtedy do Krakowa i po drodze we wsiach mówili chłopom o powstaniu, o uwłaszczeniu i o nowych prawach wolności i równości, jakie wszystkim powstająca Polska przyniosła. Wejście wielkich górników do Krakowa było prawdziwą uroczystością. Szli z obrazami

Matki Boskiej i z Orłem Białym na czele, śpiewając « Jeszcze Polska nie zginęła » wśród rozczulających okrzyków ludu.

Wiadomość o ruchu powstańczym pod przewodnictwem Ludwika Mazarackiego w okęgach Królestwa Polskiego, przytykających do kordonu moskiewsko-atastaickiego w powiecie Miechowskim, sprawiła także jedną z krótkich chwil szczęścia, jakich niewiele liczyła rewolucja 1846 r. Powstańcy miechowscy konno w niewielkiej liczbie nad granicą wystąpili i zabrali moskiewskim żandarmom broń, konie i rynsztunki. Drugi cokolwiek liczniejszy miechowski oddział, stał się (26 lutego) w Michałowicach z pięćdziesięciu Kozakami na komorze moskiewskiej. Zagrzeźniały podkowy koni Miechowiaków na bruku krakowskim, lecz ginącego ich echa nie przerwał łoskot chorągiewek za nimi idących hufców.

Kilka jaśniejszych błysków nie rozproszyło czarnej chmury obaw, jakie wzniecał w duszach zastanawiających się kierunek powstania przeważnie społeczny, głucho wieści o rzezi tarnowskiej i bezradność rządu dyktatorjalnego, który nie wiedział jak stawić czoło piornom, jakie na niego przygotowywali trzej despoci i rozlewająca się socjalna czarniawa. Pod wrażeniem patrjotycznego niepokoju, w zamiarze zdaje się usunięcia nieufności, jaką dotychczasowe przewodztwo wywołało, jeden z najznakomitszych profesorów literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, Michał Wiszniewski, postanowił ująć w swe dłonie dyktatorjalne wodze. Poparty przez akademików i kilkunastu obywateli wpadł (23 lutego) do mieszkania Tyssowskiego i groźbą pistoletu przyłożonego do piersi przez jednego akademika, zmusił go do zrzeczenia się władzy.

Wiszniewski Michał został więc dyktatorem. Krótko atoli trwała jego dyktatura, zaledwo kilka godzin. Zostając pod zarzutem kontrrewolucji nie mógł się utrzymać przy sterze. Tegoż dnia Tyssowski powrócił do dyktatury a Wiszniewski oddany pod sąd ze współnikami schronił się do Prus.

Zamach uczonego profesora zachwiał już i tak wątłą się organizującą się władzę, a coraz okropniejsze nowiny z Galicji sparaliżowały ją do reszty. Trzeba było śpieszyć z ratunkiem ginącej pod nożami szlachcie. Oddział stu kilkudziesięciu ochotników, złożony ze strzelców, kossynierów i jazdy, pod dowództwem Suchorzewskiego, odebrał rozkaz wymarszu za Wisłę w celu przyprowadzenia do opamiętania rozlewających krew bratnią chłopów. Wyruszył wskazaną drogą ten zastęp bohaterów.

W Wieliczce ludność przyjęła go najserdeczniej. Miejszanie odesławszy kasę do Krakowa, straż utrzymywali przy kopalniach, pilnując w zawierusze skarbów narodowych. Za Wieliczką smutne już widoki spotykali ochotnicy. Dwory opustoszały, jakby przez nie przeszła morowa dziewczica. Nie ona jednak wionęła swoją chustą na progach tych domów, ale przeszła przez nie koszula chłopka krwią gęsto oplamiona. Właściciele złupieni i poranieni, gdy nie zdołali uciec do miast lub pomiędzy górali, odprowadzeni zostali jako jeńcy do urzędów apostolskiego cesarza lub też okrutnie zamordowani. W Staniątkach klasztor i kościół nawet był przez chłopów zrabowany a księża uwięzieni. Pod Łazanami dowódzca szwadronu jazdy Roman Pracki zobaczył bandę chłopów z 500 pieszych i 150 konnych złożoną, pomiędzy którymi było czterdziestu szwoleżerów austriackich. Bandyce przywitani powstańców stłaz-

łami, lecz nasi po krótkiej obronie rozpedzili ich. Pod Gdowem wreszcie nad Rabą oddział powstańczy Suchorzewskiego spotkał (26 lutego) znaczniejsze siły Austriaków złączonych z chłopami uzbrojonymi w cepy i kosy. Dowodził nimi podpułkownik Benedek, który, aby zachęcić chłopów do mordów, każdemu co się krwią oplami obiecywał «centnar soli i dwa cwancygiery» w nagrodę.

Gdyby powstańcy byli pod Gdowem zwyciężyli, wyprawa z Krakowa odniosłaby pomyślny skutek. Nie można bowiem wątpić, że w takim razie rzeź byłaby powstrzymana, Austriacy zaś nie odważyliby się wkroczyć do Krakowa, w którym powstanie miałoby dosyć swobodnego czasu do zorganizowania się i wzmocnienia. Los inaczej zrządził. Ochotnicy krakowscy nie mieli doświadczonych oficerów, znaleźli się więc niespodziewanie otoczeni przez liczniejsze siły nieprzyjaciela. Ażeby żelazny jego pierścień przełamać, należało rzucić się na przebój, co też nasi uczynili. Wszczęła się bitwa a raczej zabijanie w ręcznym boju powstańców. Czterdziestu wyzionęło duszę pod kulami, a w tej liczbie ks. Grabowski, Wychowski, Podlaski; ośmdziesięciu nieszczęśliwszych dostało się do niewoli, tych bowiem chłopci i żołnierze w oczach Benedeka przed karczmą gdowską okrutnie wymordowali (1). Jezdźcy tylko szczęśliwie się wydobyli z matni. Wracając z pogromu, po drodze do Krakowa napadani byli przez gromady pijanych chłopów. Potrzásali za nimi krwią ociekłymi siekierami, wywijali kijarami i rzucali na ulanów kamienie. Austriacy jak cień złowrogi posuwali się za chłopami i zajęli na powrót Wieliczkę.

Rzeź zbliżała się więc do Krakowa. Rzepoczęta przez

(1) Wizerunki Duszy Narodowej. Paryż 1847 r.

wypuszczonego z kryminalu Szełę, chłopca ze Smarzowy w Tarnowskim, byłego podoficera habsburskiego, zrobiła niepodobnem powstanie w Galicji, a zwicznęła je w całym kraju. Chłopi demoralizowani od lat siedemdziesięciu przez biurokrację, rozleli się jak niszcząca powódź po dolinach polskiego Podgórza i pustoszyli je « chłopską wojną, » nie dla własnej swobody ale dla utwierdzenia swojej i całej ojczyzny niewoli podżęgniętej. Pojedynczemi bandami dowodzili : Szeła w Tarnowskim, Koryga i Stępak w Bocheńskim, Janocha w Saudeckim, Bokola w Przemyślskim oraz w Samborskim i inni strasni jak upiory hersztowie.

Urzędnicy grali pomiędzy nimi rolę szatanów. Uwierali się w tłumie poubierani w siermięgi i zbójcom wskazywali patryjotów. Chomiński, urzędnik służący pod Kreschelmannem w Rzeszowie, miał pod swoim przewodnictwem kilka band zbójceckich, pomiędzy innemi Szełę. Podprowadzał je pod dwory, przeznaczone na pożogę a obiegając okolice, w imieniu cesarza wydawał na mordy osoby podejrzanę rządowi. Rąbano toporami ciało ludzkie jak drzewo, młócono cepami mózgi jak zboże. Konali właściciele wsi, padały ich żony i dzieci.

Okrucieństwo ciemnych chłopów podnosili urzędnicy zapłatą za trupy, gorzałką, obietnicą posiadania pańskich gruntów oraz rozszerzeniem fałszywej wieści, że panowie zjawiali się na niedolę włościan, a powstanie miało na celu wymordowanie po chałupach gospodarzy. Mordując więc panów myśleli chłopi że się bronią. Nigdy ciemnota ludu srożej się społeczeństwu nie odpłaciła ; nigdy haniebniej nie nadużyto łatwowierności prostactwa. Podstęp i dzikość rzuciły brudną, krwawą barwę na tę wojnę, która niestety jak wojna rzymskiego Spartakusa, będąc wyrzutem społecznych nieczystości, nie-

była przecież bojem o wolność. Dla utrzymania to nieprawnego panowania, dla wzmocnienia najazdu, piliwali żywych, wyciągali kiszki z konających, zdzierali z czaszek skórę z włosami, rozmiżdżali głowy i palili serca patryjotów.

W Siedlisku Szeła wymordował rodzinę Boguszków zebrałą we dworze dla uczczenia imienin matki. « Dnia 22 lutego, pisze (1) ocalały z powodu bytności w Krakowie Henryk Bogusz w skardze swej do cesarza austriackiego, wsie Siedlisko i Smarzowa były napadnięte przez zbrojną tłumę dowodzoną przez J. Szełę, jego syna i szwagra, trzech włościan z Smarzowy, którzy wymordowali wszystkich członków płci męskiej mej rodziny, ich przyjaciół oraz ich sługi. J. Szeła kilka razy ścigany przez sąd kryminalny, skorzystał z ogólnego powstania chłopów, a pełen chęci zemsty, zniszczył nieszczęśliwą mą rodzinę, którą oddawna nienawidził, unniemając, że to ona go zaskarżyła i była przyczyną jego uwięzień. Oto są ofiary tego dnia krwawego : Stanisław Bogusz, ojciec piszącego, mający 87 lat wieku i chory, był rzucony z poddasza gdzie się ukrył, a po kilku wystrzałach chybionych, został w sposób najokrutniejszy zabity cepami przez syna Szeli i jego współników, pomimo błagania i oddania na okupienie wszystkich gotowych pieniędzy jakie były. Włodzimierz Bogusz, wnuk pierwszego a syn Stanisława Bogusza, lat 14 mający, był wyciągnięty z piwnicy sąsiedniego domu, gdzie go skryła przestraszona matka i zamordowany z rozkazu Szeli. Tytus Bogusz, synowiec pierwszego lat 30 wieku, rzucony z poddasza domu, gdzie się schował, skonał na kamieniu, będąc przebity widłami i najokropniej zamęczony. Nikodem Bogusz syn pierwszego

(1) Zobacz Gazetę Spenera w Berlinie 1846 r.

lat 36, dotknięty paraliżem od lat czterech, nie mogący się ruszać, na rozkaz Szeli został zabity cepami w przytomności żony i czworga ich dzieci. Wiktor Bogusz syn pierwszego lat 43; Adam Pocharecki nauczyciel i Ignacy Zabierzewski jego sąsiad lat 70 mający, byli naprzód pochwyteni i zbici przez bandę chłopów na drodze z Siedliska, pokaleczeni, związani i zaniknięci w karczmie żydowskiej, zostali bez litości następnie zamordowani na rozkaz Szeli, przez jego syna, będącego na czele innej bandy. Stanisław Bogusz, syn pierwszego, lat 46, był schwytyany przez bandę wysłaną przez Szelę na drodze do Siedliska, niedaleko miasteczka Pilzna, odarty ze wszystkiego a między innemi z 4,000 złotych reńskich, skonał po dwunastogodzinnych okropnych męczarniach. Adam Kalita, mandatarjusz w Siedlisku; Jan Stradamski, ekonom w Siedlisku, Antoni Terlecki, mandatarjusz w Rzedzianowicach; Sobolewski; Kruczkiewicz ekonom; Strzelecki, pisarz; Wojciech Breliński, dzierżawca Żarówki; Józef Klein dzierżawca gruntu w Siedlisku, wszyscy z rozkazu Szeli zamordowani w sposób najokrutniejszy w dniu wymienionym. Jakób Szela po gwałtownym napadzie na ks. Jurzaka, proboszcza miejscowego, który się był ukrył w kościele, darował mu życie, oświadczając, że na przyszłość nie będzie miał innego pana nad niego. Po tych zabójstwach wszystkie dobra ofiar były zrabowane, majątki Siedlisko, Smarzowa, Rzemień, Żarówka i Rzedzianowice zostały skonfiskowane. Zabójcy zabrali wszystek inwentarz i narzędzia, zniszczyli wszystkie zapasy żywności, skradli pieniądze i klejnoty, potłukli sprzęty domowe i podarli wszystkie archiwa i papiery rodziny. Szela nie pozwolił pogrzebać zabitych, których ciała były na gnój rzucone i kazał zaprowadzić do swego domu wdowy

pomordowanych, to jest moją matkę lat 70 mającą i dwie jej synowe Marię Annę i Józefinę, z czworgiem ich dzieci, gdzie je zatrzymano jako więźniów, obchodząc się z niemi w sposób oburzający. Taki los okropny spotkał całą liczną i spokojną rodzinę w kraju cywilizowanym, protegowanym przez prawa i liczne świeckie i wojskowe władze. Cała ludność galicyjska osłupiała, drży jeszcze na wspomnienie, że podobne bezprawia nie zostały dotąd ukarane.... » i dodajmy do tej skargi nie były nigdy potem ukarane przez rząd austriacki, rząd kłamstwa i rozboju.

Około dwóch tysięcy osób zamordowanych zostało w rzezi. Oto jeszcze niektóre nazwiska ofiar, które podejmujemy dla czci publicznej. Henryk Kempński dziedzic Nieznamowic z żoną i z dwojgiem dzieci zamordowani w Pierzchowie przez chłopów, których przeprowadził wysłany przez starostę Berndta z Bochni praktykant cyrkularny Wictum Konceps. Stefanja Kempńska zabita była przy połogu, po śmierci wyjęli z niej bliźnięta dla otrzymania większej zapłaty od urzędnika cesarza, który nosi tytuł apostolskiego. Pod przewodnictwem innego kancelisty bocheńskiego cyркулу: Ferdynanda Hoszarda napadli chłopci w Grotkowicach na Marjana Żeleńskiego, zabili go wraz z Stańskim i obu na miazgę zgruchotali. (1) Paniom: Kaniowskiej, Baranowskiej, Zelechowskiej siekierami głowy potłukli, również jak i pani Ryłskiej, żonie Antoniego Ryłskiego, który wraz z Kempńskim z Dobranowic, zabity został na rozkaz komisarza z Niepołomic i odwieziony do starosty w Bochni. Za ich trupy i za porauniętego Antoniego Niedzielskiego, jako też innych obywateli, otrzymali zbójcy pieniężną nagrodę, wrę-

(1) Dziennik Narodowy. nr. 349. Paryż 1847.

czoną przez starostę Marcinowi, wyrobnikowi ze wsi Borówki. (1) Starosta ten jeszcze w 1845 rzeź przygotował w cyrkule jego władzy powierzonym, a wykonał ją jak widzieliśmy przy pomocy urzędników. Żołnierze ze straży finansowej i chłopci wysłani przez niego do Huciska, z poleceniem zabicia Lipowskiego, zastali tam Henryka Komara i Erazma Niedzielskiego, których zbili ale na szczęście żywych jeszcze do Bochni krwi łaknącemu staroście odwieźli.

Krwawszym, okrutniejszym, bezwstydniejszym i podłej niż jeszcze od niego, był starosta tarnowski Breindl von Wallerstein, główny naczelnik rzezi. W Tarnowie, w ratuszu publicznie płacił zbójcom. Za trupa dawał więcej niż za rannego szlachcica, z początku po 25 guldenów za głowę, a potem gdy liczba zabitych wzrosła: po 10, po 5 a wreszcie po 1 guldenie. Za dostawionego żywcem, skrupowanego, ale nie rannego właściciela była oznaczona w tej katowskiej taksie cena najniższa. Więc też opilstwem odurzeni, nienawiścią rozbastwień, żądzą posiadania krwawych srebrników do szaleństwa doprowadzeni chłopci, ciągnęli trupów przed «femiczny trybunał» i chwalili się przed nim: że Teodora Broniewskiego zamłócili cepami, a Janowi Broniewskiemu obcięli nos, uszy i odarli skórę z twarzy, jako też z tego, że przy wyłupianiu oczów kazali jego małżonce przyswieceć kaganicem, aby szła lepiej swawola katowska (2) której obrazy zgrozą przejmują.

Aleksandrowi Dębińskiemu dla zabrania pierścieni palce poobrzynali; Eljaszowi Dębińskiemu jeszcze sroższe męki zadawali. Dominika Dąbskiego rozplatali na

(1) W *Demokracji Polskiej* z 23 maja 1846 r., opis Roman Prackiego: O powodach rzezi.

(2) *Wizerunki Duszy Narodowej*, Paryż 1847 r., str. 96

cztery ćwierci; Geperta zarznął żydzi; Antoniego Hordyńskiego, Kierwińskiego, Sokolskiego porąbali na siekanek i rzucili świniom na pożarcie. Karolowi Kolarskiemu, którego z powodu dobrodziejstw czynionych po wsiach powszechnie nazywano ojcem chłopów, wydarli szczęki. Prospera Konopkę do drzewa nago przywiązanego zabijali dwanaście godzin. Ludwika Nideckiego zarznął w łóżku. Rożykiemu ojcu obcięli ręce, nogi i głowę, syna jego zabili także. Konstantego Słotwińskiego przywiązawszy za brodę do konieskiego ogona, na śmierć zawłóczyli. Strasiwiewicza i Strzyżewskiego spalili. Panią Jhaz zaprzęgli razem z wołami do wozu, aby ciągnęła zwłoki męża, a potem zabili ją cepami. Panią Morską 60 lat mającą udusiła chłopka. Pani Sękowskiej z domu Kłodzińskiej lali okowitę w gardło aż do śmierci.

Lubieniecki, Bronisław Starzyński, Adam Włyński, aby uniknąć męczarni życie sobie strzałami z pistoletów poodbierali (1). Wincenty Pol jeden z najwdzięczniejszych poetów, który lud serdecznie ukochał a sam jako lutnika przez naród ukochany, napadnięty w Marjampolu pod Gorlicami przez kupę nieznajomych mu, umyślnie na niego wysłanych chłopów, przywiązany do drzewa na dziedzińcu i najokropniej katowany, potem do Jasła w ręce starosty odwieziony został. Urzędnik Lederer w Rzeszowie Erazma Łazanowskiego i dwóch synów szukających w mieście schronienia, wyrzucił za mury pomiędzy chłopów, którzy nie zerwali się masą jak to bywa w samodzielnych ruchach i pospolitego ruszenia na panów nie uczynili, ale poformowali się w kupy opryszków, zabijające według wskazówek urzędowych. Dominik Rej, pomimo dzielnej

(1) *Wizerunki*, Str. 97.

obrony, wzięty w Dębicy srodze także zamordowany został.

Podobnego losu doznali: Aczkiewicz, Albertowski zabity w Bugaju (Bocheński cyrkuł), Adolf Bobrowski; Władysław Brzeski; Piotr Białobrzski w Sieprawiu; Bieliński ojciec z synem zamordowani w Raciechowiecach. Władysław Baranowski; Baranowski starzec; Baranowski syn; Bełdowski; Jan Bobrownicki; Feliks Broniewki; Batażyńska; M. Chrzastowski; Edward Chrzastowski; Chędecki; Mieczysław Dembicki; Ignacy Dzwonkowski; Dulemba; Donkier ojciec z synem; Danner ojciec z synem; Józef Ejsenbach; Ejsenbach syn; dwóch braci Fuxow; dwóch braci Foxów; Jan Górski; Walerjan Gołuchowski; Ludwik Gołuchowski; Garlicki; Grünfeld; Gruszczyński; Hadyski; Jastrzębski; Jakubowski; Janikowski; Władysław Komorowski; Stanisław Kłobukowski; Roman Kamiński; Karpiński; Aleksander Litwiński; Litwiński brat poprzedzającego; Łozińska i brat jej; Ludwik Łobaszewski; Leon Łobaszewski; Tomasz Łobaszewski; Tadeusz Marynowski; Marynowski syn; Mosławski z dwoma synami; Aleksander Morski i brat jego; Małecki; Małecka; Niemyski Florjan; Niemyski Julian; Nowak; Olszański; dwóch braci Oraczewskich; Pomianowski; Piasecki; Leopold Pohorecki; Pierzchała; Przeciocki; Psarski; Feliks Rydel; Antoni Rydel; Mikołaj Rydel; Józef Rydel; Albert Rydel; Racunt; Rudzki z Brzeziny, ślepy; Siedlecki z synem; Marceli Skalkowski; Szter; Aleksander Seck; Szumaski; Ferdynand Sroczyński; Michał Sroczyński; dwóch braci Stojowskich z Brzeska; Skulski; Świdorski z żoną; Stronczak; Sawicki; Siekłowski; Terlecki; Antoni Tetmajer; Turkej; Maksymiljan Wolski; Ksawery Wolski; Onufy Wolski; Wolska; Weber i jego brat; Winogradz-

ki; Wiesiołowski lat 80, zamknięty umarł z głodu, dwóch jego synów aresztowano; Wilczyński; Zawadzki; Stanisław Zuchowski i jego syn; Zuchowski; Zapasalski; Marcin Zurawski; Aleksander Żdzieński; Zieleński; Zaleszewski; Wilhelm Zabawski i Trembecki zabici w Sikorzeniu (Bocheński cyrkuł); Antoni zaś Bobrowski w Brzączowicach i obdarły jak wszyscy inni.

Rabunek jak zaraza zakomunikował się wszystkim powiatom na około. W okolicach więc gdzie się krew nie łąła, napadali chłopci na dwory, porywali ubrania, kosztowności, zabierali inwentarz, zboże, a czego nie mogli unieść palili. Płastwo domowe rąbali, krowy zabijali, konie niszczyli, a obciążeni łupami szli do żydów i za bezcen sprzedawali im klejnoty i srebra. Karczmy nie wypróżniały się. W ochryple gardła krwawymi dłońmi lali wódkę i przy wścieklej muzyce, sceny piekielnego rozpasania wyprawiali.

Wojsko cesarskie przypatrywało się obojętnie zbójckiej rozpuście. Odebrało bowiem rozkaz od ministra: aby powstańców ścigać, chłopów zaś uważać jako sprzymierzeńców. Głuchem więc było na jęki mordowanych, odwracało się od błagających pomocy. Niektórzy tylko oficerowie zasłaniali nieszczęśliwych Ale, takich było niewiele. Więcej było nieczułych. Oficerowie szwoleżerów i pułku Hejnau: Bauer i Mauer i pułkownik Ludwig, przyklaskiwali w Tarnowie chłopom wiozącym najokropniej oszpeconych trupów a nad więźniami wraz z konsyljarzem Woławą naigrawali się i sztydziłi.

Fakta któreśmy przytoczyli najoczywiściej dowodzą, że rozkaz do rzezi dany był z góry. Rządzący państwem kanclerz Meternich, wyróżnienie szlachty uznał za środek konieczny dla utrzymania całości państwa

austriackiego. Namiestnik cesarski Galicji arcysięże Ferdynand d'Este, nie widział w pomysle mordów nic sprzecznego z honorem panującego domu i z godnością Austrii. Rada jego złożona z barona Kriega wiceprezidenta gubernium we Lwowie, z Entendorfa prezesa trybunału apelacyjnego, Krausa prezesa forum, Milbachera starosty lwowskiego i Ensejgnera, nie lękała się wyrzutu w niemieckim swoim sumieniu, boć tu chodziło przecież o przelew krwi obcej, krwi polskiej, krwi słowiańskiej, przez Niemców znienawidzonej.

Krieg zimno rzecz rozważywszy, rzekł na posiedzeniu urzędowym: «Niechaj robią powstanie demokraci... chłopci rznąć będą panów... wojsko potem uderzy na chłopów, a wtedy Galicja będzie austriacką. Trzema dniami krwawymi okupimy pokój na lat sześćdziesiąt». Rozesłał więc rozkazy do swoich podwładnych aby urządzili chłopską kontrrewolucję, do czego ci, zwłaszcza Brejndl i Berndt bardzo wcześniej się wzięli, niszczyć skutki prac patriotów, dążących do oświaty i umoralnienia włościan.

Gdy księża i szlachta zaprowadzali Towarzystwo Wstrzemięźliwości (1844—45), ci dwaj urzędnicy zorganizowali z Żydów utrzymujących karczmy po wsiach opór, który podkopywał wszelkie dobroczynne działanie. Żyd Luksemburg dzierżawca gorzałki dowodził niegodziwą propagandą zepsucia. Podawał u chłopów w podejrzenie intencje szlachty, poddmuchując im przekonanie, że szlachta dla tego zaprowadza wstrzemięźliwość, ażeby potem chłopą przez nią zubożonego obficie wyzyskać i obedrzeć. W kwietniu i w grudniu r. 1845 starostowie cyrkułowi wydali po raz pierwszy pisane po polsku okólniki do wójtów gmin wiejskich, tym razem z pominięciem dominjów. W tych doku-

mentach mowa była o zamysłach jakichś wicherzycieli, którzy chcą obalić rząd dla tego, aby przywrócić w Galicji stan dawny, jaki istniał przed wcieleniem do Austrii, zwłaszcza też srogie, poddańcze stosunki chłopów z dziedzicami. Aby nie dopuścić tak występnych, na szkodę chłopów wymierzonych zamiarów, rząd wyzwał pomocy włościan, nakazywał mieć baczne oko na wicherzycieli, przeszkadzać ich zebraniom i w tym celu polecił utrzymywać pojedyncze warty dniem, a podwójne w nocy, chwytąc każdego podejrzanego i wydawać właściwym urzędom *za przyzwoitą nagrodą*. Ciemne, ogólne wyrażenia wymagały objaśnienia. Udawali się więc po nie wójci i sołtysi do urzędów, które ustnie śmiało wypowiadały to, czego się lękano powierzyć papierowi. Wtedy to Brejndl, Berndt udzielili szczegółowe instrukcje rzezi.

Instrukcje te były wykonane nie dla tego, żeby chłopci nie mieli poczucia narodowego, lub też żeby im dolegało zbyt ciężki, niecznośny, gdzieindziej nie znany ucisk szlachecki, ale dla tego, że mniemali, iż to prawowity król zażądał od nich obrony swojej władzy i zarazem chłopskiej, przez panów zaprzeczonej wolności. Nie wiedzieli oni o zależności w jakiej Polska zostawała, nikt ich nie nauczył pojmować polityczną niewolę, do zniesienia której wzywała ich właśnie szlachta, przedstawiana nie tylko przez propagandę rządową ale i demokratyczną, jako niechętna ludowi, jako spikniona przeciwko jego wolności, niezgadająca się na zniesienie socjalnej niewoli, którą czuli i jedynie rozumieli.

«Demokraci, mówili urzędnicy, a panowie to wszystko jedno. Wzniciają oni powstanie przeciwko rządowi, który jest waszym opiekunem, bo chcą się go

pozbyć aby was łatwiej potem uciemiężyć; udają dla was przyjaźń, obiecują złote rzeczy, ale nic nie myślą dotrzymać. Oszukują was pięknymi słowami, w rzeczy samej chcą waszej niewoli lub śmierci, brońcie się »! Ciemnota nie dopuściła rozemnać po której stronie prawda i dozwoliła kmiotom despotyzmu zamącić polskie uczucie ludu, zdeptać demokratyczne ziarno, podważyć towarzyskie zasady, wywrócić moralność, zepsuć samą niewinność i w socjalnej zawieruchy przepaść strącić, na wiszarze narodowej opoki słabo trzymające się powstanie. Stało się więc, że Polska w jednej z najpiękniejszych swoich prowincji zalała się krwią najboleśniejszą, bo wytoczoną z niej przez synów ogłupiałych, nie mogących poznać własnej matki.

Rzecz tarnowska nie pochłonęła tyle ofiar, ile ich pożarała rzecz, którą Katarzyna II dla stłumienia Konfederacji Barskiej wzniciła (1768) w Humaniu, lecz więcej niż przesłane przez carycę ludowi ukraińskiemu święcone noże osłabiła Polskę. Od chwili podjęcia przez Szelę topora i rzucenia żagwi na dwór właściciela, w każdej walce o niepodległość, obawa domowej wojny osłabia wiarę, a energję wszystkich powstań paraliżuje prawdopodobieństwo zjawienia się krwawego socjalnego widma.

Ktoby jeszcze pomimo niezaprzeczonych dowodów wąpił w hamiony udział rządu austriackiego, w przywołaniu tego widma w powstaniu 1846 r., tego przekona odezwa cesarza Ferdynanda (13 marca 1846 r.) dziękująca chłopom za wierność mu okazaną; list pochwalny, w którym tenże cesarz wynurza swą wdzięczność urzędnikom za usługi oddane tronowi, usługi powszechnie znane, gdyż ci urzędnicy publicznie płacili

guldeny za trupów szlacheckich; a wreszcie prześladowanie biskupa tarnowskiego oraz księży za upominanie rozbestwionej tłuszczy. Zbójcy otrzymali hojne nagrody w awansach, w orderach, w medalach lub w pieniędzach. Benedek za rzeź gdowską dostał krzyż, o Brejndlu nie zapomniął też apostolski cesarz. Do wynagrodzonych za zbrodnie (11 lipca 1846 r.) starostów należeli jeszcze: Berndt (bocheński starosta); Czetsch de Lindenwald (przemyski); de Leserth (wadowicki); Bocheński (sandecki); Przybylski (jasielski) i inni. Chomiński podniesiony został w urzędzie. Prócz tego listy gabinetowe cesarza wymieniają wielu innych urzędników i całe gromady wiejskie, jako wynagrodzonych za odznaczenie się w okrucieństwach. Zarządca kameralny w Niepołomicach: Michał Parylewicz; drogowy w Brzesku: Franciszek Stankowicz; wójt w Lisiej górze: Józef Stelmach; wójt w Ryczkowie (Samborski cyrkuł): Dmytro Kuchar; wójt w Horożanie wielkiej: Iwan Dufonika; wójt w Podwysokiem (Samborski): Hnat Pały; Jakób Szela, otrzymali Judaszową zapłatę, również jak i gromady: Lisiągóra i Horożany.

W Zachodniej Galicji prócz Tarnowskiego, rzecz miała miejsce w Bocheńskim i w Rzeszowskim cyrkuale. Po cyrkulach Wodowickim, Sandeckim, Jasielskim, Sanockim knowania austriackie nie doprowadziły do mordów. Kupy jednak chłopów łakomstwem niesione puściły się na łowy do dworów. Dziedzica wiązali i odsyłali do miasta poturbowanego i pokaleczonego, a puste komnaty pańskie okradali, obdzierali, nie zapominając i z folwarków unieść tego co się dało. Góralc nie dali się jednak porwać zbrodniczemu prądowi i rąk swoich krwią ani kradzieżą nie splamili. Więcej



oświeceni niż chłopci na równinach, widzieli wroga ludu polskiego nie w oswobodzicielach ojczyzny, nie w walecznikach wolności, ale w Austriaku, w Prusaku i w Moskalu.

Na Podhalu górale pod przewodnictwem organisty z Chochołowa: Jana Kantego Andruszkiewicza i ks. wikarego: Kmiotowicza, powstałi przeciw cesarzowi austriackiemu i w nocy z 21 na 22 lutego uderzyli na straż skarbową habsburską w Chochołowie oraz Wito wie i takową rozbili. Po tem rozpedzeniu czarnożółtych, udali się podhalecy powstańcy do Suchejgóry i tam na komorze zabrali kasę, kwitując w imieniu rządu polskiego. W Chochołowie licznemu ludowi gór ogłosił ks. Kmiotowicz: wolność, równość, braterstwo, uwłaszczenie i przywrócenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Dnia 22 lutego po południu kommisarz straży skarbowej Frejtowski, na czele oddziału strażników połączonych z chłopami podgórskimi, stoczył potyczkę z Podhalanami na drodze do Nowego Targu. Organista z Chochołowa dowodził, Frejtowskiego wziął do niewoli, jego podkomendnych pobił, lecz sam był rannym, również jak ks. Kmiotowicz, drugi bohater tego ludowego pod Tatrami ruchu.

Dnia 23 lutego nadkommisarz straży skarbowej: Molitor wyruszył z Nowego Targu na czele liczniejszych sił, uderzył na patryjotyczny Chochołów i otrzymał przewagę. Czterdziestu Podhalan zostało aresztowanych i osadzonych w Nowym Sączu, w srogiem więzieniu, gdzie ciekły im długie godziny wśród największego udręczenia. W liczbie uwięzionych byli: ksiądz proboszcz Sutański, ks. Kmiotowicz i organista Andruszkiewicz, którego ówczalni bardowie w pieśniach opiewali. Powstanie atoli na Podhalu nie od razu

zostało uśmierzone. Dopiero po przybyciu regularnego wojska z większemi kupami podgórskiego chłopstwa i po nieszczęśliwych spotkaniach pod Podołami i Limanowem (10 marca) zaległa znowu cisza pod skałami, pod które chronili się ciągle panowie z równin, zwłaszcza do Sydziny pod Babią górą, gdzie bezpiecznie pomiędzy patryjotycznym ludem znaleźli przytułek.

Po bitwie Gdowskiej, przerażenie Krakowa było bardzo bolesne. Słabe promyki nadziei zniknęły, rozpacz w sercach siadła, a jednak ci, którzy tak nieroztropnie powstanie rozpoczęli, nie stali się przedmiotem żadnej ze strony mieszczan nieprzyjaznej demonstracji. Zamiast okazywania im niechęci, rzucili się do kościołów z prośbą do Boga o ratunek. W Kościele Panny Maryi, przed obrazem roboty Wita Stwosza, odbyło się rzewne nabożeństwo o pomyślność oręża polskiego. Z kazalnicy powiedział ks. Solarski wspaniałą, patryjotyczno religijną mowę i wzywał do ufności w Bogu.

Dnia 27 lutego (1846) powzięto wzniosłą chrześcijańską myśl wysłania processji z Przenajświętszym Sakramentem pomiędzy rozjuszonych chłopów. Na głos wzywający do apostolskiej processji, stanęło przeszło pięćset osób różnej płci i wieku. Przyłączyło się do niej kilku kapłanów, którzy wzaz z ks. Solarskim pośpieszyli za Wisłę z uczuciem braterskiej miłości, z słowem objaśnienia i pojednania. Najpiękniejsza to chwila krakowskiego powstania! Edward Dembowski z krzyżem w ręku siedł na czele processji. Orszak z chorągwiemi nucąc pieśni pobożne przebył most za Kaźmierzem i postępował drogą na Podgórze. Nagle, wypadła niespodziewanie ukryta za wzgórzami jazda austriacka na pielgrzymów patryjotycznych, którzy ufając Bogu nie wysłali naprzód rekonesansu, a pie-

choć pochowana za płotami i domami dała ognia do processji. Dembowski, twórca tej rewolucji, padł śmiertelnie ugodzony kulą; poległ także Izidor Duczynski, Makowski, Stanisław Zajaczkowski, Turynek, Chroszczewski, Slaski, Jakubowski, Pawski. Żołnierze habsburgskiego cesarza rąbali dzieci, zabijali kobiety i w krwawej kałuży deptali apostolską gromadę. Nie wielu z niej ocalało. Jeńców wśród poniewierki zapędzili do morawskiego Ołomuńca, trupów poobdzierali do naga i rzucili do tej Wisły, która niegdyś pokryła swą falą Królowę co niechciała Niemca.

Po rozgromieniu processji na Podgórzu, przyemiły się ostatnie błyski powstania. Zwątpieniu uległ sam dyktator. Zwołał radę nieustającą, złożoną z poważnych w mieście obywateli, lecz ta nie już zbawiennego uradzić nie umiała. Lud tymczasem strzelał (28 lutego) znów do Austriaków za Wisłą stojących, cieszył się widokiem jazdy sformowanej przez Mazarackiego oraz Wendę i napełniał świątynie, prosząc Boga w różnych obrzędach o wybawienie Polski. W synagodze żydowskiej odbyło się także nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny. Podczas starozakonnych modłów, rabin Baer Mejsels, powiedział piękną, patriotyczną mowę, zachęcającą Żydów do poświęcenia za Polskę i do wytrwałości. Mieszczanie uzbrajali się w pałasze lub strzelby, chłopci okoliczni w lance.

Po południu dnia 1 marca generał Collin złączywszy się z wojskiem Benedeka, obsadził silną artylerją góry Krzemionki i zagroził miastu z Podgórza. Wysłani przez niego do Krakowa parlamentarze, żądali poddania miasta i wyznaczenia posłów upoważnionych do układów. Wysłano francuza i szwajcara. Ale z tymi nie chciał generał mówić; żądał rozmowy z miejsco-

wymi, polskimi obywatelami. Dyktator nie myśląc już o obronie wydelegował więc: Józefa Wodzickiego, Antoniego Helcla uczzonego prawnika, Bochenka bankiera i Kopfa senatora. Collin przyjął posłów po brutalisku. Wezwał o poddanie miasta na łaskę lub nie łaskę wiedeńskiego cesarza, w przeciwnym razie po czterdziestu ośmiu godzinach zawieszenia broni, przyrzekał oddać Kraków żołnierzom na rabunek i spalić. Poniżających warunków wysłannicy nie przyjęli.

Dyktator zwołał powtórnie radę z kupców, speculantów, właścicieli kamienic oraz kilku oficerów powstańczych i zapytał co robić należy? Uchwalono, aby powstańcy miasta na zniszczenie nie narażali i opuścili jego mury. Za drugą bytnością u Collina, okazali więc posłowie większą gotowość do poddania, prosili tylko o złagodzenie twardych warunków. Oświadczyli że sami się dadzą na zakładników, ale dyktatora i rządu nie wydadzą. Generał austriacki był nieubłagany. Za odchodzącymi krzychał jeszcze: że gdy jeden strzał padnie ze strony powstańców, wyda rozkaz do zbombardowania miasta. Położenie było straszne. Wiara w powodzenie zniknęła; dyktator postanowił usłuchać rady obywateli.

O godzinie trzeciej w nocy (3 marca) zebrano oddziały powstańcze: strzelców, piechotę i jazdę, i na czele tego wojska dyktator Tyssowski i wódz naczelny Skarżyński wyruszyli w kierunku zachodnim. Po trzech milowym marszu, po południu, stanęła ta siła zbrojna w Krzeszowicach, gdzie się o godzinie dziewiętej wieczorem w kwatrze dyktatora zebrała rada wojenna. Przedstawiono trzy projekta dalszego działania. Pierwszy chciał, ażeby wkroczyć w Olkuskie i wznieść powstanie w Królestwie Polskiem. Projekt

ten nie udałby się zapewno jak wszystkie inne, przemawiała atoli za nim godność narodowa, jako też i ta okoliczność, że w Olkuskim oraz w Miechowskim siły Moskali nie były zbyt wielkie. Większe masy wojska carskiego posuwały się szosą od Radomia, zanimby więc obsadzili granice, powstańcy mogli wkroczyć w okręg Skalmierski i Olkuski i rozdzieliwszy się na partyzanckie hufce niepokoić z dwóch stron armię moskiewską. Za tym projektem oświadczyły się tylko dwa głosy; odrzucony więc został. Drugi projekt żądał, aby rzucić się pomiędzy górali i prowadzić wojnę z Austriakami w Karpatach. Brak atoli żywności i śniegi tatrzańskie odstręczyły od górskiej wojny. Przyjęto więc projekt trzeci, najwięcej odpowiadający zwarzonym nadziejom, ale najmniej godny powstańca polaka: złożenia broni przed Prusakami, których błędnie uważano jako mało zawziętych na powstanie.

Za deputacją wysłaną do generała pruskiego, stojącego na granicy, w celu ułożenia warunków kapitulacji, ruszyło tysiąc ludzi liczące wojsko polskie i stanęło o pół mili od kordonu w szyku bojowym. Generał pruski przyjął postawione warunki. W razie nie otrzymania amnestji od panujących dworów, zapewniały one powstańcom wolne przejście do Francji, Anglii i Belgji (1). Około czwartej po południu (4 marca) pluton ułanów pruskich «uformował arjergardę przeciw pościgom» kozaków kubańskich i szwoleżerów austriackich, poczem powstańcy przeszli na terytorjum pruskie, broń złożąwszy przed Niemcami. Władze królewskie internowały ich w twierdzach górnośląskich: Koźlu i Nissie. Wbrew zaś zawartej umowie, ważniejszych przewódz-

(1) Orzeł Biały. 4 września 1846 r. Nr. 12. Bruxella. Artykuł: Rada wojenna w Krzeszowiecach.

ców jak Mazarakiiego i innych, wydały w ręce moskiewskie. Mieszkańcy Górnoślązka z współczuciem przyjęli powstańców i ułatwiali im z twierdzy ucieczkę. Nie wielkiej liczbie pozostałych pozwolił król pruski udać się na emigrację.

W Krakowie tymczasem zaraz po opuszczeniu miasta przez powstańców utworzył się Komitet publicznego bezpieczeństwa. Składali go: Józef Wodziecki, Piotr Moszyński, Józef Kossowski, Leon Bochenek, Antoni Helcel i Hilary Meciszewski sekretarz. Zdaje się że z tego to komitetu wysłana została tajemna propozycja do generała moskiewskiego, stojącego na granicy, ażeby zajął miasto. Austriacy byli mocniej znienawidzeni niż Moskale. Rzęz którą kierowali, zbrodnie jakich się dopuścili, brutalstwo Collina, przedstawiało Moskale w świetle więcej ludzkim.

Wybornie skorzystali generałowie carecy z tego usposobienia. Wysłali czempredzej swe wojsko aby uprzedzić Rakuszanów i gdy padały pierwsze bomby austriackie na przedmieścia Kazimierz i Stradom, jednocześnie na ulicach miasta błysnęły atagany Kozaków kubańskich czyli Czerkiesów. Przyjęci i ugoszczeni jak najlepiej przez Krakowiaków, którzy pochowali kokardy, chorągiewki oraz mundury polskie, zajęli kozacy wartę na zamku i na odwachu w rynku, officer zaś ich zawiadomił generała Collina i hr. Lazańskiego, gotujących się właśnie do przejścia zreperowanego mostu, że w imieniu cesarza Rossji już miasto zostało obsadzone,

Upredzeni w ten sposób przez Moskale, nie taili Austriacy swojego gniewu, lecz zemsty wyrzucić już nie mogli, przeszkodzili temu kochani sąsiedzi, którzy odróżniali się od nich uprzejmością i grzecznością dla Krakowianów. Wojska moskiewskie pod komendą je-

nerała Paniutina i roztrópnemi wskazówkami Rüdigera szukały stosunków z obywatelami miasta. Muzyka carskich pułków grywała « Jeszcze Polska nie zginęła. » Oficerowie przyjmowani po domach ściskali się z Polakami. Pułkownik zaś żandarmów moskiewskich Szwejkowski, zręcznie kopiąc dołki pod Austriakami, którzy także weszli do miasta, łagodził lub znosił surowe rozporządzenia stanu oblężenia, ogłoszone przez Collina i Paniutina.

Za wojskami moskiewskimi i austriackimi nadeięgły (6 marca) bataljony pruskie, tak więc Kraków miał załogi trzech sąsiednich państw. Gdy Austriacy prowadzili aresztowania na wielką skalę, Moskałe zaś odznaczałi się łagodnościami i okazali wspólnie z Prusakami sprzymierzonymi swoimi pogardę, ubolewając nad losem uciskanych przez nich Krakowianów, tymczasem w murach dawnej stolicy Polski obradowała konferencja nad losem Krakowskiej Rzeczypospolitej. Konferencja pod przewodnictwem generała austriackiego Wróbla, złożona była z moskiewskiego generała Rüdigera, z pruskiego generała Brandeburga, z pułkownika pruskiego Hobbe i z trzech jeszcze innych oficerów sprzymierzonych armii. Leez nie w Krakowie miał się rozstrzygnąć los Rzeczypospolitej. Druga konferencja zebrała w Berlinie miała dla niej wyrzec ostatnie słowo. Dla nikogo zaś tajemnem nie było, że tem słowem będzie niewola. Do obrad nad tem, do jakiego państwa ma być Kraków wcielony, car Mikołaj wydelegował do Berlina generała Berga; Austria hrabiego Fikelmonta; Prusy zaś Kanitzą. Krakowianie wiedząc, że mają stracić samoistność, wysłali delegację do Paskiewicza w Warszawie z prośbą o przyłączenie Krakowa do Królestwa Polskiego, byle nie do Austrii, krwią rzezi splamionej i zohydzonej przesła-

dowaniem sześciuset osób w mieście uwięzionych. Z Warszawy udała się też sama deputacja do Berlina, lecz i tam starania jej nie zostały uwieńczone pomyslnym skutkiem, dnia bowiem 6 listopada 1846 r. zawartą została w pruskiej stolicy umowa pomiędzy gabinetami petersburskim, berlińskim i wiedeńskim, na zasadzie której Rzeczpospolita Krakowska zniesioną i do cesarstwa austriackiego wcieloną została.

Dnia 16 listopada dopełniono wcielenia. Hrabia Castiglione w zaborem manifeście cesarza austriackiego, twierdził, że pomiędzy powodami dla których Rzeczpospolita zniszczoną została był ten, że « Kraków jako polityczne ciało był za słaby ku oparciu się ciągłym zabiegom wychodźców polskich, którzy miasto dzierżyli w moralnej niewoli. » Wiąc to dla wydobywania z moralnej niewoli, Rzeczpospolita oddaną została w niewolę nie już tylko moralną ale i materialną. Grabież i gwałt zawsze się pozoruje wolnością, porządkiem lub jakimś wyższym interesem. Każdy zabór dokonany na Polsec, każda zbrodnia i pogwałcenie praw bożych i międzynarodowych ubierało się w suknie wyższego interesu. Nigdy on jednak przez ludność uznanym być nie może a przez wszystkie uczciwe sumienia najsrożej potępionym być musi.

Hrabia Castiglione ciesząc się nakazał Krakowianom z powodu utraconej samodzielności. Nie do ucieshy było jednak ich sercom. Głęboki smutek padł na nie. Wezwanie austriackiego pełnomocnika okazać się musiało eżem było istotnie, żelzywem. Nie zabłysło więc światło nakazanej radości. Na rozkaz Castiglione'go zapalenia iluminacji, Kraków odpowiedział ciemnością. Dwie tylko świece błyszczały: jedna w domu komisarza poliej Nowaka, przy ulicy gródzkiej, druga

w oknie na Piasku, należącym do policjanta Tuszyńskiego. Tak zniknął ostatni szczątek niepodległości Polski i spełniony został gwałt nacechowany wymownymi słowami Montalemberta, który w izbie francuzkich parów podnosząc w tej czarnej chwili niczem nienadwerżone prawa Polski całej do niepodległego bytu, wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii, nazwał zniesieniem ostatniego śladu pospolitego prawa Europy.

Powstanie rozpoczęte w uczuciu patriotycznym i w humanitarnem, ale bez należytego przygotowania i w najgorszych warunkach, nie tylko dla zachodniej Galicji i dla Rzeczypospolitej Krakowskiej boleśnie się zakończyło. Nieszczęścia i niedole jego poczuła cała Polska.

Gdy w Krakowie nowy porządek austriacki ustanawiano, w zachodniej Galicji społeczeństwo legło bezwładnie potokami krwi rozdzielone. Patrijoci byli wybieli lub wyaresztowani, mordercy wynagrodzeni, majątki w ruinę padły a rabunki chłopskie zaledwo w kwietniu ustały. W okolicach w których była rzeź, pomiędzy chłopstwem razpasanem i od pracy odwykłym, zapanował blady głód, tyfus oraz inne zaraźliwe choroby. Marli zbrodniarze, za kainowemorderstwa karani ręką Bożą, inni zaś prowadzili rozboje i kradzieże. We wrześniu (1846) Austriacy zmuszeni byli zaprowadzić sądy doraźne. Stały się więc szubienice dla chłopów schwytanych z bronią w ręku. Aby powściągnąć rabunki wojsko biło chłopów i pędziło do pańszczyzny. Pod dozorem bagnetów żnęli zboże; włodarza zastąpił kapral.

Ruchome kolumny kraj przebiegały. Ustanowiono

po wsiach osobną policję wiejską i komendy żandarmerii. Mandatarjuszy uwolnił rząd z pod wpływu szlachty lecz nie uczynił dla odnienienia stosunków włościańskich. Przyobiecanej przez cesarza wolności chłopów nie otrzymali. Nie było bowiem wolnością zmniejszenie pańszczyzny o trzecią część i nowe jej uregulowanie. Chłop miał więc przyczynę do dalszej nienawiści pana, a pan do nienawiści rządu, który go obdzierał.

Włościanie w okręgu Krakowa uchwałą cesarską (14 kwietnia 1847) ogłoszoną przez hr. Deyma, austriackiego kommisarza w Krakowie, postawieni zostali w położeniu o wiele gorszem od tego, w jakim się znajdowali za rządu Rzeczypospolitej. Chłopi bowiem zostawieni tylko zostali przy tych gruntach, jakie posiadali r. 1815, przed ustanowieniem Wolnego Okręgu miasta Krakowa. Wszystkie zaś posiadłości, w jakie weszli włościanie po 1 grudnia 1815, w skutek tej uchwały mogli dawni dziedzice odebrać na swój użytek. Rozporządzenie to znoszące prawne umowy, pod opieką istniejących praw Rzeczypospolitej zawarte, miało pokłócić jak w Galicji krakowskich chłopów ze szlachtą. Niedopiął jednak w tym punkcie swego zamiaru przewrotny rząd habsburski, bo szlachta okręgu Krakowa nie korzystała z cesarskiej uchwały i gruntów chłopom nieodbierała.

W wschodniej Galicji, gdzie lud mówi po rusińsku, prócz jednej miejscowości nigdzie nie było rzezi. Wzburzenie atoli stosunków społecznych dotknęło i tę prowincję. Zamierzona rewolucja w dniu 17 lutego we Lwowie nie przysłała do skutku. Zgromadzenie znacznych sił wojskowych skłoniło spiskowych do odstąpienia od myśli wybuchu nad Pełtwą.

W Samborskim cyrkule punkt zborny dla patrijotów

była więc Horożana. Wiadomość o odwołaniu powstania nie nadeszła na czas z Krakowa, zebrali się więc ochotnicy w niewielkiej liczbie w domu Czaplickiego i złamtąd dać mieli hasło ruchu. Tymczasem wykonywając rozkaz władz austriackich, wójci i sołtysi zebrali kilka tysięcy chłopów, (21 lntego) otoczyli dwór Czaplickiego w Horożanie z zamiarem pochwywania powstańców i odstawienia powiązanych do majora w Drohowyżu. Chłopi byli prawie wszyscy pijani; dowodzili nimi: Dutka, Palej oraz inni urlopnicy z wojska austriackiego.

Przeczytane przez Ferdynanda Czaplickiego zawia domienie o zniesieniu pańszczyzny, czynszów, danin, obdarzenie wolnością oraz gorące przemówienie do uczucia wolności, przyjęli chłopi z niedowierzaniem. Obojętność ich była pokrywka nieprzyjaznych zamiarów. Wnet się też one objawiły. Zbliżyli się do powstańców z powrozami, gdy zaś ci nie pozwolili się powiązać, w tedy chłopi z wyciem rzucili się na dwór i powybijali okna. Nic zaraz atoli przyszło do walki. Widząc gotowość do obrony, tłum nie miał odwagi zaczepić. Po kilku godzinnem dopiero oblężeniu zapalili chłopi dwór. Ale, dym nie mógł jego mieszkańców wpędzić na widły chłopskie.

Powstańcy mieli wstręt do bitwy z chłopami, unikali jej wszelkimi sposobami, pojedynczo więc usiłovali wydobyć się ze strasznej matni. Chłopi zaś pomimo że stokroć przewyższali liczbą powstańców, których było zaledwo kilkunastu, aż do końca w bój się nie wdali, chwyтали tylko uciekających i mordowali w najokrutniejszy sposób. Jednemu w prasie zgnetli głowę, na drugim żyjącym skórę oprawili. Kobiety brały udział w okrutnych zabójstwach, nie okazując wrodz nej ich

pleci litości. Tchórzliwy ten tłum pierzchał przed każdym energicznem natarciem. Gdyby nie wspaniałość powstańców, swawola chłopska nie byłaby na białą kartę naszych dziejów czarno wystąpiła.

Rzeź w Horożanie zakończyła się przybyciem wojska, gdy już prawie wszyscy powstańcy byli wyłowieni lub wybici, albo raczej zamęczeni przez nieczemne hultajstwo. Polegli tu: Henryk i Ferdynand Czapliccy; Sikorski; Łagoński; Łaskiewicz; Bredemajer; Waligórski i Bielewicz (1). Poranionych i w drodze zaaresztowanych zabrali Austriacy, odwieźli do miasta i tam rozpoczęli z nimi innego rodzaju, wcale nie lepszą, bo sądową swawolę.

Tegoż dnia, w którym «skorpjon» austriacki kasał ciało polskie w Samborczyźnie, Teofil Wiśniowski niezawiadomiony o odwołaniu powstania, zebrał sześćdziesięciu powstańców w cyrkule Brzeżańskim, w lesie, w karczmie Kragła o pół mili od Narajowa położonej. Ztąd pomaszzerować mieli do Narajowa, gdzie znajdował się oddział z pułku huzarów, a z tamtąd do Brzeżan.

Już w karczmie Kragła przyszło do starcia z kilku huzarami wysłanymi na zwiady. Po przepędzeniu czatów, Wiśniowski poprowadził powstańców do Narajowa i tam blisko cmentarza stoczył z huzarami potyczkę. Huzary straciwszy kilku ludzi, zmuszeni byli cofnąć się do Brzeżan, pole bitwy zostało przy naszych. W drodze z Narajowa do Pomorzan dowiedzieli się powstańcy o rzezi w zachodniej Galicji. Wiadomość ta odebrała im ducha. Nie pozwoliła zaś podnieść się mu obojętność ludu i oddosobnienie w jakim się znajdowali. Gdy

(1) Opis rzezi horożańskiej zobacz w dziele poranionego w niej naocznego świadka Władysława Czaplickiego p. t. «Powieść o Horożanie.» Lwów, nakład Karola Wilda 1862.

nowi ochotnicy nie przybywali, oddział Wiśniowskiego rozszedł się, zagasiwszy tym sposobem pochodnię powstania w wschodniej Galicji.

W późniejszym czasie Austriacy schwytali trzydziestu trzech towarzyszy Wiśniowskiego. Jego zaś samego przebranego za księdza ujęli chłopci: Iwan i Anatazy Budnikowie w pasiece w Manajowie (5 marca 1846 r.) w Złoczowskim cyrkułe. Po długiem, boleśnem śledztwie i niesumiennym sądzie, Wiśniowski wśród ogólnego wzruszenia i placzu Lwowian powieszony został przez Austriaków (31 lipca 1847). Ginął z mężstwem prawej duszy, z aureolą czystego serca. Jak palący się litewski Wajdewut schodził z tego świata z życzeniem, aby naród polski był wolny i szczęśliwy!

Na drugiej szubienicy obok Wiśniowskiego powiesili Austriacy we Lwowie: Józefa Kapuścińskiego, kanclisę magistratu, za to, że w nocy z 18 na 19 lutego w cyrkułe Tarnowskim w mieście Pilźnie zbierając powstańców, przeznaczonych do oddziału mającego napasać na Tarnów, zabił burmistrza Pilzna: Kacpra Markła. Markl tegoż dnia odbierał jeszcze raporty od chłopów o przygotowaniach do rzezi, był więc człowiekiem wielce szkodliwym i bynajmniej nie zasługiwał na pobłażanie. Z Pilzna udał się Kapuściński do Lisiej góry, gdzie wraz z towarzyszami, z których Metody Janikowski był zabity, został przez chłopów schwytany i w ręce Austriaków oddany.

Zobaczmy teraz co się działo w innych prowincjach Polski.

Na Wołyniu, na Podolu, na Ukrainie, Towarzystwo Demokratyczne nie znalazło zwolenników; związek też jego nie mógł się tam ugruntować. Tej okoliczności zawdzięczają te trzy prowincje, że aresztowania nie

były tam liczne a kłeski nieszczęśliwego roku mało je dotknęły. Bez ofiar atoli i tam się nie obyło. Podejrzanym bowiem Bibików aresztował, na zamożnych puścił charty policyjne; tych zaś, których świadectwo byłoby dla niego straszniejszem niż skarga, wysłał na Syberję. Lewicki posłany był do Tary; Chelmiński do rot aresztanekich w Ujśk kamiennogorsku w tomskiej gubernji; bracia Lachowicze do tychże rot, również jak Feliks Radzikowski wraz z bratem, który w tej fortecy Bogu ducha oddał.

Drewniane i kamienne miasta Litwy nie patrzyły jak podgórskie na sceny rozpasania. Prowincja ta nieotrząsnęła się jeszcze ze smutnych następstw odkrycia związku Konarskiego, demokratyczni więc wysłańcy bez skutku przejeżdżali jej lesiste okolice. Było jednak kilku ludzi w Wilnie, na Żmudzi i około Brześcia Litewskiego, których moskiewskie jak Alfa w pałacu mistrza chowanie doprowadziło do tego, że pieśni wajdeloty w każdej chwili gotowi byli odegrać na grzbietach najezdników.

Michał Słomczewski w Królewcu był agentem, przez którego porozumiewali się z emigracją zwolennicy szybkiego powstania na Litwie. Pomimo, że liczba ich była niewielka i nie mieli żadnej demokratycznej organizacji, Wiktor Hełtman wysłał Jana Reera do Wilna, adresując go do Doktora Anicetego Reniera z rozkazem, ażeby powstali 21 lutego i pod komendą Reera działali. Józef Bogusławski w wilję nowego roku 1846 przywiózł Reera do Bronisława Zaleskiego w Wilnie, który przed półrokiem powrócił był z wygnania i używał pomiędzy współziomkami wielkiego wpływu i szacunku.

Zaleski wysłuchawszy co mu Reer mówił o powsta-

niu zdecydowanem przez Centralizację, widząc z jaką nieogłębnością rzecz cała prowadzoną była, oświadczył Reerowi: że na Litwie pomimo najszczerzej woli i największego poświęcenia, powstanie w tak krótkim czasie przygotować się nie da, że nikt z poważniejszych ludzi ręki do dzieła tak lekkomyślnie prowadzonego przyłożyć nie zechce, że więc powstania w ziemi Gedymina nie będzie, bo go być nie może i radził Reerowi, ażeby czempredziej wyjechał za granicę. Reer nie okazywał ochoty do wyjazdu, zasłaniał się rozkazem, spełnienie którego uważał za święty obowiązek.

Zaleski przedstawił mu wtedy stan kraju opłakany, bez broni, bez ludzi wojskowych i zaklinał, aby się udał za granicę, tam odmalował Centralizacji rzeczywiste położenie narodu i starał się ją skłonić do odroczenia powstania w Galicji, w Poznańskim i w Królestwie, chociażby z tego powodu, że Litwa w niem teraz udziału wziąć nie będzie mogła. Oznajmił mu przytem, że jeżeli rady jego nie posłucha, on go do żadnego patrioty nie zaprowadzi. Renier, który był poprzednio za powstaniem, przekonany teraz inaczej przez Zaleskiego i kilku innych przyjaciół przyznał, że powstanie w okolicznościach ówczesnych byłoby największem nieszczęściem dla Litwy. Napisawszy więc krótko co emissariuszowi w Wilnie powiedziano, wyprawił go za granicę.

W półtora miesiąca potem przybył na Żmudź Teofil Magdziński, przeznaczony na nowego dowódcę powstania na Litwie. Zatrzymał się na Żmudzi, do Wilna zaś wysłał bardzo energiczny pod karą śmierci rozkaz wywołania powstania, który zawiozła odważna a wielce czynna patriotka J. P. Zaleski odpowiedział tak samo Magdzińskiemu jak Reerowi, a Renier umówio-

nym alfabetem spisawszy odpowiedź, podpisał się na niej.

Wkrótce potem Reer zjawił się znowuż na Litwie około Grodna, gdzie mieszkał jego szkolny kolega Apollo Hofmejerster. W tamtej okolicy, w powiecie Brzeskolitewskim, w Lidzkim, rozpoczęły się więc roboty przygotowawcze do powstania. Ale, aby miały znaczenie trzeba było koniecznie Wilno do nich wciągnąć. Wyślany An. Suzin przez Reera do Bronisława Zaleskiego nie nie zrobił. Zaleski kazał mu powiedzieć, że powstania powinien zaniechać, choćby dla tego, że w Poznańskim aresztowano już Mierosławskiego i wszystkich naczelników sprzysiężenia. Powtórzył dalej dawną radę: ażeby Reer opuścił Litwę. Jeżeli zaś wyjazd jest już dla niego niepodobnym, aby jako inżynier dla zasłonięcia w sobie charakteru emissariusza, zajął się budową jakiego browaru i cicho siedział, bo czujność policyjna obudzona została.

Wyślanek od kółka patriotycznego z Lidy został podobnie objaśniony w Wilnie o rzeczywistem położeniu sprawy powstania, i dzięki roztropności Zaleskiego Litwa uniknęła krwawego doświadczenia.

Generał Mirkowicz tymczasem przywiózł z sobą z Petersburga do Wilna prawo miecza i czekał na okoliczności, któreby wywołały jego zastosowanie. Kartka Reniera, o której wspominaliśmy, znalezioną została w Prusach przy aresztowanym Magdzińskim i odczytaną przez policję, która już klucz do pisma sprzysiężonych posiadała, bo go wydał jeden z więźniów w Poznaniu. Jej treść naprowadziła policję na ślady przejazdów i robót Reera na Litwie. Wnet Reer wraz z kilkoma przyjaciółmi i Renier zostali aresztowanymi.



Komisja śledcza w Wilnie pod prezydencją greka Czewadze, odkryła prędko osoby z którymi się emissariusze znosili, sąd zaś wojenny wydał na Reera wyrok tysiąca pięćset kijów oraz wygnania do kopalń w Piotrowsku za Bajkałem w Syberji. Barbarzyńską tę karę wytrzymał mężnie zacny ten człowiek i boleśnie poraniony powędrował w kajdanach na długie godziny syberyjskiego rozpamiętywania. Towarzysze prac jego: Appolon Hofmeister, Józef Bogusławski (1), Doktor Anicety Renier, przywiązani do wozu « delikwentów » przy huku łańcuchów obwożeni byli przez Moskali w trumfie po ulicach Wilna a potem dla większej pogardy trzymani pod pręgierzem i posłani do robót w rotach areztanckich, pierwszy do fortecy w Orsku, drugi do Ujśkameniogórska, trzeci pod Irkuck. Z powodu stałości charakteru przewodników, prześladowanie na Litwie nie przybrało rozległych rozmiarów, skazani jednak byli na konfiskatę majątków i na wygnanie: Bronisław Zaleski, Baltazar Kolesiński, Augustyn Suzin do bataljonów orenburskich; Feliks Poniwicki, Lucjan Telszewski, Wincenty Matusiewicz, Józef Ropelewski, Ludwik Szarzyński, Wincenty Janiszewski, Cyprjan Burzyński i inni także w sołdaty.

Wypadki powyższe były powodem do ogłoszenia prawa wojennego w gubernjach: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej. Jeżeli się zważy, że powstanie demokratyczne, którego działanie Reera na Litwie miało być zarodkiem, już kilka miesięcy wprzód zostało uniemożliwionem, że w całej Polsce panowała cisza więzienna, ogłoszenie to prawa wojennego za Niemnem, oddanie Litwy pod « dyskrecjonalną » wła-

(1) Po powrocie z wygnania gdzie zachorował na suchoty, wracając od wód zagranicznych, umarł w drodze, w mieście Częstochowie 1839 r.

dzę feldmarszałka Paskiewicza wyda się zupełnie niepotrzebną ostrożnością, której powód leżał w chęci dokuczania nie zaś w interesie zabezpieczenia się państwa.

W Królestwie Polskiem gdzie tenże Paskiewicz samowolnie panował, po upadku związku Ścegiennego, związek demokratyczny był przez czas długi bardzo słabym. Podzielony na wiele nielicznych grup, mało wiedzących jedna o drugiej i działających prawie niezależnie, był fałszywie w emigracji przedstawiany jako cały kraj obejmująca potęgą. Warszawa miała być gniazdem niecierpliwą chęcią bitwy palających spiskowych, tymczasem gdy Karol Ruprecht przybył z za granicy w styczniu (1846) do stolicy i oznajmił Stefanowi Dobryczowi oraz Rakowskiemu, że powstanie naznaczone zostało na miesiąc luty, ci byli do najwyższego stopnia zdziwieni nierozsądkiem postanowienia wybuchu, do którego nie właściwie nie było jeszcze przygotowanem. Ruprecht wysłał więc raport do Komitetu Centralnego w Poznaniu o istotnem położeniu kraju i wyraził w nim zdanie, że związek należy dopiero tworzyć, propagandę rozpocząć a potem dopiero pomyśleć o powstaniu.

W odpowiedzi na ten raport przybył do Warszawy Bronisław Dąbrowski, były oficer artylerji pruskiej, przeznaczony na dowódcę powstania na lewym brzegu Wisły, z oświadczeniem: że dzień powstania nieodwołalnie naznaczony został na 21 lutego, że on otrzymał rozkaz urządzić wybuch w Królestwie i wywoła go chociaż wie, że przyjdzie jemu jak i wszystkim początkującym głowę położyć. Związkowi przedstawiali mu niepodobieństwo udania się powstania, lecz nie mogli wpłynąć na odmianę postanowienia przez

wyższą władzę powziętego, którego spełnienie Dąbrowski uważał jak na Litwie Reer za święty obowiązek. Był on zresztą zdania, że z byle jakimi siłami nastąpi poruszenie, zawsze osiągnie się wielki pożytek przez odciągnięcie uwagi Moskali od 14,000 landwerzystów, którzy z Poznańskiego wkroczą do Królestwa i będą formować właściwie powstanie.

Po kategorycznem ze strony Dąbrowskiego oświadczeniu, nie zostawało nic innego do zrobienia, jak wzięcie się bez zwłoki czasu do werbunku patrijotów w koło związkowe i do nagromadzenia materiałów na jaki taki, byle w oznaczonym czasie wybuch. Z gorączkową czynnością sprysiężeni pracowali. Choć większą liczbę osób niż za Niemnem pozyskali dla organizacji, nie był atoli wcale sowitym owoc ich krzątania. Gdyby nie odkrycia porobione przez pruską i austriacką policję i nie haniebne wydawanie osób z Królestwa Polskiego przez niemieckie rządy, znęcanie moskiewskie w Warszawie w 1846 roku o mało byłoby przeszło po nad zwyczajną, w każdym roku doświadczaną miarę. Do przejścia tej miary prócz psiej usłużności sąsiednich rządów, przyczynił się wybuch powstania w dwóch punktach Królestwa Polskiego: w powiecie Miechowskim pod kierunkiem Mazurkiewicza i Wendy, o którym już mówiliśmy i w Siedlcach na Podlasiu.

W ostatniej prowincji jak i w reszcie Królestwa nie było przygotowanem do wybuchu. Dopiero po przyjeździe Dąbrowskiego zaczęła się wiązać organizacja. Przybyły naczelnik jeździł z Michałem Mireckim do Dębłina, który byłznaczony na zborny punkt dla wszystkich powstań. Udał się także w inne miejsca Podlasia, ale robót powstańczych bardzo naprzd nie posunął.

Widoczniejsze były ślady prac Pantaleona Potockiego z Zalesia pod Siedlcami. Potocki człowiek bardzo poczciwy i chętny dla Ojczyzny, wprowadzony został do związku przez Ruprechta. Dąbrowski dał mu rozkaz uderzenia na Siedlce, sam zaś miał pójść na Dęblin, gdy Dobrycz zamierzał w Rawskim wzniecić ruchawkę. Wyprawa na Dęblin miała ruszyć ze wsi Kuflewa, dokąd Dąbrowski sprowadził z Poznańskiego kilkunastu uzbrojonych landwerzystów i wyborowekonie ze swojej winnogórskiej stajni. Pod pozorem «superewizji» sprowadzeni parobcy, uważani byli wraz z Poznańczykami za kadry armji polskiej, do uzbrojenia której prócz lanc, kilkunastu pałaszy, sześciu strzelb i kilku pistoletów, nie było innej broni w Kuflewie. Do wyprawy na Dęblin należeć mieli: Karol Ruprecht, Karol Toliński, Adolf Gruszeński i Teofil Bębnowski.

Już wszyscy byli w Kuflewie zgromadzeni, gdy Dąbrowski otrzymał list od swojej żony o aresztowaniu Mierosławskiego i o zaniechaniu powstania. Niebawem sama Dąbrowska przyjechała i dokładniejsze udzieliła wiadomości o tem, co się stało w Poznańskim. Dąbrowski oznajmił wtedy towarzyszom swoim: że posłuszny nowym rozkazom naczelników ruchu, powstania robić już nie będzie i wyjeżdża za granicę. Więcej skompromitowanym a pomiędzy innymi Ruprechtowi radził także opuszczenie Królestwa. Ruprecht nie przyjął paszportu, był bowiem zdania, że jeżeli Litwini powstaną, jak to zapowiadał list Reera, nie należy ich na «szttych» wystawiać, ale poprzeć całemi siłami przez wywołanie powstania na Podlasiu. Stała więc kwestja: czy pomimo sparaliżowania powstania w Poznańskim, należy zrobić powstanie na Podlasiu, czy też nie? Większość obecnych oświadczyła się przeciw.

Dąbrowski wyjechał więc za granicę, a Ruprecht w mniemaniu, że za Niemnem powstanie ściera się już z Moskalami, pojechał na Litwę.

Tymczasem Pantaleon Potocki wraz z wysłanymi mu z Warszawy przez Dobrycza do pomocy: Kociszewskim, Żarskim oraz Janem Lityńskim, na czele kilkunastu ludzi wykonał śmiały napad na odwach w Siedlcach. Żołnierz stojący na warcie padł zabity. Powstańcy pokazali się w resursie i rzucili wielki przestрах pomiędzy Moskali. Oficerowie i znakomitsi urzędnicy pochowali się. Ponieważ atoli mieszkańcy rozpoczętego ruchu nie poparli, a z wystąpieniem swoim zdawali się oczekiwać na wyparcie z miasta nieprzyjaciela, powstańcy widząc że w małej liczbie nie dokonają swego zamiaru, wydalili się z miasta i rozproszyli.

Zaraz po zniknięciu powstańców, z dziur swoich chylili głowy: żandarmi, naczelnik powiatu Antoni Hincz, a kozacy poczęli ściganie. Wtedy właśnie Ruprecht w swej podróży na Litwę przybył na stację pocztową w Siedlcach. Rozkaz policyjny nie dozwalał nikomu wydawać koni bez poprzedniego zameldowania prezydentowi miasta, którym był Feliks Dębski. Ruprecht udał się więc do niego z meldunkiem, lecz tam poznany przez będącego pod strażą służącego Pantaleona Potockiego, został przytrzymany. Kociszewski i Żarski błakając się po polach i lasach, kłębami śniegu zasypanych, wstąpili na nocleg do chłopca Stanisława Pieska we wsi Pieroga. Zdrajca ten zgwałcił prawa gościnności, przyzwał siedmiu chłopów, napadł na śpiących, powiązał i oddał kozakom. Pantaleon zaś Potocki przyjęty na nocleg przez młynarza Jana Jaworskiego, został przez niego i trzech innych chłopów dla łatwiejszego podejścia udających powstańców związa-

ny i oddany w ręce katów. Wszyscy ci chłopcy wynagrodzeni za zdradę, na haibę w wieczne czasy odznaczeni zostali od cara właściwymi medalami.

W Augustowskiem istniał także związek demokratyczny, którego nigdy Moskale rozwikłać nie mogli. Przy usiłowaniu poruszenia ludu zostali tam przez chłopów schwytani: August Karasiński, Dominik Chodakowski, Cyrjak Akord i także Moskalom oddani. Dwaj ze zdrażliwych chłopów: Birsten i Rymkiewicz ze wsi Bartnik, zostali również jak podobni do nich łotry na Podlasiu osromoceni przez cara medalami i pieniędzmi.

Tak więc namnożyło się ofiar, rozpoczęły się śledztwa, sądy i tracenia. Do Warszawy dzień i noc zwożono patryjotów, klatka cytadelna nie mogła już ich pomieścić. Wyprawiano więc więźniów do Modlina, do Zamościa, na Sybir i na szubienicę. Pantaleona Potockiego powiesili 17 marca (1846) w Siedlcach. Zginął jak męczennik. Grób jego pomimo zimy zasypały rozżalone serca kwiatami.

W Warszawie pełnej jak kraj cały obawy i smutku, dnia 16 marca (1846) wzniesiono na stoku cytadeli drugą szubienicę. Zawisli na niej dwaj odważni młodzieńcy: Kociszewski i Żarski. Za nimi wprowadzono na szubienicę dwóch innych patryjotów: Stefana Dobrycza i Karola Ruprechta. Już ich ubrano w śmiertelne koszule, już im ręce skrepowano, już im stryczki na szyje zarzucono, zostawało tylko do zrobienia jedno poruszenie ręki oprawcy, którem zwykle kręgi łamie i z pod nóg podporę wysuwa, gdy przeczytano męczonemu zmianę wyroku śmierci na wyrok robót w kopalniach syberyjskich Akatui. Ich towarzysze będący z nimi na szafocie: Michał Mirecki i Andrzej Deskur byli

także na powieszenie skazani, lecz nie mieli jeszcze stryczków na szyjach, gdy im ogłoszono zmianę wyroku na kopalnię. Obecny przy traceniu Jan Lityński (1) skazany był do kopalni z dodatkiem pięćset kijów.

Z więźniów w cytadelli dręczonych, zabił się w celi Józef Rakowski, jeden z przewodników związku w Warszawie a leśniczy z Szadkowskiego : Handwerker umarł za kratami.

Studentzi: Antoni Rudzki, Henryk Monikowski, Łosiewicz, za rozmowę z towarzyszami, że byłoby użyteczną rzeczą przy rozpoczynającej się rewolucji, aby kto zabił Paskiewicza, zesłani zostali do wojska syberyjskiego. Łosiewicz w podróży etapowej okrutnie skatowany przez żołnierzy umarł w Smoleńsku.

Cyrjak Akord, August Karasiński wygnani do rot aresztanckich w Tomskiej gubernji. Chodakowski (2) także poszedł na wygnanie również jak i ks. Krzysztof Szwerwicki ze zgromadzenia Ojców Marjanów z Marjampola, który był wysłany do Irkucka. Djonizy i Onufry Skarzyńscy z Augustowskiego przez pięć lat pod śledztwem w cytadelnem więzieniu trzymani, w końcu wygnani zostali do robót w Ekaterynsku pod Taurą w Syberji.

Henryk Kamieński, syn generała, autor «Prawd Żywotnych» oraz innych największego wpływu pism demokratycznych, wygnany został do Wiatki (3). Szymon Tarczewski, wójt z Rudki w Hrubieszowskiem, jego pomocnik w propagandzie, skazany do nerczyńskich bataljonów. Do tychże bataljonów wygnano Zygmunta

(1) Lityński umarł na wygnaniu nerczyńskiem w kopalni Kadai 1849 r.

(2) Dominik Chodakowski z Grodzieńskiego umarł na wygnaniu tomskiem, w Iortcecy w Ujśkaniemiogorsku.

(3) Henryk Kamieński, umarł na emigracji w Algierze 1866 r.

Waleckiego, srodze poprzednio męczonego w cytadeli. Mękami zmusić go chcieli oprawcy aby powiedział jaki udział w związku miała jedna z zamożniejszych uwieczonych patryjotek.

Szymon Tokarzewski, który z powodu związku scięgienego schronił się do Galicji, za udział w ruchach 1846 oddany przez Austriaków Moskalom, skazany został do rot aresztanckich w Omsku.

Karol Toliński, syn generała, zesłany został do Irkucka; Teofil Bębnowski do robót w Piotrowsku za Bajkałem; Józef Toczyski do rot aresztanckich w Ujśkaniemiogorsku. (1)

Tomasz Kraśnicki podejrzrywany o to, że mową swoją skrucę sumienia wywołał w zdrajcy Piesku, który się potem powiesił, wygnany do wojska w Tomsku. Adolf Gruszewski, Aleksander Czerwiński, Michał Korzeniowski, zapędzeni do rot aresztanckich w Ujśkaniemiogorsku.

Aleksander Grzegorzewski członek Rządu Narodowego w Krakowie, wygnany do kopalni w Piotrowsku za Bajkałem (2). Do tejże kopalni zapędzeni byli: Ludwik Mazaraki, Alojzy Wenda, przewodnicy powstania niechowskiego. Mieczysław Chwalibóg z Krakowskiego skazany do Tobolska. Jan Kenig za powstanie miechowskie do kopalni nerczyńskich; Andrzej Koźmiński burmistrz z Nowego Brzeska za tenże ruch skazany był do Wierchnondzińska.

Wreszcie Jan Mersz do Tary, a Karol Rudnicki i Ludwik Sobolewski za krakowskie powstanie do nerczyńskich kopalni otrzymali wyrok.

(1) Józef Toczyski po powrocie z wygnania powieszony został w Warszawie 1864 r. jako członek Rządu Narodowego.

(2) Grzegorzewski, człowiek bardzo zacny, dostał obłąkania po powrocie z wygnania, umarł pod Rławą 1855 r.

Moskale siły demokratycznego związku przeceniali. Wyobrażali sobie, że objął ogniwami swemi Polskę całą, dla tego, gdy się dowiedzieli o wybuchu w Krakowie i w Siedlcach, mniemali, że istotne niebezpieczeństwo zagraża ich panowaniu. Jak wielkie było pomiędzy nimi przerażenie, dowodzą nadzwyczajne środki ostrożności stanu oblężenia, który w kraju zaprowadzili. Kiedy około czterdziestu tysięcy wojska odebrało rozkaz wymarszu ku granicy Rzeczypospolitej Krakowskiej, dowodzący nim generał napisał testament, a najwyżsi dygnitarze moskiewscy gotowali się już do opuszczenia Warszawy. Skoro atoli powstanie obnażyło swoją niemoc, generałowie rozpakowali tłumoki, żołnierze armaty z placów i patrołę z ulic pościgali, kaci szubienicę schowali, a szpiedzy zajęli się zwykłym dostarczaniem smokowi cytadelnemu ofiar na pożarcie.

Chociaż w postępowaniu rządowym Moskale nie się odmieniło a Mikołaj myślał o wprowadzeniu nowych despotycznego systemu instytucji; prywatnie atoli okazywali moskiewscy najeźdźcy przychyłne dla Polaków w usposobienie. Robili to na przekór Austriakom. Spozstrzegłszy, że przez rzeź tarnowską rząd habsburski stał się w Polsce więcej niż oni nienawistnym, silili się na grzeczności dla Polaków w Krakowie, wabili szlachtę na zabawy do Warszawy, ausiłując okazać się mniejszymi barbarzyńcami niż sąsiedzi, szeptali o porozumieniu, o zbliżeniu się, o jedności słowiańskiej i o bezpieczeństwie pod panowaniem rossyjskiem. Była to atoli niezgrabna komedja, która mogła tylko złudzić umysły przez rozpacz zaciemnione. Ogół narodu nie dał się słodkimi uśmiechami w błąd wprowadzić, miał bowiem objaśnienie moskiewskiej przychyłności w szubie-

nicach, w Sybirze, w niewoli i w narzucaniu języka moskiewskiego.

---

W Poznańskim powstanie, jak to już było powiedzianem, zostało zwichnionem przez aresztowanie Ludwika Mierosławskiego. Był on właśnie zajęty wydawaniem instrukcji komisarzom obwodowym oraz tłumaczeniem planu powstania związkowym i wybierał się do Rogowa, gdzie miał objąć dowództwo, gdy policja snać już obznajmiona z zamiarami sprzysięgłych, ujęła go wraz z papierami (12 lutego). Za dowódcą dostali się do więzienia prawie wszyscy naczelnicy mającego za dni kilka wybuchnąć powstania.

Wypadek ten pomniejszał zupełnie szyki patriotów. Powstanie stało się niepodobne, plan bowiem jego został odkrytym, nieprzyjacieli zdążył porobić przygotowania do odparcia pierwszego ciosu, od którego zwykle przyszłość wszelkiego ludowego poruszenia zależy. Pomimo sparaliżowania ruchu, i sprzysiężeni co pozostali na swobodzie, ponadęjsi do Wielkopolski wiadomości o powstaniu w Krakowie, podnieśli uронiony plan ruchu i rozpocząć go postanowili ubieżeniem fortecy w Poznaniu.

Policja wiedziała zdaje się o wszystkim, co się robiło pomiędzy spiskowymi, bo w dniu przeznaczonym do wybuchu wojsko stało pod bronią a komendant Poznania generał Stejnæcker udał się na stanowisko do fortecy. Żołnierze czuwali przy bramach, które miały być otworzone kluczami zrobionemi w Wrocławiu z rozkazu Wł. Niegolewskiego, według woskowego odeisku, dostarczonego sprzysiężonym przez porucznika Mackiewicza, nie można więc było myśleć o niespodziewanem

zaskoezeniu pruskich najezdników. W tym nieszezęśliwym ruehu prawie każda tajemnica dostawała się do wręga i tym sposobem marniały wszystkie usiłowania patrjotów. W ostatniej prawie chwili ostrożność pruska zmusiła naczelników do naznażenia nowych stanowisk na zebranie powstańcom. Odmieniono także godzinę pierwotnie przeznaczoną na wypuszczenie rakiety, jako hasła do uderzenia na twierdzę. Nie przyszło ono atoli weale do skutku.

Wł. Niegolewski złożył broń dla powstańców na górze pomiędzy fortecą a wsią Naramowieami, sam zaś stawił się wraz z Chamskim i trzystu sprzysiężonymi o godzinie 10 i pół wieczorem (3 marca) na ementarzu garnizonowym. Na Szclągu zebrała się także dosyć znaczna liczba powstańców. Inni atoli niezawiadomieni o zmienionych stanowiskach, niezastawszy na dawniej oznażonych punktach przewodników, rozeszli się; przewodnicy zaś nie widząc na nowych miejscach ochotników przeznaczonych do szturm, również do domów swoich porzehodzili się. Włościanie patrjotyczni ze wsi Górczyna i Janikowa, zawiadomieni o środkach zabezpieczenia garnizonu, przedsięwziętych przez komendanta, nie nadeszli weale. Ci zaś którzy się stawili, dla tychże samych powodów, zakopawszy część broni w ziemi, a część powrzucawszy do Warty, opuścili także swoje stanowiska.

W jednym tylko punkcie, na moście Chwaliszewskim krew się połała. Leśniczy Trąpczyński wraz z sześciudziesięciu ludźmi przybył na sześciu wozach z Kórnika do Poznania. Na moście pierwszy wóz z pięciu sprzysiężonymi zatrzymany został przez sztyldwach. Na jego zapytanie odpowiedziano strzałem z wozu. W tejże chwili sypnął się gęsty pruski ogień na siedzą-

eyeh na wozie i Prusacy most obsadzili. Powstańcy jeszcze raz tylko zdążyli wystrzelić. Paternowski został zabity. Trąpczyński i dwóch innych patrjotów było ciężko ranionych. Powstańcy cofnęli się, zwróciwszy wozy w inną stronę, procz dwóch, które bez ludzi jednakoż zbliżyły się do miejsca pruskiej zasadzki.

W Prusach Zachodnich kierował związkim z Poznania Władysław Kosiński, porozumiewając się już to osobiście, już za pośrednictwem Józefa Wałeckiego (Pozorskiego) ze sprzysiężonymi w tamtej prowincji. Nepomucen Sadowski a zwłaszcza też Seweryn Elzanowski przewodniczył na miejscu przygotowaniami. Ale, jeszcze przed terminem naznaczonym do wybuchu, główniejsi naczelnicy w Prusach a w tej liczbie Elzanowski zostali osadzeni w więzieniu, co podobnie jak w Wielkopolsce zwarzyć musiało ruch w samem poczęciu.

W jednym tylko powiecie Starogrodzkim, zebrał się w nocy z 20 na 21 lutego na stanowiskach powstańcy złożeni z włościan wsi Sumina, Lipna, Bytonia, Rywaldu, Wąbrzeźna, Jabłowa, Klonówki i Neumusu. Podzieleni na dwa oddziały, z których jednym dowodził Puttkamer-Kleszczyński, drugim Jan Mazurowski i Stanisław Lipiński, mieli się następnie złączyć i pod naczelną komendą Dra Florjana Ceynowy, przybyłego z Królewca, zająć Starogród. W stanowczym momencie nadeszła nie w porę rozważa i za nią idące wahanie. Włościanie których liczba zresztą nie była znaczną stracili ducha, Ceynowa wydał więc rozkaz rozejścia się do domów i na tem skończyły się próby powstania w 1846 r.

Przez resztę roku 1846 i 1847 już nie o zaczętnem działaniu była mowa, ale o obronnem, Wc trzech za-

borach odbywały się śledztwa i sądy na tysiące rozszalonych więźniów. Badano po wszystkich większych miastach polskich, a nawet w wiejskich zaciszach plwano śledczemi słowami.

W Krakowie los kilkuset patriotów oddano w ręce Zajackowskiego, prezesa kryminału, sławnego szpiega i okrutnika, dla którego więzienie było gospodą a łyż więźniów napojem upajającym. Wzbudzał on taką od czasów wyprawy Zaliwskiego odrazę, że się nigdzie pokazać nie śmiał. Pewnej nocy (5 listopada 1847) po ukończonem śledztwie, wracał wraz z ordonansem z więzienia do swego mieszkania na Piaskach. W drodze na plantacjach zatrzymały go dwie osoby czarno ubrane. Zapytały go o nazwisko. Rozległo się złowrogo w powietrzu a wnet też błysnął strzał z pistoletu, który tyrana więźniów trupem na miejscu położył. Ordonans przestraszony padł na ziemię, tajemnicze osoby zniknęły w mroku nocy. Najtroskliwsze poszukiwania po domach, otoczenie wojskiem Krakowa, nie odkryło nazwisk zabójców potępionego zdrajcy. W zaborze pruskim śledztwo rozdęto w olbrzymie rozmiary bo rząd hohenzolernski skorzystał postanowił z nieszczęścia i z procesu zrobić fosę, w którą wrzucił i zagrzebywał majątki polskie.

Jak zwykle bywa w tajemnych, podstępnie prowadzonych badaniach, spiskowi krzyżującami się sprzecznymi zeznaniami, powiększali swoje cierpienia i pociągali innych w przepaść nieszczęścia. Jedni zapierali się wszystkiego, mając przytomną w myśli przestrożę : że pierwszym obowiązkiem spiskowca w obce sądu najezdniczków, jest zachowanie tajemnicy, chociażby tortura waliła ciało jak taranem. Inni, a w tej liczbie był Mierosławski, uznając, że niegodnem

est zapieranie się tego, co człowiek w dobrej wierze dla Ojczyzny uczynił, porobili zeznania, które pomogły do wydobycia spisku z osłon tajemnicy (1). Inni wrzście urzeknięci okiem strachu, czynili wyznania przez słabość charakteru, lub też wpłątani przez innych niepotrzebną przed obcymi, ze zbójcekiem usposobieniem sędziami otwartość.

Zaniechanie wszelkiego tłumaczenia, zaprzeczenie prawności sądowi działającemu z ramienia najezdniczego, nieuznanego przez Polaków rządu, było i jest najwłaściwszem zachowaniem się Polaka postawionego w igrzysku sądowem nieprzyjaciół. Gdy jednak nie każdy zdobyć się mógł na godność, której za giermka służy zwykle kat z mieczem obcego rządu, metoda zapierania się na śledztwie i na sądzie, cokolwiek się da przeciwko niej powiedzieć, była jeszcze najlepszą. Przyznać się do uczuć polskich, do charakteru polskiego, jest obowiązkiem każdego ; oddać siebie na ofiarę wolno jest każdemu ; lecz nikomu pod żadnym względem nie wolno jest gdy stoi przed trybunałem obcego, prześladowczego rządu, wypowiadać szczegóły spiskowe i pociągać za sobą innych ludzi do ofiary. Tem

(1) Pamiętnik napisany w więzieniu przez Mierosławskiego na żądanie policyjnego urzędnika Dunkera « niby to na użytek uczonego Humbolda dla wstawienia się za Polakami i na użytek samego króla » « obejmował wszystkie szczegóły spisku z wymienieniem osób. Jakoż prokurator królewski na publicznem posiedzeniu sądu berlińskiego złożył to pismo Mierosławskiego i rzeczywiście okazało się główną podstawą całego aktu oskarżenia. » (Wy-padki Poznańskie z roku 1848 opisane przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1850 r. str. 48 i 49). Mierosławski w swojej książce « Powstanie Poznańskie w r. 1848 » powiada : że memoriał ten « nie dotyczył spisku z roku 1846, jeno wszechstrawianizmu i przestroż danielowych rozwieszonych nad Niemcami północnemi. » Nie jasne to określenie treści memoriału okazuje przecież że Mierosławski pisał dla pruskiego rządu jakiś pamiętnik. Nie przeczy on, że czynił zeznania w śledztwie, lecz broni się tem, że czynił je nakazywała godność i potrzeba narodowa?

zaś więcej nie wolno jest spiskowemu wymieniać imiona współspiskowych, że gdy to czyni łamie przysięgę tajemnicy, wykracza przeciwko dobrowolnie przyjętemu obowiązкови milczenia. O tym obowiązku niestety! najczęściej spiskowi postawieni przed sądami najezdników zapominają. Rzadko który umie milczeć z godnością i nie zadając kłamstwa charakterowi Polaka jaki nosi, być zarazem pieczęcią bezpieczeństwa dla współtowarzyszy. Dla gadatliwości spiskowych, aresztowanie jednego lub kilku, prawie zawsze sprowadzało wykrycie całego związku, które wywoływało wygnanie, konfiskaty, fałszywe przysięgi przed krucyfiksami i ruinę mozolnie podejmowanych i z wielkiem poświęceniem prowadzonych prac przygotowawczych do wyjarzmiennia. Józef Zaliwski, ks. 'scegienny, Ludwik Mierosławski, jako też i kilku jeszcze innych naczelników spisków, zapewno nie przez występłą chęć ocalenia siebie kosztem współrodaków, lecz przez złe zrozumienie obowiązku spiskowca, pokompromitowali towarzyszy swoich.

Ze nie strach i tłoczące ciężary małoduszności, lecz nierozumienie obowiązków spiskowca nimi kierowało, przekonywa cokolwiek napuszona ale nie pozbawiona wspaniałości mowa Mierosławskiego, którą na żądanie Centralizacji, zgodnic z notami jakie od niej otrzymał, wypowiedział przed Sądem Stanu w Berlinie (w sierpniu 1847). Wyłożył w niej zasady demokracji, które wyznawali stawieni przed kratkami pruskiemi więźniowie polscy; mówił o nigdy niedających się przedawnić i zaprzeczyć prawach Polski do niepodległości i wolności, odepchnął wreszcie od Polaków zarzuty zdrady oskarżając o zbrodnię konspiracji przeciwko naszemu narodowi rządy: pruski, austriacki oraz moskiewski,

które Polskę bez żadnego prawa i powodu rozebrały i ujarzmiły. Piękna ta i z godnością wypowiedziana mowa odbiła się długiem echem po Europie, również jak i proces Polaków w Berlinie, którego atoli wielkie wrażenie cokolwiek osłabionem zostało przez miękkie, prawie niewieście zachowanie się niektórych więźniów, oraz tłumaczenie się sprzeczne z tem, co powiedzieli przy śledztwie. Pomimo różnego oceniania, nieulega przecieź wątpliwości, że tak nieszczęśliwe powstanie 1846 r. jak i proces berliński, byty wypadkami zwracającymi umysły europejskich narodów w stronę rewolucji i zarazem zapowiedzią burzy, która od Paryża postępując, znowuż zazieleniła uschnięte trawy wolności w Europie.

Wyroki Sądu Stanu w Berlinie zebranego na Polaków, wypadły bardzo surowe. Na dwieście pięćdziesiąt jeden osób skazanych, jedenantu było osądzonych (2 grudnia 1847) na ścięcie, jako głównych sprawców ruchu demokratycznego w zaborze pruskim, mianowicie: Ludwik Mierosławski, Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elzanowski, ks. Józef Łobodzki, Florjan Stanisław Ccynowa, Józef Putkammer-Kleszczyński i Apolinary Kurowski.

Na dwudziesto pięcio letni areszt otrzymali wyroki: Adolf Malczewski i Hipolit Trapczyński. Na dwudziesto letnie więzienie w fortecy: Karol Libelt, znakomity filozof i publicysta.

Na wieczne więzienie skazani byli: Maksymilian Ogrodowiec; Antoni Ogrodowiec; Wincenty Chachulski; Ludwik Polewski; Stanisław Radkiewicz; Wojciech Wojciechowski; Henryk Poniński; Józef Szoldrski; Franciszek Antoniewicz; Kazimierz Błociszewski; Franciszek Kobyliński; Józef Żmijewski; Konstanty Wale-



szyński; Michał Torzewski; Wilhelm Wysocki; Jan Mazurowski; Stanisław Lipiński; Antoni Światała; Jan Danowski; Aleksander Neymann; Ksawery Okulicki; Seweryn Nawrocki; Aleksey Strzyżewski i Jan Głębocki.

Na dwudziesto letnie więzienie skazani: Leopold Mieczkowski; Alfons Białkowski; Lucjan Pławiniński; Romuald Gozimirski; Józef Szrajber; Franciszek Gozimirski; Józef Klatt; Józef Malinowski; Jan Neponucen Tomicki; Erazm Niesiołowski; Mikołaj Smoleński; Marcelli Chraszczewski; Konstanty Milewski; Wawrzyniec Deręgowski; Józef Esmar; Ludwik Burchardt.

Na lat piętnaście skazani byli: Ignacy Łębiński; Tadeusz Leciejewski; Ksawery Lewandowski; Tomasz Stankiewicz; Michał Blendzki; Jan Frost; Teofil Lüdke; Jan Ciesielski; Franciszek Dobry; Wojciech Gołębiowski; Władysław Spiller; Norbert Szuman i Wilhelm Weith.

Na lat ośm więzienia w fortecy: ks. Jan Tułodziecki; Jan Łębiński; Mateusz Moszczeński; Tadeusz Sokolnicki; Tadeusz Radoński; Włodzimierz Wileczyński; Hipolit Szczawiński; Konstanty Szczaniecki; Stanisław Biesiekierski; Alfons Moszczeński; Feliks Zagórski; Aleksander Szyszylowicz; Konstanty Kowalkowski; Tomasz Stawiński; Wincenty Frost; Albin Kierski (na dziesięć lat do domu kary i poprawy); Kazimierz Szule; Ludwik Ostaszewski; Aleksander Mierzwicki; Karol Koss; Ignacy Teodor Kerszka; Jakób Złotowski; Nikodem Józef Kierski; Teofil Skrzycki; Stanisław Kudlicki i Józef Benedykt Kudlicki.

Na lat sześć skazany był uczony medyk Teodor Teofil Matecki a na lat dwa Bronisław Dąbrowski, znany nam już ze sprawy siedleckiej.

Na jednoroczne więzienie otrzymali wyroki: Józef

Pepiński; Jan Wodpol; Kazimierz Kubacki; Jan Kirchdorfer; Franciszek Gasiński; Michał Gasiński; Teofil Gabrylewicz; Walenty Ranarzewicz; Franciszek Grajewski i Tomasz Piechowicz.

Następującym uznał sąd stanu więzienie śledcze za dostateczne wycierpienie kary: Kornelowi Gabryelskiemu; Janowi Pileckiemu; Florjanowi Klejnowskiemu; Marcinowi Pietruszyńskiemu; Franciszkowi Olaszewskiemu; Sylwestrowi Borowieckiemu; Mateuszowi Palaczowi; Janowi Palaczowi; Franciszkowi Nowackiemu; Wawrzyncowi Łagodzińskiemu; Michałowi Kaczmarkowi; Walentemu Kaczmarkowi; Kazimierzowi Świdarskiemu; Karolowi Anioła i Janowi Szymczakowi.

Od skargi uwolnieni zostali: Michał Redmann; Leon Goetzendorf-Grabowski; Apolinary Bach-Lewiński; Jan Jankowski; Lucjan Bajerski; Ksawery Karłowski; Józef Bonawentura Garczyński; Anastazy Radoński; Apolinary Kurnatowski; Kazimierz Bortliszewski; Bogusław Palicki; Michał Skarzyński; Edmund Taczanowski; Seweryn Mielżyński; Władysław Łacki; Aleksander Brause Brudzewski; Ryszard Berwiński literat; Aleksander Guttry; Jan Nepomucen Stupecki; Cyprjan Łukasz Jarochoński; Feliks Napoleon Białoskórski; Józef Sokolnicki; Ludwik Kossobudzki; Ignacy Bniński; Filip Łączkowski; Andrzej Maksymiljan Fredro; Leon Kapliński; Emiljan Moszczeński; Adam Mieczkowski; Walenty Trzciniński; Onufry Gozimirski; Jan Krotkiewski; Antoni Grzybowski; Andrzej Jłowicki; Julian Szeliski; Jan Nepomucen Bojanowski; Teofil Krygier; Piotr Dahlmann literat; Walenty Mierostawski; Ludwik Rembowski; Franciszek Ponikiewski; Edward Borowski; Michał Słomczewski literat; Edward

Kalksztejn; Ignacy Lemański; Feliks Dekowski; Walenty Zalewski; Aleksander Wysocki; Kazimierz Kantak; Piotr Paweł Ziętkiewicz; Konstanty Bniński; Michał Szumiel; Ignacy Oborski; Józef Oborski; Ryszard Brechan; Jan Heynowski; Jan Betlewski; Piotr Radda; Maciej Wrzała; ks. Andrzej Pomieczynski; ks. Franciszek Kandyba; ks. Franciszek Bojanowski; Teodor Człapczyński; Kazimierz Plotek; Wawrzyniec Michałowski; Michał Gabryelewicz; Jan Jezewski; Bartłomiej Nawrocki; Antoni Orzeszkiewicz; Karol Wojczyński; Józef Sypniewski; Adam Maternowicz; Józef Rymarkiewicz; Leon Janowski; Ewaryst Zbąski; Sylwester Suszczyński; Antoni Stamm; Bolesław Szmilkowski; Teofil Klonowski; Nepomucen Gniewosz; Michał Szremski; Roch Wojciechowski; Wawrzyniec Surmiński; Sylwester Otto; Leopold Żołądkiewicz; August Walkowski; Piotr Stawiński; Ludwik Mędrzecki; Wilhelm Teodor Mackiewicz podporucznik; Antoni Doliński; Teofil Koczorowski; Edward Skrzycki; Władysław Niegolewski; Wojciech Hejchel; Józef Ziemkiewicz; Ignacy Łowicki; Hieronim Kurowski; Walenty Stefański księgarz; Jan Poturański; Józef Wolfgang Kłodowski; Wojciech Kociński; Józef Bartosiewicz; Walenty Graffsztejn; Józef Kalasanty Józefowicz; Kazimierz Szymański; Marcei Lipiński; Józef Hejchel; Mikołaj Trawkowski; Leopold Gabryelski; Adolf Zychliński; Franciszek Trojanowski; Ksawery Cholewiński; Karol Pethier; Jakób Müller; Ignacy Michał Wysocki i Stanisław Karasiński.

Przeciwno chorým ks. Franciszkowi Knolińskiemu; Florjanowi Szumowskiemu i Julianowi Trojanowskiemu niewydano wyroków.

Za niewinnych uznani zostali: Antoni Cielendorf;

Franciszek Moszczeński; Seweryn Ostrowski; Antoni Kowalski; Antoni Gustaw; Michał Zakrocki; Bogusław Łubieński; Józef Świniarski; Fulgenty Grabowski; Edward Grabowski; Karol Grundmann; Józef Okulicki; ks. Bernard Bibrowicz; Jan Zwierski; Andrzej Desperak; Walenty Majewski; Stanisław Andrzejewski i Maksymiljan Łuszczynski.

Więźniów polskich uwolniła rewolucja. Berlińczycy wyprowadzili ich w trójmieście z Moabit, w którym byli zamknięci i zaprowadzili przed zamek królewski, gdzie wystraszony król Fryderyk Wilhelm IV zmuszony był ich powitać.

Jeden tylko z więźniów dręczonych przez rząd hohenzolernski padł jako męczennik pod pruskiemi kulami. Był nim Antoni Babiński (1), przybyły w styczniu 1847 r. jako emissarjusz w Poznańskie pod przybranem nazwiskiem Bogusławskiego, dla propagowania demokratycznych narodowych zasad pomiędzy ludem wiejskim. Wysoka piękna postawa przechodnia zwróciła nań we wsi Studzieńcu uwagę żandarma Komorkiewicza. Zapytał go o paszport. Babiński okazał mu takowy, gdy jednak pomimo okazanej legitymacji, żandarm chciał go aresztować, Babiński wystrzałem z pistoletu zmusił żandarma do zaniechania zamiaru. Na pomoc rannemu w głowę przez człowieka nieznanego żandarmowi przybiegł chłop. Chciał on ująć Babińskiego, lecz drugim wystrzałem z pistoletu powstrzymany został. Emissarjusz wybiegł wtedy z kar-

(1) Antoni Babiński służył w gwardji, w pułku Preobrażeńskim w Petersburgu. Po pięciu latach służby, dostał urlop (1842 r.) i wyjechał niemając zamiaru wrócić do służby moskiewskiej. W Kownie poznał się z niejakim Czarnockim czy Czarnieckim emissarjuszem. Gdy ostatniego policja pochwyciła, Babiński człowiek wielce odważny, wyszedłszy w nocy z lazaretu, uwolnił Czarnockiego i z nim wyruszył za granicę, na emigrację.

czmy i przez zamrożnięte jezioro spieszył do lasu, na drugiej stronie wody rosnącego. Kilku ludzi poszło w pogoń za nieznajomym a jednocześnie wybiegło naprzeciwko niemu także kilku niemieckich mieszczan z Rogoźna. Otoczony i zewsząd zagrożony, Babiński widząc, że się nie ocali, ukląkł na lodzie a trzymając w jednej ręce pistolet a w drugiej dwa sztylety, prosił, ażeby przed śmiercią, którą sobie sam zada, pozwolili mu się pomodlić. Gdy wznosił modlitwę do Boga, napadł na niego z tyłu i gryźć zaczął poszczuty przez Niemca rzeźnika ogromny pies, sam zaś rzeźnik ciął modlącego się szablą przez głowę a syn jego uderzył kijem. Babiński ogłuszony i pozbawiony władzy w jednym ręku, dostał się w moc nieprzyjaciela. Okutego przywieźli do Poznania. Sędziowie nie się od niego dowiedzieć nie mogli o posłannictwie z jakim do kraju przybył; nie też wywnioskować nie mogli z map rejencji Poznańskiej i Bydgoskiej, których przy szczeniu nie zdążył zniszczyć. Sąd wojenny skazał go na śmierć. Przed spełnieniem wyroku, żołnierzowi stojącemu na warcie przy celi więziennej, napisał na pamiątkę następujące słowa: « Bracie! Na żądanie twoje bym ci napisał na pamiątkę, z chęcią zadość czynię, nie mogę więcej zostawić ci nad to. Proszę po bratersku, jeżeli chcesz zasługi na imię dobrego człowieka, wyrzeknij się sam siebie, a jeżeli potrafisz umrzeć za braci, uczujesz wtenczas jaka śmierć słodka, bo już wtenczas cieszyć się będziesz widzeniem i słyszeniem wiecznie Boga, czego właśnie i ja z duszy pragnę. » Podpisał się: « Emissariusz z Towarzystwa Demokratycznego Sekcji Paryż, a tu w Poznaniu umęczony 1 lutego 1847 r. Antoni Babiński. » Przygotowany na śmierć przez ks. Grandke, rozstrzelany został

na placu Działowym w Poznaniu pod topolami 1 lutego 1847 r. o godzinie ósmej rano.

Śmierć jego była powodem do nowych ze strony pruskich najezdników prześladowań. Patriotki Poznania odprawić poleciły żałobne nabożeństwo za duszę męczennika. Policja modły o Królestwo Niebieskie dla człowieka przez sąd pruski zamordowanego, wzięła za nieprzyjazną demonstrację przeciwko królewskiemu rządowi. Pacierz umarłych jest zemstą męczenników. Próżnem też było dokuczanie Polkom, pociąganie ich do badania i wydalenie z miasta, żal w ich duszach oddał potomnym wiekom narzekanie na rząd pruski.

Surowość policyjna i zaostrenie systematu niemieczenia, było dla Polski w zaborze pruskim najbliższem następstwem nieszczęśliwych wypadków 1846 r. Właściciele niemieccy zebrani przez nominowanego później prezesa sejmiku poznańskiego Hillera von Gatringen, wystosowali adres do Króla o mocniejsze rozwinięcie na ziemi wielkopolskiej pierwiastku niemieckiego i zatamowanie prądów polskiego życia. Reakcja poznańskich Niemców nie do stłumienia rewolucji zmierzała, ale do wytopienia polskości. Rewolucja a Polska jedno dla niej znaczyło, przeciwko pierwszej udawała że się obraca, a na drugą godziła. W okolicznościach jakie stworzył ruch 1846 r. nie wiele więc dobrego spodziewać się było można po pewnego rodzaju konstytucji, którą Król nadał Prusom, przyznając stanom państwa prawo powiększenia podatków i upoważniania pożyczek. Zaciekłość brandeburska wolność Polakom postanowiła wydzielać w osobnej, ściśnionej formie, a w tem dążeniu popierała ją cała prassa konserwatywna Niemiec, zionąc złością na Ojczyznę naszą i podnosząc wysoko tryumf pożerającego germanizmu.

Pod gwarem wsteczników, srożeniem się rządów a wrażeniem strasznej klęski, poniesionej przez demokratyczne powstanie, w której nawet godność narodu ucierpiała, zaczęło się rodzić w sercach polskich zwątpienie. Ponieważ Austria dla zduszenia Polaków niewahała się w wyborze najhaniebniejszego środka i krwią wydobytą nożami chłopów z żył szlacheckich zalała gotującą się wojnę o niepodległość; ponieważ Prussy okazały się nieubłaganymi w prześladowaniu Polski, wyfilozofowały wynarodowienie i podniosły zabójstwo narodowości naszej do wysokości nauki i systematu państwowego; ponieważ cały świat patrzył z założonemi rękami na zbrodnie dokonywane na Polakach, ograniczając swoje współczucie do słownego wyrażenia w izbach francuzkich i angielskich, jako też na zebraniach oraz mityngach ludowych; ponieważ rządy francuzki, angielski i szwedzki, zdobyły się zaledwo na protestacje przeciwko pogwałceniu traktatu wiedeńskiego przez zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej, czyż dziwić się będziemy, że znaleźli się pomiędzy Polakami ludzie słabej wiary którzy w świat zwątpili? W obec społeczeństwa na szmaty podartego, krwią własną oplamionego i grożącego sobie mordami, w obec oplakanego rezultatu spisków i demokratycznych ruchów, nieuniknionem było zjawisko stracenia w sobie otuchy i zemdlenia narodowego ducha.

Wyrazem wewnętrznej nudy było skłanianie się do Moskwy, obracanie się ku największemu tyranowi, który nienawidził Polski, ale który zwierzchnictwa cesarskiego zbójcom nieodstąpił i zdradliwie krwi z pod serca nie upuścił, jak to uczynił rząd wiedeński; ani też nie znieważał ducha ludzkiego przez upośledzenie nauki oraz cywilizacji, zamienionych w narzędzia zabi-

jania narodu, jak to uczynił rząd berliński. Wolano okrutnika jak zdrajcę i fałszerza. Znaleźli się więc pisarze, smutne pomniki klęski i pamiątki upadku ducha narodowego, którzy posiadali zuchwałą odwagę udzielenia rady Polakom połączenia się z jednym z najczerniejszych. «Niemogąc sami, przez narody opuszczeni, wywalczyć niepodległości, mówili oni, połączmy się z Moskalami na zawsze, bezwarunkowo a utworzywszy tym sposobem jedność słowiańską, zemścimy się na Niemcach za wszystkie zniewagi».

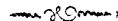
Pismo margrabiego Aleksandra Wielopolskiego po francuzku wydane, «Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Galicie adressée au prince Metternich» (1), było utworem wewnętrznego skołatania i tego usposobienia, które teorią panslawistyczną zamierzało podnieść do wysokości polskiej polityki. «Gdy powiada to pismo, przyjdziemy dobrowolnie konieczność, która nas krępuje jako buntowników, przestaniemy być niewolnikami, gdyż pan dzisiejszy musi zostać mimowolnie naszym bratem; szlachta zaś polska współ z Rossjanami stanie na czele cywilizacji słowiańskiej, młodej, silnej i pełnej przyszości. Zaszczętniejsze to stanowisko aniżeli to jakie zajmuje dzisiaj, gdzie wzgardzona, nienawidzona i znieważona wlecze się z tyłu niemieckiej cywilizacji zgrzybiałej, pieniaczej

(1) Pomiędzy pismami, które przez nienawiść do Austrii skłaniały Polskę do Moskwy wymieniamy jeszcze: «Essai sur le Gouvernement Paternel et les Mystères d'Autriches par Michel Kubrakiewicz. Paris 1846. Kubrakiewicz był członkiem Towarzystwa Demokratycznego. Adam Gurowski autor panslawistycznego dzieła «La Civilisation et la Russie» (Petersburg 1840), wydał w 1846 w Monachum po niemiecku w tymże duchu napisane dzieło: «Ostatnie wypadki w trzech częściach Polski historycznie wyjaśnione.» Engenjusz Breza wydał w r. 1846 broszurę p. t. «Russomanie dans le Grand Duché de Posen» w której opisuje panslawistyczne objawy, ale niestety, stawia naprzeciw niej politykę na mniemanej sprawiedliwości pruskiej opartą.

i zarozumiałej». Polityka jaką tu podniósł pisarz polski z niezwykłą mocą, polityka pojednania z Moskwą, wyrzeczenia się niepodległej przyszłości dla niepuszczenia bezkarnie zbrodni, dokonanej przez obcych na naszych braciach podgórskich, staćby się mogła osią zwrotną w dziejach Polski, gdyby Mikołaj był zrozumiał wagę jej objawu i okazał się skłonny do korzystania z niego. Mikołaj miał umysł twardy, charakter uparty, od swojej teorii rządów despotycznych i moskwiczających w Polsce nie był zdolny odstąpić. Tłoczyć aż do ostátka, ale w żadne umowy i rachunki z Polakami nie wchodzić, oto był jego rozum stanu. Gdy więc zdrada Austrii, obłuda Pruss i klęski demokratyczne, popychały wątpliwych ku niemu, odepchnął ich ze wzgardą i utrzymał nadal Polaków w karchach «uśmierzonych buntowników» a nie «wiernych poddanych».

Była to szczęśliwa okoliczność dla honoru i przyszłości naszego narodu ten upor Mikołaja, pozbawiający Moskwę sposobności zrobienia próby pojednania się z Polakami. Polityka klęski jest zawsze złą polityką. Z klęski 1831 r. zrodziła się polityka społecznej rewolucji, wyrażona w spiskach i w teorii towarzystwa demokratycznego, która się skończyła rzezią 1846 roku. Z klęski powstania 1846 r. zrodziła się polityka panslawistyczna, której ostatecznem następstwem nic innego byłoby niemogło jak zatracenie narodu. Szczęściem, krótkotrwałym był jej objaw. Głębsze, prawdziwie pałtrjotyczne umysły, odrazu oceniły jak należy, podnosząc się panslawizm 1847 r., wykazały niepodobieństwo zameżcia pomiędzy Polską do wolności dążącą a Moskwą w niewoli się rozkoszującą, i udowodniły jego niebezpieczeństwo nie tylko dla ojczyzny naszej, ale dla innych słowiańskich narodów a nawet Europy całej.

Wierność Mikołaja dla zobowiązań «świętego aljansu» niepozwoliła panslawizmowi w Polsce doświadczyć się. Łagodne postępowanie Moskali z Polakami w Krakowie, kopanie dołków pod Austrjakmi, rywalizowanie z nimi w ludzkości, wabienie Polaków do towarzystw moskiewskich w Warszawie, karmienie ich obietnicami oraz słodko jak łakocie smakujęceni szepczeniami o przychylności, były wypływem instynktu moskiewskiego, wynajdującego nową broń dla zaborczej polityki, nie zaś wynikiem postanowień na legitymizm i konserwatyzm chorującego cara. Burza która wkrótce potem z zachodu nadciągnęła, zawierucha wolności która całą Europę zawichrzyła, odświeżyła moralne powietrze, zatarła ślady rozpaczliwych wrażeń 1846 roku i koniec położyła panslawizmowi w Polsce.



## XII

Pius IX. — Rewolucja w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie. — Uwolnienie więźniów z Moabitu. — Komitet Polski w Berlinie. — Komitet Narodowy Centralny w Poznaniu. — Deputacja polska w Berlinie. — Król przyrzeka reorganizacją narodową. — Łudzenie Polaków wojną z Moskwą. — Władze prowincjonalne poznańskie i gwałty Steinaeckerera. — Komitet niemiecki. — Pokłócenie Niemców z Polakami. — Kolumny ruchome. — Stan oblężenia. — Wydział Wojskowy. — Charakter powstania. — Odzwa Colomba. — Tajemny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. — Komisja reorganizacyjna. — Przyjmowanie emigrantów. — Mierosławski w Poznaniu. — Willisen. — Układy. — Konwencja w Jęrosławcu. — Oburzenie z powodu jej zawarcia. — Pruska zdrada. — Drażnienie Polaków. — Napaści. — Agitacja przeciw reorganizacji. — Podział Księstwa. — Starcie w Gostyniu. — Napaść na Odolanów. — Wymordowanie jeńców. — Bitwa w Koziminie. — Deputacje podkomendnych. — Uchwała Komitetu i klubu o złożeniu broni. — Narada delegowanych od wojska w Miłosławiu. — Mierosławski naczelnym wodzem. — Rozwiązanie się Komitetu. — Starcie w Raszkowie, w Wileczynie, w Grodzisku. — Bitwa pod Książem. — Zwycięstwo pod Miłosławiem. — Wygrana pod Wrześnią. — Położenie powstania. — Prawdziwe zamiary Mierosławskiego. — Pochód na północ. — Marsz na południe. — Rada w Skąpem. — Brzeżański. — Układy. — Ugoda w Bardzie. — Złożenie broni w Czarnym Piątkowie. — Obóz chłopski. — Krotowski ogłasza Rzeczpospolitą w Mosinie. — Starcie pod Śremem. — Rzeczpospolita w Kórniku. — Próby rządowe. — Starcie pod Rogalinem. — Oddziały w Słupczewie, w Górczynie i w Żegrzu. — Śmierć Dobrzyckiego w Obornikach. — Napad na Keynię. — Sceny zemsty ludowej w Buku. — Rozdrażnienie. — Napaści i zbrodnie kolonistów niemieckich. — Bandy zbójcekie Tresckowa i Lutichaua. — Srogość niemieckich żołnierzy. — Piętnowanie piekielnym kamieniem. — Amnestja. — Pomiedzy Elbą i Wezerą. — Pfuel. — Linja demarkacyjna. — Stanowisko rządów francuzkiego i angielskiego w sprawie podziału. — Protestacja przeciwko wcieleniu Pruss Zachodnich do Niemiec. — Uchwała mężów zaufania Niemiec co do Polski. — Parlament frankfurcki. — Protestacje Janiszewskiego i Libelta. — Sejm berliński. — Dodatek do artykułu pierwszego konstytucji. — Zgwałcenie przez króla konstytucji. — Nowa konstytucja. — Poznańskie i Prussy Zachodnie nie wcielone do rzeszy niemieckiej.

Powstanie demokratyczne w Polsce, proces berliński oraz wstąpienie na tron papieżki w Rzymie Piusa IX.

były wypadkami zwiastującymi nowy ruch w Europie. Pius IX liberalnymi reformami podjętymi w swym państwie kościelnym, zelektryzował Włochy, dobijające się niepodległości i jedności przeciw Austrii. Powagą jego poparte dążenia ku wolności, we wszystkich krajach wywołały postęp polityczny. We Francji prąd republikański, który przez lat ośmnaście podmywał fundamenta króla mieszczan, nabrał nowej siły.

Pius IX wprawdzie niewiele dokonał, ale i to było ważnem, że papieństwo, ta twarda opora konserwatyzmu i władzy z woli Bożej, zaczęło się godzić z nowocześniejszym duchem politycznych, wolnomyślnych zasad. Wygnańcy wrócili do Włoch; do rządu z księży złożonego weszły cywilne osoby; utworzono w Rzymie gwardję narodową, radę municypalną i konsultę, zniesiono wreszcie cenzurę. Nowy papież stawał się nadzieją uciemiężonych narodów, gwiazdą upośledzonych stanów. Jak tylko serca poniżonych zwracać się do głowy Kościoła katolickiego zaczęły, wybrał się i wieszcz polski do wiecznego grodu, ażeby temu, który jak się zdawało, rozpoczynał epokę odrodzenia, przedstawić sprawę Polski jako sprawę pogrzebionej ludzkości, bez załatwienia której, pokój i wolność nigdy nie zakwitną, a każde usiłowanie polepszenia między-narodowych stosunków, wyda tylko zgniłe owoce.

Tymczasem wybuchła rewolucja 24 lutego 1848 r. w Paryżu. Ludwik Filip wyniósł się z Francji, a z nim runął tron, padło królestwo a na gruzach jego wzniosła się rzeczpospolita. Powiało po całej Europie duch wolności. Paryż jako jej puls zaczął bić żywiej a za nim ruch gwałtowny zatrzęsł wszystkimi krajami. Królowie wydani zostali na pośmiewisko.

W Bawarii lud « wyrzucił sobie konstitu-

cję » (1). W sąsiednich państwach południowych Niemiec wrzask kocich muzyk sprowadził ważne polityczne zmiany. W Wiedniu słynącym z poddańczej wierności dla Habsburgów, wylała się obficie krew z żył « cesarskiego ludu » i opłukała stołeczne bruki (13, 14, 15 marca). Wszechwładny, na jednym medalu z Szelą uwieczniony Meternich uciekł i nie oparł się aż za ciążną Kaletąńską; przelekniony cesarz nadał Austrii konstytucję. Narody stękające pod wiedeńskim uciskiem wolno odetchnęły. Galicja z krwi podstępnie utożonej nie oschła, nagle się ujrzała postawioną w warunkach lepszej przyszłości. Wspomnienie rzezi krępowołało wprawdzie jej ruchy, lecz okazało się, że przyczyna katastrofy nie leżała w zatruciu narodowego ducha, lecz była przypadkową. Teraz bowiem gdy Galicja sama sobie zostawioną została, gdy urzędnicy przysiąc w kątach musieli i komunistycznej propagandy prowadzić nie śmieli, ludność polska wystąpiła w społecznej zgodzie z upomnieniem się o prawa narodowe.

Berlińska rewolucja (18 i 19 marca, zagnęła króla do wydania patentu. Według jego brzmienia te prowincje pruskiego państwa, które nie należały dotąd do Rzeszy Niemieckiej, miały być wcielone do związku, lecz te, któreby sobie nie życzyły wcielenia i pragnęły zachować swą autonomję, zmuszane do jedności być nie miały.

Odmiany te w Austrii i w Prusach, wyprowadziły znowuż sprawę polską na widownię europejską. Dnia 20 marca deputacja niemiecka w Berlinie, prowadzona przez adwokata Deycksa, zażądała od króla uwolnie-

(1) Rewolucjoniści i Stronniewa wsteczne 1848 roku przez Edmunda Chojackiego, Wydanie drugie. Lipsk, F. A. Brockhaus. 1863 r. str. 207.

nia więźniów polskich. Król podpisał amnestję. Lud berliński udał się do Moabitu, wyprowadził z cel więziennych polskich patriotów, i przy okrzykach : « Niech żyje Polska ! Idźmy na Rossję ! » eiągnął własnymi piersiami, w powozie ozdobionym polskimi chorągwiemi, uwolnionych : Karola Libelta, Ludwika Mierosławskiego i dwie Polki z dziećmi, które przybyły, aby za kratami ojców odwiedzić. Gdy wspaniały braterstwo ludów przedstawiający orszak, stanął przed zamkiem, Berlińczycy zmusili okrzykami króla do wystąpienia z ministrem Arnimem na balkon i do powitania tych, których niedawno na straconie skazał, słowami wypowiedzianymi z odkrytą głową : « Niech żyje Polska ! » Uwolnieni z więzienia wraz z Polakami będącymi w Berlinie, utworzyli zaraz Komitet dla popierania sprawy narodowej, przejęty najsympatyczniejszymi uczuciami dla Niemców, wysłał hetnionych przez rewolucję. Niemcy niezdolni do oddania sprawiedliwości innym narodom, tym razem przemawiali w klubach swoich o konieczności oswobodzenia Polski i w wielkiej liczbie zapisywali się jako ochotnicy do służby polskiej. Na znak zaś wzajemności przyjmowali do gwardji obywatelskiej Polaków i obok niemieckiej przypięli polską kokardę. Była to szczytna chwila pojednania i przebaczenia, szkoda, że tylko chwila, że Niemcy nadali jej wartość wspomnienia a trwałość snu pięknego !

Komitet polski w Berlinie złożony z K. Libelta, z L. Mierosławskiego, S. Biesiekierskiego, Wojciecha Cybulskiego profesora, z Szymańskiego ucznia i z Antoniego Kraszewskiego deputowanego, bez zwłoki czasu zajął się wyjednywaniem ustępstw ze strony rządu dla narodowości polskiej w zaborze pruskim, miano-

wicie też uzyskaniem pozwolenia na sformowanie wojska polskiego, które miało być przednią strażą armji niemieckiej w wojnie z Moskwą.

W Poznaniu tegoż samego dnia (20 marca) tłumy ludu wołając : « Niech żyje Polska ! » przeciągały ulice starego grodu, mając na czapkach kokardy narodowe.

Liczna gromada obywateli, pomimo wojska stojącego na placu Raczyńskich przed biblioteką, nie tającego nieprzyjaznego dla Polaków usposobienia i gotowości do zaczepki, weszła na salę Bazaru i tam na wniosek księgarza Stefańskiego, wybrała Komitet Narodowy, dla bronienia praw niepodległości Polski (1). Do tego Komitetu wybrani byli : Gustaw Potworowski jako prezes, obywatel i mąż stanu znakomity ; Andrzejewski ślusarz ; Ryszard Berwiński poeta ; ks. Janiszewski profesor seminarjum duchownego ; Jarochoński dyrektor prowincjonalny Ziemstwa ; Maciej Mielżyński prezes Towarzystwa Naukowej Pomocy, popierający politykę organiczną zmarłego Dr. Marcinkowskiego, wielce użyteczny dla kraju obywatel ; Krauthofer inaczey Krotowski, sławny adwokat ; Jan Palacz rolnik ze wsi Górczyna ; Jędrzej Moraczewski uczony dziejopis ; Walenty Stefański księgarz ; ks. Fromholz i ks. Prusinowski wyborny kaznodzieja. Później nieco skład Komitetu Narodowego który przybrał tytuł Centralnego, został znacznie powiększony. Prócz innych weszli do niego : K. Libelt ; Chosłowski ; Włodzimierz Wolniewicz i Michał Słomczewski.

Komitet Narodowy nie był rządem, jego nazwy nie przybrał, gdy atoli władze pruskie były jakby zawie-

(1) Wypadki Poznańskie z roku 1818 opisane przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1850 r.



szone w urzędzie i sparaliżowane, Komitet skutkiem samego położenia działać musiał jako rząd. Był on też rzeczywistą, narodową władzą, jak tego dowodzą liczne jego rozporządzenia, zwłaszcza odmieniające społeczne stosunki kraju i znoszące szlachectwo; wykonywał ją atoli lękliwie, nieznacznie, jakby ukradkiem. Gdyby Komitet stanowisko swoje władzy wziął na serio i wystąpił z energją jako rząd polski, być może, że powstanie w którym na sam odgłos berlińskiej rewolucji stanęła Wielkopolska i część Prus Zachodnich, zdołałoby przy wzburzeniu Niemiec i zachwianiu berlińskiego rządu, poruszyć całą Polskę i zapalić wojnę z Moskwą.

§ Powiadają, że z rozpoczęciem ruchu można było wziąć fortecę poznańską, punkt niezmiernie ważny, któryby dał powstaniu broń i mocne oparcie. Przy czujności atoli jaką okazał komendant pruski, nie zdaje się nam, ażeby opanowanie fortecy było możliwem nawet w pierwszej chwili. Dobra chęć żołnierzy Polaków poubieranych w mundury królewskie, rozbiłaby się o pruską ostrożność i o nieporządek nieczorganizowanej jeszcze ruchawki. Wszakże Komitet w mieście takim jak Poznań, zamieszkałym prawie w połowie przez ludność obcą, napływową, nie mającą zamiaru ręki przyłożyć do odbudowania Polski, nie miał dostatecznych sił na zawołanie aby zneutralizować generałów, którzy bez interwencji władzy cywilnej oraz niemieckich mieszkańców, byłiby z pewnością Komitet po jego zawiązaniu zaraz rozpędzili. Jeżeli więc nie słusznym jest zarzut, że Komitet nie opanował Poznania, nie jest bez podstawy uwaga, że więcej stanowcze z jego strony działanie i wzięcie się bez straty czasu do organizowania i zbrojenia powstania na prowincji, po-

myślniejszy mogłoby nadać obrot sprawie polskiej w 1848 roku.

Komitet w roli pośrednika pomiędzy obcym rządem a powstaniem, które bez wezwania, bez manifestu, nagle jak na zaklęcie pokryło Wielkopolskę, postępował zrazu zręcznie i dość energicznie. Skoro atoli wypadki marsową postać przybierać zaczęły i nadeszła pora szybkich, błyskawicznych postanowień, Komitet złożony z wielu członków, potrzebujący więc rozprawy do powzięcia rezolucji, okazał się władzą zupełnie nieodpowiednią potrzebie czasu. Był on małym sejmem, który podobnie jak sejm 1831, kierując powstaniem, działał za powolnic i w stanowczym razie nie chciał się przechylić ani na stronę rewolucji ani na stronę pokoju. Nie mając wiary w zwycięstwo rewolucji, nie mógł mieć odwagi śmiałego rzucenia się na jej drogi. Od stanowczych kroków powstrzymywała go zresztą nadzieja, jaką wraz z najzapaleńszymi rewolucjonistami, nie wyjmując Mierosławskiego, pokładał w szczerości obietnic królewskich, których zmienność i niestałość, pruska historia wielokrotnie okazała.

Obietnice królewsko-niemieckie przedstawiały sprawę niepodległości Polski jako w zasadzie przez Prusy już zdecydowaną, wymagającą wojny już tylko z samą Moskwą, do której poruszenie poznańskie wciągając wierne dotąd carowi państwo Hohenzolernów, miało dać powód. Z drugiej strony, ludzie którzy wraz z gminem niewierzącym w niemieckie słowa, przeczuwali obłudę obietnic wczorajszych ciemieńców i dobrze oceniając taktykę berlińską, podejrzewali: że Prusacy mają na celu zdradę Polaków oraz wydanie pobitych przez Moskwę w sroższe jeszcze zniszczenia narzędzia, nie mieli ani w sobie, ani w Komitecie dosyć siły do

wyzyskiwania drogą pokojową rewolucyjnej sytuacji, na rzecz autonomii Polaków w zaborze pruskim. Rewolucjoniści zaś z professji i Mierosławski, nie posiadali dostatecznej energii ani umiejętności do wojennego jej wyzyskania na rzecz niepodległości ojczyzny. Tak więc bez wytkniętej drogi, bez programu, Komitet narodowy nie przewodniczył, ale popychany szedł za ruchem, będąc jednocześnie rewolucyjnego i pokojowego usposobienia. Nie zwyczajne okoliczności, o których była już mowa, zwłaszcza owe niemieckie obietnice, tłumaczą wahanie się Komitetu.

Nie umiał on rewolucji prowadzić, ale jej nie zdradził, owszem szerokie pole zostawił do działania tym, którzy się czuli uzdolnionymi do rewolucyjnego kierownictwa. W niczem też godności i zasadzie narodowej nie ubliżył!

Za punkt wyjścia biorąc ów patent królewski, odpowiedział nań Komitet zgodnie z życzeniami oraz z interesami kraju, w pierwszej zaraz odezwie mówiąc, że « my jako Polacy mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy dobrowolnie wcielać się do rzeszy niemieckiej, nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać naszego własnego życia, naszej ojczyzny krwią przodków tak drogo kupionej (1) » i z tem oświadczeniem jako też z poleceniem upomnienia się o niepodległość, wysłał deputację do króla, zajmującego podobne w obec wyzwolenia Polski stanowisko, jak jego poprzednik podczas czteroletniego sejmku.

Deputację składali : arcybiskup Przyłuski, Maciej

Mielżyński, Aleksander Brodowski, Maciej Palacz, ks. Janiszewski, Krauthofer i Rogier Raczyński. Po przybyciu do Berlina i po naradzeniu się z Komitetem polskim tam utworzonym, gdy Mierosławski i Libelt przejęci myślą wciągnięcia Niemiec do wojny z Moskwą o niepodległość całej Polski i nienarażania sobie rządu, za którego wolą ta wojna mogła się tylko odbyć, dali głos za skromniejszym zakresem żądań, deputacja zinięła daną sobie w Poznaniu instrukcję w ten sposób, że nie upomniała się o niepodległość, którejby z pewnością nie dano, lecz prosiła : aby rząd w Wielkiem Księztwie Poznańskiem był zmieniony, wojsko polskie i gwardja narodowa ustanowiona, urzędnicy Niemcy zastąpieni Polakami i reorganizacja narodowa przeprowadzona. Król przyjmując na pokojach zamkowych deputację, a mając w myśli wiadomą sobie instrukcję poznańską Komitetu, nie spostrzegł zmiany w żądaniach przeczytanych przez arcybiskupa, odpowiedział więc : że niepodległości Wielkiemu Księztwu Poznańskiemu udzielić nie może, bo mu jest potrzebne i chłopci do niego przywiązani, że gdyby z niego ustąpił, toby kolos północy, Mikołaj, postawił w niem swoją nogę. Deputowani, a zwłaszcza Antoni Kraszewski odpowiadali królowi zbijając jego twierdzenia oraz błędne o przywiązaniu chłopów wyobrażenia. W żywej rozmowie wystawiając mu, że kolos moskiewski opiera się na glinianych nogach, zapomnieli zdaje się, że zamierzali prosić go tylko o reorganizację. Naprawdę obecni ministrowie zwracali uwagę, że w przeczytanych żądaniach nie było mowy o zupełnej niepodległości Poznańskiego, król i deputowani ciągle do niej powracali. Jenerał zaś Radziwiłł, krewny królewski, obecny przy posłuchaniu, prosił z wielkiem zgorse-

(1) Wypadki Poznańskie z r. 1848 przez J. Moraczewskiego, str. 21.

niem ministra, ażeby Polacy przynajmniej warownie Winiary w Poznaniu zostawili królowi.

W ten sposób odbyte posłuchanie, niedoprowadziło do żadnego stanowczego kroku. Później dopiero otrzymała deputacja na piśmie przyrzeczenie w rozkazie gabinetowym z dnia 24 marca : że w Wielkiem Księstwie Poznańskiem przeprowadzoną zostanie żądana reorganizacja, według projektu, jaki wypracuje komisja z Polaków i z Niemców zebrana, pod kierunkiem naczelnego prezesa w Poznaniu. Czy to przyrzeczenie było szczerem? dzisiaj już wątpić nie można. Rząd hohenzolernski udzielił je, aby tymczasowo zbyć Polaków. Jak Tatar swój sajdak, tak król swój rozkaz gabinetowy napełnił strzałami, które miały Polaków ranić i popychać ku zerwaniu przymierza, w tej nadziei, że zerwanie da królowi sposobność wywołania obietnic, danych pod grozą rewolucyjną.

Posłowie wierząc w poezynione oświadczenia, mniemali, że Niemcy pragną szczerze reorganizacji, tembardziej, że przybyli do Berlina : Boy, Knüfke, Bielefeld i Träger w deputacji od Niemców w Poznaniu zamieszkałych, nie byli jej przeciwnymi. Lecz przyjmując reorganizację, brali ją za pozór, za sposobność odbudowania całej ojezyny. W nadziei że reorganizacja do tego wielkiego celu posłuży, że będzie ona przygotowaniem do wojny z Moskwą, utrzymywał naszych posłów sam rząd w prywatnych swoich oświadczeniach, opinia publiczna i generał Willisen, znany Polakom z dzieła napisanego o wojnie polskiej w 1831 r.

W takim właśnie rozumieniu reorganizacji był kamień który ją rozbić musiał. Skoro ją dla pozorów dano i za pozór brano, nie miała ona rzeczywistej podstawy i posłużyć tylko mogła do zwłoki starcia pomię-

dzy Polakami i Prusakami, które się też eo dzień więcej stawało nieuniknionem. Gdyby rząd berliński udzielił był reorganizację bez tajemnej myśli zwinięcia jej, byłby stał silnie w obec polskich poddanych, a z czasem ujawniwszy sprawę Polski w swoje ręce, wykonałby akt prawdziwie cywilizacyjny, godny wielkiego narodu, i zabezpieczyłby Niemcy raz na zawsze od Moskwy, od której, jeżeli nie dzisiaj, to za lat sto, czeka go rozgromienie. Gdyby znowuż Polacy byli na gruncie reorganizacji narodowej zatrzymali swe dążenia do pewnego czasu, uzyskaliby nowy a mocny puklerz dla narodowości, i środek zmagający rząd w odpowiedniej chwili do ujęcia się za całą Polską. Pozorem zaczepnego charakteru w obec Moskwy, jaki nadano reorganizacji, rząd pruski zabezpieczył sobie powrót do systematu wynarodowienia, jaki z Polaków robi mu nieubłaganych nieprzyjaciół a stanie się kiedyś piętą Achillesa dla Prus. Polacy zaś przez przyjęcie reorganizacji w wspomnianym charakterze, który zupełnie odpowiadał gwałconej na Polsce sprawiedliwości, nie zyskawszy pewności walki z Moskwą, utracili korzyści, jakieby sprawa niepodległości zyskała przez utrwalenie narodowego ustroju w ziemiach polskich pod zaborem pruskim.

Willisen przez układanie wspólnie z Polakami planu wojny pomiędzy Prusami a Moskwą, przez radzenie nad sposobami wciągnięcia Niemiec w tę wojnę, oraz porozumienie się z Mierosławskim i z generałem Chrzanowskim, pozyskał zupełną ufność poselstwa, które prosiło nawet króla, ażeby jego a nie kogo innego wysłał na swego reprezentanta do Komisji reorganizacyjnej. Komitet Narodowy z razu okazał się niezadowolonym z powodu zmienionej przez poselstwo

instrukcji, łatwo atoli dał się w gniewie rozbroić tem przekonaniem, że ruch polski oraz niemiecki będzie można w sposób jaki Willisen przedstawił, zwrócić przeciwko carowi i zmienić go na wojnę z najgroźniejszym cywilizacji nieprzyjacielem.

Władze jednak prowincjonalne pruskie, tak wojskowe jak i cywilne, chociaż nie wtajemniczone w przebiegłe plany berlińskiego gabinetu, lekkowważeniem Polaków oraz ich praw do samorządu, wechodziły mimowiednie w ukryte zamiary ministrów. Zostając chwilowo w fałszywym mniemaniu, że rząd istotnie pogodził się z Polakami, starały się podstępnie zerwać tę dla ich kieszeni niedogodną zgodę, i ludność polską uzbrojoną w kosy ustawicznie prowokowały brutalnym postępowaniem a nawet gwałtami. Żydów oraz Niemców, do których Komitet Narodowy wystosował przyjazne odezwy, szeszały na Polaków, a ciąglem drażnieniem pobudzając do czynów wzajemnej obelgi i ślepej nienawiści, usiłowały zapalić cywilną wojnę w Poznańskiem.

Ledwo Komitet Narodowy urządził się w Poznaniu, i dla utrzymania pokoju zaprowadził straż bezpieczeństwa. Już go władza wojskowa rozpedzić chciała. Generał Stejnacker zawzięty wróg Polski, napadł na Bazar, miejsce zebrania Polaków, powyrąbał drzwi, zabił w sieni człowieka i piechotą osadził budynek, gdy jecha roztręcała ludzi na ulicach. Jednocześnie na posiedzenie Komitetu Narodowego, odbywające się w domu Mielżyńskich, weszli kommisarz policji oraz oficer, z rozkazem, ażeby jego członkowie natychmiast się rozeszli i więcej się już nie zbierali. Członkowie Komitetu z godnością rozkaz Stejnackera odrzucili, byliby jednak musieli uleść gwałtowi, gdyby ich nie był za-

stąpił swoim pozwoleniem naczelnym prezes Beurman oraz sympatyczne w początkach manifestacje Żydów i Niemców. Utwierdzone w ten sposób na legalnym gruncie, przeniósł się Komitet Narodowy na ratusz, uroczyście prowadzony przez bractwo kurkowe w mundurach oraz eehy rzemieślnicze, postępujące z chorągiewkami i z muzyką przygrywającą mazura Dąbrowskiego!

Obok Komitetu Narodowego Polskiego, zawiązał się Komitet Niemiecki, który zaproponował pierwszemu połączenie i wspólne działanie. Zawiązanie to było pierwszym objawem niebezpiecznej reakcji w ludności niemieckiej. Dowodziło ono, że poznańscy Niemcy nie uważają się za obywateli kraju polskiego i że inaczej pojmują swoje publiczne obowiązki niż Polacy. Dwa komitety reprezentujące różne interesa, musiały doprowadzić do politycznego rozróżnienia pomiędzy ludnością poznańską, którego tak mocno pożądał przyczajony despotyzm berliński. W Galicji wschodniej dla osłabienia Polaków pobudzali urzędnicy podówczas Rusinów, w Poznańskiem zaś pobudzali Niemców, ukazując im jako ojczyznę nie Polskę, do której jako goście przybyli, lecz kraj niemiecki, z którego ojcowie ich przywędrowali. Wywiesiwszy chorągiew czarno-żółto-czerwoną na gruncie polskim, chcieli przybysze pokazać, że ziemia która była kolebką Polski jest ziemią niemiecką, a miasto które było stolicą pierwszych królów polskich jest miastem niemieckiem.

Polacy pomimo uczuć braterstwa, jakimi byli dla współobywateli, używających innego języka, przejęci, nie mogli pozwolić na niezem zgola niedające się usprawiedliwić przywłaszczenie. Komitet Narodowy przekonywał w pismach, w obradach, że nie myśli narzucać języka polskiego Niemcom poznańskim, że ich odręb-

ność szanowali Polacy za czasów swojej niepodległości, że i na przyszłość prawo polskie szanować je będzie. Nic to jednak nie pomogło. Komitet niemiecki stanął jako organ separatystów, szukających poparcia po za granicami kraju, w Berlinie i w Frankfurcie.

W obec tego smutnego a grożącego licznymi zawiąłaniami faktu, który się już nie dał cofnąć, Komitet Narodowy zrobiłby roztropnie, gdyby nie odsunął proponowanego połączenia się z Komitetem Niemieckim, lecz dopuścił je w pewnych, określonych warunkach. Przez takie połączenie, chociażby nie zapobiegł, to przynajmniej osłabiłby rozerwanie jakie nastąpiło, i uczynił mniej znaczącem poróżnienie ludności polskiej z niemiecką, z którego rząd skorzystał, bo oparł na niem plan reakcji nie tylko w Polsce ale i w Niemczech. Względ że Komitet polski starać się musiał o niepodległość całej Polski, nie sprzeciwiał się dopuszczeniu Niemców w grono Komitetu narodowego, owszem był argumentem, który za niem przemawiał. Polacy przygarniając do siebie przybyszów, dąliby dowód wielkiego politycznego taktu, i złożyliby przez to świadectwo, że współobywateli niemieckiego języka w Poznaniu używających, nie za Niemców lecz za Polaków poczytują. Gdyby dopuszczeni do komitetu Niemcy sprzeciwiali się odbudowaniu Polski, można byłoby odwołać się do opinii mieszkańców nie tylko po polsku lecz i po niemiecku mówiących, i wówczas należałoby ich wykluczyć, gdyby i ta opinia okazała się nieprzyjazną ojczyźnie. Zaszкодzić Niemcy w łonie Komitetu w żadnym razie nie mogli, gdy przeciwnie pewną było rzeczą, że zostawieni na boku, jako odrębny Komitet, złączą się z rządem i w duchu reakcji oraz separacji działać będą.

Jakoż tak się stało. Każde zajęcie prywatne pomiędzy Polakiem a Niemcem, było przez Komitet niemiecki podnoszone do znaczenia wypadku politycznego. Wyzwiska pijanych powtarzano na fletniach gazeciarskiego żalu. Każda kłótnia karczemna rozdymaną była w rozmiary narodowej nienawiści; każdą bójkę szynkową, jako bitwy opiewali policyjni menestrelowie króla pruskiego. Tym sposobem dzienniki niemieckie nawet opozycyjne, złapano na wędkę narodowej pychy, podejmowały skwapliwie wszelkie drobiazgi i każde zagrożenie pięścią Niemcowi, trąbiły jakoby krzywdę narodowości niemieckiej przez Polaków wyrażoną. Na żarzący się węgiel nieufności dmuchał król płucami wszystkich żandarmów i urzędników. Zyskując poparcie niemieckiego tłumu jako mniemany obrońca germańskiej narodowości, odzyskiwał nieznacznie utracone stanowisko samowładnego pana, a w roznieconym pożarze wojny narodowej, palił wolność z rąk mu w Berlinie wydartą.

Oparty na wojsku, na urzędnikach i na Komitecie niemieckim, szukał jeszcze rząd najezdniczy siły w prywatnej gorliwości Niemców oraz Żydów. Lękając się aby nie utracili stanowiska uprzywilejowanego, jakie im zapewniało panowanie pruskie, czynili krzykliwe oświadczenia na klubach i mityngach przeciwko Polakom. Wszędzie zaś gdzie liczebnie mieli przewagę, wstępowała w nich policyjna odwaga, którą okazywali zdzierając Polakom z czapek narodowe kokardy. W ten sposób poparty, upoważnił król już w początkach kwietnia generała Colomba, do wysyłania ruchomych skolumn na prowincje przeciwko Polakom. Kolumny te istne szajki rozbójnicze, dopuszczały się wielkich nadużyć, strasznych gwałtów i napaści. Brodzkiego,

dzierzawę pod Strzelnem, zbrojącego chłopów, żołnierze z kolumny zamordowali; pod Łabiszynem zaś zarabali pałaszami trzech ochotników z Królestwa Polskiego, spieszących do szeregów narodowych (1). Wkrótce też po ściągnięciu trzydziestu kilku tysięcy żołdactwa, ogłosił rząd przed kilku dniami zniesiony stan oblężenia w Poznańskiem, niby to bez wiedzy ministra spraw wewnętrznych Ausserwalda. W Poznaniu zabronili wtedy Prusacy musztry Polakom, a policjanci polowali po ulicach na chłopców bawiących się chorągiewkami biało-amarantowemi. Z dniem każdym wyraźniejszą i obrzydliwszą stawała się zdrada Niemców, a horyzont Wielkopolski niedawno wypogodzony, zaciągać się zaczął czarnemi chmurami.

Komitet Narodowy widząc, że na współzucie Niemców liczyć nie może, rząd zaś nie zbiera komisji reorganizacyjnej, ostrożnie lecz spieszenie przeprowadzał uzbrojenie kraju. Utworzył w tym celu Wydział Wojskowy, do którego weszli: Feliks Białoskórski, Józef Garczyński, Seweryn Mielżyński, Bronisław Dąbrowski, Aleksander Brudzewski i Aleksander Guttry. Wydział ze swojego ramienia wyznaczył organizatorów siły zbrojnej po powiatach i zebrał trzy oddziały polskiego wojska: około Trzemeszna, Pleszewa i Środy, pod dowództwem Garczyńskiego, Białoskórskiego i Brzeżańskiego. Jazda i kosynierowie formowali się w wielu na raz punktach. Komisarze powiatowi ustanowieni przy Komitetach powiatowych, zajmowali się dostawą żywności dla wojska narodowego, jakby z ziemi wyrosłego, które w tydzień po rozpoczęciu powstańczego ruchu, nieprzypuszczając, że przyjdzie do wojny z Prusakami, chęć już miało mierzyć się z Moskalami.

(1) Wypadki Poznańskie 1818 p. J. Moraczewskiego, str. 52,

Myśl wojny z Prusakami była w początkach tak dalece obcą pomiędzy przewodnikami powstania, że Wydział Wojskowy zostając pod urokiem lotnych planów Mierosławskiego z 1846 roku, zamierzał jeden korpus wojska narodowego wysłać przez województwa Płockie i Augustowskie na Litwę i Żmudź, aby uczynić głośniejszem granie żmudzkiego rogu w dzień powstania potomków Kiejstuta; drugiznaś oddział przez Szląsk do Krakowa, dla rozniecenia w ten sposób ogólnej w Polsce wojny o wolność i niepodległość całej Ojczyzny. Mówiliśmy już o imaginacyjnej wartości planów młodego emigracyjnego wodza, niewiele były gruntowniejsze te, które nakreślił Wydział Wojskowy.

Tymczasem życie ochocze, pełne ruchu i najróżowszych nadziei rozwijało się w Wielkopolsce z ogromną siłą. Udzielało się ono i Prusom Zachodnim, gdzie lud także sięzbroił, kosynierzy sięmusztrowali a w Chełmie myślano zebrać w kwietniu osobny pruski sejmik (1). Zapal ożywiał wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa, niewyjmując zawsze dość trudno ogrzewających się chłopów. Landraci i komisarze policyjni napróżno podłechtывali w nich żądze dostatków i wywoływali widma socjalnych niechęci. Włościanie wielkopolscy i « gbury » pruscy, wierni synowie Piasta z pasieki na tron wprowadzonego, podburzyć się nie dali i krzyżackie noże odrzucili (2). Szepty urzędników, że szlachta pańszczyzną chce przywrócić, nie znalazły wiary. Rolnik z nad Warty, z nad Noteci, z nad Gopła i z nad Wisły, oświecony a kochający ojczyznę, nie dał

(1) Wypadki p. Moraczewskiego str. 171.

(2) Zobacz: List Arcybiskupa Przytułskiego do Ministra Wyznań, który odezwę generała Pfuela do włościan oskarżył o poduszczanie tychże włościan do rzezi.

się złapać pruskiej obłudzie i z ochotą kokardę narodową przypiąwszy, stawał z kosą obok mieszczanina i panicza.

Powstanie rozwijało się najzupełniej w narodowym i demokratycznym duchu. Chłop równy panu, a pan bratem był chłopu. Równość, braterstwo, nowoczesny duch postępu obok poszanowania tradycji przeszłości, nadał powstaniu w Wielkopolsce ódradzające znaczenie w rocznikach polskich. « My o życie nie stoimy, byle była Polska, wołał lud polski, a te Niemcy nad nami nie przewodziły. » Poświęcenie było nie małe. Kobiety niosły na ołtarz ojczyzny srebra stołowe, kolczyki, pierścionki i obrączki ślubne. Ofiary zewsząd się sypały, nie brakło więc niczego ludowi stojącemu pod bronią. Nadużyć i gwałtów było bardzo niewiele. Po małych miasteczkach rzemieślnicy i mieszcianie pozdzierawszy orły pruskie, aresztowali urzędników szkodliwych wolności, ale im żadnej krzywdy nie wyrządzili.

Ruch ten, jak to już kilka razy powiedzieliśmy, prowadzony był zrazu pod hasłem przeciw Moskwie. Hasło to ubezwładniało repressję władz pruskich. Niemcy zneutralizowane a skrępowane przez rewolucję berlińską, nie mogły wystąpić sprężyć się przeciwko powstaniu. Ażeby go zgnieść potrzebowały przyjść do przytomności i zebrać cichaczem znaczne siły wojska. W odezwie 28 marca generał Colomb wystąpił już jednak przeciw pospolitemu ruszeniu ludu, wyraźnie oświadczwszy się za utrzymaniem pokoju z sąsiednim państwem; toż samo uczynił w odezwie swojej z dnia 31 marca. Beurman łagodził przykre brzmienie odezwy jeneralskiej, tłumacząc oświadczenie Colomba przeciwko pospolitemu ruszeniu opinią usprawiedliwioną przez

to, że skoronieprzyjacieli (Moskal) W. Księztwu nie groził, nie było więc potrzeby zwołania pospolitego ruszenia, gdyby zaś rzeczywiście zbliżyć się miał do granicy, wtedy inaczej uzbrojenie ludności należałoby zorganizować i to za nadejściem wyższych rozkazów.

Komitet Narodowy nie dał się powstrzymać przez jeneralskie i rejencyjne oświadczenia. Wydawał patryjotyczne odezwy i organizował powstanie Wielkopolski, myśląc o rozszerzeniu go na całą Polskę. Na propozycję Jędrzeja Moraczewskiego wybrał już nawet Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej z trzech członków złożony. Zostawał on w tajemnicy, ogłosić się zaś dopiero miał w obozie.

Do Komisji reorganizacyjnej, którą nareszcie zwołano, wybrał Komitet: arcybiskupa Przyłuskiego, Brodowskiego, Gregora, A. Kraszewskiego, K. Libelta, Macieja Mielżyńskiego, Macieja Palacza, G. Potworowskiego, ks. Prusinowskiego i Leona Szumana. Wymienieni wraz z reprezentantami ze strony Niemców: nadburmistrzem Neumannem, adwokatem Boyem i naczelnym prezesem Beurmannem, odbywali narady o nowem, narodowem urządzeniu W. Księstwa Poznańskiego.

Komitet zajmował się także uroczystem przyjmowaniem przybywających do kraju emigrantów. Przyjęcie Mierosławskiego było najwspanialsze. W towarzystwie młodzieży nazywającej się jego gwardją, wśród pochodni i okrzyków: « Niech żyje wódz zmartwychwstały! » przybył na ratusz. Mierosławskiego więc publiczna opinia naznaczała na wodza; Komitet atoli niebędąc jeszcze rządem, nominacji mu na szefa powstania nie udzielił. Jego jednak a nie kogo innego na takowego w przyszłości przeznaczał, chociaż nie podobala mu się nieufność do kosi i oświadczenie według nas roztropne,

że aby lud zebrany pod bronią zamienić na armję, potrzeba najmniej dwóch miesięcy czasu. Mierosławski w 1848 zdaje się, że miał zamiar prowadzić wojnę według tegoż samego planu co w 1846, chociaż położenie znacznie się odmieniło. Nigdy atoli jasno nie wypowiedział co zamierza robić, odgadnąć zaś jego zamiary tak, aby je można szczerze popierać, nikt nie potrafił. Publiczne jego występowanie nie nosiło na sobie cechy pewności i silnej woli. Gdy nie on kierował, ale wypadki go niosły, ludzie doświadczeni a z takich składał się Komitet, dojść musieli do zwątpienia w zdolności i w umiejętności młodego wodza. Mierosławski po swoim przybyciu został jakby naczelnikiem Wydziału Wojskowego. Nicuflność atoli jaka zaraz w początkach wyrodziła się do niego, sprawiła, że zaproszono generała Kruszewskiego na naczelnego wodza, jego zaś naznaczono na szefasztabu w głównej kwaterze. Kruszewski obejrawszy na miejscu stan powstania, nie chciał niem dowodzić i z Miłosławia powrócił do Belgji, zostawiając swego szefa sztabu naczelnikiem de facto.

Jako taki utworzył Mierosławski w Poznaniu szkołę podchorążych złożoną z młodzieży akademickiej. Uczniowie jej mieli być oficerami armji polskiej, którą chciał formować pod «opieką pruską» (1). Prócz tego zajął się «budowaniem mechanicznych skrzyń swego wynalazku z kosami i plecionek z witek wierzbowych dla zasłonięcia strzelców» (2). Na takich zajęciach stracił w mieście cały czas aż do 9 kwietnia, to jest do dnia swojego wyjazdu pod Środę, w charakterze inspektora obozów nadanego mu przez Komitet.

Przed tym terminem jeszcze przybył do stolicy Wiel-

kopolski generał pruski Willisen, obrany przez rząd berliński na poznańskiego pacyfikatora. Obietnice jakie Willisen poczynił w odezwie wydanej po przybyciu do Poznania, nie były już tyle donośne, jak te, które w Berlinie poselstwu naszemu poczynił. Zapowiedział, że urzęda administracyjne i sądowe będą polskie, ale nie przyrzekał polskiego wojska, uważając, że «landwera» zastępuje go w zupełności. Oddziałom narodowym, jakie się zebrały pod chorągwią polską, radził rozjeść się do domów, zapewniając, że król udzieli im amnestję. Odezwa ta (6 kwietnia) mianowicie też wzmianka o amnestji dla tych, którzy nie popełnili żadnego występku, zrobiła najgorsze wrażenie. Była ona dziełem obłudy i ironji. Lecz nie dosyć na tem. Willisen okazał wkrótce kocie pazurki. Oznajmienie zrobione przez niego w Komisji reorganizacyjnej, że te miejscowości w Poznańskim, gdzie liczniejszą jest ludność niemiecka, jako to: powiaty babimostski, międzyrzecki i inne, do Niemiec powinny być przyłączone, było zapowiedzią nowego rozbioru Polski. O wojnie z Moskwą gadał już tylko poeichuz Polakami, niesłusznie podejrzrywany przez swoich ziomków o przychylnę dla narodu naszego działanie, gdy w rzeczy samej zajęty był wyprowadzeniem nas w pole i przygotowaniem łatwej zdobyczy dla królewskiej żarłoczności. Że taką była jego misja, okazało się jeszcze dobitniej po wyjeździe z Poznania do obozów, w towarzystwie Stefańskiego i Libelta, którzy mu na jego żądanie zostali przez Komitet Narodowy jako przewodnicy przydani.

Pod Środą wszedł Willisen z dowódcami powstania w układy o rozpuszczenie 20,000 uzbrojonego ludu. Komitet Narodowy, którego znaczenie od zamianowania Komisji reorganizacyjnej coraz więcej nikło, cho-

(1) Wypadki p. Moraczewskiego. Str. 50.

(2) Tamże. Str. 51.



ciaż zgadzał się na rozpuszczenie pospolitego ruszenia, układu z Willisenem zawrzeć nie chciał, zasłaniając się tem, że nie jest żadną władzą. Ponieważ rzeczywisty kierunek powstania przeniósł się z Poznania do obozów, więc Willisen nie dbał o układy z Komitetem, lecz szukał porozumienia z dowódcami.

W Środzie rozłożony był polski obóz pod komendą Brzeżańskiego. Składał się z dwóch tysięcy ochotników uzbrojonych w kosy, kilkudziesięciu strzelców i kilkudziesięciu jeźdźców. Siła ta za przybyciem Willisena została pomnożona kilku tysiącami uzbrojonych chłopów. Widząc zapalone słupy alarmowe i słysząc bijące dzwony po kościołach, przybiegli na pomoc ze wsi okolicznych do miasta zagrożonego przez znaczne wojsko pruskie, którego główna kwatera była w Tulcach pod komendą generała Colomba. Imponujący widok hohenzolernskich bataljonów, nacisk miał kłaść na żądania Willisena, oświadczającego już bez ogródki: że jeżeli do 11 kwietnia porozumienie do skutku nie przyjdzie, wojska królewskie uderzą na powstańców. Żądał zaś, ażeby lud zbrojny został rozpuszczony, żeby pozostawiono pod bronią tylko cztery bataljony piechoty, oraz cztery szwadrony jazdy (2,800 ludzi), i żeby to wojsko polskie zostało rozłożone we Wrześni, w Książu, w Pleszewie oraz w Miłosławiu, jako kadry poznańskiej dywizji. Polacy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem urodzeni nie mieli być do innych pułków powoływani. Przyobiecano im służbę w poznańskiej dywizji pod chorągwiami polskimi i z komendą polską.

Posiadanie odrębnej siły zbrojnej zdawało się zupełnie zapewniać zapowiedzianą przez króla reorganizację narodową władz w Poznańskiem. Dziwić się więc nie można, że jak poprzednio Komitet, tak teraz w Ja-

rosławcu pod Środą porozumiewający się z Willisenem pełnomocnicy wojska polskiego, okazali się pochopnymi do zgody. Chęć zgody wynikała prócz tego z przekonania, że o wiele mocniejszych Prusaków Polacy nie zmożą, że należy rzec się zamiaru wojny, która po zmianie frontu polityki niemieckiej, nie miała już widoku powodzenia. Gdyby bowiem wbrew Niemcom powstanie wielkopolskie przerzuciło się za Prosnę do Królestwa Polskiego, miałoby tam do czynienia z podwójnym nieprzyjacielem. Wzięte zaś we dwa ognie: moskiewski i pruski, doznałoby straszliwego porażenia. Układanie się więc w Jarosławcu było aktem roztropności i oznaczało ze strony Polaków skłonność położenia tamy ruchowi rewolucyjnemu, oraz zadowolenia się tymczasem reorganizacją narodową. Nieszczerość atoli z jaką akt ten zawarto i zdrada pruska, uczyniła go w skutkach najfatalniejszym dla powstania.

W Jarosławcu układali się z Willisenem jako pełnomocnicy od wojska: Ludwik Mierosławski naczelnik wydziału wojskowego, człowiek największej wówczas używający popularności; F. Białoskórski; Kurnatowski; Garczyński; Wiktor Szoldrski; Libelt, Stefański członkowie Komitetu Narodowego, i Anastazy Radoński członek Komitetu Powiatowego Średzkiego. Było też przy układach obecnych dwóch Francuzów, z których Charles Didier został wysłany przez Lamartina ministra spraw zagranicznych, chłodzącego rewolucję w Paryżu, a wspólnie z despotami uśmierzającego wzburzoną Europę. Po dosyć długich naradach, gdy Mierosławski a za nim wszyscy wojskowi wypowiedzieli zdanie: iż należy zgodzić się na warunki pruskie, rozpuścić lud zbrojny, zostawić kadry wojska polskiego we Wrześni, w Książu, w Pleszewie i w Miłosławiu, nad którymi do-

zór główny miał posiadać wyższy oficer pruski, konwencją z Willisenem w imieniu Polaków podpisali w Jarosławcu : Libelt, Stefański i Radoński.

Wiadomość o zgodzie w Jarosławcu jak najgorzej była przyjętą przez ludność polską. Instynkt narodowy przeczuł w niej zdradę. Jakoż okazało się, że Król pruski bynajmniej nie myślał zachować jej; że kazał ją przeprowadzić w podstępny, nieszlachetny celu, ażeby za jej pośrednictwem zmniejszyć siły Polaków, później zaś na osłabionych i bronić się nie mogących odważnie uderzyć.

Konwencja Jarosławiecka rozbroiła Polaków przed wojną. Była więc ona pomimo roztropnej i rozważnej myśli, jaka ją wywołała, największym błędem, jaki popełniono w tem powstaniu, — błędem, którego źródłem była chwiejność, tak bowiem komitet, jak Mierosławski i większa część przewodników, nie mogli się zdobyć na krok stanowczy. Należało wybrać pomiędzy pokojem a wojną, reorganizacją a rewolucją, a raz wybrawszy, dalsze postępowanie szczerze i energicznie do tego stosować. Widzieliśmy jednak że żadnego wyboru nie uczyniono. Przewodnicy pod naciskiem opinii i wypadków, jak dawni Rzymianie raz otwierali drugi raz zamykali drzwi od świątyni Janusa. Komitet nie wierzył w udanie się powstania i nie chciał go, a przygotował je i uorganizował; Mierosławski wraz ze stronnictwem rewolucyjnym, głosząc że chce powstania i wierzy w środki rewolucyjne, sparaliżował ruch dyplomatyzując z Prusakami w Berlinie o reorganizację, a w Jarosławcu o kapitulację powstania. Gdy więc nikt nie umiał czy nie chciał w właściwej chwili powstania poruszyć a wywołanego prowadzić, — gdy z drugiej strony nikt się nie znalazł z dostateczną wolą i z od-

wagą cywilną do zatrzymania parcia rewolucyjnego, wypadki rozwijać się musiały, jak się rozwinęły, bez kierunku. Szalę historyczną przeważało raz śmiałe uczucie nie zdolne jeszcze zwycięstwa zapewnić, drugi raz bojaźliwy rozum, nie mogący od strat bolesnych bezpiecznym wałem odgradzić.

Konwencja Jarosławiecka którą Komitet Narodowy uznał za własne dzieło, chociaż w rzeczy samej była ona dziełem Mierosławskiego (1), nie była więc sprawą politycznego rozumu. Powody, które do niej skłoniły były roztropne i słuszne, nie ulega bowiem wątpliwości, że korzystniejszym dla kraju było zapewnienie reorganizacji narodowej niż nieudane powstanie; lecz nie da się zaprzeczyć, że ze strony polskiej nie okazano przenikliwości, koniecznej w układach z polityką, uży-

(1) Mierosławski w dziele swoim « Powstanie Poznańskie 1818 r. » udzielił swój w konwencji tłumaczy tem, iż uważał ją za « zawieszenie broni z gwarancją dotykalną czterech obozów » które u Willsen'a wyjednał, przekonany będąc « że wszelkim kosztem należy zyskać zwłokę, przestrzeń i bezpieczeństwo do jak najzupełniejszego wykończenia naszych zborów poltrzebne; że zatem *dyplomacja to nasze dzieło osłaniające godziwą jest*, choćby jej przyszło zdepopularyzować się *pozornymi* ustąpieniami (str. 33). » Dobra intencja wytłumaczyłaby wówczas Mierosławskiego, gdyby istotnie konwencja Jarosławiecką wyzyskać potrafił w rozumieniu « przygotowania się na huj zacięty. » Intencje są jak parawany, za które i brudne rzeczy schować można. Wszystkie błędy, które powstania zgubiły nie powstały ze złej intencji. Wszakże Konfederacja Targowicka wchodząc w układy z Moskwą, nie miała intencji gubić ojczyznę a przecież ją zgubiła. Nie oto więc idzie, jak Konwencja Jarosławiecką Mierosławski rozumiał, lecz czem ona była w istocie i jaki był jej skutek? Rozbroiła ona powstanie, więc była kapitulacją. W. Stefański naprzemiany rewolucjonista bez energii rewolucyjnej i dyplomata bez umiejętności dyplomatycznej, w imieniu komitetu wykonywując literalnie konwencję, nie jest winien, że nie rozumiał tajemnych myśli i chęci Mierosławskiego, bo nikt zrozumieć nie mógł, aby lud rozpuszczony z obozów powołać można jak rezerwę do boju. Lud to nie żołnierz, gdy raz pójdzie do domu, już go ztamtąd trudno wywabić. Mierosławski myślał dyplomacją swoją oszukać Prusaków, tymczasem oni go oszukali a raczej on sam siebie oszukał, bo nie umiał w myśl swoich intencji zbroczyć od zobowiązań, które przyjął zgadzając się na układ w Jarosławcu.

wajając kłamstwa jako broni zwyczajnej, ani też stanowczości, zdolnej podejść do niezakłóconego.

Tak więc chociaż aktowi w Jarosławcu nie można odmówić rozumnej podstawy, był przecież lekkomyślnie przeprowadzonym. Opinia kraju rozgorączkowana, rozdrażniona nazwała go zdradą, czem nie był, i potrzeba było nie małych wysiłków, ażeby uspokoić patriotyczną troską wzburzone umysły. Włościanom dla ukojenia gniewów jakie okazali, gdy ich rozpuszczano do domów z pod sztandaru Orła i Pogoni, zamożniejsi obywatele wydawali na piśmie przyrzeczenia nadania każdemu po trzy morgi ziemi za to, że wystąpił w obronie wolności i Ojczyzny. Krok ten słusznie nazwano « porywezym ». Komitet nie mogąc go cofnąć, ulegalizował, ogłaszając, że ci ochotnicy otrzymają wspomnianą nagrodę, którzy « przykładnie odbędą służbę w wojsku Księstwa » (1). Obietnice te były ubliżające. Włościanie bowiem poznawszy szli w szeregi polskie jedynie miłością Ojczyzny a nie zyskiem powodowani. Wszakże później gdy godność narodowa nakazywała walczyć, na odgłos niebezpieczeństwa powtórnie, sami, niewzywani, ujmowali broń przeciwko pruskiemu najazdnikowi.

W obozach szemranie z powodu konweneyi świadczyło o sereu wojennem młodych żołnierzy, wprowadziło atoli w szeregi ducha krytyki, rozprawy, sejmikowanie i złuzowało karność, na której stoją armje. Kranthofer-Krotowski, człowiek wymowny, rzutki i więcej od Mierosławskiego posiadający zmysłu i energii rewolucyjnej, korzystając z oburzenia po wsiach i w obozach, postanowił w obozie średzkim a potem wrzesińskim, którego oficerowie niechętnie przystąpili

(1) Wypadki p. Moraczewskiego, Str. 76.

do ugody, utworzyć stronnictwo, dążące pomimo Jarosławieckiej konweneyi do wojny o całą Polskę z Prusakami lub z Moskalami.

Nie Polaey jednak złamali konweneyę ratyfikowaną przez króla Fryderyka Wilhelma IV, ale Prusaey; przyznał to sam Willisen. Faktów pruskiej zdrady jest bardzo wiele. Wojsko królewskie szukało zaezpekki i umyślnie drażniło Polaków. Zbliżyło się niepotrzebnie do polskich obozów, otoczyło je i przejmowało żywność do nich przez obywateli dowożoną. Nad obozami zamkniętymi na wąskiej przestrzeni pomiędzy granicą a linią strategicznie przez Prusaków obsadzoną, miał objąć komendę pułkownik Brandt (rodem z Poznańskiego, za czasów Napoleona I oficer polski) i zająć się ostatecznem ich uorganizowaniem w poznańską dywizję, lecz się nie zjawiał, Prusaey zaś zaezeli się tymczasem domagać, ażeby Polaey opuścili punkta, które im były przez układ jarosławiecki wyznaczone.

Od Józefa Garezyńskiego stojącego we Wrześni z obozem, do którego świeżo z Kujaw przemaszerował pod dowództwem chłopca oddział stu dzielnych Kujawiaków z kosami, zażądali Prusaey ustąpienia z miasta, parlamentarzy zaś polskich przyjęli po nieprzyjacielsku. Nazajutrz padł na nasze wojsko strzał ze strony żydów. Kosynierzy rzucili się na dom z kąd wystrzelono. Garezyński który mylnie uważał stanowisko we Wrześni za najniebezpieczniejsze, zabębnić wtedy kazał na wymarsz do Miłosławia. Białoskórskiego obóz wbrew konweneyi nie był dopuszczony do Pleszewa, które było przeznaczone na stanowisko polskie; pozwolono mu zająć Jarocin, Raszków i Odolanów na to tylko, ażeby w kilka dni ztamtąd go wyrzucić. Willisen potrafił nawet skłonić w Witaszyczach W. Stefańskiego,

jako pełnomocnika Komitetu, do zgody na projekt, aby kadry polskie z miast im wyznaczonych rozeszły się po wsiach, co byłoby równe zupełnemu ich rozpuszczeniu; ale, Mierosławski dość wcześnie zdążył nadbiedzić do Witaszyc, gdzie zerwał naradę, a Stefańskiego zmusił do podarcia swojego podpisu (1), a dowódczom wydał rozkaz aby nie ustępowali na krok jeden z zajętych stanowisk.»

Najwidoczniej postanowił rząd pruski zniecierpliwic Polaków i pod pozorem, że miasta gdzie stali, są potrzebne pruskiemu żołdactwu, nie dać zupełnie żadnego miejsca w Poznańskim polskiemu wojsku, które się przecież formowało w skutek pozwolenia królewskiego. Rozpoczęto więc niebezpieczną grę z narodem, tem niebezpieczniejszą, że gdy, jak to widzieliśmy, rozważa przewodników powstrzymywała dotąd od wojny, skoro rzecz teraz poszła o honor narodu, niemożna było być pewnym, że już żaden wzgląd, żadna kombinacja powstrzymać nie będzie mogła Polaków od krwawego starcia.

Kolumny pruskie które ciągle drogi i ścieżki krajowe przebiegały, szczególnież złożone z Pomorczyków, odznaczały się napaściami i rozbojami. Zdzcierały choraągwie polskie z kościołów, z dworów i chat, napadały na kosynjerów wracających wskutek konwencji do swoich wsi, były przechodniów, zabijały bezbronnych. Jedna z takich kolumn zamordowała w własnym mieszkaniu Stanisława Sadowskiego, właściciela dóbr. Kilka czatowało po wsiach i pod lasami na młodzieńców z Królestwa Polskiego, spieszących w Poznańskie w szeregi narodowe, łapały ich i oddawały Moskalom, wszystkie zaś prawie kolumny wpadały do domów za-

(1) Powstanie Poznańskie 1848 r. p. L. Mierosławskiego, str. 73.

mieszkałych przez landwerzystów, więziły ich i do twierdzy w Poznaniu odprowadzały.

Poczęła się przytem brudna agitacja popierana przez samego Willisena przeciwko reorganizacji narodowej. Niemcy i Żydzi pobudzeni zostali do wysyłania deputacji, które oznajmiały władzom królewskim, iż nie chcą należeć do Polski i pragną, ażeby powiaty gdzie mieszkają do Niemiec zostały wcielone. Komitet niemiecki w Poznaniu i zgromadzenie Niemców w Odeum, zażądały, ażeby W. Księstwo Poznańskie na dwie części: polską i niemiecką było podzielone. Rada Muncypalna Poznania, w skutek niesprawiedliwego prawa wyborczego z samych Niemców i Żydów złożona, prosiła aby to miasto, w którym Mieczysław I i Bolesław Chrobry mieszkał, było przyłączone do niemieckiej części. Na sejmie stanowym w Berlinie, posłowie poznańscy większością głosów wystąpili przeciw podziałowi i wcieleniu do Niemiec, zdradziecka jednak mniejszość niemiecka wybrała z pomiędzy siebie pięciu i na sejm rzeszy niemieckiej wysłała. Nic nie pomogło przypomnienie praw zasadniczych Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Do rozumu nie zaprowadziła Niemców opozycja całego narodu polskiego, który w głosie Komitetu Centralnego nazwał zamierzony podział nowym rozbiorem Polski. Król na wniosek Willisena, rozkazem gabinetowym z dnia 24 kwietnia wyłączył od narodowej reorganizacji powiaty: wschowski, babimostski, międzyrzecki, międzychodzki, wszystkie za Notecią, obornicki, poznański z miastem stołecznem Wielkopolski, bukowski, część krotoszyńskiego i krob-skiego, to jest trzy czwarte Księstwa (1).

Agitacja podziału była sztuczną, przez urzędników

(1) Wypadki p. Moraczewskiego. Str. 95.

według danych z Berlina instrukcji prowadzoną. Ale, gdyby nawet z natężnienia samychże jej uczestników pochodziła, nie powinna brana być pod rozwagę w tem mianowicie znaczeniu, jakie jej nadał rząd pruski. Niemcy oraz Żydzi na ziemię polską przybyli, mogą żądać, ażeby im słusznych praw równości udzielono, ale nie wolno im i nigdy nie będzie wolno stanowić przeciwko historycznym prawom kraju, wbrew woli rzeczywistych, odwiecznych mieszkańców tej ziemi. Gdyby nawet ta wola nie wyraziła się w żadnym akcie i wtedy niewolno byłoby im orzekać przeciwko samodzielności tej ziemi. Przeciwno prawu bowiem nie ma prawa!

Zbrodnica ta agitacja pomiędzy Niemcami i Żydami tam była zjadliwszą i silniejszą, gdzie pewniejszą była protekcji rządu i wojska. Gdzie Niemcy nie byli zasłonięci mundurami i zaopatrzeni w bagnety, tam okazywali się przychylnymi Polsce i przeciwko przybranej ojczyźnie nie występowali. Za plecami atoli żandarmów i policjantów, koloniści z tak zwanych « ołędrow » i żydostwo po miastach, czynne zniewagi wyrządzało Polakom, ciskało kamieniami na patriotów, kaleczyło ubranych w krakowskie czapki, zabijało nawet występujących w obronie praw kraju, wywołując tym sposobem przeciwko sobie podobne postępowanie ze strony Polaków, którzy w odwecie za zniewagi i morderstwa kilku żydów zabili.

W Gostyniu (19 kwietnia) z powodu niegodziwego zachowania się żołnierzy pruskich przyszło do krwawego starcia. Do nadciągających pod miasto, wyjechał konno Polak dla rozmówienia się z majorem i dla wyjednania spokojnego zachowania się wojska w mieście. Żołnierze zrzucili parlamentarza z konia, pobili go i zaarrestowali. Mieszczanie uderzyli więc na trwogę w dzwo-

ny, wzniesli barykady i z poza nich, jako też z okien i z za płotów strzelali do najczudników. Z mieszczan było kilku rannych, jeden zaś zabity; lecz gdy bój ustał, Prusacy sześćdziesięciu powrozami skrzepowanych zapędzili do Sremu. Pomiędzy jeńcami było dwóch księży z zakonu Filipinów, którzy tu mają piękny kościół i klasztor na górze, i doktor Katt, zany Polak mojżeszowego wyznania (1).

Dnia 22 kwietnia napadli Prusacy na Odolanów i splamili się w nim strzelaniem do kobiet oraz dzieci. Strzelcy polscy pod dowództwem kapitana Murzynowskiego oraz chłopci, którzy na odgłos dzwonów przybiegli z widłami i z kosami, mężnie spotkali rozjuszonych żołdactwo. W tej potyczce padło siedmiu zabitych i ośmiu rannych obywateli.

Tegoż dnia pruscy huzarzy maszerujący z drugiej strony na Odolanów, spotkali dwudziestu włościan ze wsi Jankowa, śpieszących na pomoc rodakom w mieście. Dowiedziawszy się, że Odolanowianie bitwę już przerwali, Jankowiacy złożyli na wezwanie huzarów broń. Wojsko pruskie które dzikością przypomina obozy Wallensteinja, uderzyło za wsią Wielką Topola na bezbronnych jeńców i wszystkich Jankowiaków okrutnie wymordowało.

Prawie jednocześnie (21 kwietnia) inny oddział królewski, wysłany z Krotoszy na przekierującego temi haniebnymi napaściami podpułkownika Bonina, napadł na miasto Koźmin. Jak myśliwi na polowaniu do zwierzyny, tak strzelali żołnierze do mieszczan po ulicach miasta. Michała Chłapowskiego właściciela Sośnicy zabili. Na dom w którym zasiadał komitet powiatowy, poprzednio przez hałastrę niemiecko-żydowską kamieniami

(1) Wypadki p. Moraczewskiego Str. 84.

z Krotoszyna wypędzony, napadło wojsko po zbójceku. Członkowie komitetu szczęśliwie uniknęli i uniknęli lo su jaki spotkał starą służącą, nielitościwie zamordowaną. Prusacy którzy w tej wojnie szczególnie byli żałarci na szlachtę i na księży, wpadli potem na probostwo a złamtańd do kościoła, gdzie nawet prochy spoczywające w odwiecznych grobach polskich rycerzy poruszyli. Mieszczanie tymczasem oburzeni gwałtami, uzbroiwszy się wraz z chłopami ze wsi okolicznych w cepy, kije i kosy, wystąpili przeciw zbójcekiemu wojsku. Bój był krwawy i długi. Poległo kilkunastu Polaków i kilkunastu żołnierzy. Mieszkańcy walczyli mężnie a dodawała im ducha bohaterska mieszcanka Krancowa, uzbrojona toporem do drąga przywiązany.

Już walka w mieście ustała, gdy mieszczanie z Borku spieszący na pomoc Koźminowi pokazali się. Spotkani na polu przez pruski bataljon piechoty, bić się musieli nie mając palnej broni. Nie chcąc mnożyć napróżno ofiar, cofnęli się ci szlachetnego ducha mieszczanie, zostawiając kilku trupów na placu.

Tak więc wojna rozpoczęła się z Prusakami na dobre a rozpoczęła się pomimo woli Polaków, którzy jej wszelkimi sposobami unikali, czego dowodzą nawet pomiędzy innemi rozporządzenia Mierosławskiego, krępujące rzetelność rewolucyjną i ducha natarcia, bo nakazywały obozom nie występować zaczepnic, ale biernie na oznaczonych stanowiskach oczekiwać nieprzyjaciela i nie ustępować z nich tylko pod przemocą. Polacy napadnięci mieli się bronić, znieważeni musieli walczyć bez nadziei zwycięstwa. Jakoż była to wojna o honor narodowy!

Mierosławski stał na czele obozu w Miłosławiu, de facto był jednak naczelnym wodzem. Adjutantami jego

byli: Aleksander Guttry i Bronisław Dąbrowski; sekretarzem Hieronim Ruszczewski; szefem zaś sztabu Stanisław Poniński. Krew się w Wielkopolsce polała a Mierosławski jeszcze się ociągał i zacząć nieprzyjaciela nie chciał. Partja czynu naganiając to ociąganie się wodza, wysłała deputację, w celu zmuszenia go do działania. Deputacją składali: Krotowski, Lipiński i bracia Rostkowscy. Gdy deputacja przedstawiła mu potrzebę rozpoczęcia natychmiast wojny, Mierosławski wytłumaczył zwłokę koniecznością przygotowania się i w końcu zbył niecierpliwych nie nieznaczącemi przyrzeczeniami. Tymczasem ażeby działania przeciw sobie ukrócić, jednego rewolucjonistę po drugim neutralizował różnemi polczeniami. Krotowskiego najruchliwszego wysłał jako upęcnomocnionego przez siebie w poselstwie do Berlina, ze skargami na nadużycia armji pruskiej. Krotowski w Berlinie w podaniu do prezesa ministrów Camphausena, wystąpił przeciwko odłączeniu niektórych powiatów od Poznańskiego i żądał nie reorganizacji ale niepodległości księstwa, rozwiązania wojska pruskiego w księstwie i oddania Polaków w niem służących armji narodowej; proponował przytem rządowi pruskiemu ugodę zaczepną i odporną na braterstwie i szczerości narodów polegającą. Przyjęty potem przez ministra wojny Reyhera, Krotowski nie nie zrobił jak wielu innych przed nim i po nim do Berlina wysyłanych.

Wyjazd jego nie zmniejszył atoli w Miłosławiu wrzenia i szemrania przeciw wodzowi, którego obóz się powiększał, lecz nie przybierał formy wojskowej. Pewnego dnia przybył do niego z Prus Zachodnich oddział. Wyruszył on z Tucholskiej puszczy z Wałdowa a prowadzony był przez młodzież pełną zapału i poświęcenia.

Byli tam pomiędzy innymi : Józef Wałecki, Kazimierz Szule, Seweryn Elzanowski, Kazimierz Błociszewski i Józef Klatt, którzy bez dowódcy wzorowy porządek utrzymywali w oddziale. Po drodze w Mościsku rozbroili bataljon pruski, zabrali mu dwie armatki i to wszystko przyprowadzili do Miłosławia. Widząc że Mierosławski zajęty machinami wojskowemi, zaniedbuje organizację wojska, które nie odbywało nawet żadnych ćwiczeń, nie miało prochu, ładownie a służbę wykonywało bez porządku, wyprawili do niego nową, drugą już z rzędu deputację z żądaniem przyśpieszenia przygotowań do zaczepnego działania. Składali ją : Wałecki (Pozorski), Domański, Józef Essman, Gabryelski, Kazimierz Błociszewski, Kazimierz Szule i Józef Klatt. Mierosławski zgromił podkomendnych, ale cokolwiek rażniej szły odtąd przygotowania. Na Oborskiego zdał wtedy musztrę, porządek w obozie i przysposobienie amunicji, której brakowało.

Tak więc prawie w przeddzień napaści pruskiej, obozy do boju nie były zupełnie gotowe i naczelnicy wojnę odkładali na czas późniejszy.

Komitet Narodowy Centralny i Klub w Poznaniu pod prezydencją Griesingera, któremu dał początek rewolucyjny Krotowski, był zupełnie przeciwny powstaniu. Dnia 25 kwietnia odbyła się wspólna narada deputacji klubowej z członkami Komitetu. Na niej większością głosów postanowiono : ażeby na wezwanie Prusaków bronią złożyć. Za wojną oświadczyli się : Andrzejewski, Józef Essman, Jędrzej Moraczewski, Jan Palacz, Walenty Stefaniski, Michał Słomczewski i Karol Libelt. Przeciwno wojnie, za złożeniem broni dali głos : Maciej Mielżyński, Chosłowski, Leon Szuman, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski, Jarochoński przydujący, a z klubu :

Griesinger, Marcei Motty, Jan Słupcecki i Zielonacki. Zwolennicy powstania w skutek tego głosowania wystąpili z Komitetu. Wiadomość zaś o zapadłej uchwale do Miłosławia zawieźli : Motty, Chosłowski, Griesinger i Szuman. Po odpowiedzi Mierosławskiego, że na żądanie rozbrojenia, zkańdokolwiekby ono pochodziło, nie przy stanie, gdyż niezłomnie postanowił walczyć jeżeli Prusacy zaczepią wojskową organizację, delegowani przez Komitet widząc pomiędzy powstańcami z powodu pruskiej zaczepki rozdrażnienie, nie probowali już więcej traktować z obozami o złożenie broni.

Najsilniejszym wyrazem wspomnianego rozdrażnienia była uchwała delegowanych od wojska, zebranych w Miłosławiu (28 kwietnia) dla narady nad dalszem postępowaniem. Do tej narady należeli : Witold Rostkowski i Aleksander Szyszyłowicz jako delegowani z obozu miłosławskiego ; Adolf Malczewski i Władysław Kosiński jako delegowani z obozu nowomiejskiego ; Hipolit Cukrowicz i Leon Szmitkowski jako delegowani z obozu książskiego ; Cyprian Wysoczyński i Antoni Sadowski delegowani z obozu pleszewskiego. Po dosyć burzliwej naradzie delegowani postanowili : że wszelkie układy z Prusami uważają się za zerwane i że należy rozpocząć przeciwko wojskom najeźdźczym zaczepne działanie. Ponieważ Mierosławski przyrzekł zaczepnie wystąpić, obrali go więc za naczelnego wodza. Oświadczyli się przytem, że chcą odbudować Polskę w formie demokratyczno-republikańskiej i wybrali rząd tymczasowy z władzą dyktatorską, który miał zostawać przy głównej kwaterze, dopóki stolica odzyskaną na nieprzyjaciela nie będzie. Do rządu wybrali : K. Libelta, Krotowskiego, Józefa Essmana młynarza, Wincentego Mazurkiewicza i Władysława Kosińskiego. Mierosławski

przyjmując od delegowanych nominacją na naczelnego wodza, oznajmił im jednocześnie: «że rządu cywilnego w obozie cierpieć nie może, boby to spowodowało tylko ciągłe sprzeczki pomiędzy władzą cywilną a wojskową.» W skutek tego oświadczenia delegowani odstąpili od uchwały o rządzie, działanie jego chwilowo uznali dla powstania za zbyt czyste, kierunek zaś spraw cywilnych zostawili przy Komitecie Narodowym, ale zreorganizowanymi i złożonym z osób, które za główną rzecz uważają popieranie walki (1).

Komitet atoli już się więcej nie zreorganizował. Utracił on wszelką powagę i jak się z tych różnorodnych uchwał i postanowień pokazuje, bynajmniej nie był słuchanym. W manifestie 30 kwietnia wydanym ogłosił Komitet swoje rozwiązanie, zostawiając kraj podczas wojny bez politycznej władzy, której i wówczas jeszcze Mierosławski w ręce swoje nie ujął.

Tymczasem (26 kwietnia) Bonin na czele trzech kolumn napadł pod Raszkowem na oddział F. Białokórskiego opuszczającego miasto. Za wozami z żywnością wzięto siedmiu rannych, na których uderzyło trzydziestu kirysjerów. Ranni nie poddali się, lecz skutecznie odpierali najeźdźców, dopóki nie przybyli im na pomoc kosynierzy i jeźdźcy, którzy Niemców odpędzili. Rozwinęła się potem na całej linii bitwa, prędko po półgodzinnem strzelaniu ukończona, z powodu zawiadomienia Bonina przez parlamentarza polskiego, który w imieniu Białokórskiego zapytał Prusaka: po co krew rozlewa, kiedy właśnie na jego żądanie wojsko polskie miasto opuszczało? (2)

(1) Zobacz: Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie Poznańskie przez Władysława Kosusińskiego, Lipsk, 1861.

(2) Wypadki p. Moraczewskiego, Str. 89.

We wsi Pogrzybowie pokazali się także Prusacy i zabili młodzież uniwersytecką z Berlina przybyłą. Uczyli się tam strzelać z drewnianego działa. Jako jeńców popędzili ich do fortecy Kistrzyn przy ujściu Warty nad Odrą zbudowanej.

Pod wsią Wilczynem pomiędzy Poznaniem a Pniewami bili się kosynierzy z ruchomą kolumną, niemając ani jednej strzelby.

Dnia 28 kwietnia mieszczanie Grodziska wsparci przez chłopów, pod dowództwem żyda doktora Mosse, bronili miasta przed królewskim wojskiem. Po dosyć długiej, upartej obronie cofnęli się do wsi Ptaszkowa.

W innem miejscu, tegoż dnia, wrzał bój zaciętszy jak w Grodzisku. Pułkownik Brandt, który miał objąć dowództwo nad polskimi obozami, wyruszywszy ze Śremu na czele 6144 żołnierzy, bił się w Książu z Florjanem Dąbrowskim, mającym pod swoją komendą około stu strzelców i stu czterdziestu jeźdźców, razem zaś 753 powstańców. Siła polska dla tego była tak szczupłą, że dwa dni wprzód zwołane z powodu spodziewanej bitwy pospolite ruszenie, zostało rozpuszczone, gdy się przekonano, że Prusacy byli daleko a żywności nie było dosyć dla wyżywienia tłumów ochotczego ludu. Dąbrowski objął w Książu komendę po Budziszewskim i bić się musiał zaraz po zaprowadzeniu wojskowego ładu, do którego ochotnicy przyzwyczajeni jeszcze nie byli.

Brandt zbliżył się do Książa z trzech stron. Zażądał od Polaków złożenia broni i zdania się na łaskę i niełaskę króla. Dąbrowski mając rozkaz od Mierosławskiego, ażeby na krok z Książa nie ustąpił, dopóki nie będzie złuzowany przez obóz nowomiejski, czempremdziej zawiadomił Garczyńskiego, stojącego w Nowem mieście,



o potrzebie pomocy od niego. Brandtowi zaś z godnością odpowiedział, że nie ustąpi ani padnięty bronić się będzie do ostatka. Prusacy więc natarli na źle uzbrojonych Polaków, mianowicie na ułanów, stojących na prawem skrzydle, na równinie, ciągnącej się w stronę Nowego miasta. Ułani polscy pod dowództwem rotmistrza Józefa Czapskiego utrzymali tu starą swą sławę. Pierwszy ich szereg rozpedził dwa szwadrony huzarów i jeden ułanów pruskich, lecz drugi, będący oklep i dopiero na koń posadzony uległ zamieszaniu. W tym kawaleryjskim boju potykał się jeden Polak z sześciu Prusakami a każdy walczył z wielkiem mężstwem. Rannych było sześćdziesięciu, kilkunastu zabitych. Każdy ułan miał po kilkanaście ran na ciele. Czterdziestu odciętych pojechało do Nowego miasta, reszta zaś przedarła się do Książa, słabo wzmocnionego barykadami, poustawianymi na ulicach, które wiodły do rynku. Za barykadami stali strzelcy i kosyniery. Główna atoli siła kosynierów, to jest cztery kompanie zajmowały rynek. Jednocześnie z ucieraniem się jazdy na prawem skrzydle, Brandt zaatakował miasteczko. Siły jego postępując naprzód ze stanowiska pomiędzy drogami prowadzącymi do Zakrzewa i Świączyna, armatnim ogniem ostrzeliwały drewniane domy. Kosyniery stojący przy wejściu do miasta, kartaczami zmuszeni zostali do schronienia się po za domami; strzelcy zaś rozwinąwszy się przed barykadami w linję tyraljerską, wstrzymywali kolumny nieprzyjacielskiej piechoty. Po półtoragodzinnem strzelaniu, wojsko pruskie wyparło kosynierów broniących śremskiej ulicy, wystrzałami z dział zburzyło barykadę i zajęło domy w zachodnim boku niewielkiego rynku. Wyparci ztamtąd przez kosynierów, wzmocnieni przez nową kompanję, żołnierze

pruscy powtórnie dostali się do rynku, w tej właśnie chwili, gdy ich towarzysze od strony wschodniej do niego się także zbliżali. Tak więc Polacy na rynku walczyć musieli, mając przeciw sobie z dwóch stron piechotę, a z trzeciej artylerję najezdniczą. Rażeni zewsząd jak dęby mocno stali, opierając się przeważnemu nieprzyjacielowi za przykładem bohaterskiego Florjana Dąbrowskiego, który z kosą w rękę prowadził powstańców, dopóki nie padł, śmiertelnie kulą ugodzony. Kłęby dymu wzniosły się nad miasteczkiem, Prusacy bowiem dla łatwiejszego zgromienia Polaków zapalili rynek. Dym więc, płomienie, kule i pałasze dosięgały naszych, gdy kilkudziesięciu kosynierów przebiło się z rynku w ulicę zachodnią i odpędziło pruskich tyraljerów za staw. Nie zdołali jednak wydobyć się na czyste pole, odcięci, powrócili na rynek, gdzie kipiała jeszcze od pięciu już godzin trwająca bitwa. Sto czterdzieści polskich trupów zaległo ulicę Książa, liczbarannych była nierównie większa. Reszta niedobitków, zostając w krzyżowym ogniu, niemając już możności bronić się dłużej, złożyła broń.

Po ustaniu bitwy zaczęły się sceny barbarzyńskiego pastwienia. Powaliwszy kołbami kapłana Koszutskiego, żołnierze strzelali do rannych powstańców w lazarecie i ogień pod niego podłożyli. Kilku, którzy nie mogli być wyniesieni, stało się pastwą płomieni (1). Doktorowi żydowi nie pozwolili rannych opatrywać. Za współczucie zaś dla cierpiących wyszturchali go, ręce mu sznurem związali i do Poznania zapędzili. Gdy rannych ocalić nie chcieli, nie dziwnego, że w zdrowych jeńcach nie umieli uszanować mężstwa ani miłości ojczyzny. Nazywali ich, « psami, » zdejmować kazali przed

(1) Opowiadanie Ułana z pod Książa. Paryż, w drukarni L. Martineta, 1860.

sołą czapki, padać na kłęczki, a na skrępowanych plu-  
li, rzucali kamieniami, butelkami, bili kijami, bagneta-  
mi i innemi podobnego rodzaju narzędziami pruskiej  
litości. Bezbronni mieszkańcy ulegli także dzikiej  
brandeburskiej srogości. Kobiety, które się na ulicach  
pokazały, kłuli pomorscy landwerżyści bagnietami; nie  
oszczędzili nawet dzieci, jedno bowiem rzucili w pło-  
mieniec palącego się domu.

W czasie pędzenia jeńców polskich do Śremu, wło-  
ścianie po dwakroć próbowali odbić ich z mocy nie-  
mieckiej. Nie udało się atoli szlachetne przedsięwzię-  
cie. Kilkudziesięciu tylko skorzystało z pomocy braci  
i nieieczką uratować się zdołało. Ranni w Śremie do-  
piero zostali zaopatrzeni. Wc wsi Lubomir urządzono  
wtedy dla nich szpital, w którym wielu przyszło do  
zdrowia, dzięki pomocy doktorów: Mateckiego, Ku-  
nowa, Brawackiego oraz pielęgowaniu troskliwych a  
pełnych poświęcenia Polek, z liczby których ranny  
ułań (1) z największą wdzięcznością wspomina: pannę  
Emilję Szczaniecką, panią Matecką, panny Marję i El-  
żbietę Bolewską, pannę Sabinę Mlicką, pannę Ludwi-  
kę Wierzbiniąską, pannę Melanję Łakińską, panny Glo-  
cier i panią Barbarę Raczynską.

Garczyński wezwany przez Dąbrowskiego o pomoc,  
nie zdążył przybyć z nią na czas. Już bitwa ustała, Pru-  
sacy broń w kozły złożyli, gdy obóz nowomiejski (z 770  
ludzi) pokazał się w okolicy Książa. Na ćwierć mili  
przed miasteczkiem dowiedziawszy się o pruskiem zwy-  
cięstwie, Garczyński nie uderzył na odpoczywających  
po walce Prusaków, lecz widząc, że jeden bataljon mija  
jego prawe skrzydło i maszeruje ku Nowemu miastu, z za-  
miarem odcięcia go od przeprawy na Warcie, cofnął się

(1) Opowiadanie Ułana. Paryż 1869.

i pod Dębem przepawił na prawy brzeg rzeki.

Jana Mittelstaedta dążącego także na pomoc do Książa na czele Kujawiaków, Prusacy otoczyli, zmusili do  
złożenia broni, lecz potem wolno puścili (1).

Koniec kwietnia wybrał generał Colomib na czas roz-  
bicia wszystkich polskich oddziałów. Na Mierosław-  
skiego wysłał generała Blumenę; Brandtowi zaś pole-  
cił, aby po zniesieniu obozu w Książu, strzegł prze-  
prawy przez Wartę i nie dopuścić nakazanego przez  
polskiego wodza złączenia się powstańczych obozów.  
Brandt nie zdążył przeszkodzić zjednoczeniu się roz-  
dzielonych korytem rzeki oddziałów. Działał bardzo  
wolno. Do Nowego miasta przybył już po przepra-  
wieniu się Garczyńskiego i Białoskórskiego, który  
dowodził oddziałem pleszewskim (1140 ludzi). Biało-  
skórski wcześniej przez Jędrzeja Moraczewskiego zawi-  
domiony o tem co zaszło w Książu, wkrótce po Garczyń-  
skim przepawił się także pod Dębem przez Wartę,  
po moście zbudowanym z tratw przez Winnickiego.  
Pospiesznym marszem zdążył ztamtąd do Miłosławia,  
gdzie stał Mierosławski z planami krótkiej, odpornej  
wojny.

Siły Mierosławskiego po przybyciu Garczyńskiego,  
Mittelstaedta i tych co się pod Książem zdołali ocalić,  
wynosiły zaledwo tysiąc osmset osmdziesięciu ludzi  
(250 jazdy, 400 strzelców i 1230 kosynierów). Przewa-  
ga liczebna była więc po stronie generała Blumenę.  
Miał on pod swemi rozkazami pięć tysięcy wyboro-  
wego wojska.

Dnia 30 kwietnia zbliżył się do Miłosławia z dwóch  
stron. Od Środy przez Winną górę, w której spoczy-  
wają zwłoki generała legionów Henryka Dąbrowskiego,

(1) Wypadki w Poznaniu 1848 pr. Moraczewskiego. Str. 119.

przybył jeden bataljon 19go pułku, trzy kompanie z 7go pułku, jeden bataljon strzelców zhorzelickich (gocrlitzkich), dwie konne armaty, cztery piesze armaty i trzy szwadrony jazdy pruskiej. Od Wrześni przez Pełczyn i Kęblów pod dowództwem Bomsdorfa przemaszerował już po rozpoczęciu bitwy jeden bataljon 6go pułku landwery i jeden szwadron. Jak pod Książem tak i pod Miłosławiem rozpoczęli Prusacy od zrobienia propozycji Polakom: poddania się na łaskę i niełaskę królewską. Po osobistem rozmówieniu się Blumena z Mierosławskim i odrzuceniu przez ostatniego żądania, aby Polacy broń złożyli, wojsko pruskie zaczęło Polaków, zajmujących najgorzej przez Mierosławskiego obrane stanowisko przed miastem, na cmentarzu i po bokach cmentarza. Pod kartaczowym ogniem, na który słabo odpowiadali powstańcy z lichych strzelb i niedalekonośnych działek, powrozami do lawet przymocowanych, szwadrony Kurnatowskiego i Adolfa Malczewskiego, oraz pluton ułanów Modlińskiego, stojące przed i po bokach cmentarza, pierzchnęły do miasta. Kirysjerów za to uderzających na pluton Lipskiego pomiędzy cmentarzem a drogą kęblowską, odparły strzały z cmentarza polskiej artylerji, askurowanej przez strzelców a złożonej z jednego działka sześćcio-funtowego, dwóch trzy-funtowych i jednego półtora-funtowego. Ale, Prusacy przebywszy błota ze strony zachodniej miasta położone, zaczęli pokazywać się na tyłach polskich. Wtedy w ślad jazdy ruszyła pośpiesznie do miasta artylerja polska a za nią strzelcy, którzy stali przed cmentarzem, oraz bataljon kosynjerów, zajmujący pozycję pomiędzy cmentarzem a miastem. Cofanie się to przez miasto do boru na wyniesioną miejscowość pod folwark Kozubiec, odby-

wało się w nieporządku i podobne było do ucieczki. Pruska tymczasem piechota zajęła stanowiska w mieście: na wzgórku przy kościele i w ogrodzie angielskim, przy pałacu zacnego patryoty Seweryna Mielżyńskiego. W napaści na pałac wydobyła się znowuż w Prusakach krzyżacka natura rabusiów. Powyłamywali drzwi, podarli obrazy jakie zamiłowany w malarstwie właściciel i sam malarz, zgromadził, porozbijali meble, stoły kamienne i zamordowali kilku ludzi.

Gdy bataljon szlacheckiej landwery od Kęblowa wchodził do miasta, powstańcy, prócz niewielkiej liczby strzelców, którzy się po budynkach w mieście pochowali, znajdowali się już około Kozubca, gdzie zasłonięci przez las zatrzymali się i do porządku powrócili, oraz za pagórkami około folwarku Bugaj, gdzie strzelcy kapitana Langego i kosynierzy Oborskiego oraz Stanisława Ponińskiego rozłożyli się. Wszyscy już uważali bitwę za przegraną. Prusacy dla dokonania zwycięstwa wysunęli się za miasto i rozwinęli frontem w połowie drogi do Kozubca konną artylerję oraz oddział jazdy z kirysjerów, huzarów i ułanów złożony, naprzeciwko polskiego szwadronu, zasłaniającego piechotę z obozu Garczyńskiego, którą wcześniej nieco Władysław Kosiński przeprowadził z kozubskiej drogi na wybrzeże lasu przy trakcie nowomiejskim. Jazda z sobą harcowała, gdy tymczasem nadciągnął F. Białoskórski z oddziałem pleszewskim i uderzył od traktu nowomiejskiego na huzarów oraz kirysjerów. Przybycie powstańcom posiłków, których się nieprzyjacieli nie spodziewał, odebrało mu ducha a podniosło go w Polakach. Walka dwóch polskich szwadronów Brzeżańskiego i Kirkora z huzarami i kirysjerami, była dla naszego oręża pomysłną. Kirysjery, za nimi huzary i konna artylerja

atakowana przez polskich ułanów, zastraszona przez kosynierów, pierzchnęła w takim popłochu, że uciekając przewróciła przed miastem swoją piechotę. Za uciekającymi Prusakami puściło się w pogoń nasze wojsko z okrzykiem hurra! a zwłaszcza też piechota będąca pod komendą Oborskiego i Ponińskiego.

Lecz bitwa się na tem nie skończyła, potrzeba było jeszcze odebrać Prusakom Miłosław, co wcale nie było rzeczą łatwą. W żartkim boju wyparowali strzeley Prusaków z budynków folwarku Bugaj. Spędzili ich potem z za rowu, który otaczał ogród i walczyli z nimi w pałacu, zdobywając prawie każdy pokój osobno. Garstka Prusaków umieściła się na wieży pałacowej i ztamtąd naszych razila. Strzeley Langego, którzy tego dnia okryli się wielką chwałą, po drabinie dostali się na wieżę i na jej płaskim dachu rozpoczynając ręczne zapasy z żołdakami, szczęśliwie ich ztamtąd pozzrucali. Uchodzących przez miasto nieprzyjaciół zaczęli prażyć strzeley Domagalskiego, Gabryelskiego cieśli i Goślinowskiego, którzy się byli w bazarze oraz w różnych domach, jak to już mówiliśmy, pochowali, a teraz jakby z zasadzki występując, zmieszali zupełnie Prusaków, oczyścili rynek i siły ich rozdzielili. Najzapaleczywszy atoli hój był przy kościele. Prusacy zastoinęci w tem miejscu murem, uporeczywie się bronili. Broń mieli wyborną. Ich strzeley zhorzelicey (goerlitz) po raz pierwszy użyli w tej bitwie nowych iglicowych karabinów. Lecz doskonałość broni i przewaga liczby nie nie pomogła. Kosynierzy Mittelsztadta poszli na wzgórek kościelny do szturm, ponieśli jednak duże straty i cofnąć się musieli. Wtedy, żwawi nasi strzeley obszedłszy wzgórek do koła, zaczęli strzelać z okien i z dachów domów naprzeciw stojących, do Prusaków będących za murem.

Ogień ich skutecznie pomnożony przez strzelców Gabryelskiego z bazaru, oraz działka Wenclewskiego dokonał bitwy. Ci wszyscy Prusacy co byli za murem, wyginęli na miejscu albo też na ulicach w czasie ucieczki za miasto, dokąd także spieszył umykający do Kębłowa bataljon szlaskiej landwery. Jenerał Blumen straciwszy przeszło 300 poległych a widząc, że ze zdemoralizowaniem wojskiem nie już więcej nie poradzi, pospiesznie zaczął się cofać a raczej uciekać z Miłosławia. Na drodze wiunogórskiej zastawszy most zerwany, porzucił działa. Mierosławski przez niepojęte zapomnienie nie zabrał ich i dał czas Prusakom wrócić ze Środy, wyciągnąć je z błota i uwieźć z sobą. Zwycięztwo to kosztowało nas wiele, poległo bowiem sto pięćdziesiąt patryotów. Osiągnęło je męztwo i bohaterski instynkt walczących powstańców. Byli oni podczas bitwy prawie sami sobie zostawieni, bo ze strony głównodowodzącego Microsławskiego nie było planu i komendy. Niezaradność ta wodza spowodowała F. Białoskórskiego, którego przybycie wlewając męztwo w serca polskie, przeważało szalę zwycięztwa na stronę polską, do niewłaściwego kroku wzięcia dymissji. Za przykładem Białoskórskiego, kilkudziesięciu niezadowolonych z wodza oddaliło się ze służby, inni jak Garczyński, Kosiński byli ranni. Po zwycięztwie więc zagroziła obozowi polskiemu anarchia. Ona to i niedoświadczenie Mierosławskiego, więcej zdaje się niż zmęczenie powstańców, była przyczyną, że nieprzyjaciół pokonany nie był ściganym, i w drodze wcale nie nagabywany, bezpiecznie uchodził.

Wszystko to nie przyczyniało się do utrzymania w je-dnem nateżeniu ducha w ludności. Gdy po zwycięztwie mało kto rachował na pomyślny koniec ruchu, powstanie ostatecznie zwyciężyć nie mogło. Powątpiewa-

nie w energię i zdolność wodza, niedawno wychwalanego, luzowało już i tak słabą karność; brak żywności w okolicy ogłodzonej dłuższem stanieniem obozu, jeszcze ją więcej rozpręgał. Gby nie było co jeść, żołnierze gwałtem zdobywać sobie żywność musieli. Ażeby zapobiedz rozstrojowi i rozpoczynającym się rabunkom, należało więc czempredziej zmienić stanowisko. Jakoż powstańcy w takiejże samej sile jak w dzień bitwy, bo ubytek zastąpili średzcy kosynierzy (w liczbie 250), przyprowadzeni przez starszego Grabskiego z Rusiborza oraz nauczyciela Wołyńskiego (1), ruszyli z Miłosławia.

Zdążając do żyznych, w chleb obfitych Kujaw, powstańcy stanęli rano w dniu 2 maja w mieście Wrześni, zkąd przed nimi Żydzi i Niemcy lękając się zemsty za przieniewierstwo i zdradę, pouciekali. Tutaj, na równinie na północ od miasta, ciągnącej się do wsi Sokołowa, przyszło tegoż dnia do nowej, najpiękniejszej i największej w tem powstaniu bitwy. Jenerał Hirschfeld z brygadą wojska pruskiego wysłany z Gniczna przez jenerała Wedella, któremu powierzył król główne dowództwo w Poznańskim, zamierzał złączyć się z oddziałami jenerała Blumenau ze Środy, oraz pułkownika Branpfa z Nowego-miasta, w celu uderzenia wszystkimi siłami na Polaków pod Miłosławiem. Zbyt powolny marsz Brandta z Nowego-miasta przez Zaniemyśl ku Środzie sprawił, że zwycięzca w Książu, złączył się dopiero 2 maja z pokonanym Blumenem, wtedy właśnie gdy Mierosławski przyszkadzając uplanowanemu zgromadzeniu wojska w jeden punkt, bił się na czele 2,900 powstańców pod Wrześnią z Hirschfeldem.

Prusacy zajmowali stanowisko w Sokołowie i przed

(1) Wypadki p. Moraczewskiego. Str. 169.

wsią. Polscy tyraljerowie zasłonięci gajem brzoźowym na prawo od drogi idącej od Wrześni, witali celnym ogniem nieprzyjacielskie szeregi. Mierosławski okazał tu energię i większe zdolności wodza niż pod Miłosławiem. Na lewem polskim skrzydle, przy krzyżowaniu się dróg psarskiej i słomowskiej, postawił kilka armatek, szwadron Kirkora i pluton Lipskiego. Działka polskie czyniły szkodę pomiędzy huzarami stojącymi w ascekuracji pruskiej artylerji. Zdemonstrowała ona jedną naszą armatkę, gęstymi zaś jak grad pociskami granatów, szarpnęli i kartaczów, ostrzeliwała gaj brzoźowy oraz trzy kosynierskie bataljony, sformowane w czworoboki pod osłoną strzelców Berliera. Prawe skrzydło polskie zajmowała jazda pod dowództwem pułkownika Brzeżańskiego. Kosynierzy prowadzeni przez pułkownika Oborskiego, mężstwem i wytrwałością przypomnieli sławę kos racławickich. Gdy wyruszyli za strzelcami na gołe pole i Prusacy pluńeli na nich kartaczami, kosynierzy padli na ziemię płackiem, szybko się potem zerwali i pobiegli, a w bohaterskim pędzie wstrzymani dopiero zostali strzałami najęzdniej piechoty, która z boku na blizką metę parzyła ich swoim ogniem. Druga kolumna kosynierów wytrzymując ogień z trzech stron, przebiegła łąkę, ogród i zdobyła przy końcu wsi położony folwark Sokołowski. Tu na dziedzińcu otoczyła ją trzy razy liczniejsza piechota nieprzyjacielska i zmusiła do złożenia kos. Wyginęli prawie wszyscy, bo Prusacy do bezbronnych strzelali, a rannych podobijali bagnietami. Lecz była to chwilowa tylko pruska przewaga. Wysłane przez Mierosławskiego inne oddziały kosynierów, zepchnęły z grobli artylerję w środek wsi, potem za wieś, dokąd za nią pospieszyła jazda i piechota nieprzyjacielska. Polacy zdobyli wieś Sokołowo i gdy-

by jazda z lewego oraz z prawego skrzydła była wykonała rozkazy dowodzącego i uderzyła z boków na Hirsfelda, Prusacy ponieśliby wielką klęskę, tem pewniejszą, że lud po wsiach zawiadomiony hukami dział i dzwonami o bitwie a przez posłańców zwoływany, zaczął się już z bronią większą pokazywać na pruskiej linii odwrotu.

Za Sokołowem kosynierzy w pościgu spotkali się z huzarami zamykającymi pruską rejteradę i przez szybkie sformowanie czworoboku, odebrali im ochotę szarżowania. Jazda z prawego skrzydła Brzeżańskiego ominęła boki cofające się królewskie wojsko. Zapalając zaś przed nim Gulezewko, zmusiła je do zwrotu na lewo. Niepokojeni w Ostrowie, odstrzeliwując się jazdą polską w Gulezewie, o samej północy wyparowani zostali Prusacy z Czeluścina przez Brzeżańskiego, który rzucił tu na nich kosynierów oraz strzelców przez Domagalskiego zebranych (1). W Czeluścinie Polacy zmordowani bitwą i pogonią zanocowali, Mierosławski zaś słysząc jakoby Blumen i Brandt zajęli Wrześnię, udał się sam na rekonesans do tego miasta, zamierzając nazajutrz ruszyć do Gniezna. Gdyby możebnem było pobicie mocniejszego w tem mieście nieprzyjaciela, powstanie mogłoby się uważać jako zabezpieczone a udzielnosć W. Ks. Poznańskiego zyskałaby dopiero pewniejszą rękojmię.

W Gnieźnie znajdowało się dział 11, żołnierzy 7,000. Blumen z Brandtem mieli przeszło 8,000 wojska. Szło ono od Środy przez Nekłę, Czerniejewo za Polakami, popychając ich ku granicy Królestwa Polskiego na Moskali, którzy pod generałem Readem w równej sile stojąc

jak Prusacy, spodziewali się przy jeziorze Powidzkim zniszczyć wpędzonych w matnię powstańców. Położenie było trudnem, zwłaszcza, gdy się zważy, że liczba powstańców wynosiła półtrzecia tysiąca, a zapal w ludności zmniejszał się z coraz wyraźniej okazującą się niemożnością zwycięstwa powstania, które tymczasem nowo przybyły do Poznania generał Pfuelski powtórzeniem zapowiedzi reorganizacji narodowej. Zwątpienie okazywało się już nie tylko pomiędzy cywilnymi obywatelami, ale także pomiędzy oficerami. Pod jego wpływem zostając waleczny pułkownik Brzeżański, był zdania że «dla honoru broni dosyć na dwóch bitwach wygranych i że, gdy Prusacy chęć do układów pokazują, trzeba będzie niemi zakończyć powstanie». (1)

Zwątpienie równie jak zuchwalswo nie bywa nigdy dobrym doradcą. Wątpiący jawnie Brzeżański, podejrzewał Mierosławskiego o plany zuchwałe, nie podobne do uskutecznienia, gdy w rzeczy samej i Mierosławski wątpił. Szukając zaś sposobów wycofania się, roztropnie ukrywał swe usposobienie i pozwalał Brzeżańskiemu przez swą otwartosć, utrzymywać siebie w roli wodza wierzącego zgodnie z katéchizmem demokratycznym aż do końca w rewolucyjne siły ludu. Tej to ortodoksji demokratycznej przypisać należy obłudne postępowanie Mierosławskiego. Niestrudzony w krytyce i wniedołęznem wyrzekaniu, ustawicznie wykrzykiwał na reakcję szlachecką, gdy w istocie wywoływał ją, a wywołanej chętnie się ciągnąć pozwalał. Wymyślał na nieposłusznych, że wołali o pokój, a sam idąc za nimi, cichaczem zamykał drzwi Janusowej świątyni.

Brzeżański był zdania, że wzięcie Gniezna nieda się uskutecznić a sprawi niepotrzebny rozlew krwi, który

(1) Powstanie w roku 1848 opisał Ludwik Mierosławski. Paryż, w drukarni L. Martineta, 1852 r. Str. 175.

(1) Wypadki p. Moraczewskiego. Str. 147.

kraj pozbawi najdzielniejszej młodzieży, wbrew więc jakoby rozkazowi Mierosławskiego zwrócił pochód jazdy od stolicy Lecha na trakt wiodący do Witkowa. Mierosławski poszedł za nim niejako zmuszony, ponieważ atoli w dalszym pochodzie, Brzeżańskiego od dowództwa kawalerją nie usunął, tem samem okazał, iż ruch samowolny podwładnego nie był samowolnym, lecz się zgadzał z jego zamiarami. Ruch ten zmienił wiele postać rzeczy i nadał dalszym obrotom tej głównej siły powstania charakter wymanewrowania zręcznej chwili do układów.

Mierosławski maszerując przez Witkowo do Gembie, miał jak powiada zamiar zwrócić się znowuż na zachód w jeziorzyste okolice Klecka, Łopienna i Rogowa «jako przedstawiające jedynę do dalszych obrotów pole i najsilniejszą porękę powstań gminnych» (1). W wykonaniu tego zamiaru, pod dowództwem Berliego wysłał trzystu strzelców wraz z kosynierami Mitelszteda do Trzemeszna. Oddział ten po spotkaniu się z Blumenthałem cofnął się z Trzemeszna, co taki wpływ wywarło na losy małej polskiej armji, że znowuż jakoby wbrew woli Mierosławskiego, Brzeżański widząc że jest zagrożona od zachodu i północy, zwrócił jazdę z Mogilna napowrót przez Gembie ku południowi, a za nim poszli kosynierzy i całe wojsko powstańcze. Te pochody były to prawdziwe «skoki i odskoki» (2). Głównodowodzący, jakby człowiek bezwłasnej woli, dał się w nich powodować ludziom, których potem oskarżył o nieposłuszeństwo. Wszakże są one niezbitym dowodem, że on sam nie myślał już wtedy o wojnie. Stało się więc to, co zwykle bywa w takich razach, przy uchodzeniu

i unikaniu wroga, «że zdemoralizowani ochotnicy licznie zaczęli opuszczać szeregi».

Z Orchowa przeszedłszy pomiędzy jeziorami Powidziem i Ostrowskiem, w dniu 6 maja przemaszerowali powstańcy do wsi Skąpego pod Mielżynem, zkad można było zostawiwszy za sobą Prusaków ubiedz Środę i Śrem i prowadzić jeszcze wojnę po obu stronach Warty (4), gdyby w dowódcach był duch zaczepny i umiejętność partyzancka. W Skąpem oficerowie zaniepokojeni bezcelowym ruchem, zapytali na radzie wojennej Mierosławskiego: co począć zamysła w położeniu, w którym się wojsko polskie jakby w pułapce znajdowało? Mierosławski podał następujące sposoby ratunku: rozdzielenie się na drobne powstańcze kupki i uchodzenie lasami dla prowadzenia partyzanckiej wojny, której głównodowodzący jako zwolennik wielkiej, regularnej kampanji, był zaciętym przeciwnikiem; dalej, przedarcie się przez nieprzyjaciela w okolice od niego wolne, w których stosownie do okoliczności zapadłoby dopiero postanowienie: co robić należy? Ponieważ atoli przedarcie się takie uskuteczniom być może tylko w przyspieszonym pochodzie, który wymaga karności i odwagi, więc wykonania tego środka podjąłby się Mierosławski w takim tylko razie, gdyby mu oficerowie zaręczyli za swoich żołnierzy. Trzeci wreszcie ratunek był w układach, którym *przeszkadzać nie myślał*, lecz sam jako nie poznający i nie dający skazaniec berliński prowadzić nie chciał i nie mógł. Z oficerów obecnych na obradzie: Oborski, Teofil Mniewski i Jan Mittelsztadt przysięgli, że ich żołnierze pójdą wszędzie, gdzie im rozkażą; lecz większość była zdania, że niema już czem walczyć, gdyż żołnierz był

(1) Powstanie Poznańskie przez L. Mierosławskiego. Str. 187.

(2) Kilka słów o Mierosławskim napisał G. D. Poznań 1861 r.

(4) Powstanie p. L. Mierosławskiego. Str. 197.

zdemoralizowanym, że należy się więc układać. Gdy Oborski jak i Mierosławski uchylili się od układów, przykry ten obowiązek włożono na Brzeżańskiego. Ostatecznem postanowieniem obrady w Skąpem było więc: «że Brzeżański jako pełnomocnik obywateli poznańskich, wejdzie w porozumienie z władzami pruskiemi, używając do tego form, tytułu i argumentów, jakie tylko ku dopięciu swojego celu za potrzebne uzna, czemu Mierosławski przyrzekł wcale nie przeszkadzać. Nawzajem Brzeżańszczyzna zobowiązała się słuchać Mierosławskiego w obrębie obozu, aż do rozstrzygnięcia się jej losów na drodze układów; czyli, że od tego momentu, dla Prusaków i do dyplomacji, Brzeżański, dla Polaków zaś i do boju, Mierosławski miał pozostać wodzem». (1)

Z tego widzimy, że i partja oświadczająca się zawsze za bojem, jako jedynic do celu wiodącym środkami, a mająca rewolucyjny wstręt do układów, to jest partja którą wyobrażał Mierosławski, uważała już tylko wojnę za akt rozpacz i skończyć ją bądź co bądź postanowiła. Układów wprawdzie sama prowadzić nie chciała, lecz je wywołała i upoważniła swoim zdaniem.

Powstańcy prości żołnierze przeciwni byli układom. Dowiedziawszy się o postanowieniu dowódców, zaczęli szemrać i krzyżeć o zdradę. Mierosławski usypiał ich patriotyczną drażliwość i złagodził oburzenie zapewnieniem: «że w żadną umowę nie wda się nigdy z wiarołomcami traktatu Jarosławieckiego» (2). Dyplomatycznem przecięciem milczeniem zasłonił szczegóły danego przez siebie i radę upoważnienia Brzeżańskiemu, który właśnie w liście ze swoim podpisem oraz

(1) Powstanie Poznańskie przez L. Mierosławskiego. Ltr. 206.

(2) Tamże. Str. 207.

z podpisami: W. Szołdrskiego i Czapskiego do generała Wedella zażądał zawieszenia broni; ochotnikom zaś rzucił myśl rozejścia się do domów i zakopania broni. (1) Myśl ta przyjęła się szybko. Ze Skąpego do Strzałkowa wyszli powstańcy jeszcze w liczbie 1,800; w Grabowie (8 maja) po nadejściu wiadomości, że Wedell niezgadza się na zawieszenie broni, ubyło z szeregów przeszło 500 ludzi a w marszu z Miłosławia znowuż 500 poszło do domów. Tak więc rozwiązywała się prędko główna siła powstania.

Mierosławski niezapominając ani na chwilę, że na «grabarza» rewolucji nigdy wawrzynu nie wkładają, chociaż nim częstokroć zdobią niesłusznie czoło jej zabójcy, systematycznie usuwał się od ostatnich wysiłków i coraz większą okrywał się dwuznacznością. W Białym Piątkowie pożegnał resztkę pozostałą pod sztandarem powstańców nie jasnem oświadczeniem, z którego nikt nie mógł wyrozumieć: czy odjeżdża na dobre, czy też tylko na czas się krótki oddala? Po takim pożegnaniu przybył Alfons Taczanowski i w imieniu Pfuela uczynił Mierosławskiemu propozycję zawieszenia broni i «zachowania kadrów wedle ugody Jarosławieckiej, ale tylko w sile 2,000» (2). Mierosławski okazał się i tym razem gotowym do układów, i pojechał do Kostrzyna, dokąd miał przybyć Pfuell. Ten ostatni atoli dowiedziawszy się o rozejściu polskiego obozu, nie pokazał się w Kostrzynie, lecz potwierdził zawarty układ pomiędzy Brzeżańskim a Wedlem.

Stary pułkownik w Skąpem upoważniony do zawarcia układu, złożwszy chwilowo dowództwo w ręce Oborskiego, sam pojechał do Barda, gdzie zastał Alfons

(1) Tamże. Str. 208.

(2) Powstanie Poznańskie P. Mierosławskiego. Str. 214, 215.



Taczanowskiego występującego w roli pośrednika. Uгода zawarta przez Brzeżańskiego z Wedlem w Bardzie (9 maja) opiewała: że Polacy złożą broń w Czarnym Piątkowie przed wojskiem pruskim, ale tak oddalonym, żeby się srogości żadnej dopuścić Prusacy nie mogli. Ci, którzy gdzie indziej z bronią się udadzą, mieli być oddani pod sąd doraźny i rozstrzelani. Po złożeniu broni oficerowie do Winnogóry, a żołnierze do Pierzchna mieli być odprowadzeni. Ci emigranci co się do Francji nie udadzą, mieli być wysłani pomiędzy Elbę a Wezerę. Landwerzyści i wojskowi pruscy, którzy udział w powstaniu wzięli, mieli być królowi do ulaskawienia poleceni. Tytuł uzyskany w powstaniu nie miał wagi. Lazarety polskie będą doznawać opieki, bez utrzymania kosztem rządowym. I wreszcie postanowiono, że jeżeli do 9 godziny 10 maja, nie nadejdzie z obozu polskiego wiadomość do Rumiejek o przyjęciu powyższych warunków, układ miał się uważać za zerwany» (1).

Obóz tymczasem nieczekając na rezultat układów, zaraz po pożegnaniu z Mierosławskim zupełnie się rozproszył. W Czarnym Piątkowie dnia 10 maja tylko więcej trzydziestu pięciu powstańców broń przed Prusakami złożyło.

Jenerałowie pruscy niedowierzając tak prędkiemu zakończeniu powstania, mniemali, że Polacy nie pobieli, lecz trudnemi okolicznościami zmuszeni do układów, powstanie dalej prowadzić będą w partyzancki sposób, nie przestawali więc postępować w kraju po nieprzyjacielsku. Podejrzanych o udział w powstaniu łowili jako jeńców. Mierosławskiego aresztowali na

noclegu we wsi Kowalskiem a Krotowskiego ujęli w Konarzewie.

Krotowski po powrocie z Berlina, dokąd go był jak o tem pisaliśmy, Mierosławski dla dyplomatycznych negocjacji wyprawił, udał się nie do klubu ale pomiędzy chłopów zebranych nad jeziorem w okolicach Trzebowy, Górki i Łodzi. Początek chłopskiemu obozowi dali tutaj landwerzyści Polacy, prowadzeni przez oficerów Niemców do Leszna a rozbrojeni pod Stęszewem przez mieszczan oraz włościan tamtejszych, pod dowództwem Cedrowskiego. Zabezpieczony już samem stanowiskiem pomiędzy wodami i kniejami, przy dostatecznej żywności obóz rósł szybko. Przeszło 800 ochotników ze wsi okolicznych stanęło w nim pod bronią; broń to wprawdzie była licha a oficerów brak zupełny, ale serca i fantazji wojennej nie brakowało. Republikańskim zwyczajem ochotnicy sami sobie wybierali dowódców. Tym sposobem naczelnikiem obozu został Włodzimierz Wileczyński dziedzic dóbr, a szefem sztabu adwokat Krotowski, który z powodu swej ruchliwości, był rzeczywistym naczelnikiem.

Bez musztry i karności a jednak w porządku, gromada ochotczego ludu ruszyła z nad jeziora do miasteczka Mosiny, prowadzona przez Krotowskiego, który tutaj w dzień rocznicy konstytucji monarchicznej Trzeciego Maja, ogłosił Rzeczpospolitą Polską, zrzucił władzę pruską i ustanowił w imieniu Polski radę miejską. Z tamąd oddział Krotowskiego pomaszzerował nad Wartę, przebył ją pod Rogalinem, wybierając się na Prusaków, którzy dokazywali w miasteczkach Kórniku i w Bninie. Skoro się jednak dowiedział, że jest ich tam więcej niż mniemał, zwrócił się Krotowski do Śremu.

To miasto, ważne z powodu mostu na Warcie, usiło-

(1) Wypadki Poznańskie p. Moraczewskiego. Str. 134.

wali już poprzednio (30 kwietnia) ubiedz chłopci zorganizowani w dwa oddziały, liczące po kilkaset ludzi, jeden w Manieczkach a drugi w Wielkich Jeziorach pod Zaniemyślem zebrany. Dla braku atoli palnej broni, odstąpili od zamiaru zdobycia Śremu.

Dnia 6 maja oddział Krotowskiego toż samo zmuszony był uczynić, stoczywszy pod miastem od strony cmentarza żydowskiego potyczkę z bataljonem landweiry i z plutonem pruskich ułanów, będących na załodze w Śremie. Nie wiele tam krwi popłynęło, bo Polacy mieli tylko jednego zabitego i kilku rannych, lecz odgłos tej potyczki wypłoszył dwa bataljony Prusaków z Kórnika. Miejsce ich zajęli powstańcy przybyli ze Śremu. Najważniejszą ich czynnością w tej rezydencji Działynskich było ogłoszenie Rzeczypospolitej Polskiej jak w Mosinie i ustanowienie władz w jej imieniu.

Węc już w końcu nie o reorganizację, lecz o oswobodzenie Polski w formie republikańskiej szła rzecz w powstaniu wielkopolskiem. Ze wszyscy dążyli od początku do niepodległości całej Ojczyzny, nie ulega wątpliwości, wszakże aż trzykrotnie wybierany był rząd dla Rzeczypospolitej Polskiej (1) w nadziei, że

(1) Mówimy tu o rządzie wybranym przez Komitet Narodowy Poznański; później o rządzie wybranym w Miłosławiu przez delegowanych od wojska (28 kwietnia) a wreszcie o trzeciej próbie sformowania rządu dla całej Polski na zjeździe w Wrocławiu. W kwietniu na propozycję Antoniego Hecla i M. Potockiego z Krakowa, komitet Poznański wysłał do Wrocławia: Chosłowskiego, Rogiera Raczynskiego i Ryszarda Berwińskiego, którzy jako jego pełnomocnicy, mieli w porozumieniu z pełnomocnikami Komitetu Krakowskiego i Rady Narodowej Lwowskiej, utworzyć Komitet Centralny czyli Rząd dla całej Polski. Z powodu, że ze Lwowa nikt nie mógł przyjechać, pełnomocnicy poznańscy pojechali do Wiednia, lecz i tam nie stanowczego nie postanowili. Wkrótce potem generał Henryk Dembiński przy pomocy Hecla, zwołał w tymże samym celu nowy zjazd w Wrocławiu w dniu 5 Maja. Z Poznania udali się na ten zjazd: Lebelt, Moraczewski Jęd. i Rogier Raczynski. Z Krakowa znajdowała się tam wypędzona przez Austriaków emi-

powstanie obejmie wszystkie ziemie polskie i przy pomocy rewolucji europejskiej zetrze tyranów, nieprawie a srodze w Polsce panujących. Jednakże dążenie to przysłonięte do czasu, najjawniej zadokumentowało się przez chłopski oddział z pod Trzebowa w dwóch miasteczkach. Główne siły powstania jak to widziliśmy nie wprowadzały wcale władz polskich. Mirosławski występował jako wojskowy oddany wyłącznie wojnie, zaniedbał zaś zupełnie stronę polityczną sprawy polskiej. Krotowski przeciwnie, miał ją na pierwszym względzie, co też krótkim dziejom jego chłopskiego oddziału nadaje szczególną wagę.

Dnia 8 maja zaczęli Krotowskiego Prusacy w Rogalinie należącym do Raczynskich. Po dwugodzinnem strzelaniu tyraljerów, nasi przerwali bój i przeprawili się szczęśliwie na lewy brzeg Warty. Tam pod wsią Niwki złączywszy się z nowym zastępem także pod Trzebowem zebrany a prowadzonym przez Celińskiego, oddział Krotowskiego (dnia 9 maja) przebył pod Rogalinkiem na promach Wartę i uderzył na wojsko Hohenzolernów, stojące jeszcze w Rogalinie. Oszczędzanie się jednej części oddziału, która w ogień pójść wzdragała się, było powodem, że straciwszy siedmiu poległych, bez zwycięstwa, powtórnie na lewy brzeg matki rzek Wielkopolski Polacy cofnąć się musieli. Tego atoli jeszcze dnia powstańcy nasi pod Niwką strzałami zaczęli Prusaków płynących Wartą na trzech statkach. Był to

gracja i połowa Komitetu z prezesem Krzyżanowskim. Ze Lwowa byli przewodniczący Rady Narodowej Dzierzkowski, Karol Hubicki i inni. Obrady wrocławskie dość długo trwające nie wydały żadnego rezultatu. Wszyscy bowiem zgodzili się, że po uśmierzeniu powstania wielkopolskiego, ruchu we Lwowie oraz w Krakowie i po rozwiązaniu się w tych prowincjach głównych Komitetów, przesła już pora tworzenia naczelnej dla Polski władzy. (Wypadki p. Moraczewskiego. Str. 187, 188.)

ostatni wojenny czyn tego oddziału. Ochotnicy ostudzeni w marsowym zapale przez niepowodzenie pod Śremem i Rogalinem, a nie ujęci w kluby wojskowe, rozeszli się do zagród swoich.

Podobnie uczyniło kilka małych oddziałków. Jeden z nich pod Rymarkiewiczem ogłosił Rzeczpospolitą Polską w Stęszewie. Drugi z włościan wsi Górczyna, położonej pod poznańską fortecą, odznaczył się tem, że napadł i przepędził na szosie w swojej wsi czterdziestu strzelców i dwudziestu huzarów pruskich. Trzeci z włościan wsi Zegrza zaczął u siebie nieprzyjaciela i zaniepokoił załogę okazaniem się pod samemi wałami cyta-delli w Poznaniu.

W powiecie Obornickim, włościanie którzy jak to widzieliśmy, szcзыtnem patriotyzmem pałając, chętnie w całej Wielkopolsce zrywali się na zdrażliwych Prusaków, wyruszyli z Obiezierza pod dowództwem Mikołaja Dobrzyckiego, zasłużonego, starego wojownika, srodze niegdys prześladowanego więzieniem przez Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza i poszli na miasto Oborniki (5 maja). Spotkani ogniem przez najezdniczą załogę, po śmierci Dobrzyckiego, który męczeński żywot zakończył śmiercią walecznych, poległ bowiem ugodzony kulą na moście, włościanie cofnęli się, a żołnierze brandeburscy rozlecieli się po powiecie i mścili się na mieszkańcach Chłudowa i Obiezierza nie tylko biciem, rabunkiem ale i morderstwami.

Ruch około Murowanej Gosliny, Wągrowca, Gołanicy, Keyni i Szubina, dał także świadectwo patriotyzmowi ludu wielkopolskiego. Ancypa emigrant z Litwy, utworzył tam oddział z chłopów i stanął z nimi pod komendą Piotra Brodnickiego oraz Adolfa Malczewskiego, którzy wspólnie ułożyli plan wyparowania

Prusaków z Keyni. Zamiast atoli jednocześnie z dwóch stron zaatakować miasto, oddziały pojedynczo jeden za drugim wpadały w jego mury. Ci co szli od wsi Miastowie (w nocy z 7 na 8 maja) cofnąć się musieli, bo kosynierzy «nie nacierali należyte (1)» wszczęły zaś w szeregach popłoch, spowodował ucieczkę mniej walecznych. Po tem niepowodzeniu wszedł do miasta drugi oddział. Strzelcy ogień dobrze prowadzili, kosynierzy szli odważnie, lecz na rynku, gdy już byli o piętnaście kroków od nieprzyjaciela, wstrzymani ogniem plutonowym, pierzchnęli. Jazda tylko została w mieście. Nad ranem oba oddziały jednocześnie powtórzyły atak. Prusacy uszli w tedy z miasta straciwszy dwóch żołnierzy zabitych, kilku rannych, kilku wziętych do niewoli oraz czterdzieści karabinów. Polacy mieli siedmiu poległych za Ojczyznę.

Weześniej, bo dnia 4 maja, w innej stronie Poznańskiego, w mieście Buku, kosynierzy stoczyli pomyślną bitwę. Ze stratą 19 ludzi, wypędzili z miasta dwie pruskie kompanje, liczące 500 żołnierzy.

Ze zwycięstwa i z pogoni za Prusakami kosynierów, skorzystał tłum ludzi ze wsi pobliskich. Mszcząc się za doznaną pogardę, prześladowania i rabunki w imieniu króla dokonane na Polakach, uderzył na Niemców oraz Żydów i domy tych przychodniów uległy rabunkowi. Sceny te zgrozą przejęły rozumnych patryotów, trudno im jednak było zapobiedz, zwłaszcza, że tak Niemcy jak i Żydzi zdradą i potępowaniem swoim wywołali i usprawiedliwili zemstę ludową.

Wkrótce po dokonanej łupieży oraz zabiciu dwóch szpiegów, wpadł do Buku z Grodziska przybyły liczny oddział brandeburskiego wojska i zemstę dając za zem-

(1) Wypadki p. Moraczewskiego, Str. 159.

stę, mordował Polaków, kłuł i bagnietami zabijał księży oraz kobiety. Gdy krwią sposzczone wojsko króla berlińskiego wychodziło z Buku, lamentujący Żydzi, lękając się nowego odwetu, udali się za żołnierzami na wozach do Poznania, gdzie ich współwynawcy, robiąc manifestacją gniewu i jęczenia, przyjęli.

Napaści wzajemne w Buku rozogniły jeszcze więcej rozdrażnienie pomiędzy Polakami a Niemcami i Żydami. Ostatni okazali się najzażartszymi w Poznaniu. Odpłacając zdradą kraju i łączeniem się z najezdnicznymi Niemcami za gościnność daną ich przodkom, wypędzonych niegdyś z Niemiec ogniem stosów i łupieństwem baronów, Żydzi poznańscy pobudzali brandeburskie wojsko i królewskich urzędników do prześladowania Polaków. Bili jeńców, pluli na aresztowanych patriotów i wydzielali włosy z głów konwojowanych wojowników.

Na prowincji zaś najwięcej dokazywali, niepomni na chleb polski który jedzą, niemieccy koloniści. Zachęceni przez landrata w Czarnkowie Junkera i prezesa bydgoskiej rejencji Szleinitza do rabunków, napadali po drogach na podróżujących Polaków. Dwóch żywo w ziemi pochowali. Jeden z nich szczęśliwie się wygrzebał (1) drugi umarł zakopany.

Ale, nie tylko lud prosty kolonistów germańskich dopuszczał się zbrodni, panowie niemieccy dawali mu przykład z siebie dzikości i brutalstwa. Dwóch z nich Tresekow z Grocholina i Lüttichau, przypomnieli sobie zwyczaje zamkowe średniowiecznych przodków, pofornowali więc z włóczęgów niemieckich zbójckie bandy i napadali na ich czele dwory szlachty polskiej.

Oddziały wojska królewskiego rywalizowały z «raub-

(1) Tamże, Str. 163.

riterami» w płądrowaniu i srogości. Żołnierze niemieccy po uśmierzeniu powstania, okazali podobnie dzikie jak w trzydziestoletniej wojnie namiętności. Na rynkach bili publicznie mieszczan stęplami; po wsiach katowali batami sołtysów i gospodarzy, niezapominając i o panach w pałacach. Liczbę żołnierzy pomnożyli ochotnicy różnego wieku, którzy stanowić mieli rezerwę oraz gwardję narodową, złożoną z niemieckich i żydowskich nieponiów, poubieranych w czarno żółto czerwone kolory jedności niemieckiej.

Jenerał Pfuel nieczem się nie wyróżniał od tej brzydkiej hałastry. Całe W. Księstwo Poznańskie ogłosił w stanie oblężenia. Podziemne, wilgotne kazamaty cytadeli poznańskiej napęłnił Polakami. Chłopów którzy walczyli za Ojczyznę w powstaniu, piętnować kazał na uchu i na rękę piekielnym kamieniem. Gdy się okazały z powodu tej barbarzyńskiej kary niebezpieczne puchlizny, polecił strzyż każdego krótko przy samej skórze w chwili wypuszczenia z więzienia. (1)

Okrucieństwa swoje wcale nie łagodniejsze od moskiewskich i austriackich, osłaniali Prusacy kłamstwami. Wszystkie bezeceństwa jakich się dopuszczali zwalili w gazetach na Polaków, krzycząc w niebogłosy o polskim barbarzyństwie. Ich krzyki, niezmordowane piski i oszczercze pisma sprawiły, że nawet po za granicami Poznańskiego, w Wrocławiu, w Frankfurcie nad Odrą, w Szczecinie, w Królewcu, Polacy byli przedmiotem napaści i obelg ze strony w błąd wprowadzonych mieszkańców. Urzędowemu prześladowaniu i prywatemu naigrzaniu położyła dopiero koniec amnestja króla Fryderyka Wilhelma IV, która szczęściem długą na siebie czekać nie dała. Mierosławskiego wskutek

(1) Tamże, Str. 169.

wstawienia się posła francuzkiego w Berlinie p. Arago odwiedziono wtedy do Francji. W tęż stronę udali się emigranci internowani pomiędzy Elbą a Wezerą, których odgłos powstania sprowadził w ziemię pod pruskiem panowaniem.

W Poznańskie dążyli Polacy na bój ze wszystkich stron. Z Królestwa Kongresowego wyszło wówczas za kordon kilka tysięcy młodzieńców. Wychodźcy r. 1834 nie wszyscy ale znaczna część, poporuczali miejsca i zarobki swoje we Francji, utworzyli w Paryżu legion Rzeczypospolitej Polskiej pod dowództwem Borzęckiego a zapewnieni przez rząd francuzki co do wolnego przejścia przez Niemcy, poszli także w pochód do Wielkopolski. Lamartine kierownik ówczesny Francji, w urzędowym głosie mówił do nich « Ci sami, którzy ziemię waszą posiadli, otwierają wam drogę ku ojczyźnie waszej.. Kraków uwolniony, Księstwo Poznańskie znów polskie. Jako Polacy powinniście spieszyć z upragnieniem do ziemi ojców waszych i stanąć na głos już wolnej jednej części Polski... » i wychodźcy jak widzieliśmy pośpieszyli w liczbie trzechset wraz z dwustu ochotnikami Francuzami, przybierając po drodze chcących walczyć za Polskę. Legion został wpuszczony do Niemiec ale bez broni, do Polski atoli drogę mu zatamowano. Rozkaz króla Pruskiego zatrzymał go między Elbą i Wezerą, gdzie jak sokoły pod kapturem dozoru policyjnego, ćwicząc się w mustrze i przygotowując do służby wojkowej, beczynninie przypatrywać się legjoniści musieli wojnie w Wielkopolsce.

Po skończonym boju, rząd pozbywał się różnemi sposobami legjonistów, których już było przeszło 2,000. Z początku przenosił ich z miast większych : Kwedlinburg, Aschersleben, Eisleben i Langensalca na wsie i do

miasteczek. Rozdzielonym na drobne oddziały zmniejszył łoż do 2 1/2 grosza srebrnego, z których się trudno było utrzymać. Położenie wychodźców bardzo się więc pogorszyło. Gdy zaś nadzieja wpuszczenia do kraju zupełnie znikła, powrócili znowu do Paryża. Mniejszej tylko liczbie emigrantów pozwolił rząd królewski za kartą pobytu przebywać w ziemiach przez siebie zabranych, gdzie wraz z tymi co świeżo z Królestwa przybyli, doznali serdecznej gościnności w domach polskich. Jeńcy w ogromnej liczbie osadzeni w fortecy poznańskiej, wcześniej nieco uwolnieni zostali. Ale, chociaż wszystko wracało do dawnego ciężkiego porządku, usiłowania rozbioru Poznańskiego, nieprędko się jeszcze zakończyły.

Pfuel jako organizator z ramienia królewskiego, zajęty przeprowadzeniem linii « demarkacyjnej » pomiędzy tak zwanemi podówczas częściami polską a niemiecką, ustawicznie ją zmieniał, coraz więcej urywając z części polskiej. Tam pomiędzy Polakami kupka Niemców mieszkła, więc cały powiat zabierał do rzeszy niemieckiej; inny powiat wcielał do tejże rzeszy dla tego, że w karczmie pijani współrodacy Arndta, trubadurowym głosem śpiewali « tu jest ojczyzna niemiecka ! » Inny zabierał dla wspomnień historycznych na prawie magdeburskiem osadzonych niegdyś mieszczan przez nieroztropnych ojców naszych; inny dla fabryk, inny dla dróg które się Niemcom przydać mogły; inny dla tego, że miał bogate chmielniki potrzebne do robienia piwa a inny pod pretekstem urodzajnych gruntów. Tak więc pod różnemi pozorami poezji, historii, przemysłu, handlu, statystyki, strategii i owej śmiesznej gdy za powód zaboru służy kultura niemieckiej, wygryzując kawałki ziemi z Wielkopolski, Pfuel w uroczystej processji z Niemcami i Żydami, obchodził dzień

nowego rozboju na ojczyźnie naszej. Część polską podzielił na powiaty: kościański, śremski, średzki, koźmiński, pleszewski, odolanowski, ostrzeszowski, gnieźnieński, mogilnicki, mieścicki — i wezwał Polaków oraz Niemców, ażeby zmieniali dobra pomiędzy sobą w ten sposób, żeby w części niemieckiej zostali właściciele sami Niemcy, a w części polskiej sami Polacy. Rozumie się nikt jego wezwania nie posłuchał. Nie fortune też były jego poszukiwania prezesa dla polskiej części Księstwa. Wszyscy którym chciał ten urząd powierzyć jako to: Antoni Kraszewski, Gustaw Potworowski, Marjan Twardowski, odpowiedzieli mu, że zdrajcami kraju być nie chcą.

Oburzenie pomiędzy Polakami z powodu podziału było wielkie. Komitet Narodowy gorliwie występował przeciwko niemu w kraju i za granicą. Wysłany do Paryża z jego upoważnieniem Adam Żółtowski, na próżno skłaniał rząd Rzeczypospolitej Francuzkiej do wystąpienia przeciw nowemu rozbiorowi Polski. Lamartin nie tylko nie zaprotestował przeciwko pruskiemu gwałtowi, lecz składając w izbie kłamliwe raporta Circourta, zrobił się echem niemieckich potwarzy i oskarżył Polaków o anarchję, dzikość i wsteczność. Circourt nieprzyjaciół rewolucji, stronnik Moskwy, był wydelegowany przez niego do Berlina jako agent do spraw polskich. Donosząc rządowi swemu o wypadkach poznańskich, powtórzał najniedorzeczniejsze baśnie niemieckich gazet i zwykle rządów najeźdźczych fałszywe oskarżenia. Powstanie wielkopolskie było ludowe, demokratyczne, nie przeszkodziło to jednak rządowi pruskiemu i Circourtowi nazywać go pańskim, podniesionem przez szlachtę w tym celu, aby w Polsce niepodległej uciskać chłopów. Donosił Circourt dalej, że chłopci przywiązani są

do rządu pruskiego wówczas gdy bili wojska tegoż rządu; że wyrzynają szlachtę i palą dwory, gdy porządek społeczny ani na chwilę nie był zakłócony. Raportował jeszcze ten zły wiary agent lekkomyślnemu ministrowi, że do rządów sami nad sobą nie są zdolni i wreszcie, że mordują bezbronnych Żydów oraz Niemców. Baśnie takie, jakkolwiek zapału i przyjaźni Francuzów dla Polski nie ostudziły, służyły przeciw niedołężnemu rządowi Rzeczypospolitej Francuzkiej za pozór do wythumaczenia swojej w sprawie polskiej bezczynności.

Posel Komitetu Narodowego Poznańskiego w Londynie: Stanisław Koźmian, nie także nie zrobił dla powstania. Starania jego, ażeby nakłonić lorda Palmerstona, pierwszego wówczas angielskiego ministra do dyplomatycznej interwencji w sprawie podziału Poznańskiego, nie miały skutku. Rząd Wielkiej Brytanji, mierzący łokciem kupieckim stosunki międzynarodowe, przeciwny rewolucjom na stałym lądzie Europy, dla Polski okazał się równie obojętnym jak w roku 1831. Jak wówczas Aleksandrowi Walewskiemu, Aleksandrowi Wielopolskiemu i Julianowi Niemcewiczowi, tak teraz Stanisławowi Koźmianowi nie szczędził wyrazów przychylności i uznania dla ojczyzny naszej, ale bynajmniej nie ukrywał, że ujmować się za Polską i protestować przeciwko nowemu pogwałceniu traktatu wiedeńskiego nie myśli.

Starania Komitetu w Berlinie i w Poznaniu czynione były także na próżno. Skoro zaś Rada Związku Niemieckiego (Bundestag) na rozkaz gabinetu berlińskiego za twierdziła podział Poznańskiego, a niemieccy mężowie zaufania zebrali się w rodzaj przedparlamentu, zaczęli Polacy protestować w Frankfurcie nad Menem. Ignacy Łyskowski wysłany z Pruss zachodnich, zaprotestował

przeciwko wcieleniu do rzeszy niemieckiej dawnych województw : pomorskiego z Gdańskiem, malborskiego i chełmskiego, a protestacją jego poparł upoważniony przez Komitet Poznański : Władysław Niegolewski.

Mężowie zaufania narodu niemieckiego, nie zamknęli uszów przed głosem prawa i sprawiedliwości. Decyzją co do wcielenia Pruss Zachodnich zostawili mającemu się zebrać sejmowi rzeszy niemieckiej, a co do całej Polski uchwalili : « że honor Niemiec stawia się w rękach, iż hańba ciężąca na Niemcach przez rozbiory Polski, zmazaną być musi wskreszeniem niepodległej Polski. »

Niestety, nie kierował się tak pięknymi i godnymi narodu niemieckiego zasadami parlament niemiecki, który się wkrótce potem w tymże Frankfurcie nad Menem zebrał. Poczucie sprawiedliwości zastąpiła w nim chęć rozszerzenia panowania niemieckiego tam, gdzie tylko głód, oręż, przemoc, podstęp, handel lub oświata zaniosła język niemiecki. Zajęty zamiarami utworzenia jednych Niemiec, chciał je mieć szerokiemi i potężnemi, fundował zaś ich potęgę na krzywdzie obcych narodów. Pychę narodową stawiając nad wolność, zdradził wolność a jedności niemieckiej nie przeprowadził. W frankfurckim zgromadzeniu, złożonem w większości swojej z urzędników licznych królów i królewiat niemieckich, tylko lewica rozumiała sprawę Polski. Ale, ani Robert Blum, ani Arnold Ruge, ani Vogt, Schaffrath, Schuselka, najznakomitsi niezawodnie deputowani tego sejmu, nie mogli przekonać twardych mózgów « *hofratów* » i profesorów : że Niemcy wolne nie powinny innych narodów uciemniać, jak to czynią z Włochami i z Polakami, którym ziemię zagarniają; że niepodległość Polski będzie zabezpieczeniem

jedności, wolności Niemiec i ugruntuje dopiero prawdziwą niepodległość Germanji.

Polacy ponowili w parlamencie frankfurckim protestację przeciwko podziałowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego i czynili gorliwe starania, niestety, bezskuteczne, ażeby wybrańcy narodu niemieckiego postępowali w myśl wzniosłej uchwały swoich mężów zaufania. Poselską tę czynność dobrze sprawowali wysłani przez Komitet narodowy z Poznania : Władysław Niegolewski, Karol Libelt i Jan Wilhelm Kassjusz pastor kalwiński a gorący polski patriota. Z posłami wielkopolskimi złączyli się : Jan Ledóchowski, Bronisław Trentowski, Kazimierz Wodzicki, Florjan Ziemiałkowski i Adolf Poniński, wysłani przez Komitet Krakowski z protestacją przeciwko wcieleniu do rzeszy niemieckiej dawnych księstw Zatorskiego i Oświęcimskiego. Pomimo słusznych polskich przedstawień, sejm frankfurcki dopuścił do swego grona deputowanych, których Niemcy mieszkający w Wielkopolsce nieprawnie wybrali. Wstrzymał się w prawdzie od uchwały zaboru Oświęcimskiego i Zatorskiego, nie z powodu poszanowania praw polskich do tych najzupełniej polskich księstw, ale dla tego, że Austrja tak chciała; lecz na hańbę swoją i wielką sromotę przystąpił do zbrodniczego aktu rozbioru Polski, uchwalając wcielenie do rzeszy niemieckiej protestujących Pruss Zachodnich oraz odgraniczonej bez żadnej rozumnej i prawnej zasady większej części Poznańskiego (1).

Polacy nie brali udziału w wyborze posłów do Frankfurtu, tylko jednego w powiecie Szamotulskim ks. Ja-

(1) Sprawa wcielenia części Poznańskiego była w sejmie frankfurckim dyskutowaną dnia 24 lipca i przez trzy dni następne. Uchwała zaś wcielenia zapadła 27 lipca 1848 r.

niszewskiego wybrali, aby zaniósł protestację przeciwko pogwałceniu praw narodowych przez niemiecki parlament. Ks. Janiszewski w pięknej mowie, w której powtórzył słowa Jana Jakóba Rousseau, « połączcie nas, ale nie strawicie, » wywiązał się jak należało ze swego obowiązku i złożył mandat. Na jego miejsce wysłany K. Libelt, usiłował wznowić sprawę poznańską, lecz niemieckie szyderstwo i pangermański bezwstyd, który się przez usta Jordana z Berlina chlubił, że czasy sympatii dla Polski minęły, zrobił bezskutecznymi jego starania. Libelt więc podobnie jak Janiszewski a potem Tytus Działyński w Erfurcie, zaprotestował w imieniu Polski przeciw nowemu gwałtowi, złożył mandat i odjechał z Frankfurtu.

Tymczasem w Berlinie zebrany został sejm pruski, w którym zasiadła deputacja polska z Poznańskiego i z Pruss Zachodnich. Niemcy w nim obradujący byli wyższymi uczuciami, i słuszniejszymi zasadami prowadzeni niż w Frankfurcie, okazali też więcej rozumu politycznego. Sejm berliński przeważnie demokratyczny, zagładził po części nową krzywdę Polsce podziałem Poznańskiego wyrządzoną przez króla, bundestag i parlament frankfurcki. Przy ogłoszeniu (23 października 1848) pierwszego artykułu konstytucji pruskiej, określającego granice państwa pruskiego, zaniechał wykonanie podziału naszej kolebki. Na temże bowiem posiedzeniu, na wniosek Philipsa, uchwalił następujący dodatek do artykułu pierwszego konstytucji: « Mieszkańcom Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zaręczają się przyznane im przy połączeniu W. Ks. Poznańskiego z państwem pruskim, osobne prawa. Ustawa organiczna, która równocześnie z kartą konstytucyjną ogłoszona zostanie, te prawa bliżej oznaczy. » Tak więc sejm, uznał Wiel-

kie Księstwo Poznańskie jako autonomiczną całość, stanowiąc, że zostanie urządzone na drodze konstytucyjnej, zgodnie z zobowiązaniami przyjętymi przez Prussy na kongresie wiedeńskim.

Sejm berliński nie dokończył swojej użytecznej działalności. Był on zanadto postępowym i zanadto liberalnym dla króla, mającego średniowiecznego rycerstwa ideały. Będąc uchwalonej konstytucji najmocniej przeciwnym, nie dopuścił król przysięgi wojska na akt fundamentalny państwa, oparł się zniesieniu tytułu: « króla z Bożej łaski » i utworzył reakcyjne ministerstwo Brandeburga. Sejm uchwalił protestację przeciwko nowemu ministerstwu; król rozgniewany, rozkazał sejmującym przenieść swe posiedzenia z Berlina do miasta Brandeburga. Sejm rozkazu nie usłuchał. Popierany przez gwardję narodową, rozprawiał dalej w Berlinie. Wtedy generał Wrangel z rozkazu królewskiego otoczył wojskiem izbę poselską (10 listop. 1848) i zmusił deputowanych do ustąpienia z sali obrad. Walka pomiędzy sejmem a królem skończyła się, jak dotąd wszystkie prawie walki tego rodzaju, zwycięstwem przemocy. Z każdego miejsca, w którym się zebrał, był sejm wypłaszany przez Wrangla. Protestacje posłów przeciw brutalnemu postępowaniu z sejmem, przeciw rozwiązaniu gwardji narodowej, jako też odmówienie opłacenia podatków i oskarżenie ministrów o zdradę kraju, pozostały próżnem echem. Berlin ogłoszony został (12 listopada) w stanie oblężenia, swoboda druku i zgromadzeń zakazana. Część deputowanych zdecydowała się zebrać w Brandeburgu, lecz kompletu potrzebnego do obrad nie stanowiła, sejm więc rozwiązany został, a zebranie nowego sejmu naznaczone na dzień 22 lutego 1849 r.



Słumiwszy ruch wolności w swoim państwie, król Fryderyk Wilhelm IV narzucił mu nową od siebie konstytucję, która jakkolwiek mniej liberalna od zgwałconej, nie uznawała podziału W. Ks. Poznańskiego, i nie odbierała Polakom możności bronienia swojej narodowości, z czego deputacja polska z wielkim taktem i z poświęceniem skorzystała.

Tym sposobem, zamach nowego podziału Polski upadł. W. Ks. Poznańskie i Prussy Zachodnie, zostały jak dawniej w niewoli przy Prussach, lecz po za Rzeszą niemiecką.



### XIII

Koncessyjność dla rewolucji. — Zmiany w Austrii. — Komitet Narodowy w Krakowie. — Zawieszenie jego czynności. — Na propozycję Zienkowicza Komitet rozpoczyna znowu czynności. — Deputacja u Kriega. — Owacje. — Komitet ukonstytuowany. — Odezwa o uwłaszczenie. — Agitacje rządowe przeciw uwłaszczeniu. — Zniesienie pańszczyzny w Galicji. — Odezwa Komitetu do włościan. — Żydzi. — Odezwa Żydów krakowskich do Żydów poznańskich. — Spory z Kriegiem. — Gwardja narodowa. — Jej uzbrojenie. — Napad. — Przed kuźnią. — Przyczyna napadu. — Oświadczenie stanów austriackich w sprawie polskiej. — Święcone. — Rozkaz nie wpuszczania emigrantów. — Cesarska uroczystość. — Ład u Kriega. — Krieg w Krzysztoforach. — Zaczepki ze strony wojska. — Chłopski i gwardja. — Walka na ulicach. — Rzeźnicy. — Odwrót z rynku na Wawel. — Bombardowanie. — Kryminaliści wypuszczeni przez Austrjaków. — Umawianie się o zawieszenie broni. — Żydzi biją żołnierzy na Kazimierzu. — Warunki kapitulacji. — Emigracja opuszcza Kraków. — Pogrzeb. — Nazwiska poległych. — Schlick w Krakowie. — Manifestacje z powodu postów. — Wojna z pauprami. — Powstanie chłopskie 1849 w okręgu Krakowa. — Mężenicy z tego powstania.

Ziemie polskie w zaborze austriackim, w wielkiej tej epoce rewolucji, upomniały się podobnie jak Wielkopolska o prawa Ojczyzny do wolności i niepodległości.

Rewolucja wiedeńska jakkolwiek zwycięzka, przez to samo że weszła w umowę z cesarzem, nie zniszczyła ale tylko podważyła despotyczną budowę Austrii. Skutkiem wywalczonej koncessyjności panującego, ruch wolności w całym państwie poszedł jak i w Prussach drogą legalną i rewolucyjną naprzemiennie. Półśrodkowe sposoby, popychając rząd ku ciągłym zmianom, zyskują dla wolności pole, nie stawiając od razu

wszystkich nadziei na kartę; lecz za to, prawa przez nie wytargowane, zostawiając dawny rząd przy władzy, wystawiają zwykle wolność na niebezpieczeństwo szybkiej reakcji. W uznaniu rewolucyj ze strony panujących, więcej zawsze bywa prawdopodobieństwa wygranej dla ich rządów, jak zwycięstwa stanowczego dla rewolucji. Nie ulega też wątpliwości, że w r. 1848 despotyzm monarchiczny ocalał przez swe zaloty do rewolucji i ustępstwa porobione wolności, których bezpośredni następstwem było ujęcie gwałtownego prądu w tamy konstytucyjnego legalizmu.

Cesarz Ferdynand zapewnił także ludom swego państwa konstytucję. Wrota więzienne otworzyły się przed cierpiącymi po fortcach i miastach zwiastunami wolności polskiej oraz włoskiej. Urok starego, zmumiatego habsburgskiego majestatu znikać począł. Liczna biurokracja przestraszona zjawiskiem wolności, nie zdołała utrzymać zacieśnionych więzów na narodach sprzężonych gwałtem w austriacką wspólkę. Rozluźowały się one. Narody się poruszyły. Ale jak dziecko puszczone z paska, nie ufając swoim siłom, oglądały się za swoimi piastunami, potrzeby oraz życzenia jakie miały wyrażając w adressach zanoszonych do cesarza w Wiedniu.

Poruszyli się pomiędzy innymi Polacy w niedawno zniesionej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Krakowianie śpiewając « Jeszcze Polska nie zginęła » przypięli kokardy narodowe i myśleć zaczęli o oswobodzeniu całej Polski. Dnia 28 marca (1848) w gmachu Nowodworiskim znaczna liczba ludności złożona z ziemian, z mieszczan i z akademików, wybrała Komitet tymczasowy dla zajmowania się sprawą narodową. Odezwa nazajutrz ogłoszona zawiadomiła mieszkańców Krakowa o ukon-

stytuowaniu się Komitetu. Prezesem jego, pomimo niechęci arystokracji, zawsze w tem mieście dość wpływowej, został Józef Krzyżanowski. Członkami Komitetu byli: ceniony dla dobroczynności patriota ksiądz Antoni Rozwadowski; Stanisław książę Jabłonowski; Franciszek Jakubowski; J. K. Steczkowski matematyk; Jan Bentkowski; Wincenty Kołodziejski; Alfred Młocki; Adam Gołemberski; Baer Majsels rabin; Jan Nepomucen Walter; Zenon Hałatkiewicz i Julian Sawiczewski.

Pierwszem staraniem Komitetu było napisanie adresu i wysłanie go do Wiednia. Adres wręczony cesarzowi przez deputację polską, złożoną z delegowanych krakowskich i galicyjskich (6 kwietnia), dziękował za udzielone swobody, żądał zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia rolników, połączenia Krakowa i jego obwodu z Galicją oraz zapewnienia praw narodowości polskiej. Deputacja miała także poleconem sobie pozyskanie zatwierdzenia ze strony rządu Komitetu. Było ono teni potrzebniejsze, że właśnie w chwili formowania straży narodowej (30 marca) wszedł na posiedzenie Komitetu starosta cyrkularny a zastępca komisarza nadwornego w Krakowie baron Krieg z żądaniem, aby się Komitet rozwiązał, w przeciwnym bowiem razie siłą rozpędzonym zostanie. Napróżno członkowie Komitetu powoływali się na patent cesarski, na świeżo nadane swobody, urzędnik cesarski dobrze przenikający tajemną myśl wiedeńskich ustępstw, twarzą stał przy swoim. Ponieważ Komitet rewolucji robić nie zamierzał, po długim więc z Kriego umawianiu się, uległ, ale w ten sposób, że nie uznał się za rozwiązany, lecz tylko zawieszony w czynnościach aż do nadejścia wiadomości od polskiej deputacji z Wiednia.

Krok absolutny Krega nie uspokoił bynajmniej umysłów. Owszem, podburzyć je musiał w czasie, w którym niekończącym się szeregiem nadchodziły wiadomości z różnych krajów o rewolucjach, o konstytucjach, o upadku biurokracji, przywileju i wszelkiego rodzaju tyranji. Emigracja niewpuszczana przez Prusaków w Poznańskie, przybywała tłumnie do Krakowa i podnosiła żywioły burzy w mieście królów polskich. Przybył pomiędzy innymi Józef Wysocki, Bobiński, T. Januszewicz i Leon Zienkiewicz.

Jeszcze przed nadejściem oczekiwanej z Wiednia odpowiedzi, którą kancelarja cesarka umyślnie ociągała, na naradzie u prezesa nieczynnego komitetu, Zienkiewicz zaproponował, aby zwołać nowe (3 kwietnia) zgromadzenie ludowe do amfiteatru Nowodworskiego. Stało się według jego wniosku, Zgromadzenie liczące przeszło 2,000 osób uchwaliło, aby komitet na nowo i to natychmiast rozpoczął czynności i powiększył grono swoje przybraniem osób zaufania, zwłaszcza z emigracji przybyłych.

Dla zapewnienia skuteczności tej uchwały wybrano deputację złożoną z Zienkowicza, z doktora Platzera, z Bryndzy żyda, z księdza dominikanina i z chłopca, która udać się miała do Kriega i skłonić upartego Niemca do ustępstw. Za deputacją na przodzie postępującą, udało się całe zgromadzenie ludowe, szli szeregiem po szczę osób, trzymając się za ręce. Porządek był w orszaku wzorowy, a powaga w nim panowała jakby dawnych Słowian, śpieszących na wiecowe obrady. W imieniu deputacji przemawiał do Kriega wymowny Zienkiewicz, były członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Wykazywał mu użyteczność i konieczność komitetu dla spokojności publicznej oraz

wewnętrznego bezpieczeństwa, jako też dla narodowości polskiej i niemieckiej, które zamiast krew pomiędzy sobą rozlewać, powinny jej użyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, to jest Moskwie. Nie argumenta atoli o braterstwie ludów natchnęły cesarskiego urzędnika myślą ustępstwa, ale nie możność na razie wszelkiego oporu. Jakkolwiek uparty i nie tchórzliwy, Krieg nie mógł zbyć niczem żądań popartych przez tłum wprawdzie spokojny, ale gotowy roznieść go na rękach. Zezwolił więc na działanie Komitetu, zastrzegając atoli, aby rządowi wolno było wglądać w jego czynności. O tem postanowieniu ogłosił Zienkiewicz ludowi z okna pierwszego piętra, który przyjął je okrzykiem : «Niech żyje Polska ! Niech żyje braterstwo ludów !» Poczem udał się tłum do kościoła Panny Maryi po błogosławieństwo kapłańskie i tam bez różnicy wiary, chrześcijanie i żydzi odśpiewali na podziękowanie Bogu pieśń : «Salvum fac populum tuum Domine !»

Wieczorem miasto było iluminowane. Lud z pochodniami i muzyką grającą «Jeszcze Polska niezginęła» wyprowadził L. Zienkiewiczowi owacją, który dziękując za zaszczyt przemówił z okna kamienicy Krysztoforów : o pewności odzyskania ojczyzny, o zgodzie, o jedności, o sympatji niemieckich ludów. Słowa jego pełne zapalu wycisnęły łzy z oczów niejednemu «i wszyscy radziby się ścisnąć wzajemnie na dowód braterstwa, do jakiego wzywał.» (1). Od Zienkowicza udali się Krakowianie z pochodniami na powitanie przybyłego z emigracji filozofa Bronisława Trentowskiego, który w świetnej mowie dziękując za cześć mu oddaną,

(1) Rada Narodowa. Nro 1. r. 1848. Lwów. Pismo codzienne pod redakcją J. Dobrzańskiego.

mówił także o sprawie narodowej. (1). Od filozofa poszedł orszak z uezčeniem przed dom prezesa komitetu Józefa Krzyżanowskiego, a rozochocony szlachetnem a gorącym uczuciem wyprawił jeszcze dnia tego owacje obywatelom : Walterowi, Wolffowi i przybyłym z za granicy Patelskiemu i Müllerowi. (2).

Że Krieg niechętnie zezwolił na działanie Komitetu, okazało się już nazajutrz (6 kwietnia<sup>1</sup>) z dwóch obwieszczeń, w których wyrzucał Komitetowi, że przeszedł oznaczone mu granice, przyjął inną nazwę i przybrał nowych członków. Zarzuty swoje oparł starosta na odezwie tegoż dnia ogłoszonej, w której Komitet nienazwał się jak przedtem obywatelskim, lecz Komitetem Narodowym Krakowskim a ogłosił, że «niema już stanów, niema nienawiści i różnicy wyznań, że wszyscy jesteście braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy obywatelami Polski, w wolności, równości i w braterstwie jej ludu, że wszyscy więc kochać się jak bracia i wszyscy jako dzieci jednej, wspólnej Matki Ojczyzny służyć jej winniśmy. » Ten to ogólnie polski i demokratyczny charakter odezwy niepодоobał się urzędnikowi austriackiemu. Raził go prócz tego, a może najwięcej, skład osób w Komitecie. Grono dawniejsze znacznie bowiem powiększono. Weszli do niego emigranci, których już same nazwiska pozwalały się domyślać, że komitet w myśl oswobodzenia całej Polski i to republikańskiej działać będzie. Po danem jednak wczoraj zezwoleniu, wezwanie starosty, aby członko-

(1) Trentowski w Krakowie był bardzo czynnym. Miewał w amfiteatrze Nowodworskim prześliczne prelekcje polityczne. Komitet Narodowy Krakowski wysłał go wraz z Leonem Bochenkiem na sejm do Frankfurtu z protestacją przeciwko wcieleniu do rzeszy niemieckiej ziem polskich.

(2) Jutrzenka, dziennik krakowski pod redakcją Szukiewicza i Łukaszczyka Lesława. Nr. 15 dnia 7 kwietnia 1848.

wie byli mu do zatwierdzenia przedstawieni a wszelkie pisma i odezwy pod jego cenzurę oddawane, wydać się musiało niewczesnem i pozostać bez skutku. Komitet oparty na massie ludności, nie mógł być powolnym obcemu urzędnikowi, którego zła wola, codziennie inaczej przeniawiała. Kuratela jaką ehciał rozciągnąć nad jego czynnościami, byłaby Komitet doprowadziła do nicności. Otrzymał się też z niej w samym początku. Starosta zaś przemysliwając o powrocie władzy, która się mu z rąk wymykała, umyślnie drażniącem swoim działaniem jątrzył ludność i wywoływał uliczne zaburzenia, jako najdogodniejszą sposobność do okiełznania ruchu przy pomocy wojska i rozpędzenia Komitetu. Napaść wojskową na Polaków, byłby zapewno wcześniej urządził, gdyby minister spraw wewnętrznych nie był Komitetu dnia 14 kwietnia zatwierdził.

Komitet po zatwierdzeniu ministerjum, czując się już ugruntowanym, ukonstytuował się po raz drugi jako władza narodowa i podzielił się na Wydział Wykonawczy i Komitet Ogólny. Wydział Wykonawczy stanowili : Józef Krzyżanowski, prezes ; Teofil Januszewicz dyrektor spraw zagranicznych ; Leon Zienkiewicz dyrektor spraw wewnętrznych i policji ; Norbert Nurkowski dyrektor rolnictwa i przemysłu ; Jan Bentkowski dyrektor oświecenia i wyznań ; Adam Potocki dyrektor skarbu ; Józef Wysocki, dyrektor wojny ; Jan Neponu-  
cen Walterkassjer ; Karol Langie sekretarz. Do wydziału doradzającego czyli ogólnego należeli : Franciszek Jakubowski notariusz ; Józef Platzer doktor medycyny ; Franciszek Szuajde, generał ; Zenon Halatkiewicz profesor uniwersytetu ; ks. Andrzej Karczyński wikary kościoła Panny Marji ; Jan Ledóchowski poseł ; Franciszek Trzeciński poseł ; Roman Lisowski właściciel wiej-

ski; Alfred Młocki właściciel wiejski; Szymon Samelson właściciel wiejski; Julian Sawiczewski doktor medycyny; Józef Patelski właściciel wiejski; Józef Müller weterynarz; Józef Oetinger doktor medycyny; Adam Gołemberski adwokat; Fryderyk Gronemajer majster ślusarski; Wincenty Kołodziejski majster cieśli; Leon Bochenek bankier; Stanisław Borowski właściciel wiejski; Stanisław Jabłonowski właściciel wiejski; Adam Kochanowski właściciel wiejski; Maurycy Krzepicki, doktor medycyny; Józef Louis kupiec; Mojżesz Baer Mejzels rabin; Stefan Potocki właściciel wiejski; ks. Antoni Rozwadowski kanonik katedralny; Jan Kanty Steczkowski profesor uniwersytetu; Kazimierz Wodzicki właściciel wiejski i Franciszek Bobiński podpułkownik. Komitet krakowski był więc jeszcze liczniejszym niż poznański.

Sejmowe usposobienie Polaków, przeciwne załatwianiu spraw publicznych przez jednego, nie znikło w niewoli. Utrzymały jezwyczaje polskie a rozwinęły demokratyczne spisków i emigracji działania. Ztąd też we wszystkich ówczesnych związkach, sprzysiężeniach i powstaniach, władza zawsze więcej rozprawiała niż czyniła, bo z natury rzeczy samej, jako złożona z wielu osób, stanowić tylko mogła powolnie, po otrzymanej zgodzie wielu przekonani. Nie odrzuciliśmy się od naszych przodków. Jak oni poddawali się tylko uchwałom w republikański sposób przeprowadzonym, tak i my nie mamy innej powagi nad tę, jaka z rozprawy, z sejmu, z gromady wypływa. Jak nie da się zaprzeczyć że usposobienie takie jest cechą ludu wolnego i w godności wewnętrznej podniesionego, tak znowuż nikomu tajemem być nie może, że w trudnych okolicznościach, w jakich się Polska znajduje, jest ono przeszkodą do

sprężystego działania. Komitet Krakowski obciążony wielką liczbą członków sprężystym też wcale nie był, nie można mu atoli odmówić jak i poznańskiemu uczciwości i demokratycznego pojmowania sprawy.

W najważniejszej kwestji bo we włościańskiej komitet postawił krok naprzód, żądając w adressie do cesarza zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia, w odezwie (1) zaś do obywateli Galicji i ziemi Krakowskiej, wzywał ich aby «niezwłocznie, jednozgodnie, jednocześnie i z własnego natchnienia» zniesli pańszczyznę, czynsze, wszelkiego rodzaju ciężary i uwłaszczyli najlichnieszą klasę narodu naszego. «Wiemy wprawdzie i jasno widzimy, w jak krytycznem położeniu nie jeden z was, mówi odezwa, przez tak nagłą odmianę stosunków społecznych postawionym będzie. Ale położenie to z natury swojej przemijającym jest tylko. Oswobodzona Polska, szczęśliwa, wielka, wspaniałomyślna, żadnego z dzieci swoich skrzywdzić nie zechce; na skarb zasług policzy chwilowe ofiary i stokroć je wynagrodzi..... Nim na oswobodzonej ziemi, mówi dalej odezwa, założymy porządek społeczny, od porządku dotychczasowego wszystkich innych narodów wyższy, bo na miłości chrześcijańskiej w nieszcześciei wykarmionej, oparty: dziś aktem poświęcenia naszego niech będzie dobrowolne zrzeczenie się przywilejów, z którymi rozstała się lub rozstaje Europa cała. W obliczu ludzkości będzie to zadatek tego, co jej wkrótce przynieść niewątpliwą mamy nadzieję. Wzywamy więc was obywatele i zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na nasz

(1) Zobacz: «Demokracja Polska na Emigracji. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana, Lipsk. F. A. Brockhaus, 1866 r. str. 163 166.

honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem, zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu».

Wezwanie to było na czasie i mogło zapewnić korzystne dla narodu rozwiązanie sprawy włościańskiej. Mówiliśmy, że zrobienie ze sprawy społecznej, ekonomicznej, jaką była włościańska, sprawy politycznej było prawdziwem nieszczęściem. Miała ona być środkiem rewolucji a środek ten w rękach rządu spoczywał. Ale, gdy już brak roztropności publicznej, uczynił z niej raz żagiew polityczną, należało nie wahać się, nie ociągać, ale od razu przystąpić do uwłaszczenia chociażby kosztem największych ofiar. Dobrze to rozumiał Komitet krakowski a za nim Rada narodowa lwowska i dla tego sposób jakim chciały uwłaszczenie przeprowadzić zasługuje na uznanie. Uwłaszczenie miało być dobrowolne, więc wezwano do niego, naznaczając dzień 23 kwietnia, dzień zmartwychwstania Chrystusa na dokonanie wielkiej tej czynności, ale nie zmuszano do niej. Polecono dokonać ją z największą uroczystością według instrukcji, którą po cyrkułach rozwieźli kommisarze komitetowi.

Niedokonano jej jednak, a to dla wielu przyczyn, a zwłaszcza też dla trudności ze strony rządu stawianych i egoizmu wielkiej liczby właścicieli. Znalazło się wielu takich, którzy od razu znieśli pańszczyznę, zbliżyli się do chłopów; ale większość odkładała termin znieśnienia do czasu po zasiewach, inni namyślali się, inni wreszcie czuli się skrępowanymi przez rozporządzenia rządowe. Minister Pillersdorf odpowiadając w reskrypcie z 13 kwietnia na adres, zapewnił, « że tylko sami właściciele ziemscy do uwłaszczenia włościan prawo mają i komisję z siebie wybraną do przeprowadzenia

tego przedmiotu do skutku, upoważnić mogą » (1), ale nie usunął rozporządzenia gubernjalnego (z 5 kwietnia) które zabraniało znosić pańszczyznę właścicielom, mającym majątności obciążone długami. Ponieważ zaś wszyscy mieli długi, więc rząd pod pozorem szanowania praw wierzycieli zabrał lud uwłaszczać.

Tymczasem w skutek okólników Stadjona we Lwowie a Kriega w Krakowie wydanych, urzędnicy rozpoczęli niebezpieczną agitację przeciwko uwłaszczeniu włościan ze strony szlachty, mającą na celu wywołanie nowej rzezi. Namawiali do niej bez żadnej ogródki (2). Losert naczelnik cyrkułu wadowickiego kazał włościanom wiązać tych panów, którzy im pańszczyznę darują i odstawiać do cyrkułu. Urzędnicy celni przystąpili już do formowania band zbójceckich jak w roku 1846 pod pozorem *landszturmu*. Tym razem jednak chłopci nie dali się Niemcom oszukać. Nie chwycili za noże i krwaweni toporami oraz cepami ludzkim mózgiem oblepionemi, nie podparli tronu jak przed dwoma laty.

Minister nietracąc czasu podniecił zbrodniczą agitację urzędników zaprzeczeniem słów swojego oświadczenia z 13 kwietnia. W reskrypcie bowiem z dnia 18 kwietnia ogłosić kazał w Galicji i w Krakowie, że cesarz od 15 maja 1848 znosi roboty pańszczyzniane i wszelkie daniny z dawnego stosunku poddańczego wynikię, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu, a istniejące służebności pozostawia w stanie niezmiennym. Rząd, który wszelkimi sposobami nie dopuszczał jak to widzieliśmy do

(1) Zobacz: « Sprawozdanie Komitetu Narodowego Krakowskiego » drukowane w Wizerunkach Politycznych Dziejów Państwa Polskiego, w tomie IV « Polska w kraju 1848 » zawierającym zbiór dokumentów wydany przez L. Ziolkowicza u Brockhausa w Lipsku, 1865.

(2) Tamże, str. 165 i 166.

zmiany stosunków włościańskich z własnej woli obywateli, teraz przeprowadzał je jako łaskę i dobrodziejstwo dla chłopów ze swojej strony. Chodziło mu więc nie o sprawiedliwość, nie o dobro kraju oraz ufnosć społeczną, ale o wyrządzenie nowej krzywdy, o szkodę kraju i zakłócenie społeczeństwa przez utrzymywanie nieufności pomiędzy szlachtą a chłopami. W instrukcji danej urzędnikom o sposobie objaśnienia chłopów co do zniesienia pańszczyzny, powiedział minister, że zniesienie to jest dopełnieniem obietnicy uczynionej przez cesarza w r. 1846 dnia 13 kwietnia przy zniesieniu pod wód lekkich i dni pomocnych, a więc nagrodą za reż. Nazwał je prócz tego darem, który chłopci zawdzięczają jedynie wspaniałomyślności cesarza, za który to dar tenże cesarz żądał niezmiennej wierności od chłopów i odrzucenia złudnych obietnic, któreby chciały przywiązanie w nich do tronu osłabić.

Komitet Narodowy Krakowski, jak i wszyscy ludzie uczciwi, oburzony na nikczemne wyzyskiwanie przez najazd austriacki uwłaszczenia przez cały kraj pożądanego, na rzecz nędznej zaborczej polityki, wydał odezwę do włościan zaraz po ogłoszeniu owego daru «wziętego z cudzej kieszeni.» W niej zwraca uwagę ludu, że zachowując *cesarszczyznę*, to jest podatki i rekrutów, owe zniesienie przez cesarza pańszczyzny od 15 maja «jest tylko skutkiem żądań dziedziców napróżno do rządu wielokroć zanoszonych, następnie przez deputację polską w Wiedniu do stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia rządowi przedstawionych, a nakoniec po wielu miejscach, pomimo przeszkód ze strony urzędników, przez samych dziedziców z dniem 23 kwietnia w wykonanie już wprowadzonych. Rząd zatem ogłosił ludowi polskiemu to, powiada odczytuje Komite-

tu, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili i czego wstrzymać rząd nie mógł. Nie ma więc pańszczyzny. Bogu za to złożmy cześć! Niech żyje Polska wolna w równości i w braterstwie wszystkich swych dzieci pod opieką odwiecznej swojej królowej Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.» Odczytuje jednak złego nie naprawiła. Podstępny i niegodny sposób zniesienia pańszczyzny w Galicji, nie dopuścił naprawy stosunków pomiędzy dworem a chałą i długo jeszcze pozwolił rządowi wiedeńskiemu utrzymywać tę część Polski w stanie rozstroju i bezwładności.

Używając chłopów do osłabienia ruchu narodowego, rząd habsburski nie mógł, jak to uczynił rząd hohenzolernski użyć Żydów za taran do rozbicia Polaków. Ciemnota chłopów podgórskich posłużyła mu w podstępnej polityce różnienia, ale lubo jeszcze słabe lecz już obudzone poczucie obywatelskie Żydów krakowskich oraz lwowskich, nie dało się przekonać fałszywemu dowodzeniu, jakiemu ulegli Żydzi oraz Niemcy poznańscy: że chociaż zrodzeni na ziemi polskiej i chlebem polskim wykarmieni, nie mają na sobie żadnych polskich obowiązków, z powodu, że zostają pod rządem niemieckim. Prusacy napróżno kusili chłopów poznańskich i pruskich, okazali bowiem, że równie jak szlachta i mieszczaństwo gorąco pożądały niepodległości Polski; Austriacy zaś napróżno kusili Żydów. Żydzi zwłaszcza krakowscy okazali się Polakami.

Widzieliśmy żyda w deputacji do Kriega, widzieliśmy ich w manifestacji tegoż dnia odprawionej, rabin Mejzels i inni Żydzi wspólnie z katolikami radzili w Komitecie Narodowym nad sprawą Polski. Dnia 6 kwietnia delegacja od Żydów z Kazimierza złożyła adres Komitetowi. Żądała w nim dla wyznawców Mojżesza rów-

nych praw z chrześcijanami, oświadczając ze swojej strony gotowość popierania wspólnej sprawy. W odpowiedzi udzielonej kazimierskiej delegacji, Komitet zapewnił, « że rozpowszechniać będzie ideę równości towarzyskiej bez względu na religię » i rzeczywiście działał w tym duchu.

Żydzi w Krakowie słysząc o zdradliwym postępowaniu swoich współwyznawców w Poznańskim, którzy prócz dwóch doktorów co w Grodzisku i w Gostyniu dowodzili Polakami przeciw Prusakom, zachowywali się albo biernie, albo wspólnie z rządem najezdniczym działali, wystosowali do nich odezwę, dnia 3 maja, już po zgnieceniu krakowskiego ruchu. W niej przypomnieli im, iż w Polsce « od kolebki aż do grobu wspólną mają Ojczyznę, » « że równe z Polakami są Żydów obowiązki, » że « w odrodzeniu Polski jedyna dla wszystkich nadzieja i zbawienie. » W końcu upomnienia przestanego Żydom poznańskim pytają, wołając do nich: « Bracia! mamy jeszcze choć chwilę ociągać się z poświęceniem naszej krwi, naszego mienia dla świętej i czystej sprawy tego szlachetnego narodu? Mamy jeszcze na chwilę opóźnić nasze oświadczenie: czy do Polaków, czy do Niemców mamy być policzeni? Oddajemy cześć narodowi niemieckiemu, temu wielkiemu ludowi inteligencji i przemysłu, ale w obliczu tego samego narodu poniżymy się i shańbimy jak techórzliwi zdrajcy, w razie wyrzeczenia się wszelkich uczuć dla Ojczyzny, wszelkiej wdzięczności i wszelkiego współudziału w nieszczęśliwym losie naszych braci, a to tylko dla tego, aby momentalnie samolubnemu, źle zrozumianemu hołdować interesowi. Naród Polski w 1791 roku kreśląc konsystucję praw, o które się dziś Europa dobija, ugodnił starozakonnych, podnosząc ich

do stanowiska obywatelskiego; w wielkim tygodniu roku 1846 objawił aktem publicznym emancypację Izraelitów, a teraz z własnego natchnienia zaniósł petycję do monarchy o zrównanie obywatelskie i polityczne Polaków starozakonnych z chrześcijanami. Naród tak wspaniałomyślny zasługuje na nasze poświęcenie, zasługuje na współudział w bólach porodu Ojczyzny, która w przyszłości nas wszystkich uszczęśliwi. Naprzód więc Bracia! nieszczędźmy ofiar i trudów dla świętej sprawy, okażmy światu, że i w naszych żyłach płynie krew Machabeuszów, że i nasze serce równie, jak i przodków naszych, mocno bije ku wszystkiemu co jest szlachetnem i wzniosłem. »

Krakowski Komitet jako organ pośredniczący pomiędzy obcym rządem a swoim narodem, więcej zajmować się musiał zabezpieczeniem siebie oraz wychodźców powróconych krajowi od władz habsburskich, niż sprawami organicznego dla społeczeństwa znaczenia. Spory z Kriegiem, głównym reprezentantem w Krakowie najezdniczej polityki nie ustawały, zabrały one czas najlepszy i zużyły energję Komitetu.

Formowanie gwardji narodowej zapewnione było przez patent cesarski, Komitet zajął się więc jej urządzeniem. Krieg atoli nie sobie nie robiąc z patentu, ustawicznie przeszkadzał zaprowadzeniu jej w Krakowie a na prowincji zupełnie ją zakazał. Po długiem dopiero sprzeciwianiu się, zezwolił na utworzenie narodowej gwardji, na komendanta której obrano powróconego niegdyś z Syberji patryję: Piotra Moszyńskiego, a gdy ten ustąpił, wybrano: Adama Potockiego. Gwardja bez broni nie dawała rękojmi bezpieczeństwa od Austriaków ani też utrzymania spokoju w czasach tak mocno



wzbudzonych. Zagrożony on był nie tyle przez wstrząśnienie przebiegające całą Europę ile przez prowokacyjne, uporczywe postępowanie urzędów cesarskich.

Komitet czując się w tem położeniu bezsilnym, chciał jak najprędzej uzbroić gwardję. Ale, zamiast zakupić broń kosztem gminy, zażądał jej od Kriega, najmocniej do reakcy nakłonionego urzędnika. Krieg jak się należało spodziewać, odpowiedział że broni nie posiada pod swoim rozporządzeniem. Komitet pomimo tego usiłując przekonać go, że się ominiął z prawdą, twierdził, że może wydać gwardji karabiny i pałasze, jakie pozostały po zniesionej milicji krakowskiej, a znajdując się w składzie na zamku Wawelskim. Czas więc znowu bez najmniejszego pożytku schodził na umawianiu się ze starostą, a uzbrojenie gwardji posiadającej kilka zaledwo strzelb i lanc wcale nie postępowało. W końcu dopiero Adam Potocki własną hojnością zakupił broń dla gwardji, co go później do więzienia wtrąciło, lecz broń ta przytrzymana w Hamburgu, na czas do Krakowa nie nadeszła.

Austrjacy tymczasem oszańcowali się na zamku, który w żywność zaopatrzyli, powiększyli załogę do 4,000 ludzi, powysyłali z miasta swe żony i dzieci a na przypadek zwycięstwa rewolucji, zapewniwszy sobie pomoc Moskali stojących na granicy, wykonali długo przygotowywany napad. Za pozór posłużyło im dozwolone przez Kriega okupanie lanc dla gwardji w kuźni Müllera (26 kwietnia), którego wraz z czeladnikiem pobili. Zabrali groty i kosy, warsztat i narzędzia potłukli, dla dopełnienia zaś miary złośliwości strzelili do bezbronnego ludu przed kuźnią i położyli trupem kobietę oraz dziecko.

Nie lance przecież i kosy do gwadji nażące były

przyczyną gwałtów popełnionych, ale charakter ogólnie polski krakowskiego ruchu, jaki mu nadawało przybywanie emigrantów do starego grodu. Zrazu wpuszczono ich bez przeszkód w granice państwa rakuskiego. Krakowianie serdecznie witali tułaczów wracających po długiej siedmnaścieletniej tęsknocie do ojczyzny. Gdy starodawna a słynna po całym świecie gościnność polska wysadzała się na ich przyjęcie, Komitet wysłał do Wiednia deputację złożoną z Maurycego Potockiego, Louiego, obywateli krakowskich, oraz pułkownika Broniewskiego i kapitana Rottermunda emigrantów, z podziękowaniem cesarzowi za otwarcie granic dla wychodźców, z prośbą o wyznaczenie z funduszu krajowego potrzebnych summ na ich utrzymanie a wreszcie o sformowanie z nich narodowego wojska.

W Poznaniu spodziewano się, że Prusacy wezmą udział w odbudowaniu Polski, w Krakowie zaś podejrzowano o tak szlachetne zamiary Austrjaków. Wszakże stany austrjackie uroczyście wypowiedziały (dnia 20 kwietnia 1848 r.) swoją opinię pod tym względem. «Galicja mówiły one (1) ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rossja sobie przywłaszczyły. Nie Austrji jest zadaniem przytłumiać tę narodową dążność. Austrja wiedzieć to powinna, że naturalny środek ciężenia politycznego Galicji nie jest w Wiedniu. Już teraz ciężko pokutujemy we Włoszech, żeśmy zapoznali to prawo natury, podług którego cząstki wielkiego narodu dążą do spłynienia w jedną ca-

(1) Demokracja Polska na emigracji. p. Wiktora Heltna, Lipsk 1866 r. Str. 284.

łość. Czyż mamy oczekiwać, aby i w Polsce powstanie zuiweczyło nasze złudzenia? Nie! Baczmy raczej, aby Galicja, jako kraj nam sprzyjający, na drodze prawa i pokoju, wystąpiła z kompletu państwa austriackiego. Tym tylko sposobem odwrócić można grożące Austrii niebezpieczeństwo; w ten tylko sposób naprawić ciężką krzywdę Polsce wyrządzoną, a razem utworzyć przed murze przeciwko absolutyzmowi. Galicja tak powinna być ukonstituowaną, aby prócz monarchy, nic z innymi prowincjami Austrii wspólnego nie miała.» Gdy więc stany tak gorąco odzywały się za Polską a opinja całego świata wskazywała Austrii drogę zabezpieczenia swej niepodległości przez odbudowanie naszej ojczyzny, nie temu dziwić się należy, że Polacy uwierzyli w przychyłność Habsburgów, ale temu, że ministrowie cesarza Ferdynanda zrozumieć nie mogli potrzeby wolnej Polski. A tak jednak było. Nierozumieli oni bynajmniej przeznaczenia Austrii i dali wybiegliwą odpowiedź deputacji, z której atoli widać było, że nie tylko nie myśla o utworzeniu wojska narodowego w Galicji, ale postanowili cofnąć to, co udzielili.

Poczyniwszy pod naciskiem rewolucji konstytucyjne ustępstwa, zaraz po ich udzieleniu zajął się dwór cesarski z gorliwością skąpca, ściąganiem do zapyłonych archiwów piśmiennych swoich obietnic, przygotowując ukradkiem restauracją absolutnego systemu rządzenia. Postępowanie rządu i biurokracji było z tego powodu nieszczerze i obłudne. Jenerał feldmarszałek Castiglione, dowódzca wojsk austriackich w Krakowie, i baron Krieg, zaproszeni na ucztę, którą Komitet dla okazania swojej ojalności ehciał wydać dla urzędników i wojskowych, odrzucili zaprosiny, manifestując przez to lekceważenie dla reprezentantów narodu. Dziwna jednak, że po te

odmowie, zaproszono Kriega na święcone, które Komitet w pierwszy dzień Wielkanocy urządził dla wychodźców; dziwniejsza, że Krieg przyjął zaprosiny i wspólnie z dyrektorem policji Kreblem spełniał toasty na cześć Polaków i Niemców, cesarza i ludu!

Nazajutrz atoli tenże sam Krieg, jakby na wyszydzenie wczorajszych gospodarzy, posłał rozkaz do Szczakowy nie przepuszczania już więcej emigrantów przez granicę. Wzburzenie było nie małe skoro się o nowej przewrotności starosty dowiedziano, a jednakże cierpliwy Komitet i jeszcze cierpliwszi obywatele miasta, wzięli udział w uroczystości urządzonej przez władze cywilne oraz wojskowe na plantacjach przy zamku na cześć urodzin cesarza. Jakby na ukaranie za tę już niepotrzebną lojalność, dowiedzieli się wracając z uroczystości do domów, o owem podstępem, w formie nieprzyjaźnej dla właścicieli, zadekretowaniu zniesienia pańszczyzny, o którym mówiliśmy wyżej. Tradycja mertnichowska była więc jeszcze po ucieczce wielkiego ministra do Londynu rozumem stanu gabinetu wiedeńskiego.

Nieukontentowanie jakie sprawiło ogłoszenie o wydarcu szlachcie zaszczytu uwłaszczenia ludu, podniesionem zostało przez wiadomość, jaką przywiózł przybyły z Francji Horoch, że całą kolumnę emigrantów oddalili Austriacy ze Szczakowy na terytorjum pruskie. Była to kropla która przelewa wodę z naczynia. Massa ludu pobięła do mieszkania Kriega za deputacją od Komitetu. Wyrzucała ona przewrotnemu urzędnikowi fałszywe a dwuznaczne postępowanie i żądała stanowczo, aby wypchnięci za granicę emigranci byli do kraju wpuszczeni. Trzygodzinne nalegania, poparte przez dyrektora policji Franciszka Krebla, nie złaśniały

uporu Kriega. Lud tymczasem rozdrażniony, długiem zaś oczekiwaniem na ulicy znecierpliwiony, wpadł jak lawina do mieszkania starosty. Wyłukł w niem wszystkie szyby, połamał sprzęty i rzucił się na reprezentanta cesarskiej władzy, nazywając zdrajcami członków Komitetu, którzy go zasłaniali. Pod grozą pięści gotowych spaść mu na głowę, Krieg podpisał rozkaz wypuszczenia zatrzymanej kolumny wychodzców, jako też rozporządzenie przepuszczenia wolno przez granicę wszystkich wracających do ojczyzny tułaczów.

Na tem się jednak wypadki dnia tego nie zakończyły. Zyskawszy jedno, lud żądał drugiego a zwłaszcza wydania mu broni. Gdy Krieg odpowiedział, że takowej nie posiada, tłum ludzi odepchnawszy członków Komitetu, schwycił starostę za barki i prowadził go na zamek, gdzie się broń znajdować miała. Byłoby zapewne przyszło do strasznego krwi rozlewu, gdyby jeden z członków Komitetu, nie był pochodni skierował (1) do Krysztoforów, gdzie była sala obrad komitetowych.

Noc zapadła. Lud z ulicy wołał o broń i oblegał Komitet, w gronie którego zostający Krieg dla zażegnania niebezpieczeństwa napisał do komenderującego generała polecenie wydania broni, jaka się na zamku znajduje. Udał się na zamek z pismem Kriega delegacja spotkała w drodze generała Castiglione, postępującego od Wawelu na czele wojska z postanowieniem odbicia przytrzymanego starosty. Wysłany przez niego Moltke wprowadzony został do sali obrad komitetowych. Tam zapytał Kriega: « czy uważa się za jeńca, czy też gościa Komitetu? » Starosta bez względu na to, że Komitet zastąpił go przed spracowanymi pięściami ludu i z nara-

zeniem siebie samego w bezpieczne miejsce uprowadził, odrzekł złośliwie, że jest rzeczywistym jeńcem. Komitet zgorszony takim podszuczaniem przewagi wojskowej, oświadczył wtedy Kriegowi « że jeńcem nie jest i wolno mu odejść z generałem, jeżeli sądzi, że bezpiecznie pomiędzy ludem przejść może. » Moltke atoli nie śmiał go przeprowadzić przez tłum miotający się z powodu doznanych zawodów i trwogi. Udał się więc sam wraz z delegacją do Castiglione, który słowem honoru zaręczył, że na zamku nie ma innej broni prócz tej, którą żołnierze są uzbrojeni. Delegacja wróciła do Krysztoforów i według zwyczaju wprowadzonego przez Zienkowicza, z okna zawiadomiła lud: że w rzeczy samej nie ma gotowej broni na zamku, głównokomenderujący jednak nie sprzeciwia się sprowadzeniu karabinów z zagranicy, na przybycie zaś emigrantów czwala. Późem Jan Ledóchowski, sławiony przy akcie detronizacji Mikołaja na sejmie 1831 r. poseł, o północy już przy świetle pochodni, wziął Kriega pod ramię i z innymi członkami Komitetu przeprowadził przez tłum, oddał w ręce komenderującego. Ostatni widząc już swojego przyjaciela po za wszelkiem niebezpieczeństwem, nikczemnie odezwał się do komitetowej delegacji: « że cokolwiek p. Krieg dziś słownie lub piśmiennie zezwolił, to za nieważne uznaje (1). »

Starosta odsunął się od urzędu, a Castiglione ujął w swoje ręce tak cywilną jak wojskową władzę.

Nazajutrz (26 kwietnia) o godzinie 11, bez żadnego powodu, w mieście była bowiem zupełna spokojność, wystąpiło wojsko zaczepnie. Oddział piechoty idący z Podgórza do zamku, na przedmieściu Kazimierzu napadł na snujących się po ulicach Żydów. Bił ich kol-

(1) Sprawozdanie Komitetu Narodowego Krakowskiego w Wizerunkach politycznych dziejów państwa Polskiego, tom. IV, str. 174, Lipsk. 1865.

(1) Tamże. 176.

bami, ranił pałaszami, samo zaś przedmieście osadził posterunkami, które nikogo do miasta nie wpuszczały. Inny oddział habsburczyków potraçał i kałeczyl przechodniów na Stradomiu. Po południu zaś o godzinie czwartej, żołnierze przy zabieraniu grotów z kuźni Mülera, dopuścili się opisanych wyżej gwałtów. Jednocześnie zagrzmiały na zamku trzy alarmowe strzały. Były one hasłem do ogólnej napaści i rozniosły trwogę po mieście. Kupecy zamykali sklepy, kobiety i starcy uciekali do domów, młodzież zaś i emigranci przybiegli do miasta z błonia, gdzie się musztrowali drzewcami od lanc i rzucili się wraz z mieszczanami do budowania barykad.

Wojsko austriackie wymaszerowało z zamku trzema kolumnami. Pierwsza przysła plantacjami do ulicy Franciszkańskiej i Wiślniej; druga ulicą Grodzką weszła na rynek; trzecia plantacjami z drugiej strony posunęła się ku jatkom rzeźniczym i ulicy Mikołajskiej. Gwardja narodowa stała przed Baranami, to jest domem swego dowódcy Adama Potockiego. Myśl o bitwie była jeszcze od niej tak daleką, że powstrzymywała ludzi, którzy na ulicy Wiślniej rozbrajali żołnierzy spieszących pojedynczo do szeregów. Wojsko przecież pomimo pokojowego zachowania się gwardji, nie myślało jej oszczędzać. Pierwsze strzały wymierzyło właśnie w jej patrol, rozbierający barykadę na ulicy Florjańskiej. Gdyby nie przestroga byłego (w 1831) dyktatora, generała Chłopickiego, który za jednym rzutem oka zrozumiał plan nieprzyjaciela, byłaby gwardja poniosła bardzo wielkie straty. Zwrócił on jej uwagę na niebezpieczeństwo zajmowanej przez nią pozycji, wystawionej na strzały armat zatoczonych na ulicę Wiślną. Zaledw zmienila stanowisko, wnet pociski działowe

strychujące ulicę Wiślną, Rynek i Sławkowską, przekonały, że nie omyliło się oko starego wodza.

Rynek był w mocy nieprzyjaciela. Ogień jego bataljonów słał śmierć w ulicę Florjańską, Mikołajską, Sienną i na odwach gwardji w domu Potockiego. Ludność się nie spłoszyła. Przypomniła sobie mężstwo ojców swoich i na odgłos dzwonów, jękiem metalowym wzywających do obrony wolności przed najeźdnikami, odważnie wzięła się do odporu zdradzieckiego napadu generała Castiglione'go. Mężczyźni uzbroili się w noże, w stare strzelby, kobiety w kamienie. Każdy jak mógł i czem mógł raził Niemców, z górnych nawet pięter sypiąc im na głowy popioł i wrzącą wodę. Młodzi rzeźnicy przy jatkach zaleli im oczy wodą z piaskiem, wyrzuconą z sikawki, a potem rezolutnie rzucili się z toporami na przecierający sobie oczy bataljon i odebrali mu czterdzieści karabinów.

Z Florjańskiej i z przyległych ulic, gromadka Krakowjan zaraz po pierwszym strzale wypadła na Rynek i natarła także na żołnierzy. Jednocześnie zaś z ulicy Siennej wypchnięty pluton, strzelając we dwie strony, raził bezwiednie swoich towarzyszy, napieranych na Rynek przez patryotów. Krzyżowe te strzały były powodem zamieszania w szeregach cesarskich. Wkrótce też nieprzyjaciel odparty, zaczął się cofać na zamek ulicą Grodzką, gdzie dowodzący napaścią generał, ranny został w policzek czeionką drukarską i ugodzony nocnikiem rzuconym z okna przez kobietę. Żołnierze aby zabezpieczyć się od różnorodnych pocisków ciskanych z góry, strzelali w odwrócie swoim we wszystkie okna po obu stronach ulicy Grodzkiej. Nie zostawili ani jednej szyby całej, a kilka osób śmiertelnie dosięgnęli.

Po przybyciu na Wawel, zemstą pałający bo pobity generał, dał rozkaz bombardowania miasta, Baterje więc zamkowe przez dwie godziny miotały granaty i racie kongrewskie na domy oraz kościoły krakowskie. W tem strzelaniu wtórowało im granie armat umieszczonych przed kościołem Ś. Idziego na ulicy Grodzkiej i na Nowym Świecie wprost ulicy Wiślniej. Kule poodtręcały gzymsy od kamienic; race zapaliły dwa dachy, które zdążyli patryjoci ugasić; granaty uszkodziły cokolwiek starożytną świątynię Panny Maryi. Skutki jednak bombardowania nie były bardzo znaczne. Palne bowiem materiały padały na budynki deszczem zmoczone, wiele zaś pocisków w powietrzu zagasło lub też wcale się nie zapaliło.

Tymczasem na przyległych Stradomiowi ulicach żołnierze biegali do domów dla obłowy i przy rabunku skaleczyli nie jedną osobę. Śnać austriacy wodzowie pragnęli Krakowian ogołocić z majątków, w więzieniu bowiem kryminalnem nakazali żołnierzom porozkuwać z kajdan złodziejców oraz różnych zbrodniarzy i puścić ich na łupieństwo do miasta. « Trzystu atoli wypuszczonych złoczyńców, nie chcieli być spółnikami zbrodni komenderującego generała, powiada sprawozdanie Komitetu (1), zawstydzili go swą szlachetnością, okryli wzgardą i spokojnie, bez dopuszczenia się nadużyć, opuścili w nieszczęściu pogrążone miasto ».

Było ono więc i dalej zagrożone tylko przez samych żołnierzy. Za jatkami bowiem rzeźniczymi oddział Moltkego, godził nie tylko na życie ale i mienie mieszkańców. Pobity przez rzeźników, do których

przyłączyła się okoliczna ludność, oddział ten zapobiegł zupełnej klęsce przez wywieszenie parlamentarskiej chorągwi. Generał Moltke w trudnym będąc razie nagle złagodniał i oświadczył ludowi, że jeżeli go puści na Wawel, tam wyda rozkaz powstrzymania bombardowania.

Do rozmówienia się z nim na zamek wysłani byli: Adam Potocki, Stanisław Jabłonowski i Aleksander Ekielski. Bombardowanie ustało. Moltke powiedział delegowanym, że jeżeli emigracja w półtorej godziny z miasta do Prus się nie uda « rozpocznie na nowo bombardowanie i miasto w gruzy obróci » (1). Żądanie to, przeciwnie honorowi, tem mocniej oburzało, że uczynionem było po ucieczce Austriaków z ulic miasta. Bezpieczni w fortecy, w której się pierzchliwie schronili, tam ośmielili się stawić ubliżające warunki, najeżone niegodnymi grózbami zrujnowania miasta, którego pamiątki dla serca polskiego są najwyższej wartości. Komitet nie przyjął austriackiego ultimatum, oznajmiając przez wymienionych delegowanych, którym do pomocy dodano Józefa Wysockiego, jako reprezentującego emigrację, że losy wychodźców oddaje pod rozstrzygnięcie cesarza, prosząc przytem Karola Moltkego, który zastępował ранiego Castiglione, ażeby wstrzymał bombardowanie, aż do nadejścia odpowiedzi z Wiednia.

Podczas drugiej konferencji delegowanych, żołnierze na Kazimierzu, korzystając z nocnej ciemności, wpadali do mieszkau i popełniali w nich zwykłe gwałty oraz złodziejstwa. Żydzi do zgrozy doprowadzeni tą napaścią, uzbroili się naprędce i po krótkim boju wyparli Austriaków z przedmieścia.

(1) Sprawozdanie Komitetu N. K. w Wizerunkach i t. d. str. 181.

(1) Tamże, str. 182.

Zwycięstwo to Żydów, jak i poprzednie przez chrześcian w mieście odniesione, w niczem nie zmieniło przykrego położenia Polaków, a dalsza walka jeszcze je pogorszyć mogła. Delegowani nalegali więc na jenerała o zawarcie rozejmu. Czterogodzinne atoli umawianie nie złagodziło twardych warunków postawionych miastu. Moltke upierał się przy swoim. Liczył on na przewagę militarną sił swoich, które w każdej chwili mógł pomnożyć moskiewskiem wojskiem, czekającem na granicy na austriackie wezwanie. Nie wzywał go, bo posiłków nie potrzebował. Uważał atoli za użyteczne i zgodne z honorem habsburskim przerazić delegację okazaniem pisma, które zawiadamiało moskiewskiego jenerała, że tym razem obejdzie się bez jego pomocy, siły bowiem jakie ma pod ręką dostateczne są do zgniecenia rewolucji.

O godzinie pierwszej po północy, delegowani powrócili do Krzysztoforów, nabrawszy przeświadczenia o istniejącem porozumieniu pomiędzy Austriakami a Moskalami. Zebrany tam Komitet z emigrantami widząc w takim położeniu niemożność i nieużyteczność przedłużenia walki, a niechcąc archeologicznego miasta narażać na zniszczenie, postanowił kapitulować. Warunki kapitulacji wymagały: ażeby w przeciągu 24ech godzin a najdalej trzech dni emigranci wydalili się za granicę austriackiego państwa; ażeby Komitet rozwiązał się; aby gwardja i ludność oddała broń będącą w jej posiadaniu; aby do godziny 8 rano barykady były rozebrane a szkoda wyrządzona wojskowym, urzędnikom i skarbowi wynagrodzoną. Z drugiej strony Austriacy przyobiecywali amnestję i zreorganizowanie istniejącej gwardji.

Emigranci więc jako prawdziwi tułacze znowuż zmu-

szeni byli opuścić ojczystą ziemię. Nie mogąc prawa osiedlenia otrzymać na własnej ziemi, rozbiegli się po Europie, stając wszędzie przy wolności naprzeciw niewoli, przy postępie naprzeciw wsteczniectwu, w które święte przymierze znowuż wtrącało ludzkość, rozpoczynając od zgniecenia rewolucyjnego ruchu nad Wartą i nad Wisłą. Z emigracją wyjechali z Krakowa znakomitsi miejscowi patrioci. Obawa prześladowania sprowadziła ich do Wrocławia. Tam Komitet Narodowy Krakowski wydał protestację przeciwko postępowaniu Austriaków, którzy zaprowadzili znowuż w byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej ów porządek bez wolności i bez sprawiedliwości, który Fenelon nazywał niewolą.

Poległych w Krakowie chowano uroczystie dnia 29 kwietnia. Policja i wojsko podczas pogrzebu ustąpiło z ulic. Cisza zalegała miasto gdy z Kościoła Panny Marji wyniesiono siedmnaście trumien, ozdobionych krakowskimi czapkami jako «godłami wolności» i wieńcami. Z okien pod któremi orszak przechodził sypano kwiaty na trumny. Do ich niesienia śpieszyli uczniowie uniwersytetu i wyrobnicy, panie i chłopki, księża i żydzi. Tłumy zaś ludu poważne i spokojne towarzyszyły zabitym patriotom na cmentarz, gdzie wszystkich w jednej pochowano mogile. Podniesienie uczuć było ogólne. Miłość bowiem Ojczyzny znowuż otrzymała krwawe świadectwo.

Siedmnaście tylko trumien pochowano razem, gdy wszystkich poległych było trzydziestu. Inni już poprzednio byli pogrzebani przez krewnych, a inni jeszcze z ran otrzymanych dogorywali.

Oto nazwiska poległych: Parzelski Ignacy uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego; Hulewicz Jan oficer

polski, emigrant; Wojciechowski Franciszek uczeń uniwersytetu paryżkiego; Jakubowski emigrant; Pojałowski Jan mularz; Koryciński emigrant; Otto Jan emigrant; Korzebski emigrant; Kuczborski Onufry malarz, emigrant; Mędrzykowski Jacenty, chłopiec 10 letni, zakłuty bagnetami za Nową Bramą; Janikowski Kazimierz krawiec; Rożycki Jan Kanty czeladnik krawiecki; Duński Józef krawiec; Zielenński Julian z Tarnowa; Nowicki Walenty służący; Złobczyński Jan piekarz poległ na Kleparzu; Schachner Antoni pieczętarnik; Loserth Jan subjekt handlowy z Szlązka austriackiego; Pawłowski Szczepan zbieg z wojska moskiewskiego, rodem z Królestwa Polskiego; Birnbaum Jozue starozakonny, dziesiętnik gwardji narodowej, zastrzelony na Kazimierzu przy ratowaniu rannego oficera austriackiego; Weronicki Leon czeladnik siodlarski z Jasła; Olszewski Antoni zakłuty pod S. Idzim; Szystowski Wojciech subjekt handlowy; Nieznajomego nazwiska dwuletnie dziecko; Moszyński Ludwik urzędnik kolei żelaznej; Suski zbiegły z kryminału, zastrzelony na ulicy Ś. Józefa; Pokutyńska Józefa, obywatelka zabita na Piasku; Nieznajomy handlarz izraelita z Warszawy; Julian Fergusson uczeń z Warszawy, zastrzelony w domu Wodzickiego i Mikołaj Kielkiewicz.

Po krwawem stłumieniu krakowskiego ruchu, feldmarszałek Schlick objął władzę cywilną oraz wojskową w Krakowie. Był to generał surowy, uzdolniony do bitwy ale nie do rządów. Mieszkańcom zagroził w razie nowych rozruchów, że «nikogo nie oszczędzi i straszliwie uderzy». Prześladowania przecież przy istniejącej konstytucji, nie mógł wyrzucić ze zwykłą niemiecką srogością.

Powoli powracali ci, co za granicą schronienia szu-

kali, ażeby sprawę narodową, już nie na drodze agitacji, ale jak w Poznańskim, w granicach istniejących praw dalej rozwijać. Zakres tych praw, aż do zupełnego zapanowania reakcji w systemie Bacha, przedstawiał dość jeszcze obszerne pole dla patriotycznej działalności. Agitacja przecież nie od razu ustała. Surowość Austriaków była dla niej podniętą.

Manifestacja narodowa na kopcu Kościuszki przy wyborze posłów na sejm wiedeński: Krzyżanowskiego, Kar. Langiego, Jakubowskiego i Adama Potockiego; demonstracja przeciwko tym posłom, którzy wyjechali ze zrewolucjonizowanego Wiednia i zmuszenie ich do powrotu na zagrożone stanowiska; jako też wiele zgromadzeń ludowych okazywało stan gorączkowy ludności. Krakowscy paupry nie mniej dowcipni i ruchliwi od paryżkich «gaminów» zabawiali się kociemi muzykami. Wyprawiali je osobom niepopularnym, splamionym usługami przeciwnarodowymi lub pochlebstwem najezdnikom; wrzaskami wyszydzała policję a «finfy» pokazywali żołnierzom, maszerującym w szeregu bojowym.

Ogłoszenie poboru do armji wywołało w całej Galicji wielkie niezadowolnienie. W Krakowie oraz w okolicy, gdzie dotąd branki nieznano, objawiło się ono pomiędzy ludem moenem wrzieniem. Pobór miał się odbyć 26 lutego 1849 r. przez losowanie. Przed tym więc terminem zwiększono załogę na Wawelu i w mieście. Paupry atoli nie przestraszyły się tem powiększeniem. Przed odwachem podnosząc nogi, pokpiwali sobie z wart, a na ulicy Florjańskiej obrzucili piechotę błotem i ziemniakami. Patrol dał ognia i ranił dwóch malców, reszta uciekła. Żołnierze pędząc za uciekającą gromadą, w Sukiennicach ranił kilku pauprów bagnetami a kilku przytrzymali i obili. Trwoga była tego dnia nie mała.

Austrjaacy w nocy zapalili sygnały na zamku i stali pod bronią; uwieczonych zaś na Skałce i w lochach zamkowych patriotów, czempedzej do fortec czeskich wywieźli.

Dnia 26 i 27 powtarzało się kilkakrotnie uganianie z pauprami i policyjne polowanie na chłopów. Ponieważ włościanie nie stanęli do losowania, więc jak się tylko który w mieście pokazał, chwyтали go za kołnierz i z szynków w rekruty zabierali. Jednocześnie nad Radą Miejską ustanowił rząd komitet nadzoreczy z urzędników złożony.

W okolicach Krakowa rekrutowanie doprowadziło nawet do małego, chłopskiego powstania w miesiącach marcu i kwietniu 1849 r. Spisowi zagrożeni służbą austrjacką, spędzeni do Chrzanowa, odbici zostali przez chłopów. Uciekłszy w lasy chrzanowskie, tam rozbili rządowych leśników i sformowali małe oddziały. Miały one zamiar przedrzeć się do Węgier, gdzie przy udziale Polaków, zaciętą wojnę Węgrzy z Austriakami prowadzili. Drobne to poruszenie w razie przeniesienia teatru wojny węgierskiej za Karpaty na polską ziemię, mogło stać się początkiem szerokiego powstania. Węgrzy nie przychodzili, ruch więc wiejskich spisowych nie poparty przez szlachtę i mieszczan, zagasnąć musiał przy samem zapaleniu się. Austrjaacy otoczyli ich swojem wojskiem i starli się z powstańcami. Strzały piechoty habsburskiej nie rozpedziły atoli leśnego obozu. Dopiero szarża szwoleżerów rozproszyła ich na wszystkie strony. Niektórzy próbowali jeszcze sformować się w lasach krzeszowieckich, do czego zachęcał ich przybyły patriota z Kaliskiego: Ludwik Kordecki, ale bezskutecznie.

Dwudziestu pięciu jeńców z powstania chrzanowskiego osadzili Austrjaacy na zamku w Krakowie. Sąd

doraźny kilku z nich osadził na śmierć. Jakoż w istocie sprawa ta zakończyła się męczeństwem. Bzowski kowal z Jaworzna w początku maja (1849) był rozstrzelany. Andrzej Strzemecki nauczyciel z Chrzanowa, 13 maja także na zamku padł pod kulami habsburskimi. Oba męczennicy zginęli z godnością. Ofiary nie ograniczyły się na śmierci dwóch patriotów uznanych za przewodzców. Pod koniec maja rozstrzelano znowuż Porębskiego.

Egzekucje odbywały się bez dopuszczenia publiczności w obec samego wojska. Puchałę i Toszę włościanina z Jaworzna, skazanych w pierwszym wyroku na stracenie, uwolnił sąd od śmierci i wraz z innymi jeńcami skazał na długie więzienne męki w Szpilbergu.





## XIV

Solidarność trzech mocarstw. — Ruch we Lwowie. — Adres 19 marca i 6 kwietnia. — Biurokracja. — Stadion. — Rada Narodowa. — Jej członkowie. — Wniosek Szajnochy. — Wpływowi członkowie Rady. — Organizacja Rady. — Jej program. — Trzy organiczne obok siebie związki. — Rada Świętojurska. — Zkąd powstał ruch ruski? — Niemoralność obcych rządów. — Czynność rad ruskich. — Zamierzony podział Galicji. — Kto z świętojuryzmu korzysta? — Oświadczenie Rady Narodowej w kwestji ruskiej. — Adres Rusinów. — Zbór Ruski. — Znowu sprawa włościańska. — Adres Duchowieństwa do Rady. — Stosunki pomiędzy dworem a chłtą. — Spokój na wsiach. — Wrzawa po miastach. — Walka arystokracji z demokracją w kraju. — Na kim się opiera rząd habsburski? — Bajrał. — Wydawanie emigrantów. — Stowarzyszenie Ziemiańskie. — Położenie konserwatystów polskich. — Zaleski namiestnikiem. — Polemika. — Ustępstwa rządu. — Opinia o wysyłaniu posłów do Wiednia. — Stanowisko polskich deputowanych w sejmie wiedeńskim i kromieryżskim. — Smolka. — Legion polski w Wiedniu. — Bem w Wiedniu. — Śmierć Bluma i Jelowieckiego. — Sejm w Kromieryżu. — Upadek konstytucji. — Poruszenie we Lwowie. — Zachowanie się wojska. — Barykady. — Powtórna zaczepka. — Strzelanina. — Bombardowanie. — Nazwiska poległych. — Kapitulacja. — Adres 9 grudnia. — Działanie reakcji. — Stan oblężenia. — Kara kamaszy. — Ucisk. — Cesarz w Galicji. — Śmierć Gozlara. — Polityka organiczno-legalna.

Jednoczesność zaczepki pruskiej w Wielkopolsce, austriackiej w Krakowie, obok gotowości Mikołaja do udzielenia sprzymierzeńcom pomocy w razie niepowodzenia oraz oświadczenie, które uczynił, że wejścia na terytorjum do jego państwa należące oddziałów polskich z Prus czy z Galicji, nie będzie uważał za wypadek mogący spowodzić wojnę Moskwy z sąsiadami, przemawia za opinią, która twierdzi, że ruchy powstańcze na naszej ziemi w 1848 r. tłumione były według jednego, wspólnie przez trzy rozbiornicze dwory

uchwalonego planu. Jedność użytych środków dowodzi porozumienia, od którego rozpoczęła się europejska reakcja przeciwko rewolucji.

Gdy na Kraków habsburczycy miotali ogień z murów zamku dawnych królów Polski, ruch tymczasem narodowy w Galicji obejmował nie tylko znaczniejsze miasta ale i drobne miściny, zasunięte gdzieś głęboko pomiędzy Karpaty. Najsilniejszym i najdonioślejszym był atoli we Lwowie. Rozpoczął się on tam nawet wcześniej niż w Krakowie.

Dnia 18 marca (1848) Lwowianie poprzypinali kokardy polskie, przywdziali stroje narodowe i wybrali Komitet, który w adresie do tronu 18 marca zredagowanym, wyraził postępowo demokratyczne i zarazem polskie zasady, jakich się trzymają mieszkańcy nadpółnocy stolicy. Upomnieli się w nim o narodową administrację i sejm, któryby był rzetelną reprezentacją narodu. Sejm stanowy czyli postulatowy uznany został przez adres za niekonstytucyjny, co było tem ważniejsze, że obywatele do tego sejmu wezwani, przez przystąpienie do adresu orzekli o losie zgromadzenia stanowego. Adres żądał prócz tego liberalnej ustawy municypalnej, wojska narodowego, gwardji narodowej, szkół dla ludu, sądów przysięgłych, narodowego języka w szkołach, zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia ludu, równości w obec prawa bez różnicy stanu i wyznań, wolności druku, wolności zgromadzeń, wolności osobistej, powszechnej amnestji, a wreszcie potwierdzenia przez rząd Komitetu.

Deputacja wysłana ze Lwowa połączyła się w Wiedniu, jak to już mówiliśmy, z deputacją przybyłą z Krakowa i tam obie wystosowały wspólny od całego kraju adres (6 kwietnia), który dokładnie jeszcze okre-

ślił stosunek Galicji do Austrii i prawa pierwszej do odrębności. « Nie taimy, mówili w nim polscy wysłańcy, iż ostatecznym kresem naszych życzeń jest odbudowanie Polski całej i niepodległej; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życia majątki. .... Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło Ojczyzny zmartwychwstając uderzą serca wszystkich Polaków. »

Prócz żądań wypowiedzianych w pierwszym adresie, a z większym naciskiem tu powtórzonych, dopomnieli się Polacy w kwietniowym adresie : o oddalenie urzędników, którzy tyle złego krajowi zrobili, o utworzenie z pułków galicyjskich kadrów polskiego wojska, a wreszcie o powrót emigrantów.

Śmiałe te żądania i z godnością zanesione, nie mogły się podobać w Wiedniu ani też w Galicji potężnej biurokracji. Ocknienie się narodowe było dla niej klęską. Tłuste posady, zyskowne intrygi, łatwe zasługi podszczuwania ciemnego chłopstwa, orderzy i przewodniczenie, wszystko się to jej nagle z ręki wymykało. Instynkta zachowawcze spiknęły się więc w jednej chwili w urzędnikach przeciwko wolności i wystąpiły zrazu do ukrytej, potem już do jawnej walki z narodem. Stadion gubernator udawał w początkach człowieka uradowanego z tego co się stało. Więźniów stanu uwolnił, cenzurę zniósł, gwardję narodową we Lwowie pozwoił formować. Lud się cieszył ze zmian jakie zaszły, Stadionowi jednak zupełnie nie ufał i słusznie, bo po za jego uśmiechem dla rewolucji, kryła się szatańska złośliwość, która ze zřęcznością starego djabła syłała obficie ziarna niezgody i walki.

Dnia 21 marca rozwiązał Komitet Lwowski. Ruch

atoli *bynajmniej* przez to nie ucięrpiał. Rósł on jak wzbierające po deszczu strumienie i szukał sobie kierującego łożyska. Znalazł go też wkrótce w nowej instytucji, złożonej z ludzi powszechnie zaufanie posiadających. Pod pozorem redakcji pisma zebrali się oni w koło « dla zgarnienia wszystkich promieni życia w jedno ognisko i nadania mu jednostajnego praktycznego kierunku. » Dnia 14 kwietnia zawiązała się Rada Narodowa Centralna, która jedną ręką siejąc burzę a drugą wichry powstrzymując, zachowała w swem działaniu tenże sam charakter demokratyczno-postępowy i rewolucyjno-legalny, jaki widzieliśmy w komitetach poznańskim i krakowskim.

Początkowo Rada Narodowa składała się z dwudziestu kilku członków. Byli nimi : Boczkowski Kasper, obywatel miejski ; Cielecki Ferdynand, obywatel wiejski ; Czacki Michał, obywatel wiejski ; Darowski Mieczysław, obywatel wiejski ; Dobrzański Jan, literat ; Dymnicki Jan, czeladnik (1) ; Dzierżyszycki Tytus, obywatel wiejski ; Fredro Aleksander, obywatel wiejski ; Gross, adjunkt filozoficznego wydziału ; Helfert Robert, prawnik ; Janko Henryk, obywatel wiejski ; Kabat Józef, wysłany ze Złoczowa ; ks. Korotkiewicz, z Zakonu Dominikanów ; ks. Krynicki, kanonik przy konsystorzu obrządku greckiego we Lwowie ; Menkes, adwokat krajowy ; Mises Abraham, bankier i obywatel miejski ; Moskwa, obywatel miejski ; Nikorowicz Antym, obywatel wiejski ; Ruchenbauer Albin, adjunkt wydziału prawnego przy uniwersytecie ; Seńkowski, adwokat krajowy ; Smarzewski Seweryn, obywatel wiejski ; Smolka Franciszek,

(1) Jan Dymnicki, czeladnik krawiecki, wykształcony naukowo, więzień stanu, członek Komitetu lwowskiego, potem Rady Narodowej, będąc w Wiedniu z delegacją adresową, zmarł (1848) tknięty apopleksją.

szek, prawnik ; Sroczyński Marjan, akademik ; ks. Ustyjanowicz, z zakonu Bazylianów ; ks. Zubrzycki, doktor teologii, prefekt seminarjum łacińskiego.

Później grono jej znacznie się powiększyło. Od 26 kwietnia Rada Narodowa liczyła już członków 80 i tyluż zastępców. Nowi członkowie wybrani zostali z łona sejmu postulatowego, który na wezwanie Stadiona zebrać się nie chciał. Rada Narodowa była więc istnym sejmem przy władzy prawodawczej, posiadającym władzę wykonawczą, ustawicznie atoli paraliżowaną, łamaną i neutralizowaną przez niezniesione urzęda austriackie, pod które organizacją swoją podkopując się, chciała wysadzić je kiedyś w powietrze.

Z członków, którzy później do Rady Narodowej wstąpili, wymieniamy : powróconego z Kaukazu jeńca 1831 r. Karola Hubickiego, oraz historyków : Augusta Bielowskiego i Karola Szajnochę. Ostatni na posiedzeniu (1 maja) uczynił wniosek : « aby Rada Narodowa Centralna za pomocą Rad obwodowych, przyczyniła się swoim wpływem do zaprowadzenia towarzystwa naukowej pomocy dla ludu, zamierzającego : 1.) przysposobienie gruntu do przyszłego, systematycznego wychowania ludu przez dostarczenie wiadomości o istotnym, kaźdomiejscowym stanie istniejących już szkółek ludowych, i natychmiastowe przygotowanie takowych, gdzie one nie istnieją ; 2.) wygotowanie upowszechnienie najpierwszych ku temu, choćby jak najwzięźlej ułożonych książek ; wreszcie 3.) założenie czasopisma dla ludu i o ludzie w języku polskim i w ruskim (1). » Prócz wymienionych członkami Rady byli, znany z talentu powieściopisarz : Dzierżkowski Józef, Pięczykowski Meliton, Wasilewski Piotr, Celarski

(1) Zobacz pismo : Rada Narodowa. Nr. II, Lwów 2 maja 1848.

Seweryn, Leszek Borkowski znakomity mówca, Stokowski Apolinary i Wiktor Heltman.

Ostatni opisując Radę powiedział, że «była ona potęgą w obliczu rządu, bo ją składali reprezentanci wszystkich stanów; w obliczu wszakże rewolucji owa mieszanina różnorodnych pierwiastków nie dawała dostatecznej gwarancji, aby potrzebom kraju zadosyć się stało. Mimo to tolerowano ją; rewolucyjne bowiem żywioły w skład jej wchodzące, opinią publiczną silnie wsparte, miały niezaprzeczoną przewagę, chociaż nieraz okupioną długimi i mnogimi zabiegami rzeczywistych reprezentantów publicznych potrzeb. Nie w Radzie przeto, ale w szczupłym gronie ludzi częścią do niej należących, częścią po za nią będących, szukać należy sprężyn, ruchem rewolucyjnym kierujących. Porozumiewali się oni pomiędzy sobą w ważniejszych kwestiach i stosowne przedsiębiorali kroki (1).»

Zbytecznem byłoby dodawać, że jedną z tych sprężyn był Heltman, a drugą obecny we Lwowie Darasz. Z członków Rady najwięcej 'atoli znaczącymi byli: Dzierżkowski, Smolka którego wpływ w kilka miesięcy potem spoteźniał i rozszerzył się na całą Austrię; Leszek Borkowski; Seweryn Smarzewski; Karol Hubicki; Jan Dobrzański wielce ruchliwy literat wybrany na redaktora pisma «Rada Narodowa», które zamienione potem na Gazetę Narodową, było «urzędowym dziennikiem» opinii publicznej, jaką wyobrażała Rada Centralna złożona z reprezentantów wszystkich żywiołów i wszystkich stronnictw; i wreszcie szanowany jako pisarzi obywateli dla enót publicznych oraz zasad postępowych Tytus Dzieduszycki.

(1) Zobacz artykuł: Galicja w 1848 roku, w dziele Wiktora Heltmana: *Demokracja Polska na Emigracji*. Lipsk 1866 roku, str. 285 i 286.

W pierwszych tygodniach swojej działalności, każdy z członków Rady kolejno prezydował na jej posiedzeniach, niecheiano bowiem nikomu otwierać drzwiczek na pole ambicji. W maju postanowiono atoli obierać prezesa co miesiąc. Pierwszym prezesem został Dzierżkowski, wiceprezesami zaś T. Dzieduszycki i Smolka.

W tym miesiącu nastąpiło stanowcze uorganizowanie Rady. Podzieliła się na ośm wydziałów (1) mianowicie: wydział spraw krajowych, zajmował się reorganizacją narodową Galicji; wydział duchowny i naukowy, przeznaczony był dla spraw religijnych wszystkich wyznań, dla szkół i pismiennej propagandy; wydział opieki miał powierzoną sobie opiekę kraju przed austriackimi urzędnikami, rozpoznawał skargi na nich, publikował je, i starał się u rządu o usunięcie z posad urzędowych ludzi krajowi nieprzyjaznych; wydział korespondencji utrzymywał jedność kierunku i działania wszystkich rad obwodowych przez korespondencje, zajmował się także zewnętrznymi stosunkami; wydział konferencji był biurem do przyjmowania deputacji, wniosków, podań, doniesień, skarg i zarazem prowadził protokół Rady; wydział komisarzy Rady Narodowej komunikował się z publicznością i dostarczał członków do wszelkich kommisji rozpoznawczych, tudzież do wszelkich działań w imieniu i zastępstwie Rady Narodowej; wydział finansowy zajmował się wynalezieniem funduszków potrzebnych, utrzymywał rachunkowość i uskuteczniał wydatki; wydział gwardji narodowej był niejako ministerstwem wojny, zajęty był organizacją, uzbrojeniem i umundurowaniem gwardji narodowej. Uchwały wydziałów szły pod rozpoznanie całej Rady, która ostate-

(1) Zobacz: Organizacja Rady Narodowej lwowskiej, w piśmie: *Rada Narodowa*, Nr. 18.

cznie stanowiła. Podpisywane były przez prezesa rady, tudzież prezesa i sekretarza wydziału. Uchwały i polecenia ustne uznane były za nieważne, tylko w nagłych razach trzech komisarze wyznaczeni przez prezesa rady, działać mogli na mocy ustnego polecenia. Później jeszcze utworzony został wydział dziewiąty, kierujący, « nadawał on wszystkim czynnościom Rady jednakowy kierunek i obejmował działania, które z natury swojej publiczności wiadome być nie mogły (2).

Działania te atoli nie były rewolucyjne. Stan Galicji nie pozwalał myśleć o wywołaniu rewolucji. Arystokracja przeciwną jej była i łączyła się z rządem, aby nie dopuścić zbrojnego wybuchu; lud wiejski przeciwny był także ruchawce i ufał cesarzowi; księża ruscy dali się użyć za narzędzie rządowi i przeciwko ruchowi rewolucyjnemu podburzali Rusinów; potężna zaś biurokracja klóciła, podbudzała i oparłszy się na kilku grupach rozdartego społeczeństwa, panowała w kraju śmiało stawiając czoło patriotom. Wspomnienia niedawnej rzezi nie były także zdolne zachęcić do rewolucji. Rada więc jej nie wywoływała. Sama jej organizacja pokazując, że za władzę przeznaczoną kierować powstaniem bynajmniej się nie uważała. Mogła ona tylko i powinna była wpołożeniu, w jakim się Galicja znajdowała, goić rany społeczne, przeprowadzać jedność społeczeństwa i korzystając z ogólnego zamięszania oraz osłabienia rządu wiedeńskiego, wyjednywać warunki samoistnego, narodowego bytu dla tej części Polski, która się w jarzmie austriackiem znajdowała. To rada uczyniła, a za wielką zasługę poczytać jej należy, że wśród trudnych okoliczności nie straciła na chwilę z uwagi, że powstanie udać się nie mogło, że

(1) Demokracja Polska, przez Wiktora Heltmana, Lipsk 1866, str. 124.

więc ludność utrzymać należy w postępowym ruchu, bez wywoływania zbrojnego wybuchu.

Kierowanie agitacją u nas w Polsce jest w ogóle rzeczą trudną. Przy pochoptności do bitwy, zaufaniu w oręż i bardzo rozszerzonych doktrynach rewolucyjnych, które innego sposobu wydobycia Polski na niepodległość jak przez rewolucję nie widzą, agitacja polityczna doprowadzać zwykła do wojny. Nie małego więc rozumu politycznego potrzeba było, ażeby ruch utrzymać, czucia niepodległości nie osłabić, a fatalnie tylko skończyć się mogącej rewolucji uniknąć. Ten rozum, pomimo gadulstwa i niepotrzebnej ostentacji, widzimy nie tylko w Radzie, ale tym razem nawet i w mężach rewolucyjnych, kierujących, którzy przez usta Heltmana (1) taki program działania narodowego w Galicji w owym czasie wypowiedzieli :

« 1°. Radę narodową, z natury pochodzenia swojego rewolucyjną, bo wśród rewolucyjnego zgiełku na bruku powstała, wziąć za ognisko ruchu. Wzmocnić ją indywiduami najwięcej rękami rewolucji dającymi i reprezentantami wszelkich żywiołów, jako to : właścicieli ziemskich, inteligencji, młodzieży, księży obojga wyznań, Izraelitów, mieszczan, a nawet, o ile to się da, i ludu wiejskiego. Takie same ogniska pozakładać po wszystkich miastach ohwodowych i po wszelkich innych.

2°. Wspierać i zachęcać wszelkie cząstkowe stowarzyszenia, wiążące z sobą bądź ludzi tejże samej pozycji socjalnej, bądź zbliżając tych, którzy w jednym duchu pracować pragną.

3°. Dla zneutralizowania niechęci ludu, używać wszelkich możliwych środków, mianowicie nadać właściwy kierunek kwestji zniesienia pańszczyzny.

(1) Tamże, 290.

4°. Rozdwojenie przez kwestję ruską wywołane, wprowadzić na drogę pojednawczą, przez zaręczenia narodowej jedności nienadwerężające.

5°. Orzeźwiać ducha publicznego i kształcić go przez propagandę pismienią jak najobszerniejszą i przez publiczne już to obchody, już obrady rad i stowarzyszeń.

6°. Wszelkich dłożyć starań, aby gwardja narodowa mogła w całej prowincji uorganizować się, w broń opatrzyć i do służby polowej przysposobić.

7°. Nakoniec, zawiązać i utrzymywać stosunki tak z innemi Polski prowincjami, jak i narodami, zwłaszcza ościennemi, jednością myśli z sprawą naszą złączonemi. »

Był to więc system działania pokojowy, przygotowawczy, który nie narażał narodu na nowe krwawe poty, a mógł na wypadek upadku Austrii, albo wojny z Moskwą, uczynić Galicję przednią strażą i punktem dźwignięcia całej Polski.

W myśli powyższej działając, Rada wezwwała prowincje do tworzenia rad obwodowych, miejskich i wiejskich. Próba ostatnich nie udała się, ale po miastach pozawiazywały się rady obwodowe. Działalność ostatnich rozszerzyła się na okolice oraz powiaty i ogarnęła całą Galicję związkiem władz polskich, które z obok istnjącymi obcemi weszły, bo wejść musiały, w nieustające ucieranie się. Dwie te organizacje : narodowa i najeźdnicza, przeszkadzały więc sobie wzajemnie, osłabiały, oskarżały i obelgami zarzucały.

Organizacja austriacka, aby zgnieść polską uciekała się do nadzwyczajnych środków. Chciała z początku wzniecić *rabację* (1). Czuwająca atoli publiczność, ostrożność i gorliwość patriotyczna, obudzona przez

dzienniki, kluby i powszechną opinię, zrobiła niepodobnem powtórzenie szelowych czasów. Przedsięwzięto więc nowe doświadczenie : zneutralizowania polskiej organizacji, przez organizację ruską, także w imię prawa narodowości przeprowadzoną. Podobnie więc jak Hohenzolerneczycy w Wielkopolsce obok polskiego komitetu postawili niemiecki; tak na Czerwonej Rusi, Habsburczycy obok polskiej Rady narodowej postawili Radę narodową ruską. Narzędziem w tej nowej intrydze Stadiona był trudniący się od lat kilkunastu panslawistyczną propagandą ks. Jachimowicz, wyniesiony przez tegoż namiestnika na biskupstwo. Od miejsca przy kościele Ś. Jura we Lwowie, w którym ta nowa rada obradowała, nazwaną została Świętojurską (1).

We Wschodniej Galicji za Sanem, ludność wsi mówi językiem ruskim, różniącym się tyłe od polskiego, ile na przykład morawski od czeskiego. Język ten wraz z innemi ludowymi narzeczeniami na przestizeni Rzeczypospolitej Polskiej używanymi, posłużył do wyrobienia jednego, pismiennego, polskiego języka i nigdy też przez Polaków nie był za obcy uważany i po nieprzyjacielsku traktowany. Polscy pisarze chętnie układali w tym języku serdeczne piosenki, a po dworach szlachty polskiej na Rusi mówiono po polsku i po rusku. Myśl uprawy ruskiego języka powstała z chwilą odrodzenia polskiej literatury, w epoce tak zwanego romantyzmu, gdy od form umówionych, klasycznych zwrócono się do form żywych, samodzielnych i szukano natchnienia na polach, w słowiańskich mogiłach i w słomą krytych chatach. Uczeni zbierali ludowe przysłowia; poeci spisywali gminne pieśni, podania oraz

(1) Rabację nazywali chłopcy przez w Galicji 1846 r.

(1) Rada i Ruska rozwiązana dopiero została 1851 r.

legendy, i oddawali je wiernie w druk, jak je po zagrodach wiejskich słyszeli. Te poszukiwania podniosły zamiłowanie mowy używanej w chałupach. Niektórzy poeci zaczęli nawet pisać niewykształconym językiem ludu. Prócz tego, rozszerzanie oświaty, wywołało myśl pisania w książkach dla ludu przeznaczonych językiem włościan. Tym sposobem utworzyła się literatura ludowa, prawdziwy pomnik zamiłowania ludu. Podobną literaturę, ów naturalny wykwit demokratycznej dążeń społeczeństw, spostrzegamy we wszystkich europejskich narodach. Wszędzie jest ona znakiem miłości. U nas atoli, którzy posiadamy nad sobą rządy obce, tyrańskie, mające za zadanie dobre na złe zamieniać, znak ten miłości, literatura ludowa, stała się kamieniem roztrącenia jedności narodowej, chorągwią nienawiści.

Zaprawdę, ze wszystkich plag trapiących ludzkość w niewoli będącą, najbardziej duszącą jest niemoralność obcych rządów. Rząd obcy w imię własnego ocalenia wlewa do każdej czary pożywnej truciznę; w imię interesu państwowego zamienia miłość w nienawiść, dobre na złe, piękne na brzydkie, enotliwe nawet na występne przecinacza. Gdy Polacy biorąc się do społecznej reformy, zamierzili chłopów zrównać z innymi warstwami ludności i w tym celu propagowali uwłaszczenie, najczarniejsze rządy, przy pomocy wszechpotężnych środków administracji i wojska, z ruchu braterstwa zrobiły ruch kainowy. Sprawiedliwość społeczną musieli więc Polacy okupić krwią z pod serca wytoczoną, która na długi czas osłabiła organizm narodowy. Z reformy literackiej, z zamiłowania estetycznego, z demokratyzmu wyobraźni i z poetycznego poszanowania ludu, też same rządy wyrobiły klin, który

wbijając w ducha narodowego, rozczepiają nim tysiącletnią historyczną pracę Polaków i rozrywają polityczną całość narodu. Przy takiej taktyce, jakiej używają rozbiornicze rządy w Polsce, peklaby nawet wystawiana jednolitość Francuzów. Nie ma bowiem narodu, któryby, skoro mu możność obreny i swobodę działania odbiorą, podzielić się nie dał na tyle narodów ile posiada prowincjonalizmów.

Z rządów zaborniczych nad Polską panujących, w tej piekielnej taktyce odznaczył się wielce rząd austriacki. Żaden też większej moralnej klęski Polsce nie zadał. Za jego to wołą, w ludową ruską literaturę rozwijającą się pod skrzydłami myśli polskiej, tchnąwszy jady separatyzmu, użyli Niemcy habsburscy języka ruskiego za pozór do wywołania narodowego rozdwojenia. Różnica obrządku religijnego Rusinów, posłużyła także najczarniejszemu do wewnętrznego rozzerwania Polski. Pisarze na usługach dworów będący i urzędnicy, poparci przez etymologów, etnografów i historyków czeskich, którzy dla osłonięcia niemoocy swego narodu, pokryli się pansławizmem jak płaszczem, ogłosili w końcu, że Rusini są różnym narodem od Polaków, że gwałtem byli w jedności z nimi utrzymami, a teraz dopiero pod sprawiedliwym a głęboko widzącym okiem habsburskiem, otrzymali możność bronięcia praw swych narodowych od polskiego ucisku. Złego rozmiary jak śnieżycy, co się z Alpów toczy, przybierają, pęcznieją, stają się coraz większe, dopóki upadłej na dolinę i na atomy roztrąconej, nie roztopi słońce silnej i rozumnej miłości. Tak i kwestja ruska spotężniała.

Stadion do którego należy pomysł politycznego organizowania rzadkich jeszcze pierwiastków ruskiego separatyzmu, korzystając z małej oświaty uniackiego kle-

ru, a szczególnie z jego bezmyślnej subordynacji i materialnego ubóstwa, sformował z niego zastęp powolny na skinienie swoich przełożonych. Popi używający w rozmowie z rodziną języka polskiego, wraz z odkomenderowanymi urzędnikami, w większej części pochodzącymi z niemieckich Czechów, napelnili Rady ruskie, szumnie rozwodząc się o przywiązaniu swem do Habsburgów. Pod pozorem, jak mówiliśmy, obrony praw ruskiej narodowości przed Polakami, którzy sami nie posiadali praw żadnych i jako z władzy wydzielczeni, nikomu uciskiem zagrażać nie mogli, wystąpiła tu reakcja niemiecka przeciwko wolności, godząc na pierwszych jej chorążych po wszystkich krajach, to jest na Polaków.

Rady ruskie w czynnościach swoich podrzeźniały rady polskie. W petycjach, w skargach, w adresach wysyłanych do cesarza Ferdynanda i do sejmu w Wiedniu, a na których księża podpisywali włościan bez zapytania o ich zezwolenie, upominały się o podział Galicji, o ruski język w urzędach i w szkołach. Ponieważ atoli język ruski nie jest dostatecznie wyrobiony, prosiły więc ruskie rady, aby i nadal Niemcy pozostali na urzędach a język niemiecki aż do dalszego czasu, to jest do nieoznaczonej epoki wykształcenia ruskiego, aby pozostał językiem urzędowym i szkolnym. Interes więc zaborczy Niemców i ich pretensje w narzucaniu swojego języka, znalazły gorszące historją poparcie rad ruskich, które tak w założonem przez siebie piśmie *Zorza Halicka*, jako w towarzystwie *Halicko-ruskiej matcy*, trąbiły chrapliwemi głosami pieśń habsburskiej reakcji i nienawiść polskości.

Rząd wiedeński przed dwoma laty oparł na chłopach swoje panowanie, teraz zaś wsparł się na Rusinach.

W czasach wzburzenia trudno było Polakom odmówić autonomji. Zaborcy więc jej nie odrzucili. Ale, w Poznaniu nie dopuścili samorządu przez wywołaną wojnę i błazeński pomysł podziału Wielkopolski na części polską i niemiecką; w Galicji zaś wstrzymali ruch odrębności przez zamiar podziału, na polską, ruską i rumuńską prowincję (1).

W ostatnich dwóch identyfikując Rusinów i Rumunów z Szwabami, mieli prawem kaduka Niemcy i ich język panować. Pierwszą, to jest polską, ograniczyli do Tarnowa i Krakowa. Uciszona bombardowaniem sławnego miasta, ludność wschodniej Galicji utrzymaną została w bezczynności krwawem widmem uzbrojonem w cepy i w siekiere.

Rola do jakiej użyć się dali księża unjaccy, to ciągle podkładanie przez nich nogi Polakom, musiało wywołać spory, które jak wszystkie spory, do rozstroju tylko doprowadziły. Im dłużej trwały, tem stawały się namiętniejsze i większą przepaść wykopywały pomiędzy stronami. Świętojurecy w końcu już nie tylko w domu, ale po za krajem niesłusznie oskarżali współziomków i wymyślali urojone do nich pretensje. Zjazd słowiański w Pradze, sejm w Wiedniu i w Kromieryżu, słyszały nieuzasadnione zażalenia, echo których, odbijało się radosną wrzawą w odległej Moskwie.

Panslawiści moskiewscy, ruch prowadzony w imieniu Rusi, postanowili już wtedy odwrócić od Austrii i wyzyskać go dla carstwa, upatrując w nim żywioły mogące służyć za pretekst do nowych zaborów. Wówczas już także kilku pisarzy halickich, zostających

(1) Bukowina zamieszkała przez ludność moldawską, ruską i polską, była przyłączoną do Galicji pod nazwą cyrkułu Czerniowieckiego. Moldawianie jednak dążące do samodzielności, nie wysyłali posłów na sejm postulatowy do Lwowa od dnia jego otwarcia 1816 r.



w stosunkach z Pogodinem, głosząc, że język ruski podobny jest najwięcej do moskiewskiego, i nauczając sfalszowanej historii, która nie z Suzdała jak być powinno, ale z Kijowa i z Nowogrodu wyprowadza początek Rossji, zuchwale orzekł, że Rusini a Moskale są jednym i tym samym narodem. Austrjaacy w ferworze politycznej przeciwko Polakom zawziętości, nie spostrzegali, że otworzyli wrota do swojego państwa potężniejszemu niż Polacy nieprzyjacielowi. Jednakże chwilowo otrzymali co zamierzali. Ruch polski z powodu jaskrawie przez Świętojureów zadokumentowanego Świętojuryzmu, chromał i utracił siłę właściwego sobie pędu. Rada Narodowa Ruska starała się wszelkimi sposobami złemu zapobiedz. Głos jej odezw do Rusinów, do księży ruskich, wzywający do wspólnego działania, pełen był umiarkowania i woli pojednawczej. Zapatrywając się jej na kwestję tak niespodziewanie podniesioną, zawiera oświadczenie z dnia 7 maja (1), które powtarzamy tu, jako pierwsze urzędowe a jasne wypowiedzenie się Polaków w tej sprawie.

« Jak Francja, Hiszpanja, Niemcy, są każde w sobie jednym krajem, jednym względem obcych narodem, choć między pojedynczemi tych krajów częściami, co do pochodzenia mieszkańców, dziejów, które ich złączenie się w jedno ciało poprzedziły, ich obyczajów i mowy, wielkie zachodzą różnice, tak Polska była jednem ciałem, jednym względem obcych nie tylko państwem, ale i narodem, choć w jej skład wpłynęli Wielko i Mało Polanie, Ruś, Litwa, Żmudz i niemieckie Prusy i Inflanty. Ogólna więc nazwa Polski wszystkie te pojedyncze narodowości, jak członki jednej rodziny obejmuje.

(1) Zobacz pismo : Rada Narodowa, Nr. 15. Lwów 9 maja 1848 r.

Z Polską dobrowolnie łączyły się okoliczne narody, które polską wolność polubiły. Podobnie i narodowość swoją szerzyła Polska nie *przymusem*, lecz jedynie siłą moralną. Wszystkim narodom w swoje państwo wcielonym, nawet obcym przybyłym do miast i wsi, zostawiała ich język, ich osobne prawa, sądy, obyczaje. Jak Litwę, jak Niemców w Prusiech i Inflantach, tak Ruś polską przypuściła do zupełnej z sobą równości praw, szlachtę ruską do zupełności swoich swobód szlacheckich, a włościan do tych wolności statutami Wiślickiemu obwarowanych, które w onym czasie równych w Europie nie miały. Ruskiej narodowości, ruskiemu językowi i pismu, żadnej legalnej nie stawiała tamy; pierwsze druki ruskie, pierwsze całkowite Pisma Śgo na język ruski tłumaczenie, pod panowaniem polskiem powstały. Znakomite ruskie jak litewskie rodziny, bratały się i przez małżeństwa łączyły z polskimi i równie z niemi otwartą miały drogę zasług do pierwszych w kraju urzędów; dzierżyły buławy i zajmowały najwyższe w senacie krzesła, a syn bohatera Jeremiego Wiśniowieckiego tron zasiadł. Wielu dawnej ruskiej szlachty potomków do końca istnienia Polski w potocznej mowie ruskiego używało języka, i dopiero pod austriackiem panowaniem obrządek zmieniło, który to przejście ułatwiając, przejścia nawzajem z łacińskiego obrządku na ruski zabronił.

Jeżeli wśród nierządu, który naród polski oplakuje, bo w nim widzi swego upadku przyczynę, władza krajowa nie była dość silną, aby słabszych przeciwko uciskowi możniejszych zasłonić i lud wiejski był uciskany; nie ciężał ten ucisk jedynie na ludzie ruskim, lecz zarówno i na polskim, nie miał więc powodu w narodowości. Ucisk ludu w różnych historii epokach wszystkie

znały narody; ale Polska jedna ma tę sławę, że sama nicrzędu i ucisku błędy poznała, że jak sejm ze szlachty złożony, wyrzekając się swoich przywilejów, w r. 1791 nierząd obalił i polepszenia bytu włościan zapragnął, tak też sejm galicyjski w latach 1843, 1844 i 1845 zniesienia pańszczyzny i poddańczego stosunku dla polskich jak dla ruskich włościan domagał się, a w pierwszym swobodę przez Najjaśniejszego Pana nam nadanych użyciu, właściciele dóbr tego czynu sprawiedliwości faktycznie dopełnili. Jeżeli nakoniec zakon w całym katolickim świecie przemożny, przez wpływ na słabego króla, jego dworaków i możnowładzców i na wychowanie młodzieży, obudzając zbytnią gorliwość w narodzie, który nie długo przedtem, wśród wojen religijnych, Europę krwawiących, zachowanie pokoju między różnowiercami za zasadę był przyjął, wywołał przymuszenie (?) do unji i prześladowanie niechęcej do niej przystąpić Rusi, było i to prześladowanie nie narodowe lecz religijne, wymierzone nie przeciw Rusi jako obcemu szczepowi, lecz przeciw schizmie i wspólne ze wszystkimi polskiej krwi dyssydentami. Ta uraza zresztą była dawniej tak obfitą krwią polską oblana, tak dotkliwymi klęskami kraju całego pomszczona, że dziś już wznawiać jej się niegodzi, kiedy i cała przewaga rzeczzonego zakonu i możnowładztwo, które było jego narzędziem, upadły, kiedy w innych narodach, jak we Francji i Niemczech, dłuższe i sroższe od naszych kozackich wojny domowe, krwawsze i świeższe urazy są zapomniane, zagadzone i nie zrywają jedności.

Nie różnimy się między sobą tyle, co we Francji Bask, Languedoku mieszkaniec, Flamandczyk i Alzata, albo co w Niemczech co do religii katolicy i protestanci, ci co do mowy, ci co niżkim i ci co górnym

(hochdeutsch i plattdeutsch) mówią językiem. Jesteśmy najbliższymi gałęziami jednego szczepu Słowian, jednej religii, jednej wspólnej matki synami; przez pięć wieków łączą nas wspólne losy, wspólne złe i dobre, wspólne porozbiorze narodowości naszej przytłumianie, wspólne cierpienia i dziś wspólne wolności nadzieje. Między uczonymi i poetami swoimi z chlubą naród polski liczy Rusinów: Grzegorza z Sanoka; Orzechowskiego; Szymonowicza; Zimorowicza i innych wielu. Połączone rotę polskie i ruskie wiedli niegdyś do zwycięstwa: Kamienieccy, Buczaccy, Jazłowieccy, a szczególnego godzien wspomnienia ów Konstanty z Ostroga, co tak usilnie i skutecznie wspierał mowę ruską, tak gorliwie stał przy wierze ojców i unji się opierał, a tak kochał ojczyznę Polskę, że dla niej i wojska swoim nakładem wystawiał i własne życie w 40 bitwach narażał i więzy moskiewskie dźwigał. Na nowszych pobjawiskach Dubienki, Maciejowic, Grochowa, biełają się obok siebie za jedną sprawę poległych Rusinów i Polaków kości; nakoniec wśród lodów Syberyi, w turmach Spielbergu i Kuffstejnu, zarówno obojego pochodzenia męczennicy za jedną sprawę cierpieli.

Jesteśmy więc Bracia, a nasze węzły braterskie nie mogą być tylko coraz ściślej. Odrodzona Polska, która za godło sobie przyjęła wolność i równość wszystkich kraju mieszkańców, nie może przytłumiać bratniej narodowości, nie może wprowadzać w prawa i korzyściach różnic ani przywilejów, których czas już na zawsze przeminął.

Adres z d. 19 marca, który Polacy i Rusini z równym podpisywali zapałem, obok całkowitej równości obywatelskiej i politycznej wszystkich klas i wyznań mieszkańców, domaga się gwarantowania polskiej narodo-

wości, jużeli nie przeziw ruskiej, które z dawna obok siebie w zgodzie zostają, lecz przeziw wywieranemu na obie od lat wielu z zaciętością germanizowaniu, a pod polską narodowością z dawna zwykło się rozumieć wszystkie narodowości, które Polska obejmuje. Że nie inny był tego adresu zamiar, dowodzi punkt 4 i 9 adresu z 6 kwietnia, w którym deputacja nasza w Wiedniu sama prosiła o zaprowadzenie w szkołach dla ludu tego narzecza, które w miejscu przeważa, oraz aby duchowieństwo obu obrządków równych używało praw, pożytków i przywilejów.

Rada narodowa od chwili swojego zawiązania, utrzymanie braterstwa między Polakami a Rusinami za pierwszy przedmiot swoich starań uważała, i w pierwszym zaraz numerze swojego pisma wydała odezwę do Braci Rusinów, z której tylko serdeczna uprzejmość przemawia; kiedy biskupi i duchowieństwo obrządku łacińskiego w piśmie Radzie podanym, swoje polityczne przekonanie wyraziło i o braterstwie Polski i Rusi wspomniało, Rada w odpowiedzi przyznając, iż ich zasady są razem Rady zasadami i jej także politycznej wiary wyznaniem, w szczególności także wyrzec nie omieszkała, że równie pragnie zgody, jedności i braterstwa.

Pomimo tak jawnych i tylokrotnie z naszej strony oświadczonych najserdeczniejszych braterskich chęci, pomimo niemniej szczyrych dowodów wzajemności, którą od Braci Rusinów codziennie odbieramy i ich kilku w Radzie obecności, nie tajno nam, że nieprzyjaciele narodu i jego nadziei, nieprzyjaciele wolności i konstytucyjnych zasad, sieją niezgodę w całym kraju, radziły przedewszystkiem nas z Bracią Rusinami poróżnić i słuszną wywołać podejrliwość i niechęć, które

między nami nie było, niema i być nie powinno, a która równie dla wolności, dla rozwijania się życia konstytucyjnego, jak dla obojej narodowości, staćby się mogła szkodliwą. Nie z życzliwości ku Rusinom chcą ich z nami powaśnić, bo nasze interesa jak nasze chęci są jedno, lecz w zwaśnieniu tylko osłabienia stron obu i uciśnienia osłabionych szukają,

Aby więc eo do celów i zasad postępowania swojego żadnej nie zostawić wątpliwości, Rada narodowa jawnie i uroczyście oświadcza: iż narodowość polską i ruską równie za swoją uważa, obie reprezentuje, obie równo wszelkimi siłami chce podnosić, i w tym zamierze jak żadnej w dobrodziejstwach konstytucyjnej wolności i we wszystkich obywatelskich prawach i korzyściach, między Polakami a Rusinami nie chce znać różnicy, jak pragnie ludu polskiego obojogo pochodzenia oświaty i postępów w cywilizacji, więc ku temu celowi obojogo języka i obojej literatury swobodnego się rozwijania, do czego dźwięczny, śpiewny, już dziś w poezję ludową bogaty język ruski wszelkie ma usposobienie, tak też Rada ze swej strony najmocniej popierać będzie i popiera w Wiedniu oraz deputacji narodowej poleca, słuszne Braci Rusinów żądania, a mianowicie: eo do zrównania obydwóch obrządków we wszystkich prawach, pożytkach i godnościach; eo do udzielania w języku ruskim nauk w szkołach dla ludu tych miejsc, gdzie ludność ruska przemaga i do zezwolenia w powiatach przez Rusinów zamieszkałych udzielania w języku ruskim nauk w wyższych naukowych instytucjach; eo do sposobienia duchownych, aby byli w stanie nauki wiary i moralności po rusku wykładać; eo do publikowania Rusinom po rusku wszystkich ustaw, rozporządzeń i ogłoszeń rządowych, i z tąd wypływającego dla

urzędników publicznych w tych powiatach obowiązku obeznania się z tym językiem; nakoniec co do wolności przechodzenia z jednego obrządku do drugiego.»

Rozsądny a szczery głos Rady Narodowej z niechęcią odrzucony przez Świętojurców, wysłuchany był przez nieobałamuconych chociaż nie licznych Rusinów. Utworzyli oni «Zbór Ruski» i założyli pismo «Dziennik Ruski» piszący po rusku w duchu zgody i braterstwa z Polską. Dla zrównoważenia zaś *petycji* podanej do cesarza 19 kwietnia w imieniu ludu ruskiego przez Jachimowicza i kiludziesięciu podobnie myślących, wystosowali w maju (1) także do cesarza *adres* z rzetelnem oświadczeniem potrzeb Rusinów. Powtórzyli żądania zawarte w siedmiu punktach *petycji*, dotyczących się szkół, urzędów, duchowieństwa i języka ruskiego, ale uchylili się od jej wstępu i zakończenia. Adres Rusinów kończył się uroczystym oznajmieniem. «My, powiada on, kraj przez nas zamieszkały jako wspólną z Polakami ojczyznę, Polaków, z którymi nas nierozdzielne węzły dziejów, familji i związków łączą, jako bracia naszych uważamy, i z nimi tylko losy tejże wspólnej ojczyzny naszej dzielić pragniemy.»

Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie postronne, urzędowe wpływy, popychające do zapamiętałości, która kilka cerkwi zamieniła na polityczne świątnice, a usta nie jednego kapłana zmasała słowami zachęty do rzezi Łachów, pojednawcze, sumienne i ucziwe wystąpienie Rady Narodowej i Zboru Ruskiego, byłoby w zarodku stłumiło niezgodę. Potężniejsze atoli były wpływy urzędów świeckich i duchownych od upomnień prawdy i serca. Działanie spiknionych przeciwko Polsce ruskich kleryków, nie dopuściło zabli-

(1) Zobacz pismo: Rada Narodowa, Nr. 17, z dnia 11 maja 1848 r.

źnić się świeżo otwartej na ciele znękaney Polski ruskiej ranie.

Owey drugiej równie bolesnej rany, zwanej sprawą włościańską, Rada Narodowa nie zagoiła także i zagoić nie mogła. W adresie do cesarza prosiła o uwłaszczenie ludu, wydała odezwę do właścicieli wiejskich, aby sami znosili pańszczyznę, co też niektórzy, więcej dobro ojczyzny niż własne mienie mający na celu, wykonali.

Opowiedzieliśmy jaką kuglarską sztuką rząd austriacki wyzyskał na rzecz despotyzmu uwłaszczenie. Rada lwowska podobnie jak Komitet krakowski starała się zapobiedz złym skutkom takiego obrotu tej sprawy. Zarzucała więc gubernatora adresami, nagliła rząd aby ogłosił, iż uwłaszczenie nastąpiło wskutek prośby szlachty, ale napróżno. W odezwie osobnej (21 kwiet.) wezwała konsystorze, aby ludowi księża z ambon ogłosili «że wszyscy pomiędzy sobą jesteśmy braćmi, równymi przed Bogiem i prawem, ale i mieszkańcami ziemi Polskiej, a następnie pomimo różnicy wyznań, obowiązków i mowy, zawsze i wszyscy obywatelami jednej ziemi», prosiła aby jak najspieszniej i najrozumialej wytłumaczyli księża ludowi zaszłe wypadki, aby go «przeciw złowrogiemu duchowi zastrzegli i, powagą swą moralną nieszczęścia fizyczne i narodowe odwrócili».

Księża nie pozostali obojętnymi. W odezwie do Rady Narodowej (1 maja) podpisanej przez ks. Wojtarrowicza, biskupa tarnowskiego; ks. Wierchlejskiego biskupa przemyskiego; ks. Antoniego Manastyrskiego, kanonika lwowskiego; ks. Juljusza Gałdeckiego, kanonika lwowskiego; ks. Michała Króla, dominika tarnowskiego; ks. Piotra Korotkiewicza, dominikana;

ks. Dalmacego Ufryjewicza, dominikana; ks. Romana Zubryckiego, prefekta seminarjum, przystąpili do ruchu narodowego « jako nieodrodni synowie tej matki Polski, ojczyzny naszej » i oświadczyli się za miłością i równością braterstwa chrześcijańskiego, za prawami Rusinów i wszystkimi zasadami wyrażonemi w adresach z 18 marca i 6 kwietnia, zastrzegając aby swobody oparły się na posadzie wiary katolickiej i rozwijały się wedle zasad konstytucyjnych, na legalnej drodze. Mając zaś na szczególniejszym względzie posłannictwo wiary, pokoju i miłości, kapłani jako bracia i ojcowie ludu, słowem swoim starali się oddziaływać przeciwko bałamuctwom urzędników i niektórych uniackich księży.

Urzędnicy, żandarmi i urlopnicy w wielu miejscach coraz jawniej podzegli chłopów do rzezi. W skutek takiego postępowania Rada po kilka razy upominała się, aby wydano z kraju urzędników podejrzanych o podburzanie, aby zniesiono żandarmerję, a urlopników do pułków powołano. Żądania te nie były wysłuchane. Do ruchawicy jednakże socjalnej nie przyszło, bo stosunki pomiędzy chłopem a panem polepszyły się cokolwiek, chociaż nie tyle, ażeby przestały być powodem obawy dla patryjotów. Dobrem przecież i to było, że chłopci nie opierali się formowaniu gwardji narodowej, że sami do niej tu i owdzie należeli, a we Lwowie i w kilku jeszcze miastach zasiedli w radach, witani wszędzie najserdeczniej, przyjmowani zapewnieniami, « że nie ma już panów, nie ma chłopów, są tylko bracia, dzieci jednej ziemi ». « Kochajmy się odtąd, wołano do nich, jako synowie jednej, wielkiej rodziny. Kochajcie nas, mówiła szlachta, jak my was z serca kochamy, i jak pismo święte mówi: zapomnijcie waszych uraz jak i

my zapominamy ». Chłopi byli ciągle niedowierzającymi, ale już i to nazwać należy pomyślnym faktem, że gdy przy rosnącym wzburzeniu, dwory nie miały żadnej zasłony, własność w nich nie została nigdzie naruszona, a życie właścicieli nie było zagrożone.

Opinia bardziej posunięta żądała, aby właściciele nie przyjęli wynagrodzenia za zniesioną pańszczyznę, którą rząd zapowiedział. Kwestja ta decydowała się na sejmie wiedeńskim. Deputowani galicyjscy głosowali przeciwko wynagrodzeniu; gdy sejm atoli uchwalił je, zrujnowani właściciele podporządkowali względy polityczne pod ekonomiczne i wynagrodzenie przyjęli. Okoliczność ta nie była jednak tyle ważną, ażeby pogorszyć mogła w czemkolwiek stosunek dworu do chaty. Obojętnym jeszcze a często nieprzyjazylnym czyniła go tylko nie rozstrzygnięta kwestja służebności, to jest pastwisk i lasów. Porządek atoli nigdzie nie był naruszony, po wsiach pokój panował.

W miastach zato było wiele wrzawy. Nie zawierała ona jednak żadnego w sobie niebezpieczeństwa dla społeczności. Kocie muzyki wyprawiane służalcem rządu, zgromadzenia patryjotyczne, demonstracje narodowe, nie doprowadziły do krwawego starcia. Gwardje narodowe, których zaprowadzeniu na prowincji długo Stadion opierał się, nie były tylko popisem chętek patryjotycznych, ale przyniosły nie jedną usługę publicznemu bezpieczeństwu.

W dziennikach było jeszcze więcej hałasu niż na ulicach. Powodem zaś głównym, prócz postępowania urzędników, była walka demokracji z arystokracją, przeniesiona z emigracji do kraju. W Poznańskim i w Prusach Zachodnich nie przeszła ona granic umiarkowania. Stronnictwo pokoju i arystokracji nie było

tam potężnem. Grupowało się w około kilku osób, a zwłaszcza około osoby generała Chłapowskiego w Kościanańskim. Czynność swoją ograniczało wydawnictwem «Przeglądu Poznańskiego» którego redaktorem był zięć Chłapowskiego: Jan Koźmian. Nazywano je «chłapowszczyzną, koźmianśszczyzną,» lecz o zdradę i plany dla kraju szkodliwe nie podejrzrywano. Te dwie prowincje, w ogółeswoim demokratycznie usposobione, posiadają tę rozsądną oświatę, która wolności poglądu i opinii nikomu nie odmawia. Demokratyczny «Tygodnik Literacki» pani Wojkowskiej, nie był nigdy brutalnem pismem. Tyle zaś było publicznej uczciwości i dobrego pojęcia solidarności, że tak arystokraci jak demokraci, wobec wspólnego nieprzyjaciela, to jest pruskiego rządu i jego popieraczy, posuwali się zawsze jednym szeregiem.

Inaczej było w Galicji. Tu walka stronnictw, nie posiadała zaszczyt przynoszącego umiarkowania, a do wyuzdania doprowadzały ją miejscowe okoliczności. Zwracaliśmy już kilkakrotnie na to uwagę, że z zaborczych rządów, tylko austriacki potrafił zepsuć nasze społeczeństwo. Chłopów ogłupił, odurzył i odebrał im tę powagę cierpienia, jaką długa zależność społeczna w nich wyrobiła. Uczynił z nich bicz strachem trzaskający. Pomiędzy panami wyrobił sobie także stronnictwo. Ani Moskale, ani Prusacy, nie mają pomiędzy nami oparcia. Żądają oni od swoich stronników Polaków całej duszy, wyzucia się mowy, wiary i polskości, więc też wszyscy co już nie polskość ale godność ludzką w sobie szanują, stronią od rządu pruskiego i moskiewskiego. Kto się do nich zbliży, wiernie im służy, staje się cudzoziemcem w własnym kraju i droga do serc współziomków sama się przed nim zapiera. Rząd au-

strjacki będąc tejże samej religii co Polacy, nie wymaga zmiany wiary; nie jest także zbyt natarciwym w pozbawianiu narodowości; stronnicy więc jego nie znajdują się w konieczności noszenia na sobie cech odstępstwa narodowego; renegacją zaś polityczną przysłaniają zręczną wiedeńskiego gabinetu taktyką, który w cztery oczy, w zaufaniu, gada o łzach Maryi Teressy ronionych w chwili gdy Polskę szarpała, a przy zamkniętych drzwiach zwykł wyszeptywać potomkom wojewodów oraz kasztelanów na hrabiów przemienionych, najżyeliwsze dla Polski intencje. Znajduje więc rząd habsburski pomiędzy panami takich, którzy nawet w dobrej wierze służą mu mniemając, że jednocześnie służą ojczyźnie. Znalazł więc ich w roku 1848 pomimo świeżych jeszcze wspomnień rzezi i krwi wylanej za pieniądze cesarskie.

Na miejscu sejmu postulatowego Stadion utworzył z nich «bajrat.» Istnienie jego nie było długiem. Arystokracja atoli z pola nie zesła. Przeciwna radzie lwowskiej jako rewolucyjnej, chciała utworzyć ze znakomitych obywateli komitet narodowy, do «kontrolowania czynności gubernatora.» Stadion nie zgodził się na tytuł komitetu, ale dał zezwolenie na utworzenie przybocznej rady, która miała wglądać w jego działania i powagę nadawać jego rozporządzeniom. W ten sposób powstał «nowy bejrat» (1) który nie zapobiegł intry-

(1) Członkami jego byli: Joachimowicz biskup; Karol książę Jabłonowski; Kazimierz hr. Stadnicki; Aleksander hr. Stadnicki; Maurycy hr. Dzieduszycki (prędko wystąpił); Agenor hr. Gołuchowski; Józef Widman rada gubernalna; Adolf Pfejfer viceprokurator Kamery; Gwalbert Pawlikowski; Piotr Trzebiński; Klemens Raczyński adwokat; Florjan Singer; Fortunat Skarżyński; książę: Łukasz Baraniecki; Michał Kuźmiński i Antoni Skibiński; radcy konsystorsjalni: Michał Malinowski, kaznodzieja; Abraham Kohn rabin i Rachmiel Mises,

gowaniu pomiędzy Rusinami, nic nie zrobił w sprawie włościańskiej, a rozerwał jedność działania Polaków. Wyzucie się z solidarności, jest zawsze wielkim grzechem przeciwko narodowi, ludzie też którzy weszli do bajratu, słusznie byli znienawidzeni.

Poparcie jakie dali rządowi ze strachu przed rewolucją, niczem przez tenże rząd nie było wynagrodzonym. Rząd polityki swojej nie zmienił nawet po oddaleniu się Stadiona. Wyjechał on w czerwcu ze Lwowa, żegnany po drodze kociemi muzykami. System atoli pozostał. Zastępca gubernatora hr. Agenor Gołuchowski nie ukrócił nadużyć biurokracji. Zślepiiony nienawiścią do rewolucji, nie wstydił się podpisywać rozkazów do wydawania Moskałom emigrantów, którzy się schronili w Galicji. W jego oczach i w przekonaniu «bajracistów, » emigranci nie byli to ludzie wyparci z kraju za przywiązanie do ojczyzny i służbę dla niej, lecz komunistyczni rewolucjoniści, dla których nie należało mieć żadnego względu. Miało je jednak sumienie publiczne. Rada Narodowa protestowała przeciwko bajratowi, a potem przeciwko poniżającej honor każdego państwa extradycji politycznych wychodźców. Że takie postępowanie władz i powag wywoływać musiało gniewy i oburzenia, jest rzeczą naturalną, źle by było, gdyby go nie wywoływało. Oburzenie to atoli rozdzielał rząd bardzo zręcznie pomiędzy siebie i panów, na których się opierał, i tym sposobem ciężar gniewu ludowego uczynił dla siebie lżejszym.

Tymczasem przy wzbierającym demokratycznym prądzie, na widownię występowali nowi ludzie, zwłaszcza postrachem będący dla konserwatystów emigranci, polityką zaś Rady Narodowej coraz więcej zdawała się dokumentować w duchu społeczno rewolucyjnym. Powiada-

my zdawało się, bo w rzeczy samej nie myślała ona o społecznym przewrocie. Dostyc jednak było oświadczenia się za darowaniem wynagrodzenia za pańszczyzną, aby instynkta konserwatywne przeczuły w nim niebezpieczne marzenia francuzkich socjalistów i komunistów. Aristokracji już się zdawało, że towarzystwo się wywraca, że likwidacja społeczna już zadeklarowana, że Polska zginie wraz z wielkimi fortunami. Żeby więc kraj i społeczeństwo ratować, utworzyli panowie (3 maja) «Stowarzyszenie ziemiańskie». Nie uznawało ono Rady Narodowej, ale dążyło do jej rozwiązania i ujęcia w swoje ręce kierunku sprawy narodowej. Jaki był ten kierunek, już wiemy.

W kraju będącym w niewoli obcych, stanowisko arystokratycznych konserwatystów jak w ogóle przeciwników rewolucji, bywa pospolicie bardzo trudnem. Wszędzie ludzie tej barwy czerpią siłę, powagę, nie z zasad ale z rządu. Po za nim, od życia publicznego oddaleni, niezdolni do samodzielnej, żywej organizacji, wpadają najczęściej w gnuśną bierność. Idea jakiejś reprezentantami nie pozwala im brać moralnej mocy z otchłani ludowych, tradycja zaś, uczciwość, godność, nie pozwala po nią sięgać w sfery obcego, najezdniczego rządu. W Polsce więc bierność konserwatywnego stronnictwa jest nieustępującem zjawiskiem. Widzieliśmy na emigracji użyteczne stronnictwa tego roboty, ale na próżno szukaliśmy w niem większej doniosłości politycznej inicjatywy; widzieliśmy, że nie mogąc osłaniać się purpurą rzeczywistego króla, zmuszonym było okryć się wązkim płaszczem, sztucznego, ukrytego monarchy. W kraju jeszcze gorszem było położenie konserwatywnego stronnictwa. Nic dotykając się niższych ludowych warstw, ażeby nie wzbudzić rewolucyjnego

lwa, od rządów obcych albo odepchnięci albo z własnej woli dalecy, byli w zupełnej, politycznej niemocy. Dwa wiehry: rządowy i rewolucyjny, miotaly nimi i wzajemnie sobie odrzucały.

Z rewolucją atoli łączyła konserwatystów wspólność celu w odbudowaniu Polski. Chociaż więc rozdzieleni różnicami sposobów, często się do niej nakłaniali bo i wtedy, gdy teoretyczne wywrotu szaleństwa opanowały rewolucjonistów, nie mogli bez szwanku swojej godności «przyszlusować» do obcego rządu. Honor, dla ratunku nawet rzeczy społecznej, niepozwała szukać w najezdniku sprzymierzeńca, skoro zdrada tylko pakt zawiera z nieprzyjacielem ojczyzny. W cudzoziemczyźnie więc rządów, w ich najezdniczem pochodzeniu jest źródło niemocy polskich konserwatystów. Niemoc ta będzie trwać popóty, dopóki nie ustanie nielojalność i obojętność tychże rządów, rujnująca wszelkiego konserwatyzmu podstawy.

Stowarzyszenie ziemiańskie miało więc przed sobą nie łatwe zadanie. Chciało być polskiem i stłumić rewolucją bez pomocy rządu, co było niepodobnem. Niepodobienstwo to wnet się okazało. Ziemianie też pomimo woli zbliżali się do rządu, bezwiednie go popierali a służąc mu mimo chęci, płamę na siebie przeniewierstwa rzucili w zgorszonej ich dążnością opinji.

Zanominowanie (30 lipca 1848 r.) Polaka na namiestnika do Lwowa, zdawało się ułatwiać działanie Stowarzyszenia ziemiańskiego. Polak ten bowiem, namiestnik, Wacław Zaleski, był znanym w literaturze pisarzem i patriotą nieposzlakowanym. Namietności atoli były już zanadto rozbudzone, ażeby spolonizowanie rządu zdolne było w karby je ująć.

Prócz ciągle wybuchających rewolucji po różnych krajach, rozgrzewała tę namietność gwałtowna polemika pomiędzy pismami demokratycznymi i gazetą «Polska,» którą założył zdolny pisarz Hilary Meciszewski wraz z przybyłym z emigracji konserwatystą austriackiego usposobienia Antonim Walewskim i uczynił ją organem Stowarzyszenia Ziemiańskiego.

Galieja a zwłaszcza Lwów odznaczał się zawsze jak i emigracja gwałtowną polemiką i bezwzględnym a niesprawiedliwym krytycyzmem. Gorączka gniewu jaka się z tego wywijała, czyniła niepodobnem pojednanie nawet blisko siebie stojących stronnictw, a sprawę narodową wystawiała zawsze na niedojrzałość cierpliwości porywy. W świetle takiej polemiki stronnicy Ziemian wydawać się musieli ohydnie, a chociaż w gruncie nie przestali być Polakami, nikt im tego przyznać nawet nie śmiał. Rozdrażnienie przeciwko nim, tak się rozszerzyło, że nawet zecerowie nie chcieli składać ich pisma, każdy zaś dbały o opinię patriota wypierał się z nimi współki i przyjaźni.

Ta szermierka arystokratyczno-demokratyczna, nie mogła rozumie się dobrze oddziaływać na sprawy publiczne. Zmniejszała ona siły polskie w każdym tak na wewnątrz jak i na zewnątrz wystąpieniu. Rząd ustępował wprawdzie długo, pozwolił na rozwiązanie sejmu postulatowego, utworzenie Rady narodowej, tolerował utworzone przez tę Radę sądy polubowne i sądy pokoju, które miały na celu obejść sądy habsburskie, dozwolił zaprowadzić gwardje narodowe, nad którymi zanominował (w październiku) na dowódcę w całej Galieji pułkownika Romana Wybranowskiego, ale czynił to do czasu, w którym został znów panem u siebie w domu, w Wiedniu. Potrzebował przytem oszczędzać Polaków



z powodu wpływu, jaki wyrpobili sobie na sejmie państwa w Wiedniu.

Rada Narodowa przeciwną była wysyłaniu reprezentacji polskiej do sejmku austriackiego, słusznie bowiem była przekonana, że sejm centralistyczny, zatrzymujący nam narodową reprezentację, szkodliwym stać się może dla wolności naszego kraju. Nawet traktat wiedeński (1815) nie odmawiał Polakom narodowych instytucji oraz odrębnej reprezentacji, konstytucja zaś nadana Austrii 25 kwietnia, złączyła sejm galicyjski z wiedeńskim i nie postawiła oddzielnego rządu we Lwowie. Deputacja więc polska w Wiedniu protestowała (27 kwietnia) przeciwko ogłoszonej konstytucji, jako niezmiennącej na lepsze stosunku naszego do rządu, a za nią wystosowała podobną protestację (18 maja) Rada Narodowa, oświadczysz się zarazem przeciwko prawu wyborowemu jako przeciwnemu potrzebom Galicji.

Skoro jednak w skutek wypadków wiedeńskich (15go maja), cesarz Ferdynand zadekretował (16go maja) zmianę prawa wyborczego i zwołanie sejmku konstytucyjnego, złożonego z jednej a nie dwóch izb, opinia przeciwna wybieraniu posłów do Wiednia ustąpiła przed głosem, żądającym, aby posłowie z Galicji na ogólnym sejmie sprawę narodową popierali. Sejm miał ułożyć konstytucję dla Austrii, należało więc koniecznie, aby posłowie nasi w jego łonie bronili prawa narodowego.

Wybory szczęśliwie się odbyły. Na sejmie ogólnoaustriackim zasiedli więc polscy posłowie z programem przeprowadzenia w nowej konstytucji zasady równouprawnienia wszystkich narodowości, stanów i wyznań. W myśl tej zasady upominali się o utworzenie

dla Galicji osobnej władzy prawodawczej, jako też o rząd krajowy na podstawie narodowej, odpowiedzialny przed sejmem krajowym. Ułożenie ustawy zasadniczej, urządzenie władzy wykonawczej, sądownictwa, szkół narodowych z uwzględnieniem zarówno polskiego jak i ruskiego języka, i sformowanie siły zbrojnej, były głównymi żądaniem dla Galicji, postawionemi ze strony Polaków na sejmie zgromadzonym w Wiedniu.

Polacy deputowani na ławach sejmowych w Wiedniu we wszystkich kwestjach odznaczali się odpowiedniem duchowi czasu demokratycznem pojmowaniem potrzeb i spraw publicznych. Wyjawszy Jerzego Lubomirskiego, Adama Potockiego, Zdzisława Zamojskiego, Marjana Dylewskiego, Tarnowskiego, Zajackowskiego i A. Z. Helela, którzy pod wpływem Czechów, trzymali się polityki dążącej do zachowania Austrii jako państwa słowiańskiego i federalistycznego, a przeciwni byli zarówno przewadze niemieckiej i węgierskiej, Polacy zajmowali miejsca opozycyjne, po lewej stronie izby i prowadzili politykę radykalną.

Znaczenie ich było nie małe, skoro z ich grona wybrany został na marszałka sejmowego Franciszek Smolka. W epoce spisków na śmierć skazany, Smolka zarówno był gorącym patriotą jak mężem stanu szerokiego, liberalnego na sprawy ludów spojrzenia. Stanowczy i poważny, demokratą a nie demagog, zjednał sobie zaufanie wszystkich ludów austriackich polityką sprawiedliwą i taktowną a bezstronną postępowaniem. Przewodniczył on sejmowi rakuzkiemu tak w czasie rewolucji październikowej, gdy sejm po ucieczce cesarza z Wiednia do Ołomuńca, do władzy ustawodawczej dołączył wykonawczą, jak i później po przeniesieniu go ze stolicy naddunajskiej do Kromieryża, małego, morawskiego miasta.

Pomimo drobnych zboczeń, stanowisko więc naszych posłów w Wiedniu było bardzo zaszczytne i ważne. Zasady jakie głosili, polityka radykalna której bronili, zrobiła imię polskie popularnem w Wiedniu. W rewolucji październikowej (od 6go października), gdy czescy deputowani odjechali z Wiednia do Pragi, a za nimi ich zwolennicy, będący zarazem stronnikami rządu, w obec nadzwyczajnych wypadków w stolicy opuścili swoje stanowiska; polscy posłowie nie ulegli się niebezpieczeństwa, trudów i pozostali tam, gdzie im obowiązki nakazywał. Sformowany z mieszkających w Wiedniu Polaków legion polski, pomagał wiedeńczykom w barykadowej walce z cesarskim absolutyzmem. Pomędzy obrońcami miasta oswobodzonego niegdyś przez Sobieskiego, najwaleczniejszym był drugi polski bohater generał Bem. Na jego głowę cesarski dowódca naznaczył cenę. Po zbombardowaniu miasta i wzięciu go pomimo dzielnej obrony, Bem przebrany za robotnika, szczęśliwie przemknął się do zrewolucjonizowanych Węgier.

W stolicy Austrii zapanowało wtedy srogie marsowe prawo. Robert Blum (1) najzacniejszy wyobraziiciel niemieckiej demokracji, a jednocześnie najszlachetniejszy przyjaciel ojczyzny naszej, rozstrzelany został ze zgrozą Niemiec i Polski. Edward Jelowski (2) za to, że bronił Wiednia wraz z kilkuset Polakami legionu, padł także ugodzony kulą z rozkazu księcia Windischgrætza. Śmierć jego była jedną z tych ofiar, jakich wiele, skwapliwie a ochoczo nieśli Polacy za wolność

(1) Blum rodem był z sympatycznego Polakom Lipska. Rozstrzelany w Wiedniu 9 listopada 1848 r.

(2) Edward Jelowski rodem z Hubnika na Pódolu, marszałek powiatu, dowódca powstań hajsyińskiego, (1831 r.), brat księdza Aleksandra.

tych nawet, do których czuć muszą żal, z powodu udziału ich w rozbiórce ojczyzny.

Sejm rakuzki podczas tej burzy zachował zbyteczne w takich razach umiarkowanie. Nie zdobył się na odwagę francuzkiego konwentu, cesarza z tronu jak należało nie zrzucił, republiki nie ogłosił, a jednakże bynajmniej przez to konstytucji nie utrwalił. Absolutyści powróciwszy do siły, nie wiele sobie robili z umiarkowania sejmu, ~~złożonego~~ z posłów różnych narodów, które do żadnej wewnętrznej jedności nigdy się nie poczuwały.

Z posoczonego Wiednia przeniesione do cichego Kromieryża, zgromadzenie reprezentacyjne utraciło swoje znaczenie tak dalece, że gdy zabierało się właśnie do rozpraw nad projektem konstytucji, ułożonym przez sejmową komisję, niespodziewanie rozwiązaniem zostało (15 marca 1849). Następca Ferdynanda, cesarz Franciszek Józef, samowolnie nadał Austrii konstytucję, przeznaczając ją i dla tych krajów, które w otwartym były buncie. Nowa Konstytucja za mało ograniczała władzę dziedzicznego monarchy, praw krajowych nie podnosiła, najgorzej też przyjętą była przez austriackie ludy. Dla reakcji atoli która ją zrodziła, była pomimo swojej ciasnoty, straszacem wolnością widmem, wrzuconą więc została do archiwum i wykonaną nie była. Polacy aż do końca sejmowego działania, zachowali w sobie charakter zwolenników wolności i postępu.

Po zwycięztwie odniesionem nad rewolucją w Wiedniu, reakcja podniosła twardą głowę we wszystkich przyłączonych krajach a zwłaszcza też w Galicji. Rząd austriacki pod jej natchnieniem postanowił oprzeć się w Galicji na pewniejszym przyjacielu niż panowie i świętojurcy, to jest na bagietcie. Głównodowodzący

generał Hammersztejn otrzymał więc rozkaz z Wiednia, ażeby powtórzył wiosenne wypadki krakowskie. Powodu do bombardowania grodu Lwa nie było, jak go nie było w Krakusowej siedzibie, do której przecież strzelano; znaleźć go więc nie było trudno we Lwowie, gdzie zaniepokojenie umysłów wyrażało się bardzo energicznie.

Namiestnik Zaleski, po dwumiesięcznym, zupełnie niepotrzebnie przedłużonym pobycie w Krakowie, gdzie urządził Radę Miejską pod prezydencją Krzyżanowskiego a wiceprezesostwem Paprockiego, przybył nareszcie 26 października do Lwowa. Za ledwo ukończył ceremonję przyjmowania władz i obywateli, których zapewniał o dobrych chęciach rządu i swoim patriotyzmie, gdy z rąk Hammersztejna wypadł piorun, druzgoczący wszystkie piękne obietnice i oświadczenia. Fałszywe wieści o rzezi w Samborskiem, która wcale miejsca nie miała, jako też wiadomości o oblężeniu Wiednia i o zrywającej się wojnie w Węgrzech, poruszyły Lwowian. Studenci którzy tak w Wiedniu jak wszędzie w 1848 r. przewodniczącą rolę pełnili, nie byli i we Lwowie spokojnymi. Legja akademicka stanowiąca część gwardji, chciała już maszerować w podgórską okolicę, aby rzecz uśmierzyć. Po wielu dopiero przedstawieniach wstrzymać się pozwoliła aż do chwili nadejścia pewnych wiadomości z Samborskiego. W tę okolicę bowiem wysłani już zostali przez Radę Narodową obywatele, dla przekonania się o prawdziwości zdaje się z rozmysłem rozpuszczonej pogłoski.

Dnia 1 listopada podobne wieści zapełniły znowuż ulice gromadami ludzi. Żołnierze kręcili się pomiędzy publicznością, potracali przechodzących i wywoływali zajścia. Pijani kanonierzy wydobyli nawet szable i dwom

bezbронnym gwardzistom zadali ciężkie rany. Dla jednego z nich były one śmiertelne. Oburzony gwałtami lud wystąpił jeszcze liczniej na ulice. W miejscu zaś popełnionego morderstwa utworzyło się zbiegowisko. Przy wzajemnem opowiadaniu szczegółów żołnierskiej burdy, odzywały się głosy z tłumu żądające ukarania winnych a inne grożące zemstą «czarno-żółtym bruchom» to jest Austrjakom. Powoli atoli zgiętkliwa gromada rzedniała, ludzic zaczęli rozechodzić się do domów gdy strzały alarmowe (przed godziną dziewiątą) trzykrotnie zagrzemiały.

Wystąpiło wojsko, wystąpiła gwardja. Na górach w około Lwowa błyszczały zatoczone armaty. Picchota stanęła w rynku i w przyległych ulicach tuż obok gwardji. Zbliżenie to mogło spowodować oplakane następstwo, wojsko bowiem nienawidziło gwardzistów i wzajemnie było przez tych ostatnich znienawidzone. Stało się też co można było przewidzieć. Na ulicy Halickiej żołnierze drwiąc z naprzeciw stojących gwardzistów, straszili ich celowaniem karabinów w piersi. W tej igraszce kilkanaście strzałów wymierzonych w górę rozniosło trwogę w mieście, pogrążonem w nocnej ciemności. Niewiedząc ich znaczenia, jedni powtarzali, że chłopci okoliczni napadli na miasto, inni, że wojsko zaczęło naszych. Sami nawet Austriacy zaniepokoiili się i ustąpili z rynku. Po ich cofnięciu się mieszkańcy rzucili się do wznoszenia barykad. W nocy jednak nie przyszło do bitwy, Habsburczycy przestali z bronią w rękę bez dania wystrzału; gwardziści nie mając żadnego rozkazu od Wybranowskiego, wytrwali przy barykadach.

Rano około czwartej Hammersztejn, ogłosić kazał ciągle czuwającemu ludowi, że wczorajsze strzały były

przypadkowe. Zaręczył zaś słowem honoru, że jeżeli barykady rozebrane zostaną, a gwardja uda się do domów, on wojsku do koszar odejść każe. Posłuchano generała. Barykady rozebrane zostały. Sama tylko legja akademicka ociągała się z wypełnieniem warunku. Żądała od Wybranowskiego, aby wprzód kategorycznie upomniał się: o ukaranie winnych wczoraj popełnionego morderstwa, aby wojsko z siebie dało przykład umiarkowania i pierwsze cofnęło się z miejsc jakie zajmowało, udzielając tym sposobem ludowi zapewnienie, że już więcej napadniętym nie będzie. Wybranowski w żadne pośrednictwo wdąć się nie chciał. Postawione przez Hammersztejna warunki uważał za dostatecznie gwarantujące bezpieczeństwo ludu. Pomimo takiego oświadczenia dowódzcy gwardji, legja akademicka nie opierała się rozebraniu barykad i lubo niechętnie ale zaczęła rozehodzić się do domów.

Tymczasem około godziny siódmej rano (2 listopada), żołnierze z pułku Nugent z odwachunaplacu Ś. Ducha, wznowili zaburzenie, zaczepiając przechodzących gwardzistów szyderczemi słowami i gwizdaniem. Jeden z wygwizdanych zwrócił uwagę oficera, że łżenie przechodniów ubliża honorowi wojska. Oficer zamiast spokojnie wysłuchać skargi, schwycił mówiącego za barki i przy pomocy podkomendnych wciągnął go na odwach, gdzie go zbić kazał kolbami bez litości. Jednocześnie inni żołnierze, bez żadnej przyczyny, wystrzelili w powietrze. Odgłos tych strzałów pobudził grenadierów, stojących na odległych stanowiskach, do dania ognia w gromady bezbronnej ludności. Rozległ się okrzyk: zdrada! Mieszczanie zerwali się więc znowuż do stawiania dopiero co rozebranych barykad i ogrodzili niemi rynek oraz przyległe ulice. Wojsko i tym razem nie wystąpiło

na ulice do boju. Ale z miejsc jakie zajmowało: przy gmachu gubernjalnym, przy kościele jezuickim i domach, które stały przy ulicach wiodących od Krakowskiego Przedmieścia i Halickiego do mieszkania gubernatora oraz komenderującego, niepokoiło lud strzałami (1).

Przez cały dzień i noc z 2 na 3 listopada trwała ta strzelanina, podtrzymywana głównie przez grenadierów. Lekka i niekosztująca odwaga tych ostatnich przeciwko bezbronnemu ludowi, napełniła zgrozą i oburzeniem szlachetniejszych żołnierzy z pułku Deytschmeister. Od wyrzutów barbarzyństwa przyszło do sporów, a w końcu do użycia broni. Bój żołnierzy z żołnierzami prędko oficerowie przerwali. Kilkunastu atoli żołnierzy padło w tej bijatyce, która na przebieg wypadków nie miała żadnego wpływu.

Bez wpływu także pozostały starania o zaniechanie boju, czynione przez członków Rady Narodowej, Rady Miejskiej, jak również i delegowanych od akademików. Namiestnik Zaleski odpowiedział wysłańcom: że nie jest w stanie boju przerwać, bo to nie od niego zależy, całą bowiem władzę ujął w swe ręce generał. Udali się więc do Hammersztejna. Zastali go ze sztabem na ulicy przed swem mieszkaniem. Na przedstawienia parlamentarzy, szorstko odrzekł: że «już za późno wdawać się w umowy» i odjechał zostawiając delegowanych akademików na bruku.

Była godzina wpół do dziewiątej (3 listopada), bombardowanie właśnie rozpoczynała baterja raketników. Z nią razem odezwało się dwanaście dział sześciofunt-

(1) Wizerunki Polityczne Dziejów Państwa Polskiego, tom czwarty. Polska w kraju w 1848 roku. Zbiór dokumentów wydany przez Leona Zieńkowicza, Lipsk 1865 str. 265

wych, cztery działa siedmioletowe i cztery dwunastofuntowe. Rzucone w środek miasta rakiety, kartacze i bomby, zapaliły kilka większych budynków. Niebezpieczeństwo ruiny zawisło nad Lwowem. Delegowani nie mogli mu zaradzić. Wśród ogólnego zamieszania, zatrzymywani przez żołnierzy, nie mogli napowrót wracając od Hammersztejna przedostać się do legji, która wraz z ludnością, nie wiedząc co począć, patrzyła boleśnie na zniszczenie, jakie szerzył generał, nie mający tyle żołnierskiego serca, ażeby wojsko swoje puścić na wstępny bój. Walczył praktykowanym w r. 1848 na wielką skalę sposobem. Z dalekiego punktu jakby z ukrycia mijał palące począć, patrzyła dolegzin jego artylerja puściła 648 strzałów do bezbronnego Lwowa i sprawiła w nim szkody przeszło na trzydzieści milionów złotych. Kilka gmachów spłonęło. Spalił się ratusz i archiwum z drogoceńnymi aktami. Pożar zniszczył uniwersytet i bibliotekę 40,000 tomów zawierającą. Stał się pastwą płomieni budynek szkoły technicznej, gimnazjum, szkoła realna, stary teatr z salą reductową, dom Rady Narodowej i kilka kamienic. Osób zabitych było 64, rannych 68. Oto są nazwiska poległych we Lwowie w krwawej tej zawierusze:

Chomiak Elias, dozorca więzień; Demus Jakób, czeladnik krawiecki; Dzieciotowicz Walenty, stolarczyk; Faul Piotr, krawczyk; Fedurowicz August, fizyk i kompanji akademików; Friedrich Franciszek, piekarczyk; Gajowski Franciszek, pocztylion; Grabszeidl; Gurgul Stanisław, kandydat profesor gimnazjum; Hausman, proboszcz parafji Ś. Mareina; Habenstreit, mechanik; Hrymańczuk Teodor, kuczer; Igołnitzer, nauczyciel; Karasiński Kazimierz; Karwasiecki Ludwik, krawczyk; Kozakiewicz Daniel, siodlarczyk; Kiślewicz Marein

czeladnik szewski; Krajczak Franciszek, cieśla; Krasnopolski, bankier z Warszawy; Krawczyński Jan, kucharz; Markowski Stanisław, czeladnik krawiecki; Misiągiewicz Feliks, prawnik; Murzanowski Karol, szewc; Nadolski Jan, służący; Orlikowski, z kompanji trzeciej legji, cukiernik; Pawlikowski Ferdynand, czeladnik krawiecki; Podsoński Michał, urzędnik magistratu; Pozowski Józef, szewc; Przestrzelski Nikodem, pose-sor z Turki; Przesławicz Wojciech, mularz; Raff z kompanji piątej legji IIIej; Rychel Michał, czeladnik szewski; Szmutek Kazimierz, służący; Szymański Marek, czeladnik blacharski; Turk Ignacy, urzędnik gubernjalny; Wolak Jan, krawiec; Zieliński Karol, wyrobnik; Żuczkowski Wojciech, czeladnik rzeźnicki; Dębicka Marja; Kaczkiewiczowa Konstancja wdowa; Dzieczy-szyn Antonina, służąca; Kaczkiewicz Katarzyna; Kasiecz-niczka Petronela, wdowa po szewcu; Kaziemcowa Klara, służąca; Kluczek Katarzyna, wyrobnica; Łusakowska Julja, szwaczka; Madzierówna Joanna, wyrobnica; Malinowska Marja, wyrobnica; Mazurka Kazimierzowa Klara, służąca; Orbuszewska Zofia, wdowa po krawcu; Ratuszewska Tekla, żona cieśli; Tomkiewicz Katarzyna, żona czeladnika mularskiego z Krosna; Wojnarowska Anastazja, wyrobnica; dwie siostry Hant, jedna lat 11 cie, druga 13 cie; Pokorna Joanna, lat 13, córka woźnego. Z rana otrzymanych zmarli: Gąsiorowski Hieronim z pobicia; Kogut Wojciech, echałupnik, przez żołnierzy porąbany; Lewandowski Wojciech, prawnik, porąbany; Oszuski Antoni, czeladnik krawiecki, skłuty; Strzembosz Józef, profesor z pobicia; Dębicka, kowalka z pobicia; Wulfka Magdalena, wdowa po krawcu skłuta i Stefan, lat 9 sierota, zakłuty (1).

(1) Demokrata Polski, z dnia 24 marca 1849 r. Paryż.

Bombardowanie skończyło się o godzinie w pół do drugiej z południa. Obawa, ażeby zawzięty generał nie zamienił w kupę gruzów całego miasta, skłoniła jego przełożonych do kapitulacji. Następujące zawierała punkta owa umowa: « 1°. Ludzie nie należący do ludności miasta Lwowa, opuszczą go w przeciągu dni trzech i udadzą się do miejsca ostatniego ich zamieszkania lub urodzenia, a emigranci za granicę państwa austriackiego. 2°. Po dniach trzech, miasto obowiązane jest wskazać listę pozostałych jeszcze we Lwowie, a komenda wojskowa podejmie kosztą eskortowania każdego, respective do miejsca właściwego mieszkania, tych zaś, którzy go nie mieli, do miejsca urodzenia. 3°. Legja akademicka ma natychmiast broń złożyć i będzie rozwiązana. 4°. Gwardja ma być oczyszczoną, i nie będzie używać znaku narodowego: Orła Białego. »

Smutniejszym atoli aktem od kapitulacji, był adres (9 grudnia 1848 roku) podany do młodego cesarza austriackiego, przez stronnictwo przeciwne rewolucji. Zapewniało go « iż pragnie całkowicie i niepodzielnie spoić się na nowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ściślejsz z panującą dynastją jedności, upatrywać nie tylko żywotne w terażniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczyniać się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy. » (1)

Niebezpieczeństwo o jakim wspomnieliśmy, grożące godności narodowej w zbliżeniu się do najezdników, wystąpiło w adresie wręczonym cesarzowi przez księcia Karola Jabłonowskiego, hrabiego Kazimierza Sta-

dnickiego, hr. Aleksandra Krasickiego i innych, we wstrętnej szacie przeniiewierstwa myśli polskiej. Naród go odrzucił, bo naród jedno tylko dyplomatyżowanie uznaje, które się jego duchowi, jego zasadzie, jego honorowi i cnocie nie sprzeciwia.

Nie poślizgnąwszy się we krwi rozlanej, reakcja stanęła mocną stopą wśród dymiących gmachów Lwowa i stopniowo zwijała, kolejno niszczyła nabytki wolności. Rada narodowa centralna i rady obwodowe zostały rozwiązane. Radę miejską we Lwowie i gwardję, spotkał tenże sam los. Stowarzyszenie urzędników prywatnych (zawiązane 26 czerwca) którego członków arystokracja usunęła z posad wiejskich (1); Towarzystwo obywateli wszystkich rzemioł i rękodzieł (zawiązane 20 czerwca); Towarzystwo braci (założone 19 maja); Towarzystwo Izraelitów, mające na celu zbliżenie Żydów z Chrześcijanami; Towarzystwo naukowej pomocy dla ludu, jakoteż wiele innych stowarzyszeń, komitetów we Lwowie i po miasteczkach galicyjskich, sprawą publiczną zajmujących się, jednających mieszkańców, rozwijających patriotyzm, rozszerzających rewolucyjnego ducha, zwinęło. Pisma perjodyczne w liberalnym patriotycznym duchu redagowane, zakazano. Stan obłędzenia ogłoszono w całej Galicji, a jego przepisy i sądy doraźne, ujęły w srogie kleszcze mieszkańców. Rewizje, aresztowania, odbywały się jak za dawnych czasów. Więzienia niedawno wypróżnione, zaczęły się znowu napełniać. Naśladując Moskali, posyłali Austriacy polskich patriotów za karę do służby żołnierskiej. Nazywała się ta kara « pójść w kamasze. » W kamasze ubrani zostali niedawno wpływowi ludzie. Pomiedzy

1) Zobacz gazete p. t. Polska wydawana przez H. Meciszewskiego. 1848r.

1) Demokracja Polska, przez W. Heltmana, Lipsk. 1866 t. str. 298.

nimi: Rozumiłowski redaktor Kurjera Lwowskiego; Jan Dobrzański redaktor Gazety Narodowej, odbyli tę kare.

Ruch patryjotyczny przytłoczony ciężarem tryumfującej niemieczyny uciekł, a obietnice rządowe w dym się zamieniły. Zaleski ustąpił z naczelnej posady. Charakter jego pojednawczy nie odpowiadał już więcej zmienionej austriackiej polityce.

Dnia 2 grudnia (1848) cesarz Ferdynand i jego brat Karol następcy tronu, dla ułatwienia działania reakcji, zrzekli się korony na rzecz nie skrepowanego żadnemi zobowiązaniami ośmnastoletniego Franciszka Józefa, syna Karola. Już pierwsze czynności nowego panowania zapowiadały powrót meternichowskiego porządku. Konstytucja została rozdarta. Centralistyczny i despotyczny system ministra spraw wewnętrznych Bacha, wypowiedział zaciętą wojnę wolności, prawom krajowym i narodowościom.

W Galicji z gorączkową ruchliwością wzięto się znowuż do germanizowania, chociaż na namiestnictwie osadzono Polaka. Hr. Agenor Gołuchowski ze związaną samodzielnością, był narzędziem skinień wiedeńskich. Na urzędach więc, w uniwersytetach, w szkołach, rozlegały się znowuż grube, chrapawe dźwięki mowy Kaunitzów i Metternichów. Roku 1851 wprowadzono podatek dochodowy od domów po miastach i podniesiono wszystkie podatki w kraju. Zniesiono istniejące miary i wagi polskie a zaprowadzono wiedeńskie. W nowej organizacji politycznej i sądowej starło ostatnie ślady samorządu. Gołuchowski usunął wprawdzie opiekę rządu od knoń świętojurskich, obsadził wiele urzędów Polakami, ale i oni musieli po niemiecku sprawy referować.

Przybycie do Galicji cesarza (w miesiącu październiku i w listopadzie 1851 r.) obudziło nadzieje zmiany na lepsze tak mocno pogorszonych stosunków rządowych. Zaczawszy więc od spalonego Krakowa, ludność wszędzie z okrzykami witała młodego Franciszka Józefa, spodziewając się łask i dobrodziejstw dla kraju, o których wiele namiestnik i jego urzędnicy gadali. Ale pomimo wiwatów mieszczań, okrzyków chłopów i hołdów szlachty, pomimo balu stanowego we Lwowie i lojalnego zamanifestowania przyjaciół roztropnej, ale nie narodowej polityki, na lepsze nie się nie odmieniło. Ucisk był niezmierny i jeżeli nie wykazywał się jak dawniej w westchnieniach, rozbijających się o kraty więzienne, to dlatego jedynie, że zapął do spiskowania już minął i nie trzeba się było uciekać do tajemnej zмовy, aby móż pracować dla rozwijania narodowego ducha. Chociaż ucisk tłoczył, moralny poziom ludności nie wiele się poniżył. Cisza jaka zapanowała w zaborze austriackim i w zaborze pruskim, była raczej odpoczynkiem, mileżeniem roztropności, ale nie znakiem zwątlania.

Były atoli ślady spiskowania jeszcze i wtym czasie. Nie objawiło się ono przecież w większych rozmiarach. Lesław Łukaszewicz, który całe życie spędził albo w konspiracji, albo w więzieniu, oraz Julian Gozlar zbity przez chłopów w 1846 r. wraz z innymi zawiązali tajenne, patryjotyczne stowarzyszenie pomiędzy rzemieślnikami i wyrobnikami w Krakowie we Lwowie oraz w Zachodniej Galicji. Było ono prędko (1851) wykryte i spowodowało surowe wyroki na jego członków i popieraczy. Gozlar powiększył długą liczbę naszych męczenników. Austriacy powiesili go w Wiedniu na dziedzińcu więzienia (1852). Łukaszewicz osadzony w czeskiej

fortecy, oddał Bogu zacnego ducha w więzieniu. Anna Rożycka córka jenerała Samuela Różyckiego, dobroczynna i poświęcenia pełna patrijotka, umarła także za kratami. Rzemieślników ociążono kajdanami i porozysłano do karnych kompanji po fortcach. W drzemce reakcyjnej i przy zwykłej jej oznace: w strachu przed rewolucją, zaledwo zwrócono uwagę na te szlachetne ofiary nie strudzonego spiskowania, którego płonność dla sprawy niepodległości, po wstrząśnieniach roku 1848, prawie powszechnie przyznawaną była w dwóch niemieckich zaborach. Ale, *vincit qui patitur!* Cierpienie ich nie było napróżnem. W świecie moralnym cierpienie mężnie znoszone jest środkiem doskonalenia. Naród nasz nie jedną już cnotę w sobie wyrobił przez zastęgę swoich męczenników.

Upadek spisków i rewolucij zwrócił i tym razem politykę polską ku sposobom legalnym. Pod rządami które nie szanują prawa, a takimi są wszystkie najezdnicze, obce rządy, polityka legalna bywa często równie jak i rewolucyjna zawodną. Gdy atoli despotyzm wszystko może obalić i zniweczyć; trudno mu jest cośkolwiek trwałego zbudować. W tej to niemożności przedłużenia despotyzmu i utrwalenia go, spoczywa nadzieja skuteczności legalnych środków. Bywają one zwykle długie, ścieżka ich wiedzie do celu bardzo zawilami skrętami, ale bezpieczeństwo daje im wyższość nad systemem rewolucyjnego działania. Zawsze też polityka legalna przyjmuje się po klęsce, w nieszczęściu; dążenie do niej wówczas jest nieuniknionem, jak jest nieuniknionem ów naturalny pociąg człowieka oparzonego do ochłody.

Po klęsce 1831 roku słabemi były objawy polityki legalnej, organicznej. Niemało znacznym atoli jej ob-

jawem były opisane przez nas próby organicznego na obcej ziemi działania, jako też Karola Marcinkowskiego i jego przyjaciół w Poznańskim zabiegi. Był on prawdziwym apostołem organiczno-legalnej polityki, nie potrafił atoli dla niej zyskać całego społeczeństwa.

Ziarno przecież przez niego gorliwie uprawiane, nie zaginęło. Po upadku 1848 r. z większą już siłą, przy ogólniejszem poparciu, dźwiga politykę organiczno-legalną August Cieszkowski w założonej przez siebie Lidze Polskiej. Za nim poszli najznakomitsi mężowie wielkopolscy. Posłowie polscy w Berlinie pod kierunkiem Gustawa Potworowskiego, prawdziwi walecznicy nowej polityki, zwrócili prawie już całe Wielkopolski i Prus Zachodnich społeczeństwo na drogę koniecznego po tylu klęskach i burzach spokojnego odbudowywania i utrzymywania sił narodowych.

W Galicji społecznie i narodowo najbardziej rozdartej, więcej było potrzeba wewnętrznej naprawy niż nad Wartą, nie było przecież ludzi których zdolność, naukę, polityczną inicjatywę i moralną wartość, porównaćby można z przymiotami mężów wielkopolskich. Było wprawdzie w Galicji całe stronnictwo, które się przyznawało do polityki organiczno-legalnej, ale nie było ono polskie, ale galicyjsko-austriackie. Rozbrajało rząd obcy pokorą, uznaniem go; udawaniem, że zapominało jak biją czucia polskie, że wyparło się myśli i celu polskiego; nie mogło więc narodu reprezentować i społeczeństwa za sobą pociągnąć. Za narzędzie się oddało obcemu rządowi, narodowej godności ubliżyło, więc chociaż głos dość ogólny spiski uważał za środki już zużyte a pracę organiczną za konieczną, stronnictwo przecież konserwatywne nie wiele tam pożytecznego zrobiło, kierunku w swoje ręce nie ujęło



i w bierności, w gnusności, doczekało się chwili, w której Austria zewnątrz popchnięta, szluzę pleśniejącym wodom narodów otworzyć musiała.



## XV

Szlązk. — Stan polskiego chłopca na Szlązku. — Rok 1846 co przyniósł ludowi polskiemu na Szlązku? — Silesja. — Tygodnik Cieszyński. — Adresa Szlązaków na zjeździe słowiańskim. — Stałmach i patrjoci szlączy. — Szlązk pruski. — Karol Kosicki, Józef Lompa. — Dwaj deputowani szlączy obok polskich posłów. — Żywotność polska. — Zatrzymanie się ruchu narodowego w Szlązku. — Mazury pruskie. — Pisma w Prusach zachodnich i wschodnich. — Beżczynność zaboru moskiewskiego. — Józef Zochowski w kościele ś. Jana. — Konspiracja krawców. — Związek roku 1850. — Jego zasady i zamiary. — Więźniowie w cytadeli. — Niebezpieczeństwo z powodu upadku Węgier. — Wykrycie. — Skazanie. — Związek 'młodzieży litewskiej. — Jego początek. — W jaki sposób zamienił się na konspirację? — Przyspieszenie terminu powstania. — Ofiucie. — Aresztowania. — Katusze i wygnanie.

Gwałtowne wstrząśnienie 1848 roku użyźniało nawet wyjałowione grunta. Odgłos wielkopolskiego powstania, obudził instynkta narodowe w prowincji od pięciu wieków odłączonej od Polski... w Szlązku

Wyższe warstwy w tej prowincji, oddawna jeszcze za czasowego panowania uległy zepsuciu. Szlachta straciła dawne słowiańskie tradycje i została niemiecką. Urzęda zgermanizowane, mieszczenie wynaturzeni albo też z przybyszów złożeni, przyczynili się do rozkładu tutejszego polskiego społeczeństwa. Duchowieństwo nawet w tej piastowskiej prowincji nieumiało oprzeć się parciu sąsiadów, i tak język jak pojęcie o swojej narodowości i o swoich względem wspólnej ojczyzny Polski obowiązkach, miało zupełnie wykrzywione. Lud tylko ubogi, to jest chłopci oraz wyrobniacy, zniszczeni i prawie do nędzy doprowadzeni przez wojsko króla pruskiego Fryderyka II podczas jego wojen

z Austrią, nie ulegli Niemcom i zachowali język wprawdzie zanieczyszczony makaronizmami, ale swój własny, ojczysty, polski. Blisko półtora miliona ludzi w Szląsku mówi jeszcze do dziś dnia językiem Mikołaja Reja, twardo wytrzymując szturmy biorącej ich zewsząd niemieczyzny.

W pogardzie miany przez Niemców, lud polski na Szląsku doznawał największych ze strony tychże Niemców udręczeń. Pan niemiecki traktował chłopą polskiego jak bydłę i nigdy w Polsce, w czasach największej swawoli, nie był chłop tyle poniżonym i wyzyskiwanym, ile na Szląsku przez pysznych baronów niemieckich. Pomimo zmiany stosunków społecznych, bat srożej tu panował niż na Ukrainie. Z potu, z krwi polskiego chłopą jadł pan niemiecki chleb nad Odrą, a za to dawał mu poniewierkę, upodlenie, utrzymywał w nędzy i w ciemnocie, niedopuszczając do niego oświaty w ojczystym języku. Chłop szlązki nazywany szydersko *Waserpolakiem*, tyranizowany przez panów i fabrykantów, na urzędzie sprawiedliwości nigdy nie znajdował. Jedyłą pociechą w niemieckiej niewoli był i jest dla niego kościół, który aczkolwiek przez niemieckiego mola podgryziony, odzywał się przeciw do wydziedziczonego po ludzku. Nędza górnoszlązka stała się przysłowiem. Głód, tyfus sprzątał tu w 1846 i 47 r. więcej ludzi niż w zachodniej Galicji, a Prusacy cieszyli się, że śmierć pomiędzy polską ludnością miejsca robi dla nowych niemieckich kolonistów.

Od czasów Fryderyka II najprzewrotniejszego z królów pruskich, który Szląsk zdobył na Habsburgach, ziemia szlązka podzieloną została na dwie części. Mniejsza należy do Austrii, większa do Prus. W obydwóch eksploatowany przez niemiecki przemysł, opłataný przez

niemiecką inteligencją, ma już Szląsk przeważnie charakter niemiecki. Ludność polska utrzymuje się jeszcze tylko w Górnym Szląsku i w średnim, w powiatach przytykających do polskich okolic. O tej też tylko ludności mówimy tutaj.

Hasła równości, wolności i braterstwa nie wywołały pomiędzy nią w roku 1848 ludowego poruszenia, nie zostały atoli bez pomyślnych następstw. Na ich odgłos schowany został bat w pruskim Szląsku i zaczęli się panowie lepiej z robotnikami obchodzić.

W austriackiej części rozszerzyło się patryotyczne polskie towarzystwo *Silesia*. Postawiło ono sobie za zadanie prace nad materjalnem i moralnem polepszeniem bytu Szlązaków. Rozszerzając zaś oświatę, upominało się u rządu o uwzględnienie praw należnych narodowości polskiej, dotąd nieuznawanych na Szląsku przez Niemców.

Długo panujący przybysze nie pozwalali na założenie w Szląsku polskiego pisma. Jeszcze w roku 1846 odmówiły władze opawskie pozwolenia na wydawanie gazety dla tutejszego ludu, systematycznie utrzymując go w niewiedomości. Dopiero w maju 1848 roku adwokat Dr. Klucki, zaczął wydawać «Tygodnik Cieszyński» który się stał organem zbawiennego ruchu i początkiem niepodległego piśmiennictwa.

Krępowani przez Niemców, nieprzychylnie i z zawiścią traktowani przez Czechów, którzy Szląsk uważają jako należący do korony Ś. Wacława, Górnoszlązacy austriaccy ostatecznie nie poddali się ani Niemcom, ani Czechom, ale zachowali swoją narodową, polską udzielnosc. Na sejmie w Wiedniu i na zjeździe słowiańskim w Pradze uroczystie oświadczyli, że ojczyzną ich jest Polska, że nieprzestali być Polakami i że jedną

z rodakami innych polskich prowincji mają sprawę. Na zjeździe słowiańskim, czescy organizatorowie Szlżaków przyłączyli do oddziału Czechów, Morawianów oraz Słowaków; ale zacni patrioci szlżacy oparli się samowolnemu rozporządzeniu i obradowali wspólnie z Polakami.

Ważnemi są wielce dwa adresa które wystosowali do Zjazdu. W tych dokumentach oznajmili Szlżacy w obec świata słowiańskiego i Europy, że chociaż «swawola dynastyczna» przed wielu wiekami oderwała ich od Polski, zniszczyć się atoli nie dali wpływowi niemieckiemu i czeskiemu. Żądali w imię sprawiedliwości, aby Szlżak austriacki przyłączony był do Galicji, a pruski do Pożnańskiego, ażeby Niemcy w Szlżaku nie byli urzędnikami tylko Polacy, urzęda żeby korespondowały po polsku, w szkołach zaś aby wykładowym językiem był polski. Przyznając się do zasad wolności i równości, żądali dalej, aby wolność druku i wyznań jako też i zniesienie pańszczyzny było uchwalonem, i ażeby wszyscy Słowianie zwłaszcza też Polacy, słuszną sprawę Szlżaka poparli w obec Europy. W ten sposób ruch myśli polskiej rozszerzył się na prowincją, którą Niemcy przyzwyczaili się już dawno uważać za swoją.

Bachowska reakcja powściągała rozwijanie się samowiedzy w Górnoszlżakach, niezdolała atoli pomimo swojej gwałtowności i srogości raz obudzonej uspić na nowo. Znalazł się mąż wytrwały, który dzieło rozpoczęte dalej prowadził. Paweł Stalmach, człowiek równie skromny jak zasłużony, patriota wielkiego serca, nie zrażający się niepowodzeniem, ubóstwem, prześladowaniem, czynnością swoją oraz przyjaciół złożonych z nauczycieli, z gospodarzy wiejskich, sprawił, że lud

polski w Górnym-Szlżaku austriackim nabiera coraz więcej narodowego samopoznania. Założona przez niego Gwiazdka Cieszyńska stała się ogniskiem rozrzucającem żywe promienie na całą prowincję; Czytelnia zaś Cieszyńska punktem skupienia drobnego grona patriotów szlżackich, których szanowne imiona cała Polska z wdzięcznością i z uznaniem wspomina.

W części pruskiej Szlżaka z większą jeszcze zawziętością Niemcy przeciwko polskości ludu występowali. Niedopuszczali i niedopuszczają Polaków do żadnego miejsca, a ubóstwem tłocząc, zmuszali patriotów tutejszych do wystugiwania się sobie. Ileż to imion znakomitych w nauce, w sztuce, pozyskali w ten sposób? ! Książd Dzierzon sławny wynalazca ulepszanego ulla, pomimo że uznaje się za Polaka, zmuszony był swoją metodę pszczolnictwa ogłosić po niemiecku. Kiss rzeźbiarz, niezapomniawszy swego pochodzenia polskiego, nie swoim ziomkom Górnoszlżakom, ale Berlińczykom oddawać musiał owoce swojego talentu (1). Ci bowiem patrioci, którzy pracowali po polsku dla Górnego Szlżaka, doznawali ze strony obcego, pruskiego rządu upokorzeń a nawet prześladowania.

Najznakomitszym z nich był : Karol Kosicki, dziedzic wsi Wielkie Wilkowice w Górnym Szlżaku i Uraz pod Wrocławiem. Od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV (1840) bezustannie czynił starania u władz pruskich o równouprawnienie w Górnym Szlżaku języka polskiego z niemieckim, ale na próżno. Wydawał (1851, 1852 i 1853 roku) dla ludu Górno-szlżackiego pismo « Poradnik. »

(1) Professor Kiss, sławny rzeźbiarz a nasz rodak pochodził z Górnego Szlżaka, zmarł w Berlinie 24 marca 1864 r. Najwięcej znanem jego dziełem jest amazonka broniąca się od tygrysa, niby Górny Szlżak od Niemców, ustawiona przed starem muzeum berlińskim.

Wiele jeszcze od niego zasłużonym w świętej sprawie narodowości polskiej w Górnym Szląsku pruskim, był Józef Lompa, ubogi nauczyciel i organista, autor i tłumacz wielu dzieł i pism prozą oraz wierszem. Prace jego nie odznaczały się talentem, ale uczciwą, czystą dążnością i wielką myślą podniesienia narodowości polskiej na Szląsku. Za swe poświęcenie dla ludu, pozbawiony przez rząd miejsca i chleba, do końca jednak nie zrażał się złą dolą oraz niedostatkiem, i jako ogrodnik rąk nie zakładał, ale, w reakcyjnej suszy podlewał wędnące róże polskości na mało uprawionej grzędzie górnośląskiej. W roku 1849 był on redaktorem « Dziennika Górnośląskiego » w Bytomiu, prawdziwego organu sprawy polskiej na Szląsku pruskim. Pismo to różniło się duchem liberalnym i postępowym od « Gazety Wiejskiej » którą w Opolu wydawał (1849 i 1850) inny patriota górnoślązki ksiądz Bernard Bogedain, sufragan wrocławski, biskup Hebronu, « broniący konserwatyizmu i powagi tronu ».

W roku 1848 nie brakło polskich manifestacji w obu Szląskach, austriackim i pruskim. W mowach, w adresach (1) zapewniali Górnoślązacy, że nie tylko najwyższą sympatję czują dla sprawy polskiej, lecz że czynnie Polakom pomagać będą w odzyskaniu niepodległości. W sejmie pruskim zebranym w Berlinie 22 lutego 1849 a rozwiązanym 27 kwietnia tegoż roku, ksiądz Szafranek i Gorzałka, deputowani szlązcy, zasiedli obok G. Potworowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Sulerzyckiego, ks. Bartoszkiewicza, ks. Janiszewskiego, Macieja Mielżyńskiego, Jana Palacza, Szumana,

(1) Zobacz adres mieszkańca Górnego Szlązka z Rybnik «do braci Polaków» w 24ym numerze «Gazety Polskiej» 1848 r. wydawanej przez H. Cegielskiego w Poznaniu.

Lisieckiego, kanonika Busława, Pilawskiego, Brodowskiego, Wodzickiego i innych deputowanych z Wielkopolski, z Prus Zachodnich oraz z Kaszub nadmorskich, gdzie się także ocknęła narodowość polska, i stale się odtąd upomina o prawa gwałtem przez Niemców wydarte.

Po raz pierwszy usłyszano wtedy z trybuny sejmowej żądanie, ażeby język polski wykładany był w szląskich szkołach i zarazem skargę, że dotąd nie uczono go nawet po gimnazjach. Ci dwaj posłowie byli więc reprezentantami rzeczywistych potrzeb swojej prowincji; gdy inni z tychże nadodrzańskich okolic deputowani, za Niemców się poczytując, w niezem zgoła nie przyczynili się do moralnego i umysłowego podniesienia miejscowej ludności. Niemieckie tylko interesa mając na widoku, zastawiali się przed zarzutami sumienia, wmówieniem w siebie, że narodowość polska na Szląsku jest martwą. Jeden z takich deputowanych Górnego Szlązka, ksiądz Liechnowski, potomek zniemczony polskiej rodziny, przemawiając w Frankfurcie przeciwko wolności i polskości, cynicznie wyrzekł, iż Polskę przypomina już świat sobie tylko z dźwięków mazurka granego w teatrze (1). Szyderstwo to wypowiedział właśnie w chwili gdy żywotność polska zaczęła się objawiać w chłopie szląskim, który przez pięćset lat karmiony jadami germańskimi, uważany był przez Liechnowskich i do niego podobnych, za trupa niedojedzonego przez niemieckie robactwo. Chłop górnoślązki obojętnym był wprawdzie na odezwy demokratyczne niemieckich klubów Wroc-

(1) Liechnowski jak wiadomo został zabity. We wniosku jego przyjętym 27 lipca 1848 r. przez sejm frankfurcki, żądał ten zniemczony potomek Polaków: ażeby rząd pruski zapewnił Niemcom opiekę w Poznańskiem, czyli aby materialną pomocą zasłaniał ich od moralnego wpływu tych, których oszalał za umartwych.

ławia i Raciborza; zastraszony utratą chleba, bezmyślnie wotował na arystokratycznego barona siedzącego w feudalnym zamku lub brandeburskiego dorobkowicza, wznoszącego na jego ziemi wielkie hutnicze piece i kominy; ale, słuchał za to ciekawie owych nauczycieli, młynarzy, organistów i kilku księży, którzy do niego przemawiając językiem ojców, szczerze, nieobłudnie myśleli o jego potrzebach.

Słabe te początki odrodzenia narodowości polskiej na Szlązku pruskim, któreśmy ogólnie określili, nie były zasilane przez zamożniejszych Polaków z innych prowincji. Zostawione pieczy ubogich, w pocie czoła na chleb pracujących ludzi, wiele ucierpiały przy Mantufflowskich rządach, zwłaszcza po śmierci Lompy, zacnego krzewiciela narodowej oświaty. Po Lompie nikt się nie znalazł równie gorliwy, a pruski Szlążek czeka na swojego Stalmacha, jak i ta część ludności polskiej na północy, której Krzyżacy i ich następcy królowie pruscy, nie zdołali jeszcze wydrzeć języka.

Mazury pruskie mieszkając w jeziorzystej krainie Prus wschodnich, jęczeli długo pod władzą krzyżackiego zakonu; później stanowili część Księstwa Pruskiego. Dawniej i srożej wynaradawiani niż Szlązacy, Mazury pruscy mówią jednak dotąd po polsku. Jest ich przeszło trzysta tysięcy. Wyznają protestantyzm. Raz po raz zjawia się pomiędzy nimi jaki zacny a uczony pastor, który pisze dla nich gockiem i literami książki polskie zwłaszcza treści religijnej.

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz autor słownika polsko-niemieckiego i wielu uczonych dzieł, mieszkając jako kaznodzieja przy kościele Ś. Anny w Gdańsku (1), prosił króla, ażeby ziomków jego Mazurów pruskich

(1) Mrongowiusz mając prawie lat 80 umarł w Gdańsku 3 czerwca 1855 r.

nie zmuszał uczyć się w niemieckim języku, i błagał jakby o łaskę, niestety bez skutku, aby pozwolił im oświecać się w języku ojczystym.

Pastor w Ostrodzie Gizewiusz wydawał dla Mazurów (1843) «Przyjaciela Łeckiego» lecz niestety zawczasem dla szczęścia swojego ludu umarł. «Kurek mazurski» wychodzący w Szczylnie (Ortelsburg) prędko zniknął i porównany być nie może z pismem Gizewiusza, którego patriotyczne zabiegi nie znalazły naśladowców.

Gdy poczucie i samopoznanie polskie na Mazurach pruskich jest jeszcze niwą, której potrzeba rąk uczciwych, nie lękających się pracy i wytrwałego poświęcenia; życie narodowe w Prusach Zachodnich, którego odrodzenie zaznaczyliśmy przy 1846 r. świetnie się rozwinęło. Pierwszem czasopiśmie polskim w tej prowincji była «Szkoła narodowa» (wychodziła od 1848 do 1850). Miejsce jej zastąpił wydawany przez Ignacego Łyskowskiego a potem Fr. Kobylńskiego «Tygodnik chełmiński» (od 1850-51), potem «Nadwiślanin» którego kilku redaktorów w więzieniach i w fortecach pruskich pokutowało przez długie miesiące za pracę dla oświaty polskiej. Wymieniamy te pisma jako objawy poczuwającej się narodowości. Gdzie bowiem rządy wystawiają język, obyczaj, wiarę narodu, na próby zatraty, tam wydawanie chociażby takiego «Biedaczka» (1), «Katolika» (2) a mianowicie też «Przyjaciela Ludu» (3) jest faktem, który historia polityczna zapisuje na swoich kartach. Od owego krztałtania się spiskowego, od wydawnictwa skromnych piśmerek, rozpoczęła praca narodowa w naszej pomorskiej i nadwiślańskiej

(1) Biedaczek wychodził pod redakcją Fajsa w Chełmży.

(2) Katolika redagował Ks. Kręski.

(3) Przyjaciela Ludu redaguje od 1861 r. Ignacy Danielewski.

krainie, wskrzesiła już tam nie jedną siłę, porównała tę prowincję z innemi mniej zagrożonemi w istocie swojej i dała w nich wzór, który uchyla zwątpienie w życiodajną potęgę narodu.

Polska pod zaborem moskiewskim, jak pustelnik, zdala, bezczynnie przypatrywać się musiała widokowi wybuchających niby wulkany rewolucjom. Lawa z nich tocząca się, wstrzymywała się na granicy Królestwa Polskiego u stóp pilnujących całości carstwa Kozaków. Po za potrójną linią straży, przy natłoczeniu wojska oraz policji, która rozbroiła mieszkańców, zabierając tu i ówdzie nawet wielkie noże kuchenne, nikt się nie mógł ruszyć. Cicho więc było w Królestwie, a ciszej jeszcze na Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie i na Podolu.

Był to jednak spokój nie naturalny. Pod żelaznem wiekiem niewoli wszystkie serca poruszały się tam świętym buntem. Młodzież wymijając czaty graniczne wynrykała się w Poznańskie, do Galicji, do Węgier, i walczyła wszędzie, gdzie tylko bili się o wolność, w tem przekonaniu, że służąc wolności świata służą zarazem Ojczyźnie. Gdy wszyscy będą wolni, mawiała ona, czyż sami tylko Polacy pozostaliby w niewoli? To niepodobna. Udział jaki brali w rewolucjach był zaskarbieniem pomocy ludów dla Polski. Prowadziło więc tę młodzież toż samo wzniosłe uczucie, które zaraz po upadku naszej niepodległości, powołało polskie legjony na wszystkie pola bitew wielkiej francuskiej rewolucji i cesarstwa Napoleona.

Lecz i w kraju nie brakowało objawów, które świad-

czyły o chęci powstania. W kościele archikatedralnym Ś. Jana w Warszawie, stanawszy na pomniku St. Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, Józef Zochowski, miał mowę, wzywającą zgromadzonych do powstania przeciwko Moskwie. Przekonanie uczonego naturalisty i filozofa o możliwości i potrzebie powstania było tak silne, że dla wypowiedzenia go, nie wahał się głowy swojej narazić i poddać się pod najsrozsze katusze. Na równinach wielkopolskich toczył się wtedy bój o niepodległość; pod Karpatami zrywano się do bronii. Francja, Niemcy, Włochy, były w ogniu rewolucyjnym, zdawało się więc, że gdyby Warszawa i Wilno powstały, przyszłoby do stanowczego, na śmierć lub życie spotkania pomiędzy rewolucją a reakcją europejską, za której naczelnika uważał się Mikołaj. Niestety! głos Zochowskiego nie mógł być wysłuchanym. W słuchaczach wzbudził on trwogę a nie zapal. Gdy nad łysą głową autora *Filozofii serca i Życia Jezusa Chrystusa* (1) pokazały się grube ręce żandarmskie, struchlałe zgromadzenie pobożnych patrzyło bez protestacji, jak starca ściągali z marmurowego pomnika i uprowadzali do cytadelli. Śmiałe przemówienie Zochowskiego zrobiło atoli wielkie wrażenie w stolicy. Jemu zaś przygotowało łożo męczeńskie.

Ogłoszony przez Leje <sup>1)</sup> za warjata, Zochowski posłany był do robót fortecznych Ujśkamieniogórska, a potem do Omska. Tam, bez względu na uczoność, powagę i wiek, zbity okrutnie różgami, umarł zacy ten patrijota w 1854 r.

Wystąpienie Zochowskiego pokazuje, że myśl wojny z najezdnikami nie opuszczała narodu w zaborze mo-

(1) Prócz tego Zochowski napisał *Fizykę* w 2ch tomach, którą wydał w Warszawie Sapalski 1841 i 1842 r.

skiewskim. Jakoż lada dzień spodziewali się nasi, zwłaszcza rzemieślnicy, że będą do niej powołani. Czeladnicy krawieccy : Marszand Jan; Kalinowski Konstanty; Bazyłski Kazimierz i Fijałkowski Kazimierz, zostali przez policję ujęci podczas przygotowania do powstania, które jeszcze w marcu (1848) miało wybuchnąć w stolicy Polski. Zdradzili ich żołnierze. Donieśli bowiem władzy, że byli przez nich namawiani do połączenia się z ludem w dzień blizkiej rewolucji. Do wybuchu nie przyszło. Nad krawcami atoli krwawo się Moskałe zemścili. Na placu broni, przy katowskiej pompie, przepędzono wszystkich 22 sierpnia (1848) przez kije. Marszand otrzymał ich tysiąc, inni po pięćset. Pokaleczonych zapędzono do ciężkich robót w syberyjskiej fortecy w Ujskamenogórsku.

Komisja śledcza, uważała kółko konspiracyjne krawców, za ogniwo niewykrytego sprzysiężenia i pilnie go szukała, natrafiając ciągle na pojedyncze ślady. W rzeczy samej, w Królestwie Polskiem istniał wówczas związek dobrze uorganizowany i dla tego trudny do wykrycia. Powstał on przed kilku laty, pomiędzy studentami Polakami, kształcącymi się w uniwersytecie moskiewskim. Po ukończeniu nauk powrócili do kraju i przynieśli z sobą zawiązane w Moskwie towarzystwo, które zaczęli szerzyć w ojczyźnie.

Związek ten, utworzony bez wpływu wychodźców, nie wyobrażał doktryn społeczno-politycznych o których tyle pisano we Francji. Zasady jego niemniej przeto były liberalne. Tę zaś wyższość posiadały nad demokratycznymi, że nie burzyły, nie centralizowały i społeczeństwa nie rozdzielały, ale je jednoczyły. Oświadczały się za równością w obce prawa, za uwła-

szczeniem włościan, nie brały wszystkich pod jeden strychulec i praw własności szlachty nie ograniczały. Przemawiając za tolerancją, na potępienie Kościola nie skazywały. Było to więc usiłowanie pogodzenia tradycji przeszłości z prawdziwym postępem, religji z wolnością, prawa ze sprawiedliwością. Osoby które do związku należały, posiadały wyższą naukę i wyrobiony charakter, odznaczały się więc w postępowaniu powagą i taktem.

Członkami tego związku byli : przedwcześnie zmarły (1847) literat Jan Majorkiewicz; słynny káznodzieja ks. Benwenuty Mańka; Henryk Krajewski; Domaszewski; Wojciech Grochowski i wielu innych uczonych a zacnych ludzi.

Zwykłą rzeczą kolejną, związek przy obudzonych nadziejach w roku 1848 zamienił się na konspirację, z góry zstąpił na dół, od stolika zawalonego książkami sięgnął do warsztatu z kopytami i z igłami. Ile razy związek tajemny dno społeczne obejmie, nadchodzi dla niego doba czynu. W tę konieczność ujawnienia się powstaniem, wszedł także związek warszawski, który od daty wykrycia, nazywamy *Związkiem roku 1830*.

Prędko upadek powstania wielkopolskiego i ruchu krakowskiego sprawił, że wybuch w 1848 r. w Warszawie nie miał miejsca. Związkowi czekać musieli na nowe, sprzyjające okoliczności. Nadarzyły się one podczas wojny węgierskiej.

Nadzieja jaką ludy pokładały w zwycięstwie Węgrów, sprawiła, że związkowi warszawscy postanowili powstać 1849, za plecami Moskali, gdy armja węgierska wionie chorągiewkami na Karpatach i przez doliny galicyjskie postępować będzie do Królestwa Polskiego. Tymczasem policja chwytala raz po raz którego ze

związkowych. Tęższego charakteru ludzie milczeli w cytadelli, słabszego mówili co wiedzieli, lecz że niewiele wiedzieli, bo związek zorganizowany był w trójki, więc też bytu jego na upadek nie narazili. Domaszewski, jeden z trzech naczelników związku dręczony był przez Komisję Śledczą, ale tajemnicy nie wydał. Umarł w cytadelli, unosząc z sobą szacunek patriotów. Z współzwiązkowych Kajetan Chomiczewski przeszło dwa lata badany, umiał odpowiedzieć obowiązkowi milczenia. Lecz dwaj inni: Michałowski i Narcyz Tchórzewski, nie okazali się tyle wstrzemięźliwymi w słowie. Michałowski z żalu i rozpacz, że się dał pochwyć i wypowiedział kilka tajemnic związkowych, rozbił sobie czaszkę o mur celi więziennej i umarł, lecz Tchórzewski poczynił zeznania, które nie pozwoliły już wątpić o istnieniu związku i Komisję Śledczą na pewno i wyraźny jego ślad naprowadziły.

Ślad się ten wkrótce zatarł, związek istniał dalej, lecz prawdopodobieństwo wykrycia napierało na niego całą mocą o rewolucję. Węgry atoli nie pokazywali się w Karpatach. Paskiewicz na czele moskiewskiej armji posuwał się po « pusztach » nadcisańskich, a za każdym jego krokiem zmniejszała się nadzieja zwycięstwa i powiększało się niebezpieczeństwo warszawskich związkowych. Zniknęła wreszcie zupełnie nadzieja. Georgej z wyborem armji węgierskiej pod Villą-gosz złożył broń przed generałem Rüdigerem; generał Bem przegrał bitwę pod Temesvarem; legion polski z generałem Wysockim przeszedł do Turcji; w obec więc trjumfu despotyzmu na rewolucja, warszawscy związkowi zadeklarować powstania nie mogli i niepowinni byli, chociaż dalsze czekanie czyniło pewną ich zgubę.

Rzemieślnicy, którym mówiono ciągle o powstaniu, niezdając sobie sprawy z odmienionego położenia, spodziewali się ciągle, że lada dzień nowy Kiliński wezwie ich na Moskała. Coraz też głośniejsze nawet w miejscach publicznych mówili o rewolucji. Podczas zabawy za rogatkami mokotowskiemi podsłuchani i aresztowani przez żandarmów, zaprowadzeni zostali do ratusza. W szponach Abramowicza wyjęczeli nazwiska tych, co im o rewolucji mówili. Nastąpiły więc nowe aresztowania.

Świerzbinińskiego Romualda, autora dzieła o cywilizacji rzymskiej i zarazem jednego z naczelników związku ostrzeżono wtedy z cytadelli, że ma być aresztowany. Koledzy nalegali na niego, ażeby wyjechał za granicę, a wyjazdem swoim, aby przeciął nie do dalszych odkryć mogącą doprowadzić. Świerzbiniński za obrazę wziął te nalegania z roztropnej obawy pochodzące. Aby zaś rozproszyć wszelkie powątpiewanie w swą stałość, uroczyście zapewnił, że milczeć będzie i potrafi jak skała ostać się wśród fal przeciwnych.

Wzięto go do cytadelli. Lejchte jak zwyczajnie rozpoczął przemowę swoją do więźnia od groźb, krzyków, pokazywania mu knuta i szubienicy. Potem złagodniał, przemawiał do jego synowskich uczuć i obowiązku opieki nad starą matką, która jest teraz bez niego zupełnie opuszczoną. Zdaje się, że uczucie przywiązania do matki obudziło w Świerzbinińskim nieprzepartą chęć wolności, zdobyć którą postanowił, chociażby drogą hańby. Przeżegnał się więc przed tajemnym trybunałem cytadelli i zaczął opowiadać sprawy i dzieje istniejącego związku, które z tytułu pozycji jaką w nim zajmował, znał dokładniej od innych. Sto kilkadziesiąt nazwisk związkowych wypowiedział, sto kilkadziesiąt



patryjotów zdradzonych, aresztowali Moskale. Związek w proch się rozsypał, Komisja Śledcza otrzymała za wykrycie (1850 r.) czterysta tysięcy złotych gratyfikacji.

Trudne było tłumaczenie się związkowych, napróżno jeden z naczelników, nie wiedząc o zdradzie przez towarzysza dokonanej, wyskoczeniem z okna na bruk, życie chciał sobie odebrać. Ofiara jego nie mogła ocalić współzwiązkowych, którym Świerżbiński w naczynych stawkach dowodził udziału w spisku. Badanie i męki śledcze trwały przeszło cztery lata. Dopiero w roku 1854, gdy się już wojna wschodnia rozpoezęła sąd wojenny wydał wyroki na patryjotów związku 1850 roku.

Henryk Krajewski jako jeden z naczelników związku skazany był do kopalni nerczyńskich. Do tychże kopalni zapędzeni zostali Wilhelm Klopflajsz (1) i Teofil Moszyński, obaj wydani w ręce moskiewskie przez Prusaków. Wojciech Grochowski; Aleksandrowicz Michał; Wąsowicz Cyprjan (2); Rzecznowski Leon; Gałęcki Józef; Chomiczewski Kajetan i Bronisław; Grudziński Ignacy; Opieński Józef; Prejs Aleksander posłani do robót w Tobolskiej i w innych syberyjskich guberniach położonych. Książd Józef Rochański (3); ks. Feliks Troszczyński posłani na osiedlenie do Tary; ks. Pleszewski do Iżyma w Zaehodniej Syberji; ks. Benwenuty Mańka do Wołogdy. Inni byli mniej surowo ukarani, jako też i kobiety, których wysokie moralne

(1) Wilhelm Klopflajsz dostał suchot w cytadeli. Umarł w Wielkim Nerczyńskim Zawodzie 1856 r.

(2) Wąsowicz Cyprjan, profesor gimnazjalny z Radomia, umarł w Omsku 1857 r.

(3) Ks. Józef Rochański rodem ze Stawu w Kaliskiem. Wrócony z wygnania z suchotami, umarł w 1857 r.

usposobienie i bez granic dla Ojczyzny poświęcenie, oddała jedna z uwięzionych w szezytnych słowach modlitwy, znanej pod tytułem: Głos Pański z Więzienia.

« Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,  
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana :  
Panie! jeżeli zechcesz, daj cięższe cierpienie,  
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,  
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,  
Daj jak młodość bez szczęścia, bez czi lata stare,  
Daj Panie! spełnić każdej boleści truciznę,  
Tylko, wróć mi Ojczyznę! Panie! Wróć Ojczyznę! »

Słowa te wieszczki są pomnikiem czasu, w którym zamykała się epoka spisków i następował przełom w usiłowaniach narodowych.

Na Litwie także miało wybuchnąć powstanie w roku 1849, na tyłach Moskali, w czasie tak gorąco w Ojczyźnie naszej upragnionego i spodziewanego przejścia Karpat przez armję węgierską. Wywołać miał je związek młodzieży od dwóch lat czynny na Litwie. Początek jego datuje się od egzekucji skazanych patryjotów w sprawie Röhra.

Gdy obwożono po Wilnie na wozie delikwentów: Hofmiejstra, Bogusławskiego i Reniera, kilku młodzieńców postępując za nimi w tłumie, w oburzeniu przeciwko tyranizującej władzy moskiewskich najezdników, wykonało przysięgę wierności dla Ojczyzny i postanowiło pójść w ślady hańbionych publicznie męczenników, poświęcić się jak oni się poświęcili sprawie niepodległości Polski, Litwy i Rusi. Skutkiem tego postanowienia, było utworzenie stowarzyszenia przez braci Dalewskich, pomiędzy studentami gimnazjalnymi i uniwersyteckimi, które dość długo po za obręb zakładów naukowych nie przechodziło.

Mówiliśmy już o publicznem wychowaniu na Litwie. Wiemy jak ono było wynarodowionem i niegodziwem. Nie uczono w szkołach wcale po polsku. Dzieciom zaś wkładano w głowy fałszywe pojęcie o narodowości. Wmawiali w nich nauczyciele, że są Moskalami. Rośli więc chłopcy nie wiedząc że są Polakami, i nie znając dobrze polskiego języka. Łatwiejszem już nawet było dla nich używanie mowy Łomonosowa, jak współrodaka Mickiewicza. Zdarzyło się, że jednemu z nich dostał się w ręce *Przedświt* poemat Zygmunta Krasińskiego. Chłopiec odczytał go raz i drugi, zachwycił się nim, nauczył napamięć i dał innym do czytania. We wszystkich tych sercach zdziczałych w moskiewszczyźnie, słowo wieszcza cudowny skutek wywarło. Poczuli w sobie serca polskie, poczuli się Polakami, poznali tajemnicę cierpienia polskiego, powody niewoli i pociągnięci zostali do Ojczyzny; której oblicze przed nimi najczędniej zakrywali. Katowski wóz z patryjotycznymi męczennikami dokonał reszty. Poszli w ich ślady, utworzyli związek.

Z początku związkowi studenci tajemnie pracowali nad zakazanym językiem polskim i literaturą polską. Czytywali Kraszewskiego, Mickiewicza, Syrokomlę i Żeligowskiego, którego *Jordan* młode te umysły wprowadził na drogę zasad liberalnych. Za wskrzeszonym uczuciem Ojczyzny, poszło odrodzenie moralne. Związkowi prowadzili się wzorowo, uczyli wybornie, przestrzegali czystości obyczajów, wspierali się wzajemnie, zdolniejszych swoim kosztem wysyłali na uniwersytety. W ten sposób bez niczyjej namowy, bez wiadomości starszych, pokolenie to wyrosło w grobie niewoli, które nie widziało jak się oko matki świeci, wychodziło po omacku na drogę światłości, po której chodzili sławni

ich przodkowie i leczyło w sobie trąd moskiewskiego wychowania.

Stowarzyszenie dla utrzymania narodowości i moralności, działając w granicach szkolnych, nie było w ścisłym znaczeniu tego słowa związkiem politycznym. Dopiero upadek tronu we Francji, rewolucje w Niemczech, powstanie w Wielkopolsce i wojna w Węgrzech, podsunęła jego członkom myśli polityczne i zamiar zbrojnego przeciw Moskwie wystąpienia. Rozumowali oni, że gdyby powstanie w Wilnie i prawdopodobnie w Warszawie wybuchło, moskiewska armja śpiesząca do Pcsztu, odcięta od Rossji, wzięta we dwa ognie: węgierski i polski, łatwo zostałaby pobita. Ażebym tak szczęśliwy wypadek sprowadzić, należało wziąć się do przygotowania powstania. Tak więc stowarzyszenie zamieniło się na konspirację.

Nie było w niej ani jednego doświadczonego człowieka, najstarsi mieli po dwadzieścia kilka lat, nie sprowadzili więc wojskowych ani broni i możność mierząc chęciami, mniemali, że temu co mieli pod ręką, zgromić potrafią moskiewską załogę w Gedyminowym grodzie. Związek wtedy znacznie rozszerzyli, i ogarnęli nim patryjotyczną rzemieślniczą ludność Wilna a szczególniej szweców, pomiędzy którymi poemat Wincentego Pola o Janie Kilińskim, krążył i ochotę wojowniczą budził.

Jak w każdym związku tak i w wileńskim, wytworzyła się partja skrajna niecierpliwych. Kółko to zapalonych ludzi, nie chcąc ażeby termin wybuchu zależny był od postronnych okoliczności i obcej pomocy, agitowało, ażeby nie czekać aż Węgry pokażą się w Galicji i ujmą się za Polską, ale, żeby zaraz rozpoczynać powstanie i na siebie samych tylko rachować. Dalewscy

Franciszek i Aleksander, stojący na czele związku, przeciwni byli przyspieszeniu terminu, słusznie dowodząc, że bez pomocy i należytego przygotowania, powstanie nie uzbrojone upaść musi. Ale, gdy się w młodych krew rozgrzeje, a braknie im argumentów równej siły jak ich zapal, uciekają się pospolicie do gwałtownych środków. Tak się i teraz stało. Kilku najgorętszych wpadło do mieszkania Franciszka Dalewskiego i przyłożywszy mu pistolet do piersi, wymogli przyrzeczenie, że dzień powstania zostanie przyspieszony. Jakoż dotrzymał słowa. Rozkaz do wybuchu był wydany. Miał on mieć miejsce w tenże sam dzień, w którym się niedługo Kiliński tak dzielnie w Warszawie popisał, to jest w wielki Czwartek 1849 r.

Zbliżał się ów dzień stanowezy. Jedni oczekiwali go z obawą, inni z radością. Rozmowa o nim stawała się coraz głośniejszą w Wilnie. Rzemieślnicy nie robili już tajemnicy z tego, że uderzą na Moskali, i chociażby sztyłtami, poiegiłami, a wypędzą ich z miasta. Policja zwróciła uwagę na niezwykle ruch pomiędzy pracującymi, łowiła słówka i domyślała się czegoś. Aresztowano kilku rzemieślników i pytano zkąd wiedzą że będzie rewolucja? Odpowiedzieli, że im mówił o niej Antoni Jankowski. Osadzili więc Jankowskiego za kratami arsenału.

To aresztowanie rzuciło popłoch pomiędzy związkowych. Jankowski bowiem wtajemniczony w sekreta sprzysiężenia, mógł sprawę blizkiego powstania narazić przez niezręczne lub lekkliwe znalezienie się przy śledztwie. W przewidywaniu tego wypadku, posłali mu do więzienia truciznę, aby ją wypił, jeżeli nie czuje się dosyć silnym do zniesienia śledczej tortury. Jankowski wypił śmiertelne jady. Ale, gdy już boleści go ścisnęły

i kureze konania nim miotały, gdy już w wyobraźni śmierć skrzydłami swemi zaczęła go ogarniać, żal mu się młodego życia zrobiło, i powiedział stojącym nad łożem dozorcóm, aby go ratowali, bo jest otruty. Dano mu śpiesznie ratunek. Mocno podżęgnięta podejrzliwość moskali tem otruciem, gwałtowniejszemi uczyniła śledcze nalegania. Nie umiał się im oprzeć skruszony, osłabiony, dopiero co z objęć śmierci wyszły Jankowski, wypowiedział więc przed komisją wszystkie tajemnice. Tym sposobem związek skompromitowany, członkowie jego wydani i aresztowani zostali, a w Wilnie w wielki czwartek 1849 roku powstanie do skutku nie przyszło.

Prezes Komisji Śledczej : De Roberti, wmawiając w uwiezionych, że nie są Polakami ani Litwinami tylko Moskalami, bo car nad nimi panuje, dowodził im, że Litwa zawsze była częścią Moskwy i że oni pracując dla niepodległości Polski oraz Litwy, działali na zgubę prawdziwej swej ojczyzny Rossji. Badani młodzi patrioci, nie uwierzyli rozumie się matackiemu dowodzeniu, bo że jest inaczej, mówiły im własne serca. Nie wyparli się więc Ojczyzny i przekonani swoich, a prawdę historyczną stwierdzili znowuż krwią i cierpieniem.

Po przykrem śledztwie Sąd wojenny wydał w tej sprawie wyrok w r. 1850 i w następnych latach, na katusze i na wygnanie. Franciszek i Aleksander Dalewscy, jako przewodnicy Związku młodzieży litewskiej, skazani zostali do nerczyńskiej kopalni w Akatui. Florjan zaś Danowski, Ludwik Uklejewski, Jakób Wołonsowicz, Wineenty Gryb włościanin, na dziedzińcu arsenału wileńskiego bici jednego dnia, otrzymali każdy po tysiąc kijów. Tegoż samego mroźnego dnia na tymże dziedzińcu Ksawery Majewski szewc otrzymał dwa tysiące kijów, Wincenty Linkiewicz szewc dwa tysiące, Michał

Bokij tysiąc pięćset, a Justyn Skrzetuski i Konstanty Dobkiewicz po pięćset pałek. Wszyscy po tej krwawej egzekucji zapędzeni zostali do kopalni nerczyńskich, prócz Gryba, Skrzetuskiego i Dobkiewicza, zesłanych do rot aresztanekich. W Orsku dali Dobkiewiczowi jeszcze pięćset kijów za to, że ośmielił się bronić swojego honoru.

Studentów młodszych tak w Wilnie jak w Mińsku, bili żandarmi różgami publicznie na placach przed gmachami szkolnymi, w obec poustawianych w szeregi kolegów i patrzącej ludności. Kilkuset w ten sposób wynagrodzonych zostało za wierność i miłość Ojczyzny.

Michała Mikutowicza, Pawła Wejsztorda, Antoniego Jankowskiego, wywieźli bez bicia do kopalni nerczyńskich. Władysława Kleczkowskiego, Juljana Konoplickiego, Franciszka Cywińskiego, Walerjana Słobodzińskiego, zapędzili do robót pod Irkuckiem. Dowiat, Michał Ginejko, Juljan Jarmołowicz puskarz, Jan Steckiewicz, Wincenty Siemaszko kowal, wygnani do robót w kajdanach w Ujśćkamieniogorsku. Inni, jako to: Edward Pożerski, Mikołaj Dauksza, Doktor Maurycy Kleczkowski, Ewaryst Jodko, Doktor Paweł Kruniewicz, Kubacki, Bronisław Lutkiewicz, Melentowicz, Oświecimski, bracia Paszkiewicz, Józef Steckiewicz, Adam Wasiuk, skazani byli do wojska albo w Syberji, albo w Orenburgskim kraju.

Kilku literatów a pomiędzy nimi Zofja Klimañska i Edward Żeligowski wywiezieni zostali do podurałskiego kraju, aby tam, gdzie milczenie jest wymową, życiem samem świadczyli o duchu i żywotności Polski. Tak więc gdy na Zachodzie świadectwo to było głośnem i orężnem, na Wschodzie było ono cichem, jak cnota domowa.

## XVI

Jędrzej Moraczewski podaje myśl Kongresu Słowiańskiego. — Czesi nskutecznieją pomyśl naszego historyka. — Odezwy. — Znakomitsi członkowie Zjazdu. — Jego organizacja. — Rusini na Zjeździe i Szlżacy. — Życzenia ogólne. — Projekt federacji Słowian. — Wystąpienie przeciwko prześladowaniu niemieckiemu. — Madziary i Kroaci. — Manifest Słowian do ludów europejskich. — Ocenienie słowiańskiego manifestu. — Prawdopodobieństwo jedności Słowian. — Windischgraetz. — Rewolucja w Pradze i rozpędzenie zjazdu. — Skutki Zjazdu według Moraczewskiego.

W pamiętnym roku (1848) działanie polskiego ducha przybrało uniwersalne rozmiary. Sięgnęło daleko po za granicę ojczystej ziemi. Do ważniejszych należy Kongres Słowiański w Pradze. Początek dała mu myśl polska szukająca poparcia w walce z Niemcami.

Parlament w Frankfurcie przykładał właśnie wtedy pieczęć na niesumienne, bezbożnem, zbrodniczem dziele rządów niemieckich: tępienia narodowości Słowian. Dekretował nowy rozbiór Polski, dzieląc Poznańskie i wcielając Prussy Zachodnie oraz Górny Szlżak do rzeszy niemieckiej, za której składowe części uważał także: Oświecimskie, Zatorskie, Morawją i Czechy. Rewolucja bowiem aczkolwiek poruszyła Niemców do wolności, nieoduczyła ich przecież pogardliwego deptania praw innych narodów. W ostatecznym też swoim wyniku: w jedności niemieckiej, stawała się zabójczą dla Słowian. Jedność rodziła poczucie potęgi, a dla tej wydało się potrzebnem trzymanie w cudzołożnym związku gwałtem lub zdradą zdobytych narodów.

Gdy wynaradawianie oraz zabijanie Słowian, przez kluby, pisma i parlamenty popularyzowanem było w Niemczech, świadomy dziejów Jędrzej Moraczewski,

powziął w Poznaniu myśl skupienia zachodnich i południowych Słowian. Chciał on z nich dla wspólnej obrony utworzyć jedną federacyjną całość, tyle silną, aby nie tylko powstrzymała chęć niemiecką, ale, aby oprzeć się mogła gwałtowności moskiewskiej, i tak urządzoną, ażeby w zupełnej swobodzie rozwijał się w niej pierwiastek słowiański rodzinny, to jest republikanizm, którego Moskwa oparta na mongolskiej zasadzie bo na despotyzmie, ani też Niemcy stojący na gruncie militarnej monarchji, przyswoić nie mogą.

Tak pojmowaną jedność Słowian, przedstawiał już Mickiewicz w sławnych swoich paryżskich wykładach, wypowiadając w tem najznakomitszem Słowiańszczyzny dziele, przekonanie, że tylko za pośrednictwem Polski, może się połączenie plemion słowiańskich dokonać. Polska najwyżej duchowo wyrobiona, republikański pierwiastek do ostatnich czasów najczystsiej w sobie przechowała, w jednakowym wstręcie mając despotyzm jak i wszelkie chociażby tak zwane cywilizacyjne podboje. Jakoż nie zdobyczami, ale dobrowolnemi unjami z Litwą, z Rusią, z Prusami, tworzyła swe państwo nazywane do końca Rzeczpospolitą. W jej tylko wzorze, istnieje sposób skuteczny i ludzki zrzeszenia wolnych a równych sobie narodów.

Moraczewski ideę mickiewiczowską, czyniącą z Polski ognisko jedności słowiańskiej, próbował ubrać w ciało, żywotną uczynić.

W żadnem z miast polskich, z powodu ciążącej na nich obcej repressji, kongresu w tym celu nie mógł urządzić. Upoważniony przez Komitet Narodowy Poznański, pisał więc Moraczewski do swoich znajomych w Czechach, projektując, aby oni od siebie wezwali Słowian na zjazd do Pragi, w celu porozumienia się

o warunki słowiańskiej jedności. Czechom, którzy na polu starożytności, etnografji i gramatyki pracując, w naukowy sposób stawiali jedność Słowian, podobał się poznański pomysł zainicjowania owej jedności na polu polityki. Franciszek Baruner i Franciszek Palacki, projekt więc Moraczewskiego zakomunikowali ministrom austriackim. Ci, spodziewając się, że przy pomocy wiernych Habsburgom Czechów, zjazd Słowiański zdoła obrócić przeciwko Madziarom, dążącym do zupełnej od Austrii niezależności, przychylnem uchem wysłuchali propozycji. W nadziei obrócenia Słowian przeciw Węgrom, utwierdzała ich nieroztropność samychże Węgrów. Za nic oni mieli słuszne prawa Kroatów. Żądanie autonomji jak i poszanowania narodowości, zanesione w izbie przez kroackich posłów, odrzucili, łudząc się, że Kroaci, jak i inne ludy słowiańskie w Węgrzech: Słowacy, Serbowie i Rusini, narodowość swoją oddadzą za przyobiecaną im wolność. Ministrowie więc, powiadamy, spodziewając się, że inni Słowianie popierać będą Kroatów i zniszczą niebezpieczne dla Wiednia węgierskie zamiary, dali swe pozwolenie na Zjazd Słowiański (1).

Porozumienie się uczonych czeskich z wiedeńskimi mężami stanu, wykrzywiło szeroki i wielki pomysł Moraczewskiego, ale zrobiło możebnem jego zastosowanie. Odezwa do Słowian wydana przez nich (1 maja 1848) (2) wzywała tylko Słowian państwa austriackiego na zjazd

(1) Wypadki Poznańskie z r. 1848 przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1850.

(2) Na tej odezwie podpisali się: Józef Matyasz hrabia z Thunu; Wojciech hrabia Deym; Jan ryercz z Neuberka; Paweł Józef Szafarzik; Franciszek Palacki; Wacław Hanka; Ludwik Sztur; Jan Piotr Jordan; J. Erazm Voel; Karol Władysław Zap; Dr. F. Lad. Rieger; Stefan Aranitski; Wacław Sztule; Michał Panić; Karol Mar. baron Willani; Karol Jaromir Erben;

do Pragi, chociaż niezamykała innym drzwi przed nosem. Zapraszała atoli Słowian, nie mieszkających w rażkuzkiej dziedzinie, tylko w charakterze gości, którzy «będą serdecznie witani».

W odezwie do Polaków (22 maja) podpisanej przez Witalisa Grzybowskiego, wyraźniejsze są ślady wspomnianego wyżej porozumienia. Powiedziano w niej bowiem, że na zjeździe starać się należy «przedewszystkiem państwo austriackie utrzymać i ku jego obronie Słowian łączyć, gdyż inaczej, każda prowincja stać się może łupem obcych, nam Polakom mianowicie nieprzyjaznych moeństw». Wyrażnie też w niej są skreślone środki działania. Wskazywały one «umiarkowanie i drogę legalną, jako jedyną politykę, która nas z smutnego upadku dźwignąć może».

W dniu 31 maja zebrało się w «złotej Pradze» prócz Czechów, wielu Chorwatów, Serbów, Słowaków, Wędrów, dwóch Moskali: Michał Bakunin i Miloradów Olimpi, stu przeszło Polaków i dosyć Rusinów. Z liczby głośniejszego nazwiska Polaków, obecnych na tym pierwszym słowiańskim sejmie wymieniamy: Karola Libelta z Poznania, Jędzeja Moraczewskiego z Poznańskiego, Kacpra Ciągłewicza z Galicji, Edmunda Chojeckiego z Ukrainy, Wojciecha Cybulskiego z Poznania, Antoniego Helela z Krakowa, Jerzego Lubomirskiego z Galicji, Lesława Łukaszewicza z Krakowa, Leona Sapiechę, Zygmunta Sawczyńskiego, Lucjana Siemieńskiego z Galicji, Jana Dobrzańskiego, Pawła Stalmacha z Szlązka, Ryszarda Berwińskiego z Poznania, Włady-

Dr. F. Mikloszic; Dr. Antoni Jarosław Bek; Fr. Mat. Klacel; Dr. Jan Dworzaczek na Marcyszi; Moraw z Tiszniowa; Wincenty hr. z Waldsztejna; Maksim Papic; Protopresbyter, i następujący Polacy: Jerzy książę Lubomirski; Jan Dobrzański jako pełnomocnik Rady Narodowej Lwowskiej; Karol Malisz, Witalis Grzybowski.

śława Zawadzkiego z Galicji, Aleksandra Wicłopolskiego z Królestwa Polskiego, Maurycego Kraińskiego z Galicji, Ludwika Chłędowskiego z Galicji, Adama Gorczyńskiego z Galicji, ks. J. Janiszewskiego z Poznania, Juliusza Kossaka z Galicji, Stanisława Szumlańskiego i Konstantego Zaleskiego.

Kongres podzielił się na trzy Sekcje: czeską, południowo-słowiańską i polską.

Przewodniczącym Sekcji Polskiej był: Karol Libelt, a jego zastępcą: Grzegorz Ginilewicz. Pisarzem Sekcji był historyk Antoni Walewski, później Konstanty Zaleski. Do Polskiej Sekcji należeli Rusini a przyłączyli się Szlązacy i reprezentujący Moskwę pop starowiereów Miloradów i Bakunin, znany z tego, że za pierwszy obowiązek swoim rodakom wkładał oswobodzenie Polski. (1)

Prezesem Kongresu czyli Starostą wybrano Pałackiego, a na wiceprezesów powołano Jerzego Lubomirskiego Polaka i Stanko Vraza, Kroatę. Każda Sekcja obradowała osobno w obec delegowanych z innych Sekcji. Na ogólny czyli wielki zbiór przynoszono uchwalone w sekcjach postanowienia.

Przedmioty nad którymi się naradzano były ważne. Jedne tyczyły się spraw wewnętrznych każdego narodu, inne całego ogółu słowiańskiego. Pomiędzy pierwszymi na Wydziale Polskim, przykro raziły pretensje do Polaków wysłanych przez Radę Narodową Ruską od Ś. Jura reprezentantów: Jana Borysikiewicza, Zaklińskiego Aleksandra i Ginilewicza Grzegorza. Występowali w imieniu Rusinów i skarżyli się o ucisk na Polaków.

(1) Bakunin najczynniejszy brał udział w rewolucji europejskiej. W 1819 r. był w rządzie tymczasowym, rewolucyjnym w Dreźnie i wytrwale bronił miasta od Prusaków.

Wszystkich atoli nderzała bezzasadność ich skarg. Nikt bowiem nawet przypuścić nie mógł, aby Polacy bez władzy, bez urzędu, sami w okrutnym jarzmie obcych zostając, mogli kogokolwiek uciskać. Żądania znane nam już podziału Galicji na polską i ruską, jako też aby język ruski był używanym w urzędach i w szkołach, powtórzyli na Pragskim Zjeździe, w każdym prawie słowie manifestaeyjnie wynurzając swoją miłość dla Austrii.

Prawa reprezentowania Rusi i przemawiania w jej imieniu zaprzeczyło świętojurcom przeszło dwudziestu Rusinów z Wschodniej Galicji. Mówili oni do swoich zbrałamuconych współziomków, że Ruś Polską stanowi jedno polityczne ciało, że tak polskie jak ruskie interesa są jedne i te same. Ze zaś Ruś nigdy za obcą nie była uważaną popierali dziejami. Wszakże Michał Wiśniowiecki i Sobieski Jan, zasiedli na tronie polskim, chociaż z Rusi pochodzili. Gdy więc dzieje utworzyły wspólność pomiędzy obu narodami, w tej tylko wspólności doczekać się mogą lepszej przyszłości. Kaeper Ciągłewicz poeta ludowy ruski, wiele lat męczony za udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego w więzieniu austriackim, bardzo wymownie prócz tego dowiódł, że pretensje które wypowiadają posłowie od Ruskiej Rady nie wyrażają życzeń i woli ludu ruskiego. Wynikły one z podlegania urzędników habsburskich, zwłaszcza Stadona i pokątnej propagandy emisariuszy carskich, którzy Rusinów oderwaćby pragnęli od katolicyzmu i uczynić z nich narzędzie nowego podboju. (1)

Polacy okazywali bardzo pojedyncze usposobienie. Pomimo tego posłowie świętojurscy udawali się do po-

średnictwa Czechów i Bakunina. Pośrednicy jak się należało spodziewać nakłaniali ich do zgody, przepowiadając najzgubniejsze skutki z żadanego podziału Galicji, który tylko dla żyjących z potu ludzkiego niemieckich urzędników, będzie użyteczny. W końcu wreszcie sklejono zgodę. Polacy w osobnej uchwale oświadczyli: że pragną, aby Galicja miała jedną naczelną władzę, ale nie upierają się przy jednym języku, owszem, życzą sobie, aby wszystkie urzędy odpowiadały w takim języku, w jakim wystosowane do nich będą podania. Gminy według swej woli, albo po polsku albo po rusku będą urzędować; sejm zaś w obu językach krajowych ma obradować. W tych szkołach gdzie większość uczniów jest ruska, zgodzono się aby nauki wykładano po rusku, gdzie zaś większość jest polska, po polsku.

Jakby wynagrodzenie za ten zgrzyt psujący harmonję polską, reprezentanci Szlązka na Zjeździe, przez usta Pawła Stalmaeha uroczyście, jak to już było wyżej powiedziane, ogłosili: że niechęć do Czechów i do Morawianów należeć, są bowiem Polakami, Polskę uważają za swą Ojczyznę, jedną z nią mają sprawę i jedną z nią całość stanowić pragną.

Do przedmiotów które ogół Zjazdu zajmowały, należało: wypowiedzenie potrzeby corocznego zbierania się uczonych słowiańskich, w celu wywołania bliższej pomiędzy Słowianami znajomości. Podniosły się też głosy za utworzeniem akademji Słowiańskiej i wychowywaniem młodzieży jednego narodu słowiańskiego w szkołach drugiego narodu, a to dla przyspieszenia faktycznej jedności i wzajemnej znajomości języków słowiańskich.

Ogólnie także zajmowały kwestje polityczne, wszystkich Słowian dotyczące, a zwłaszcza oznaczenie stano-

(1) Opis pierwszego Zjazdu 'Słowiańskiego przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1848 r.

wiska Słowian w państwie rukuzkiem i ich stosunku pomiędzy sobą. Zamiar utworzenia z Austrii państwa związkowego zmanifestowali Czesi. Państwo to według ich planu miało zostać słowiańskim, uznającym prawa innych narodowości i w niczem zgoda nie krępującem Madziarów, Włochów i Niemców. Tym narodom jak i innym zostawiał Zjazd wybór pomiędzy należeniem do tak przerobionego państwa austriackiego, albo wyłączenia się z niego.

Polacy powątpiewali w możność podobnego przekształcenia, nie byli mu atoli przeciwni. Czesi za to zapalili się tak dalece dla tej idei, że zdawało się im już, że byle usunąć ministrów niemieckich od cesarza i utworzyć ścisłe przymierze pomiędzy ludami, rodzina habsburska wnet się zrzecze niemieczyny, prowadzić będzie politykę słowiańską i położy kres zaborom oł zachodu i wschodu. Jak omylnemi były te nadzieje okazały czasy późniejsze, aż nadto wyraźnie świadczące, że Habsburgi nie myślą zrzec się roli «pionierów» germańskich na Wschodzie.

W sferze życzeń pozostało także postanowienie, wzbraniające Słowianom występować przeciwko któremukolwiek z narodów wolność szerzącemu, a zalecające im wspólne działanie w razie wojny pomiędzy narodami Austrii.

Pierwszy ten Zjazd Słowiański wezwał wszystkich Słowian do przeprowadzenia zgody pomiędzy Polakami i Rosjanami, jako «najpotężniejszymi narodami w Słowiańszczyźnie» (1) opartej na gruncie sprawiedliwości, którą Moskale oddać powinni Polakom, zrzekając się wszelkiego prześladowania i ucisku. Oświadczył się

(1) Teoria historyczno-etnograficzna F. Duchńskiego, nie była wtedy jeszcze znana.

także Zjazd za pomocą Słowianom południowym dążącym do wolności i niezależności od Turcji. Wezwał Sasów aby nie niszczyli Syrbów czyli Wendów. Prusaków zaś, aby szanowali prawa narodowe tychże Wendów i Polaków w Prusach wschodnich, zachodnich oraz w Szląsku. «Przemilczeli o W. Księstwie Poznańskim, gdyż uważali, że w całości niewątpliwie będzie stanowiło część Polski, bardzo blizkiej swego powstania (1)».

Przeciwko panowaniu Niemców nad jakimkolwiek narodem słowiańskim, była jednomyślność w Zjeździe. Z takąż jednomyślnością przyjęto projekt protestowania przeciwko pretensjom Niemców, wyrażonym w parlamencie frankfurckim do ziem słowiańskich.

W wystąpieniu przeciwko Madziarom nie było przecieży zgody. Kroaci i Serbowie węgierscy wspierani byli tajemnie przez ministrów wiedeńskich w dążeniu do oderwania się od korony Śgo Stefana. Było to prawie w przeddzień wojny Kroatów z Madziarami. Ban Kroacji Jelaczie, aby niedopuszczyć separacji Węgier od Austrii, zbroił swój lud nad Sawą, gotując się do orężnej rozprawy z Madziarami pod pozorem, że Kroacja nie chce należeć do Węgier tylko do Austrii. Widocznem więc było, że pod interes narodowy Kroatów podszyla się reakcja niemiecka. Waleczni ale łatwowierni południowi Słowianie mieli posłużyć jej za narzędzie do odbudowania powalonego despotyzmu i do pociągnięcia wszystkich Słowian w koło samolubnych, niemieckich interesów. Że ostatnie niepowiodło się, przypisać należy Polakom, którzy jako najwyżej pomiędzy Słowianami politycznie wyrobieni, od razu zrozumieli, że wystąpienie przeciw Węgrom będzie miało najfatalniejszy

(1) Opis pierwszego Zjazdu Słowiańskiego przez J. Moraczewskiego, Str. 16.



skutek dla wolności. Usiłowali więc wszelkimi sposobami złagodzić zawziętość Kroatów przeciw Madziarom i obiecali wystąpić jako pośrednicy pomiędzy obu zwaśnionymi narodami. Starania Polaków przyniosły tę praktyczną korzyść, że według życzenia Kroatów i Czechów nie udała się deputacja do Insbrucku, gdzie schronił się po wypadkach majowych w Wiedniu cesarz Ferdynand i nie żądała w imieniu wszystkich Słowian, aby od Węgier odłączył: Kroatów, Słoweńców, Dalmatów i Serbów i wojnę Madziarom wypowiedział. Zamiast wysłania deputacji postanowiono na wniosek Czechów napisać do cesarza manifest z przyrzeczeniem przelania krwi i poświęcenia swego mienia w obronie Austrii federacyjnej, słowiańskiej.

Zgodzono się także na propozycję Polaków wystosować drugi manifest do ludów europejskich i w nim wypowiedzieć zasady oraz warunki, w jakich Słowianie jedność swoją przeprowadzić zamierzają zarazem oznaczyć cel, jaki w dziejach świata dla swej cełości wytknęli. Zbyt ważnem jest to pierwsze wyrażenie się zbiorowej myśli Słowian, abyśmy mogli pominąć je milczeniem. Manifest ten napisany przez Karola Libelta i F. Palackiego w Komisji redakcyjnej, w której brali udział: Paweł Józef Szafarzik od Czechów, Dragutin Kuszlian i Maksim Prica od Kroatów i Lucjan Siemieński oraz Jędrzej Moraczewski od Polaków, brzmiał:

« Zebranie się Kongresu Słowiańskiego w Pradze jest, jak dla Europy tak dla nas Słowian sany, wypadkiem nadzwyczajnym. Po pierwszy raz, odkąd nas historia wspomina, rozrzućeni członkowie wielkiej Narodów fanilji, zbiegliśmy się licznie z stron dalekich, aby się jako bracia poznać i powitać, i o wspólnych potrzebach naszych w spokoju poradzić. I poznaliśmy

się i porozumieliśmy między sobą, nie tylko za pośrednictwem naszego cudownego przez 80 miljonów współplemienników używanego języka, ale nadto po jednakiem biciu serc naszych, po harmonijnej zgodzie duchowych dążeń naszych. Prawda i jawność, które wszystkim obradom naszym towarzyszyły, wkładają na nas powinność, wyrzec równie przed Bogiem i przed Światem to, czegośmy chcieli i pragnęli, wyrzec zarazem i zasady, które naradom naszym służyły za przewodnika.

Gwałtownością podbojów sławne niegdyś w Europie romańskiego i germańskiego szczepu plemiona, ubezpieczyły od wieków, siłą oręża, nie tylko niepodległość swą polityczną, ale nadto dogadzając żądzy swej panowania, umiały pozyskać dla siebie inne liczne i różnorodne w społeczeństwie korzyści. Ich sztuka rządzenia opierała się przedewszystkiem na prawie mocniejszego, domagała się wolności jedynie dla klas wyższych, panowała na zasadzie i za pomocą przywilejów, a massom ludu same tylko przyznawała powinności. Dopiero w najnowszych czasach zdołała nagle, jakoby technieniem bożem niesiona przez świat potęgą opinii publicznej potargać pęta feudalności i odzyskać i powrócić wszędzie człowiekowi przyrodzone, nie przedawnione jego prawa.

Przeciwnie Słowianie, którzy z dawien dawna wolność tem więcej i namiętniej kochali, im mniej czuli w sobie żądzy i popędu do panowania i podboju; którzy przez wrodzoną ku niezawisłości skłonność, wszelkiemu wyrabianiu się wyższej centralnej władzy stawali zawsze sami na przeszkodzie, Słowianie w biegu wieków popadali plemię po plemieniu w stan zależności; przez politykę, w oczach świata dawno już wedle

zasługi potępioną, został nakoniec bohaterski Naród szlachetnych braci naszych Polaków, politycznego bytu swego pozbawionym; i cała wielka Słowian-szczyzna zdawała się być skazaną na wieczną niewol-nicę rządów absolutnych, których służalcy nie wahali się nawet odmawiać jej uczucia i usposobienia do wolności! Ale i ten szalony obłąd znika przed głosem Boga, który w tych niesłychanych obecnego czasu wzburzeniach, przemawia tak zrozumiale do każdego serca. Duch odniósł nareszcie stanowcze zwycięstwo. Ludzkość z czarodziejskiego zaklęcia wyzwolona; ty-siącoletnia budowa dzikiej przemocy i ucisku, oparta na fałszu i ciemnocie, utrzymana intrygą, podstępem i wiarołomstwem, rozpada się w gruzy przed naszymi oczyma; świeży oddech życia wieje przez obszerne warstwy społeczeństwa, nowe płodząc kształty i posta-cie; wolne słowo, wolny czyn, żywą, widomą stają się prawdą.

W tak uroczystej chwili podnosi także czoło swe długo gnębiony Słowianin i dopomina się głośno i sta-nowczo dawnego swego dziedzictwa : *Wolności!* Silny liczbą, silniejszy jeszcze wolą swą i odzyskaną bra-terską plemion swych zgodą, pozostaje on jednak wiernym przyrodzonemu usposobieniu swemu, wier-nym ojców swych zasadom : nie chce panowania, nie pragnie podbojów; chce wolności dla siebie i dla każdego; żąda jej bezwarunkowo, a żąda jako uznania najświętszego prawa człowieka.

Z tej zasady wychodząc, my Słowianie potępiamy i odpychamy ze wzgardą wszelką władzę przemocy, która obok prawa osobną jeszcze chce zachować wolę swą i utrzymać; odrzucamy wszelkie przywileje, wszelkie majątków prawa i tytuły, niemniej wszelkie

polityczne różnice stanów, a domagamy się natomiast bezwarunkowej równości w obliczu prawa; żądamy równego wymiaru praw i powinności dla każdego; gdziekolwiek wśród milionów choćby *jeden* tylko ro-dził się niewolnik, tam niemasz jeszcze prawdziwej wolności. Tak więc, *Wolność, Równość i Braterstwo* wszystkich członków politycznego społeczeństwa, jako przed laty tysiącem, tak i po dziś dzień są znowu has-lem naszym.

Wszakże nie za indywiduum, nie za pojedynczym tylko w państwie człowiekiem, głos nasz podnosimy i za dobrem jego w żądaniach naszych przemawiamy; nie mniej świętym jak pojedynczy człowiek w przyro-dzonem swem prawie jest dla nas także *Naród* w zupeł-ności i wszechstronności swego duchowego żywota. Lubo historia jednym narodom przyznaje wyższe niż drugim w rozwoju ducha ukształcenie, taż sama his-toria uczy nas, że zdolność rozwijania się tych drugih żadnymi nie jest określoną granicami. Natura nie zna ani li szlachetnych, ani li nieszlachetnych przez się narodów; nie podaje żadnego za narzędzie dla drugiego, ku tegoż wyłącznym pojedynczym celom : *równoupra-wnienie wszystkich do najwyższego ludzkiego oświecenia jest prawem boskiem*, którego żaden naród gwałcić bez karnie poważyłby się nie powinien.

Niestety! prawo to w naszych czasach nawet od najoświecczonych narodów nie było i nie jest dotąd należycie cenionem i uznawanem. Też same pretensje zwierzchnictwa i opiekuństwa, które znośnemi jeszcze poniekąd były, dopóki rozciągały się na pojedyncze osoby, wznawiane i utrzymywane bywają dotąd przeciw całym narodom; dotąd żądza panowania przemawia w imieniu wolności, a jednej i drugiej

prawie nieznaną różnicą. Tak wolny Anglik odmawia Irlandczykowi pełnej narodowej równości; tak Niemiec przemocą grozi nie jednemu Słowiańskiemu plemieniu, które wzbrania się pomagać mu do odbudowania politycznej państwa jego wielkości; tak Madziar nie waha się prawa narodowości w Węgrzech uważać za wyłączny rasy swej przywilej. My Słowianie pretensje takie potępiamy bezwarunkowo i odpieramy tem otwarciej, im obłudniej pod maską wolności zamiary swe ukryć usiłują. A przecież wierni naszemu przyrodzonemu zmysłowi, nie przystępni uczuciu zemsty za poniesione dotychczasowe krzywdy, podajemy wszystkim sąsiednim narodom braterską rękę, które również jak my gotowe są: *uznać zupełną wszystkich narodowości równość, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę i takową czynnie popierać i bronić.*

Z równą zgrozą i otwartością potępiamy i odpieramy ową ohydłą politykę, która krajami i ludami poważa się jak martwą, do woli właściciela zostawiając rzeczą rozporządzać, wedle upodobania i kaprysu zabierać, zamieniać, rozdzielać, bez względu na pochodzenie, język, obyczaje i skłonności narodów, bez zważania na ich przyrodzone powinowactwo i na wynikające ztąd dla nich prawo niezawisłego bytowania. Dzika tylko przemoc oręża rozstrzygała tu losami pokonanych, którzy częstokroć ani nawet do boju wystąpić nie zdołali, od których też zwyczajnie nie więcej nie żądano, prócz rekruta i pieniędzy dla wzmocnienia władzy narzuconej, a w ostatecznym przypadku kłamanym oznak przychylności dla panującego.

Mocno będąc przeświadczeni, że tak gwałtowne umysłów w obecnym czasie wstrząśnienie, wymaga

konieczne nowych organizacji politycznych, że odbudowanie państwa, jeżeli nie w obrębie nowych granic, to w każdym razie na nowych podstawach podjętem być musi, podaliśmy cesarzowi austriackiemu, pod którego konstytucyjnym rządem dotąd w większej części żyjemy, projekt: przemienienia cesarstwa na *Rzeszę równouprawnionych Narodów*, któraby zarówno różnorodnym potrzebom tychże, jak i jedności monarchji zadość czyniła. Widzimy w związku takim zbawienie nie tylko dla nas samych, ale i dla wolności, cywilizacji i ludzkości w ogóle, a tem samem w zamiarze przywiedzenia go do skutku liczymy z ufnością na oświeconej Europy dobrowolną pomoc. W każdym zaś przypadku zdecydowani jesteśmy, z pomocą wszelkich służyć nam mogących środków, wywalczyć dla narodowości naszej w Austrii podobne polityczne uznanie i stanowisko, jakimi już obecnie cieszą się niemiecka i madziarska narodowości; pełni nadziei, że przedsięwzięciu temu taką ze wszech stron mić będziemy pomoc, jaka dla każdej świętej sprawy budzi się sama przez się w wolnej człowieka piersi. Podobało się i powiodło nieprzyjaciołom narodowości naszej, rzucić postrach na Europę wyprowadzeniem na jaw upióra, tak zwanego politycznego *Panslawizmu*, który wedle sądu ich, grozi ludzkości zniszczeniem wszelkich owoców wolności, oświaty i cywilizacji. Nam Słowianom wiadomem jest słowo to czarnoksiężskie, którego moc tajemnicza upióra tego zakląć jest zdolna i dla dobra wolności, oświaty i cywilizacji tych samych narodów, które najwięcej poczuwając się do winy w sumieniu swem największą czują trwogę, słowa tego przed nimi wyrzec nie wahamy się, słowo to zowie się *Sprawiedliwość!* Sprawiedliwość dla Sło-

wiańskiego szczepu w ogóle i dla uciśnionych plemion jego w szczególności! Niemiec lubi się przechwalać, że od innych narodów zdolniejszym i usposobionszym jest, własności i przymioty obcych narodowości bezstronnie pojmować i oceniać: życzymy i żądamy, aby ilekroć o Słowianach mówić będzie, poprzestał samochwalstwa swemu wręcz kłamstwa zadawać. Podnosimy cały głos nasz za nieszcześliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszymi intrygami pozbawieni zostali swej niepodległości; wzywamy rządy, aby zbrodnię tę starą, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabinetowej dotąd na nich ciąży, zrzuciły nareszcie z siebie, a liczymy w tym względzie na sympatję całej Europy. Protestujemy przeciw samowolnemu rozrywaniu krajów, jakie w obecnej chwili w Wielkiem Księstwie Poznańskiem się dokonywa, i żądamy tak od pruskiego jak i saskiego rządu, aby się nadal wstrzymały od systematycznie dotąd popieranego wynarodowiania Słowian w Szląsku, w Poznaniu, w Wsechodnich i Zachodnich Prusiech i w Luzaei żyjących. Wzywamy ministerjum węgierskie, aby oburzające gwałtownością rozkazy wydane przeciw słowiańskim plemionom w Węgrzech, mianowicie przeciw Serbom, Kroatom i Bośniakom, cofnęło jak najprędzej i starało się, aby przynależne im prawa narodowości przyznane były w zupełnem znaczeniu jak najweześnieiej. Spodziewamy się nakoniec, że bezsercowa polityka braciom naszym w Turcji nie będzie dłużej stała na przeszkodzie, aby narodowość swą politycznie rozwijać i w przyrodzonym postępie do właściwej godności podnieść mogli. Jeżeli dzisiejszym aktem zanosimy uroczystą przeciw dotychczasowemu niegodziwemu obchodzeniu się z nami protestację,

czynimy to dla tego, że mamy zarazem ufność w dobroczynne skutki, jakie wolność wszędzie za sobą sprowadzać zwykła. Wolność panujące dotąd narody musi uczynić i uczyni niezawodnie sprawiedliwymi; przywiedzie je zarazem do poznania, że niesprawiedliwość i dowolność nie temu przynoszą hańbę, kto je ponosi, ale temu, kto je wymierza.

My, którzy jako najmłodsi, ale nie jako najslabsi, występujemy znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwołany był *powszechny kongres europejskich ludów*, na którymby się wszystkie internaejonalne stosunki wyrównać i załatwić mogły, bo jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się z sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci. Oby wniosek ten wczas lśeszeze stosowny mógł być uwzględnionym, zanim reakcyjna polityka niektórych gabinetów, do tego znów doprowadzi, że roznamiętnione zazdrością i nienawiścią ludy mordować się między sobą poczną!

W Imieniu Wolności, Równości, Braterstwa wszystkich Narodów.

W Pradze czeskiej, d. 16 ezerwca 1848 r. podpisy.

Czytelnika manifestu zapewne uderzy pominięcie w nim Moskwy, tego państwa z równą gorliwością a z większem barbarzyństwem niż Niemcy gwałcącego zasadę narodowości. Pominięcie to i brak wszelkiego określenia carskiej Rosji, używającej słowianizmu jako narzędzia do podboju, zrobił z manifestu akt niezupełnie wyobrażający sprawy słowiańskie. Snać trudno się było Słowianom zdobyć na szczere wynurzenie swej myśli. Piękne zasady jakie znajdujemy w manifeste są zasadami powszechnie znanymi. Napróżno zaś szukaliśmy w nim oryginalnego, słowiańskiego słowa. Co Sło-

wianie niosą ludzkości, jakie nowe cele i nowe kierunki w niej kreślą? Niewiadomo. A wszakże manifest ten napisany już był po tak prawdziwym a szczytnym określeniu przez wieszczów naszych idei polskiej, jedynej słowiańskiej i ludzkiej zarazem.

Niejasność słowa, połowiczność środków, dyplomatyczne kombinowanie mężów radzących w Pradze, okazały aż nadto jak mało spójni jest pomiędzy Słowianami. Myśl ich jedności zrodzona w głowie poetów i historyków, nie stała się jeszcze treścią ducha słowiańskiego. Nie było jak nie ma w niej i około niej ciepła, któreby życie pobudziło. Idea słowiańskiej jedności, wzięta na warsztat rozumowy, działający pod archeologicznymi perukami Czechów, wydała dziwaczny plód polityczny na pierwszym sejmie Słowian. Nie samodzielność z niej się zrodziła, ale dążenie galwanizujące Austrię. Obrzednią jej krew zastąpić chciało zdrową, młodą krew słowiańską i tym sztucznym utworem pragnął zjazd ludzkość zbawić, przedstawiając piękne marzenie powszechnego kongresu zaśrodek mający zgodę pomiędzy narodami i wolność na świecie zaprowadzić.

Że zjazd nie podniósł kwestji społecznej i własności gminnej, uważanej pospolicie lubo nie dosyć gruntownie za pojęcie rodzinne prawdziwie słowiańskiej ekonomji, mamy mu za zasługę. Byłby przez nią jedność słowiańską, czerpiącą jeszcze swą siłę raczej z sentymentów i z teorii, jak z wspólności interesów, uczynił zupełnem złudzeniem, od którego jakby od upióra, odskoczyłyby te narody, co w wyższej cywilizacji wychowane, z uśmiechem przysłuchują się, jak zarozumiali historycy i nadpowietrzni politycy, wmawiają w świat, że własność gminna, wspólna, jest serdecznie przez też narody pożądaną.

Za zasługę także poczytujemy, że w tych po raz pierwszy uskuteczniionych ogłędzinach odwracających się dotąd wzajemnie słowiańskich narodów, potrafiiono wynaleźć pomiędzy nimi nie tylko rasowej ale moralnej wspólności węzły. Zbliżenie się Polaków z Czechami jako najbliższych siebie duchem i językiem, jednakowo « uznających wszelką narodowość i pragnących sprawiedliwości pomiędzy narodami » było tak widocznem, że w tych, co mu się podczas zjazdu przypatrywali, zrodziła się pewność, że jakkolwiek jeszcze nie o jedną sprawę spór z sobą zwiódł Polacy i Czesi, zakończą przecież kiedyś oba te narody zjednoczeniem. Z uznaniem również wspomnieć należy, że na głos Polaków, narody na Zjeździe reprezentowane, pośłogowały na chwilę w tyle rozszerzonej pomiędzy nimi skłonności wzajemnego szczypania się. Jedność słowiańska nie stała się faktem w Pradze, ale w projekcie federacji wyrobiła się na pojęcie, które z czasem nabierze warunków rzeczywistości. Gdy się więc rozważy trudność ujęcia niesfornych a będących w różnem religijnem, społecznem i politycznem położeniu narodów, taki rezultat pierwszego słowiańskiego sejmku wyda się pomyślnym.

Prawdopodobieństwo jedności Słowian, nie wywołujących wojny Madziarom, a śmiało odpychających się od Niemców, mniej śmiało od Moskali, nie mógł się podobać z Niemców złożonemu rządowi austriackiemu. Ruch też narodowy i rewolucyjny, jaki coraz silniej występował w Czechach, nie był mu także do smaku.

W Czechach działał Komitet Narodowy, potworzyły się gwardje narodowe, kluby, towarzystwo « Lipa Słowiańska » i oddział ochotników « Sworność ». Rząd

czeski lubo sformowany przez Leona Thuna w porozumieniu z cesarzem, pisał osobną konstytucję dla korony Ś. Wacława. Konstytucja ta ministrom wiedeńskim przedstawiała się jako wydobycie Czech z pod panowania niemieckiego. Dla utrzymania go i dla obrony niegodziwej polityki, zainaugurowanej w ojczyźnie Husa i Ziski w bitwie białogórskiej, nie zostawało nic innego do użycia jak gwałt. Gwałtu więc użyć postanowili ministrowie wiedeńscy w Pradze, jak go już użyli w Krakowie, a dowódcy wojsk w Czechach generałowi Windischgrätz posłali rozkaz, aby położył koniec narodowemu ruchowi nad Wełtawą.

Windischgrätz zebrał w Pradze kilkanaście tysięcy wojska. Wyszehrad, górę Ś. Wawrzyńca i Hradszyn obsadził działami. Deputacje zaś do niego wysyłane z żądaniem udzielenia dla gwardji broni, cofnięcia armat, przyjmował z lekceważeniem. Rozdrażnienie rosło. Na balu słowiańskim pokazał się Windischgrätz wtedy dopiero, gdy mu głowami zaręczyli za bezpieczeństwo jego osoby. Nienawiść wzajemna zapowiadała krwawe zajście, które też długo na siebie czekać nie dało.

Dnia 12 czerwca (1848) roku młodzież akademicka na otwartem miejscu, u stóp posągu Ś. Wacława, urządziła mszę dla ubłagania o ratunek czeskiej i słowiańskiej sprawy. Zgromadziło się wiele ludu. Mówcy wzywali do jedności i zgody w obec niebezpieczeństwa, na jakie wojsko rakuskie wystawiło Czechy. W powrocie do miasta tysiące głosów śpiewało patryotyczne pieśni. Tłum śpiewający zatrzymał się przed pałacem Windischgrätz. Pomimo wezwań generała nie oddalił się i pieśni śpiewać nie przestał. Grenadjrzy otrzymali wtedy rozkaz rozpedzenia ludu. Uderzyli bagnietami.

Padło kilku rannych. Lud rozbiegł się krzycząc; « do broni! mordują nas »! Gwardja zabębniła na alarm. Wszyscy więc rzucili się do wznoszenia barykad.

Wojsko wyruszyło uśmierzać rewolucję. Pierwszy strzał padł przy muzeum (o godzinie pierwszej po południu). Za nim całemi szeregami żołnierze palili w okna narodowego zakładu, którego broniła « Swerność ». Po otworzeniu bram Muzeum i ustąpieniu obrońców, żołnierze strzelali w okna Uniwersytetu i hotelu pod niebieską gwiazdą, w którym mieszkali Polacy. Polaków w ogóle najwięcej ścigali, jako tych którzy Czechów do oporu i ruchu pobudzili. Na barykadach ulicy Kołowrackiej i Selnerskiej studentom i wyrobnikom tu i owdzie pomagał Polak. Walka w której zabita została generałowa Windischgrätz była upartą i krwawą; koniec jej dopiero położyło bombardowanie.

Austrjacy zabrali papiery sekcji polskiej, i kongres rozpędzili. Krew atoli przelana w czerwcowych dniach w Pradze, nie była daremnie wytoczoną. Podżęgnęła ona polityczne życie narodu, przygasła przed dwoma wiekami. Polaków którzy byli świadkami krwawego chrztu odrodzonych Czechów, policja wyłowiła i wywiozła za rogatki.

Tak się skończył pierwszy « Zjazd słowiański, » na którym, jak powiada jego inicjator, Moraczewski. Polacy odkryli wielkiego sprzymierzeńca ku odzyskaniu swej niepodległości i to w bliskim krewnym, którego sympatja z pewnością nie będzie przemijającą; słowiańszczyzna bardziej zachodnia i południowa otworzyła sobie przez Polskę kanał do poznania dróg wolności i niepodległości, do wciągania idei demokratycznej i republikańskiej w celu utworzenia Rzeczypospolitej skonfederowanej. Despotyzm moskiewski nie potra-

fi już zrobić Słowian zachodnich narzędziem do ujarzmienia Europy, a monarchowie niemieccy będą mieli nicrównnie większą trudność do wchodzenia w spiski z carem przeciw wolności ludów. To zaś że kongres słowiański został według ułożonego planu rozpędzony przez arystokrację niemiecką, doda właśnie spiżowej mocy zbrataniu się ludów słowiańskich (1) !»

(1) Opis pierwszego Zjazdu Słowiańskiego. Str. 23.



## XVII

Mickiewicz w obec papieża. — Rada Szwajcarom. — Rewolucja w Medyolanie. — Przekonanie poety o potrzebie udziału Polaków w włoskiej rewolucji. — Mickiewicz zawiązuje legion polski w Rzymie. — Poświęcenie chorągwi. — Przeszkody. — Pochód do Medyolanu. — List Mickiewicza. — Pochód Kamińskiego przez Francję. — Wyjście na plac boju. — Kłopoty o fundusze. — Chodźko wysłany do Francji. — Dzień 15 maja w Paryżu. — Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej. — Mickiewicza starania w Paryżu. — Bitwa pod Lonato. — Zawieszenie broni. — Nowy oddział legionu Mickiewicza pod dowództwem Michała Chodźki. — Wzbronienie wyjazdowania. — Liworno. — Konwencja z W. Księciem Toskańskim. — Wypadki we Włoszech i położenie legionu. — Walka barykadowa w Genui. — Dwa stronnictwa w legione. — Fijałkowski prowadzi legion do Rzymu. — Polacy przeciw Francuzom. — Rozwiązanie się legionu Mickiewicza. — Chrzanowski naczelnym wodzem armji sardyńskiej. — Bitwa pod Nowarą. — Mierosławski w Sycylii. — Armia sycylijska. — Plan obrony brzegów. — Bitwa w Catana. — Koniec sycylijskiego powstania. — Rewolucja w Dreźnie, w Badeniu, w Palatynie. — Udział w niej Polaków. — Mierosławski naczelnym wodzem badeńskim. — Wojna. — Opuszczenie Palatynatu. — Potyczki nad Neckarą. — Bitwa pod Waghäusel. — Sznaide. — Demoralizacja i zdrady. — Bitwa pod Rastadem. — Rozwiązanie się armji. — Dymissya Mierosławskiego. — Koniec powstania badeńskiego.

Myśl polska bratania wyszła po za kresy słowiańskie. Mówiliśmy już, że Adam Mickiewicz pod koniec 1847 r. udał się do Rzymu, z zamiarem przedstawienia papieżowi sprawy polskiej. Jakkolwiek wbrew woli Andrzeja Towiańskiego podjął się tej misji, do której mandat wziął z modlitwy, z natchnienia i z miłości do Polski, nie łatwo mu było otrzymać posłuchanie u głowy Kościoła Katolickiego, z powodu ciężącego na nim zarzutu towianizmu. Dla przekonania, że będąc towiańczykiem, nie przestał być katolikiem, spowiadał się poeta u

ks. Jełowickiego, lecz dopiero za wstawieniem osób wpływowych wpuszczony został do Watykanu.

Rozmowa jego z Piusem IX toczyła się o zasługach, o cierpieniach i o prześladowaniu Polski. Bez zachowania zwyczajnych form w posłuchaniu, Mickiewicz położywszy dłoń na sercu papieża, odezwał się do uczucia ojca chrześcijan i mówił z niezwykłą mocą. Pius dobrotliwie go wysłuchał, przyrzekł modlić się za Polską i pobłogosławił prace zmierzające ku niepodległości naszej ojczyzny.

Mickiewicz marzył, że Pius IX jako człowiek wyższego polotu ducha, stanie na czele odradzającej się przez wolność ludzkości i sprawę Polski ogłosi za sprawę całego chrześcijaństwa. Byłby to czyn nadzwyczajny, godny głowy Kościoła, mogący odmienić postać świata. Lecz do jego wykonania, potrzeba było nie tylko Ojca świętego, któregooby zbawcze natchnienie łączyło w sobie moc rozumu z potęgą woli, ale odpowiedniego usposobienia w narodach europejskich, któreby je uczyniło zdolnymi do przyjęcia wielkiego słowa epoki. Pius IX zacnego, podniosłego czucia człowieka, nie posiadał rodzicielskiej odwagi reformatorów; w usposobieniu zaś narodów przeważająca niewiara i materializm, czynił je niezdolnymi do zapalenia się ideą nowej krucjaty, z którejby wyniknął świat nowej polityczno-towarzystwej formy, przeczuwany przez polskich wieszczów.

Wyniosłszy z Watykanu błogosławieństwo i modlitwę, Mickiewicz który przed wyjazdem z Francji przepowiedział upadek tronu Ludwika Filipa, ogłoszenie rzeczypospolitej i powrót Bonapartych, widząc, że za pośrednictwem papieża, myśl jego wykonać się nie da, zwrócił się ku Szwajcarii z nadzieją znalezienia w niej środków dla wielkiego poruszenia. Jedynie wolna i to od pięciu wieków kraina, powinna być rozsądnikiem

wolności w Europie. Ukończyła się właśnie w niej domowa wojna. Wojśka po zwycięstwie nad Sonderbundem, jeszcze się nie rozeszły do domów, gdy Mickiewicz w liście do Fazego, prezesa Genewy, wystąpił z radą, aby te hufce, które pokonały obrońców Jezuitów, zwrócono przez Tessin do Medjolanu przeciwko Austryjakom. Chciał polski poeta aby synowie Wilhelma Tella dali pieczętowanie wolności Europy; aby potomkowie Winkelrieda nie jak dotąd jako najemnicy despotyzmu uarodom się okazywali, ale im jako rycerze wolności służyli. Że pomysłu poety żaden z szwajcarskich jego przyjaciół nie miał odwagi wykonać, zaledwo potrzeba wspominać. Szwajcarja chętnie daje przytułek pobitym, jeżeli to ją na wielki koszt i kłopoty nie naraża, ale nie ma poczucia solidarności europejskiej. Z powodu swej słabości wyrzekła się wielkiej polityki. Tęczy się w swobodzie, nie dbając o boleść innych narodów. Ogłoszona za neutralne państwo przez kongres wiedeński, tak na serio wzięła swoją neutralność, że nawet w działaniu naukowem, w wyrabianiu idei filozoficznem i w postępie estetycznym, niechętnie udział bierze, i wyjąwszy przemysłowego oraz handlowego ruchu, dla każdego innego europejskiego działania, pragnie pozostać obojętną. Stała się domem zajezdnym dla narodów europejskich, a cały lud wykrzywił się zwyczajem « hotelowych garsonów. »

W Medjolanie, do którego Mickiewicz Szwajcarów zawracał, wybuchła tymczasem po długich z wielką zgodnością przeprowadzanych manifestacjach, rewolucja. Lud potykał się męcznie, Lucjan Manara odznaczył się bohaterskiem męstwem i stałością (1). Kilkanaście

(1) I Volontari ed i Bersaglieri Lombardi, Annotazioni Storiche de Emilio Danololo, Torino 1849.



tysięcy Austrjaków ustąpiło z miasta, w którym ogłoszono rząd tymczasowy. Lombardzcy ujęli za broń i formowali zastępy ochotników.

Pomaganie im przeciw Austrjakom było służbą dla Polski, nieprzyjacielem bowiem Włoch był nieprzyjacielem Polski i wolności. Mickiewicz przekonany był że przez Włochy droga otwiera się dla Polski. « Był on tego mniemania, że dla zgromadzenia na ojczystej ziemi wszystkich kochających ojczyznę, potrzeba było koniecznie przyprowadzić na włoską ziemię oddział zbrojny rycerstwa polskiego, straż chorągwi którą pielgrzymstwo polskie piastuje, ażeby około tego ziarna organizacji narodowej, zgromadzić zbrojne zastępy ludu polskiego. wojsko polskie (1). » Do wykonania tej myśli, nastroczała się właśnie sposobność z powodu wojny włoskiej. Mickiewicz zachęcał Polaków do wzięcia w niej udziału. Na zebraniu zaś u siebie proponował rodakom utworzenie w Rzymie zawiązku wojska polskiego i śpieszne z nim wymaszerowanie do Medjolanu, na plac boju przeciw Austrii. Poeta w tym czasie niezwykle był ożywiony. Jego zapal udzielił się gościom, stanęło więc postanowienie formowania legionu polskiego. Zrobiono chorągiew z orłem białym i otworzono księgę zapisów. Pierwsi jako ochotnicy legionowi zapisali się: stary oficer Siodółkiewicz i dwunastu polskich artystów malarzy, uczących się w wiecznym grodzie.

Wiadomości które z Francji nadchodziły, podnosiły ciągle zapal w ochotnikach legionowych i wzmagaly ufność do Mickiewicza, pokazało się bowiem, że rzeczywistniają się wypadki, które przeczuł i przepowiedział. W chwili tego zapalu uchwalono, aby zawiązek

(1) Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech, Caterdziej tego samego Lata Wspomnienie przez Michała Chodźkę, Paryż 1862 r.

legionu upamiętnić przez uroczystość poświęcenia jego chorągwi. Obrano na to poświęcenie dzień 7 kwietnia (1848 r.), jako dzień, w którym odnaleziono relikwije ś. Andrzeja, miały być processjonalnie przewiezione do kościoła ś. Piotra. Chorągiew legionu niósł do kościoła Edward Gierycz. Za nią szedł Mickiewicz i kilkudziesięciu Polaków. Orszak postępował ulicami ozdobionymi w kobierce, wśród gromad ludu i chorągwi cechów oraz bractw, które także na uroczystość pośpieszały do kościoła. Po mszy błogosławił papież relikwiarzem ś. Andrzeja obecnych w kościele i chorągwie. Gdy miał ręce benedykcyjnalnie wyciągnięte, dał się słyszeć głos: « Oto jest chorągiew narodu męczenników » i Pius IX po raz drugi chorągwie i lud błogosławił! (1).

Dawno to powiedziano, że największymi szkodnikami w naszej sprawie bywają swoi rodacy. I przy zawiązku legionu Mickiewicza, znaleźli się własni psotnicy. Zmartwychwstańcy przeszkadzali poecie wszelkimi sposobami. Oskarżali go o herezję, o zuchwalstwo i odciągali od papieża. Ich niechęć, lenistwo ludzi lękających się śmiałych czynów, intrygi partyjne, sprawiły, że z chorągwią, która podnosiła tradycje legionów Henryka Dąbrowskiego, nie więcej nad owych dwunastu ochotników, wyruszyło z Rzymu (15 kwietnia).

Złożywszy grosz do wspólnej kassy, poszli legioniści mając na czele Mickiewicza, w pochód do Medjolanu, przyjmowani po drodze we wszystkich miastach z oznakami najwyższej sympatji. We Florencji uzbroid ich własnym kosztem malarz polski, Emil Boratyński; a W. książę Leopold nadesłał powitanie i pieniądze. Dnia 25 kwietnia, po tym jakby triumfalnym marszu

(1) Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech, p. M. Chodźka, Str. 16.

przez Włochy, legion wszedł do stolicy Lombardji i wśród publicznych okrzyków publiczności zatrzymał się przed gmachem rządowym. Tam Mickiewicz mając po jednej stronie prezesa tymczasowego rządu Casatti, który trzymał rozwiniętą chorągiew polską, dziękował za serdeczne przyjęcie ludowi i przemawiał do niego o braterstwie narodów. Odprowadzony następnie do koszar San Gerolomo, tam legion dopiero odpoczął po trudach świetnego pochodu.

Przewodnikiem naczelnym legionu był Mickiewicz, dowódcą zaś wojskowym aż do przybycia pułkownika Mikołaja Kamińskiego, był Siodółkiewicz (1).

(1) Przepisujemy tu z oryginału list urzędowy Mickiewicza do Pułkownika Kamińskiego, z którego czytelnik pozna dokładnie stanowisko jakie poeta w legione zajmował. List ten pisany jest na blankiecie. Ugóry wylitografowany *Orzeł Polski bez korony*. Pod nim tytuły: *Zastęp Iszy Polski. Słownictwo. Przewodnik naczelnym*. List brzmi:

« Bracie Mikołaju. Pisałem do Ciebie do Strasburga dwa razy, raz do Bern i raz do Bâle *poste-restante*. Tam wskazałem powody mojego działania i drogę do Ciebie. Rząd Francuzki nie może Polsce pomóc bez wojny z Prusami lub z Austrią, dla której zmusić Rząd Francuzki w tej chwili ja nie jestem w stanie. Systemat Rządu Francuzkiego teraz jest Polsce przeciwny, zmienił ten Rząd nie jest jeszcze chwila. Ja w imieniu Polaków przemawiać nie mogłem wśród tylu innych głosów Polskich, mających u Rządu większe poparcie. O utworzeniu wojska nie tylko przed Francuzami ale przed rodakami mówić miałbym trudność, nie będąc wojskowym. Należało koniecznie zwalczyć przeszkodę w samym gruncie, należało zacząć od utworzenia Legji, ro się już robi, tylko ludzi czekamy. Ciebie czekamy, skoro rzecz stanie, ja udam się do Paryża, silny rzeczą zrobioną, jako wasz pełnomocnik. Tam trzeba będzie przeszkodę w gruncie samym, to jest w Duchu Rządu złamać. Przed Rządem tylko jako urzędowa osoba mogę mieć siłę, a ten charakter urzędowej osoby muszę na ziemi zdobywać. Wiem i pisałem o tem nieraz Braciom, że w Paryżu trud nasz główny. Tam wielu nas niepotrzebna. Kto będzie potrzebny w kilka dni może stanąć w Paryżu dla pomocy mnie. Powołany do Paryża przyda się to, co oni teraz robią, jako nauka praktyczna, jako poparcie słowa czynem. Tymczasem inni zamiast próżniackiego oczekiwania, przygotowują się wojskowo i przygotowują wojsko, narzędzie działania. Przejmij się proszę wszystkim tem, co tu piszę i nie dawaj się zbijać z drogi. Są osoby otaczające Mistrza, są Bracia w Paryżu powołani służyć inaczej, Duchem tylko lub słowem. Te osoby chciałyby wszystkich w swoją sferę

Z małą garstką, bez pieniędzy i bez protekcji, rozpoczynając jego zawizek, poeta nie tracił nadziei, że wychodzący zrozumieją jego ważność i śpieszyć będą pod chorągiew narodową. Rachował także na jeńców polskich i innych Słowian, zmuszonych służyć w wojsku habsburskiem. Jeńców oddano mu w Medjolanie dwudziestu, z Paryża, na pierwszą wiadomość, pośpieszyło do niego siedmiu przyjaciół. Pułkownik zaś Kamiński był dowódcą 7<sup>o</sup> pułku ułanów w wojnie 1831 roku, odwoławszy odczwą z 5 kwietnia (1848 r.) oskarżenie « koła » którego Andrzej Towiański był mistrzem: o dążenie do idei mongolsko-słowiańskiej, jakie był z powodu postępowania S. Pilchowskiego uczynił przed trzema laty, przyprowadził mu do Medjolanu (25 maja) kolumnę dwustu ochotników, pomiędzy którymi było trzydziestu Żydów.

Pochód tej kolumny od Paryża do Strasburga dał Francuzom sposobność do okazania swojej dla Polski serdeczności. Wiarusy poubierani w bluzy robotników, którzy tron we Francji obalili i w konfederatki, przedstawiali wzór porządku oraz karności. Pułkownik Kamiński umiał z nich uczynić zastęp, który ładem, postawą wojskową, podniesionym duchem i walecznością, dobrze Polskę reprezentował. Po miastach i wsiach witano więc ich i fetowano.

wciągnąć i w niej na zawsze zamknąć. Naszym zaś obowiązkiem jest działać i na drodze politycznej i na placu boju, który opatrność nam otwiera.

Jak najrychlej przysłaj mi raport urzędowy po francuzku w taki sposób, żebym go mógł Rządowi tutejszemu udzielić. Przysłał tu odczwą Nakwaski z komitetu ich Genewskiego, odpisałem mu dziś. Może znajdziesz tymczasem u nich jaki fundusz. Ja tu o fundusz dla ciebie starać się będę, ale muszę wprzód mieć twoją decyzję ostateczną, twój raport, twój wymarsz. Posłałszy Br. Szułzkiego na twoje spotkanie, od niego dowiesz się szczegółów.

Medjolan. Via dei Bossi, Casa Trotti, 14 maja 1848 r.

Adam Mickiewicz.

Szczególniej wspaniałe i tklive przyjęcie było w Chalons-sur-Marne. Zabawili tam dłużej niż gdzieindziej, na żądanie miejscowego biskupa, który będąc niegdyś pułkownikiem dragonów, służył pod rozkazami Książewicza w bitwie Hohenlinden. Świątobliwy starzec błogosławił naszych w kościele ś. Alpina. Przypominał z rozrzewnieniem dawne z Polakami koleżeństwo i polecał Polskę opiece Boga, Marji Panny i Świętych w niebie. Cała ludność śpiewając chór Żyromystów, odprowadzała z kościoła Polaków (18 kwietnia). Jenerał Létang chciał się z nimi udać i Polsce swe usługi poświęcić. Kommissarz rządowy Lecureux przemawiał w imieniu Francji o miłości dla Polski i zapewniał wiarusów, że tym razem Francuzi nie zostawią bez pomocy Polaków. Chorągwie obu narodów złączone zostały. Lud z placzem całował sztandar polski i zebrawszy składkę, której pułkownik Kamiński nie przyjął, prosząc aby ją odesłali żonom i dzieciom pozostałym w Paryżu, zaopatrzyli potrzeby pielgrzymów i czule pożegnali (1).

Przy przejściu granicy robił rząd trudności kilkunastu Francuzom, którzy zszedłszy z barykad wstąpili do legjonu i poszli z Polakami bić się za wolność. Przepuścili ich po dodaniu każdemu do nazwiska zakończenia ski. W Medjolanie, tak Mickiewicz jak Kamiński nie jedną jeszcze zwalczyć przeszkodę musieli, zanim legjon otrzymał co mu potrzebnem było do wyjścia na plac boju.

Dnia 17 czerwca poprowadził go wreszcie Kamiński do San Antonio, na granicy Tyrolu, gdzie stanowił przednią straż korpusu jenerała Durando. Po zdobyciu

(1) La Vérité, Journal Républicain de la Marne, Chalons Nr. 1 Jeudi 20 avril 1848.

przez Karola Alberta Peschierę, zdawało się, że wojna przybierze większe rozmiary, co mogłoby nastąpić, gdyby jak się należało spodziewać, wojsko francuzkie przybyło na równiny Lombardji. Ale, Włosi zadufani byli w swe siły. Pewni zwycięstwa, liczyli na samych siebie, o pomoc obcych nie dbali. Z powodu zaś opóźnienia kierunku sprawy przez partję monarchiczną Karola Alberta, która podejrzewała o jakobinizm przybyłych z Paryża Polaków, nie dawali nawet dostatecznych funduszy do powiększenia legjonu polskiego. Mickiewicz w Peschierze kilka razy przedstawiał królowi Karolowi Albertowi ważność pomocy polskiej, ale, gdy prócz wyrazów życzliwości i obietnic, nie uzyskał środków do dalszej formacji, działał sam dalej, nie nie zaniedbując, coby mogło podnieść liczbę, powagę i znaczenie legjonu. Michała Chodźkę wysłał do Paryża z poleceniem wystarania się u rządu francuzkiego o opiekę nad legionem i o pomoc w przyprowadzeniu do Włoch oddziałów emigrantów, sformowanych we Francji. Prócz tego polecił mu, aby przedstawił rządowi potrzebę wydania manifestu, uznającego Austrię za państwo « politycznie nieistniejące. »

Chodźko napotkał w Paryżu na nieprzełamane trudności. Przybył do tego miasta w chwili niedogodnej dla polskich przedstawień. Było to po owej wielkiej paryżkiego ludu manifestacji (15 maja) za Polską, z której Blanqui, Sobrier, Huber oraz inni socjaliści podstępnie skorzystali; pod pozorem bowiem ujęcia się za Polską napadli na izbę deputowanych. Niezmierna popularność sprawy polskiej, sprowadziła stotysięczną masę Paryżanów przed gmach sejmowy. W odezwie czytanej w izbie przez Raspaila żądał lud, aby rząd rzeczypospolitej sprawę niepodległości i wolności Pol-

ski uważał za sprawę Francji i domagał się, ażeby wojsko francuskie orężem zdobyło jej niepodległość, jeżeli się nie da za pomocą układów Polski oswobodzić. Barbes odrzucał układy i nalegał, aby izba zaraz, bez zwłoki, uchwaliła wyprawę wojenną do Polski. Dla zebrania zaś potrzebnych na tę wojnę pieniędzy żądał, aby nałożyła miliard podatku na bogatych (1). Tymczasem spis-kowi socjaliści zbliżyli się do mównicy, a Iluber z papieru, który mu na nożu podano, ogłosił rozwiązanie izby oraz rządu i utworzenie natomiast komitetu rewolucyjnego. Gwałt jaki uczyniono izbie oburzył umiarkowanych. Gwardja narodowa i ruchoma przyszła na pomoc rządowi, lud wypchnęła z izby i wzburzenie niszczyła.

Chociaż Polacy nie należeli do opisanego zamachu, była jednakże w sferach rządowych niechęć do nas i podejrzenie na demokratów. Odbiło się ono zaraz we wszystkich sprawach dotyczących się Polski, dla której zresztą rząd nie myślał nigdy poświęcić chociażby jednego żołnierza.

Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej była ciasną i małą jak za panowania Ludwika Filipa. Przeciwna solidarności narodów, rewolucję trzymała zamkniętą w granicach Francji. Nakryła ją jak garnek pokrywką nieinterwencji, aby nie wylała wrzątkiem wojny na inne kraje. A gdy pomimo tego rewolucja wyciekła na zewnątrz, rząd rzeczypospolitej krzywo spozierał na jej rozszerzanie się po Europie. Francuski poeta Lamartine, będący na czele Francji, nie rozumiał wielkich myśli o braterstwie ludów polskiego poety, zawiązującego legion i przeciwny był Polsee

(1) Rewolucjoniści i Stronnictwa wsteczne przez Edmunda Chojeckiego, psk 1865 r. Str. 176.

oraz Włochom. Autor « Żyrodystów » nie chciał uczynić dla krajów i gdyby nie Ledru Rollin i nie Bastide minister spraw zagranicznych, którego uderzyły pomysły Mickiewicza, zapewne zostawionoby bez odpowiedzi jego podanie. Oni to wyrobili postanowienie rządu, ażeby ci emigranci, którzy do legionu polskiego we Włoszech się udadzą, otrzymali pasporta i żołd za dwa miesiące naprzód. Było to nie wiele, ale zawsze pomoce. Pieniądze w ten sposób otrzymane miały służyć na podróż. Lecz ci, którzy świeżo z kraju przybyli, młodzież z województwa Augustowskiego i Płockiego, wywabiona odgłosem rewolucji za granicą, a więcej chętna niż starzy wychodźcy do boju, nie miała nawet tego mizernego sposobu dostania się do Włoch, żadnego bowiem żołdu nie pobierała.

Gdy trudnościom z braku funduszków wynikającym nie mógł Michał Chodźko zaradzić, przyjechał do Paryża sam Mickiewicz i osobiście czynił starania do dźwignięcia legji w potężny zastęp narodowy, któryby na własną rękę mógł działać i z którym rządy rachowałyby się musiały. Nie ulega wątpliwości, że przy gorliwym poparcu ze strony rodaków, skupienie w jeden punkt włoski, na teatr wojny z Austrią, sił wychodźstwa roz-pierzchnionych po całej Europie było możebnem. Legion Mickiewicza mógłby wtedy przeważnie wpłynąć na losy rewolucji i kto wie, czy nie zapewniłby szczęśliwszego jej obrotu. Ale, myśl poety oraz jego poświęcenie, emigracja podzielona na kłójące się i zazdroszczące sobie faksje, przyjęła obojętnie. Dwa jej główne stronnictwa: arystokratyczne i demokratyczne odznaczały się zawsze tem, że każde użyteczne przedsięwzięcie, chociażby ono Ojczyznę zbawić mogło, za szkodliwe ogłaszały, jeżeli od nich nie pochodziło, jeżeli ich

mandatu i koloru nie posiadało. Przeszkadzały więc ile mogły Mickiewiczowi w formacji legjonu. Demokraci przez swoje pisma w podejrzenie podawali wartość narodową planów Mickiewicza. Prowadzili propagandę przeciwko niemu, odradzając młodzieży zapisywanie się pod chorągiew legjonową, tych zaś którzy pod nią stanęli, nazywali ironicznie « duchami » z powodu, że wielu towiańczyków w duchy wierzących, służyło pod komendą Kamińskiego. Arystokraci mniej otwarci niż demokraci a przywoitsi w formach, przeciwnie Mickiewiczowi jawnej propagandy nie prowadzili, uznawali ważność jego legjonu, lecz chcieli wziąć go pod swój wyłączny kierunek. Gdy zaś Mickiewicz brocił tego eo nazywał « symbolami legji (1) » i kierunku nie oddawał pułkownikowi Władysławowi Zamoyskiemu, zostawili go bez pomocy własnym siłom.

Wypadki na placu boju najwięcej atoli zatamowały wzrost legjonu. Za bramy Peschierzy włoska fortuna przejść nie chciała i szezęście przeniosło się pod cesarskie orły Habsburgów. Włosi biei ustępowali za rzekę Po i cofali się do Medjolanu. Pułkownik Kamiński mając pod swoją komendą legion Borra, bataljon Menara i legion polski, razem około dwóch tysięcy ludzi walecznie zasłaniał odwrot dywizji generała Durando do Gawardo nad Chiessą i « heroicznym uderzeniem (2) » odparł Austrjaków na całej linii od Lonato do Desenzano (6 sierpnia). Legion polski acz szezupły liczbą walczył nieustraszony, z wielką natarczywością atakując Austrjaków. Straty poniósł nieznaczne. Zginęło bowiem kilku tylko legionistów a w tej liczbie

(1) Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech p. Chodźkę, Str. 41.

(2) I Volontarii ed i Bersaglieri Lombardi di Emilio Dandolo. Torino 1849. Str. 107, 110, 112.

dwóch starozakonnych. Żydzi w ogóle dzielnie znajdowali się w tej potrzebie, a gorącym patriotyzmem odznaczyli się w całej wyprawie. Zwycięstwo to drogo jednak okupił legion, bo raną ulubionego swego dowódcy Mikołaja Kamińskiego. Pułkownik ugodzony kulą odwieziony został do Breseia, gdzie dostał się do niewoli austriackiej; po kilku miesiącach uwolnili go atoli Niemcy z powodu wstawienia się rządu francuzkiego. Zimnej krwi i energii Kamińskiego żaden z późniejszych dowódców legjonu nie mógł już zastąpić.

Świetny błysk pod Lonato nie wpłynął na pomyślniejszy koniec wojny, który szybkim krokiem fatalnie się zapowiadał. Sardyńsko-lombardzka armja zapalał wystudziła zwątpieniem i nigdzie już twardego oporu nieprzyjacielowi nie stawiała. W Medjolanie Karol Albert dwudziestu Polaków będących w koszarach powołał do siebie do straży przyboeznej. Stali oni jeszcze na warcie, niewiedząc, że króla już nie było. Zawarł bowiem z generałem austriackim Radeckim zawieszenie broni i eicho opuścił Medjolan, pociągając za sobą wojsko piemontkie. Z miasta, które zostawił bez żadnej obrony, wynosili się do Piemontu patrioci i ochotnicy lombardzcy, za nimi poszli za Tessin zawiadzeni w nadziei Polaey.

Rząd sardyński poświęcenia polskiego nie umiał ocenić. Legjoniści umieszczeni w Vercelli zaniedbani i sobie zostawieni, doznali prędko eechującej Włochów niewdzięczności dla swoich przyjaciół. Nie zraziło ich to jednak dla pięknej sprawy włoskiej. Przypisując intrygom i postronnym arystokratycznym wpływom złe usposobienie dla siebie rządu w Turynie, czekali na instrukcje i przybycie nowych ochotników z Paryża.

Jakie w wystąpieniu ich miał zawady, zostawiony sam

sobie, bogaty duchem, lecz ubogiej kiesi poeta, mówiliśmy już wyżej. Niezrażony przecież naganą towiańczyków, polemiką demokratów, opuszczeniem arystokratów, obojętnością rządów, ani też klęską włoską ciągle wysyłał Mickiewicz ochotników do Marsylii, zbierając pieniądze od przyjaciół i znajomych, pomiędzy którymi summa 20,000 franków, wsparł jego usiłowania Ksawery Branicki. W ten sposób zebrał się znowuż nowy oddział ze stu ośmdziesięciu ludzi złożony. Komendę nad nim wziął kapitan Michał Chodźko i odpłynął do Włoch z Marsylii na statku wojennym francuzkim dnia 29 sierpnia (1848).

Nowi ci ochotnicy mieli wylądować w Genui, aby potem połączyć się z legionem stojącym w Vercelli. Z polecenia atoli rządu sardyńskiego, jakoby wywołanego przez opinię stronnictwa polskiego arystokratycznego, mieli sobie wzbронionem wylądowanie. Dziwny ten i nierozsądny rozkaz postawił ochotników w przykrem położeniu. Przybyli krew swą wylać za Włochy a przez Włochów zostali nieprzyjacieli. Odepchnięci od lądu przez królewską policję a przez kapitana statku « Perykles » zmuszani do opuszczenia jego pokładu, postanowili siłą na nim utrzymać się i płynąć do Liworno. Niepotrzeba jednak było użyć gwałtu. Szczęście chciało, że przybył na statek admirał francuzki. Wystłuchał skargi Polaków a widząc ich bez punktu oparcia, dał rozkaz kapitanowi, aby błagających się odwiózł do Liworno i tam na brzeg wysadził.

W Liworno zastali legioniści rewolucję. Dobrze przyjęci przez gubernatora Cipriani, umieszczeni zostali w teatrze San Marco. Lud także przychylnie ich powitał. Z barykady zrzucił « czapkę frygijską a na jej miej-

scu polską zawiesił, jako godło dzisiejszej republikańskiej dążności (1) ». Ta sympatja okazana z dwóch stron, w domowej pomiędzy sobą zostających wojnie, sprawiła, że legion żadnej z nich za narządzie służyć nie chciał. Poduszczani przez awanturniczego jenerała francuzkiego Torresa, który za legionistę przebrany przybył z naszymi na statku i narzucał się im na dowódcę, wiarusy usłuchali roztropnego głosu Chodźki i udziału w rewolucji nie wzięli.

Za pośrednictwem księcia Karola Poniatowskiego urzędownie zaproszony do Florencji, wszedł następnie legion w służbę Wielkiego Księcia Toskańskiego, na mocy konwencji zawartej (10 października 1848) pomiędzy ministrem wojny Belluomini a komendantem Michałem Chodźką. Uzbrojony i umundurowany kosztem tokańskim a wyćwiczony w służbie przez wybornego oficera Maurycego Hauke, powiększył się legion przybyciem z Vercelli resztek pozostałych z oddziału, który się bił pod Kamieńskim w Lombardji.

W tej drugiej dobie swojego istnienia, legion Mickiewicza nie miał sposobności wystąpić na pole bitwy. Posłany na służbę w góry do Magliano i Marradi na granicę Romanji, zostawał tam aż do ucieczki wielkiego księcia Leopolda z Florencji, który za radą posła angielskiego Hamiltona pospieszył za Piusem IX do Gaety. Po powrocie legionu do Florencji, tokański rząd tymczasowy porucił mu straż skarbu, archiwów i arsenału. Wywiązał się chlubnie z tego obowiązku. Stanowisko przecież na jakim zostawał, nie odpowiadało celowi, dla którego zawiązany został. Czuli to legioniści, szukali więc sposobności innego, użyteczniejszego dla sprawy ludów działania.

(1) Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech p. Chodźkę, Str. 86.

W Rzymie, w tej stolicy katolickiego świata ogłoszono Rzeczpospolitą. Józef Mazzini na czele trjumwiratu rozetlił na nowo gasnący płomień rewolucyjny we Włoszech. Austriacy zbliżali się do Florencji, a Francuzi zamierzili wyprawę do Rzymu. Stanowisko legionu polskiego w Toskanji zostało przez te wypadki zagrożone. Nic mu też innego nie zostawało do zrobienia, jak rozwiązać się, lub udać do wiecznego miasta. Pierwszej konieczności sprzeciwiał się żal zmarnowania takim trudem postawionego oddziału, drugiej uczucia katolickie i przyjaźń dla Francji. Ponieważ widocznem było, że interes polski nie zyskiwał na rzymskiej rewolucji, więc też tradycyjne uczucia i wspomnienie gościnności francuskiej w starszych wiekiem i poważniejszych legionistach wyraźniej występując niż w młodych mniej do rozważki, zdolnych do neutralności w sprawie rzymskiej skłaniały.

W tym czasie Chodźko wyjechał do Paryża, zostawiwszy komendę Haukemu. Z Francji zaś przybyły do legionu trzy nowe kolumny ochotników polskich w liczbie stu trzydziestu dwóch ludzi. Ostatnia z tych kolumn, pod dowództwem Aleksandra Fijałkowskiego, wysiadłszy po drodze z okrętu, biła się na barykadach w Genui, której mieszkańcy oburzeni umową zawartą z Radeckim po przegranej Chrzanowskiego pod Nowarą, podnieśli oręż przeciwko królowi. Trzech Polaków zginęło w obronie ludu w tej walce barykadowej. Wojsko uśmierzyło rewolucję, a Fijałkowski z pozostałymi przez Liworno przybył do Florencji.

Sprawa Rzymu tymczasem rozdzieliła już legion na dwa stronnictwa. Jedno nad papieża i Francuzów stawiając wolność, wyrывało się pod ruiny Coliseum na obronę zbuntowanego miasta papieża przeciw Fran-

cuzom; drugie zapowiedzeniem opuszczenia szeregów, wstrzymywało pęd młodych przeciw zamąconemu horyzontowi katolickiej tradycji. W rozterce uczuć, przekonań i obowiązków, przybyła młodej partji niespodziewana pomoc. Fijałkowski oświadczył, że gotów jest legion poprowadzić przeciw papieżowi, bo Pius IX przeszedł na stronę reakcji, i przeciwko Francuzom, bo idąc na Rzymian zdradzili wolność. Jedni wrócili wtedy do Francji wraz z pułkownikiem Siodółkiewiczem, odwołując Mickiewiczowi zwiniętą chorągiew legionu, błogosławioną przez papieża w kościele Ś. Piotra, większość atoli, bo trzystu, pomaszerowała do Rzymu i tam na mocy postanowienia trjumwiratu (29 maja 1849) weszła w skład siły zbrojnej Rzeczypospolitej Rzymskiej.

Trzecia doba dziejów legionu Mickiewicza, bez jego udziału, należy do Rzymu, obleganego przez trzy dywizje Francuzów pod dowództwem generała Oudinota. Polacy stanowili osobny legion w wojsku Rzymskiej Rzeczypospolitej, które wynosiło 21,760 ludzi. Prócz tego wielu służyło w bataljonach włoskich zwłaszcza też w legjonie Garibaldiego i w ułanach tegoż generała. Legion polski na przedmieściu Pansili bronił reduty mu powierzonej ze zwykłym mężstwem, straciwszy w niej czterech towarzyszy. W jednym spotkaniu z Francuzami, kapitan polski Wern ozdobiony orderem legji honorowej w Afryce, stojąc naprzeciwko żołnierzom francuskim wołał: « Republikańskie bijcie się przeciw republice! Podli jesteście! Cłujcie we mnie. Strzelajcie w krzyż legji honorowej, który mam od Was! Niżej! Palcie (1)»; Żołnierze zawstydzeni, nie śmieli w piersi

(1) Volontarii ed i bersaglieri lombardi przez Emila Dandolo, Str. 217.

walecznego wystrzelić. Nie brakło więc scen rycerskich w rzymskim oblężeniu (1).

Legjon polski z pod komendy Fijałkowskiego, przeszedł w końcu pod dowództwo Izelsmida mianowanego przez tryumwirat generałem. Po zajęciu Rzymu przez Oudinota (3 lipca 1849), pułkownik francuzki Niel zawiązał papieżowi do Gaety klucze od wiecznego miasta, obrońcy zaś Rzeczypospolitej rozproszyli się.

Legjon polski rozbrojony rozszedł się także w różne strony, znaczna zaś część jego udała się do Grecji. Grecy stronnicy Moskwy, najgorzej rozbitków naszych przyjęli. Ci którzy mieli o czem, najspieszej opuścili niegościnną ziemię, za której wolność umarł Bajron i udali się do Turcji. Wielu atoli zatrzymała nędza pomiędzy ludem skardłowaciałym pod dotknięciem się dłoni carskiej w momencie odrodzenia. Ci nieszczęśliwi usychali z głodu w Atenach i w Koryncie, wyrzekając na wielkie historyczne wspomnienia, które ich na ziemię Temistoklesa sprowadziły; albo też co gorsza, porobózniczemu pozabijani byli przez motłoch, który się upił w szynkach patrząc na kolumny świątyni Jowisza i na pola Maratonu. Były także wypadki, że policja grecka porywała polskich rycerzy wolności szukających tutaj schronienia i oddawała na statki moskiewskie, stojące w zatoce Pireus. Z tamąd przez Odesę odbyli ci prawdziwi tułacze podróz na Sybir.

Prócz Mickiewicza, starał się we Włoszech utworzyć polski legjon pułkownik Władysław Zamoyski. Z jego

(1) W tem oblężeniu zginął Emil Morosini broniąc się pistoletami i szablą Kościuszki. Matka jego była z domu Zeltner, wychowana w Solurze przez Kościuszkę. Zapisał on dla jej syna, jeżeli go mieć będzie, pistolety i szablę z warunkiem aby użył ich w obronie szlachetnej sprawy. Młodzieniec dopełnił warunku. Odnaczony mężem zginął za wolność.

porady a za wpływem Adama Czartoryskiego, król Karol Albert zanominował pod koniec roku 1848 naczelnym wodzem armji sardyńskiej generała Wojciecha Chrzanowskiego, znanego z wojny polskiej o niepodległość w 1831 roku.

Z porady także Zamoyskiego, półkownik Feliks Breański, robił zaciągi do wojska sardyńskiego i wzywał w okólniku wychodzców, do formujących się bataljonów i szwadronów polskich w państwie Króla Sardynskiego, gdzie znajdą środki kształcenia się w zawodzie wojskowym «na dalsze usługi własnej Ojczyźnie». Emigranci z powodu że wezwanie pochodziło od partji arystokratycznej, ochoty do tej służby wcale nie okazali. Bataljony więc polskie w Piemontcie nie zostały sformowane, pojedynczo jednak walczyli Polacy w szeregach Karola Alberta, występującego w myśli jedności włoskiej.

Król pałał chęcią odwetu za przegraną w roku 1848. Pomimo więc, że opinja większości oficerów, żołnierzy oraz narodu, przeciwną była nowej walce, wbrew rady Chrzanowskiego wypowiedział (13 marca 1849) Austrii wojnę, zostawiając naczelnemu wodzowi zaledwo ośm dni czasu, do poczynienia niezbędnych przygotowań. Chrzanowski nie był generałem wyższego polotu, śmiały decyzyj i wielkich planów, ale był wodzem doświadczoneym i lekko nie wążącym swoich obowiązków. Zimny, obrachowany, ostrożny, regularny i znający swoją sztukę wybornie, wiedział, że armja niedawno zgromiona, bić się niechęcą, źle zorganizowana, naciśku austriackiego nie wytrzyma. Skoro jednak król wojnę wypowiedział, uważał, że byłoby nie szlachetnie opuszczać go w trudnym razie. Dowództwa się więc nie zrzekł i armją «której opinja a nie karność przepisywa-



ła prawidłą postępowania (1)» rozpoczął operacje wojenne. Jedna stoczona bitwa pod Nowarą (23 marca 1849) położyła koniec tej wojnie.

Winę klęski przypisano generałowi znanemu z wojny polskiej (1834) Ramorinie, i rozstrzelano go. Rzeczywistym atoli powodem przegranej był nieład, niezdarność i niechęć do wojny samejże armji, która się bić nie chciała.

Rozejm wstrzymał tryumfującego Radeckiego w pochodzie do Turynu, lecz nadzieję oswobodzenia się Włoch od Austrii, odłożył do nieokreślonego czasu. Austrija nie targnęła się na niepodległość Sardynji, zadowolniła się zapłatą kosztów wojny i nowem utwierdzeniem swego wpływu we Włoszech. Król Karol Albert złożył koronę i wyjechał za granicę, a syn jego Wiktor Emanuel wstąpił na tron.

Jednocześnie z działaniem Chrzanowskiego w północnych Włoszech, wystąpił w południowych, w Sycylii, Mierosławski, jako wódz więcej ambitny niż zdolny a zbyt polemicznego usposobienia, aby mógł cośkolwiek wielkiego dokonać, zwłaszcza też pomiędzy ludnością zgnuszoną pod tyranią Burbonów i pozbawioną przymiotów wojskowych. «W Sycylii opinja publiczna nie zasłania sędziego, lecz obwinionego. Lud tam uwielbia naczelników band rozbójniczych, a ma wnie-nawiści wszelką władzę regularną (2)». W anarchji zaś tak dalece jest rozmiłowany, że wszelki porządek wy-

(1) Zobacz : Raport Generała Chrzanowskiego o bitwie pod Nawarą do generała Dabormida ministra wojny króla Sardynjskiego. Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1866.

(2) Relation de la Campagne de Sicile en 1849 par un aide de camp du général Mierosławski (J. J.) Paris 1849.

daje się mu niewola. Ażeby z takiego ludu utworzyć armję potrzeba dużo czasu, energicznego rządu i jenerała karnej umiejętności.

Rząd tymczasowy sycylijski i parlament w Palermo, nie posiadał żadnej sprężystości, jenerałowi zaś Mierosławskiemu brakło ducha tworzącego bitne szeregi. Rozumiał on potrzebę karności, bo swoje do żołnierzy odezwy kończył zapewnieniem, «że wyratuje ich z niewoli, jeżeli karność zachowywać będą». Lecz sam będąc obdarzony niekarnym umysłem a sercem anarchicznym, nie umiał innych karności nauczyć. Nieznosząc żadnej władzy nad sobą, bo nawet władzy rozsądku i opinji, nie tylko sycylijskiej, ale i innych armji któremi dowodził, do porządku i do posłuszeństwa i do porządku nie wdrożył.

Przybywszy w Grudniu (1848) do Palermo, przedstawił Mierosławski rządowi projekt organizacji wojska. Formowaniem jego nie wiele się atoli zajmował. Stało się też, że kraj mający ludności dwa miliony, zaledwo kilka tysięcy ludzi, słabo trzymających się kupy, wystawił dla obrony swej niepodległości. Był temu winien rząd, który więcej rachował na protekcję Anglii i Francji niż na swoje siły, ale był też winien i jenerał, który z tym rządem przez kilka miesięcy znosił się, wpływ na niego wywierał i z nim politykował. Gdyby był więcej robił a mniej pisał i gadał, nie miałby później powodu oskarżać w broszurach całego sycylijskiego narodu o podłość i o tchórzostwo.

Ponieważ zwycięzca z pod Wrześni, okazał niechęć służenia pod rozkazami innego jenerała, parlament rozdzielił wyspę na dwie niezależne od siebie naczelne komendy. Pierwszą obejmującą prowincje: Palermo, Trapani, Girgenti i Caltanisseta powierzył jenerałowi Trobriand; drugą w której były prowincje Messina,

Catana i Syrakuz, generałowi Mierosławskiemu.

Komenda Mierosławskiego była ważniejszą. On bowiem pierwszy zmierzyć się miał z nieprzyjacielem, który w terytorjum jego dywizji zajmował Messinę i Milazzo. Główną też regularną siłę Sycylii oddano pod rozporządzenie polskiego generała. Siła ta jak powiedzieliśmy była wcale nieznaczna. W dniu wypowiedzenia zawieszenia broni (29 marca 1849) wynosiła 7,798 ludzi według podań ministerstwa wojny w Palermo (1), gdy wojska Króla Neapolitańskiego, pod dowództwem generała Filangierego dochodziły do liczby 16,000 ludzi i 48 armat, prócz 300 dział i 4,000 ludzi, znajdujących się w Messynie oraz znacznej floty, złożonej z 18 fregat i korwet parowych, z 3 żaglowych fregat i z kanonierek. Flota oddawała Neapolitańczykom wielkie usługi. Ułatwiała poruszenie wojska, przenosiła go szybko na ważniejsze punkta wyspy i wspierała ogniem od morza bitwy na brzegach staczane. Sycyljanie nie mieli żadnej floty. Rząd palermitański zupełnie zaniedbał marynarkę. Projekt zaś zdolnego marynarza Adama Mierosławskiego, brata generała, sformowania flotyli korsarskiej, któraby obronę wyspy skuteczniejszą uczyniła, odrzucił.

Tak więc wojna rozpoczęta została bez okrętów, przez armję nie liczną, niekarną, ani żołnierzy ani oficerów umiętnych nie mającą a wspieraną przez ochotników powstania, którzy po żołd regularnie przychodzili, ale nie regularnie do bitwy stawali i więcej do wystawy jak do walki służyć mogli.

Mierosławski zaczepnie chciał wystąpić. Już nawet

kierował się ku Messynie, którą zdobyć pragnął (1). Tymczasem atoli dowiedział się o zamiarze wylądowania Filangierego. W skutek tej wiadomości porzucił zuchwały projekt opanowania Messyny i wojnę zaczepną zamienił na obronną, postanowiwszy strzedz brzegów wyspy od Catany do Messyny. Siły swoje rozdzielił na drobne oddziały i rozkazał im spychać w morze Neapolitańczyków, usiłujących wtargnąć w głąb wyspy.

Włoscy pisarze podają za główną przyczynę przegranej, system obrony użyty przez Mierosławskiego. Naganią zwłaszcza rozkawałkowanie armji w taki sposób, że żaden z oddziałów nie mógł twardego oporu stawieć nieprzyjacielowi. Gdyby był utrzymał, powiadają, rewolucyjną armję w gromadzie, nie byłby jej naraził na upadek ducha i na rozprzeżenie. W większej liczbie zwycięztwo nie byłoby trudnem, a o zwycięztwo zwłaszcza też na początku działania iść mu było powinno, bo te tylko powstania się udają, które od przegranych nie rozpoczynają.

Mierosławski chociaż pisał (2), że jest lepszym Sycylijezkiem od Sycylijezyków, nie posiadał jako cudzoziemiec zupełnej ufności. Szczęśliwa pierwsza bitwa zapaliłaby dla niego prędkopłomienne serca włoskie uwielbieniem i nieograniczonym zaufaniem. Wtedy byłby już zapewne znalazł posłusznych wykonawców swoich zawikłanych i zwykle największej domyślności wymagających planów. Małe oddziały prowadzone przez ladajakich oficerów zmuszone cofać się, zaraz na pierwszym kroku zniszczyły wiarę w wodza a same się rozstroiły. Inaczej prowadzi się wojna wojskiem regu-

(1) Zobacz : Un chapitre de l'histoire de la Revolution Sicilienne de 1848-49. Campagne d'Avril 1849 par le colonel Joseph Lafarina, ancien ministre de la guerre, Paris 1850.

(1) Odezwa Mierosławskiego wydana po przybyciu do Catany 21 marca 1849.

(2) Zobacz : Appendice a la Relation de la Campagne de Sicile en 1849 p. Louis Mierosławski.

larnem i wyrobionem a inaczej prowadzić ją trzeba, gdy się ma pod rozkazami niesforne bandy ludzi, którzy szkoły koszarowej nie odbyli i krwawej lekcji nie zdali. Gdyby sycylijska armja była ukończyła rycerską edukację, plan Mierosławskiego uwieńczonyby został powodzeniem. Ponieważ atoli nie przeszła jeszcze elementarnych ćwiczeń i żołnierz jej był miękki a oficerowie lekceważący swe obowiązki, więc drobne oddziały żadnego skombinowanego ruchu wykonać nie umiały. Jeden też za drugim z brzegu uciekał w góry, pędząc przed sobą strach oraz zwątpienie i cała kampanja w ośm dni, krwawą katastrofą Catany zakończoną została.

Pułkownik Pracanica otrzymał rozkaz uderzenia na Neapolitańczyków w Scaletta. Ale widząc, że zajmują mocną pozycję, cofnął się w góry. Major Alfons Scalia zastrąbił w Ali przez bataljon francuzki majora Marchetti cofnął się (31 marca) dla tejże samej przyczyny do Fiume de Nisi (1). Bataljon Interdonato odstrzeliwszy się w dolinie Nisi Neapolitańczykom, szedł przez całą noc w linii równoległej od brzegów morza, któremi nieprzyjaciel postępował. Dnia 1 kwietnia chroniąc się przed granatami eskadry, pociągnął także w góry. Toż samo tegoż samego dnia zrobił ze swoją kolumną pułkownik Santa Rosalia Ascenso w Saint Alesio. Dnia zaś 2 kwietnia major Gentile ustąpił z załogą bez boju z warownego miasta Taormina.

Tak więc usiłowania Mierosławskiego stawienia tamy Neapolitańczykom na brzegach, rozbiły się o płochli-

1) W batalionie ochotników francuzkich służyło kilkunastu Polaków. W sztabie nie brak było także Polaków, z nich wspominamy kapitana Domagalskiego rannego w tej wojnie; kapitana Jerzmanowskiego adjutanta wodza i majora artylerji Wiercińskiego.

wość rewolucyjnego wojska. W Botteghele chciał bitwę stoczyć. Ale zamiast nieprzyjaciela, musiał uśmierzać, bunt własnych żołnierzy. Wołali na niego, stojąc we fronce, że jest zdrajcą! Gdy zaś od czyjś strzału padł szeregowiec śmiertelnie kulą ugodzony, cały bataljon z artylerją ruszył z miejsca i uciekł od Mierosławskiego. Inne bataljony poszły za nim w pogoń. Rozbiteżone wojsko dopiero na drugi dzień złączyło się i posłuszeństwo w niem przywrócono.

Neapolitańczycy, rzecz naturalna, skorzystali z takiego stanu rzeczy. Gdy więc oddziały rozlały się po górach, oni tymczasem zwolna a bezpiecznie posuwali się do Catane.

Wojsko powstańcze zebrało się wreszcie w Randazzo. Z tąd już nie brzegiem morza, lecz dłuższą i trudniejszą drogą około Etny zdążać musiało na obronę wspomnianego miasta. Szlamazarności zaś tylko Filangerego zawdzięcza, że uprzedziło Neapolitańczyków i jakkolwiek zmęczone pochodem oraz niewygodami stanęło w Catane gotowe do stanowczej rozprawy.

Przed Catane w niedogodnej dla powstańców pozycji przyszło do bitwy (6 kwietnia). Waleczyło tu 6,000 Sycylińczyków przeciwko 8,000 Neapolitańczykom (1). Niektóre bataljony sycylijskie wysyłane w ogień kolejno, jeden po drugim, waleczyły odważnie. Pod koniec atoli krwawego dnia, krzyki, rozkazy i strzelanie we łby żołnierzom, nie mogło utrzymać ich na placu boju. Prawie całe wojsko w największym nieładzie cofnęło się ku drodze palermitańskiej, zostawiając Mierosławskiego z garstką odważnych w palącym się mieście. Flota królewska tymczasem przez cały dzień z portu bombardowała Catane i wielkie spustoszenie w budyn-

(1) Relation de la Campagne de Sicile en 1849. Paris, 1849.

kach sprawiła. Z brzegu odpowiadało jej piętnaście dział powstańczych.

Po otrzymanem na polu zwycięztwie piechota neapolitańska wtargnęła do miasta i zdobyła kilka ulic. Komendant placu waleczny pułkownik Lucchesi Campofranco poległ na czele małej załogi. Wszelka nadzieja zwycięstwa już zniknęła, starszyzna municypalna poddać się chciała, ale Mierosławski na jej przedstawienia i prośby, aby miasto ochronił od zniszczenia, odparł z godnością: «że kapitulacją miast się nie ochrania» i walkę prowadził dalej. Przy pomocy adjutantów i dzwonienia po kościołach zdołał zgromadzić około 700 mieszkańców, pomiędzy którymi były kobiety ze sztyletami oraz dzieci (4) i na ich czele, wołując «śmierć Burbonom!» rzucił się rezolutnie na barykady. W tej ludności dopiero co zwątpiałej i beczymnie przypatrującej się bitwie, nagle zabiło mężnie serce. Kilka też barykad które zdobyli Szwajcarowie Filangieriego, strzelbami, nożami i ożogami odzyskane przez nią napowrót zostały. W tem natarciu Mierosławski został w kark raniony. Rana ta położyła koniec bitwie, która zakończyć się mogła zwycięstwem, gdyby Medina z artylerią a Santa Rozalia z piechotą na czas byli nadeszli. Zarzucają naczelnemu wodzowi, że zawcześnie bitwę rozpoczął, że powinien był czekać na przybycie posiłkowej kolumny. Zarzut to niesłuszny, jest bowiem rzeczą udowodnioną, że Santa Rozalia mógł na czas nadejść. Przestrzeń do przebycia nie była wielka, rozkaz w właściwym czasie odebrał, opieszałość więc tylko niepozwoiliła mu zrobić tego, co uczynił Białoskórski pod Miłosławiem.

(1) Appendice a la Relation de la Campagne de Sicile en 1849 p. Louis Mierosławski.

Z pod Calane wojska sycylijskie w popłochu cofały się a raczej uciekały w środek wyspy. Rozprzężeniu nie można było zapobiedz. Żołnierze opuszczali szeregi, zrzucali mundury i przebierali się za chłopów, aby się lepiej ukryć. Wszyscy zaś, bo cała armja wyrzekała na dowodzącego. Byli nawet tacy, co chcieli go związać i oddać Neapolitańczykom.

W Castro Giovani zatrzymały się niedobitki w liczbie 3,000 ludzi i 18 dział. Ztamtąd Mierosławski wezwany przez rząd, do Palermo odjechał. Tymczasem Syrakuzą, Augusta, Noto, Trappani, Termini i inne miasta oraz gminy poddały się bez boju Neapolitańczykom. W Palermo wzmogła się reakcja, nie było już żadnej nadziei, Mierosławski siadł więc na okręt i odpłynął do Marsylji. Zaraz też potem Palermo a z nim i cała Sycylja, upokorzyła się przed znieawidzonym królem Ferdynandem II przezwanym Bombą.

Wkrótce po powrocie swoim do Francji, Mierosławski wyjechał do Niemiec, na nową wyprawę, ażeby, jak sam powiedział, «rewolucji, zepsutej w prologu politycznym, sprawić pogrzeb heroiczny (4)».

Stronnictwo republikańskie Niemiec było w bliskich stosunkach z emigracją polską i chętnie, w sprawach rewolucyjnych, udawało się do niej po radę i kierunek.

Członek Centralizacji Wiktor Heltman przybył do Dreżna. W Saxonji wtedy, oraz w Czechach, gotowano jednoczesny wybuch rewolucyjny. Gdy Heltman z Bakuninem wybierali się do Pragi, w Dreźnie zapaliła się przedwcześnie walka. Rząd rewolucyjny złożony z Schirnera, Acmbnera, Todta, kierowanie obroną miasta

(1) Rapport du Général Mierosławski sur la Campagne de Bade. Berne 1849.

przeciwko Prusakom powierzył Heltmanowi, Krzyżanowskiemu, Gołębowskiemu i Bakuninowi. Dreźnie, acz dobrze bronione, uległo jednak przemocy (8 maja 1849 roku). Klęska przez rewolucję w stolicy Królestwa Saskiego poniesiona sprawiła, że Czechy nie chwyciły za oręż.

Lecz w tymże miesiącu, w maju, rewolucja ogarnęła zachodnio-południową Germanję. Wielkie Księstwo Badeńskie i Palatynat Bawarski, stojąc w obronie konstytucji frankfurtskiej, wywiesiły chorągiew wolnych, zjednoczonych Niemiec. Wiadomo że konstytucja ta dzieliła W. K. Poznańskie. Demokratyczne atoli tendencje i antykrólewskie hasła badeńskiego powstania, nadawały mu nadniemieckie znaczenie. Polska demokracja po rycersku zasłaniała wezorajszego nieprzyjaciela, gdy nieprzyjaciół wyznał zasady demokratyczne. Jeżeli można jej zarzucić nieroztropność i spuszczenie z oka narodowego interesu, skarżyć jej niewolno o zapomnienie przykazania, solidarności i braterstwa narodów.

Rząd tymczasowy w Karlsruhe, złożony z Brentany, Goegga i Wernera zawarł z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego umowę o dostarczenie oficerów. Utworzyła się przy nim Komisja polska, złożona z Heltmana, z Krzyżanowskiego i z Chrystowskiego. Za jej to radą rząd badeński zaprosił na naczelnego wodza połączonych armij badeńskiej i palatynackiej, słynnego podówczas generała Mierosławskiego. Drugi polski generał Franciszek Sznajde, także członek Centralizacji, powołany został na dowódcę Palatynatu. Za ich przykładem stu kilkudziesięciu Polaków udało się do powstania badeńskiego, któremu wojnę wypowiedziała reakcja całych Niemiec, prowadzona przez Prusy.

Prócz ogólnego interesu wolności, wabił więc Polaków do Badenji obowiązek szkodenia królowi pruskiemu, z którym, jako z jednym z najeźdźców ojczyzny, Polska zostaje w ciągłej wojnie. Jak w Lombardji targanie się z Austrią, tak w Badenji szarpanie Prusaków, czyniło tam wojnę włoską, tu niemiecką, popularnemi w opinii polskiej i nie obojętnemi dla sprawy narodowej niepodległości.

Wojna badeńska była krótką. Powstanie na wąskiej przestrzeni pomiędzy Renem a wirtemberską granicą i na kawałku palatynackim, który Ren rozdzielił od Wielkiego Księstwa Badeńskiego, wtedy tylko stałby się było mogło potężnem, gdyby było na Wschód popłynęło i rozszerzyło się za Nekarę, po równinach dunajskich, pomiędzy Menem a Tyrolem. Ale, Królestwo Wirtemberskie nie ruszyło się, Bawaria w spokoju była zagrożona, a na zaciężnione badeńskie powstanie, do obrony źle przygotowane i minowane przez kontrrewolucyjne żywioły, waliły się wojska sprzymierzonych książąt, prowadzone przez księcia Wilhelma, następcę tronu pruskiego, dochodzące do liczby 70,000 żołnierzy, podzielonych na pięć korpusów.

Korpus pierwszy, z Prusaków i Bawarczyków złożony, wkroczył pod komendą księcia Turn-Taxis przez Homburg do Palatynatu, i zajął Kajserslauten, gdzie rezydował rząd rewolucyjny palatynacki, a potem obsadził Zweibrücken. Drugi korpus pruski, pod komendą generała Hirschfelda, wtargnął do Palatynatu od Kreuznach i z lewego brzegu Renu zagroził tyłowi armii powstańczej nad Nekarą. Trzeci korpus, także wyłącznie pruski, pod generałem Groeben, siedł z Darmsztadu do Badenji. Czwarty, składający się z oddziałów heskiego, meklemburskiego, hanowerskiego i bawarskiego woj-

ska, pod dowództwem generała Peuckera, stał naprzeciw broniących linii Nekary Badeńczyków. Piąty korpus był bawarski, usiłował on z Wirzburga obejść prawe skrzydło armii badeńskiej przez Mosbach (4).

Generał Mierosławski miał pod swojemi rozkazami dwadzieścia tysięcy ludzi. Generał zaś Sznajde dowodził dziewięcioletnią armją, na którą w boju nie wiele można było rachować.

Utrzymanie Palatynatu, w obec dwóch korpusów związkowego wojska, zdawało się niepodobnem, tem więcej, że znalazło ono, w fortcach Landau i Germersheim, dwa ważne punkta oporu. Gdyby jednak urządzono w Palatynacie wojnę ludową, czyli tak zwaną partyzantkę, nieprzyjaciel nie mógłby swobodnie po nim chodzić z trzeciej strony i zagrażać armii badeńskiej. Rozkaz dany przez Mierosławskiego, który przybył do głównej kwatery w Heidelbergu 10 czerwca (1849 roku), generałowi Sznajdemu, aby opuścił Palatynat i przeszedł pod Knielingen na prawy brzeg Renu, uwolnił księcia pruskiego od wielkiego ambarasu i pozwolił mu uderzyć na powstanie badeńskie połączonemi korpusami.

Główne siły Mierosławskiego rozłożone były, jak to mówiliśmy, nad Nekarą, pomiędzy Manheimem i Heidelbergiem. Niemi to stawiał on czoło Peuckerowi, mającemu w rezerwie Groebena a wspieranemu przez księcia pruskiego. Książę ten, wstrzymany kanonadą kapitana Stecka, usiłował na próżno przebyć Ren, pomiędzy Ludwigshafen a Manheimem.

Ataki Peuckera tegoż dnia (15 czerwca) odparte zostały pod Schriesheimem i pod Landenburiem, przez kapitana Moeglinga i pod Kaeferthalem, gdzie dowodzili

(1) Rapport du Général Mierosławski sur la Campagne de Bade. Bern, 1849

pułkownik Tobian i kapitan Żurkowski. Tobian był ranny, komendę po nim wziął pułkownik Oborski i przyczynił się ze swoją kolumną do zwycięstwa, jakie po raz drugi nad Peuckerem, pod Ladenburiem, odniosło powstańcze wojsko, prowadzone przez dzielnego generała Sigla, pod dowództwem Mierosławskiego.

Lecz chwila pomyślności jak cień szybko minęła. Armja badeńska odparła wprawdzie nieprzyjaciela od granicy północnej, lecz z tyłu zagroził jej korpus Hirschfelda. Korpus ten, pod wodzą księcia pruskiego, przeszedł Ren (20 czerwca) pod Germersheimem, z kąd major Mniewski cofnąć się musiał z dwoma bataljonami powstania (Volkswehr) na linię komunikacji głównej siły badeńskiej ze stolicą kraju.

Generał Mierosławski który w tej wojnie okazał więcej talentu niż w innych swoich wyprawach, widząc że nieprzyjaciel, przebyciem rzeki, zdobył już sobie możliwość zaczepienia go z tyłu, szybko przerzucił się od Nekary nad Ren, i rozwinął, w jedenaście tysięcy ludzi (21 czerwca), przed zdziwionym księciem pruskim. Sigelowi oddał lewe, Oborskiemu prawe skrzydło, i wydał armji despotów bitwę pod Waghäusel. Żołnierze i oficerowie badeńscy dobrze się bili. Prusacy zostali już rozdzieleni i odparci, gdy pułkownik Beckert dał kawalerji samowolny rozkaz opuszczenia pola bitwy, uciekając do Heildelberga, potem zaś do Kalsruhe, porwał z sobą część ochotników, przez co udaremnił tryumf Badeńczyków.

Zdrada Beckerta miała najsmutniejsze następstwa. Wywieszeniem białej chorągwy poddania się zachwiał on wiarę w powodzenie niemieckiej sprawy. Reakcyoniści, zwłaszcza też obywatele stolicy i Mannheimu, ośmieleni zostali do przemieszania. Już odtąd najazd

związkowych książąt doznawał z ich strony nawpółjawnej pomocy.

Mierosławski, z pod Waghäusel, powrócił do Hejdelbergu. Z tego miasta, przedsięwziął wzdłuż granicy wirtemberskiej marsz flankowy, aby odeprzeć Bawarczyków, wkraczających przez Sinishejm do Badenji. Podczas marszu, wspólnik Beckerta pułkownik Thome, zamierzył wykonać zamach na naczelnego wodza, wydając polecenie uwięzienia go, a oraz i wielce czynnego Siegela. Nikt atoli w obozie nie śmiał spełnić zdradliwego rozkazu. Wojsko jeszcze nie zupełnie utraciło było ufność do swoich kierowników i do sprawy której broniło. Pod Sinishejmem mężnie zmierzyło się z Bawarczykami. Dalszy pochód prowadził je przez Eppingen i Bretten do Durlachu.

Jednocześnie palatynacka dywizja Sznajdego wyruszyła od Knielingen, i pod Ubstad Bruchsalema, potykała się z nieprzyjacielem. W czasie ostatniej bitwy, gdy działa grzmiły, a Sznajde zachęcał żołnierzy do walki, podkomendni jego, zamiast uderzyć na nieprzyjaciela, rzucili się na swego jenerała, zerwali mu szlify, krzyże i orderzy, które sobie wysłużył na różnych polach bitew, szarpali go, bili i byłoby pewno zamordowali, gdyby go nie było obroniło kilku oficerów zgorszonych tą, hańbiącą honor niemieckiej broni, napaścią. Po tak nieczemnym postępku, z małym wyjątkiem, tchórzliwi żołnierze tej dywizji rozpierzchnęli się w różne strony Badenji.

Objawy te i tym podobne strasznej demoralizacji w wojsku źle musiały oddziaływać na usposobienie narodu. W miarę też posuwania się Prusaków, ludność przechodziła na stronę reakcji i wypowiadała posłuszeństwo rewolucyjnemu rządowi. Skłonność mieszkańców

stolicy do zdrady była powodem do zaniechania zamiaru oczekiwania nieprzyjaciela pod Karlsruhe. Mierosławskiemu zdawało się, że zdala od siedliska intryg, na linii Murgu, w Rastadzie, wojsko lepiej się bić będzie; szedł więc w tę stronę, zasłaniany przez ochotników walecznego pułkownika Beckera. Zabezpieczyli oni jego odwrot w Durlachu (25 czerwca), powstrzymując w « uporeczywej » potyczce, zapęd postępujących wrogów.

« Zwycięzca we wszystkich prawie spotkaniach (1), nie straciwszy ani jednego działa, ani jednej chorągwi », stracił jednak Mierosławski, w tym odwrocie, połowę swojej armji. Kawalerja przeszła do obozu przeciwnego, piechota i « wolontariusze » rozleźli się do domów; pozostało w szeregach trzynaście tysięcy ludzi.

Z tak uszczuplonem wojskiem, stanął Mierosławski (28 czerwca) na polach Rastadu do walnej bitwy z księciem pruskim, mającym w boju sześćdziesiąt tysięcy ludzi połączonych korpusów Hirschfelda, Græbena i Peuckera.

Pomimo tak znacznej przewagi przeciwnika, wojsko badenkie zwyciężyło na wszystkich punktach lewego skrzydła, oraz środka; na prawem jednak skrzydle poniosło dotkliwą klęskę. Część bowiem sił nieprzyjaciela przeszła przez neutralne dotąd terytorjum wirtemberskie i minawszy Gagenau oraz Gernsbach, zaszła z tyłu walczących powstańców. Okazanie się jej w tych miejscach było dla Mierosławskiego znakiem ostatecznej zguby. Po krótkiej chociaż gorącej utarczce ochotników, żołnierze prawego skrzydła, mniemając że są otoczeni, pierzchnęli, uprowadzając z sobą dywizję

(1) Tamże. Zobacz : Bulletin 6.

Oborskiego. Napróžno polski pułkownik powstrzymywał uciekających. Strach był silniejszy od jego zakłęb. Zrozpaczony Oborski porzucił swoją komendę a wnet potem i z dywizji śladu nie pozostało. Za jej przykładem, poszła też i ta część wojska, która wprzódymężnie stawiała.

Przegrana była więc zupełną, a wykonanie planu, powziętego na radzie Mierosławskiego z Siegelem i ministrem wojny Wernerem, okazało się niemożliwym, ponieważ pułk za pułkiem uciekał przez Oos do Achern. Przy głównodowodzącym została się już tylko kompanja polska, czynami mężstwa pod Rastadem wsławiona, i kilkuset zawsze dzielnych ochotników Beckera, którzy jeszcze w Oos, przez kilka godzin opierali się przedniej straży Peuckera. W Offenburgu, dokąd się był przeniósł z Karlsruhe rząd rewolucyjny, rozwiązała się powstańcza armja.

Już po rozpięchnieniu armji, naczelny dowódzca zebrał radę wojenną z wyższych oficerów różnych korpusów i takową zapytał o sposoby, któremi by można napowrót wojsko do porządku i całości doprowadzić? •Zadanie to uznanem zostało za bardzo trudne. Oficerowie zaś, tylko krajowcy, a nie cudzoziemcy, którym język niemiecki jest obcym, mogliby się kusić o zebranie uciekinierów i przywrócenie węzłów karności. Jenerał Mierosławski podał się wtedy do dymisji i otrzymał ją (1 lipca), wraz z pismem od rządu, chwalcem go za usługi jakie pomimo zdrad, któremi był otoczony, oddał niemieckiej sprawie.

W Badenie powtórzyło się więc to samo co w Sycylji, co w Wielkopolsce: wojsko pod ręką Mierosławskiego rozluźnowało się, a jenerał, przed zatonięciem okrętu, roztrupnie z niego ustąpił. Z Aaden udał się Miero-

sławski za granicę. W jego ślady wkrótce potem poszedł rząd rewolucyjny, który chwilową siedzibę założył w Fryburgu, i szczątki armji badeńskiej. Szwajcarja napełniła się rozbitkami niemieckiej wolności. W Karlsruhe objął napowrót rządu Wielki Książę, w Spirze przywrócono urząd króla bawarskiego. Jedność niemiecka, ale bez wolności niemieckiej, w kilkanaściolet dopiero potem dokonać się miała przez tych, którzy ją w krwi badeńskiej w roku 1849 zatopili.





## XVIII

Co Polaków łączy z Węgrami? — Przeznaczenie Polski. — Młodzież spieszy do Węgier. — Umowy z Koszutem. — Zamach na Bema. — Legion polski. — Oblężenie Aradu. — Nieporozumienia jenerałów węgierskich. — Dembiński naczelnym wodzem. — Stanowisko jego w Górnych Węgrzech. — Niezgody polskich organizatorów. — Telórniznici, Rembowski, Bulharyn, Idzikowski i czyny wojenne ich oddziałów. — Wysocki. — Bitwa pod Solnokiem. — Goergey i Koszut. — Perjud niepowodzenia. — Bem w Siedmiogrodzie. — Rzeź w Siedmiogrodzie. — Pierwszy ruch wojenny Bema. — Pobicie północnej armji. — Szeklerowie. — Odwrót od Hermansztadu i bitwy po drodze do Deva. — Bitwa pod Piskami. — Marsz do Medyasza. — Urban znowu wypchnięty. — Bitwa pod Medjaszem. — Najazd Moskali. — Zdobyte Hermansztadu. — Wypędzenie Moskali i Austriaków. — Siedmiogród oswobodzony. — Diament z korony Ś. Szczepana. — Stosunki wewnętrzne i zewnętrzne. — Pośrednictwo polskich dyplomatów. — Bem w Banacie. — Banat oswobodzony. — Co się stało w Siedmiogrodzie podczas nieobecności Bema? — Janku, Król gór i powstanie wołoskie. — Nowy najazd moskiewski. — Wąwóz w Tomós. — Bitwy w Bystrzycy. — Legion polski w Siedmiogrodzie. — Bitwy w okolicy Szeklerów. — Bem w Multanach. — Potyczki w których udział brał legion. — Przegrane pod Szegeswar. — Zajęcie powtórne Hermansztadu. — Bitwa pod Nagy-Csúr. — Bem opuszcza Siedmiogród, wezwany na naczelnego wodza do Węgier. — Czyny wojenne Wysokiego i jego legjonu. — Niechęć Goergeja do Polaków. — Zwłoka z wkroczeniem do Galicji i jej skutki. — Polacy w górnych Węgrzech. — Manifest Mikołaja wypowiadający wojnę Węgrom. — Spory Dembińskiego z Goergejem. — Wysocki komendantem górnych Węgier. — Moskale w Węgrzech. — Opór najazdowi. — Samowolność i sprzeczność rozkazów najwyższych władz zgubnie działa na armię. — Dembiński powtórnie naczelnym wodzem. — Bitwy pod Szegedynem i Temeszwarem. — Podanie się Goergeja. — Przejście do Turcji. — Proklamacja Wysokiego. — Kolunny Siedmiogrodzkiego wojska. — Oficerowie Honwędów powierzają Bemowi sztandar węgierski. — Wyjazd Bema do Turcji. — Męczennicy Polacy za sprawę Węgier: — Woroniecki, Abankur i Rulikowski. — Legion w Turcji. — Moskwa i Austria żądają wydania rozbitków. — Groźba Turcji wojną. — Turcy szanują prawa nieszczęścia i gościnności. — Przechodzenie na islamizm. — Śmierć Bema. — Cisza po wysileniach. — Początek wojny wschodniej.

Nie równie ważniejszym od poprzednio opisanych był udział Polaków w wojnie węgierskiej. Polskę

z Węgrami od wieków łączą węzły sympatji oraz interesu. Węgrzy brali monarchów z rodu Jagiellońskiego, Polacy sadzali na tronie królów z familji węgierskiej. Po dwa razy jeden król nam i im panował. Jadwiga, której śluby z Jagiełłą rozszerzyły chrześcijaństwo od Niemna do Dniepru i złączyły Litwę z Polską, owa ukochana, wielbiona przez Polaków wnuczka Kazimierza Wielkiego, była córką króla węgierskiego i polskiego zarazem. Bohater chrześcijaństwa, młody Władysław, który głowę położył pod Warną, siedział na tronie w Krakowie i w Budzie. Ostatni król węgierskiej niepodległości Ludwik, który również legł pod Mohaczem, walcząc dla krzyża, był także Jagiellończykiem. Jeden zaś z największych monarchów polskich, Stefan Batory, pogaonca Moskali, był księciem Siedmiogrodzkiem. W ten wzajemnem wybieraniu panujących z sąsiedniego rodu kryła się myśl głębsza. Wszyscy wielcy mężowie Polski i Węgier jasno widzieli, że chrześcijaństwo i cywilizacji, nie tylko od Turków, ale i od Moskwy grozi niebezpieczeństwo. Dla zażegnania więc tej, ciągłej od Wschodu wiszącej chmury, łączyli się z sobą.

Tak przez osoby ukoronowane jak i przez krew wspólnie przelanej w wielkich bojach chrześcijaństwa, na czatach Europy zawarty stosunek upodobił historyczne posłannictwo obu narodów i duchowo zbliżył je z sobą. «Węgier, Polak, to dwa braty, choć ich granicą Karpaty», powiada stara pieśń ludowa. Jakoż Węgier, pomimo różnego języka, więcej podobny jest do Polaka, niż Serb lub innego narodu Słowianin. Ich skłonności, sposób myślenia, zwyczaje nie wiele się różnią. Czarnarka, strój polski narodowy, jest zarazem narodowem węgierskiem ubraniem. Jak Litwino-

wi, mówiącemu językiem wspaniałej starożytności, niezrozumiałym dla Mazura, i nie mającemu krwi słowiańskiej w żyłach, mowa i krew nieprzeszkodziły stać się najbliższym Polakowi i złączyć się z nim w jedną narodową duszę, tak i Węgrowi ród fiński i mowa Hunnów nieprzeszkodziły rozgorzeć uczuciem wiernej przyjaźni dla Polaka.

Jest to wielkiej wagi okolicznością, że Polska sama pomiędzy słowiańskimi ludami, umiała się zgadzać z sąsiadami i wchodzić w braterstwo z innego szczepu narodami, zawsze okazując się gotową zasłaniać je przed krzywdą, chociażby swoich jedнопlemięńców. To jej usposobienie przyczyniło się wprawdzie do tego, że nie połączyła Słowian w jedność polityczną, ale w przyszłości postawić ją powinno na czele nowej historycznej doby, przeczuwanej przez wyższe dusze, doby połączenia narodów w jedne Stany Zjednoczone Europy.

Pojęcie o wyższości ducha nad rasowością, zamieniając się w zasadę polskich dziejów i polskiej polityki, dało Polsce charakter wszechświatowy i wyrabia dla niej konieczność bytu, powszechnie przez narody pożądanego. Czują oni już dzisiaj, a wiedzieć będą jutro, że tylko przez Polskę mogą być sprawy Wschodu do rozumnego i sprawiedliwego rozwiązania doprowadzone. Na Wschodzie Europy, zamieszkałym nie przez samych tylko Słowian, lecz przez różnoplemienne narody, Polska, która się podniosła nad instynkta rasy, złączona serdecznie w jeden naród z Litwą i zajmując pośredniczące stanowisko pomiędzy Madziarami a Słowianami, oraz pomiędzy Słowianami a Turkami, zdolna jest zaprowadzić ład, który będzie zarazem dopełnieniem jej słowiańskiej misji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zrzeczenie się Słowian

trwałem stać tylko może dopiero w tedy, gdy Węgry, Finnowie, Turcy i inne obcej krwi, pomiędzy nimi, narody, będą miały pewność, że federacja Słowiańska w niczem słusznym ich prawom nie ubliży. Warunki tej pewności są właśnie polską myślą.

Prócz historyczno - politycznych węzłów, popychają Węgrów do Polaków stosunki towarzyskie, sąsiedzkie. Długą graniczną linią Karpat przytykając do Polski, mieszkańcy korony Ś. Szczepana zostają w ciągłej z nami wymianie agronomicznej. Handel zaś i przemysł nie jest obojętnym czynnikiem w polityce.

Oparta na wskazanych przez nas podstawach polityka obu narodów, w ostatnich czasach ujrzała jeszcze jeden wspólny punkt w obronie od niemieckiego wpływu i despotyzmu habsburskiego. Gdy więc wybuchła wojna pomiędzy Madziarami i Austriakami, młodzież nasza, nieoglądając się na krzyczących Czechów i Kroatów, śpieszyć poczęła ze wszystkich stron do Węgier. Od Lwowa, od Krakowa, górkami i ścieżkami, przemysłkała się pomiędzy strażami nieprzyjaciela, który wszystkie przejścia w Karpatach obsadził. Rząd węgierski ze swojej strony, wysłał pułkownika Bułharyna, Polaka mieszkającego w Węgrzech, do Lwowa, aby się tam zniósł z rodakami i posiłki wyjednał (1). Jednocześnie deputacja od młodzieży polskiej porozumiała się z rządem węgierskiego powstania, który na początek postanowił utworzyć oddział polski z 1,200 ludzi.

Tymczasem Józef Wysocki, członek Towarzystwa Demokratycznego, człowiek znany krajowi z poświęcenia i z talentów wojskowych, wzięwszy upoważnie-

nie od obywateli lwowskich i krakowskich (1) pojechał do Presburga. Tu z prezydentem rządu węgierskiego Koszutem, chciał zawrzeć umowę o formację legionu polskiego liczącego od 15 do 20 tysięcy ludzi. Koszut skłonny się okazywał do przyjęcia warunków Wysockiego, i umowa blizką była podpisania, ale, generał Bem, okazał się przeciwnym formowania legionu polskiego. Mając niechęć do Wysockiego jako demokraty, oświadczył, że pełnomocnictwo przez niego okazane jest nie ważne, niepochoodzi bowiem od władzy ukonstytuowanej. To niewłaściwe znalezienie się Bema, sprawiło, że Koszut zwlekał i umowy z Wysockim nie podpisał, wolny zaś od politycznych zobowiązań, dawał upoważnienia zgłaszającym się do niego polskim oficerom do formowania pojedynczych oddziałów, co rozproszyło siły polskie, zmniejszyło ich znacznie i postawiło w warunkach, które niedawały żadnej dla Polski rękojmi. Tak to na każdym kroku, dawały się uczuć smutne następstwa sporów i podejrzliwości pomiędzy demokratami i arystokratami. Niesmak i nienawiść zrodzona przez polemikę emigracyjną płałała działania Polaków w kraju, we Włoszech, w Węgrzech, wszędzie gdzie należało połączonemi siłami występować.

Jak dawniej Pasierbski strzelał do Bema, aby przeszkodzić planowi arystokratycznego stronnictwa wypraw do Portugalji, tak teraz znalazł się zapaleniec, niejaki Kołodziejwski, który wystrzałem chciał usunąć z widowni generała, opierającego się formowaniu legionu przez demokratę. Szczęściem, strzał i tym razem chybił, a wrótce potem Ben Józef, jenjanlnemni czynami swemi w Siedmiogrodzie, zatarł wspomnienia nie-

(1) Pamiętnik Generała Wysockiego Dowódcy Legionu Polskiego na Węgrzech w czasie kompanji węgierskiej w r. 1848 i 1849. Poznań 1850. Str. 2.

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 3.

szczęsnych sporów. W obec wielkości sławy pierwszego bohatera Węgier, «który w gromie dział i w błyskach ognia bojowego upatrywał obraz ocalenia Polski» (1), umilkły wszelkie zale i skargi.

Prócz generała Bema, przeszkadzała Wysockiemu bojaźliwość węgierskiej polityki. Już bowiem wówczas opętała niektórych kierowników powstania, nieszczęśliwa myśl «lokalizowania». Zdawało się im, że rewolucja węgierska, utrzymana w granicach korony Ś. Szczepana, zapewni sobie, w razie nieszczęścia, możność układów, zaś udział Polaków, zobopólnem zobowiązaniem uwarunkowany, nadając sprawie węgierskiej znaczenie międzynarodowe, układy wszelkie czynił niemożliwymi.

Nie mogąc przeprowadzić pożądaney umowy, Wysocki przyjął za dobre poczynione mu obietnice, w tej nadziei, że później uda się mu uzyskać formalne zapewnienie. W stopniu majora objął więc dowództwo nad legionem polskim z 300 ludzi złożonym, którego chorągiew uroczyście w Peszcie (23 listopada 1848) została poświęcona. Wkrótce potem wymaszerował do Aradu obleganego przez Węgrów.

Oblężeniem Aradu kierował pułkownik Marjaszy. Zaraz, w pierwszym bez dobrego skutku uderzeniu na fortecę, młodzi żołnierze legionu chlubnie się odznaczyli. W drugim szturmie (14 grudnia 1848), zasłaniając nieporządny odwrot Węgrów, Polacy powstrzymali swoim oporem zapęd Austriaków. Służba pod Aradem, przeciągnęła się do dnia 4 lutego 1849. W tym czasie, Wysocki już podpułkownik, po odsunięciu się Marjasza, kierował oblężeniem wraz z generałem Gallcem; major

(1) Generał Bem w Siedmiogrodzie i w Węgrzech r. 1848 i 1849 wedle podań generała Czetza, Poznań 1862.

Łącki miał pod swojemi rozkazami artylerję oblężniczą, kapitan Grochowski inżynierję (1), legion zaś polski zastępował w służbie obozowej Węgrów, którzy przed wdrożeniem się do wojny, niechętnie znosili niewygody kampanji i z placówek uciekali.

Stanowisko pod Aradem nie przedstawiało Polakom okazji do oddania większej usługi sprawie wolności. Wysocki chciał je więc zmienić i pójść w pole, tem bardziej, że unikał spotkania się z Serbami, do którego łatwo przyjsć mogło nad Maroszą. Życzeniu jego zadość uczyniono. Dano mu bowiem brygadę w korpusie generała Damianicza i rozkaz wymaszerowania wraz z legionem na główny teatr wojny.

Nieporozumienia pomiędzy generałami węgierskimi, wywoływane przez zazdrość i nieżyczliwość, były, od samego początku wojny, szkopułem o który się rozbijały patriotyczne usiłowania. Gdy jeden generał drugiego słuchać niechciał, sprawa na tem ucierpieć musiała. Wykonanie planów złączonemi korpusami stało się trudnem, a często nawet niepodobnem.

Kosztut i minister wojny Meszarosz, zaradzając smutniejszym jeszcze następstwom nagannych sporów, powierzyli naczelne dowództwo armji w końcu stycznia (1849 r.) Henrykowi Dembińskiemu, rachując na to, że powaga starego wodza, reputacja dzielności, mężstwa i zdolności jego potrafią utrzymać we węglach posłuszeństwa rozhużdżane ambicje młodych dowódców. Niestety! krótkie było poszanowanie woli sławnego z odwrotu z Litwy generała polskiego. Przyniosła przecież ta nominacja ten dobry skutek, że gdy dotąd armja węgierska placu Austriakom nie dotrzymywała, chwiała się w bitwie i po pierwszym niepowodzeniu pierzchała, teraz zachęcona

(1) Pamiętnik Wysockiego, Str. 20.

przykładem wodza, który ostatni zwykł był schodzić z pola walki, twardy stawiać poczęła opór Feldmarszałkowie cesarskich wojsk, księciu Windischgrätzowi. Biła się mężnie pod Kapolną (26 lutego), pod Verpeletem (17 lutego) i pod Mezokowesz (28 lutego).

Gdyby Georgey z dwoma swoimi dywizjami był przybył wedle rozkazu, w oznaczonym czasie, pamiętne dni Kapolny nie byłyby się zakończyły ustąpieniem Węgrów. Lecz już wówczas, samowola tego jenerała, zgubne ciosy sprawie wolności zadawała. Pycha jego znieść nie mogła podrzędnego stanowiska w obec Dembińskiego i krnąbrnie się zwracała przeciwko rozkazom głównej kwatery, niesfornością zarażając innych jenerałów.

Cofnięcie się z armją na lewy brzeg Cissy, było hasłem do jawnego buntu jenerałów przeciwko naczelnemu wodzowi. Obrzucali go oni zarzutami zdrady, targnęli się nawet na jego osobę i obstawili mieszkanie Dembińskiego wartami (1). Próżne to były przecież zamachy. Rząd i naród węgierski oddał cześć prawdziwej cnoście i, obok imion Koszuta i Bema, imię Dembińskiego wypisał, jako najbardziej zasłużone sprawie niepodległości i wolności Węgier. Ci jednak dowódcy, którzy znieść nie mogli szorstkiego postępowania z twardej polskiej szkoły jenerała, postępkiem swoim krzywdę sprawie wyrządzili, Dembiński bowiem usunął się od głównego dowództwa, a próżny ambicji, zadowolnił się podrzędniejszym stanowiskiem, komendanta górnych Węgier. Gdy mu zaś tenże rząd przyrzekł, że wojnę niebawem przeniesie poza Karpaty, cieszył się, że jako dowódzca korpusu górnych Węgier, będzie pierwszym który wkroczy na ziemię polską.

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 29.

Ale, nie tylko pomiędzy węgierskimi dowódcami zawisłe szyki psuła. Niezgoda pomiędzy organizatorami polskimi, których rząd upoważnił do formowania oddziałów wbrew obietnicy danej Wysockiemu, że Polaków skupi pod jedną komendą, osłabiała polską powagę w Węgrzech. Drobne polskie oddziały biły się wprowadzić dobrze i za wzór Węgom w boju służyły; ale w rozproszeniu działając, nie wielkiego nie mogli dokonać. Wysocki, niezrażony niedotrzymaniem obietnicy, ciągle a przez długi czas napróżno, kołatał o jej spełnienie.

Oddziałów tych było kilka. Ten, którym dowodził podpułkownik Władysław Tchórznicki, składał się ze stu sześćdziesięciu młodzieńców galicyjskich. Jeszcze nieorganizowany, zaraz po wzięciu w ręce broni, wysłany został na linię bojową. Pod wsią Budamir, około Koszyc, gdy Pułski pobity przez jenerała Schlicka uciekał, Polacy tego oddziału zasłaniali Węgrów przed nacierającym nieprzyjacielem. Pod wsią Barczą (11 grudnia 1848 r.) dragonów austriackich odparli i czternaście dział węgierskiej artyllerii ocalili.

W Miskolcu, dowództwo nad korpusem Pułskiego wziął jenerał Mesarosz bardzo przychylny Polakom. Pościagał on do tego miasta polskie oddziały. Tak więc, prócz oddziału Tchórznickiego, znajdował się w Miskolcu oddział Rembowskiego i kompanja Żółtowskiego. Nie na dobre atoli wyszło to połączenie. Dowódcy poważnili się, a kłótnie ich przed frontem demoralizowały żołnierzy, którzy przynieśli z sobą w szeregi przeciwne dyscyplinę pojęcia, i oficerów słuchać nie chcieli. Posłuszeństwo zdawało się im być ujmą godności: «Gdy walczymy za wolność, wolnymi być chcemy!» mawiali i regulamin zastępowali wojennem natchnieniem, a

przepisy karności, pojęciami moralnych obowiązków.

W oddziale Rembowskiego żołnierze wybierali oficerów, co wywoływało ustawiczne spory i zawiści, a hufiec zamieniło na sejmik orężny. Niesubordynacja pociągnęła za sobą chwiejność na linii bojowej. W bitwie pod Sikswem (Szikso), demokratycznie urządzony oddział Rembowskiego, szybko zszedł z placu (18 grudnia), a w bitwie pod Koszycami (4 stycznia), żołnierze jego, wprowadzając już zaniepokojonych Węgrami, zeszli z pola, ale bez swojego dowódcy, który się schronił na łące.

Aby zapobiedz anarchii, oddał Mesárosz w Miskolcu dowództwo nad polskimi oddziałami pułkownikowi Bułharynowi. Ale Rembowski nie chciał go słuchać, wymową zaś swoją to sprawił, że odciągnął od Bułharyna stu kilkudziesięciu ludzi i poszedł z nimi, w skutek rozkazu następcy Mesárosza, pułkownika Klapki, do Munkacza, gdzie sformował bataljon z 500 ludzi, pomiędzy którymi było 300 Słowaków. Pod wsią Werczka, blisko granicy galicyjskiej, ucierał się Rembowski z Austriakami. Powróciwszy ztamtąd na dawne swoje stanowisko w Munkaczu, oskarżony został przez swoich oficerów i oddany pod sąd (1). Połowę jego oddziału wcielono wtedy do legjonu Wysockiego, a drugą połowę, ze Słowaków złożoną, do polskiej piechoty, organizowanej w Nanasz przez Idzikowskiego, zdolnego i walecznego polskiego a później belgijskiego oficera.

W Miskolcu Bułharyn, który dosłużył się w tej wojnie stopnia generała, objął komendę dywizji węgierskiej. Dowództwo zaś nad Polakami (250) w swojej dy-

(1) Rembowski w końcu węgierskiej kampanji wzięty został przez Moskali do niewoli. W Cytadeli w Warszawie długo był badany. Gdy zwarjował, dozorca więzienia kapitan Zuczkowski i jego żandarmi głodzili go; dręczyli i bili. Umarł w drodze do Syberji w lazarecie w Moskwie.

wizji powierzył Idzikowskiemu oraz Tchórznickiemu. Pod Santo (Szanto) mały ten zastęp potykał się z Habsburczykami. Dnia 22 stycznia, w bitwie Klapki pod Tarealem, dywizja Bułharyna, a w niej Polacy, przechylili zwycięztwo na stronę Węgrów.

Gdy Tchórznicki udał się do Debreczyna, aby tam uzyskać upoważnienie do formowania jazdy polskiej, Idzikowski, któremu dano brygadę, dowodził już sam Polakami w tym korpusie służącymi. Ciągłe po sobie następujące bitwy, nastęrczały naszym nieustającą sposobność okazywania rycerskich przymiotów swojego narodu. W bitwie Klapki pod Tokajem (31 stycznia), dobrze spełnił ów obowiązek Kleczyński, dowódzca baterji (1). W spotkaniu z arjergardą Schlicka pod Hidasz Nemetem (18 lutego), wysłana przez Idzikowskiego polska kompanja Wieruskiego odważnie przeszła przez palący się most i wypchnęła nieprzyjaciela ze wsi.

Wkrótce potem, z oddziału Idzikowskiego w korpusie Klapki bijącego się, w Miskolcu oddzieliło się stu pięćdziesięciu ludzi. Poszli oni do Niredhasa, gdzie formował polską jazdę Tchórznicki, działający na własną rękę i, podobnie jak Rembowski, przeciwny połączeniu się oddziałów, zdając się dla tego jedynie, żeby nie być pod komendą innego rodaka. Stu przeciw dwudziestu Polaków, którzy pozostali w korpusie Klapki, w bitwie pod Verpeletem (27 lutego), zapewnili Węgrom bezpieczną przez most przeprawę, wytrwale wytrzymując nacisk nacierającego nieprzyjaciela.

W korpusie generała Damianicza znajdował się najważniejszy z legjonów polskich na Węgrzech, którego czyny pod Aradem opisaliśmy. Składał się on podówczas

(1) Pamiętnik Wysockiego. Str. 19.

z bataljonu piechoty majora Czernika i szwadronu ułanów pod komendą majora Ponińskiego i osobistym dowództwem Józefa Wysockiego, który jak wszyscy legioniści, aczkolwiek byłżwoleńnikiem równości i wolności, karność przecież konieczną w wojsku zaprowadził i legion ochronił od gorszących zajęć i kłótni.

Znaczenie legionu od bitwy pod Solnokiem (3 marca) szybko wzrastać poczęło. Wysocki dowodził tu pierwszą bojową linją, a mężstwem jak i przytomnością umysłu rozstrzygnął walkę na korzyść Węgrów. Na czele bowiem bataljonu, zbagnetem w rękę, wpadł do miasta, a dobrym przykładem pociągnąwszy inne bataljony, miasto zdobył i most po którym się zaraz potem przeprawił korpus Weczeja, opanował. Jednocześnie rotmistrz Poniński z ułanami polskimi wykonał szarżę na dwa dywizjony austriackiej kawalerji, rozpedził je i zabrał pięć dział, straciwszy w tym boju, przypominającym sławne konne potyczki Polaków, porucznika Rzepcekiego i trzydziestu trzech rannych towarzyszy.

Po solnockiej bitwie, połączone węgierskie korpusy, zagrożone przez cesarskich generałów, Windischgraeztza i Schlicka, gotujących się do przejścia Cissy, manewrowały w okolicach tej rzeki, przechodząc z jednego jej brzegu na drugi i tracąc w uciążliwych marszach niepotrzebnie wiele ludzi. Dowództwo nad nimi posiadał Veiter, lecz prędko ustąpił; naczelnym zaś wodzem nominowany został generał Georgy, człowiek obdarzony wojskowym talentem, ale walczący bez wiary w zwycięstwo. W bitwie marzył o układach, po bitwie zaś, poruszał się nie dla tego, aby zniszczyć nieprzyjaciela, ale aby go zmusić do umawiania się. Polaków nie lubił. Wraz z całym dyplomatycznym stronnictwem, udziałowi ich w wojnie węgierskiej przypisywał rozgłos,

jaki miała ta wojna za granicą i owe skoncentrowanie się nadziei rewolucyjnej Europy w « pusztach » nadcisańskich, które wcale nie było na rękę ludziom cięsnego serca i małego gabinetowego poglądu.

Pomiędzy Węgrami, Koszut najszczerzej pragnął niepodległości swej ojczyzny i rozumiał dobrze, że bez wolności sąsiednich ludów, zwłaszcza też bez wolności Polski, niezależność Węgier się nie ostoi. Wspierany przez Polaków, potrafił potęgą wymowy rozgrzać w sercach współrodaków zapal do wolności, lecz nie miał tak wielkiego jasnowidzenia, aby mógł odgadnąć tajemne plany zwolenników tranzakcji. Nie posiadał także dość silnej woli, aby usunąć ich z publicznej widowni.

Madziary, szarpani wewnątrz domową wojną z Kroatami, z Serbami, z Rumunami, z Sasami, a zewnątrz, zagrożeni przez austriacką armję, za plecami której pokazywały się bagnety moskiewskie, nie mogli zdobyć się na potrzebną jedność w działaniu. Polityczne partje pomiędzy nimi przycichły, ale nie zrzekły się swoich planów; zmienne koleje wojny dawały każdej nadzieję ujęcia cugli władzy w swoje ręce.

Lecz więcej niż partje, szkodziły sprawiewspomniane już przez nas ambicje generałów, których Koszut napróżno godził. Swarliwi i zazdrośni, czas i energję swoją marnowali na kłótniach i intrygach. Wynikłe skutkiem tego częste zmiany w dowództwie uniemożliwiły jedność w kierunku kampanji i wojnę rzuciły na szalę przypadku.

Przy zaciemnieniu się u góry pojęć wojskowego obowiązkuz, armja węgierska przez wiele miesięcy była płochliwą gromadą. Nieprzyjaciel szedł naprzód, armja powstańcza umykała. Potrzeba było wielu bitew i po-

tyczek, ażeby zdemoralizowane pierwszymi przegranymi i nietaktownością dowódców wojsko, doprowadzić do tradycyjnej Węgrom dzielności, wskrzесиć w niem słynne po wszystkie czasy męztwo Ilunyadych i Korwinów. Jeżeli w perjodzie niepowodzenia, który się aż do kwietnia (1849) rozciągnął, wojna się nie skończyła, przypisać to należy powolności i ciężkości Austrjaków, którzy się bili w poczuciu swojej moralnej niższości, a oraz w przekonaniu o słuszności madziarskiej sprawy; jak również, wielkiemu wyobrażeniu o siłach i o bitwach węgierskich w Europie, które szerząc po wszystkich krajach sympatyczny dla Węgrów zapal, przynosiły go napowrót nad Cissę oraz Dunaj, z nową mocą do podniekania gorąca, już i tak bardzo znacznego, w piersiach potomków Arpada.

Wysilając się, w obawie sromu, na wszelkiego rodzaju poświęcenia, zwalczali Madziary własną słabość i codzien twardziej dotrzymywali kroku nieprzyjaciowi. Przykład Polaków był im dobrą zachętą. Odgłos zaś, dochodzący z Siedmiogrodu, o czynach Bema przyczyniał się do utrzymania ducha w głównej armji nad Cissą, która, równa już w męstwie najlepszej armji w Europie, od miesiąca kwietnia pędzić zaczęła Austrjaków przed sobą.

Odgłos o Bemie nie był odbiciem pozorów. Bem w istocie dokazał bardzo wiele. Gdy przybył do Siedmiogrodu jako gubernator wojenny i cywilny tego kraju, zastał w nim stan rzeczy bardzo opłakany. Przeciwno unji z Węgrami przez sejm w Peszcie wyrzeczonej a przyjętej ( 1 czerwca 1848 ) przez sejm siedmiogrodzki w Koloswarze (Clausenburg), oświadczyli się Wołosi i Sasi, mieszkający w Siedmiogrodzie.

Pod Balasławą, dwanaście tysięcy Wołochów przybyło konno na obrady. Tam, wraz z Sasami rozprawiając, postanowili wytępić wszystkich Madziarów oraz Szeklerów w Siedmiogrodzie, gdyby jedni i drudzy dobrowolnie z tego kraju nie ustąpili. Barbarzyństwo tego postanowienia zrozumiemy, gdy przypomnimy, że Madziarów i Szeklerów liczył Siedmiogród 800,000 na 2,050,000 ludności. Krwiożercze to zgromadzenie zwołane było przez siedmiogrodzkiego biskupa Saguna, pod pozorem obrony narodowości wołoskiej, której połączenie Siedmiogrodu z Węgrami, miało jakoby, zagrozić.

Dla interesów tejże narodowości utworzony został w Hermansztadzie komitet wołoski; dla obrony zaś niemczyzny, Sasi utworzyli tamże komitet niemiecki. Komitet wołoski organizował po całym kraju urzęda wołoskie; poobsadzał je popami i jawnie rzeź Węgrów zalecał.

Chłopi wołoscy jako lud cienny, dali się łatwo przełożonym swoim obalamucić. Wyrzynali więc Madziarów po miastach, zabijali panów po wsiach, a w zbójckie bandy, jak w Galicji (1846), powiązani, krwią oraz pożogą napełnili piękne doliny Siedmiogrodu. W Zalatna wymordowali 2,000 Węgrów, w mieście Nagy-Enyed ludność padła pod nożami (1) w innych osadach toż samo się działo. Kobiety i dzieci nie były oszczędzane. Oficer austriacki, Urban, podbudzał wyprawę wołoskich opryszków. Komenderujący zaś generał marszałek polny Puchner patrzył na rozlew krwi przez szpary, chociaż łatwo mógł go powstrzymać.

Bandy z kilku i kilkunastu tysięcy chłopów zbuntowa-

(1) Generał Bem w Siedmiogrodzie, w Węgrzech r. 1843 i 1849 wedle podań generała Czetna. Poznań 1862 r., str. 19.



nych, uciekały przed jednym szwadronem węgierskich huzarów, rozbiegały się za pierwszym strzałem karta-czowym; bez wielkich wysiłen mógł więc generał habs-burski rzeź ukrócić; ale nie dla tego wywołał ją rząd cesarski aby prędko czarniawę uśmierzać. Puchner, oparty na wołoskiem powstaniu które liczyło blisko 200,000 zbrojnych chłopów, wzmocniony przez 40,000 gwardji saskiej i «hurabataljony» saskich ochotników, wystąpił przeciwko Węgrom, mając pod ręką 60 dział i około 20,000 regularnego żołnierza.

Wojsko węgierskie, wyparte przez Puchnera z głębi Siedmiogrodu, zatrzymało się na granicy, we wsi Czucsana na niewielkiej przestrzeni rozłożywszy się aż do Nagy Banya. Liczyło ono 5,800 piechoty, 1,383 jazdy i 24 działa. Podzielone było na trzy brygady, któremi dowodzili pułkownicy: Czetz, Ricko i major Zurmański. Pobite i bez ducha, nie było ono żadną już osłoną dla Węgrów. Armja też Puchnera, z Siedmiogrodu, zagrażała Debre-czynowi i mogła, w porozumieniu z walecznym austrjaccim generałem Schlickiem, działającym w Górnych Węgrzech, pozbawić powstanie węgierskie głównego punktu oparcia (1).

Przybycie Bema (5 grudnia 1848) prędko odmieni-ło postać rzeczy. Już pierwsze rozporządzenia okazały żelazną wolę i militarny genjusz polskiego wodza. Nietracąc czasu wyruszył on w głąb Siedmiogrodu. Dnia 23 grudnia, pod Dées, pobił 4,000 Austrjaków pod jenerałem Jabłonowskim. Spiesząc, prawie bez odpoczynku, złączył się z kolumną Czetza. Dnia 25 grudnia, wyrzucił habsburskiego jenerała brygady Wardenera ze stanowiska pod Szamosfalva i zajął Kołoswar (Clauseu-

(1) Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie przez Józefa Władysława Ruckiego. Lwów 1862 r. Str. 52.

burg), stolicę Siedmiogrodu, witany przez jej miesz-kańców jako zbawca.

Nagłym tym ruchem odciał on północną armję nie-przyjaciela od południowej, oczyścił znaczną część kraju i utrzymał na wodzy zbuntowanych, w tej okolicy, Wołochów. «Nikt nie umiał lepiej korzystać ze zwycięstwa jak Bem, powiada Czetz, jego szef szta-bu.» To było jego cechą, że po zwyciężkim boju, naj-bardziej używał wszystkich sił wojska.» Szybko wy-dawszy rozporządzenia o nowej organizacji armji oraz obsadzenia załogami ważniejszych miejsc, rozpoczął Bem wyprawę z Kołoswaru na zniszczenie północnej armji.

Dnia 29 grudnia, bagnetami honwedów (obrona kra-jowa) rozpedził, pod Bethlem, cztery tysiące Austrja-ków. Jedna ich część, z Urbanem, uciekła do Naszo-du, druga, z Jabłonowskim, do Bystrzycy. Bem wziął te miasta, jedno po drugim, «wstępny bojem.» Zebrał na polu bitwy 1,500 sztuk broni, porzuconej przez uciekających, a wspaniałomyślnie przebaczywszy występne czyny Sasom i Wołochom w Bystrzycy, 3 stycznia (1849), pod Tihulza, w bitwie cały dzień trwającej, rozproszył ostatecznie północną césarską armję w Siedmiogrodzie i za jej szczątkami puścił się (4 stycznia) na Bukowinę, aż do Vatradora (1).

Północny Siedmiogród oswobodzony więc został. W Bystrzycy, zostawił Bem załogę i kadry zawiązu-jącego się legjonu polskiego, sam zaś poszedł do Maros-Vasarhely, w kraj patryjotycznych Szeklerów.

Szeklerowie, zagrożeni przez Wołochów i Sasów, jeszcze na zgromadzeniu ludowem w Adjafalu (16 paź-dziernika 1848), uchwalili organizację obrony krajowej.

(1) Jenerał Bem w Siedmiogrodzie p. Czetza. Str. 39.

W ruchawce swojej, pokonali kilkakrotnie pułkownika Hajdte. Ale, gdy karność pomiędzy nimi zniknąć zaczęła, a nowe wojska austriackie z tłumami Wołochów i Sasów następowały, zawarli z przeciwnikami pokój. Rozchodząc się do domów, Szeklerowie broń starannie ukryli w tej nadziei, że ją wkrótce na nowe boje wydobędą. Nadzieja nie zawiodła. Bem wezwał ich do broni, odżywił zapal wojskowy i, samem swoim zjawieniem się uwolnił część ich kraju od nieprzyjaciela.

Niezatrzymując się atoli długo pomiędzy ludem serdecznie go witającym, poszedł Bem na południe, za cofającymi się Austriakami. Acz z słabemi, lecz już wypróbowanemi siłami, postanowił, według swego zwyczaju, uderzyć znowuż w sam środek południowej armji przeciwnika (1).

Dnia więc 17 stycznia, pod Galfalva, rozpoczął bitwę, pomimo dwudziestu stopni mrozu. Działami, ulubioną bronią swą zadał znaczną stratę wojsku Puchnera. Bagnetami przepędził go już był przez wieś, ale tam, nie spodziewanie zachwiane, cofać się poczęło jego wojsko. Wsparł je czempredziej rezerwą, szwadronem zaś huzarów zaatakował cztery cesarskie bataljony idące do szturmii. Zniósł jednocześnie nieprzyjaciela kartaczami, potem pobił i poszedł za nim w pogoń, zamierzając razem z nieprzyjacielem wejść do miasta.

Dnia 21 stycznia, Bem rozwinął szyk bojowy przed obwarowanym, nad rzeką Sibin położonym, Hermansztadem. Manewrując piechotą « w masie i tyraljerami (2) », przez pięć godzin prażył ogniem działowym stolicę Sasów. Węgrzy cztery razy szturm do szaniec przypuszczali, lecz za każdą razą zostali odparci, tracąc

(1) Bem w Siedmiogrodzie przez Ruckiego. Str. 63.

(2) Tamże. Str. 72.

wielu ludzi. Z legji wiedeńskiej, wspomagającej Węgrów, a liczącej kilkuset pełnych odwagi młodzieńców, zostało tylko dziewięćdziesięciu ludzi. Po takich stratach trudno było myśleć o zdobyciu miasta, tem więcej, że już i amunicji brakować zaczęło. Cofnął się więc Bem do do Stalzenburga (Szelindka), gdzie 30 stycznia stoczył znowuż morderczą bitwę. Puchner, z umiłą artylerją, odwrócił się do Nagy Csür, a nazajutrz zobaczywszy polskiego generała na lewem swoim skrzydle, powrócił do Hermansztadu, gdzie miał swoje rezerwy i zbrojownię.

Pozornym marszem na Hermansztadt maskując swoje zamiary, Bem oddzielił z Kemenym część wojska i wysłał je ku granicy. Siedmiogrodu dla przyspieszenia pochodu spodziewanych posiłków z Węgier; sam zaś stanął pod Salzburgiem (Viz Akna). Tutaj, mając zaledwo 2,500 wojska, bić się musiał (4 lutego) z Puchnerem liczącym 42,000 żołnierzy. Bitwa, z początku zwycięska została potem przegrana w pozycji, którą zajął nasz wódz, ścigając nieprzyjaciół. Major Żurmaiński został odcięty. Ośm dział uratował « nieustraszonego podpułkownika Betlen », szesnaście atoli zabrali Austriacy. Zimna jednak krew Bema zapobiegła zupełnemu pogromowi. Pod Sebesem (Muhlenbach), odparł on bowiem Austriaków, przez pięć godzin strychując armatniami kulami ich szeregi. Honwedzi i huzary odznaczali się tutaj. Mszcząc się za swoich rannych i chorych, wymordowanych na wozach przez motłoch wołosko-saski, nacierali na nieprzyjaciela z wielkiemżywieniem, zabrali mu dwa wozy z amunicją wielce potrzebną, bo już nie było czem strzelać, i wreszcie, pobili.

Położenie jednak Bema było rozpaczliwe. Mając co-

kolwiek więcej niż 4,500 ludzi, strudzonych marszami i bitwami, otoczony wojskiem nieprzyjacielskiem, w kraju którego uzbrojoną ludność w każdej wsi musiał bagnetem rozpędzać, bez wiadomości z Węgier, bez zasobów, mógł łatwo utracić ducha. Gdy wszyscy atoli zwątpili w ocalenie, on jeden nie zachwiał się, nie zwątpił i z zimną krwią odpierał następujących na niego Austrjaków. Ustupując zaś z pozycji na pozycję, nigdy ze zwycięstwa skorzystać nieprzyjacielowi nie pozwolił. Najznakomitszy niewątpliwie wódz naszych czasów, Bem, uratował tym sposobem szczątki swej armji dając z siebie wzór wytrwałości, bystrości i męstwa.

Dnia 7 lutego, bił się on pod Szasvaros. Stracił w tej bitwie palec. Ranny, nie ustąpił z pola, dopóki swej piechoty nie zasłonił skutecznie, wstrzymując wroga artylerją. Gdy żołnierze habsburgscy przetorowawszy sobie bagnetem drogę, zabierali już węgierskie działa, Bem « szpicrutą, » którą miał zawsze podczas bitwy w ręku, uderzył jednego z nich w plecy, wołając donośnym głosem : « Marsz napowrót ? We front ! To są moje armaty ! » Już żołdacy konia jego za cugle chwycili, już go mieli uprowadzić, gdy huzary, majora Dobaja, spostrzegłszy białe pióro swego wodza przy białym kapeluszu pomiędzy nieprzyjaciołmi, uderzyli na nich i Bema oswobodzili (1). Armaty jednak, które nie miały już czem strzelać, zostały stracone. Bem przez Piski pomaszerował do Dera, dokąd właśnie przybyła posiłkowa dywizja, z 6,000 ludzi złożona, pod majorem Hraboskim.

Chociaż ranny i chory na febrę, polski generał rozpoczął niebawem nową kampanję, tym razem na czele 7,500 żołnierzy i 28 dział.

(1) Bem w Siedmiogrodzie przez Ruckiego, str. 89.

Dnia 8 lutego, dwaj jego podkomendni dowódcy, Kémeny i Czetz, powstrzymali cztery brygady z 48 działami i 20,000 powstańców wołoskich, pod Piskami. Nazajutrz, znowuż w tem samym miejscu, zmuszeni oni byli walczyć. Po całodziennym z różnem szczęściem, prowadzonym a bardzo krwawym boju o most pod Piskami, zwycięstwa dokonał Bem, który w czasie bitwy przyjechał z Deva. Węgrzy stracili tu 700 obrońców wolności, Austrjacy zaś 2,000 żołnierzy, cztery działa, kilkuset jeńców i aż do Szasvaros byli ścigani.

Bem, z właściwą sobie rzutkością, posunął się naprzód, w okolicę zamieszkałą przez ludność oddaną silniejszemu od niego wrogowi. Pod Tartarją, uczynili Austrjacy na Węgrów zasadzkę; niełatwo atoli było złowić w sidła generała z sokolem okiem. Bem zasadzkę spędził ze stanowiska, pod Alvincza zaś zepchnął (10 lutego) z drogi całą brygadę i wszedł w krainę zupełnie dziką.

Marsz jego dwunastomilowy po górach bezdrożnych a wysokich, na które ludzie musieli piersiami swemi działa wciągać, w porze mroźnej, po ślizgawicy, przez Limbę, Csuged, do Medjasza, należy do najśmielszych, jakie podają roczniki wojenne. Z Girbo porozysłał oficerów do Maros Vasarhety, do Bystrzycy i do Kołoswaru z rozkazami zaczepnego działania a sam z wojskiem przedzierając się dalej przez góry, przybył 14 lutego do Medjasza nad Kukulą. Przez postawienie swej stopy nad tą rzeką, odzyskał on podstawę operacyjną, od której był oddalony. Nad Kukulą mógł czerpać żywność, amunicję i zbierać ochotników z kraju Szeklerów, w którym, odcięty pod Visakną major Żurmański prowadził partyzantkę, ucierając się ustawicznie z pułkownikiem Hajdte oraz z kupami Wołochów i Sasów

o posiadanie Medjaszu i Elizabetensztadu (4); podpułkownik zaś Kisz, którego Bem z oddziałem wysłał do Szeklerów, jeszcze z pod Hermansztadu, zdobył Segesvar. W Medjaszu powiększyły się znacznie siły Bema. Połączyły się bowiem z jego wojskiem zorganizowane pomiędzy Szeklerami, przez pułkownika Gal Szandor, piętnaście bataljonów piechoty i szwadron huzarów.

Gdy wódz nasz, przez nadzwyczajne wysilenia, stanął znów mocno w środku Siedmiogrodu, Urban wkroczył z 6 bataljonami i z 2 baterjami z Bukowiny w jego północną stronę i dnia 14 lutego, pod Bayesdorfem, uderzył na dwa bataljony węgierskie i czterystu Polaków tam się znajdujących. Dowódca węgierski, pułkownik Ritzko zginął, Węgrzy odstąpili, a legion polski, pod rozkazami majora księcia Woronieckiego, jeszcze przez dwie godziny po ich odejściu, utrzymywał się w okopach, odpierając habsburskie szturm, poczem udał się za Węgrami aż do Dées zasłaniając ich odwrót. Bem pociągnął w zagrożoną najściem okolicę. Pod Jaadem, dzięki waleczności Szeklerów i Honwedów, pobił Urbana i wypchnął go napowrót do Bukowiny. Po czem zanominował komendantem Bystrzycy podpułkownika Totha, zostawił przy nim formujący się legion polski, polecił strzedz granic od Bukowiny, sam zaś pospieszył do Medjasza bronić stron południowych Siedmiogrodu, które najechali Moskale.

Skoro tylko generał moskiewski Engelhard, z pomocą Austrjaków, obsadził Kronsztadt (Brzaszów) i Hermansztadt, Puchner ściągnął wnet z tych miast załogi a zabrawszy pod swą komendę 16,000 wojska i 45 dział, dnia 2 marca pod Medjaszem (Medgyes) zaatakował Węgrów liczących 6,520 ludzi i 20 dział. Bem, wraz

(4) Bem w Siedmiogrodzie przez Ruckiego, str. 100.

z oficerem swego sztabu, podpułkownikiem Djonizym Zarzyckim, przybył na miejsce już podczas walki i zaraz z odpornego zamienił bój na zaczepny. Trwał bój dzień cały i wiele krwi kosztował. Niektóre bataljony węgierskie miały po 300 zabitych, a pomiędzy nimi, polegli bardzo waleczni, jak major Imedy i inni. Austrjacy jednakże cofnąć się musieli.

Dnia 3 marca, wzmocnieni rezerwami, wznowili Austrjacy atak i Bema pobili. «Ale ten człowiek nadzwyczajny właśnie w najgorszym położeniu rozwijał czynność największą, zdawającą się przechodzić siły ludzkie» Niezrażony przegrana, z kąd mógł pozbierał naboje oraz posiłki i z Segesvaru powtórnie ruszył na Medjasz, punkt wielce ważny z powodu swojego położenia. W Medjaszu, zabrawszy pół kompanji do niewoli, pomaszzerował do Viz Akny, gdzie rozpedził kozaków (11 marca), ratując się zaś od zupełnego otoczenia, niespodziewanie tegoż dnia «debuszował» na równiny pod Hermansztadtem, przed którym uszykowani byli Moskale.

Pomimo uporu moskiewskich tyraljerów w winnicach, pułki carskie, zmuszone szeklerskimi bagnietami, cofnęły się na przedmieście. Wypchnięte z przedmieścia przez huzarskie szarże Betlena brygady i uderzenia honwedów wpakowały się do miasta, które Bem zapaliwszy granatami, wieczorem o godzinie 7 i pół, po czterokrotnym szturmie, zdobył. Moskale, wraz z habsburskimi władzami, z saskim komesem, z komitetami, uciekli na granicę Wołoszczyzny do Czerwonej wieży. Austrjacy zaś, odurzeni tryumfem jaki odnieśli pod Medjaszem, gdy myśleli, że tyły Bemowi zajmują i odejmują go od Szeklerów, aby go ostatecznie zniszczyć moskiewskim i rakuskim ogniem, on już zajął ich główną zbrojownię, był panem Hermansztadu. Zabrał on

w tem mieście 24 armaty, arsenał z bronią, magazyny z sukniem i z ubiorami, trzy prochownie i składy żywności.

Wrażenie zdobycia Hermansztadu było ogromne. Nikt takiego sukcesu nie oczekiwał. Sztab nawet, któremu Bem tajemnie planów swoich nie powierzał i nigdy się go nie radził, nie domyślił się w wodzu tak zuchwałego zamiaru. Skutki zaś jego były takie, że gdy mniemano, iż wojsko powstańcze do szczętu zniesionem zostanie, ono tymczasem obchodziło największe swoje zwycięstwo.

Po wejściu Bema do tego gniazda reakcji, Sasi jego mieszkańcy, ukolonizowani w Siedmiogrodzie jeszcze za króla Gejzy, drżeli o swoje życie i majątki, obawiając się słusznej zemsty za podżeganie do rzezi, bunt i potwarze, niegodziwie miotane na świętą sprawę; ale polski generał, jak był walecznym, tak był i ludzkim. Ułaskawił czołgających się przed powodzeniem a krwią rzezi oplamionych Niemców i Wołochów, i jak jenjuszem tak i sercem zdumiał przeciwników wolności.

W trzy dni po świetnem zwycięstwie, Bem gotował już nową stanowczą wyprawę na strwożone i zdemoralizowane wojsko wrogów Polski i Węgier. Armja habsburska bez « bagaży », zmęczona bitwami i « forsownemi » marszami, pozbawiona obuwia i ducha, na wieść o zdobyciu Hermansztadu, straciła ufność w swoich wodzów i uległa rozprężeniu. Puchner, lubo waleczny generał, uchodził na Wołoszczyznę. Bem wysłał na resztki jego wojska pułkownika Czetza. Ten pod Fenyoffalva spędził przednią straż austriacką, przeszedł rzekę Alutę i posunął się do Serkany, sam zaś pomaszerował na Moskali.

Złączywszy kolumnę Czetza ze swoim korpusem,

Bem (17 marca) rozbił dwie austriackie brygady pod Feketchalom, przy górze Burcza (1), i zbliżył się do Kronsztadu. To miasto opatrzone, obwarowane zamkiem obronnym, miało moskiewską z 6,000 ludzi załogę. Skoro się Bem pod jego murami pokazał, generał Engelhardt, wraz z załogą, opuścił miasto i poszedł przez wąwóz. Tomos na Wołoszczyznę. Za nim pociągnęli za granicę Austriacy. Bem w dzień swoich imienia wszedł do Kronsztadu, a niechciwy honorów, kazał przyjmować takowe Cetzowi, którego matka w tem mieście mieszkała (2).

Tak więc Siedmiogród został oswobodzony siłami, jakie Bem w czasie wojny wydobył z kraju, i tylko w twierdzy Karlsburgu, oraz w zamku Deva, zostały jeszcze załogi nieprzyjacielskie. Radość z tego wielkiego czynu uwielbieniem przejęła ludność dla naszego generała. Szeklerzy witali go kwiatami, pieśniami i okrzykami « Eljen Bem apank (niech żyje ojciec Bem!) » Rząd węgierski wysłał do Hermansztadu deputację z podziękowaniem za pobicie najeźdźców. Sejm przysłał mu order z djamentem « wyjętym z królewskiej korony ś. Szczepana » na miejscu którego wryto nazwisko Józef Bem (3). Armja powstańcza, chwałą otoczona, zaczęła we wszystko obfitować. Ochotnicy tłumami do niej spieszyli. « Bem przyszedł do Kronsztadu w 10,000 ludzi, a gdy z niego wychodził, zostawił w nim załogi 6,000, na granicę wysłał 2,000 ludzi, a do Hermansztadu powrócił z 24,000 wojska (4). »

Równie biegły administrator jak i wojownik, zajął

(1) Generał Bem w Siedmiogrodzie p. Czelza, Str. 89

(2) Tamże, Str. 90.

(3) Bem w Siedmiogrodzie p. Ruckiego, 139.

(4) Generał Bem, p. Czelza, Str. 90.

się następnie Bem urządzaniem kraju. Zaprowadził, władze narodowe, kadry wojskowe, fabryki bronił prochu, polecił formację nowej armji, a ułaskawiwszy Wołochów, zaczął się z nimi układać, chcąc ich pogodzić z nowym porządkiem rzeczy. Rządowi atoli rewolucyjnemu w Debrezynie, nie podobala się godząca polityka jenerała, układy z Wołochami zerwał i ułaskawienie odwołał, co później bardzo zgubne skutki spowodowało. Gdyby rząd węgierski nie był przeszkadzał Bemowi, projektów jego nie odrzucał, wieleby na tem była zyskała sprawa niepodległości.

Prócz spraw wewnętrznych, zajmowały Bema i stosunki zagraniczne powstania. Radził on rządowi wysłać poselstwo do Konstantynopola, a sam pisał do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Ludwika Napoleona Bonaparte, przedstawiając mu stan rzeczy w Węgrzech i potrzebę ujęcia się za sprawą tego kraju. Znosił się z konsulatami francuzkiemi i angielskiemi nad Dunajem, nie nie zaniedbując co do mądrego kierownika należało.

W tych usiłowaniach spotkał się Bem z zabiegami swoich politycznych przyjaciół z hotelu Lambert. Jak on Wołochów godził w Siedmiogrodzie z Madziarami, tak znowuż w Węgrzech dyplomaci polscy starali się pokój zaprowadzić od strony Słowian. Chorobą Węgier było niezadowolnienie Wołochów, Kroatów, Serbów i Słowaków. Austrja z Moskwą nie tak łatwo byłyby pokonały Madziarów, gdyby jej nie wspierały huncwoty wspomnianych ludów. Zadowolnić je i skłonić do zwrócenia oręża przeciw obcym najeźdźnikom, było to wygrać wojnę. Dla tego to Polacy, nie tylko z bronią stanęli obok Węgrów, ale także z roszszeką oliwną, do jedności i miłości wzajemnej nakłaniając ludy korony

ś. Szezepana. Rząd węgierski za późno atoli, a Słowianie po niewczasie dali się Polakom przekonać, że wzajemna ich zawziętość zobopólnym interesom zaszkodzi, że z ich nienawiści tylko despotyzm, Moskale i Niemcy skorzystają.

Książę Adam Czartoryski wspierał gorliwie węgierskich dyplomatów w Paryżu i pośredniczył pomiędzy nimi a mężami zaufania Serbów, Kroatów i Czechów. Jeżeli jednanie to nie połączyło węgiersko-słowiańskich ludów przeciwko Austrji i Moskwie, winny temu niezrozumienie własnych interesów i wypadki na teatrze wojny, które zwycięstwa Węgrów nagle zamieniły na klęski.

Pośrednictwo Czartoryskiego nie zamknęło kręgu swojego działania w Paryżu. Agentami jego na Węgrzech byli pułkownicy: Władysław Zamoyski i Bystrzonowski. Ostatni czynnym był pomiędzy Kroatami i Serbami; umawiał się z Kniczanimem, dowódcą serbskim, jak również z Perczelem, komendantem Węgrów, i obu nakłaniał do porozumienia się a zgody. Perczel zgadzał się już na przyznanie Serbom Wojewodiny wszystkich praw, jakich sami niedawno od Madziarów żądali, ale Serbowie, podbudzeni przez habsburgskich oficerów, nie chcieli przyjąć autonomji z rąk węgierskich. Odrzucili pośrednictwo i zagrozili pośrednikowi. Bystrzonowski, przez Kniezenina zasłoniiony przed gwałtami czerni, wyjechał nie nie zrobiwszy do Pesztu, a wojna w Baczu i w Banacie dalej się toczyła.

Wojsko austrjackie, wypchnięte z Siedmiogrodu na Wołoszczyznę, przy pomocy Moskali zreorganizowane, od Orsowy wtargnęło do Banatu. Wtedy to Koszuli nadesłał rozkaz Bemowi, aby bronił tej prowincji.

Jenerał szybko się uwinął. Główną komendę w Sied-

miogrodzie zostawił generałowi Czetzowi; pułkownikowi Kemenyemu polecił oblegać fortecę Karlsburg; pułkownikowi Forró rozkazał zdobyć na niedostępnej skale, ośmset stóp wysokiej, na lewym brzegu Maruszy położony zamek Deve; sam zaś wziął 10,000 wojska i z niem przez Żelazną Bramę wkroczył do Banatu. Na granicy pobił (15 kwietnia) strzegące przejścia bataljony habsburskie. Pod Vajsztową (16 kwietnia) rozproszył « granicarów. » Późem, rąco się posunął w środek Banatu do Lugos, zamierzając tym ruchem zrobić niemożliwym połączenie się trzech korpusów nieprzyjaciela.

Pierwszy z tych korpusów, Lejningena, wychodził z Temeszwaru; drugi, Puchnera, posuwał się od Wołoszyczyny; trzeci Kroacki, Feodorowicza, ustępował przed generałem Perczlem, także do Banatu. Bem chciał Lejningena odciąć od Temeszwaru i byłby tego dokonał, gdyby Veczej; który znajdował się pod Aradem, był wypełnił dany mu rozkaz i obsadził Kekas. Ale Veczej, przejęty duchem niesubordynacji, z miejsca się nie ruszył. Nieczynność jego sprawiła, że Lejningen, wytrzebany przez Bema pod Kiszeteo (24 kwietnia), zdążył uniknąć napowrót do Temeszwaru. W wspomnianej potyczce, o mało nie dostał się Bem do niewoli. Huzarom zawdzięcza on swe ocalenie. Po raz drugi wydobyli go z pośrodku Austrjaków.

Sprawiwszy się z jednym, zwrócił się Bem na drugi korpus i Puchnera pobił (8 maja) pod Wejskirehem. Dnia 10 maja pod Petrilową, a później pod Szaszka, pokonany Puchner, po raz drugi uciekać, musiał (16 maja) na Wołoszyczynę, uprowadzając z sobą 14,000 żołnierzy i 40 dział. Generał Perczel zdobył tymczasem Panezowę i uśmierzył bunt Scibów, uorganizowanych przez habs-

burgskich urzędników oraz popów, słuchających rozkazów patriarchy z Karłowic.

Po oswobodzeniu Banatu, Bem powziął plan godny jego jenjuszu. Chciał przeprowadzić się przez Dunaj, opanować Kroację, Dalmację, miasto Fiume i zagrozić stolicy austriackiej monarchji. Projekt jego atoli zdał się za nadto hazardownym rządowi węgierskiemu, Bem więc zaniechać go musiał. Zostawiwszy wojsko swe przy oblężeniu Temeszwaru, sam, wraz z ulubionem mu jedenastym bataljonem honwedów i huzarami Wirtemberga, powrócił do Siedmiogrodu, dokąd go wzywała burza wołoska i nowy najazd Moskali.

Pod czas jego nieobecności, zamek Deva poddał się pułkownikowi Forró; Czetz zaś uorganizował wiele nowych bataljonów. Bem zastał więc w Siedmiogrodzie 31,800 żołnierzy w szeregach, ale tylko 20,000 posiadających dostateczne uzbrojenie. W liczbie ostatnich był jeden bataljon i jeden szwadron z Polaków złożony.

Lecz w czasie tej nieobecności zaszły także w Siedmiogrodzie bardzo smutne wypadki. Górale wołoscy, znani pod nazwiskiem Mezonów, zamieszkujący wysoką karpacką krainę za prawym brzegiem Maruszy, pomiędzy Kołoswarem a Devą, na nowo powstałi przeciwko Węgrom. Przez austriackich emisariuszy podżęgnięte powstanie znalazło żarzewie w cofnięciu przez rząd węgierski ułaskawienia danego przez Bema i w nieostudzonej plemiennej nienawiści. Naczelnikiem powstania był Janku, zwany królem gór.

Z powodu niedostępnych miejsc, w których się gnieździła wołoska ruchawka, wszystkie węgierskie ekspedycje rozbiły się o naturalne przeszkody. Górale bezpieczni pod olbrzymiemi turniami, wypadali ze swoich przepaścistych parowów, z hubką i krzesiwem,

do podpalania mieszkań obywateli broniących wolności, uzbrojeni w noże i w strzelby rakuzkie. Pustosząc sąsiednie okolice, mordowali najokropniej mieszkańców, bez różnicy płci i wieku. Zniszczyli pożoga trzy-sta wsi i dwanaście miast, Madziarów zabili do czterdziestu tysięcy. Ich samych legło drugie tyle.

Straszne te klęski przekonały że sposób uśmierzenia buntu, którego się Bem chwycił, był najlepszy. Złe przecież jakie spowodziło zerwanie układów, nie mogło być łatwo naprawionem. Jenerał, zajęty wojną z najezdnikami, musiał nie mało czasu i pracy łożyć, aby powściągnąć wołoskich łupieżników i do zgody ich powtórnie doprowadzić. W sierpniu dopiero, gdy się już organizacja węgierska rwała a siła psuła, zawarł Bem w Lugos układ z Wołochami. Namocy tego układu miał Janku, jako jenerał węgierski, wkroczyć do Wołoszczyzny i tam wystąpić przeciw Moskalom; ale, było to już zapóźno: Wołochy widząc padających Węgrów, cicho siedli, jako stronnicy cesarza.

Moskale, których dopiero co wspomnieliśmy, po raz drugi najechali Siedmiogród. Siłami wynoszącemi 50,000 żołnierza przez pięć punktów wkroczyli (siedmnastego czerwca). Za Moskalami potoczyło się 20,000 Austrjaków.

Gdyby się Bem był znajdował w Siedmiogrodzie, być może, że nie byłby dopuścił Lüdersa i Clam Gallasa w głąb tej karpackiej krainy. Główne siły Lüdersa przy wtargnieniu uderzyły na Tomæs. Podpułkownik Szabœ, z pół bataljonem Szeklerów, plutonem jazdy i dwoma działami, tamował mu przejście na samej granicy, bijąc się jak lew odważnie. Drugiego dnia opór najezdnikom stawiał pod klasztorem Sina, trzeciego pod górą Piatra, zkład cofnął się do okopu około wyższego Tomæs. Tu

przybył mu na pomoc pułkownik Kisz Szandor, z dwoma tysiącami ludzi i dziesięciu armatami.

Obrona okopu przeciwko dwudziestu tysiącom Moskali godna jest starej sławy synów ojczyzny Batorego. Trzy szturmy odparli. Dopiero za czwartym ustąpili, gdy pułkownik Kioz, z rany jaką otrzymał, padł omdlały na ziemię i do niewoli wzięty został. Moskale szarą chmarą rozszerzyli się po głębokich dolinach, a skały siedmiogrockie powtarzały echa kozackich pieśni.

Zamek w Kronsztadzie bombardowany, po śmierci komendanta kapitana Tottha poddał się. Dnia 21 czerwca byli już Moskale w Hermansztadzie, a Sasi kwiaty przeznaczone dla Bema rzucili pod stopy Lüdersa. W krótcie potem i okolica Szeklerów najechaną została. Jenerałowie, austrjaccy, Clam Gallas i Lüders rozbili tam trzy tysiące powstańców i trzy tysiące regularnego żołnierza.

Od północy, ze strony Bukowiny, wtargnęło 15,000 Moskali, z jenerałem Grotenhelm, i 5,000 Austrjaków, z jenerałem Fischerem i Urbanem. Cały więc prawie kraj był znowuż w ręku najezdników, gdy Bem w Dees powstrzymywał cofające się wojsko węgierskie i zawraeał je na nieprzyjaciół. Naprzód pomaszerował do Bysztrzycy, którą zajął 26 czerwca. Następnego dnia, Bem, w czworoboku przez bataljon honwedów sformowany, siedm godzin walczył, stawiając opór ośmiu tysiącom Moskali.

Dnia 28 czerwca, 20,000 Moskali i Austrjakówzmusiło go do odwrotu na Tekendorf, gdzie oczekiwał na przybycie z Węgier przyobiecanego mu 12,000 korpusu Kasieuego. Ale Kasieuezy, stronnik Goergeya, nieruszywszy z leż swoich. Ściągnął więc Bem do siebie posiłki z bliższych miejsc, a w tej liezbie, bataljon legjonu polskiego.



Organizatorem legjonu w Siedmiogrodzie był pułkownik hr. Łoś. Składał się legion ten z dwóch bataljonów piechoty, dowodzonych przez Erazma Strzeleckiego i Czechowskiego, z kawalerji, dowodzonej przez majora Lipińskiego i z pół baterji, pod komendą Stanisława Tuszwskiego. W ten sposób wzmocniwszy swe siły, Bem, z siedmiotysięcznym korpusem, pomaszzerował znowu do Bystrzyey. W Cibisdorf uciekli przed nim kosaey i donieśli swemu generałowi o flankowym marszu Węgrów. Lękając się ażeby nie został odejętym od Bukowiny, generał moskiewski zrejterował do Borgo-bran, a Bem stanął (1 lipca) w opuszczonej Bystrzyey.

Dnia 16 lipca generał Grotenhelm, widząc że Bem nie otrzymał posiłków, zaatakował go w Bystrzyey. Bój, jak wszystkie bitwy naszego generała, był zwycięży. Legjon polski pokrył się sławą meztwa. Bem kulą w twarz został draśnięty. Cofnąć się musiał do Sredfalcm, a Moskale utrzymali się w mieście.

Wódz, przekonany że na nowem stanowisku sprzymierzeńcy nie odważą się zaatakować jego wojska, posłał drugi rozkaz do Munkaeza Kasiuczemu, aby przybywał; komendę w Sredfalu oddał pułkownikowi Damaskinowi, a sam poszedł w kraj Szeklerów, gdzie na czele brygady Gał Szendora pobił brygadę moskiewską z ośmiu tysięcy ludzi około Sepsi Szt. Gergey (20 i 21 lipca). Jedna jej kolumna kapitulowała, reszta wypchnięta została za granicę, na Multany.

W mieszkańcach znowu się duch podniósł. Szeklerowie zaraz też zaczęli sprzymierzonych (22 lipca) «lecz zostali odparci do Kiraty, 23, do Szemeri, a 24go, do Sepsi Szt. Gergey,» gdzie (27 lipca) zostali pobici. Bem zaś po swoim zwycięstwie (21 lipca), zapędziwszy się za Moskalami do granicy, wąwozem Ojtos przeszedł na

Multany i pobił dwa razy rezerwy moskiewskie generała Mollera. Gdy mieszkający tam Madziarowie nie dali mu należytego poparcia, z Okna powrócił do Siedmiogrodu.

W tym czasie korpus zostawiony w Sredfalu został przez Moskali zaatakowany (21 lipca). Damaskin cofnął się. Przednią jego straż stanowił bataljon legjonu polskiego, który szczęśliwie odparł awangardę obchodzących z boku Moskali. Po krótkiej potyczce w Tekendorf (23 lipca), ustąpił Damaskin do Szaszregen. Tu znowu uciekał się z Moskalami (29 lipca).

W Maroszwasarhely zjawił się Bem wracający z Multan. Zabrał części korpusu Damaskina i uderzył, pomiędzy Szasbutgiem a Szegeswer (30 lipca), na moskiewską dywizję, która komunikację węgierskich oddziałów przeceinała. Zwyczajstwo długo się chwiała. Moskale już się cofali. Ale, okazanie się, natychmiast armji węgierskiej, konnej baterji i brygady moskiewskich ułanów, złamało prawie jej skrzydło i wygrana została po stronie najezdźników. Adjutant Bema, a sławny w Węgrzech poeta, Petöfi Szandor, chlubnie tu poległ. Bem ranny ledwo żywie uratował.

Niezrążony zachmurzeniem się fortuny wysłał on przedzone szeregi swego wojska wraz z legionem polskim na organizację do Kołozwara; wydał po raz trzeci rozkaz pułkownikowi Kasiuczey aby śpieszył nad Marosz; pułkownikowi Stejn polecił maszerować od Karlsburga do Hermansztadu, a sam wzięwszy pod swoją komendę, w Majdaszu, wyparty ze stolicy Sasów oddział z 8,000 ludzi i 19 dział, pościągął znowu do tego miasta. W drodze pobił Hasterfa z dwoma brygadami w Viz Akna; a po niemającym krwi rozlewie wyparował z Hermansztadu 17,000 Moskali i miasto zajął 5 sierpnia.

Nazajutrz (6 sierpnia), nowa nastąpiła bitwa z dwudzie

stu tysiącami Moskali, dowodzonych przez Lüdersa, pod Nagy Czur (Groszscheuera). Bem miał z sobą tylko sześć bataljonów, pięćset konnicy i ośmnaście dział; resztę zostawił w Hermansztadzie, dla powstrzymania Hasforta. Piechota węgierska odparła lewe skrzydło moskiewskie, lecz jazda nieprzyjacielska, podobnie jak pod Segeswarem, złamała prawe skrzydło Bema i bitwę wygrała. Moskale zajęli znowu Hermansztadt. Przy cofaniu się Węgrów, «tak się zatkały wozy, iż wszystkie prawie działa stracono; ubyłoby 1,200 ludzi w zabranych do niewoli a do 1,000 rannych (1) i zabitych, pomiędzy którymi byli porucznik ułanów Józef Zagórski i kapitan Nawrocki.

Rozbitków zbierał Bem za Sardahely. Gotował już nową wyprawę na Lüdersa, gdy nadszedł rozkaz od Koszuta, ażeby przybywał do Węgier i objął główne dowództwo nad armją. Wydawszy więc rozporządzenia co do dalszego prowadzenia wojny, dowództwo wojsk w Siedmiogrodzie zdał pułkownikowi Stejnowi, a sam pojechał do Węgier ratować upadającą sprawę.

Za nim jednak opowiemy dalsze działanie Bema, należy się nam cofnąć do kwietnia i wspomnieć koleje, jakie Polacy przy głównej armji przebyli.

Zaraz połączeniu się pod Goergeyem kilku korpusów, na prawym brzegu Cissy Wysocki, stojący na czele legionu polskiego, miał sobie powierzonym dowództwo dywizji piechoty w korpusie Damianicza. Dnia drugiego kwietnia, z jedną brygadą i legionem, pospieszył na pomoc Gasparemu, bijącemu się ze Schlikiem pod Hord, i zmusił Austrjaków do odwrotu. Porucznik

Jagmin odznaczył się w tej bitwie. Z plutonem piechoty polskiej przeszedłszy miasto i most, rozwinął się wśród gradu kul nieprzyjacielskich w tyraljery.

Pod Tapio-Biczko (4go kwietnia), korpus Klapki pobity przez Jellaczycę, pierzchał. Za nadejściem Damianicza, bitwa rozpoczęła się na nowo. Wysocki dowodził lewem skrzydłem. Jego to dywizja obróciła zwycięstwo na stronę Węgrów.

Jellaczycę cofnął się do Iszaseg, gdzie wsparty przez Schlicka, bić się znowu musiał z korpusami Klapki i Damianicza. Na prawem skrzydle Wysocki, widząc zagrożoną artylerję, wziął z sobą legion polski i węgierski bataljon Waza, który oddał adiutantowi swemu Hoszowskiemu, i natarł na Austrjaków. W zaciętym boju, legion, nie zachwiany, doczekał na stanowisku na brygadę Lejningen, należącą także do dywizji Wysockiego. Austrjacy, złamani przez lewe skrzydło Klapki, o zmroku, cofnęli się do Pesztu. Postępujące za nimi, węgierskie wojsko deflowało pod Goedollo, przed Koszutem, który dla odznaczenia waleczności dywizji Wysockiego i legionu polskiego, stał, gdy przechodziły, z odkrytą głową.

Dnia (10go kwietnia), korpusy Klapki i Damianicza były się pod Wącowem (Wejten). Legion polski, a z nim cała dywizja Wysockiego, z bagnetem w ręku, weszła do miasta i «zwycięstwo rozstrzygnęła» (1).

Dowodzący Austrjakami Jabłonowski cofnął się za Gran, gdzie pod Nad-Sarlo (Nagy Sarlo) zebrało się trzydzieści pięć tysięcy Austrjaków. W bitwie, którą tu z nimi stoczyli (18 kwietnia) Węgrzy, mający ośmnaście tysięcy ludzi, Klapka dowodził prawem, Wysocki, lewem skrzydłem. Damianicz i Georgey przybyli

(1) Jenerał Bem w Siedmiogrodzie p. Czetza, Str. 115.

(1) Pamiątnik Wysockiego, str. 44.

na plac pod koniec tej pomyślnej walki. Legion polski znowuż pierwszy poszedł tu na bagnety.

Austrjacy coraz gwałtowniej wypychani z Węgier, poszli za rzekę Waag, przy której ujściu do Danaju leży forteca Komorno. Nazajutrz rano, pomimo uciążliwego pochodu, legion i dywizja Wysockiego byli już pod jej murami. Za nimi przybyła reszta powstańczego wojska. Po świeżo ukończonym moście, przesładywizja Knezyca i wyparła « cesarskich » z szanieców. Gdy ostatnim przybyły posiłki, szlak bojowy Knezyca przedłużyła dywizja Wysockiego i korpus Klapki, a później jeszcze i korpus Gasparego. Austrjacy, znowu pokonani, przeszli za rzekę Raab; Węgrzy ich atoli nie ścigali.

Goergey, zamiast ostatecznie wyrzucić Austrjaków, i pójść do Wiednia, zawrócił nagle do Pesztu i rozpoczął oblężenie Budy. Zdobycie Wiednia, byłoby, według jego przekonania czynem « nie politycznym ». Zatrzymanie się zaś w połowie drogi do zupełnego trjumfu, rozbijanie się o mury Budy i zmarnowanie najdroższego czasu, było czynem politycznym, mądrym, który bynajmniej nie raził naczelnego wodza! Do kategorii tych mądrych czynów należało także postępowanie jego z legionem polskim, pełne lekceważenia, pomijanie go w szafunku nagród, które wywołało niezadowolenie i skargi w legionie. Cel dla którego krew swą nieśli nasi ochotnicy zaciemnił się, Georgey bowiem przeciwny był poruszeniu sprawy polskiej, a w tem znajdował poparcie nie tylko dyplomatów, ale także i wszystkich zazdrośnych Węgrów, którzy krzywym okiem czytali po dziennikach europejskich pochwały dla Polaków, nazywanych duszą wojny.

Zajścia, jakie pomiędzy legionem a zwierzchnością zachodziły, Wysocki, z natury swej pojednawczy, uspa-

kajał. Ukończony zaś, pojechał do Debreczyna, gdzie był rząd, aby wyjednać bliższe zajęcie się sprawą polską, o którą legionowi przedewszystkiem chodziło.

W Debreczynie, mianował rząd Wysockiego generałem, oraz naczelnym dowódcą wszystkich oddziałów polskich na Węgrzech i dał mu polecenie sformowania, « przynajmniej jednej dywizji polskiej ». Legion miał być od głównej armii odkomenderowanym i przeniesionym do górnych Węgier, z kądem łatwiejsze przejście na ziemię polską. Formacja miała się odbywać w Miskolcu.

Komendantem górnych Węgier, był, jak nam już wiadomo, Henryk Dembiński. Chciał on, bez zwłoki czasu, zaraz wkroczać do Galicji i wywołać wojnę polską, co byłoby niezawodnie Węgrów ocaliło. Koszut atoli był innego zdania. Pragnął on, żeby Polacy w dostatecznej sile zbrojnej okazali się w swej Ojczyźnie, i dla tego, czas wkroczenia odkładał aż do utworzenia tej siły. Wysockiego wysłał do Preszowa, z poleceniem wstrzymania Dembińskiego. Wysocki, ze względu że stary wódz miał pod swoimi rozkazami tylko ośm tysięcy wojska, z którym nie wiele mógłby dokazać w Galicji, był tegoż samego zdania co Koszut. Radził więc Dembińskiemu zaczekać z wyprawą, do czasu wzmożenia legionu w poważną liczbę.

Dembiński, acz niechętnie, ale zgodził się na oczekiwanie, prosił tylko żeby legion prędzej powiększać. Od Wysockiego zaś wziął zapewnienie, że nie będzie starał się uprzedzić go w przejściu na ziemię polską, i « że, jeżeli wkroczy do Galicji, to z nim, na jego rozkaz i pod jego dowództwem » (1). Chwila więc, na którą tak niecierpliwie oczekiwali spiskowi na Litwie i w Kró-

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 17.

leństwie Kongresowem, została. znówuż odroczoną. Zwłoka tak z powodu powolnej formacji legjonu, dla którego w Węgrzech nie było dosyć materiału, jak, następnie, z powodu najścia Moskali, sprawiła, iż wkroczenie do Galicji wcale nie nastąpiło; powstanie około Krakowa, w wielu punktach w Galicji, w Królestwie i na Litwie, do którego miało dać hasło okazanie się Węgrów na ziemi polskiej, wcale miejsca nie miało, a spiski ówczesne, straciwszy cel dla którego działały, upaść musiały.

Legjon polski z pod Komorna, jak i wszystkie inne oddziały polskie, liczące, prócz Siedmiogrodu, w samych Węgrzech do dwóch tysięcy ludzi, w końcu maja zaczęły się ściągać do Miskolea. Za nim jednak legjon przybył do tego miasta, po drodze, przez cały tydzień, brał udział w oblężeniu Budy, zostając w brygadzie dowodzonej przez majora Czernika. Przy wymarszu z Budy, legjon uroczyście był żegnany przez żołnierzy dywizji, której był składową częścią. Wśród łez i uścisków, żołnierze węgierscy przysięgali « że razem pójdą do Polski, jak tylko skończy się sprawa z Austriakami; że nie złożą pierwszej broni, aż Polska wolną będzie » (1).

Prócz legjonu, zebrały się w Miskoleu następne jeszcze oddziały: pierwszy dywizjon drugiego pułku ułanów Tehórznickiego, drugi szwadron pierwszego pułku ułanów rotmistrza Toczyskiego, złożony z jeńców galicyjskich, przemaszerował z Sobosto; z Nanaszu przybył major Englert, z oddziałem ośmiuset ludzi, sformowanym także z galicyjskich jeńców. Bataljon Idzikowskiego, wraz z czterema działami artylerji polskiej, jako potrzebny generałowi Dembińskiemu, pozostał w Sabinowie, około Preszowa, a rezerwa drugiego

(1) Pamiętnik W.sockiego, str. 58.

pułku ułanów, w Koszycach. Należący do tej rezerwy rotmistrz Korzełiński, na czele sześćdziesięciu ułanów i jednej kompanji węgierskich gierylasów w Paloezy i w Gierałdowie, manewrami swemi na granicy galicyjskiej, wstrzymywał nieprzyjaciela. Oddział młodzieży, wyszły z Krakowa pod kierunkiem Kuezyńskiego w liczbie stu, zatrzymał Goergey przy swojej armji. Gdy jednak z winy węgierskiego komendanta oddział ten pobity został przez Kozaków, i trzydziestu kilku młodzieńców poległo, resztę odesłał Goergey do Miskolea, zagrożonego przez Moskali zmierzających do środka Węgier.

Car Mikołaj wypowiedział bowiem wojnę walczącym o swą wolność i niepodległość Węgrom. Manifest jego, językiem szatańskiej pychy napisany, przemówił do Europy, jakby jego autor był arbitrem jej przeznaczeń. Mikołaj czuł się zobowiązanym: wszędzie, w każdym kraju gromić swoich nieprzyjaciół. Nieprzyjaciołmi zaś jego byli Polacy i wolność. On, samodzierca Rosji, tyran Polski, znieść nie mógł nigdzie sprawiedliwości. Burzliwe ruchy europejskie obrażały jego carski honor, solidarność powstających ludów była jakby osęką przeciwko więziennej budowie jego państwa. Różpustą nazwał rewolucję, bezrządem rzeczpospolitą, nieszczęściem równość praw, klęską zasady cywilizacji, o które ludy walczyły w latach 1848 i 1849. Nienawisć tych zasad uznał za swoje uczucie i za uczucie swoich poddanych. Zniszczenie zaś ich zapowiedział z pewnością fanatyzmu, wszelką złość i występki pokrywającego płaszczem Boga.

Narody europejskie dowiedziały się z jego manifestu po raz setny: gdzie jest wróg ich wolności, kto zagraża ich niepodległości? Carat na gruzach Polski był i

będzie dusicielem narodów. Pcha go do katowskiej roli fatalizm popełnionej na Polsce zbrodni.

Manifest, w którym Mikołaj napisał wyrok śmierci na Węgrów i wolność, nie był w swoim czasie właściwie ocenionym. Wydany w epoce, w której Słowianie poraz pierwszy zbiorową myśl swoją wypowiedzieli, jest on też wyrazem drogiego niestety! w pewnej części słowiańszczyzny dążenia, które nad słowiańskimi narodami usiłuje zaprowadzić panowanie Moskwy. Niema w tym manifestie wzmianki o Słowianach, jest on jednak wypływem panslawistycznej myśli. Dla tego umieszczamy go tutaj; czytelnik sam oceni różnice dwóch idei, za słowiańskie uchodzących: polskiej, wyrażonej w Pragskim manifestie, i moskiewskiej, wyrażonej w manifestie Mikołaja, który brzmi jak następuje;

«Manifestem z dnia 14/26 maja r. z. powiada on, wypowiadając wojnę Węgrom, uwiadomiliśmy naszych wiernych poddanych o nieszczęściach, jakim uległa Europa zachodnia; oświadczyliśmy zarazem, że było naszym zamiarem, *gromić wszędzie naszych nieprzyjaciół*, bez względu na naszą osobę, a w nierozłącznej jedności z naszą świętą Rosją zabezpieczyć honor imienia ros-yjskiego i nienaruszalność granic naszych.

«Odtąd nie ustały na Zachodzie bunt y i burzliwe ruchy; zbrodnicze pokusy uwiodły łatwowierne pospólstwo, zwodniczą ponętą szczęścia, które nigdy nie było następstwem bezrządu i rozpusty; i rozszerzyły się aż na Wschodzie, na Wołoszczyźnie i Mołdawji, w prowincjach podległych rządowi tureckiemu. Zajęcie tych prowincji przez nasze i sułtana wojska, było dostatecznem do przywrócenia i utrzymania spokojności. Ale na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, siły rządu austriackiego, rozdzielone prowadzoną na innem miejscu woj-

ną z domowymi i obcymi nieprzyjaciółmi, nie podołały dotąd uśmierzyć buntu. Powstanie, wzmacniane napływem naszych buntowników polskich z roku 1831, i posilkami wygnańców i włóczęgów z innych krajów, coraz groźniejszą przybierało postać. Wśród tych nieszczęsnych wypadków, najjaśniejszy cesarz Austrii zażądał naszej pomocy przeciwko *wspólnemu nieprzyjacielowi*: nieodmówimy mu tej posługi.

Wzywawszy na pomoc Boga wojny i Pana zastępów, bo on opiekuje się sprawiedliwą sprawą, kazaliśmy naszej armji iść naprzód, aby stłumić bunt i wytepić zuchwałych burzycieli, którzy *zagrażają i naszym prowincjom*. Oby Bóg był z nami, a pewni jesteśmy, nikt nam się oprzeć nie zdoła. *Te są uczucia wszystkich naszych poddanych*. Każdy Rosjanin te same podziela nadzieje, a Rosja spełni swe powołanie.

Petersburg 8 maja 1849 r.

«Mikołaj. »

Oświadczenie powyższe niedopuszczało żadnej, co do zamiarów Moskwy, wątpliwości. Węgry miały być przez cara na zdeptanie pod nogi Austrii rzucone.

Zjazd pragski ocalić chciał Austrię, jako zaporę przeciw despotyzmowi, Mikołaj ocalał ją, jako wał przeciw rewolucji. Węgry miały być zabite. Polacy stanęli w ich obronie w Pradze; teraz zaś bronili ich przeciw Mikołajowi. Przypuszczać zaś, jak to czynili niektórzy peszeńscy dyplomaci, że Mikołaj ma przychyłne, chociaż ukryte, dla Węgrów intencje, było to łudzić siebie i oszukiwać naród.

Gdy zuchwale rzucił im rękawicę, powinni byli Węgrzy czempredziej przejść Karpaty, nie zatrzymywać się w Gacji, ale iść do Królestwa, na Wołyń, na Podole, i tam

szerzyć powstanie. Austriacy, pokonani na wszystkich punktach, zagrożeni w Wiedniu, nie mogli być przeszkodą do uderzenia na straszniejszego nieprzyjaciela. Dembiński ze wszystkich najjaśniej patrzył na sytuację, najlepiej rozumiał co robić należy, najdokładniej wiedział, gdzie jest słaba strona caratu, z kądem go wzięcie i przewrócenie można. Pisał więc, żeby legion polski jak najprędzej nadechodził i wojnę ku Polsce kierował. Ale rząd węgierski, a zwłaszcza też Goergey przeciwny, był temu kierunkowi. Goergey nadeptany przez Mikołaja, kurezył się jak robak, zamiast plunąć na niego żmijowym jadem. Najgłupszą, jaką można było wymyśleć, obrał wódz naczelny politykę. Kokietował niedźwiedzia i mniemał, że go nie uderzy. Za pośrednika w sporze z Austrią obrał Mikołaja, który rzucał właśnie Habsburgów na Węgrów, nienawistnych mu jako ludzi wolnych i jako przeciwników Słowian.

Dembiński, w sposób właściwej mu szorstkiej energii, nalegał o przejście do Galicji. Goergey, jako minister wojny, w odpowiedzi posłał mu dymisję i zażądał aby Wysocki objął po nim dowództwo w górnych Węgrzech, nad korpusami generała Deszeffego (Desseffy) i pułkownika Kazenezegego. « Byłem, pisał on do Wysockiego, *zawsze przeciwny stykaniu się narodowości*. Pański takt jedynie, którego dałeś dowód przez cały ciąg pobytu twego przy korpusie głównym, a którego generał Dembiński nie posiadał wcale, skłonił ministerjum do powierzenia ci tego dowództwa » (1). Wysocki wymawiał się od nowego zaszczytu, bo nie chciał obrażać Dembińskiego, lecz naglony, przyjął je 15 czerwca.

W trzy dni potem sześćdziesiąt tysięcy Moskali wkroczyło do Węgier, około Dukli, osiemnaście tysięcy około

Lubomli, na Spiż, prócz korpusu, który, koleją żelazną na Wiedeń, zmierzał do Węgier, i prócz korpusu Lüdersa, w Siedmiogrodzie.

Wysocki, nawale 78,000 wymusztrowanych Moskali stawiał czoło z 10,000 młodego żołnierza. Tak wielka przewaga po stronie najazdu zdolną była zgnieść znaczniejsze siły od tych, jakie posiadał. Nic też innego nie mógł uczynić młody polski generał, jak ustępować, powstrzymując płynącą szarancę, i to czynił z doświadczeniem bywałego wodza. Cekał zwykle na pozycji zupełnie spokojny. Gdy zaś Moskale zaezeli się koncentrować i oskrzydlać go, szybko usuwał się w tył, na dwie lub trzy mile, i znowu w porządku czekał, zmuszając Paszkiewicza do nowego manewrowania. Zwolna się więc tylko Moskale naprzód mogli posuwać.

Idzikowski, na czele jednego bataljonu polskiego legjonu, bił się z nimi 20 czerwca. Po krótkiej potyczce cofnął się do S. Mihaly. W ogólnym odwrocie Wysockiego, brygada Idzikowskiego stanowiła straż tylną.

Pod Lemiesznami, ułani polscy i huzary, wsparci przez bataljon piechoty i parę dział generała Bułharyna, szarżowali na Kozaków i daleko ich odpędzili. W szarży tej zginął szef sztabu Wysockiego, zdolny i odważny Luejan Stobiecki.

Wysocki ciągle prosił o posiłki, wystawiając niemożność skutecznego oporu wdzierającym się do Węgier Moskałom z siłami jakie posiadał. Goergey odmówił mu wszelkiej pomocy.

Rozporządzenia jego, jako ministra wojny, sprzeczne z rządowemi, szerzyły chaos w armji; sprawiały bowiem, że generałowie niewiedząc kogo słuchać, działali słabo, bez żadnej sprężystości. Następstwem tego był upadek ducha, który po wtargnięciu Moskali stał się

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 67.

na Węgrzech powszechnym. Madziary zwątpili w wygrana, i zamiast, jak czynił Bem, największą działalność w niebezpieczeństwie rozwijać, wodzowie i przewodnicy ich ręce upuszczali.

W tym czasie naczelnym dowódcą został generał Meszarosz, człowiek poezieiwy, ale wódz słaby. Jego zastępcą nominowano generała Dembińskiego, który widząc, że armji od południa grozi Jellacycz, naprzód jego chciał pobić. W tym celu więc rozkazał Wysokiemu połączyć się w Feledhaza (Felegyhaza) z Vetterem. Ale Wysoeki, w skutek uchwały rady wojennej w Ciekledzie zapadłej i rozkazu Koszuta, pomaszzerował do Solnoku (10 lipca), dla złączenia się z Perezlem, ażeby potem zwrócić się ku Moskałom, którzy przeszli już Cissę i maszerowali do Debryezyna. Plan więc prowadzenia wojny przez Meszarosza i Dembińskiego nakreślony, został bez wiedzy głównej kwatery zniesionym. Ze takie samowolne zmiany nie mogły mieć dobrego wpływu na bieg wojny, nikt niezaprzeczy. Brak jedności w kierunku rozszerzył anarchję, i zgubił Węgrów. Goergey, z trzema korpusami najlepszego wojska, nie chciał słuchać rządu ni naczelnego wodza, i działał na własną rękę. Nie złączył się, jak mu kazano, z główną armją, lecz poszedł do Waeowa na północ. Ale, i w głównej armji, nieposłuszeństwo płatało wszelką energję. Niesubordynację i anarchję wywoływał nawet sam Koszut, poleceniami wydawanemi do wojska i sprzecznymi rozkazami naczelnego wodza. Napróżno Dembiński zżymał się i wyrzucał generałom powolność, z jaką wobec poleceń głównego sztabu, przyjmowali rozkazy gubernatora kraju. Wyrzuty te spotkały także Wysokiego i wywołały przykre nieporozumienie pomiędzy obu polskimi generałami.

Nieporozumienie pomiędzy Perezlem a naczelnym dowództwem było jeszcze większe. Perczel, który się uważał za najbardziej zasłużonego generała węgierskiego, i sam chciał dowodzić, namawiał generałów aby jego woli zawsze zgodnej z Koszutową słuchali, a nie zaś Meszarosza i Dembińskiego. Podzielili się więc generałowie na dwie partje i wojsko męczyli bezmyślnymi marszami i kontrmarszami. Gdy zaś przyszło pod Turo do bitwy z moskiewską kawalerją (20 lipca), aż czterech było komenderujących, każdy po swojemu, generałów. Nie też dziwnego, że pomimo dzielnej szarży huzarów Deszeffiego, Węgrzy cofnąć się musieli. Polscy ułani stracili w tej bitwie kilkunastu poległych, artylerja zaś polska młodego oficera, Wójcika (1).

Legjon polski liczył wtedy 8 dział, 3 bataljony piechoty i 4 szwadrony jazdy. Stosunki jego, w obec anarchji i kłótni jaka panowała u góry, stawały się coraz trudniejszemi. Perczel swoją niechęć do Dembińskiego przeniósł do legjonu polskiego, a Wysoeki musiał upomnieć go nawet za niewłaściwe postępowanie.

W Szegedynie stanęła armja 29 listopada. Do tego miasta przeniósł się także rząd rewolucyjny. Perezel pokłócił się tutaj z Koszutem i wziął dymisję. Naczelnym wodzem nominowano powtórnie generała Dembińskiego; jego zaś przyjaciele Meszarosza, który był dopiero eo tytuł najwyższej wojennej godności posiadał, jeneralnym kwatremistrzem.

Austriacy zbliżali się do Szegedyna. Węgrzy przeszli na lewy brzeg Cissy (1go sierpnia), a za nimi legjon polski, niszcząc most po za sobą. Przy ujściu Maroszy do Cissy, naprzeciw Szegedyna, za groblami, rozłożyła się armja powstańcza. Wojsko cesarskie chciało ją za-

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 93.

atakować i w tym celu rozpoczęło budowę mostu dla przeprawy (3go sierpnia). Tak budowie jak i przeprawie nie mógł przeszkodzić kapitan Zygmunt Jordan, który w tem starciu ranny był w nogę; cesarscy przeszli Ciszę i zajęli szanice, z których bezskutecznie usiłowali ich Węgrzy wyrzucić. W uderzeniu na szanice, polski bataljon majora Czernika stracił porucznika Januszkiewicza i kilkudziesięciu żołnierzy.

Nazajutrz, cały dzień trwała bitwa artylerji. Dnia 5 sierpnia, Austriacy, ruchem pobocznym, dla zajęcia tyłu Węgom, zmusili ostatnich do odwrotu. « Jenerał Dembiński » stojąc ciągle w najsilniejszym ogniu narażał się na największe niebezpieczeństwo, ubito pod nim konia, a sam został ranny w łopatkę od czerepu z granatu. Tylko nasi ułani z pół baterji porucznika Władysława Bentkowskiego, cofając się eszelonami, zwolna i w największym porządku, zasłaniając odwrót do ostatniej chwili. (1)»

Armja węgierska, pod Szegedynem, liczyła 50,000 ludzi i 164 dział. W odwołaniu jej ku Temeszwarowi, rozprężenie dyscypliny wzmogło się bardzo i rozluźniało szeregi. Siedmdziesiąt tysięcy Austriaków, prowadzonych przez Hajnaua, szło Węgom po piętach. Ucierali się oni z konnicą powstańczą, zasłaniając odwrót. Pod Czadad, przyszło do większego spotkania.

W odwołaniu tym, ułani polscy, jak powiedziano wyżej, ostatni ustępowali przed nieprzyjacielem, naśladując naczelnego wodza. Niestety, naczelnny wódz nie skutecznego nie mógł przedsięwziąć, gdy jego powagę podkopywał sam minister wojny, podbudzając podkomendnych do nieposłuszeństwa. Armja co raz więcej upadała na duchu, rozstrój ją ogarniał. Toż samo było

(1) Pamiętnik Wysockiego, str. 105.

i w armji Goergeya, który przeszedł Ciszę i znajdował się w okolicach Debreczyna.

Gdy niebo węgierskiej nadziei czarno się zaciągało, Koszut zwrócił się do Bema, jako do człowieka, którego jeszcze energii i jenuzowi powszechnie ufano. Bem złączył się z ustępującą z Szegedyna armją, pod Temeszwarem, który był oblegany przez korpus węgierski Veczeya.

Wziąwszy z rąk Dembińskiego naczelną dowództwo, Bem, zaraz 9 sierpnia, stoczył bitwę z Austriakami Hajnaua, posiłkowanymi przez dywizję moskiewską Paniutina. Gdyby artylerja do końca mogła być razić, Węgrzy byliby wygrali. Środek bowiem i prawe skrzydło nieprzyjaciela już się chwiało, gdy węgierskie działa wystrzelawszy naboje umilkły. Ciągłe odmiany w dowództwie były przyczyną nieporządków w wojsku. W marszu było szło przed armją a żołnierze jeść nie mieli co; w bitwie temeszwarskiej, park zapasowy, bez rozkazu wodza, odesłany został do Aradu; nie mógł więc dostarczyć prochu dla paszcz armatnich. Bem ranny w głowę, z ręką stłuczoną, odwieziony został z pola bitwy, z którego piechota, artylerja i kawalerja pomieszane w nieporządku się cofnęły. Legion polski, z pół baterją W. Bętkowskiego, poniósł tu duże straty, zwłaszcza trzeci bataljon piechoty kapitana Horodyńskiego i pierwszy pułk ułanów. Zginęli tu: rotmistrz Wiktor Krobicki i porucznik Wacław Horodyński.

W bitwie pod Temeszwarem, Węgrzy stracili tylko trzystu ludzi. Nie była to więc wielka biwa, chociaż znaczne a fatalne skutki przyniosła. Koszuta odstąpiła nadzieja, wojsko w odwołaniu do Lugos zaczęło się rozłazić. Bem, którego widzieliśmy wydobywającego



się w Siedmiogrodzie z najtrudniejszego położenia, i teraz przytomności nie stracił. Gdyby się Węgrzy jeszcze dłużej chcieli, byłby ich wydobył z przepaści, w jaką się wtrącali. Wojsko porządkował, zachęcał do wytrwania, do Koszuta pisał: że wszystko się jeszcze da zreperować i że położenie rzeczy nie jest tak złe, jak je wystawiają. Za listem sam ruszył do Aradu (10 sierpnia), aby się naradzić z gubernatorem Węgier. Ale Koszuta już nie było w Aradzie. Złożył on prezydenturę rządu i odjechał, a dyktaturę objął Goergey. To zgubiło sprawę. W drodze, dowiedział się Bem o wyjeździe Koszuta ku granicy tureckiej, ale jeszcze i wtedy nie dał wrogowi za wygraną. Dyktatury Goergeya nie uznał. Z Lugos gdzie Kmetz w 3,000 ludzi, bił się z całą armją, cofnął się do Facset. Tutaj, doszła wiadomość do Bema, że Goergey, dyktator, z korpusem swoim, złożył broń przed Moskalami, w Vilagos (13 sierpnia).

Kapitulacja Goergeya ostatek energii Węgrom odebrała. Jenerałowie Meszarosz, Dembiński, Perezel, ze sztabami swemi, przeszli do Turcji. Za nim pospieszył (17 sierpnia) Koszut.

Dnia 18 sierpnia, czterystu ochotników włoskiego bataljonu i ośmiuset polskiego przeprawiło się za Dunaj, pod Orsową, do Serbji. Jenerał Wysocki, przy ustępowaniu z Węgier, w imieniu legionu, wydał odezwę, w której powiedział: « że kiedy Węgrzy chcą umowę z nieprzyjacielem zakończyć niepomyślną wojnę » Polacy ustępują, nie chcąc być « zawadą w zawieraniu układów », w których « udziału mieć nie mogą i nie chcą. » « Walczyliśmy z wami, mówił dalej jenerał do Węgrów, nie jako najemnicy, nie dla osobistych widoków, ale w nadziei, że wasze powodzenie i wzięty

przez nas w niem udział staną się podstawą do walki dalszej, która jest nieustającym celem życia naszego : do walki o niepodległość Polski, bez której niepodległość Węgier ani się utrzymać, ani do skutku nie da się doprowadzić. Walcząc za waszą sprawę, mieliśmy i ten cel jeszcze, żeby stać się jakoby pośrednikami do pogodzenia was z szczepami słowiańskim i rumuńskim, które nieszczęsna polityka wrogami waszymi zrobiła, a które przez mądrość i sprawiedliwość staną się jeszcze kiedyś, nie traemy tej nadziei, wiernymi i przywiązanymi współmieszkańcami jednego kraju i państwa. To wspomnienie o naszym przybyciu do waszej zagrożonej ziemi zachowajcie w szlachetnych sercach waszych. Zachowajcie jak my, i wierność dla ojczyzny i wiarę w jej przyszłość i oswobodzenie; wtedy niezmiernie ofiary, które wspólnie łożyliśmy, nie będą stracone. I czas przyjdzie, kiedy znowu, daj Boże tylko wspólnie, wznowimy tę świętą walkę. A wtenczas w sprawiedliwości waszej wspomnijcie, żeśmy wam dotrwali do końca. »

Bem dążył po tylu klęskach do Siedmiogrodu, gdzie nad oddziałem z 6,090 ludzi, który kwaterował w Kołoswarze, wraz z legionem polskim hr. Łosia, objął dowództwo Gał Szandor, i 14 sierpnia, pod Banfy Hunyad, bitwę z Moskalami przegrał. Polacy, po nieszczęśliwym spotkaniu zakrywali odwrót, odstrzeliwając się nieprzyjacielowi.

Pod Czuca, nową klęskę ponieśli Węgrzy i liczne straty bataljon polski, który aż do końca podzielał losy tej kolumny. W Zibo, przyłączył się do niej ze swoim korpusem Kasinery (21 sierpnia), za którym szedł oddział Polaków, nowo utworzony, Rembowskiiego. Kasinery objął komendę i zaproponował bezwarunkowe

poddanie się Moskalom. Gdyby Kasinery był posłuchał rozkazu Bema i, w czasie nakazanym, stanął w Siedmiogrodzie, Lüders byłby z niego wyrzucony; ale, pokazał się on w nim wówczas, gdy wszystko szło w gruzy i na to tylko, aby kapitulować. Polscy, a z nimi, uczciwsi węgiersey oficerowie oparli się niecnemu zamiarowi poddania; nie było więc kapitulacji, lecz wojsko siedmiogrodzkie a z nim i legion polski rozproszyły się i każdy ratował się jak mógł.

Z drugą kolumną siedmiogrodzką pułkownika Stejana, złączył się Bem w Dobrej i zaraz w Deve (18 sierpnia) natarł na Moskali i przepędził ich. Lecz nie już Węgrów zrażonych zdradą Goergeya utrzymać pod bronią nie mogło. Warty uciekały, bataljony odstępowały, korpusy się poddawały. W upadku najpotężniejsza wola zachować Węgrów nie była zdolna.

Gdy naczelny wódz, tylu ranami pokryty, samotniał w swej armji, stanęło przed nim dziesięciu oficerów z 37 bataljonu Honwedów i rzekło: « Veesej złożył broń, żołnierze opuścili nas. Ten święty znak honorowy uratowaliśmy od hańby. Z tobą jenerale cheemy go nieść do grobu, aby uratować od zmany » (1).

Dnia 19 sierpnia, przybył Bem, z szefem sztabu jenerałem Guyon, z dwudziestu oficerami, z dwiema kompanjami wyborczemi i kilkuset huzarami, do Lesnek. Tu się pożegnał z towarzyszami. Poczem sam, konno, « z małym zawiniątkiem płóciennem i bez grosza w kieszeni, puścił się przez góry i bezdroża do Turcji. »

Tak się zakończyła sławna wojna węgierska, w której utwierdziła się dawna przyjaźń Polski z Węgrami. Kłęski pogromu roztoczyły się nad krainą Arpada, a z po nad ziemi Piasta, ani jedna z czarnych chmur nie

(1) Jenerał Bem przez Czelca, str. 124.

rozsunęła się, aby okazać błękit wolności; ale, przecucie w sercu Polaka i Węgra jednakże zabiło « że skoro zabłyśnie zorza wolności, staną oba narody wspólnie i zmienią postać Europy » (1).

Oba narody wiele więc cierpiały. Zemsta habsburska przypomniwała barbarzyńskie czasy. Wywieszanie jenerałów węgierskich w Aradzie okrzyk zgromy wywołało w całej Europie.

Pomiędzy męczennikami za sprawę niepodległości Węgier byli Polaey. Pułkownik książę Mieczysław Woroniecki odznaczony walecznością w Siedmiogrodzie, wzięty do niewoli pod Szegedynem, powieszony został w Peszeie.

Pułkownik Abankur, Polak, także z Galieji rodem, wsławiony czynami odwagi na południu przeziwko Raeom, wzięty do niewoli przy końcu wojny, stracony został strykiem Hajnaua, któremu młody cesarz oddał prawo łaski i niełaski w Węgrzech.

Trzecim polskim męczennikiem był Konrad Rulikowski, rodem z Podola pod zaboru moskiewskiego. Służył w ułanach carskich, w pułku Wozniesieńskim. Pięknej postawy, a jeszcze piękniejszego serca oficer, « wysłany z podjazdem dał znać o sobie i o swoich zamiarach, do przedniej straży węgierskiej i ta go zabrała. Przybył do Szegedynu przed bitwą i wstąpił do legionu. Gdy legion przechodził do Turcji, Rulikowski, w nadziei, że zdoła w Moskali wmówić, że został wzięty przez Węgrów do niewoli, powrócił z nad Dunaju do ułańskiego pułku. Zdradziła go jednakże własnoręczna jego kartka, którą on Węgrów, o zamiarze przejścia zawiadomił, a którą Goergey, po złożeniu broni, Pasz-

(1) Jenerał Bem przez Czelca, str. 124.

kiewiczowi oddał. Na podstawie tej kartki, sądzili go, skazali i rozstrzelali » (1).

Legjon polski, któremu w Serbji, a potem w Turcji, swojemi wpływami i pieniędzmi ułatwił pobyt i przyjazne przyjęcie pułkownik Władysław Zamoyski (2), wymaszerował z Tekji, gdzie obozował, do Bułgarji, i pod opieką rządu tureckiego zostawał w Widyniu a potem w Szumli aż do swego rozwiązania i udania się do Anglii, Francji, jako też i do różnych prowincji Turcji.

Gościnność jakiej Turcy udzielili Polakom i Węgrom niepodobała się sąsiadom. Mikołaj wysłał list własnoręczny do sułtana Abdul-Medżyda, z żądaniem aby mu wydał Polaków. Na urągowisko, list ten kazał zawieźć do Konstantynopola potomkowi sławnej polskiej rodziny a swemu adjutantowi księciu Radziwiłłowi, ożenionemu z jego kochanką, panią Uruśów. Sułtan, wówczas «kiedy posłowie francuzki i angielski zaledwie ośmielali się napomykać o względach ludzkości,» dał chrześcijańskim monarchom wspaniały przykład szanowania praw nieszczęścia i gościnności. Odrzucił więc niecne żądanie Moskwy i Austrii i nie wydał rozbitków szlachetnej sprawy w ręce katów, na zemstę despotów.

Zawiązała się korespondencja dyplomatyczna. Skoalizowane państwa groziły wojną Turcji, od której, jak pisze generał Wysocki, «los legjonu wyłącznie zależał. Wprawdzie na sułtana bezwarunkowo liczyć można było; ale obok sułtana była jeszcze rada, która różnym wpływom ulegała. W tym kierunku właśnie, stosunki księcia Czartoryskiego i jego przyjaciół stały się na-

(1) Z not Zygmunta Miłkowskiego.

(2) Pamiętnik Wysockiego, str. 118.

szem zbawieniem. Im to winniśmy wszystko niemal, cokolwiek Turcy zrobili dla nas dobrego, a mój głos, kończy waleczny dowódzca legjonu, nie może w tej mierze być podejrzanym (1) ».

Podczas straszenia wojną Turcji, niektórzy Węgrzy, Włosi i kilkunastu Polaków, a pomiędzy nimi Michał Czajkowski i generał Bem, aby utrzymać się w Turcji i ztąd szkodzić nieprzyjaciółom krajów ojczystych, przyjęli wiarę mahometańską, zostali baszami. Jakkolwiek to postąpienie sprzeciwia się uczuciu i zasadzie polskiej, która tylko proste, dobre drogi do oswobodzenia Ojczyzny zaleca, względ jednakże, że generał Bem zostając Murad baszą, nie miał nic innego na celu jak tylko Polskę, przyjęcie muzułmanizmu uważać musimy, jako tylko nowy, lubo niepotrzebny dowód jego niezmierniej miłości kraju. Miał on nadzieję, że zostanie naczelnym wodzem armji tureckiej i że, gdy Turcja oswobodzi się z pod opieki mocarstw zagranicznych, które wiążą jej ręce w każdym dobrem przedsięwzięciu, będzie mogła podnieść sprawę niepodległości Polski. Wojnę Turcji z Rossją uważał on za nieuniknioną i i w tej wojnie, pragnął przeciwko najczdzy Ojczyzny, armję turecką od zwycięstw do zwycięstw prowadzić nad Wisłę, Dniepr i Niemen. Niestety! nie spełniły się te nadzieje. Generał Bem oddawszy Chrześcijanom w zaburzeniu ludności muzułmańskiej, znakomitą usługę, bo ją obronił od fanatyków, umarł w Alepie, 10 grudnia 1850 roku, niedoczekawszy się wojny z Moskwą, która we trzy dopiero lata po jego śmierci Wschodem zatrzęsała; zapewniając przed śmiercią obecnych, « że chwila zbawienia Polski nadejdzie! » Aż do tej wojny, Polska w bezczynności spoczywała. Nadzwyczajne po-

(1) Pamiętnik Wysockiego.

święcenia Polaków po wszystkich krajach Europy, udział we wszystkich rewolucjach i wojnach oraz przewodniczenie wielkiemu ruchowi wolności i cywilizacji w tej epoce, wysiliły i zmordowały Polaków.

Po tylu walkach i bitwach nastała więc cisza. Spiski nawet ustały. Na osadzeniu w Warszawie w cytadeli Henryka Krajewskiego i jego towarzyszy, a w Wilnie braci Dalewskich z młodzieżą litewską, skończyła się doba tajemnych towarzystw. Przez lat wiele nikt potem w Polsce nie konspirował.

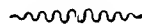
Reakcja żelazną obręczą ścisnęła ludy, niewola roz wielmożyła się wszędzie. Królowie podarli konstytucje, przywrócili żandarmskie rządy i pałaszową administrację.

Francuzka rzeczpospolita skonała w objęciach swego prezydenta, który został cesarzem (1852) Francji pod imieniem Napoleon III. Mikołaj, któremu Paszkiewicz Węgry rzucił pod nogi, stopą swoją przytłaczał Europę, a mniemając, że pod jej ciężarem wyzionęła już wolność i Polska ostatnie swe tchnienie, układał przez lat kilka plan napaści na państwo sultana. Zdało się mu, że nadszedł już czas wykonania złotych a starych marzeń moskiewskich carów: przeniesienia stolicy z Petersburga, z nad błotnistej Newy, do Konstantynopola, nad zielone brzegi lazuruwego Bosforu.

Spokojny ze strony Polski, pewny neutralności posłusznych mu zawsze Prus, nie wątpiąc we wdzięczność Austrii, zalecnej od jego woli z powodu usług, jakie jej oddał w Węgrzech i przekonany, nakoniec że, Francja ani Anglja nie ośmielią się wystąpić przeciwko niemu, wysłał dumny car kniazia Mężykowa (1853) do Sultana, z żądaniami, które biorąc za porór miejsca święte w Palestynie i prawa chrześcijan, ciągnęły Turcję w poddaństwo.

Mężykow miał poleconem sobie odegranie w Konstantynopolu podobnej roli, jaką odegrał niegdyś Repnin na dworze ostatniego króla Polskiego, Stanisława Augusta. Jakoż traktował on sultana zgóry, imponująco, bez ceremonji jak moskiewskiego wazala. Ale sultan ośmielony przez posła angielskiego, lorda Canninga Redcliff, wielkiego przyjaciela Polski, powoławszy na ministra spraw zagranicznych, zostającego w stosunkach z polską dyplomacją Reszyda baszę, poszedł za głosem ludu swojego, upominającego się w manifestacjach o wojnę, i zgodnic z radą Mechmed-Alego, seraskiera (ministra wojny), Mustafy Paszy, wielkiego wezyra i Szejk-ul-Islama (naczelnik nabożeństwa), carskie żądania odrzucił.

Za zerwaniem stosunków dyplomatycznych, nastąpiło wkroczenie wojsk moskiewskich do Mołdawji, oraz i Wołoszczyzny, i zniszczenie przez flotę rosyjską tureckiej eskadry w Synopie, które podało powód do wojny pomiędzy Turcją a Moskwą, zdeklarowaną przez sultana 4 października (1853). Rozpoczęła się ona przezprawą wojska tureckiego za Dunaj (3 listopada 1853), wkrótce zaś, zamieniła się na wojnę europejską. Wzięty w niej bowiem udział Anglja, Francja, a potem Sardynja, stojąc w obronie słusznych praw Turcji. Austrija zaś swojem dwuznacznem postępowaniem, przechyliła szalę przeciwko swemu dobroczyńcy. Polacy także nie pozostali obojętnymi i stanęli po stronie ludzkość szanującej a gościnnej Turcji, która sama tylko wraz z papieżem, protestowała niegdyś przeciwko zbrojeckiemu rozbirowi Polski.



## XIX

Wojna wschodnia. — Znaczenie Polski w wojnie europejskiej z Moskwą. — Pomijanie Polski. — Przyczyna tego. — Reszypasza. — Co należało robić? — Tajna organizacja. — Józef Miłkowski. — Odezwa Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. — Dobrze zrozumienie znaczenia powstania. — Nieumiejętność działania. — Bulewski. — Odezwa Hercega do moskiewskich żołnierzy. — Olszewski. — Stanowisko Centralizacji w wojnie wschodniej. — Kółko polskie w Paryżu. — Jego członkowie i charakter polityczny. — Elzanowski. — Oczekiwanie na hasło do powstania. — Zmowy górskiej młodzieży. — Zamiar odbicia rękutów. — Nadzieja wywołania powstania przez legjony. — Komu było łatwiej uzyskać pozwolenie na legjon. — Porozumiewanie się arystokratów z demokratami w rzeczy legjonu. — Memorjał podany do Wysokiej Porty o legjonach. — Kółko popiera usiłowania Sokulskiego. — Instrukcja dana Brzozowskiemu. — Wysocki pełnomocnikiem emigracji. — Niezgoda stronnictw. — Odezwa Wysockiego. — Jego starania. — Projekt legjonu polskiego porzucony z powodu wejścia w przymierze zachodnie Austrii. — Bezskuteczność demokratycznej dyplomacji. — Rewolucyjne plany Zygmunta Miłkowskiego. — Działania polskiej arystokracji. — Jeszcze charakterystyka polskiej dyplomacji. — Turcja żąda od Czartoryskiego jenerałów. — Polacy przy głównej kwaterze w Anatolji. — Zygmunt Jordan. — Michał Czajkowski. — Kozacy Sultańscy. — Ich znaczenie. — Przyczyny małego wzrostu. — Drugi pułk kozaków. — Zamojski w Anglii. — Dywizja polska na koscie angielskim. — Spory między Zamojskim i Sadykiem i udział w nich Mickiewicza. — Projekt legjonu żydowsko-polskiego. — Śmierć Mickiewicza. — Iliński i czyny niektórych innych polaków. — Pokój paryzki. — Memorjał Reszypasy. — Prywatne Moskwy względem Polski oświadczenia. — W jaki sposób Moskwa wynagrodziła sobie straty poniesione w Wojnie wschodniej. — Wyrzucenie dwóch narodów z ich ziemi. — Wojna Wschodnia jednym z głównych powodów agitacji w Polsce. — Śmierć Mikołaja. — Los formacji polskich po zawarciu pokoju. — Wyprawa Polaków na Kaukaz. — Powstanie na Ukrainie. — Jego charakter i przyczyny. — Bicie chłopów i czynowników. — Dobrze usposobienie chłopów dla szlachty. — Brak przewodników. — Rozental. — Ryszard Bielicki. — List Czartoryskiego. — Nieczynność powstania. — Wojsko Cara morduje chłopów pod Korsaniem. — Prześladowanie ludu. — Koniec Powstania. — W nim pierwsza myśl narodowego ruchu. —

Wojna Wschodnia podawała bardzo sprzyjające okoliczności dla oswobodzenia Polski. Zaborcze bowiem

zamiary Moskwy po raz pierwszy wywołały ogólny europejski opór.

Francja z początku odgrywała dwuznaczną rolę. Zdawało się nawet, że nie jest przeciwną Moskwie. Gdy jednak zamiary Mikołaja wyjaśnily się i nie ulegało już żadnej wątpliwości, że rozpoczął wojnę dla opanowania Turcji, Napoleon III otwarcie stanął w obronie europejskiego bezpieczeństwa.

W niedołączony atoli sposób wziął się gabinet tutejszy i jego sprzymierzeni do tej obrony. Blokowali w dwóch częściach świata brzegi moskiewskie; wysłali armję, która była zdolną obalić silniejsze państwo niż carat, do Krymu, gdzie zwycięstwo tyle przynosiło straty co przegrana; bili się nawet w Kamczatce, ale nie tam, gdzie się bić powinni, gdzie carat mógł być śmiertelnie ugodzonym. Od pola swego zwycięstwa, jakby od zaklętego miejsca, zdala się trzymali sprzymierzeńcy. Mówimy tu o Polsee.

Moskwa chorą jest na Polskę i z tej strony uderzona traci swoje siły moralne i materialne. Traci swe siły moralne, bo walcząc przeciw Polsce, którą ujarzmiła i styanizowała, żadnym świętym i ludzkim pozorem wojny zasłonić nie może. Wojna o Polskę jest bitwą o sprawiedliwość, jest pojedyńkiem o niewinność, jest walką o prawa Boga, narodu i człowieka, a więc w najwyższym stopniu cywilizacyjną. Państwo które Moskwie o Polskę wojnę wypowie, będzie miało za sobą opinię świata, moc szlachetnych natchnień i potęgę rozentuzjasmowanych narodów. Powiedzieliśmy także, że w wojnie o Polskę, Moskwa traci siły materialne. I w istocie paraliżem zostaje tknięta połowa jej wojennych narzędzi. Armja sprzymierzona zajmując Polskę, zdobywa nowego, potężnego sprzymierzeńca, sadowi

się bowiem w kraju, którego ludność zdolną jest do pomocy wystawić trzykroćtysięczną armję, złożoną z ludzi dzielnych, wytrwałych, gotowych na wszelkiego rodzaju dla Ojczyzny poświęcenia. Zyskuje prócz tego punkt mocnego oparcia i wszelkie zaopatrzenie. Armja moskiewska licząca w szeregach swoich 200,000 Polaków, w obec orła polskiego, silnie niesionego, uleść musi prędkiej demoralizacji. Dezercja więcej niż bitwy rozrzedniać będzie jej pułki. Wiadomo zaś, że gdy spoistość jakiej armji ulegać zaeznie rozprężeniu, szybko cała jej moc rozprasza się. Sprzymierzeni atakując w imię Polski Moskwę, zyskują prócz tego we wszystkich punktach caratu współdziałaczy. Wygnanie, rozproszenie, owe okrutne branki, wszystkie narzędzia i sposoby ucisku i wynarodowienia, obróć się wtedy przeciwko jej bezpieczeństwu. Wszędzie podglądana, podejrzywana, zdradzana, utraci pewność w działaniu. Gdy na każdym miejscu, na brzegach i wewnątrz państwa, może być przez Polaków wygnanych, w służbę zapędzonych, w niewoli dręczonych, napadnięta, musi swe siły rozprzestrzeć na obszernem terytorjum i rozcieńczając je, nigdzie nie będzie ich mogła skupić w wielkiej massie, jakiej wymagają dzisiejsze wojny. Wszakże na pierwszą wiadomość o zbliżeniu się okrętów angielskich do brzegów syberyjskich przy ujściu Amuru (1855), nasza młodzież będąca w kopalniach nerczyńskich poruszyła się i gdyby nieprędko pokój, świat by widział palące się moskiewskie magazyny i kruche łodzie na oceanie, przybijające do fregat angielskich z pomocą katorżnych. Cóżby to było, gdyby wojna była toczona o Polskę, gdyby głos upomnienia się o krzywdę narodu znieważonego, napadniętego, zabijanego od lat stu, rozległ się od Gibraltaru do

ciaśniny Beringa? Cóż by to było? Oto Moskale wszędzie oczekując zaburzeń, nigdzie niebędąc pewni spokojności, niemogąc działać z ufnością we własne siły, łatwo zostaliby pobici; padłby carat, Polska oswobodzonaby została, a sami Moskale zyskaliby wolność.

Niczego się też więcej car, niczego jego sługi tyle nie obawiały, jak podniesienia sprawy polskiej. W Petersburgu, w Moskwie, w Kazaniu, w Irkucku można było słyszeć takie rozmowy: « Wszystko pójdzie dobrze, byle Polacy nie powstałi. Fraszka Francuzi, fraszka Anglicy i Włochy, ale gdy przy nich staną Polacy, zginęliśmy! » I rzeczywiście zginęłoby bzydkie « hosudarstwo » bo już nie na brzegach, ale jego armja bięby się musiała u siebie w domu, z narodem, który w szkole nieszczęścia nauczył się wytrwałości, który już nieraz sam, bez broni, opuszczony, siły całego caratu w szachu trzymał.

Alc czego się Moskale lękali, tego właśnie sprzymierzeńcy nie zrobili. Rzecz najprostsza zawsze jest najtrudniejszą do pojęcia. Podanie o jajku Kolumba pozostanie zawsze prawdą. Sprzymierzeńcy nie wiedzieli jak je postawić: gdzie i jakim sposobem odnieść można zwycięstwo. Czy to Anglja, czy Austrija, czy strach przed rewolucją spowodował zaślepienie sprzymierzonych, dość że czynili wszystko, żeby największe straty ponieść, wytoczyć jak najwięcej krwi i nie wielkiego nie dokonać. Moskwy więc nie pokonali, Turcji nie ubczyli, bo kozak głośniejsze jeszcze dzisiaj puka w bramy Konstantynopola niż dawniej i zakończyli wojnę traktatem, który nikomu korzyści nie przyniósł.

Do tak nędznego rezultatu przyczyniła się wiele Anglja, to jest, mała, ciasna, pozbawiona wszelkich technik i ludzkich widoków kupiecka polityka Palmer-

stona. Nie chciała ona przejść linii traktatu wiedeńskiego, oddawna będącego już martwą literą i wymogła na Napoleonie, aby nie poruszał sprawy polskiej brzemiennej w zawikłania. Napoleon człowiek więcej szczęśliwy niż genialny, niezdolny był do prowadzenia wojny w szerokich rozmiarach narodowej idei, przyjął więc rozumowanie Palmerstona, i przekonany był, że aby Turcję zabezpieczyć od sąsiedzkiego gardła, dosyć jest zniszczyć moskiewską flotę i narzucić carskiej ambicji traktatowe wędzidła.

W ciasnym także zakresie co do celu utrzymywała wojnę wschodnią obawa aby, przez podniesienie sprawy polskiej nie obrazić Pruss i Austrii. Ministrowie wiedeńscy za warunek dwuznacznego przymierza kładli mocarstwu zachodnim potrzebę zapewnienia, że Polaków nie wezwą do powstania. Doradcy cesarza austriackiego mniemali, że powstanie polskie zapaliłoby ogień rewolucyjny w Europie. Anglicy zupełnie podzielali tę opinię. Za Polakami, mówili oni (1) powstaćby mogli Włosi, Węgry a może czerwoni republikanie, przez co istniejąca zgoda zniszczoną a świat w beład byłby wtącony. Więc obawa narażenia się Prusom oraz Austrii jako też strach przed rewolucją popchnęła zachodnich dyplomatów do polityki półśrodkowej, słabej, do prowadzenia wojny w miejscu, gdzie zwycięstwo miało dla Moskwy znaczenie draśnięcia śpilki.

W obec takich obaw i takiego zapatrywania się na sprawy narodów, Polska skazaną była na milczenie. Mileczenia tego przerwać nie była zdolną Turcja, która lepiej od swoich przyjaciół ważność sprawy polskiej

(1) Harrington na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, w Londynie, 3 Maja 1854.

pojmowała. Wiedziała ona, że aby Moskwa przestała być szkodliwą, pobić ją należy zupełnie, do szczytu; aby zaś jej stanowczy cios zadać potrzeba koniecznie podnieść niepodległość Polski. Znakomity mąż Reszyd pasza (1), który prowadził politykę turecką, gotów był upomnieć się o Polskę i wojnę do ostatecznych granic wysilenia prowadzić. Gdy atoli położenie Turcji zmuszało go do uległości w obec zachodnich mocarstw, nie miał odwagi bez ich zezwolenia powołać Polaków do powstania. Mocarstwa zaś zachodnie nie myślały z początku prowadzić wojny na serjo, a skrępowane względami dla dwóch naszych zaborców, Polakom chcącym się bić z wrogiem ich ojczyzny, przeznaczały stanowisko upokarzające. « Zaciągnijcie się pod naszą chorągiew, mówily do nich, służcie na naszym żołdzie, w naszych szeregach, a jeżeli da się coś dla waszego

(1) Reszyd Pasza, który Turcję znacznie posunął na drodze postępu w cywilizacji i ubezpieczenia się ob Moskwy, był szczerym przyjacielem i wielbi- cielem Polaków. W jego to dobrach w Tessalii u stóp Olympu, założona została po wojnie wschodniej dla żołnierzy polskich z dywizji Zamojskiego osada, która po dwóch latach rozwiązała się. Miał zamiar nad morzem w oko- ło pałacu, który chciał sobie wystawić, założyć drugą polską kolonję, ale śmierć (1859) nie bez podejrzenia, że z moskiewskiego otrucia zaszła, nie pozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Życzliwość Reszyda dla Polski pochodziła ztąd, że wyniesienie swoje zawdzięczał Polakom. Kiedy Książę Adam Czarto- ryski za radą Talleyranda rozpoczynał swoje działania na Wschodzie i urzą- dzał ajencję w Turcji, w orszaku tureckiego ambasadora w Paryżu poznał młodego Reszyda. Był on najzdolniejszym z całego poselstwa. Od razu pojął ważność propozycji Czartoryskiego i prosił go o protekcję. Protekcja starego księcia była skuteczną. Reszyd z Konstantynopola powrócił z wyższym stop- niem. Tu bywał często w Hotelu Lambert, pobierał lekcje francuzkiego języka od Koźłowskiego i wykszałcił się w nim tak, że potem najpiękniejsze dyplo- matyczne depezesy sam po francuzku pisywał. Talenta jego oceniono. W lat kilkanaście został ministrem, pełnił urząd wielkiego wezyra i prowadził jako dobry sterownik nową tureckiego państwa. Do utrzymania ajencji polskich na Wschodzie przyczyniał się nie tylko opieką ale także znaczną summę pienię- dzy, ważność ich bowiem najzupełniej uznawa

kraju użytecznego zrobić, bez skompromitowania się w obec Austrii, zrobimy ».

Nie jednak nie zrobili. Łudząc zaś nadzieją, że na- dejdzie kolej ujęcia się za nami, sprawiły, że Polska o siebie nie upomniała się pomimo sprzyjających oko- liczności. Kraj był wprawdzie rozbrojony, dwukrotne branki w ciągu jednego roku i to w nadzwyczajnej liczbie rekrutów, pozbawiły nas najzdolniejszej do dźwigania broni młodzieży, gdyby jednak szczerze a energicznie zajęto się uzbrojeniem, gdyby emigracja nie była kłótniami i zbytęcznem dyplomatykowaniem się zaprzątęła, lecz zwróciła całe swe siły do wywoła- nia powstania, znalazłaby się broń, ludzie i Polska przez samodzielny ruch upomniałaby się skutecznie o swe prawa. Najlepszą polityką jest zawsze ta, która od siebie samej zależy. Mocarstwa nie mogłyby wy- kluczyć Polski z przymierza przeciw Moskwie, gdyby Polska była do niego jako potęga istniejąca stanęła. Nie prosić więc, nie dyplomatykować, nie oglądać się na Francję i Anglję; nie prosić się Napoleona i Wikto- rji, aby nami się zajęli, gdy oni żadnej do tego ochoty nie okazali, lecz sami sobą powinniśmy się byli zająć. Okoliczności sprzyjały powstaniu, należało więc po- wstać.

Ze kraj nie był pozbawionym materiałów do powsta- nia, przekonywają nas liczne wypadki a zwłaszcza też powstanie chłopów na Ukainie, którzy nigdy nie byli tak dobrze dla wspólnej sprawy Polski usposobieni jak wówczas.

Pomiędzy młodzieżą na Rusi jeszcze przed wojną zasnuło się tajemnej organizacji. Józef Milkowski (1)

(1) Józef Milkowski urodzony 19 Marca 1828 r. we wsi Tymbki na Pobereżu z Balbiny z Brudzewskich i Józefa porucznika wojsk polskich Milkowskich.



jeździł po Podolu i przygotowywał umysły do mających nadejść wypadków. Stał się on nawet ofiarą swego poświęcenia. Gdy policja zaczęła go śledzić i ująć chciała przeniósł się na Multany. Moskale żądali bardzo natargu wydania go. W skutek tego rząd mołdawski naznaczył dwieście dukatów na jego osobę. Ujęty został na rogatce w Galaczu, wydany i odstawiony do Izmaïłowa. Tam był sądzony i rozstrzelany w południe 21 sierpnia 1853. Na placu egzekucji ofiarowaną była Miłkowskiemu przez gubernatora Teodorowa łaska cesarska pod warunkiem, aby wydał ludzi z którymi się porozumiewał. Miłkowski warunek odrzucił, z pogardą odepchnął łaskę cesarską, nie pozwolił sobie oczów zawiązać i sam komenderował oddziałem żołnierzy, którzy go rozstrzelali. Przed jego śmiercią kilku innych oficerów było rozstrzelanych w Izmaïłowie za spiskowanie w pułkach.

Śmierć tych męczenników wskazywała patryjotom rzeczywistą drogę działania. Szeroko się ona poczuć samodzielności narodowej zarysowała, ale ci, co się z urzędu ówczesną polityką polską zajmowali, zrażeni niepowodzeniami 1848 r. nie śmieli wejść na nią.

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego (1)

Józef służył w stopniu podporucznika w piechocie moskiewskiej, w pułku je-gierskim. Nauki pobierał w gimnazjum w Niemirowie na Podolu, następnie w Odesie. Z Odesy opłynął wybrzeża Czarnego morza, był w Sinope, Trebizondzie, na Kaukazie i w Krymie. Był to młodzieniec wesoły, towarzyski i ukształcony. Do wojska wstąpił 1838 r. Odbył kampanję węgierską w korpusie który pod dowództwem Ludersa wkroczył z Multan do Siedmiogrodu. W r. 1853 znajdował się za urlopem na Podolu, a dowiedziawszy się o zawiązku organizacyjnym wstąpił do niego i stał się jednym z gorliwszych jego członków. Będąc wojskowym, wołał służyć powstaniu, gdyby takowe wybuchło, aniżeli iść z Moskalami przeciwko Turkom. Nie wrócił więc do pułku.

(1) W Centralizacji byli podówczas: Worcel, Stolzman, Zienkowicz, Żabicki,

miała wprowadzić odwagę wezwać do powstania (1), ale jej nie miała w działaniu. Jej członkowie przyzwyczajeni do konspiracji, umieli spiskować, ale nie umieli powstań wywoływać. « Godzina wyzwolenia naszego znowu wybiła, pisali do polskiego narodu. Od czasu haniebnego rozszarpania nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, wybiło dla niej godzin takich już kilka, ale ani jedna jeszcze wśród równie dobrych i przyjaznych okoliczności. . . . Dziś już Europa chrześcijańska czy niechrześcijańska, chcący czy niechcący, musi być z nami, tylko do tego trzeba nam, jak to potrzebne było Turkowi, woli, to jest okazać, żeśmy nie zginęli jeszcze, to jest dopomnieć się o prawa nasze, to jest powstać. Gdziekolwiek powstaniemy, na północy czy na południu szerokich dziedzin naszych, nad Bałtykiem, czy nad morzem Czarnem, wszędzie też same floty i też same armje, które od stron owych zmuszone zostały stanąć przeciw Moskwie w obronie praw tureckich, muszą być z nami powstającymi za nasze prawa polskie. Brak broni, brak funduszy, albo przywódców, nie może już być żadną wymówką. Dla powstania polskiego, broni w Polsce wszędzie dostatek, i jest jej dla niego cały regularny arsenał na grzbiecie wroga każdego. »

Odezwa ta wykazuje, że Centralizacja trafnie pojmowała znaczenie powstania w ówczesnych okolicznościach. Gdyby powstanie w Polsce wybuchło, nie potrzebowałibyśmy się prosić o przyjęcie do przymierza mocarstw zachodnich, jak to czyniła dyplomacja demokratyczna i arystokratyczna na emigracji, ale weszlibyśmy do niego sami, nieproszeni, mocą spełnionego faktu. Pominąć nas, ani też poddać wątpliwej

(1) Zob. *Demokrata Polski*, 25 Lipca 1854 r.

wartości kombinacjom umowy z Austrią, nie mógłby ani Napoleon, ani Palmerston, gdyż nie od nich byliśmy zależni, ale od siebie samych. Samodzielność daje tylko uznanie, mielibyśmy więc je i posiadalibyśmy pomoc wojujących mocarstw, gdybyśmy ich o łaskę nie prosili, ale sami u siebie w domu powstałi.

Centralizacja rozumiejąc atoli dobrze znaczenie samodzielnego ruchu, nie była zdolną wywołać powstania. Kto bowiem narodowi mającemu powstać, wskazuje arsenał na grzbiecie wroga, ten wprowadzie pięknie przemawia, ale jeszcze nic nie robi i do roboty się nawet nie zabiera. Ażeby bowiem zdobyć arsenały wroga, na to potrzeba broni, oficerów i przygotowania. Centralizacja broni nie dała, przygotowań żadnych nie uczyniła, wezwanie też powyższe do powstania było deklamacją a nie czynem. Postawa zaś naczelnej władzy Towarzystwa Demokratycznego podczas wojny wschodniej była tylko spartańskim pozowaniem.

Rzeczywistego nawet postanowienia walki nie powzięła Centralizacja. Wysłany przez nią Ludwik Bulewski do kraju, nie pojechał tam, gdzie powstanie mogłoby wybuchnąć, ale w Poznańskie, gdzie go należało unikać już dla tego samego, ażeby Prusaków nie zmuszać do szerszego przyknięcia do Moskwy. Obywatele poznańscy nie chcieli w wojnie wschodniej dawać aljanta Moskwie i dla tego najmniejszej chęci do powstania nie okazali. Bulewski z niezemi do Londynu odjechał.

Myśl wysłania emissarjusza do zaboru moskiewskiego z proklamacją do carskich żołnierzy była już praktycznijszem wzięciem się do rzeczy. Szczupła moskiewska emigracja, której głową był utalentowany Aleksander Herzen, weszła wtedy w przymierze z pol-

ską emigracją. Mówiliśmy w jaki sposób Polacy dopomogli do ufundowania się za granicą wolnej rosyjskiej prasy. Porozumienie się pomiędzy polskimi a moskiewskimi rowolucjonistami doprowadzone do skutku przez Worcela i Herzena, zapewniło Polakom pomoc ostatnich na wypadek powstania. Herzen w imieniu wolnego stowarzyszenia rosyjskiego pisał (23 marca 1854) do moskiewskich żołnierzy pomiędzy innemi co następuje :

« Towarzysze wasi w Turcji, to żołdaki, ale wy w Polsce będziecie katami. Wasze zwycięstwa będą waszą hańbą. Wy będziecie musieli rumienić się za wasze męztwo. Rodzinna krew trudno się zmywa. Nie zaciągajcież powtórnego grzechu na dusze wasze. Nie bierzcież na was raz jeszcze grzechu Kaina. On już może obciążyć was na zawsze . . . » « Przez nasze usta mówi Rossja odradzająca się, Rossja młoda, wolna, żywa, niema, w domu, lecz głośna na tulaćwie. » « Polacy podali nam broń jako Rossjanom. I taka jest myśl słów, któreśmy w ich kole podnieśli i myśl naszego połączenia. Oni ocenili naszą miłość dla rosyjskiego ludu. Ocenicież wy ją także i kochajcie Polaków za to właśnie, że oni są Polakami. Czego chce Polska? Polska chce być niepodległą. Ona gotowa żyć w przynierzu z Rossją, ale jako swobodna, z Rossją także swobodną, a więc z tą przedewszystkiem pewnością, że przez nią pochłonięta nie będzie. Połknięcie obecne Polski przez Rossję jest niedorzecznością, gwałtem siły brutalskiej, przemocą. . . . . Jeżeli Rossjanie nie rozumieją konieczności niepodległości Polski, Polska za rozwinięciem się wojny, oddzieli się sama, albo gorzej, oddzieli ją inni. I Polska stanie nie już tylko niepodległą, ale nam obcą. Sprawa między Polską

a Rossją jest sprawą plemienną, przetoż nie potrzebuje obcej pomocy. Myśmy ją powinni rozstrzygnąć między sobą polubownie i nie mieczem. Wy żołnierze Rossji nie bronicie rosyjskiego narodu w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was o to. Za pierwszym przebudzeniem się swoim, on zaprze się was i przeklnie zwycięztwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek. . . . Dosyć już wycierpiała Polska od Rossji. Jeśli były jakie jej winy, to je dawno już odpokutowała. Jej niemowlęta z łona matek porwane, jej niewiasty wtrącone do ciemnic, jej obrońcy pomęczeni w Sybirze, jej mężowie rozproszeni po całym świecie, jej trofea uwieszone do Petersburga, jej dzieje przekręcone, jej nawet nie zostawiono przeszłości. Nie, na ziemi polskiej nie rosną wieniec dla rosyjskich rycerzy, ona zbyt przesiąknięta łzami niewiast i krwią ich mężów i synów, wylanemi z winy waszych ojców, was może samych. Na brzegach Wisły, na ementarzu Pragi i na ementarzu Woli, nie ma dla was wojennej chwały. Ale tam czeka was inna chwała, chwała przymierza i zgody. Co i jak robić do wiecie się, kiedy przyjdzie czas. My was nie zostawimy bez rady. Ale w oczekiwaniu wypadków, przejmijcie się prawdą słów naszych i już od dzisiaj, w imię wszystkiego co wam święte, przysięgnijcie: *Nie używać broni przeciwko Polsce*. Tej przysięgi wymaga od was nie car, ale sumienie narodu rosyjskiego, ale skrucha ludu Rossji. I żeby nawet którego z was śmierć czekała za to, ona byłaby świętą. On padłby ofiarą odkupienia i męczeńską krwią swoją przypieczętowałby nie naruszony, wolny sojusz Polski i Rossji, jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjenoczonej i sprzymieszanej Rzeczypospolitej. »

Z tą odezwą wysłany został do Polski Józef Olszewski. Tak jednak niezręcznie jeszcze i głośno konspirowali wówczas w Londynie, że wiadomość o wyjeździe Olszewskiego nie była tajemnicą. Gdy więc okręt na którym się znajdował emisariusz z odezwaniami przybił do Hamburga, na brzegu czekała już na niego policja « wolnego miasta » i aresztowawszy oddała Moskałom. Olszewski osadzony w cytadelli, z Warszawy wysłany został do Irkucka, a piękne słowa Herzena nie doszły do uszów moskiewskich żołnierzy.

Prócz wysyłki dwóch wspomnianych emisariuszów prócz odezw, pism i artykułów oraz urządzania mitingów w Anglii w celu podniesienia sprawy polskiej, inna czynność emigracji londyńskiej, zmierzająca do wywołania powstania, jawną się nie stała. Bierność tę przypisać należy poczuciu własnej niemocy Centralizacji. Była ona podówczas już bez wszelkiego znaczenia, bez wpływu w kraju i na wychodźstwie. Nikt jej słuchać nie chciał, słowa jej padały w próżnię. Demokracja czynna oddzieliła się od niej i utworzyła osobne Koło w Paryżu. Oddzielenie się to było koniecznością wywołaną przez bierność, słabość i doktrynerję Centralizacji.

Nie mogła sama wywołać powstania, ale nie pozwałała innym go wywołać. W trzęsącej się od słabości dłoni trzymała poszarpany sztandar dawnej demokracji a kto się mu nie uklonił, kto nie powtarzał litera za literą programatu przed wielu laty napisanego, kto inaczej wierzył jak ona, tego odrzuciła od wspólnej dla Ojczyzny pracy. Jej wyłączność tak dalece zachodziła, że szlachcie, że arystokraci, że dyplomaci, że każdy, co nie był na jej rejestrze, uważany był przez nią za nieprzyjaciela kraju. Zastosować się do nowych

okoliczności, przyjąć dane warunki i w nich pracować dla trjumfu myśli swojej, było to po nad jej pojęcie.

Jeżeli jednak nie można jej ganić za to, że wbrew swoim zasadom nie działała, trudno ją za to chwalić, że wicherzyła i przeszkadzała wszystkim, co czując jak i ona ważność szczęśliwych okoliczności, szukali sposobów do wyciągnięcia z nich największej korzyści dla Polski.

Czartoryskiego, Zamoyskiego i całą polską dyplomację oskarżyła Centralizacja po raz setny o zdradę. Głosząc, że godło wolności pod którem Polacy zwykli się zbierać, nie może się znajdować obok królewskich sztandarów, potępiła zamiar Wysockiego i Mierosławskiego utworzenia legjonu polskiego w Turcji. Działając wraz z Komitetem Rewolucyjnym Londyńskim przeciwko Napoleonowi, straszyla go polską demokracją, jakby się lękała, aby sprawy naszej nie podniósł cesarz Francuzów. W chwili gdy polityką świata kierowali monarchowie, ona poetycznie ale niepolitycznie głosiła, że «Polska powstanie z grobu, nie królewska, lecz ludowa i będzie ogniwem łańcucha wolnych narodów na wspomnienie której zadrzą głowy koronowane.»

Tak więc dla teorii poświęcała Centralizacja rzeczywistość. Członkowie jej nie byli mężami doświadczenia i praktyki. Szli oni po drodze zasad swoich jak linoskok po linie niemający przy sobie równowagi. Ciągłe więc spadali wierni raz wyrzeczonemu hasłu. Stałość taka przedstawia widok ludzi, których uszanować za wierność przekonaniom należy. Historyka atoli obowiązkiem jest nie tylko rozdawać sławę i szacunek, ale pokazywać także kto przyczyniał się i w czem do zmarnowania sprzyjających okoliczności

okoliczności. Centralizacja wznawiająca protestacje przeciwko Czartoryskiemu, zasyłająca veto kozakom sultańskim, odrzucająca Sokulskiego projekt formowania legjonu polskiego, naganiająca Kółko Polskie w Paryżu, biadająca na sprzymierzeńców, krytykująca patryotów, co się wówczas wzięli do dzieła, przyczyniała się wiele do zamętu, w jakim się wychodziło w skutek wypadków wschodnich znalazło i do biernej a więc szkodliwej dla sprawy niepodległości roli, jaką Polska w nich odegrała.

Wspomniane Kółko Polskie utworzyło się (1832 r.) w Paryżu, z powodu jak powiedziano wyżej nieczynności i zdyskredytowania się Centralizacji. Z początku należeli do niego: generałowie Wysocki i Mierosławski, W. Mazurkiewicz, S. Elzanowski, H. Ruszczewski i S. Bieliński. Liczbę jego później powiększyli: Teofil Januszewicz, Józef Ordega, Aleksander Fijałkowski, Poniński i inni (1).

Wymienieni patryjoci usiłowali wytworzyć nowe przewodnictwo polskiej demokracji. Jakkolwiek zaś posiadali wady i uprzedzenia, które charakteryzowały Centralizację, różnili się od niej mniejszą wyłącznością i szerszym poglądem, nie byli sektą polityczną... Dla dobra wspólnej sprawy okazując gotowość działania z ludźmi nawet innych przekonań, wyobrażali w wojnie wschodniej pierwiastek rzeczywistego ruchu. Stanowią oni z powodu owej gotowości przejście od starej demokracji do nowej, która w r. 1861-63 utraciwszy nienawiść i systematyczną negację cały naród połączyła w jeden polski obóz.

Jak Centralizacji tak i Kółku nasuwał się naprzód

(1) Udział Polaków w Wojnie Wschodniej (1853—56) przez Zygmunta Milkowskiego, Paryż 1858. Str. 321-59.

projekt powstania w Polsce. Ażeby się przekonać czy było ono w ówczesnych okolicznościach możebnem, Elzanowski wysłany został w Poznańskie. Miał on tam dowiedzieć się: czy kraj ma chęć chwycenia za oręż?

Tenże sam więc błąd popełniło Kółko co Centralizacja. Nie pytało się obywateli Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi o chęć do powstania, ale na zasadzie narad z mieszkańcami pruskiego zaboru, uznało niemożność wywołania go w zaborze moskiewskim.

Opinia o niemożności powstania utrzymywała się wprawdzie nie tylko w Wielkopolsce ale i w innych prowincjach ojczyzny naszej. Opinia ta atoli nie była dobrze ugruntowaną. Gotowości do powstania nie było, nie było bowiem ani broni, ani związku, kilka zaś małych, tajemniczych organizacji nie posiadało żadnego znaczenia. Nie zawsze przecież związek potrzebny jest do wywołania wybuchu. Owszem, najczęściej to powstanie bywa skutecznem, które bez długiego konspirowania do działania przychodzi. Wojska moskiewskie zebrane były w okolicach Czarnego Morza; w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi było go nie wiele. Nasłane zaś z Moskwy w nasze prowincje bandy chłopów, tak zwane « opołczenie » łatwiej było niż regularne szeregi rozpedzić.

Słabe więc obsadzenie Polski i wyteżenie wszystkich sił nieprzyjaciela na zewnątrz, usuwa stanowczo rzecz o niemożności powstania. Przekonanie, że wybuch w Polsce po za plecami moskiewskimi zmusiłby Moskali do odstąpienia od granic w głąb kraju i przez to pociągnął sprzymierzonych do podstawy na której się wojna toczyć powinna, to jest na Podole, Ukrainę, Wołyń, pod Kamieniec, Kijów i Żytomierz, w okolice obfitujące w chleb, bydło, i konie i lud czekający na

wolność od Francuzów, byłoby niezawodnie skutecznem uczyniło wezwanie do powstania.

Wezwanie to powinno było nadejść z emigracji. Naród bowiem bez wiadomości o położeniu Europy, przyzwyczajony do przewodnictwa wychodźców, nie mógł wiedzieć: czy pora działania dobrze wybraną została. Oglądał się więc ciągle na Zachód, słał posłów do emigracji i do Napolooona i czekał na hasło. Hasła nikt nie dawał. Przeciwnie od wychodźców dobiegały głosy po za mur moskiewskiej straży, ażeby nie powstawać. Dobra więc pora powstania przechodziła na wyczekiwaniu. Gorętsza jednak młodzież zniecierpliwiona przewłoką zaczęła się tu i owdzie zjawiać.

W Kijowie studenci naradzali się nad środkami opanowania cytadelli na wypadek wkroczenia francuzko-tureckiej armji w granice Rzeczypospolitej Polskiej.

W Szczepieszynie i w kilku innych miasteczkach poprzyklepiano rewolucyjne odezwy, za które Moskale ścigali niewinnie studentów i profesorów a gimnazjum znieśli.

W Augustowskiem pałający powstańczę żądzą młodzieńcy porozumieli się z sobą w celu odbicia rekrutów. Po razy kilka zbierali się już dla uderzenia na Moskali konwojujących naszych rodaków wziętych w «sołdaty.» Oddziały powstańcze z nich utworzone dążyć miały na południe Polski w stronę Krymu. Przygotowania ku rewolucyjnemu za pośrednictwem rekrutów wykonanemu przedsięwzięciu zwichnięte zostały przez aresztowanie osób zajętych wykonaniem planu. Władysław Chołódowski i Józef Dąbrowski dostali się do więzienia. Każdy z nich otrzymał w Modlinie wyrok na trzysta kijów i na wygnanie do kopalni nerczynskich został wysłany. Do tychże kopalni skazał sąd wo-

jenny Kazimierza Juskiewicza i Leona Świerczewskiego. Ostatni nie doszedł na miejsce, umarł na etapie syberyjskim. Konstanty Hejbowicz z tejże samej sprawy posłany był na osiedlenie pod Irkuck.

Przytoczone zdarzenia nie pozwalają wątpić, że kraj byłby się orężnie poruszył, gdyby się byli znaleźli ludzie śmiali a zdolni do inicjatywy. Ludzi takich jak widzieliśmy nie miała Centralizacja, nie miało ich także Kółko Polskie. Projekt więc powstania w Polsce został zaniechany.

Nadziei wywołania go nie zrzekło się atoli grono paryżskich demokratów. Przekonani, że ruch w kraju samodzielnie się nie roznieci, mniemali, że wkroczenie legjonu polskiego z zagranicy wywołać go potrafi. Wszystkie więc swoje usiłowanie ku sformowaniu legjonu polskiego w Turcji zwrócili.

W usiłowaniu formacji w Turcji była główna różnica pomiędzy programami Centralizacji i Kółka podczas wojny wschodniej. Londyńscy demokraci pogrążyli się w bierności; paryżcy byli czynnymi. Jeżeli zaś legjonu nie postawili, wina jest nie tylko złej polityki sprzymierzonych, ale także współzawodnictwa z jaką stronnictwo demokratyczne z arystokratycznym zostawało. Wzajemna nieufność, zazdrość i podejrzliwość z jaką działali mężowie obu stronnictw na widownię polską w Turcji występujący, odebrała im w obec sprzymierzonych siłę parcia i powagę przedstawicieli sprawy polskiej.

W Paryżu zaraz po pierwszych wiadomościach o gotującej się wojnie, zaczęli wychodzić myśleć o polskim legionie zwłaszcza też stronnictwo księcia Czartoryskiego. Organizacja jakie to stronnictwo na Wschodzie posiadało w licznych agencjach; stosunki z dyplo-

macją i z dworami; wpływy u Wielkiej Porty, czyniły dla mężów Hotelu Lambert o wiele łatwiejszymi zabiegi legjonowe, niż demokratom, którzy ani na Wschodzie ani na Zachodzie nie mieli urzędowych stosunków. Demokraci atoli lękając się, ażeby arystokracja kierunku sprawy nie opanowała, wzięli się gorliwie do podkopywania jej wpływów i sami bez jej udziału chcieli utworzyć legjon.

Od samego początku ludzie dalej widzący usiłowali pogodzić oba stronnictwa. Mickiewicz wystąpił w roli pośrednika. W jego mieszkaniu schodzili się Zamoyski, Wysocki, gdzie w obec Mańkowskiego z Wielkopolski i innych obywateli radzili o wspólnem działaniu. Mickiewicz usuwał wszystko co strony różniło. Zwracając się do Zamoyskiego argumentował jak następuje: «Ażeby była jaka bądź forma rządu w Polsce, co ostatecznie wyrazi wola wyzwolonego narodu, musi być powstanie w Polsce. Ażeby było powstanie w Polsce, musi być choć jeden pułk polski. Pułku nie ma bez pułkownika. A że wy swojego nie macie, musicie go wziąć z rąk demokracji. Jeżeli zatem chcecie Polski, popierajcie waszemi sposobami co demokracja stawia swojemu. Przy słupach granicznych porachujemy się, i ażeby sobie roboty wzajemnie w kraju nie psuć, mniejszość ustąpi większości. Aż do tego momentu nie ma czasu na kłótnie, jeno każdy róbmy, co każdy umie.» (1).

Zamoyski żądał odstępując wojskowy kierunek demokratom, ażeby przewodnictwo robót dyplomatycznych zostało przy Czartoryskim, lecz demokratom nie

1) Udział Polaków w wojnie wschodniej (1853—56) z przypisem o powstaniu Ludowem na Ukrainie w 1855 przez Zygmunta Młokowskiego. Paryż 1858. Str. 58 i 59.

podobało się to żądanie, dążyli oni do zupełnego odsadzenia księcia od sprawy publicznej. Po długich rozmowach doszli przeciwnicy do konkluzji, która zostawiała każdemu wolne pole do zabiegów stało bowiem na tem, że to stronnictwo weźmie naczelnictwo, z którym rząd turecki zechce wejść w porozumienie.

Pomiędzy Polakami na Wschodzie przebywającymi najwcześniej ujawnioną została myśl legionu polskiego w Turcji. Jeszcze przed wybuchem wojny, bo 28 maja (1853) F. Sokulski wystosował memorjał do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Porty, w którym wyłożył «środki działania Moskwy do utorowania sobie drogi do podboju Turcji» i wykazał, że Turcja na przeciw chorągwi religijnej i panslawistycznej cara «ze skutkiem niezawodnym może przeciwstawić chorągiew polską. «Chorągiew polska będzie, mówi memorjał, najwymowniejszą proklamacją (1) do Europy i najwidoczniejszym do chrześcijan poddanych W. Porty, że wojna obecna nie jest wojną religijną, lecz wojną ze strony Turcji prawej obrony. Co się tyczy dążeń i chorągwi panslawistycznej Rosji i tu jeszcze najskuteczniejszym przeciw niej jest sztandar polski, Polska bowiem jest jedynym i najbardziej stanowczym przeciwnikiem Rosji na polu panslawizmu.» Proponował więc na przypadek wojny organizację legionów polskich i wyliczył korzyści, jakie one dla Turcji przyniosą. Nie zapomniał dodać, że kraje polskie, pewne opieki mocarstw zagranicznych, powstałyby całą masą swej ludności, a dezercja do legionów polskich zadłaby cios bardzo dotkliwy moskiewskiej armji.

Wielka Porta życzliwie przyjęła argumenta memorjału, przemawiające prostotą i jasnością, ale wodzona

na pasku francuzko-angielskim, nie mogła udzielić stanowczej odpowiedzi. Zwlekąca więc ją aż do czasu oświadczenia się w tej mierze mocarstw pod których wpływem zostawała. Sokulski tymczasem starał się o poparcie emigracji. Pierwsze kroki uczynił do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, prosząc ją aby pod swój kierunek wzięła mający się utworzyć legion w Turcji i nominowała jego dowódcę albo, też urządziła ogólne wybory na naczelnika legionu. Centralizacja odmówiła swego poparcia projektowi, przeciwną bowiem była legionom w obcej służbie, jako też wszelkiej tranzakcji z przeciwnikami demokracji, jaką ogólne wybory pociągnąć by za sobą musiały.

Opuszczony przez Centralizację, znalazł Sokulski poparcie w Kółku polskim, które w podaniu przesłanemu tureckiemu ambasadorowi Wely paszy w Paryżu, żądało także utworzenia w Turcji kadrów wojska polskiego pod dowództwem generała Wysokiego.

Usiłowania Sokulskiegoi Kółka połączone zostały a kierunek ich objęło wspomniane Kółko. Wysłany przezeń do Konstantynopola w charakterze politycznego pełnomocnika Karol Brzozowski, poeta, otrzymał (1) instrukcję: aby na Wschodzie skupiał wychodźców pod chorągwią polską niesioną przez ludzi, którzy dają rękomią zasad demokratycznych i chronią ich od dążeń i teorii nie mających związku z krajem. Kółko poleciło mu prócz tego zawiązać stosunki z osobami urzędowemi w Turcji w celu przekonania Wysokiej Porty o potrzebie legionu pod dowództwem człowieka przeciwnego matactwom dyplomacji, to znaczy przeciwnego Czarotoryskiemu. Polecono mu jeszcze czuwać nad każdym krokiem agentów księcia Adama, popie-

(1) Tamże, Stronnica 37 i 38.

(1) Tamże, Str. 46.

rać ich, jeżeli ich praca okaże się dla Polski użyteczną, szkodzić im i oponować gdyby była szkodliwą. Była to więc instrukcja bardzo zręcznie ułożona bo nie nosiła na sobie charakteru nieprzejednanej nienawiści do patriotów innego stronnictwa, chociaż śmiało dążyła do odsunięcia arystokracji od przewodnictwa.

Zgodny ten charakter byłatoli tylko pozornym; w głębi, w tajemnicy kipiały z całą siłą dawne zawziętości. Niewątpliwą ich oznaką był list jednego z generałów należących do Kółka napisany do Wely paszy z zamiarem zohydzenia Zamoyskiego. Szło o to, ażeby zamknąć ostatniemu wrota przed nosem i niedopuszczyć go do dowództwa. Jenerał przedstawił więc Zamoyskiego w czarnych kolorach, jako złe zasłużonego krajowi i niezdolnego do żadnego przewodnictwa. Waly pasza list pokazał Zamoyskiemu. Skutkiem tego chwilowa zgoda przez Mickiewicza sklejona, rozkleiła się i każde stronnictwo zaczęło działać na swoją rękę. Demokratyczne zarządziło ogólne głosowanie na Wysockiego, wotami zamierzając pokonać Zamoyskiego i jego zwolenników.

Brzozowski w tym czasie porozumiał się z Sokulskim w Konstantynopolu, który tym razem przesłał W. Porcie szczegółowy projekt formowania legionu polskiego. W następstwie owego porozumienia, obaj ajenci Kółka, wystosowali (3 listopada 1833) wspólne do Mehmeta Alego ministra wojny podanie (1) z podpisami wychodźców bawiących w stolicy Sułtana z wznowaniem żądania aby rząd turecki pozwolił Polakom w Turcji utworzyć kadry przyszłej narodowej armji, pod dowództwem jenerała Wysockiego, wybranego już na tę godność przez większość emigracji na zachodzie Europy.

(1) Tamże, Str. 55.

Jakoż Wysocki w rzeczy samej, obrany został na naczelnika legionu przez półtora przeszło tysiąca wychodźców, od których otrzymał (4 listopada 1833) upoważnienie z tytułem «pełnomocnika emigracji wybranego przez ogół.» Wybór był zupełnie dobrym. Wysocki okryty sławą w Węgrzech zdobytą, prawego charakteru, pobłażliwością, łagodnością, skłonnością do pojednania mógł wszystkie stronnictwa zbliżyć i zadowolić. Nawet dla stronnictwa arystokratycznego nie była wstrętną jego osoba. Wyrozumiałość jaką okazał w postępowaniu swoim z Zamoyskim po przejściu legionu polskiego z Węgier do Turcji, okazywała w nim męża pełnego taktu i umiarkowania, które właśnie w ówczesnych okolicznościach było potrzebne. Ale, ponieważ Wysocki działał w porozumieniu z innymi, jako zależny naczelnik stronnictwa, osobiste jego przymioty ustąpić musiały przed taktyką stronnictwą. Taktyka ta dążyła do obejścia i zamatowania Czartoryskiego, więc też Wysocki nie mógł posiadać zaufania polityków hotelu Lambert. Szanowali go ale nie ufali mu. I pomiędzy nimi wyłączność wzięła przewagę nad potrzebą jedności. Chociaż zaś wyłączność konserwatystów mniej była brutalną niż radykalizm centralistów, nie mniej przeto była nieugiętą. Nie radzi z wysunięcia młodego jenerała jak i z wystąpienia Kółka Polskiego, rozpoczęli niebawem podjazdowe działanie, mające na celu odalenie Wysockiego wraz z demokratami z tureckiej widowni. Z pojednawczego usposobienia nie zostało śladu. Pomiedzy zwolennikami Zamoyskiego, Czajkowskiego i Wysockiego wybuchły spory, które potokiem intryg, wzajemnych oskarżeń, zdemoralizowały wychodźców na Wschodzie i nie im znacznego i wielkiego uczynić nie pozwoliły. Każda z tych koterji starała się



całkowicie pozyskać zaufanie ministrów tureckich oraz posłów francuzkiego i angielskiego. Jedną drugą oczerniając wywahały się wzajemnie ze stanowisk ze szkodą ogólnej sprawy. Smutne są dzieje tych sporów oraz intryg. Ponieważ zaś wszystkiestronnictwa brały w nich udział, wszystkie też jednakowo są winne za zmarnowanie sprzyjających niepodległości kraju okoliczności.

Wysocki udając się do Konstantynopola, ogłosił w Marsylii odezwę napisaną (20 grudnia 1853) do emigracji, której treść roztropna brzmiała jak następuje

Kochani Bracia!

«Zaszczylicie mnie zaufaniem waszem, upowierzając do porozumienia się i traktowania z rządem tureckim, w celu utworzenia zastępów zbrojnych polskich.

«Powolny waszemu żądaniu, udaję się do Konstantynopola, nim wsiądę na okręt, winienem przedstawić wam jak pojmuję myśl i cel mojego posłannictwa.

«Krew Polaków Polsce się wyłącznie należy, o tyle więc wolno ją nam przelewać, o ile jej kosztem osiągnąć zdołamy istotne korzyści dla sprawy ojczystej.

«Nam Polakom było i jest niewątpliwem, że ocalenie Turcji a następnie i całego Zachodu, byt tylko Polski niepodległej zapewnić może. Jedną tylko Polska stanie się przedmurzem zasłaniającem cywilizację zachodnią od najazdu barbarzyńskich grabieżców.

«O prawdzie tego twierdzenia rząd turecki przekonywać się zaczyna; o toż przekonanie to ugruntować, upowszechnić tak w rządzie jak w narodzie tureckim jest pierwszym posłannictwa mojego celem. Raz przekonany, że sprawa jego kraju ściśle jest połączona ze sprawą Polski, rząd Turcji łatwo się zgodzi na środki,

jakie najbawieńniej w obronie wspólnego interesu przedsięwziąć będzie należało. Jednym z nich jest utworzenie legionów polskich w Turcji, gdzie gotowe i łatwe do wcielenia w takowe istnieją żywioły. Ale, legiony te muszą być pod chorągwią polską, pod znakami i godłem wiary naszych przodków. Bo walcząc tylko o niepodległość Polski, bo tylko w narodowym występując charakterze, obudzić zdołamy współczucie tak w kraju, jak i w sercach polskich, skrycie pod mundurem ciemieńców naszych dla Polski bijących.

«Na tej tylko, a nie na innej drodze oddać możemy ważne usługi tak sprzymierzonej Turcji jak naszemu krajowi, wszelkie inne działania byłyby niegodne Polaków. Otrzymać u rządu tureckiego utworzenie takich legionów, oto jest drugi i ostateczny cel mojej misji.

«Zbyteczną i w niniejszem piśmie niewłaściwą byłoby rzeczą mówić wam, na jakich zasadach dziś i w przyszłości opierać będę wszelkie moje działania. Moja przeszłość i dwudziesto letnia praca na jednej drodze powinny być dostateczną dla was rękojmią.

«Z taką misją jadąc do Turcji łatwo zrozumiecie, że w początkach natrafie zapewne na wiele trudności i może długi czas upłynie nim myśl naszą zrozumieją i zezwolą na to co żądamy. Dla tego proszę was i zaklinam na miłość wspólnej nam sprawy, nie ruszajcie się z miejsca, póki nie odbierzecie odemnie wyraźnego zawezwania. Udając się przedwcześnie do Turcji, więcej możecie zaszkodzić jak pomódz. Wszelkie wiadomości odemnie odbierać będziecie za pośrednictwem mego przyjaciela (Mierosławski) z którym wspólnie pracowałem, pracuję i nadal w ciągłych zostawać będę stosunkach, a który pozostaje jeszcze do czasu we Francji.

« Cierpliwość więc i gotowość, kochani bracia, może tak pożądana dla nas wszystkich chwila nadejdzie prędzej jak się spodziewamy, a wtenczas, jestem pewny, wszyscy skwapliwie pospieszycie pod sztandar Polski, przelać w potrzebie ostatnią kroplę krwi za Polskę.

« Cierpliwość i nadzieja — święta nasza sprawa i Bóg nam pomoże ! »

Starania Wysockiego w Konstantynopolu o legion polski pod wyszczególnionemi warunkami, przechodziły przez różne koleje. Poseł francuzki generał Baraguay d'Ililliers, waleczny żołnierz ale mało wykształcony i niezręczny dyplomata, oświadczył mu bez ogródek, że nikt jeszcze nie myśli o wznowieniu sprawy polskiej, jeżeli zaś rząd francuzki zdecyduje się ją podnieść, to z księciem Czartoryskim wejdzie w porozumienie a nie z demokratami.

Posł angielski, znany z przyjaźni dla Polski lord Canning Redcliff, okazywał się przychylnym projektowi formowania legionu polskiego i uważał że czas podniesienia sprawy polskiej nadszedł. Nakłaniając zaś polskio stronnictwa do zgody, przestrzegał ciągle, że sprzeczne zabiegi Zamoyskiego i Wysockiego szkodzą sobie nawzajem, stanowczej atoli odpowiedzi co do legionu nie dał, tłumacząc się brakiem instrukcji od swojego rządu, obiecał przecież wysłać do Londynu opinię, uznającą potrzebę polskiego oddziału w Turcji.

Głos obu posłów był dla tureckich ministrów wskazówką postępowania, więc i oni rzecz odkładali na później, robiąc nadzieję, że okoliczności zmienią się i pozwolą sprzymierzonym prowadzić wojnę o niepodległość Polski.

Wysocki w liście do emigracji 28 maja (1854) pisał w skutek doznanych zawodów : « że były chwile pełne

nadziei dla naszej sprawy, lecz sprzymierzone mocarstwa, zdaje się, że osądziły polską sprawę, jako niedogodną do podniesienia. Dla tej to przyczyny wszystko zostało w zawieszeniu do nieograniczonego czasu i żadna formacja polskiego legionu, ani pod jego, ani czyjakolwiek komendą nie ma miejsca. Co do utworzenia korpusu saperów, złożonego z osób rozmaitych narodowości i uważanych jako tureckich poddanych, nie można go w żaden sposób uważać za dzieło dążności Polaków. Kwestja wschodnia, zapatrując się na nią bez uprzedzenia, przedstawia nam bez żadnej wątpliwości, korzystną sposobność. Przyjdzie i na nas kolej, lecz obecnie są tylko dalekie nadzieje i uważam, kończy generał, jako mój obowiązek zapobiegać, aby moi rodacy nie byli zanadto niecierpliwymi do udawania się do Turcji. »

Z ostrożną cierpliwością i skromnością postępując, Wysocki, powoli zyskiwał sobie uznanie nad Bosforem, pomiędzy Turkami, narodem przedewszystkiem cierpliwym i skromnym. Wychodźcy tam bawiący z małym wyjątkiem popierali generała, według znanej stronnicej taktyki zaczepiając jego przeciwników : Zamoyskiego i Czajkowskiego. Gębka i Tyszkiewicz w imieniu wychodźców zanieśli (28 marca) protestację do Wysockiej Porty i do posła angielskiego « przeciwko działaniu osób nieupoważnionych przez Polaków. (1) » Chcieli oni tą protestacją przeszkodzić Zamoyskiemu w uzyskaniu firmanu na zależną od niego wojskową organizację.

Wkrótce po wysłaniu listu do emigracji przez Wysockiego, rząd turecki wskutek zdaje się pośrednictwa lorda Redcliffa, okazał większą skłonność do udzielenia

(1) Tamże. Str. 99.

jenerałowi pozwolenia na formację legionu polskiego, którego koszta obliczone były na 600,000 franków (1). Myślano więc, że przyjdzie wreszcie do skutku tak długo pożądany legion. Wielki Wezyr, lord Redcliff, wprawdzie nie urzędownie ale prywatnie, zapewniali, że wszelkie przeszkody zostały już usunięte. Ambasador zaś francuzki lubo także oświadczył, że legion utworzonym zostanie upierał się jednak przytem, że dowództwo nie Wysockiemu, lecz Zamoyskiemu powierzonem będzie. Zamoyski usiłował wtedy pojednać się z jenerałem demokracji i odwiedził go. Rewizytowany przez Wysockiego, zakończył na tem porozumienie, o które nalegali ambasadorowie zamierzający długie partyjne spory pogodzić utworzeniem legionu demokratyczno-arystokratycznego.

W tym czasie (w maju 1854) przybył do Konstantynopola książę Neapolen z Ksawerym Branickim, który później próbował pod Sebastopolem utworzyć osobny oddział z Polaków. Książę Neapolen był przeciwnikiem Czartoryskiego a więc i Zamoyskiego, okazywał zaś wielką przychylność Wysockiemu. Nalegania księcia na rząd turecki o przyspieszenie organizacji legionu i to pod wodzą Wysockiego, sprawę ostatniego pomyślnie naprzód posunęło. Ale, gdy już przedwstępne kroki zdawały się być skończone, Austria z obawy aby sprzymierzeni nie podnieśli sprawy polskiej, porzuciła dotychczasową neutralność, w której radami swemi trzymała ją Rossja i obiecawszy ostatnią skłonić do opuszczenia księstw Naddunajskich, przystąpiła do przymierza zachodniego pod warunkiem opuszczenia sprawy polskiej. (2)

(1) Dwa bataliony piechoty, cztery szwadrony jazdy i jedna o sześciu działach baterja.

(2) Austria umowę zawartą w Wiedniu 2 Grubnia 1854 przystąpiła do kon-

Tak więc projekt legionu polskiego posłużył zachodnim rządóm do wciągnięcia Austrii, w moralne bo tylko w zasadzie a nie w rzeczy przymierze. Wciągnięcie to miało jak najfatalniejszy wpływ na przebieg wojny, i przyniosło nie małe korzyści caratowi. Z jednego boku Rossja została zasłonięta przez wojska sąsiednie, których przyjaźni pewną była; w najdotkliwszej zaś i w najsłabszej swej stronie, w Polsce, zabezpieczoną została. Zajęcie księstw rumuńskich przez Austrjaków, przecięło sprzymierzonym jedyną drogę wgląd caratu, oddalając ich jednocześnie od granic Polski. Przeniesienie zaś wojny z nad Dunaju do Krymu, którego utrata nie zdolną jest zmniejszyć potęgi Moskwy, skazała usiłowania sprzymierzonych na wiele kosztujące a płonne działania.

O legionach polskich nie było odtąd (21 maja 1854) więcej mowy. St. Arnaud, następca Baragay d'Hillierisa, zawiadomił Wysockiego, « że pora organizacji legjonów nie przyszła, a jeżeliby przyszła kiedykolwiek, to rząd francuzki znieśie się w tej mierze z księciem Czartoryskim (1) ». Tak się skończyła « demokratyczna dyplomacja » na Wschodzie jenerała Wysockiego. Bawił on tam jeszcze ośm miesięcy przypatrując się różnym zabiegom, i odjechał z Konstantynopola (22 stycznia 1855) do Francji, przekonany o nieużyteczności wszelkich z europejską dyplomacją porozumiewań.

Na tem się przecież nieograniczyły prace partji demokratycznej w wojnie wschodniej. Prócz działania dyplomatycznego było inne, zmierzające podnieść spra-

wencji londyńskiej z d. 10 Kwietnia 1854 r. po której nastąpiła wojna Krymska Internuncjusz austriacki baron von Bruck 15 Maja 1854 podpisał traktat Roszidem paszą potwierdzony 20 Czerwea t. r.

(1) Udział Polaków w Wojnie Wschodniej przez Zygmunta Milkowskiego Str. 414.

wę polską w kierunku rewolucyjnym. W Paryżu porozumieli się Wysocki i Mierosławski z wołoskimi emigrantami. Ostatni zobowiązali się wywołać powstanie w Mołdowołoszy przeciwko Moskwie w obronie Turcji i własnej niepodległości. Zmienne atoli humory tego narodu jak w innych tak i w tej wystąpiły sprawie. Po przybyciu do Konstantynopola, Wołochowie zapomnieli o planach rewolucyjnych ułożonych w Paryżu i postanowili działać legalnie. Wystarawszy się o firman sułtana mianujący generała Tella ministrem wojny i organizatorem armji wołoskiej (styczeń 1854), weszli Wołochy w Szumli pod rozkazy Omera paszy. Polaków pomiędzy nimi było tylko trzech. Jeden z nich Zygmunt Miłkowski chciał skorzystać z okoliczności, zebrać Polaków na Wołoszczyźnie i sformować z nich samodzielnie działający oddział polski. Formacja ta której zamiar chowany był w wielkiej tajemnicy, nie przysłała co skutku, Turcja bowiem na naleganie mocarstw sprzymierzonych zaniechała zamiar uorganizowania wołoskiej armji i zawiazek jej rozwiązała.

Po opuszczeniu przez Moskali Mołdowołoszy w skutek nieudanego oblężenia Sylistrii i dwuznacznej polityki Austrii, Miłkowski jeszcze przed zajęciem austriackiem udał się za Dunaj, usiłując w inny sposób przeprowadzić plan rewolucyjnego działania. Rumunów łatwo było poruszyć przeciwko Moskalom. Ochotnicy wołoscy pod Czetate i w innych bitwach wspierali Turków walczących z Moskalami. Po ich zaś wyjściu zbierali się wołoscy chłopci w liczne zastępy, które można było użyć przeciwko najeźdźnikowi z za Pruta. Gdyby więc który z emigracyjnych rumuńskich wodzów powołał wtedy lud swój do broni, Rumunja stanęłaby jako samodzielna potęga. Planowi Miłkowskiego sprzyjały więc

okoliczności ale nie mężowie stanu rumuńscy. Nie mogli oni uwierzyć w powodzenie powstania, a nie byli zdolni zrozumieć że przez powstanie mogły księstwa Naddunajskie wywalczyć zupełną niepodległość i naprawić błędy popełnione przez dyplomację. Atakując z powstaniem rumuńskim Moskwę na Podolu, byłby Miłkowski zwrócił wojnę do rzeczywistej podstawy, nie można bowiem przypuścić ażeby zwycięstwo rewolucji nad Dniestrem, nie pociągnęło w tę stronę sił sprzymierzonych. Moskalom zagrożeni z boku cofnąłby się musieli, a sprzymierzeni wyszliby z zakłętego krymskiego koła, w które ich wtrąciła małoduszność angielska i przewrotność austriacka.

Ale, plan Miłkowskiego miał także swoją słabą stronę. Chciał on skierować powstanie wołoskie nie tylko przeciw Moskwie, ale także przeciw Austrii (1), co byłoby spowodowało nie same wojska habsburskie przeciwko jego zastępom ale nawet francuzko-angielskie. Francja bowiem i Anglja nigdy niepozwoliliby Wołochom i Polakom popychać Austrii ku Moskwie. Powstanie przeciwko Moskwie zapewniłoby mu opiekę sprzymierzonych a z nią i powodzenie; przeciwko zaś Austrii wywołałoby nieprzyjaźń zachodnich mocarstw a z nią i przegranę.

D. Bratjano członek Komitetu Centralnego Europejsko-Rewolucyjnego, nie miał odwagi wykonać śmiałego planu Miłkowskiego. Znajdował się podówczas na Mołdowołoszczyźnie, oceniał dobrze jego wartość, ale wahał się w postanowieniu i czekał na to, co uchwałą Galeskowie i Maghero. Ci zaś rachując więcej na łaskę sprzymierzonych niż siebie samych, nie pokazali się wcale za Dunajem. Tak więc Miłkowski nie poparty

(1) Tamże, Str. 143.

przez rumuńskich patryjotów, bez pieniędzy sam sobie zostawiony odstąpić musiał od myśli oswobodzenia jednocześnie Rumunji i Polski przez wywołanie powstania za Dunajem podczas wojny wschodniej.

Mołdowołosza atoli z wypadków wojny wiele skorzystała. Wojnie tej bowiem zawdzięcza swoje dzisiejsze prawie niepodległe stanowisko i połączenie w jedno państwo Rumunji dwóch odrębnych dotąd gospodarstw. Rumunja jest też jedynym dodatnim rezultatem wojny wschodniej.

Przechodzimy teraz do opisu działania na Wschodzie stronnictwa polskiej arystokracji. Nie obfituje ono w czyny wielkie, nie doprowadziło także do podniesienia sprawy polskiej, lecz samo jedno pozostawiło po sobie ślad w utworzonym korpusie wojska, który aczkolwiek nie pozostaje pod znakami Orła, Pogoni i Anioła, chowa przecież w sobie myśl ojezystą i sposoby ułatwienia przyszłych polskich formacji w Turcji.

Wspomnieliśmy już o ajencjach politycznych w Turcji utrzymywanych przez polską dyplomację, jako też o ich wpływie na sprawy ludów na półwyspie bałkańskim zamieszkałych. Grunt więc na którym się toczyły wypadki wielkiej wojny, był dobrze znany gabinetowi księcia Czartoryskiego. Stosunki z Wysoką Portą oraz z rządami zachodniej Europy, łatwiejszą robiły mu czynność na Wschodzie jak demokratycznej dyplomacji, która dotąd działała tylko w rewolucyjnej sferze. Potrzeba także zauważyć, że rządy istniejące na arystokratycznym pierwiastku oparte, czuły wstręt do polskich demokratów, pochodzący z różnicy wyznawanych zasad, i naturalną rzeczą kolejną zbliżały się do polityki hotelu Lambert. Przypuszczenie więc, które zrobiła demokracja, że rządy francuzki, angielski i turecki

wejdą z nią w porozumienie z pominięciem Czartoryskiego, nie było niczem uzasadnione.

Na tej chimerycznej podstawie było jednak oparte jej działanie. Odsadzając arystokratyczną dyplomację od własnego że się tak wyrazimy mleka, kusiła się demokracja o rzeczy dla niej niepodobne. Arystokraci bronili swojego stanowiska i rzecz naturalna, z gruntu przez siebie od dawna urabianego zepchnąć się w porze zbierania owoców nie pozwolili.

Wynikłe ztąd współubieganie i wzajemne dyskredytowanie się przed gabinetami, było powtarzamy nie obójną przyczyną małej roli Polaków w wojnie wschodniej. Patryjotyczny obowiązek nakazywał w tej ważnej chwili połączyć usiłowania polskie wszystkich odcieni.

Skoro zaś to połączenie okazało się niepodobnem, stronnictwo mniejszej siły i mniejszego wpływu powinno było zdobyć się na tyle uczciwości, aby zejść z pola, na którym inne skuteczniej mogło działać. Nie ulega wątpliwości że najwięcej sił, najwięcej uznania u rządów posiadała partja Czartoryskiego, więc albo porozumienie się z nią i wspólne działanie, albo jej samej pozostawienie miejsca w przedpokojach europejskiej dyplomacji, nakazywała zdrowa i wolna od ślepoty doktrynerskiej uwaga.

Porozumienie z demokratami wyprowadziłoby może politykę hotelu Lambert z kolei jaką dotąd się rozwijała i wepchnęło ją na tory czynne, więcej narodowe. Wielkim błędem polityki arystokratycznej w Polsce była i jest dotąd nieufność w własne, narodowe siły; przyswojenie sobie obcych wzorów, obcych ideałów; ciągnięcie się powolne za innymi oraz działanie za pozwoleniem obcych rządów. Rachowanie na cudzoziemców ale nie Polaków, szukanie bogów to w Petersbur-

gu, to w Berlinie, to znowuż w Londynie, w Paryżu lub w Wiedniu; kierowanie się zagranicznymi powagami, płaćto zawsze zabiegi partji arystokratycznej, robiło je wstrętne dla narodu i niepozwalalo odgadnąć ducha czasu oraz odpowiednich danym okolicznościom sposobów. Mistrze w wyzyskiwaniu zaszłych wypadków, mężowie tej partji nigdy sami pomyślniej okoliczności dla oswobodzenia kraju utworzyć nie zdołali. Ponieważ zaś dyplomacja, której używali jako według nich najbezpieczniej do celu wiodącego sposobu, nie opierała się na potęgze istniejącego państwa, nie miała za podstawę samodzielnej siły, ale tylko życziwe stosunki, i była kombinacją prawdopodobieństw zależną nie od siebie i nie od własnego interesu, ale od współczucia lub od interesu obcego, więc utraciła zdolność inicjatywy i zawsze więcej obcemu interesowi przynosiła pożytku niż własnej sprawie.

Kardynalny ten błąd naszej dyplomacji, odrazu, za pierwszym jej wystąpieniem w wojnie wschodniej, zakreslił drogi dla sprawy polskiej do żadnego nie wiodące celu. Książę Adam Czartoryski i kierujący jego polityką pułkownik Władysław Zamoyski, uczepili się wyłącznie dworów zagranicznych, i to tylko robić postanowili, na co gabinety łaskawie, w skutek ich przedstawień zezwoliły. Więc zamiast niecić powstanie w kraju, starali się o pozwolenie czyli gwarancje dla powstania, zamiast okazać siłę narodu samodzielnie upominającego się o swe prawa, okazali jego słabość, namawiając go do bierności i wyczekiwania na wynalezienie punktów w armjach sprzymierzonych, z których dmuchając obcemi płucami, podżęgnąć by mogli za plecami wojsk posiłkujących pożar narodowej wojny.

Zaraz po wydaniu carowi wojny przez sułtana, za najście posiadłości tureckich, Zamoyski uczynił podanie do Wielkiej Porty o formację oddziałów polskich w Turcji. Ministrowie padyszacha przychylnie także przyjęli myśl tej formacji, zgadzali się na nią w zasadzie, ale, podobnie jak demokratom, nie chcieli udzielić firmanu i arystokratom, przed wybadaniem Francji i Anglii, o których pomoc i opiekę starali się. Los projektu legionów, i tym razem nie zależał od Wysockiej Porty, ale od gabinetów londyńskiego oraz francuzkiego, które w początku wschodnich nieporozumień, nieokazywały pochopności do pomagania, nawet Turcji, i wojnę usiłowały powstrzymać a przynajmniej zlokalizować. Były one więc nie tylko przeciwniemi legionom, które podnosząc sprawę polską, wojnę turecką mogły uczynić powszechną wojną Europy, ale Napoleon III nie pozwolił nawet udać się francuzkim generałom na dowódców armji ottomańskiej i żądanie w tej mierze wystosowane przez ambasadora sułtana odrzucił.

Wtedy Wely pasza zgłosił się do Czartoryskiego i prosił go o wysłanie do Turcji polskich generałów ze sztabami. Stary książę przedstawił czterech oficerów jako uzdolnionych do naczelnictwa i na zasadzie tego przedstawienia sułtan zanominował paszami: Zamoyskiego, Bystrzonowskiego, Chrzanowskiego i Różyckiego. Dwaj ostatni nie chcieli udać się do Turcji. Zamoyski wyjechał z Paryża w końcu 1833 r. Bystrzonowski zaś, a z nim pułkownik Breański, Słubicki, kapitan Ordon, Jordan i kilkudziesięciu innych oficerów wyruszyli wcześniej. Wezwanie Polaków do służby tureckiej, wywołało wydanie firmanu, ważnego w dziejach odzyskiwania praw przez chrześcijan w Turcji, który

wprowadził zwyczaj pozwalający nie muzułmanom być paszami i dosługiwać się różnych stopni oficerstwa.

Polscy oficerowie wyprawieni zostali do armji w Anatolii, gdzie rząd turecki zamierzał, pod kierunkiem Rehdzid paszy, organizować legion zagraniczny. Legion atoli nie przyszedł do skutku i Polacy zostali w głównej kwaterze w Erzerum.

Nieudolność tureckich generałów mogła uczynić wielce pożyteczną misję polską w głównej kwaterze, gdyby oficerowie którzy ją składali obdarzeni byli wyższymi wojskowymi zdolnościami. Byli tam generałowie: Bystrzonowski i Breański, oraz pułkownicy i majorowie: Wieruski, Jordanowie, Abramowicz, Paczek, Gościmiński, Adam Hoszowski inżynier, Jagmin i inni. Nie zrobili oni w Anatolii nic wielkiego, lecz nieprawdą jest jakoby splamił się z nich którykolwiek tchórzostwem. Niktórzy narazili się wprawdzie na śmieszność przez udawanie wielkich ludzi i przybranie szumnych tureckich nazwisk oraz tytułów, lecz oddali przytem niepoślednie usługi Turkom.

W bitwie pod Indži-Dere, gdzie się wślwił Husejnbey czerkies i odznaczył Jagmin, generał Bystrzonowski, który należał do rady wojennej przy komendującym armją karską Zarif-Mustafie paszy, po rozbiciu starał się go powstrzymać w ucieczce.

Zygmunt Jordan znajdował się przy boku Selima paszy, dowodzącego ośmnastotysięcznym korpusem w Batum. Selim nie miał żadnej kwalifikacji na dowódcę, załatwienie więc spraw głównej komendy leżało na młodym polskim oficerze. W bitwie pod Szeftetynem, gdy pasza dowodził na lądzie, Jordan dwoma baterjami na brzegu bronił przystępu od morza i zdemontowawszy działa na dwóch okrętach, zmu-

sił flotę moskiewską do odwrotu. Następca Selima, wcale od niego niezdolniejszy Mustafa, powierzył Jordanowi obronę Redut Kale. Z jednym bataljonem piechoty trzymał się tam Jordan przez pięć miesięcy. Następnie udał się na Kaukaz z angielskim konsulem Longward, dla organizowania Czerkiesów. Niedokonali jednak Anglicy swego zamiaru, gdyż zrozumieli i nadęci ani z rad udzielanych im przez Polaków, ani z bytności wygnańców w moskiewskich szeregach, ani z objaśnień kilkudziesięciu Polaków którzy uciekli z wojska carskiego do armji tureckiej, nie skorzystali sami zaś wzięli się do rzeczy nie praktycznie.

W Konstantynopolu tymczasem rozwijała się organizacja kozacka. Początek dał jej Michał Czajkowski, autor bardzo czytanych romansów w języku polskim, do których przedmioty czerpał z życia i z dziejów polskiej kozaczyzny. Poetycznie zakochany w Ukrainie, od wielu lat usiłował w niej i na całej Rusi dźwignąć przeciwko Moskwie pierwiastek kozacki.

Czajkowski był przez czas długi agentem politycznym księcia Czartoryskiego w Konstantynopolu. Tutaj związał liczne stosunki z słowiańskimi ludami. Przez Nekrasowców zaś oraz przez Rusinów zbiegłych z wojska i z poddaństwa, a mieszkających przy ujściu Dunaju, jako też przez Starowierców, którymi się opiekował, wpływ jego sięgnął aż włąb Moskwy. Z powodu zburzenia się (1850), Czajkowski przestał być agentem Czartoryskiego. Następca jego został W. Kościelski. Czajkowski zaś już jako Sadyk-effendi działał dalej na własną rękę, stosunku z hotelem Lambert wcale nie zrywając. Znikła z niego forma urzędowa, została zaś cecha wzajemnej życzliwości i prywatnego porozumienia.

Czajkowski widząc trudności jaką Turcja przez wzgląd na Francję i Anglię które zrażać nie chciały Austrii, stawiała polskim oddziałom, postanowił pod nazwą nie budzącą dyplomatycznej i podejrzliwości wprowadzić Polaków w ruch wojenny. Serdeczne całego życia marzenie o kozaczyźnie nastęrczyło mu nazwę Kozaków Sułtańskich. Kozacy których Polska utworzyła a Moskwa zużytkowała, robiąc ich zdrajcami własnej ojczyzny, a z ich wojennej instytucji aparat zaboreczy szerokiego zakresu, mieli teraz utworzoną dla siebie ścieżkę powrócenia do narodowego obowiązku służenia wolności. Z pod buńczuka sułtana, budząc wspomnienia ukraińskiej swobody, mieli powoływać do życia lud ruski.

Myśl Czajkowskiego nie była więc bez politycznej wagi. Przy szczęśliwym obrocie wojny, a silnem poparciu Turków oraz Polaków, zdolną była ziścić przepowiednie Wernyhory, rozbudzić zaczarowaną wolność nad Dnieprem a we wzburzeniu wielomiljonowego ruskiego ludu, podciąć podstawy caratu, ugruntować niezależność trzech połączonych w Polsce ludów i przyczynieniem się do postawienia Rzeczypospolitej Polskiej zapewnić bezpieczeństwo Turcji, Węgier oraz ludów słowiańskich.

Rząd turecki jeżeli nie rozumiał dobrze myśli Czajkowskiego, kierując się przecież instynktem ocalenia, przeczuł jej znaczenie i w listopadzie (1853) r. wydał firman pozwalający na organizację Kozaków Sułtańskich. Organizacji tej nie poparł atoli dostatecznie ludźmi i pieniędzmi jak na to zasługiwała i nie rozwinął jej jak należało. Do małego wzrostu kozaczyzny tureckiej przyczynili się także sami Polacy i to obu stronnictw, tak demokratycznego jak arystokratycznego.

Czajkowski przeciwny był utworzeniu demokratycznego pod wodzą Mierosławskiego czy też Wysockiego legjonu, miał stosunki z hotelem Lambert, nie kierował się wskazówkami szkoły wersalskiej; dostateczne to więc były przyczyny do ściągnięcia na niego gniewów całego stronnictwa. Z drugiej strony Czajkowski nie poddał się Zamoyskiemu, działał na własną rękę samodzielnie, dostatecznem to znów było do obudzenia podejrzeń hotelu Lambert.

Nie popierany przez dwa główne stronnictwa emigracji, nie znalazł Czajkowski tylu Polaków, ilu potrzebował do zapelnienia kadrów pułku formowanego na Dobruży. Do garstki więc polskich jeńców oraz Niekrasowców, z którymi był od dawna w zażyłości, dobierał Bułgarów, Żydów, Ormianów, Cyganów, Greków, Arnautów, Turków i Arabów. Tym sposobem utworzył pułk z oficerami polskimi, przedstawiający dawną mieszaninę języków i zwyczajów. Pstroczyna ta i babilońska różnica mowy posłużyła przeciwnikom kozaczyzny do przedstawiania pułku jako niesfornej anarchji pożeranej zbieraniny włóczęgów z całego świata, pozbawionej wszelkiego znaczenia.

Hotel Lambert zdawało się w początkach, że nie był przeciwnym robocie dawnego swego agenta. Zamoyski wezwany przez Czajkowskiego, któremu pomagał jeden z najżyyczliwszych stronników Czartoryskiego: Janusz Woroniecz, jeszcze wprawdzie po przybyciu do Konstantynopola starał się o oddzielne pozwolenie na oddział z chorągwią polską. Wielki Węzyr Ali pasza odebrał mu nadzieję prędkiego ziszczenia jego zamiaru, przedstawiając mu opinię mocarstw zachodnich, które nawet po wydaniu wojny carowi (27 marca 1854) naiwnie myślały, że Moskwa nie wyzwana na bój osta-



teczny, okaże się skłonny do zgody i łatwo się przed nimi upokorzy. Zamoyski który wraz z całym stronnictwem arystokratycznym, nie posiadał owej hardej godności, odznaczającej demokratów i dla praktycznego użytku często poświęcał zasadę, poszedł więc prędko tą samą drogą co Czajkowski. Nie mówił już więcej o gwarancjach dla Polski, ale żądał honoru bicia się obok Turków (4). Honor ten został jemu i Polakom udzielony.

Udawszy się pod Szumlę do Omera Paszy, utworzył Zamoyski w Ruszczuku zakład pod komendą pułkownika Wincentego Słubickiego dla zbierających się Polaków. Zakład ten po ustąpieniu Moskali z pod Sylistrii, którą naprzóżno kilka miesięcy Paszkiewicz oblegał po zajęciu Bukaresztu przez Omera Paszę, powiększony jeńcami polskimi z wojska moskiewskiego wziętymi nad Dunajem, przeniesiony został do Szumli i zamieniony na drugi pułk kosański. Firman na organizację tego pułku wydany pod koniec 1854 roku, na żądanie cesarza Franeuzów, zostawiał Zamoyskiego jako organizatora pod rozkazami Sadyka Paszy. Dowódcą pułku miał być Witold Czartoryski, ponieważ zaś młody Książę zachorował i nie mógł opuścić Paryża, Zamoyski mianował mu zastępcę w osobie pułkownika Słubickiego.

Formacja drugiego pułku szła także leniwo. Turcy bowiem prócz fezów nie dostarczyli. Naprzóżno Zamoyski upominał się o umundurowanie i uzbrojenie. Chaos tureckiej administracji uczynił próżnemi jego starania. Szczęśliwsiemi były prośby zanesione do rządu francuzkiego. Jenerał Canrobert w skutek rozkazu Napoleona III, nadesłał pułkowi potrzebne uzbrojenie i broń, Turcy też wreszcie przyprowadzili sześć-

et koni, tak, że w maju 1855 r. pułk nabrał już postawy wojskowej i mógł wyruszyć w pole.

Wojna toczyła się zdala od punktu zbornego Polaków. Sprzymierzeni ponieśli wielkie straty przy oblężeniu Sewastopola. Z angielskiego dwudziesto tysięcznego korpusu, zostało pod bronią zaledwo tysiąc żołnierzy. Duma angielska została dotknięta niepowodzeniem i szukała sposobów pokrycia się chwałą. Postanowiła więc sformować znaczne wojsko i nie skąpiła pieniędzy na zbieranie ochotników krajowych, oraz legji angielsko-niemieckich, włoskich i szwajcarskich. Wtedy to dopiero rząd angielski zrozumiał potrzebę Polaków i okazał się powolniejszym dla polskich żądań.

Zamoyski Władysław, ażeby skorzystać ze zmiany zaszeł w zapatrywaniach się gabinetu St. James opuścił Turcję i przyjechał do Paryża. Będąc przedstawionym cesarzowi, prosił go o opiekę nad Polską organizacją w Turcji i zajęciem się sprawą Polski. Napoleon zawsze bardzo ostrożny, nie szczędził słów sympatji. Co zaś do oswobodzenia Polski, wyraził się, że tylko w porozumieniu z Anglią, mógłby coś stanowczego przedsięwziąć. Radził więc Zamoyskiemu, ażeby postarał się wpłynąć na Palmerstona i wciągnął gabinet londyński w akcję polską. Anglja według cesarza w jakikolwiek sposób «skompromitowana» w obec Moskwy, stanie się już potem gorliwą opiekunką sprawy polskiej i nie leniwa w wspólnym z Francją popieraniu niepodległości naszego kraju.

Zamoyski pospieszył nad Tamizę, gdzie aż pięć miesięcy czasu potrzebował do nakłonienia rządu ku polskim przedstawieniom. Nie zrobił tego co pragnął, ale dokonał wiele wciągnawszy Anglię na drogę pośredniego popierania naszej sprawy. Konwencja zawarta

przez niego z ministrem wojny Królowej Wielkiej Brytanji o formację piętnasto tysięcznej dywizji polskiej na koszczie angielskim, była pierwszym stanowczo kompromitującym krokiem Anglję w obec cara. Widział się on odtąd zagrożonym w najsłabszem miejscu i ażeby uniknąć zabójczego uderzenia, zwrócił się do Francji z żądaniem pokoju.

Dywizja polska kozaków sułtańskich składać się miała z pierwszego pułku piechoty, z pułku strzelców konnych, z pułku piechoty linjowej, z pułku strzelców pieszych, z pułku ułanów i z baterji artylerji konnej. Zamoyski jako angielski jenerał miał dywizją dowodzić. Oficerowie mieli być Polacy, komenda polska, sztab tylko w korespondencji z rządem Królowej miał używać języka angielskiego. Szef sztabu, sekretarz militalny w sztabie i płatnik mieli być przez rząd londyński mianowani.

Przy obfitości środków dostarczanych przez bogatych Anglików, szybko szła formacja dywizji. Weclono do niej drugi pułk kozaków uorganizowany przez Zamoyskiego. Dało to powód do sporów i nieporozumień pomiędzy Sadykiem a Zamoyskim, które zdepopularyzowały jeszcze bardziej prace obu jenerałów.

Wspomniane spory bardzo bolały ludzi bystrzej widzących, zwłaszcza też Mickiewicza. Poeta rozpatrzywszy położenie rzeczy w Turcji, a niewtajemniczony w zamysły Zamoyskiego, stanął po stronie Sadyka i gorąco jego projekta popierał. Pułk kozaków, pisał on do Czartoryskiego (1) na przyszłość, posiada bowiem: « żywiół kozacki w samej Turcji, spółczucie Bułgarów, Wołochów, że nie mówię już o Ukrainie. Im mocniej to wszystko czuję, ciągnął rzecz dalej, tem dotkliwiej

(1) Korrespondencja Adama Mickiewicza. Tom I Str. 286, 187. Paryż 1870.

boli mnie terażniejsze rozdzielenie żywiołów, które owszem należało wiązać, które tak szczęśliwie zaczęły jednoczyć się same. Rozdzielenia tego sprawcą jest p. jenerał Władysław Zamoyski... »

W innym liście (4) pisał Mickiewicz: « że jeśliby Zamoyski, głównie rzecz prowadzący, chciał na chwilę jedną o sobie zapomnieć, cała rzecz inny wzięłaby obrot. Do tych największych zawad wniósł on swoją osobistość, która ciągle i wszędzie wynurza się i jest największą ze wszystkich zawadą. »

Niestety! nie był i Sadyk bez winy. Podejrzliwość jego i wyłączność okazywała, że wiele mu też idzie o o siebie. Swojej osoby na chwilę nie zapominał. Gniewał się na Zamoyskiego nie tyle za to, że organizowanie dywizji na koszczie angielskim wstrzymało wzrost kozackiego pułku, ile za to, że posądział przeciwnika o zamiar pozbawienia siebie komiendy.

Mickiewicz zachęcał Sadyka do wytrwania i mniemał, że chociażby został z dziesiątkiem kozaków, silniejszym będzie niż Zamoyski na czele dywizji. Kierował go na przewodnika chrześcijan w całej Turcji. Zachęcał do poruszenia Bułgarów i innych Słowian przeciwko Moskwie i zalecał Sadykowi utworzenie legionu żydowsko-polskiego, złożonego z żydów polskich i tureckich.

Żydzi w Polsce i w Turcji znaleźli tylko gościnne schronienie. Są oni dotąd w obu tych krajach bardzo liczni. Prześladowani przez Moskali, ważnym stać się mogli przeciw carowi czynnikiem. Mickiewicz pragnął gorąco postawić legion żydowsko-polski pod komendą Sadyka. Z jego polecenia, znajdujący się przy nim Armand Levy rozpoczął negocjacje z Żydami i różnemi wpływowemi osobami, które dość pomyślny zapowia-

(2) Pisanym do Ludwika Zwierkowskiego. Tamże. Str. 284, T. IV.

dały rezultat. W nocy którą mu dyktował, projektował Mickiewicz udzielanie Żydom wyższych oficerskich stopni, szanowanie ich religji i pozwolenie święcenia szabasu w legjonie. W liście do Sadyka (1) powiada: « Gdyby Izraelici twoich pułków wezwali Karola Różyckiego na swego naczelnika, ale wezwali w sposób religijny, poważny, w sposób jakim dziś powinniśmy wszystko robić, toby K. Różycki zaraz do nich przybył. Za to ci ręczę. »

Śmierć (26 listopada 1835) nie pozwoliła Mickiewiczowi skutecznicić owego projektu, który przez nikogo po jego zgonie podjętym już nie został. Umarł nasz poeta jak Byron w Grecji, pracując dla wolności! udział w usiłowaniach wojny wschodniej uważał Mickiewicz za powinność dla każdego Polaka. « Wołę być mówił (2) pisarzem w jakim pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuzkiego. »

Wielu podobnie do niego myślało, szkoda że nie wszyscy. Z tych którzy się w tej wojnie chlubnie odznaczyli, wspominamy kilku. Saturnin Kleczyński odbył kampanję nad Dunajem, był w bitwach pod Kalafatem i Czetate. Jako major był komendantem twierdzy Ruszczyk. W bitwie pod Eupatorją dowodził szwadronem. Później znajdował się przy boku Omara Paszy, również jak waleczny Wierzbicki i Wolski, sekretarz Omara Paszy.

Z wszystkich atoli najwięcej się włąwił generał dywizji Aleksander Iliński (Skinder Pasza) pokieraszowany pod Eupatorją. Męstwo jego w wielu bitwach nad Dunajem i w Krymie zajaśniało bajardowym blaskiem (3).

(1) Tamże. Str. 299.

(2) Tamże. Str. 301.

(3) Umarł w Bagdadzie.

Polacy służyli bronionej Europie nie tylko orężem, ale i na drodze cywilnej. Byli tłumaczami, objaśnicielami i przewodnikami. Aleksander Chodźko użyty był w gabinecie ministra spraw zagranicznych Drouin-de-Lhuys w Paryżu, do spraw Kaukazu, i wiele pism w moskiewskim i w innych wschodnich językach, dotyczących się tego kraju, przetłumaczył. Generał Chrzanowski wypracował wyborny plan wojny i przedstawił go ministrowi wojny, który z niego wiele korzystał.

Zbiorowo atoli niedokonali Polacy żadnego wielkiego czynu. Nierozsądna polityka sprzymierzonych, trudności przez nich stawiane formacjom polskim i niezgody wewnętrzne stronnictw emigracyjnych, nie dozwoliły zająć stanowiska, jakie się im w tej wojnie należało. Gdy wkońcu głównejsze trudności uprzątnięte zostały i pułk kozaków Czajkowskiego oraz dywizja Zamoyckiego, licząca 1,500 ludzi, mogły już wyruszyć na teatr działania, Francja syta sławy, jaką pokryły ją roboty oblężnicze « jedyne w historii świata, « z odwagą, z męstwem, z nauką i zimną krwią przez inżynierów francuzkich pod przewodnictwem generała Niela prowadzone, a uwieńczone zdobyciem Sewastopola, znużona przytem niezmiernie wiele kosztującą wojną, podała chętne ucho młodemu carowi, który widząc, że blizka już jest chwila ujęcia się za Polską prosił o pokój. Rozpoczęto więc układy pomimo niechęci Anglii, która pragnęła dalszej wojny dla wyjaśnienia swej chwały, przyemionej cokolwiek przez dzielność Francuzów. Ponieważ zaś sama bez Francji wojny prowadzić nie mogła, przyszło do uspokojenia Europy.

W czasie pokojowych układów, nie zwrócono należytej uwagi na sprawę polską, którą Reszyd Pasza usiłował poruszyć w memorjale wypracowanym wraz

z Zamoyskim. W memorjale tym napisanym jeszcze przed ustąpieniem z urzędu (2 maja 1835 r.) turecki mąż stanu z wielką jasnością przedstawił niebezpieczeństwo grożące Austrii ze strony Rossji i wykazał dobitnie, że tylko utworzenie niepodległej Polski zdolne jest zapewnić wolność i całość rakuskiego państwa i zapobiedz katastrofie, jaką carat Europie zagraża. Radził więc Austrii przez nadanie niepodległości Galicji utworzyć zawizek przyszłej Polski. Za stratę zaś nieprawnie zagrabionej polskiej prowincji, chciał Reszyl Pasza wynagrodzić Austrię odstąpieniem jej przez Turcję Mołdawji i Wołoszyczyny. Dyplomacja europejska z lekceważeniem pominęła mądre rady i kombinacje Reszyda i jak podczas wojny tak i na obradach pokojowych skrzętnie obchodziła kwestję narodowości i zmiany granic.

Chociaż kongresowi paryżkiemu przewodniczył w charakterze ministra spraw zagranicznych cesarza Franeuzów, Polak (1) Aleksander Walewski, emigrant z 1831 r., sprawa polska ciągle sama się na stół nasuwająca, była przedmiotem tylko prywatnych pogadarek. Pełnomocnik cesarza Aleksandra II na kongresie hr. Aleksy Orłow, prezes Rady państwa, spychał ją ustąwicznie z porządku dziennego. Przyrzeczeniem zaś dla Polaków ogólnej amnestji, oraz obietnicą przywrócenia wolności sumienia zgwałconego przez rząd cesarski w Polsce, jako też zapewnieniem, że język polski wprowadzonym będzie w ziemiach polskich jako urzędowy do administracji i szkół, a uniwersyteta polskie zostaną otworzone, Moskwa zdołała uspokoić elastyczne sumienia europejskich dyplomatów i usunąć stanowczą dla niej sprawę z szeregu międzynarodowych zobowiązań.

(1) Od 25 Lutego do 16 Kwietnia 1856.

Obietnice poczynione przez Orłowa, nie ujęte w paragrafy traktatu, miały na sobie charakter zupełnie prywatny i Rossję tylko moralnie wiązały. Spełnienie ich zależało od humoru cara moskiewskiego, który jak to z dalszego ciągu udziała naszego zobaczymy, spełniać je dopiero poezął pod naciskiem agitacji samychże Polaków. Mocarstwa europejskie nie więc po zwycięztwach odniesionych nad Moskwą w Krymie dla Polski nie uczyniły. Na szkodę swoją pominęły najważniejszą sprawę nowszych czasów, od rozwiązania której wolność i bezpieczeństwo narodów zależę i tym sposobem zmarnowały potoki wylanej krwi oraz ogromne summy pieniędzy, jakie wojna wsehodnia kosztowała. Dzieje ostatnich wieków nie znają większych usiłowań, nędźniejszym rezultatem uwięzionych. Brak ducha śmiałego i prawdziwie politycznych natchnień, tchórzowskie obchodzenie spraw wielkich, wydało na kongresie wspomniany już traktat (30 marca 1856) paryżki. Miał on zastąpić Turcję od napaści żarłocznego sąsiada i upokorzyć carat, w rzeczy zaś samej, żadnej na serjo odmiany w wzajemnym stosunku obu państw nie zaprowadził. Moskwa utraciła skrawek południowy Bessarabji i flotę czarnomorską, którą sama zatopiła, lecz za te straty jednocześnie hojnie siebie wynagrodziła powiększeniem swej potęgi we wsehodniej Azji i pozbyciem się wewnętrznego nieprzyjaciela w południowych prowincjach cesarstwa.

Mikołaj Murawiew nazwany potem hr. Amurskim, mając sobie jako generał gubernator wsehodniej Syberji poruczoną obronę brzegów syberyjskich od Anglików, oderwał dla dokonania tej obrony północną Mandzurję od Chin i nabytkiem dziesięciu tysięcy mil kwadratowych kraju żyznego, bogatego, łączącego się

z morzem jedną z największych rzek Azji (Amur), jako też zabranieniem Japończykom wyspy Sachalin, bardzo hojnie zapłacił stratę kawałka ziemi przy ujściu Dunaju. Od czasu wojny wschodniej do państw zagrożonych aneksją przez Moskwę przybyły więc Chiny. Posunięciem granic caratu do Korei i zbliżeniem się Moskali o kilka dni marszu do muru chińskiego, państwo Niebieskie stało się zależnem od polityki petersburskiej. Do żądz panowania w Konstantynopolu, przybyła teraz chęć władania w Pekinie.

Zniszczenie floty czarnomorskiej, odsłoniło brzegi południowe Rossji, które natomiast carat zabezpieczył wyrzuceniem z Krymu : Tatarów, a z zachodniego Kaukazu : Czerkiesów. Narody te groźne dla spokoju « hosudarstwa » przez swą nieprzeblaganą niechęć do moskiewskich rządów, przedstawiały w każdej wojnie zewnętrznej byle w imię pogiębionych narodów prowadzonej, pierwiastek wielkiego politycznego i wojskowego znaczenia. Wyrzucenie dwóch narodów jakkolwiek nielicznych z odwiecznych posad, zaprawdę większą szkodę przyniosło bezpieczeństwu Europy, aniżeli pożytku owe paragrafy traktatu paryzkiego, kępujące poloty floty moskiewskiej na wody rozkoznego Bosforu.

Nie nazwiemy także szkodą dla caratu przekonania w Moskalach o swej materialnej i moralnej niższości od Zachodu i wyniku tego ruchu reformatorskiego w Rossji, do jaki ego powód dała wojna wschodnia.

Mikołaj konał przy widoku bitej armji, którą musztrował przez całe swe życie. Usiłowania jego jonjusz obróciły się w niwecz. Siła prawdy przedzierała co on fałszywie zawiązał i przemazała jego despotyczne plany.

Polskość zewsząd przez lat dwadzieścia pięć wyci-

skana, sama jak roślinność na gruncie przez tatarski najazd wydeptanym, powracała. Oko nienawistne cara zamykając się na wieki patrzyło więc na nią ogarniającą napowrót urząd, szkoły i jako dążność literalna sadowiącą się na dnie myśli jego wiernopoddanych; patrzyło więc na rozprzegające się szeregi i państwo wychodzące z zawiasów despotycznych pod wpływem złodziejstwa zanarchizowanej biurokracji.

Bolesne to było konanie. Potęga równająca się z Bogiem w proch się kładła, w nicość się obracała; szatańska duma despoty chcącego rządzić sumieniami wypoliczkowaną została. Rozczarowanie, zawody, wyróciły ukoronowanego feldfebla; struty cierpiącą pychę pomazańca boskiego, umarł Mikołaj 2 marca (16 lutego) 1855 roku.

Następcy swemu zostawił nieboszczyk trudną pracę restaurowania caratu nowemi sposobami. Aleksander II w obec wznoszącej się sprawy polskiej i zrywającej się Szwecji, z bizantyjską uprzejmością zwrócił się po ratunek do swego nieprzyjaciela, jak stryj jego oszukał Napoleona I, tak on wywiódł w pole Napoleona III. Cesarz Francuzów uratował Rossję zawierając z nią pokój w chwili agonji jej despotycznej siły.

Młody car po wyjściu z niebezpieczeństwa, uderzony wyższością środków cywilizacyjnych, okazał się gotowym do przeprowadzenia reformy społecznej, administracyjnej oraz wojskowej, pojętej jako nowy sposób wzmocnienia absolutyzmu. Gotowość ta jego wzmogła w cesarstwie prąd liberalny płynący ze źródła polskiego. Spotęgowanie tego prądu było jednym z powodów agitacji narodowej w Polsce, zakończonej powstaniem, nad którem otrzymane przez najezdników zwycięztwo, sprawiło, że carat wyszedł rzeźwiejszy niż

za Mikołaja z mszału reformatorskiego przekształcenia. Opiera się teraz nie na « dworianach » jak dawniej, ale na massach ludowych, a byłby silniejszym jeszcze niż w ubiegłej epoce, gdyby nie wpadł w przesadę unifikacji na gwałcie opartej.

Massy ludowe, o których wspomnieliśmy, zaczęły się szczególnie w Polsce poruszać w czasie wojny wschodniej na Ukrainie. Włościanie niewykształceni politycznie lecz pobudzeni potrzebą odmian społecznych, wydobyli z siebie rzeczywiście polityczny instynkt łącząc swe nadzieje z wolną Polską i zwracając się do Francji oraz Turcji. Przeciwno ich ruchowi, którego rozszerzenie było przewidywane, użył car dojrzałej do rozwiązania kwestji włościańskiej. Pobudzając massy przeciw szlachcie, ratował car despotyzm i państwo moskiewskie w zagrabionych na Polsce ziemiach. Zanim opowiemy dzieje ukraińskiego poruszenia, nadmienimy wprzód o losie, jaki spotkał polskie wojskowe formacje w Turcji po zawarciu pokoju.

Pułki Kozaków i dragonów sułtańskich Czajkowskiego, jako będące na żołdzie tureckim, nie zostały rozwiązane.

Inaczej się stało z polską dywizją. Zamoyski chciał i był w tem popierany przez ambasadora angielskiego; aby przeszła na żołd turecki i przez Turcję utrzymana została. Składała ją brygada piechoty pod rozkazami generała Breańskiego, brygada jazdy pod wodzą pułkownika Mikołaja Kamieńskiego i bateria artylerji pod dowództwem kapitana artylerji Ordona. Prócz tego było w zapasie uzbrojenie na 5,000 ludzi i sześć armat.

Zamiar utrzymania dywizji przez Turków napotkał na opozycję nie tylko Prus i Austrii ale i samych Polaków. Demokraci oskarżyli Zamoyskiego, że żołnierzy

swoich jako najemników Turkom chce oddać, że Turcy wysłali ich do Afryki. Żołnierze uwierzywszy w te wieści zaczęli szemrać i burzyć się, przyszło nawet z tego powodu do rozruchu, za który pułkownik Kamieński przeciwny także wieieleniu dywizji do armji tureckiej, odsunięty został od dowództwa. Następę jego był Przewłocki.

Więcej atoli niż te niezgody i bunt, wpłynęła na rozwiązanie dywizji (31 lipca 1856 roku) obawa rządu tureckiego, aby nie narazić się zaboreczym w Polsce potencjom. I w tym razie Wysoka Porta oglądała się na Zachód. Ponieważ zaś gabinety francuzki i angielski nie przyrzekły swego poparcia w razie prawdopodobnych skarg i pretensji, do jakich mogła dać powód dywizja polska w służbie tureckiej, więc ją wysoka Porta rozpuścić poleciła.

Część żołnierzy dywizji bardzo była nierada, że wojna minęła, bez dania im sposobności zmierzenia się z Moskalami. Rycerze ci idąc w ślady Władysława Gordona postanowili udać się na Kaukaz, gdzie Czerkiesi wojnę o swą niepodległość i wolność ciągle z Moskalami prowadzili.

Plemiona w górach zachodniego Kaukazu mieszkające, były w stosunkach z księciem Czartoryskim, Sefer bęj z książąt czerkieskich rodem, znał starego Księcia jeszcze z czasów swej służby moskiewskiej, którą porzucił podczas przechodu Dybicza przez Bałkany. Sefer został w Turcji paszą. Gdy zaś w wojnie wschodniej otworzyła się nadzieja zapewnienia niepodległości jego górzystej ojczyźnie, Sefer powrócił na Kaukaz i zachodnich gór plemiona usiłował zjednoczyć w jedną przeciwko najezdnikom potęgę.

Wojna wschodnia nie spełniła nie tylko polskich ale

i czerkieskich nadziei. Następstwem jej był zupełny upadek Czerkiesji, któremu nie tylko Szamil ale i Sefer zapobiegał. Ostatni po zawarciu traktatu paryzkiego, porozumiawszy się z generałem Zamoyskim, oczekiwał na polską pomoc, którą mu przyobiecano. Organizacją tej wyprawy zajął się sam Zamoyski, poręczając adiutantowi Ildefonsowi Kossikowskiemu i innym swoim powiernikom zebranie ochotników i przygotowanie statku.

Rząd turecki patrzył przez szpary na zbrojącą się wyprawę; tajemnicie zaś zachęcał ją i wspierał. Reszdy Pasza zwłaszcza nie żałował pieniędzy i zachęty do niej. Gdy już broń, która niby nagle zginęła z arsenału, była w rękach polskich ochotników, wyprawa na statku angielskim odbiła od brzegu czarnomorskiego z punktu, od którego w niezbyt wielkiem oddaleniu znajduje się wieś polska Adamówka. Liczyła około dwustu żołnierzy pod dowództwem Łapińskiego.

Przepłynawszy morze polscy przyjaciele Czerkiesów szczęśliwie wylądowali w Gilendzku, i udali się w góry. Pobyt ich tutaj trwał prawie dwa lata. Pomiedzy skałami, do których baśń ludu przykuła Prometeja stoczyli kilka potyczek z moskiewskim generałem Philipsonem i krwiożerczym Kaufmanem. Gdyby dowódzca wyprawy był człowiekiem większego taktu i zdolności niż Łapiński, wyprawa polska na Kaukazie mogła znakomite usługi oddać Czerkiesom i sprawie wolności. Łapiński nie był atoli człowiekiem odpowiednim na dowódcę. Nie znał kraju, ludu i stosunków kaukazkich, nie mógł więc skutecznie działać.

W czasie jego bytności pomiędzy góralami zjawił się derwisz Naib, jakoby z odległych stron wschodu przybyły. Apostofując prawdy koranu odwodził górali od

posłuszeństwa Seferowi. Kaznodziejskie jego słowo, było jednocześnie demokratyczną propagandą przeciwko begom (szlachcie) i centralizującemu kierownikowi Sefera. Polski dowódzca zamiast okazać się neutralnym, zmanifestował się przychylnie dla derwisza, co dało powód Seferowi do gorzkich skarg na niego w liście do Czarotoryskiego.

Po śmierci Sefera stosunki górali z polską dyplomacją zupełnie zerwane zostały. Łapiński sam sobie zestawiony żadnych już od Zamoyskiego nie odbierał pomocy i położenie jego stawało się coraz trudniejsze. Kłótnia z Naibem zagroziła bezpieczeństwu jego osoby, derwisz bowiem chciał go wydać Moskalom. Łapiński nie miał więc już nic do roboty w górach i z tymi ochotnikami, którzy nie wyginęli w potyczkach, powrócił do Turcji. Powiadają, że ów derwisz przeciwnik Sefera, przeniósł się potem w okolice wschodniego Kaukazu i tam wystąpił przeciwko Szamilowi. Przy upadku zaś wielkiego obrońcy niepodległości ludów pomiędzy Czarnem a Kaspijskim morzem, był pośrednikiem w kapitulacji, która zakończyła stuletnią bohaterką wojnę górali i w jarzmo moskiewskie oddała Kaukaz.

Przyczyną upadku Kaukazu, była jak już wiemy, błędna polityka mocarstw sprzymierzonych, która Polsce nie pomogła do dźwignięcia się, a Czerkiesję zostawiła własnym siłom. Sprzymierzeni robili wszystko w ten sposób, aby Rosji nie uszkodzić a ludy przez nią podbite zaprzepaścić. Opuścili bowiem Kaukaz, pominieli Polskę, która poruszeniem swego ludu zapraszała ich na mlekiem i miodem płynącą Ukrainę.

Lud ukraiński nie rozumował o polityce, postów za granicę nie wysyłał, gdy atoli wieść głucha rozeszła się

od Krymu, że Francuzi walcą o wolność ludów, i że cara zmusili do wydania manifestu uwalniającego chłopów, zaczął się w początku roku 1855 schodzić, w gromady, znawłać i o przyszłości swojej radzić. Na tych naradach przypominały się mu dawne polskie czasy, gdy Kozak bujał wolno po stepie. Przypominał sobie, że z upadkiem Polski zginęła Kozaczyzna a z nią i swoboda, i że odtąd od srogięgo carskiego jarzma nigdzie, nawet na Sicy schronić się nie można. Wspomnienia te nie skrzywione kwasami wojen kozacko-socjalnych, skwapliwie wydobywanymi przez historyków ze szkoły moskiewskiej, dobrze usposabiały lud ukraiński dla idei niepodległości Polski. Bez polskiego samopoznania lud ruski sam sobie zostawiony, wolny od opacznych nauczycieli, poczuwał się polskim, a chociaż w żadnym manifestie nie wypowiedział zasad i celu swojego, mimowiednie, w najdogodniejszej dla zwycięstwa chwili podnosić zaczął na swoich barkach sprawę wolności Polski. Domyśliwanie się, że sprawę polską porusza wielka siła, do której zawsze chłopi lgną i to siła potężnych państw a zwłaszcza Francuzów, tradycyjalnych przyjaciół Polski, bardzo wiele przyczyniło się do rozbudzenia kierunku polskiego w duszach włościan ukraińskich i dzięki jemu, poruszenie ich przybrało charakter polski.

Poruszenie ukraińskie zanim zamieniło się na powstanie, przeszło wszystkie stopnie ruchawicy rolniczego ludu, będącej zawsze u źródła swego socjalną. Społeczne atoli powody nie zmniejszyły jej polskiego znaczenia, chłopi bowiem z polską nadzieję swe związali.

Mniemając, że wolność nadaną im została w skutek nacisku Francuzów oraz Polaków, nie od rządu służy

jego, to jest czynowników i popów oczekiwali swobody, lecz sami ją faktycznie organizowali, zawiadamiając szlachtę o spełnionym fakcie. Gromada stawała zwykle w dziedzińcu i do dziedzica mówiła: « Dziękujemy za opiekę. Możemy sami rządzić sobą, nierniłą i uprzykrzoną jest nam obecność ekonoma, assaulów, sockich. Pan ma ziemię i pracujemy na niej. Ile który z nas otrzyma od pana ziemi, takż jej obszar dla pana zasieje i zbierze. Napędzać nas do polowej roboty nie będzie potrzeba, a innych robót za władcę ziemią czynić nie pragniemy. Ziemia pańska, bo i pan ją kupił i toż darmo z niej użytkować, grzechem byłoby naszym, ale jako ojcowie nasi żyli, jako my żyjemy, tak i dzieci nasze niech żyją z panami, biorąc ziemię za robotę na pańskim łanie. Aręda i młyny pańskie, ale że budynki, groble, drogi, naszą pracą się utrzymują, to też słuszną, aby trzecia część z dochodów propinacji i mlewa do nas a dwie trzecie do pana należały (1)».

Przeprowadzali więc zupełnie nowy stosunek ekonomiczny, któremu szlachta polska nigdzie się nie opierała. Byli wprawdzie pomiędzy nią tacy, którzy w zatycciu egoistycznym nie mieli względu na sprawiedliwość jaką szlachta winną była włościanom i pragnęli stłumienia ruchawicy, nie mając na tyle rozumu patryjotycznego, ażeby pojąć, że ruch chłopów szukający zgody z dworem, nie miał nic dla społeczeństwa niebezpiecznego, że więc pożądany był dla sprawy polskiej. Lecz niechętni, należący w większej części do liczby bogatych panów, ograniczyli się do zawiadomienia władz carskich o ruchu chłopów, w obec zaś niego zachowali się biernie, żadnego oporu nie stawiając

(1) Polska i Moskwa. Pamiętnik, Pismo Ojczyzna, Lipsk 1864 r. N. 51.  
 Autor pamiętnika Apollo Korzeniowski.



nowemu zarządowi włościńskiemu. Dziedzice moskiewskiego pochodzenia, sami oporu także nie stawiali, lecz wzywali generał-gubernatora o nadesłanie wojska i prędkie uśmierzenie buntu.

Powiedzieliśmy, że ruch ten, który około wielkanocy na wiosnę 1855 zamienił się na powstanie czternaście dni trwające, nie miał nic niebezpiecznego dla społeczeństwa. Jakoż chłopci nie tylko nie zaprzeczali własności dziedzicom, lecz ją owszem pilnie strzegli. Pourządzali warty po polach i uszkodzenia cudzej własności nie było przykładu. Złodziejów surowo karali powstańcy. Ażeby zaś usunąć powód do nadużyć zawsze zdarzających się w nietrzeźwym stanie, pozamykali karczmy i wstrzymywali się od wódki. Zasięwów nie przerwali, przestali atoli sadzić buraki dla licznych na Ukrainie cukrowni. Wszystkie postanowienia uchwalali gromadnie. Nie mieli naczelnika, lecz starsi wiekiem niby senat chłopski stanowili uchwały. W powiatach: Wasylkowskim, Taraszczańskim, Skwirskim i Zwinogradzkim, w których się ów ruch mający swe ognisko w Szamrajowce, a najsilniejszy objaw w Korsuńszczyźnie należącej do kniazia Łopuchina, w Tahańcyz dobrach Augusta Poniatowskiego, oraz Białocerkiewszczyźnie Branickich, uchwały gromad były prawie jednoznaczne. Uchwalili wszędzie zniesienie pańszczyzny i kozaczną czyli wolność, którą oparli na władaniu potrzebnej im ziemi, zostawiając dziedzicowi resztę gruntów.

Wspomnieliśmy że chłopci mniemali jakoby car wydać był zmuszony manifest wolności. Powód do tej fałszywej pogłoski dał sam cesarz oraz synod petersburski przez swe odezwy (1). Pisanie odezw do ludu

(1) Udział Polaków w wojnie Wschodniej. Str. 296.

ciemnego jest zawsze rzeczą bałamutną. Lud najczęściej nie rozumie czego od niego chcą i do brzmień odezwy przywiązuje znaczenie odpowiednie życzeniom oraz pojęciom i potrzebom swoim. Zdarza się więc najczęściej, że wprost przeciwne wnioski tym jakie założono sobie, lud po wsiach naszych z odezw wyciąga. Car zamierzając utworzyć milicję wzywał do obrony państwa i odwoływał się do uczuć ludu. Synod ze swojej strony powołując także do obrony kraju, przemawiał do ludu w niezrozumiałych, ciemnych, cytacjami z pisma świętego upstrzonych słowach. Wezwania powyższe, Ukraińcy żyjący tradycjami kozackimi pojęli jako powołanie ich do kozaków. Że zaś kozaczyna a wolność w dawnem polskiem rozumieniu ludu były jednoznaczne, więc rząd oczywisty wniosek wyciągnęli chłopci o ogłoszeniu swobody i Polski.

Ale, owa przyobiecaną swoboda nie urzeczywistniała się, do kozaków nikt nie zapisywał, ztąd zrodziło się podejrzenie, że popi i czynownicy dali się komuś przekupić i pierwsi manifest ukryli, a drudzy go nie wykonali. W początku wysłali deputację do generał-gubernatora w Kijowie kniazia Wasileczykowa ze skargami na popów i czynowników i z zapytaniem, co się stało z wolnością! Wasileczykow odpowiedział deputacji, że nie ma żadnego manifestu o wolności, kazał im więc pójść do domów, siedzieć cicho i od robót rolnych nie odrywać się.

Popi zapytywani przez chłopów podobnie odpowiadali. Odpowiedź taka zniescierpliwiła prostodusznych ludzi. Wiedząc że ich dusz przewodniczą są chciwi i łapczywi, uroili sobie że za pieniądze otrzymane prawdę ukrywają. Wzięli się więc do nich jako do zdrajców i zmuszali różnemi sposobami do przeczytania

manifestu i powiedzenia im prawdy. Kilku popów prowadzali przywiązanych za brody do ogonów koni. Innych tarzali w kałużach i obwalanych błotem albo też zupełnie nagich jak niedźwiedzi na sznurkach po wsiach wodzili. Wielu wytrzymać musiało zimną kąpiel przy studniach i chłostę od swoich parafjan, nie mało zaś przeżyło głodowe próby w zamkniętych cerkwiach. Dręczeni w ten sposób popi i djacy uwalniali się różnemi kłamstwami. Najskuteczniuszem było to, które potwierdzało wieści nie wiadomo przez kogo rozpuszczone, że w istocie manifest o wolności złotemi literami drukowany wydany został, ale że czynownicy nie pozwolili go ogłosić. Łapali więc chłopci czynowników i pomimo carskiego munduru srogo różgami bili. Sprawnicy, strapczowie, stanowi przystawi otrzymali słuszną nagrodę za znęcanie się nad ludem, za pogardę i bałamucenie go przez lat wiele. Wystrachanie i wypoliczkowanie było najgrzeczniejszem przyjęciem nadętego czynownika. Bito w każdym z nich cesarską władzę, przeciwko której coraz wyraźniej deklarowało się powstanie.

Kierunek antimowskiewski chłopów ukraińskich nie mały popłoch wywołał w Kijowie i w Petersburgu. Car wysłał ze stolicy fligel-adjutanta z rozkazem najprędszego zgniecenia chłopskiego powstania, którego doniosłość w razie dłuższej trwałości, mogła mieć nadto szkodliwe dla petersburskiego despotyzmu skutki. Podejrzywano emisariuszów emigracyjnych o wzniecenie ruchu. Wybuchnął on atoli samodzielnie, nie miał nawet przewodników i czekał głowy, któraby nim rządziła, oraz ręki któraby ster nad nim ująć i do portęgi doprowadzić mogła. Gdyby w tym czasie kozacki pułk Czajkowskiego przeszedł był turecką granicę i po-

spieszył na pomoc Ukraińcom, stepy i debry naddnieprzańskie pokryłyby się mrowiskiem ludu, któryby zmusił armię carską do opuszczenia Krymu i cofnięcia się w głąb państwa. Ale czas schodził, pomoc nie przybywała, z miejscowych też nikt nie chciał czy nie umiał być głową ludowego powstania.

Chłopi obozowali na polach, a widząc że od rządu niczego spodziewać się nie mogą, przychodzili do szlachty, zapewniali, « że nie mają do nich żadnej urazy », prosili o radę i objęcie dowództwa. Szlachta dowództwa wziąć nie chciała i ruch uspokajała. Znalazł się wprawdzie Rozental, który napisał do ludu odezwę i w myśli rewolucyjnej do niego przemawiał. Głos atoli młodego entuzjasty nie wzbudził zaufania w chłopach. Rozental wydał się im za mało poważną osobą na przewodnika. Niedoświadczenie zaś jego ocenili ze słów nieprzyjaźnych szlachcie, z którą właśnie chcieli zachować najlepszy stosunek. Za słabe też było usiłowanie z jego strony uchwycenia steru w swe ręce, aby mogło do jakiegokolwiek rezultatu doprowadzić. Obudziło się więc przeciwko niemu podejrzenie, które wraz z zamiarem przystawa ujęcia jego osoby skłoniło Rozentala do opuszczenia Ukrainy i ucieczki do Galicji. Z Brodów wydany Moskałom przez Austrjaków, posłany został na mieszkanie do Krasnojarska.

Dziedzice jak już wiemy odmawiali udziału w powstaniu i albo z założonemi rękami patrzeli na jego przebieg, albo też wyjeżdżali do Kijowa. Obojętne ich zachowanie się dało jednemu z przewodniczących chłopów powód do charakterystycznego wyrzeczenia przed komisją śledczą w cytadeli kijowskiej : « Nie ma co ukrywać, rzekł on, w trzydziestym pierwszym roku my byliśmy głupcami, żeśmy nie stanęli przy panach ; a

teraz panowie głupcy, że z nami nie trzymali (1).

I w rzeczy samej bierność panów była nierozsądną. Szlachta powinna była stanąć na czele ludu, powstanie ukraińskie uczynić silnem i z pod mogiły Haličzarychy, powołać cały zabór w zaborze moskiewskim do oręża. Wykazaliśmy gdzieindziej potrzebę orężnego upomnienia się o prawa Polski, tutaj okazuje się nam dobitniej jeszcze jego możność. Cała armia moskiewska stała frontem do potężnego nieprzyjaciela. Za nią ogromne przestrzenie kraju ogołocone były z wojska. Można się więc było organizować bez przeszkody i to tem łatwiej, że już kilkadziesiąt tysięcy chłopów wyciągnęło na pola i znajdowało się w powstaniu. Obawa, że Austriacy wkroczą i powstanie zaduszą w razie wywieszenia chorągwi Polski była przesadzoną. Gdyby nawet była lepiej uzasadnioną, to i w takim razie nie należało zatrzymywać ruchu, który miał za sobą bardzo sprzyjające okoliczności. Dla czego jednak ludzie inteligencji z nich nie skorzystali? Nie dla tego zdaje się, żeby nie mieli ochoty lub możliwości powstania, ale dla tego, że nie przychodziło z emigracji żadne wezwanie do ujęcia za oręż.

Wysłany do Paryża przez obywateli ruskich prowincji Ryszard Bielicki, otrzymał instrukcję porozumienia się z emigracją i z rządem francuzkim w rzeczy polskiego powstania. Jedno słowo od cesarza Napoleona III lub od księcia Adama Czartoryskiego wystarczało do zapalenia sygnałów pospolitego ruszenia na całą Rusi. Słowo to nie nadchodziło. Minister spraw zagranicznych Drouin de Lhuys bynajmniej nie zachęcał Polaków do chwycenia za oręż, owszem, radził zachowanie spokoju. Napoleon nie inną udzielił radę dele-

(1) Polska i Moskwa. Pamiętnik w Ojczyźnie, Lipsk 1864 r., No. 52.

gowanemu Wołynia, Podola i Ukrainy. Raporta więc Bielickiego, który pozostał w Paryżu jako agent dyplomatyczny, nie mogły pobudzić do powstania, owszem ziębiły ochotę do niego przedstawiając takowe jako szkodliwe dla sprawy polskiej.

W hotelu Lambert wiadano, że znaczny korpus wojska habsburskiego rozłożonego w Galicji z główną kwaterą we Lwowie groził więcej Polsce niżeli Moskwie. Moskale bowiem pewni byli, że Austriacy, rozgłaszający pomiędzy mieszkańcami Galicji swą dla sprawy polskiej sympatję, wrazie rewolucji przekroczyliby kordon, aby pomagać w stłumieniu powstania, któreby do niepodległości Polski zmierzało.

Ta była zdaje się przyczyna obok bardzo rozpowszechnionego uniesienia, że Anglja za warunek przymierza postawiła Napoleonowi III, aby terytorjum carstwa moskiewskiego nie było naruszonem, dla której Bielicki a z nim Czartoryski godził się z radami rządu francuzkiego i słał do Polski listy namawiające do spokojności.

« Mówią, pisał ostatni do Polaków, że utworzyliście konspirację spokoju i roztropności, starajcie się usprawiedliwić i zrealizować to oskarżenie ». W liście zaś z 26 września 1854 r., który się rozszedł po całej Rusi i zapal do ruchawki przygasił, pisał stary dyplomata : « Przyjmujcie propozycje jakieby chciano wam czynić, z jakiebykolwiek strony przychodziły takowe; lecz zanim dacie im wiarę, zanim zdecydujecie się na czyn doraźny, żądajcie, wymagajcie rzeczywistych gwarancji. One będą takimi, jeżeli mocarstwa, lub jedno z nich, objawią że Polska niepodległa i mocna, powinna istnieć z prawa i dla dobra Europy, jeżeli mocarstwo to zajmie się formowaniem wojska narodowego, pod

wodzami polskimi, używając do organizacii tej żołnierzy polskich, którymi napełnione są szeregi wojsk, powołanych do spotkania się. Wówczas lecz wówczas tylko, biegniecie wszyscy, łączcie się ze wszystkich stron około prawdziwego sztandaru narodowego; objawcie głośno że nie chcecie zabijać się wzajemnie: idźcie jak jeden człowiek na wyzwolenie ojczyzny waszej, przeciwko temu, kto będzie chciał opierać się wyrokowi sprawiedliwości i głosowi Europy.»

Skoro więc tak wcześnie upominano kraj, aby nie powstawał bez upoważnienia mocarstw, gdyż takie powstanie mogłoby zwiechnąć ich politykę, nie dziwne, że obywatele Wołynia, Podola i Ukrainy, gdzie Czartoryskiego wpływ był najznacniejszy, zachowali się biernie w 1833 i powstanie chłopów ukraińskich zostawili własnym siłom.

Samo sobie zostawione, bez pomocy i kierunku, musiało się prędko i marnie zakończyć. Chłopi stali na polach w wielkich gromadach i nie rozpoczynali zaczętych kroków, książ Wasilczykow tymczasem zebrał kilka bataljonów wojska, to jest wszystkie jakie posiadał pod swoim rozporządzeniem i wysłał je w okolice objęte ruchem. Oficerowie otrzymali instrukcje patrzenia przez szpary i pobłażania chłopom jeżeli spostrzegą w nich nieprzyjazne usposobienie dla szlachty; najprzedszego zaś i surowego stłumienia ich ruchawicy, gdyby takowa była wymierzona przeciw rządowi.

Chłopi pytani przez oficerów odpowiadali, że nie mają powodu skarżyć się na szlachtę, ale na czerwone kołnierze (1). Oczewisttem więc było, że to nie była zawierucha tylko socjalna, ale powstanie przeciw rządowe. Gdzie się więc tylko wojsko pokazało, żołnierze

(1) Czynnownicy.

rozpędzali chłopów, łowili ich i bili nielitościwie.

W Korsuniu przed pałacem kniazia Łopuchina, stała gromada sześciotysięczna ludu i żądała rozmówić się z dziedzicem. Zamiast przestraszonego dziedzica pokazało się wojsko przez niego sprowadzone, to jest kozacy dońscy i bataljon piechoty pod dowództwem pułkownika żandarmerji. Pułkownik przemówił groźnie, po moskiewsku, zapytując chłopów: «Czego chcecie?» — «Woli» odpowiedzieli. — «Nie będziecie mieli woli, odrzekł reprezentant rosyjskiego cara. Żaden manifest nie wyszedł i nie wyjdzie! rozejdźcie się do domów!» Chłopi nie słuchali rozkazu. Pułkownik zaczął więc srożyć się i wymyślać milczącemu jak grób tłumowi. Wnet potem groźbę wykonał, dając komendę: »ognia!» Dym zasłonił żołdaków, tłum się cofnął. Gdy strzały uciechły spojrzeli włóścianie po sobie... nie było ani jednego trupa, ani jednego rannego, «Bóg z nami! zawołała stara niewiasta Patricie, kule nawet nas nie biorą!»

Nastąpiła potem chwila strasznej niepewności. Żołnierze nabijali broń, pułkownik krzyczał. Z tłumu wyszedł chłop siwizną pokryty i siekierą z zapasa wydobytą, zamierzył się na krzyżącego. Podoficer spostrzegł niebezpieczny ruch starca, przybiegł aby mu siekiere z ręki wytrącić i otrzymał cios przeznaczony dla pułkownika. Lud posunął się za starcem i ruszał na szeregi. Żołnierze odparli go bagnetem. Padły znowu strzały, ale tym razem już nie puste i pluły kartaeczami armaty. Padło trzydziestu trupów i stu rannych. Lud się rozsypał. Wojsko ścigało go przez kilka wiorst, rażąc uciekających ogniem i białą bronią. Przeszło siedmuset włóścian wzięto do niewoli i zapędzono do Białocerkwi, a ztąd do fortecy Kijowa.

Wiadomość o mordach pod Korsuniem, odebrała ducha gromadom zebrany po polach i stepach. Obóz chłopski zebrany przy lesie pod Tahaiczą zwinęto. Za nim inne obozy rozeszły się, i przeszło czterdzieści tysięcy uruchomionego ludu siadło w chatach spokojnie, posłusznie znowu naginając karłku w jarzmo moskiewskie.

Opuszczeni przez panów, nie wsparci przez Franeuzów i Turków, zwątpili chłopci po pierwszej klęsce w swą sprawę i potem już patrzeli ze zwykłą sobie biernością na sceny carskiej zemsty. Żołnierze od wsi do wsi przechodzili, aresztowali «buntowników» i na placach obnażonych chłopów i kobiety bili publicznie stęplami, nahajkami, kijami i różgami. Egzekucje te były bardzo bolesne. Po sześćset i więcej uderzeń otrzymywał podejrzany włościanin o udział w powstaniu. Z siniałych ciał krew się lała strumieniami. Niektórych bili po dwakroć rozrywając różgami strupy na zabliźnionych ranach. Matki, żony i dzieci zawodziły w niebogłosy, lecz ani płaczem, ani jękiem nie rozbroiły wykonawców carskiej woli.

Przez dwa miesiące sioła ukraińskie były widownią katowni, karzącej lud za to, że się poczuł polskim i chciał być wolnym. Z kilkunastu tysięcy ochłostanych chłopów, nie jeden umarł z pobicia, inni w kalectwie nosili przez całe życie świadectwo łaskawości i sprawiedliwości moskiewskiej, inni obciążeni kajdanami, z ogolonemi na połowę głowami, przez długie lata pracowali w rotach aresztanekich sypiąc wały, murując bastjony earских fortec i codzień wraz z czarnym chlebem odbierając na pokarm urągowisko i kułakowanie po zębach.

Krew wreszcie zaschła, jęki umilkły, na mogiłach

ofiar trawa porosła, na wietrznej Ukrainie cisza zapanaowała, ale w tej ciszy rozpamiętywanie wypadków krótkiego chłopskiego powstania i obojętnego zachowania się szlachty, zrodziło w młodzieży kijowskiego uniwersytetu rewolucyjny ruch umysłów i żądę czynów.

Występując jednocześnie przeciw rządowi i szlachcie, ruch ten opierał odrodzenie Polski na samym ludzie, który się wydał młodzieży zupełnie dojrzałym do samodzielnego upomnienia się o wolność całej ojczyzny. Stało się to źródłem wypadków największej doniosłości, które opowiemy w następnych tomach.

## KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

I TOMU CZWARTEGO

## SPIS RZECZY.

Rozdział.

Strona.

- VI.** Co przeszkadzało sprzysiężeniu demokratycznemu?  
Spisek demokratyczny w Galicji. Narada 18 kwietnia 1845 r. Marcinkowski i sprzysiężenie demokratyczne w Poznańskim. Opozycja drobnych kółek. Komitet Centralny Poznański. Przygotowania. Związek w Prusach Zachodnich i innych prowincjach. Malinowski emissarjuszem od centralizacji. Zwolenicy szybkiego powstania. Uchwała powstania 1846 r. Kłamliwe doniesienia o gotowości kraju. Dobra wiara. Plan powstania 1846 r. Jego organizacja. Rzeź w Tarnowskim. Aresztowanie w Poznańskim. Zajęcie Krakowa przez Austrjaków. Odroczenie powstania. Powstanie w Krakowie. Oddziały w okręgu Krakowskim. Austrjacy opuszczają Kraków. Rząd Narodowy. Manifest. Charakter powstania. Austrjacy ustępują do Wadowic. Dyktatura. Tyssowski. Dembowski. Rząd przy dyktatorze. Zniesienie pańszczyzny, warsztaty narodowe, rozdawnictwo soli, prawa równości. Powstanie w Wieliczce i w Miechowskim. Zamach Michała Wiszniewskiego. Bitwa pod Gdowem. Hiersztowie rzezi. Chłopska wojna. Rodzina Boguszków i ofiary rzezi. Kto rzeź nakazał? Jej skutki. Nagrody zbójcom. Powstanie na Podhalu. Processja na Podgórzu. Układy z Collinem. Powstańcy opuszczają miasto. Kapitulacja przed Prusakami. Moskale w Krakowie. Ich i austrjackie postępowanie. Zniszczenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Skutki rzezi dla włościan. Horożana. Potyczka pod Narajowem. Śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Rok 1846 na Podolu, Wołyniu i na Ukrainie. Reer na Litwie. Powstanie wstrzymane.

Wyroki w Wilnie. Związek Demokratyczny w Królestwie. Bronisław Dąbrowski w Warszawie. Zamierzona wyprawa na Dąblin. Potocki w Siedlcach. Aresztowanie Ruprechta, Kociszewskiego, Żarskiego, Potockiego i innych. Szubienice. Wyroki w Warszawie. Nieudany zamach na fortecę w Poznaniu. Starcie na moście Chwaliszewskim. Ruch w Starogrodzkim powiecie. Zabicie Zajęczkowskiego. O tłumaczeniu się więźniów przed obcymi sądami. Mowa Mierosławskiego. Wyroki Sądu Stanu w Berlinie. Antoni Babiński. Śmierć jego w Poznaniu. Prześladowanie kobiet przez Prusaków. Upadek ducha. Panslawizm w Polsce.....

- XII. Pius IX. Rewolucja w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie. Uwolnienie więźniów z Moabit. Komitet polski w Berlinie. Komitet Narodowy Centralny w Poznaniu. Deputacja polska w Berlinie. Król przyrzeka reorganizację narodową. Łudzenie Polaków wojną z Moskwą. Władze prowincjonalne poznańskie i gwałty Stejneckera. Komitet niemiecki. Pokłócenie Niemców z Polakami. Kolumny ruchome. Stan oblężenia. Wydział Wojskowy. Charakter powstania. Odezwa Colomba. Tajemny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Komisja reorganizacyjna. Przyjmowanie emigrantów. Mierosławski w Poznaniu. Willisen. Układy. Konwencja w Jarosławcu. Oburzenie z powodu jej zawarcia. Pruska zdrada. Drażnienie Polaków. Napaści. Agitacja przeciw reorganizacji. Podział Księstwa. Starcie w Gostyniu. Napaść na Odolanów. Wymordowanie jeńców. Bitwa w Koźminie. Deputacje polkomendnych. Uchwała Komitetu i klubu o złożeniu broni. Narada delegowanych od wojska w Miłosławiu. Mierosławski naczelnym wodzem. Rozwiązanie się Komitetu. Starcie w Raszkowie, w Wilczyńcu, w Grodzisku. Bitwa pod Książem. Zwycięstwo pod Miłosławiem. Wygrana pod Wrześnią.

Położenie powstania. Prawdziwe zamiary Mierosławskiego. Pochód na północ. Marsz na południe. Rada w Skąpem. Brzeżański. Układy. Ugoda w Bardzie. Złożenie broni w Czarnym Piątkowie. Oboz chłopski. Krotowski ogłasza Rzeczpospolitą w Mosinie. Starcio pod Śremem. Rzeczpospolita w Kórniku. Próby rządowe. Starcie pod Rogalinem. Oddziały w Sęszewie, w Górczynie i w Żegrzu. Śmierć Dobrzyckiego w Obornikach. Napad na Kcynię. Sceny zemsty ludowej w Buku. Rozdrażnienie. Napaści i zbrodnie kolonistów niemieckich. Bandy zbójce Tresekowa i Lüttichaua. Srogość niemieckich żołnierzy. Piętnowanie piekielnym kamieniem. Amnestja. Pomędzy Elbą i Wezerą. Pfuel. Linja demarkacyjna. Stanowisko rządów francuzkiego i angielskiego w sprawie podziału. Protestacja przeciwko wcieleniu Prusk Zachodnich do Niemiec. Uchwała mężów zaufania Niemiec co do Polski. Parlament frankfurcki. Protestacje Janiszewskiego i Libelta. Sejm berliński. Dodatek do artykułu pierwszego konstytucji. Zgwałcenie przez króla konstytucji. Nowa konstytucja. Poznańskie i Prussy Zachodnie nie wcielone do rzeszy niemieckiej.....

- XIII. Koncessyjność dla rewolucji. Zmiany w Austrii. Komitet Narodowy w Krakowie. Zawieszenie jego czynności. Na propozycję Zienkowicza Komitet rozpoczyna znowu czynności. Deputacja u Kriega. Owacje. Komitet ukonstytuowany. Odezwa o uwłaszczenie. Agitacje rządowe przeciw uwłaszczeniu. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. Odezwa Komitetu do włościan. Żydzi. Odezwa Żydów krakowskich do Żydów poznańskich. Spory z Kriegem. Gwardja narodowa. Jej uzbrojenie. Napad. Przed kuźnią. Przyczyna napadu. Oświadczenie stanów austriackich w sprawie polskiej. Święcone. Rozkaz niewpuszczania emigrantów. Cesarska uroczystość. Lud u Krie-

ga. Krieg w Krysztoforach. Zaczepki ze strony wojska. Chłopi i gwardja. Walka na ulicach. Rzeźnicy. Odwrót z rynku na Wawel. Bombardowanie. Kryminaliści wypuszczeni przez Austriaków. Umawianie się o zawieszenie broni. Żydzi biją żołnierzy na Kazimierzu. Warunki kapitulacji. Emigracja opuszcza Kraków. Pogrzeb. Nazwiska poległych. Schlick w Krakowie. Manifestacje z powodu posłów. Wojna z pauprami. Powstanie chłopskie 1849 w okręgu Krakowa. Męczennicy z tego powstania. . . . 163

- XIV. Solidarność trzech mocarstw. Ruch we Lwowie. Adres 19 marca i 6 kwietnia. Biurokracja. Stadjon. Rada Narodowa. Jej członkowie. Wniosek Szajnoch. Wpływowi członkowie Rady. Organizacja Rady. Jej program. Trzy organiczne obok siebie związki. Rada Świętojurska. Zkąd powstał ruch ruski? Niemoralność obcych rządów. Czynność rad ruskich. Zamierzony podział Galicji. Kto z Świętojurszemu korzysta? Oświadczenie Rady Narodowej w kwestji ruskiej. Adres Rusinów. Zbór Ruski. Znowu sprawa włościańska. Adres Duchowieństwa do Rady. Stosunki pomiędzy dworem a chatą. Spokój na wsiach. Wrzawa po miastach. Walka arystokracji z demokracją w kraju. Na kim się opiera rząd habsburski? Bajrat. Wydawanie emigrantów. Stowarzyszenie Ziemiańskie. Położenie konserwatystów polskich. Zaleski namiestnikiem. Polemika. Ustępstwa rządu. Opinia o wysyłaniu posłów do Wiednia. Stanowisko polskich deputowanych w sejmie wiedeńskim i kromieryżskim. Smolka. Legion polski w Wiedniu. Bem w Wiedniu. Śmierć Bluma i Jełowickiego. Sejm w Kromieryżu. Upadek konstytucji. Poruszenie we Lwowie. Zachowanie się wojska. Barykady. Powtórna zaczepka. Strzelanina. Bombardowanie. Nazwiska poległych. Kapitulacja. Adres 9 grudnia. Działanie reakcji. Stan oblężenia.

Kara kamaszy. Ucisk. Cesarz w Galicji. Śmierć Gozłara. Polemika organiczno-legalna. . . . . 195

XV. Szlązk. Stan polskiego chłopca na Szlązku. Rok 1846 co przyniósł ludowi polskiemu na Szlązku? Silesja. Tygodnik Cieszyński. Adresa Szlązaków na zjeździe słowiańskim. Stalmach i patrioci szlascy. Szlązk pruski. Karól Kosicki. Józef Lompa. Dwaj deputowani szlascy obok polskich posłów. Żywotność polska. Zatrzymanie się ruchu narodowego w Szlązku. Mazury pruskie. Pisma w Prusach zachodnich i wschodnich. Bezczytność zaboru moskiewskiego. Józef Zochowski w kościele ś. Jana. Konspiracja krawców. Związek roku 1850. Jego zasady i zamiary. Więźniowie w cytadeli. Niebezpieczeństwo z powodu upadku Węgier. Wykrycie. Skazanie. Związek młodzieży litewskiej. Jego początek. W jaki sposób zamienił się na konspirację? Przyspieszenie terminu powstania. Otrucie. Aresztowania. Katusze i wygnanie. . . . . 243

XVI. Jędrzej Moraczewski podaje myśl Kongresu Słowiańskiego. Czesi uskuteczniają pomysł naszego historyka. Odezwy. Znakomitsi członkowie Zjazdu. Jego organizacja. Rusini na Zjeździe i Szlascy. Życzenia ogólne. Projekt federacji Słowian. Wystąpienie przeciwko prześladowaniu niemieckiemu. Madziary i Kroaci. Manifest Słowian do ludów europejskich. Ocenienie słowiańskiego manifestu. Prawdopodobieństwo jedności Słowian. Windischgraetz. Rewolucja w Pradze i rozpędzenie zjazdu. Skutki Zjazdu według Moraczewskiego. . . . . 263

XVII. Mickiewicz w obec papieża. Rada Szwajcarom. Rewolucja w Medjolanie. Przekonanie poety o potrzebie udziału Polaków w włoskiej rewolucji. Mickiewicz zawiązuje legion polski w Rzymie. Poświęcenie chorągwi. Przeszkody. Pochód do Medjolanu. List Mickiewicza. Pochód Kamińskiego przez Francję. Wyjście na plac boju. Kłopoty o fundusze. Chodźko wysłany



do Francji. Dzień 15 maja w Paryżu. Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej. Mickiewicza starania w Paryżu. Bitwa pod Lonato. Zawieszenie broni. Nowy oddział legionu Mickiewicza pod dowództwem Michała Chodźki. Wzbronienie wylądowania. Liworno. Konwencja z W. Księciem Toskańskim. Wypadki we Włoszech i położenie legionu. Walka barykadowa w Genui. Dwa stronnictwa w legione. Fijałkowski prowadzi legion do Rzymu. Polacy przeciw Francuzom. Rozwiązanie się legionu Mickiewicza. Chrzanowski naczelnym wodzem armji sardyńskiej. Bitwa pod Nawarą. Mierosławski w Sycylii. Armja sycylijska. Plan obrony brzegów. Bitwa w Catane. Koniec Sycylijskiego powstania. Rewolucja w Dreźnie, w Badeniu, w Palatynie. Udział w niej Polaków. Mierosławski naczelnym wodzem badeńskim. Wojna. Opuszczenie Palatynatu. Potyczki nad Nekarą. Bitwa pod Waghäusel. Sznajde. Demoralizacja zdrady. Bitwa pod Rastadem. Rozwiązanie się armji. Dymissja Mierosławskiego. Koniec powstania badeńskiego..... 238

VIII. Co Polaków łączy z Węgrami? Przeznaczenie Polski. Młodzież śpieszy do Węgier. Umowy z Koszutem. Zamach na Bema. Legion polski. Oblężenie Aradu. Nieporozumienia generałów węgierskich. Dembiński naczelnym wodzem. Stanowisko jego w Górnych Węgrzech. Niezgody polskich organizatorów. Tchórznicki, Dembowski, Bulharin, Idzikowski i czyny wojenne ich oddziałów. Wysocki. Bitwa pod Solnokiem. Georgey i Knszut. Perjud nieprowdzenia Bem w Siedmiogrodzie. Rzeź w Siedmiogrodzie. Pierwszy ruch wojenny Bema. Pobicie północnej armji. Szeklerowie. Odwrót od Hermansztadu i bitwy po drodze do Deva. Bitwa pod Piskami, Marsz do Medjasza. Urban znowu wypchnięty. Bitwa pod Medjaszem. Najazd Moskali. Zdobyć Hermansztadu. Wypełnienie Moskali i Austrjaków. Siedmiogród oswobo-

dzony. Djament z korony Ś. Szczepana. Stosunki wewnętrzne i zewnętrzne. Pośrednictwo polskich dyplomatów. Bem w Banacie. Banat oswobodzony. Co się stało w Siedmiogrodzie podczas nieobecności Bema? Janko, Król gór i powstanie Wołoskie. Nowy najazd moskiewski. Wąwoz w Tomos. Bitwy w Bystrzycy. Legion polski w Siedmiogrodzie. Bitwy w okolicy Szeklerów. Bem w Multanach. Potyczki w których udział brał legion. Przegrane pod Szegeswar. Zajęcie powtórne Hermansztadu. Bitwa pod Nagy-Csur. Bem opuszcza Siedmiogród, wezwany na naczelnego woźdza do Węgier. Czyny wojenne Wysockiego i jego legionu. Niechęć Georgeja do Polaków. Zwłoka z wkroczeniem do Galicji i jej skutki. Polacy w górnych Węgrzech. Manifest Mikołaja wypowiadający wojnę Węgrom. Spory Dembińskiego z Georgejem. Wysocki komendantem górnych Węgier. Moskale w Węgrzech. Opór najazdowi Samowolność i sprzeczność rozkazów najwyższych władz zgubnie działa na armję. Dembiński powtórnie naczelnym wodzem. Bitwy pod Szegedynem i Temeszwarem. Poddanie się Georgeja. Przejście do Turcji. Proklamacja Wysockiego. Kolumny Siedmiogrodzkiego wojska. Oficerowie Houwedów powierzają Bemowi sztandar węgierski. Wyjazd Bema do Turcji. Męczennicy Polacy za sprawę Węgier: Woroniecki, Abankur i Rulikowski. Legion w Turcji. Moskwa i Austria żądają wydania rozbitków. Groźba Turcji wojną. Turcy szanują prawa, nieszczęścia i gościnności. Przechodzenie na islamizm. Śmierć Bema. Cisza po wysileniach. Początek wojny wschodniej..... 323

XIV. Wojna wschodnia. Znaczenie Polski w wojnie europejskiej z Moskwą. Pomijanie Polski. Przyczyna tego. Reszypasza. Co należało robić? Tajna organizacja. Józef Miłkowski. Odezwa Centralizacji To-

warzystwa Demokratycznego. Dobre zrozumienie znaczenia powstania. Nieumiejętność działania. Bułewski. Odezwa Herzena do moskiewskich żołnierzy. Olszewski. Stanowisko Centralizacji w wojnie wschodniej. Kółko polskie w Paryżu. Jego członkowie i charakter polityczny. Elzanowski. Oczekiwanie na hasło do powstania. Zmowy górętszej młodzieży. Zamiar odbicia rekrutów. Nadzieja wywołania powstania przez legjony. Komu było łatwiej uzyskać pozwolenie na legjon. Porozumiewanie się arystokratów z demokratami w rzeczy legjonu. Memorjał podany do Wysokiej Porty o legjonach. Kółko popiera usłowania Sokulskiego. Instrukcja dana Brzozowskiemu. Wysocki pełnomocnikiem emigracji. Niezgoda stronnictw. Odezwa Wysockiego. Jego starania. Projekt legjonu polskiego porzucony z powodu wejścia w przymierze zachodnie Austrii. Bezskuteczność demokratycznej dyplomacji. Rewolucyjne plany Zygmunta Milkowskiego. Działania polskiej arystokracji. Jeszcze charakterystyka polskiej dyplomacji. Turcja żąda od Czarotoryskiego generałów. Polacy przy głównej kwaterze w Anatolji. Zygmunt Jordan. Michał Czajkowski. Kozacy Sołtańscy. Ich znaczenie. Przyczyny małego wzrostu. Drugi pulk Kozaków. Zamoyski w Anglii. Dywizja polska na koscie angielskim. Spory między Zamoyskim i Sadykiem i udział w nich Mickiewicza. Projekt legjonu żydowsko-polskiego. Śmierć Mickiewicza. Iliński i czyny niektórych innych Polaków. Pokój paryzki. Memorjał Reszyda. Prywatne Moskwy względem Polski oświadczenia. W jaki sposób Moskwa wynagrodziła sobie straty poniesione w wojnie wschodniej. Wyrzucenie dwóch narodów z ich ziemi. Wojna Wschodnia jednym z głównych powodów agitacji w Polsce. Śmierć Mikołaja. Los formacji polskich po zawarciu pokoju. Wyprawa Polaków na Kaukaz.

Powstanie na Ukrainie. Jego charakter i przyczyny. Bicie popów i czynowników. Dobre usposobienie chłopów dla szlachty. Brak przewodników. Rozental. Ryszard Bieliński. List Czarotoryskiego. Nieczynność powstania. Wojsko cara morduje chłopów pod Korsuniem. Prześladowanie ludu. Koniec powstania. W nim pierwsza myśl narodowego ruchu ..... 379

